POLSKI UNIWERSYTET LUDOWY

MŁODZIEŻ ♦ KULTURA WIEŚ

KWARTALNIK TOWARZYSTWA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

WARSZAWA 2021

Wydawcy:

Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych
01-445 Warszawa, ul. Erazma Ciołka 15
e-mail: kwartalnikpul@gmail.com

Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego
02-730 Warszawa, Al. Wilanowska 204
tel./fax (22) 843-38-76, 843-78-73
e-mail: mhprl@mhprl.pl, www.mhprl.pl

Kwartalnik nr 111 jest realizowany w ramach projektu „Nowe i nowoczesne oblicze Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych". Zadanie jest finansowane ze środków otrzymanych z NIW – CRSO w ramach Programu Wspierania Uniwersytetów Ludowych na lata 2020–2030.

Na okładce: Wycinanka Elżbiety Gniazdowskiej (Fot. R. Toczek)

Zespół Redakcji Kwartalnika Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych „Polski Uniwersytet Ludowy. Młodzież – Kultura – Wieś": dr Mirosława Bednarzak-Libera (redaktor naczelna), Dorota Żebrowska (redaktor), Elżbieta Gniazdowska, dr Janusz Gmitruk, prof. dr hab. Jerzy Mazurek, prof. dr hab. Sławomir Juszczyk

Skład komputerowy: Jacek Pniewski

Druk: SOWA Sp. z o.o.
ul Raszyńska 13, 05-500 Piaseczno
tel. (22) 431 81 40, fax. (22) 431 81 50
e-mail: sowadruk@sowadruk.pl

Nakład: 200 egz.

Spis treści

Od redakcji 5
Podziękowania dla Zofii Kaczor-Jędrzyckiej 9
Kwiaty – Lucyna Wasilewska.....16

Szkice, artykuły, interpretacje

„Patriotyzm" w ujęciu historycznym na tle dziejów Polski – Paweł Popiel.....17
Co to znaczy być patriotą? – Elżbieta Suchocka.....30
Św. Wojciech – patron Polski rodem z Czech – Maria Starnawska.....40
Dawne tradycje i obyczaje Południowego Podlasia – Henryk Milanowicz.....48
Tradycje i zwyczaje wielkanocne na Krajnie – Danuta Bąk.....54
Jak na Kujawach inspirują do poznawania historii i tradycji małej Ojczyzny? – Gabriela Grzegórska.....60
Jabłoń – moje miejsce na ziemi – Irena Mospinek.....65
Ziemia Krasnostawska – mała Ojczyna przedstawiona piórem i pędzlem – Alicja Cimek.....73
Trudne losy kaszubskich rodzin w czasie II wojny światowej – Andrzej Dobka.....82
Węgierska Górka – „Westerplatte Południa" bohaterski przykład waleczności żołnierza polskiego w czasie kampanii wrześniowej 1939 r. – Janina Golec.....87
Postawa mieszkańców wsi Bzite w powiecie krasnostawskim w mrocznych latach okupacji niemieckiej (1939–1945) – Lucjan Cimek.....103
Tak się zaczęła droga w Kosmos. Niemieckie bomby V-1 i rakiety balistyczne V-2 testowane na obszarze wschodniej Polski – Sławomir Kordaczuk.....110
Miejsca upamiętniające bitwy partyzanckie w czasie II wojny światowej w Lasach Janowskich: Szklarnia, Porytowe Wzgórze, Uroczysko Kruczek – Jadwiga Pietras..127
Patriotyczna działalność ludowców na uchodźstwie na przykładzie działaczy Polskiego Stronnictwa Ludowego we Francji – Arkadiusz Indraszczyk.....139

Wybitni i zasłużeni Polacy

Patriotyzm w ujęciu Augusta Cieszkowskiego (1814–1894) – Mikołaj Kwiatkowski. 157
„Z Bodzentyna do Paryża". Józef Szermentowski (1833–1876) zapomniany pejzażysta – Jerzy Mazurek.....167
„Wśród ludu i dla ludu". Wanda z Wolskich Umińska i jej działalność oświatowa wśród włościan z zaboru rosyjskiego – Emil Noiński.....172
Niedościgniony wzór polskości ksiądz Patron Bolesław Domański – człowiek na dzisiejsze czasy – Danuta Bąk.....180

Maciej Rataj (1884–1940) – patriota, państwowiec i ludowiec – Mateusz Ratyński. 185
Aleksander Ładoś (1891–1963) – zapomniany Sprawiedliwy wśród Narodów Świata – Zenon Kaczyński.....195
Profesor Jan Piekałkiewicz (1892–1943) – patriota i ofiara walki o niepodległość – Janusz Gmitruk.....204
Podpułkownik Alojzy Kaczmarczyk (1896–1947) – ofiara terroru nazistowskiego i komunistycznego – Stanisław Klich.....211

Relacje. Informacje różne

Leśne Kompleksy Promocyjne – nieznane szerzej „miejsca zielone" na mapie kraju – Iwona Nocznicka.....216
Stowarzyszenie Agroturystyczne Ziemi Zgierskiej w perspektywie jubileuszu dwudziestolecia działalności – Blanka Magdalena Hauke.....222
Muzeum Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie – W. Marianna Wielądek.....228
„Z Izby do Muzeum". Muzeum Augusta Zamoyskiego w Jabłoniu w nowej siedzibie – Dorota Żebrowska.....232

Poznajemy świat

Żyjmy dłużej" – praktyczne porady z podróży na Sardynię – Adam Sidorkiewicz..238
Podróżnicy, wędrowcy, pielgrzymi, turyści oraz moje Camino – Barbara Chmielewska.....244
Kumbh Mela – gigantyczny festiwal hinduskiej pobożności – Adam Sidorkiewicz.254

Prosto ze szkoły. Ambicje. Pasje. Satysfakcje

Wychowanie patriotyczne nieustająco zadaniem współczesnego rodzica i pedagoga – Teresa Janicka-Panek.....263
Dlaczego Szkoła Podstawowa im. Leokadii Ostrowskiej w Bobrownikach stawia na wychowanie patriotyczne? – Ewa Zabrzewska.....266
Szkoła w czasie pandemii na przykładzie Zespołu Szkół Rolnicze Centrum Kształcenia Ustawicznego w Przemystce – Gabriela Grzegórska.....272

Odeszli od nas

Pożegnanie Ireneusza Rozwandowicza – Teresa Janicka-Panek.....278

Książka dla ciebie

Polityk kompromisu – Patrycja Sieląg.....280

Kalendarium TUL.....283

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Kolejny, 111 numer, Kwartalnika Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych „Polski Uniwersytet Ludowy. Młodzież – Kultura – Wieś" został przygotowany przez nowy zespół redakcyjny w składzie: redaktor naczelna dr Mirosława Bednarzak-Libera, redaktor Dorota Żebrowska oraz Elżbieta Gniazdowska, dr Janusz Gmitruk, prof. dr hab. Jerzy Mazurek, prof. dr hab. Sławomir Juszczyk. Te zmiany zaszły w wyniku rezygnacji Zofii Kaczor-Jędrzyckiej z redagowania i wydawania przez Fundację Polski Uniwersytet Ludowy tego czasopisma i podjęcia w tej sprawie stosowanych uchwał 6 marca 2021 r. na posiedzeniu Zarządu Krajowego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. Kwartalnik został zrealizowany w ramach projektu „Nowe i nowoczesne oblicze Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych" i sfinansowany ze środków otrzymanych z Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach Programu Wspierania Uniwersytetów Ludowych na lata 2020–2030.

Serdeczne podziękowania za wieloletnią i bardzo owocną pracę wydawniczą złożyli Zofii Kaczor-Jędrzyckiej członkowie ZK TUL i wielu działaczy, co dokumentują – *Podziękowania dla Zofii Kaczor-Jędrzyckiej* – zamieszczone na początku numeru.

Ten numer Kwartalnika TUL został poświęcony różnym wizjom patriotyzmu, które dominowały na przestrzeni dziejów narodu polskiego. We współczesnym świecie patriotyzm można rozumieć na bardzo różne sposoby. Kiedy przyjmiemy, że jest to postawa troski, przywiązania względem swojej ojczyzny (małej i dużej) i narodu, patriotyzmem może być nie tylko gotowość do poświęcenia się w imię obrony kraju, lecz także troska o ojczysty język, poznawanie historii, kultywowanie tradycji, szacunek dla kultury (jak również uczestniczenie w niej, a nawet aktywne współtworzenie), przestrzeganie prawa i zasad współżycia społecznego czy dbanie o dobre imię swojego kraju i narodu – zarówno wewnątrz, jak i poza jego granicami. Patriotyzmem może być w tym sensie również uczciwe płacenie podatków, uczestnictwo w wyborach, preferowanie rodzimych produktów (tzw. patriotyzm konsumencki), działalność społeczna, troska o naturalne dziedzictwo przyrodnicze czy nawet „zwykła" (choć wciąż nie tak częsta, jak byśmy chcieli), codzienna życzliwość dla innych. Patriotyzmem może być wreszcie dbanie o własny rozwój osobisty i zawodowy po to, by zdobyć umiejętności przydatne innym członkom społeczeństwa i móc je im zaoferować (np. starając się podjąć pracę w kraju, a nie zagranicą).

Warto zauważyć, iż zarówno patriotyzmem w poprzednich wiekach, jak i dziś kierują te same zasady – zawsze jest on wzbudzany ze względu na szacunek oraz miłość do ojczyzny, języka polskiego i wyjątkowo bogatej historii, a także kultury Polski.

Do poruszanych powyżej kwestii jest wiele odniesień w prawie każdym z 33 artykułów zmieszczonych w 7 działach. W pierwszym – „Szkice, artykuły, interpretacje" – opublikowano 14 tekstów. Zachęcamy do przeczytania artykułu o wizji patriotyzmu w ujęciu historycznym na tle dziejów Polski autorstwa dr Pawła Popiela, pracownika Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie oraz kolejnego Elżbiety Suchockiej nauczycielki języka polskiego w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych im. Artura Grottgera w Supraślu, członkini TUL, określającym co to znaczy być patriotą.

Profesor dr hab. Maria Starnawska, pracownik naukowy Instytutu Historii Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach interesująco ukazała postać św. Wojciecha rodem z Czech, który jest jednym z trzech głównych (obok św. Stanisława i Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski), patronów Polski.

W kolejnych dwóch artykułach odniesiono się do kwestii kultywowania tradycji regionalnych. Dawne tradycje i obyczaje Południowego Podlasia szczegółowo opisał Henryk Milanowicz, przewodniczy Komisji Humanistycznych Inicjatyw Edukacyjnych ZK TUL. A Danuta Bąk, prezes Oddziału Regionalnego TUL w Pile z/s w Brzostowie, emerytowana polonistka przedstawiła tradycje i zwyczaje wielkanocne kultywowane na Krajnie, swojej małej ojczyźnie.

Z tymi artykułami tematycznie korespondują kolejne ukazujące, jaką rolę może pełnić mała Ojczyzna. Gabriela Grzegórska członkini TUL pochodząca z Kujaw ukazała działania prowadzone w tym regionie, które mogą być inspiracją do poznawania jego historii i tradycji. A Irena Mospinek członkini Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Jabłońskiej, pracownik Muzeum Augusta Zamoyskiego w Jabłoniu wyjaśniła, dlaczego Jabłoń uznała za „swoje miejsce na ziemi". Swoją małą Ojczyznę – Ziemię Krasnostawską piórem i pędzlem zilustrowała Alicja Cimek, malarka mieszkająca w Krasnymstawie.

Bohaterskie zaangażowanie narodu polskiego w walce z niemieckim najeźdźcą w czasie II wojny światowej zostało przedstawione i zilustrowane w 5 kolejnych artykułach. Trudne losy kaszubskich rodzin w czasie II wojny światowej na przykładzie dziejów swojej rodziny przedstawił Andrzej Dopka, członek Oddziału Regionalnego TUL w Pruszczu Gdańskim, nauczyciel w Zespole Szkół Ogrodniczych i Ogólnokształcących im. Mariana Raciborskiego w Pruszczu Gdańskim. Janina Golec, członkini TUL z Żabnicy, emerytowana nauczycielka odtworzyła waleczność żołnierza polskiego w czasie kompanii wrześniowej 1939 r. w Węgierskiej Górce nazwanej „Westerplatte Południa". Postawę mieszkańców wsi Bzite w powiecie krasnostawskim w mrocznych latach okupacji niemieckiej scharakteryzował Lucjan Cimek, działacz Oddziału Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego w Krasnymstawie. Sławomir Kordaczuk, dyrektor Muzeum Regionalnego w Siedlcach, prezes Siedleckiego Klubu Kolekcjonerów przedstawił historię pojawienia się na obszarze wschodniej Polski niemieckich bomb V-1 i rakiet batalistycznych V-2 i omówił prace badawcze umożliwiające mu stworzenie największej w kraju kolekcji części rakiet V-2 przechowywanej w zbiorach Muzeum Regionalnego w Siedlcach. Miejsca upamiętniające bitwy partyzanckie w Lasach Janowskich: Szklarnia, Porytowe Wzgórze, Uroczycko Kruczek odtworzyła i zilustrowała Jadwiga Pietras, członkini TUL z Janowa Lubelskiego.

Patriotyzm można kultywować i upamiętniać nie tylko na ziemiach polskich, ale i mieszkając poza jej granicami np. przebywając na uchodźctwie. Przykładem takiej działalności może być postawa działaczy Polskiego Stronnictwa Ludowego we Francji zaprezentowana przez prof. dr hab. Arkadiusza Indraszczyka pracownika Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach i Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego (MHPRL).

Bieżący numer Kwartalnika imponuje bogactwem treści patriotycznych nie tylko w dziale „Szkice, artykuły, interpretacje", ale także w kolejnym – „Wybitni i zasłużeni Polacy", gdzie zamieszczono 8 artykułów. Wizję patriotyzmu w ujęciu polskiego ziemianina, hrabiego, ekonomisty, działacza, myśliciela społecznego i politycznego, filozofa-mesjanisty Augusta Cieszkowskiego przedstawił Mikołaj Kwiatkowski z Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej. Prof. dr hab. Jerzy Mazurek, wicedyrektor MHPRL, pracownik naukowy Instytutu Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego odkrywa przed czytelnikami postać artysty-malarza Józefa Szermentowskiego, jednego z najwybitniejszych pejzażystów swojej generacji, który odkrył piękno i unikatowość polskiej prowincji. Pracę oświatową prowadzoną wśród włościan z zaboru rosyjskiego przez Wandę Umińską, ziemiankę wydobywa z zapomnienia dr Emil Noiński, historyk, pracownik Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Działalność polskiego duchownego katolickiego, doktora filozofii, proboszcza Parafii Świętej Marii Magdaleny w Zakrzewie (Krajna), działacza Związku Polaków w Niemczech ks. Bolesława Domańskiego znanego ze swoich antygermanizacyjnych poglądów przypomniała wymieniona już Danuta Bąk. Kolejny artykuł jest zarysem życia i działalności polityka ruchu ludowego, ministra oświecenia i wyznań religijnych, wieloletniego parlamentarzysty, w tym marszałka sejmu Macieja Rataja. Jego autorem jest dr Mateusz Ratyński, historyk, pracownik MHPRL. Postać zapomnianego Sprawiedliwego wśród Narodów Świata – Aleksandra Ładosia, ludowca i dyplomaty, który wraz ze współpracownikami wymyślił sposób ratowania Żydów od Holocaustu przybliża Zenon Kaczyński, pracownik Zakładu Historii Ruchu Ludowego i MHPRL. Kolejnym ludowcem opisanym w Kwartalniku jest prof. Jan Piekałkiewicz, ofiara walki o niepodległość, bestialsko zamordowany w 1943 r. na Pawiaku. Jego patriotyczne działania zobrazował dr Janusz Gmitruk, dyrektor MHPRL, prezes Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego. Spopularyzowanie postaci podpułkownika Alojzego Kaczmarczyka zaangażowanego w walkę o niepodległość Polski w latach 1914–1918 i 1920–1921 i okresie II wojny światowej w Armii Krajowej, a następnie w szeregach Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość" postawił sobie za cel Stanisław Klich, działacz społeczny i regionalny, redaktor czasopism, przewodnik turystyczny na obszarze Małopolski.

W stałej rubryce – „Relacje. Informacje różne" – prezentujemy 4 artykuły. Leśne Kompleksy Promocyjne – nieznane szerzej „miejsca zielone" na mapie kraju popularyzuje Iwona Nocznicka, członkini Oddziału Regionalnego TUL w Warszawie i Stowarzyszenia Wychowanków SGGW, leśnik. O dwudziestoletniej działalności Stowarzyszenia Agroturystycznego Ziemi Zgierskiej, które promuje walory przyrodniczo-agroturystyczne pięknych zakątków gminy Zgierz pisze Blanka Magdalena

Hauke, członkini Zarządu Oddziału Regionalnego TUL w Zgierzu z/s. w Szczawinie. Do wizyty w Muzeum Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie zachęca mgr inż. W. Marianna Wielądek, prezes Oddziału Regionalnego TUL w Warszawie, działaczka b. ZMW i PSL. Dzieje Muzeum Augusta Zamoyskiego w Jabłoniu na kanwie uroczystości otwarcia jego nowej siedziby ukazuje Dorota Żebrowska, wiceprezes ZK TUL, członkini zespołu redakcyjnego Kwartalnika Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. „Polski Uniwersytet Ludowy. Młodzież – Kultura – Wieś".

W dziale – „Poznajemy świat" – znajdują się trzy artykuły. Adam Sidorkiewicz, fotografik, marketingowiec, współpracownik MHPRL relacjonuje swoją podróż na Sardynię i dzieli się pozyskaną tam „receptą na długowieczność". Natomiast dr hab. Barbara Chmielewska, prof. dr hab.Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, członkini Zarządu Oddziału Regionalnego TUL w Warszawie w artykule *Podróżnicy, wędrowcy, pielgrzymi, turyści oraz moje Camino* wspomina pielgrzymowanie w 2017 r. do grobu św. Jakuba Apostoła w Santiago de Compostela w Hiszpanii, wzbogacone wzmiankami o znaczeniu podróżowania w przemianach gospodarczych i kulturowych na świecie. Kolejny artykuł jest relacją z pobytu na Kumbh Mela, gigantycznym festiwalu hinduskiej pobożności. Zawiera spostrzeżenia i refleksje o tym, co tam spotkał i czego doświadczył wspomniany już Adam Sidorkiewicz.

W cyklu – „Prosto ze szkoły. Ambicje. Pasje. Satysfakcje" – w dwóch artykułach nazwiązano do głównego tematu numeru. Doktor Teresa Janicka-Panek przypomniała, że wychowanie patriotyczne powinno być nieustająco zadaniem współczesnego rodzica i pedagoga, a Ewa Zabrzewska udziela odpowiedzi na pytanie, dlaczego kierowana przez nią Szkoła Podstawowa im. Leokadii Ostrowskiej w Bobrownikach preferuje wychowanie patriotyczne uczniów.

Trzeci artykuł ukazuje, że mimo pandemii COVID-19 wywołanej pojawieniem się wirusa dużo dzieje się w oświacie szkolnej, co na przykładzie Zespołu Szkół Rolniczych Centrum Kształcenia Ustawicznego w Przemystce przedstawiła jego emerytowana nauczycielka i członek TUL Gabriela Grzegórska.

W rubryce – „Odeszli od nas" – dr Teresa Janicka-Panek prezes Oddziału Regionalnego TUL w Piotrkowie Trybunalskim wspomina Ireneusza Rozwandowicza wyjątkowo ciepłego, serdecznego, życzliwego i sympatycznego Tulowca.

W dziale – „Książka dla ciebie" – zachęcamy do uważnej lektury pozycji *Jan Dębski (1889–1976). Polityk kompromisu* autorstwa dr Mateusza Ratyńskigo, którą zrecenzowała Patrycja Sieląg z Akademii Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie. Ta biografia nie tylko popularyzuje postać bohatera, ale pomaga zrozumieć specyfikę czasów czterech epok i postawę polityka poszukującego przez całe życie arystotelejskiego złotego środka.

Tradycyjne numer zamyka – „Kalendarium TUL".

Zespół redakcyjny dziękuję wszystkim Autorom za przekazanie swoich oryginalnych prac do publikacji.

Redakcja

Podziękowania dla Zofii Kaczor-Jędrzyckiej

W dniu 6 marca 2021 r. w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie odbyło się posiedzenie Zarządu Krajowego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych.

Na spotkaniu prezes Elżbieta Gniazdowska omówiła działania, które Towarzystwo podejmie przy wsparciu finansowym Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w latach 2021–2022.

Drugim ważnym tematem posiedzenia ZK TUL była konieczność powołania nowego redaktora naczelnego Kwartalnika TUL. „Polski Uniwersytet Ludowy. Młodzież – Kultura – Wieś". Przez 35 lat czasopismem tym, z wielkim sukcesem, kierowała Zofia Kaczor-Jędrzycka. W ostatnich latach wydawcą Kwartalnika TUL była Fundacja Polskich Uniwersytetów Ludowych.

Pani Zofia Kaczor-Jędrzycka, z powodu złego stanu zdrowia oraz zmęczenia, złożyła rezygnację z redagowania i wydawania periodyku. ZK TUL ze zrozumieniem i szacunkiem przyjął decyzję Koleżanki. Podjęto uchwałę o odwołaniu Zofii Kaczor-Jędrzyckiej z funkcji Redaktor Naczelnej oraz o zmianie wydawcy pisma. Od 2021 r. wydawcą Kwartalnika TUL będzie Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych. Uchwałą ZK TUL na funkcję redaktora naczelnego powołano dr Mirosławę Bednarzak-Liberę – pracownika naukowego Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego.

W imieniu uczestników spotkania, serdeczne podziękowania za wieloletnią i bardzo owocną pracę wydawniczą Zofii Kaczor-Jędrzyckiej złożył prof. dr hab. Sławo-

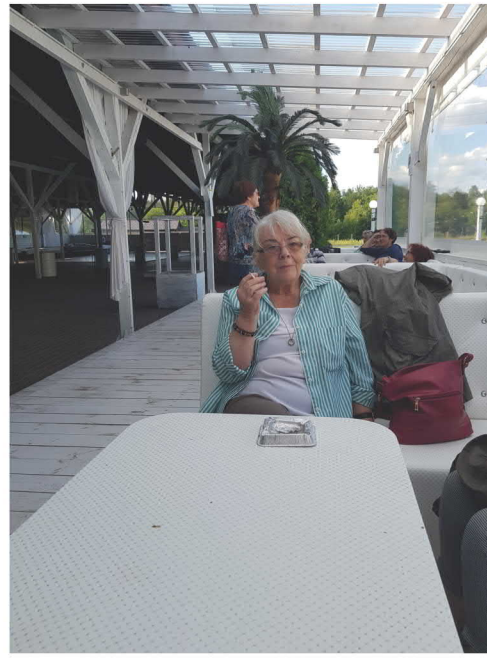

Zofia Kaczor-Jędrzycka na sesji letniej TUL w Łomży w 2019 r. (Fot. M B-L)

mir Juszczyk wiceprezes ZK TUL. Ustępującej redaktor naczelnej Z. Kaczor-Jędrzyckiej podarowano bukiet róż oraz odśpiewano *Wiwat*.

Już kilka dni po posiedzeniu ZK TUL do nowej redaktor naczelnej Kwartalnika TUL zaczęły napływać z całej Polski artykuły TUL-owców wyrażające podziękowania dla Zofii Kaczor-Jędrzyckiej. W tym numerze Kwartalnika zamieszczamy tylko pięć z nich, dotyczących przede wszystkim działalności wydawniczej. Pozostałe artykuły, opisujące Jej dokonania w szerszym kontekście tj. na polu: upowszechniania idei uniwersytetów ludowych, działalności oświatowej, edukacyjnej, kulturalnej, społecznej itd., opublikujemy w następnym numerze. Autorom artykułów bardzo dziękujemy.

Podziękowania

Elżbieta Gniazdowska
Prezes ZK TUL

W 1992 r. ówczesny dyrektor Szkoły Rolniczej w Kłaninie wysłał mnie na letnią ogólnopolską sesję Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych do Podzamcza Chęcińskiego. Poznałam tam wielu wspaniałych ludzi i zachwyciłam się nimi. Podziwiałam ich zaangażowanie i społeczną pracę realizowaną na rzecz lokalnych środowisk. Na sesji TUL po raz pierwszy usłyszałam o ideach i tradycjach ruchu uniwersytetów ludowych, które mnie zafascynowały.

W Podzamczu Chęcińskim poznałam też Prezes Zarządu Krajowego TUL – Zofię Kaczor Jędrzycką, w której słowach się zakochałam. Urzekły mnie słowa, które kierowała do uczestników sesji. Mówiła wówczas o Kielecczyźnie – o swojej ukochanej Ziemi Rodzinnej i jej tradycjach. Pięknie opowiadała o walce ludzi tam żyjących o przetrwanie w czasie wojny, o ich ukochaniu swej zagrody a nawet umiłowaniu ciężkiej pracy na roli. Tamte przejmujące słowa Zosi brzmią w mych uszach do dziś. Do tej pory (a minęło prawie 30 lat!) postrzegam Zosię przez pryzmat tamtych słów i mojego zachwytu Jej pracą i miłością do TUL.

Biegnący nieubłaganie czas powoduje, że z wiekiem robimy się coraz słabsi fizycznie i mniej wydolni organizacyjnie. Stajemy się za to bogatsi w wiedzę i doświadczenie życiowe. Lepiej też umiemy korzystać z wiedzy i umiejętności innych ludzi. Dziś chyba właściwie potrafimy ocenić wielki wkład pracy i osobowości Zosi w rozwój i upowszechnienie idei uniwersytetów ludowych. Dziękujemy za to Tobie, Zosiu z całego serca. Będziemy korzystać z Twoich dokonań i postaramy się je ubogacać i dostosowywać do zmieniających się czasów i nowoczesnych technologii.

Przez ostatnie 35 lat Zosia prowadziła wydawanie Kwartalnika TUL „Polski Uniwersytet Ludowy. Młodzież – Kultura – Wieś". Jak sama mawia – było to Jej ostatnie ukochane „dziecko". Dbała o niego z matczyną troską i zabiegała o jego jak najwyższy poziom merytoryczny. Mobilizowała nas TUL-owców do pisania i dzielenia się swoimi przemyśleniami, zabiegała o artykuły wybitnych autorów oraz o środki na druk. Spod Jej ręki wyszło 110 numerów Kwartalnika, który od

początku istnienia był i pozostaje piękną i wartościową wizytówką Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych.

Niestety zdrowie i siły nie pozwalają Zosi na dalszą ciężką pracę.

Dziękujemy, Zosiu za te 35 lat ofiarnej pracy z naszym wydawnictwem. Pozostajemy w przekonaniu, że dalej będziesz nas wspierała radą i wsparciem merytorycznym.

* * *

dr Janina Tobera
publicystka, działaczka TUL

Stosunkowo nieliczne grono osób traktuje Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych i Polski Uniwersytet Ludowy (organ TUL – kwartalnik *„Młodzież – Kultura – Wieś"*) jako część swego osobistego życia. Mam zaszczyt i przyjemność należeć do entuzjastów tego dzieła, jako stała uczestniczka, czytelniczka, niekiedy autorka, nieraz też osoba uwieczniona na zdjęciach, czasami nawet w stroju ludowym.

Ile to już lat, odkąd Kwartalnik przychodzi do mnie do Zgierza, bezpłatnie, zaadresowany wyraźnym pismem Zosi Kaczor-Jędrzyckiej. W kopercie były jeszcze zwykle pozdrowienia na stosownej ludowej pocztówce. Z uznaniem dziękowałam telefonicznie za przesyłkę. Za każdym razem podziwiałam zapał i wieloletnią wytrwałość Zosi. Znałam przecież ogrom finansowych i organizacyjnych trudności, jakie musiała pokonywać. Konieczność dotrzymywania terminów zmuszał ją do bezustannego ponaglania autorów (znam to z autopsji i przepraszam za opieszałość). Gdy bierze się w ręce kolejne ze 110 numerów, ma się do czynienia z ogromnym, twórczym, ideowym dorobkiem Zosi. Nadawała Kwartalnikowi Solarzowy przekaz, by patrzeć szeroko i daleko. Trzeba też widzieć jej osobisty wieloletni wysiłek i koszty redagowania czasopisma.

Jak tu nie gratulować, jak tu nie dziękować za to autorskie dzieło! Nie waham się tak to określić. Nie potrafię ocenić wkładu pracy Redaktorów. Nazwisko Zosi występuje wprawdzie w porządku alfabetycznym w spisie zmieniającego się zespołu redakcyjnego, ale przecież nikt nie miał wątpliwości na czyjej głowie i w czyich rękach spoczywał ciężar wydawania periodyku. Przypominam sobie paki Kwartalnika przywożone przez Zosię i rozdawane na sesjach Towarzystwa.

Kwartalnik TUL. „Polski Uniwersytet Ludowy. Młodzież – Kultura – Wieś" ma niezwykle przemyślaną formę i szatę graficzną. Weźmy okładki każdego rocznika i każdego numeru. Kolory zielony i biały na stałe skomponowane powodują, że ustawione na półce grzbiety kolejnych egzemplarzy dają niepowtarzalny ciągły rysunek wyróżniający to czasopismo na tle wszelkich innych periodycznych wydawnictw. W każdym kolejnym roku na okładkach pojawiają się barwne, starannie dobrane reprodukcje wartościowego malarstwa bądź rękodzieła. Zawsze podpisane, są swoistą edukacją plastyczną. Podobną rolę humanistycznej edukacji pełnią w każdym numerze „Wiersze" oraz dział „Książka dla Ciebie." W stałych miejscach eksponowany jest znak Solarzowej Krzywuli, identyfikujący TUL od początku istnienia.

Pod względem treści Kwartalniki zawierają logicznie uporządkowane działy. Artykuły wybitnych Autorów ujmują problemowo aktualne sprawy w Polsce i na świecie, z uwzględnieniem hasła z każdej okładki: Młodzież – Kultura – Wieś. Sądzę, że ten dział – dający do myślenia – nadrabia, powiedzmy tak, niedostatki teoretyczne naszych uniwersyteckich sesji z ostatnich lat.

Rękodzieło artystyczne i wycieczki krajoznawcze są kulturowo równie wartościowe jak teoretyczne roztrząsanie społecznych problemów. Ignacy Solarz niezwykle cenił wiedzę wynikającą z bezpośredniego obcowania z lokalnymi grupami działania (by użyć dzisiejszego nazewnictwa). Dobre pomysły, udane przykłady funkcjonowania małych ojczyzn, biografie wybitnych Polaków skutecznie motywują animatorów kultury do pracy we własnym środowisku życia.

I właśnie całe to zróżnicowane bogactwo pracy terenowej znajduje wyraz na łamach Kwartalnika TUL: sprawozdania z sesji Towarzystwa, rozmaite informacje, opisy wydarzeń z wielu miejscowości mniejszych i większych, komunikaty, relacje ze spotkań, nazwiska, zdjęcia. Dział „Prosto ze szkoły. Ambicje, Pasje, Satysfakcje" są to swoiste „studia przypadków" pracy z młodzieżą. Iluż ludzi zachęconych przez Zosię miało i ma okazję publikowania swoich tekstów! W utrwalaniu tej rzeczywistej wieloletniej historii życia i działalności TUL-owców, udział Zosi redagującej to czasopismo jest nie do przecenienia.

Zauważmy na koniec, że całościowe, formatywne oddziaływanie na czytelników jest prawdziwą „szkołą dla życia" w sensie grundtvigowskim. Od otwierającego każdy numer słów „Od redakcji" aż po „Kalendarium TUL" i ofertę TUL wraz z Krzywulą, służy Kwartalnik TUL właściwemu kształtowaniu postaw czytelników we wszystkich dziedzinach życia.

Modelowy, kulturotwórczy charakter pisma uznany został przez nie byle jakie autorytety. Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka" w Łomży w 2018 r. przyznało założonej przez Zosię Fundacji Polski Uniwersytet Ludowy Nagrodę I-go stopnia i Medal imienia Zygmunta Glogera. Nagrodę przyznano za propagowanie i realizowanie nowoczesnej edukacji upowszechniającej różnorodne formy kultury regionalnej. Brawo Zosiu!

Mirko, Tobie, jako godnej Następczyni życzę twórczego kontynuowania tego dzieła.

* * *

dr Elżbieta Wojtas-Ciborska
publicystka, działaczka TUL

Sto i dziesięć numerów Kwartalnika TUL „Polski Uniwersytet Ludowy. Młodzież – Kultura – Wieś" przywołuje wiele skojarzeń. Dla piszącej te słowa cisną się na usta skojarzenia z *Baśniami z tysiąca i jednej nocy*. Po pierwsze bowiem, mamy w tym wydarzeniu niepowtarzalną i jedyną bohaterkę. Jest nią Koleżanka Zofia Kaczor-Jędrzycka, niestrudzona naczelna wymienionego tytułu prasowego. Po drugie zaś owa bohaterka, niczym Szeherezada z *Baśni,* snuje na jego ła-

mach prawdziwe marzenia o uniwersytetach ludowych, z czego wiele przybiera realne kształty.

Jako ogrodniczka z wykształcenia i pedagog z powołania z wyjątkową starannością uprawia swe redakcyjne rzemiosło. Intuicja jej nie zawodzi. Pasja, jaką emanuje i dorobek w ruchu ludowym sprawiają, że ma wiele do powiedzenia, co udziela się innym i otwiera wiele drzwi.

Więc bez etatów, biurek, sieci redakcyjnych komputerów i personelu, z precyzją zegarków Patka, doprowadza numer po numerze do rąk czytelników i instytucji łaknących świeżej porcji innowacyjnej idei Uniwersytetów Ludowych. To zapewne niezły ewenement w szerszej skali. Trzeba widzieć to twórcze szaleństwo w domowym wydaniu Redaktorki.

Jej artystycznie urządzone domostwo z imponującą biblioteką pełne jest artefaktów podporządkowanych redagowaniu, a potem kolportażowi pokaźnych numerów pisma. A więc na każdym stole w kilku pokojach, a także na fotelach czy tapczanach piętrzą się przerozmaite książki – też o charakterze nowości wydawniczych – z których wiele Zofia otrzymuje od Autorów z życzliwą dedykacją. To nie wszystko. Obrazu pozornego nieporządku dopełniają stosy potrzebnych czasopism, notatek, a także reprodukcje czy nawet oryginalne dzieła malarskie, którymi się otacza. Co najciekawsze, Redaktorka świetnie się w tym orientuje, prawie wszystko ma przeczytane i na każdy temat, który podejmuje, wypowiada się ze znawstwem. Swe redakcyjne gospodarstwo opiera na filozofii, którą się kieruje, gdyż wierzy w to, że nauka ta objaśnia nam świat i z chaosu wyprowadza na proste szlaki.

Wracając do redagowania, można zauważyć, że Koleżanka Zofia po dokładnym przemyśleniu i ułożeniu spisu zamierzonych treści, krok po kroku potrafi kompilować zawartość wszystkich systematycznie powtarzających się w piśmie działów. W odpowiednim czasie i z wyprzedzeniem zamawia potrzebne teksty i z wielkim wyczuciem poszukuje do nich najlepszych ilustracji. Użycza wiele miejsca znanym i debiutującym poetom, a niektóre publikacje uzupełnia i wzmacnia wyszukanymi wierszami, odpowiadającymi swym przesłaniem intencji artykułu. W redakcjach biedzą się nad poszczególnymi działami sztaby publicystów. Tymczasem w Kwartalniku „Polski Uniwersytet Ludowy. Młodzież – Kultura – Wieś" wszystko orbituje poprzez niezawodne kontakty naczelnej z ciągle poszerzającą się rzeszą współpracowników.

Czyta po wielekroć zebrane teksty, zaznacza skrupulatnie rodzaj czcionki i układ kolumn, a po otrzymaniu wydruku po składzie komputerowym i otrzymaniu egzemplarza sygnalnego dokonuje starannej korekty. Pilotuje dalszy los wydania w samej drukarni w Piasecznie, dokąd nieraz dojeżdża. W obszernym przedpokoju sporo miejsca zajmują paczki z najnowszymi i archiwalnymi wydaniami tytułu. Od tego miejsca zaczyna się bowiem kolportaż. Wszyscy się przyzwyczaili, że często ciągnie za sobą pokaźny neseser na Pocztę Główną. Stamtąd zawsze w terminie wysyła egzemplarze do szkół różnych typów i ich nauczycieli oraz do autorów, pokrywając porto z własnej kieszeni. Grono znamienitych adresatów zasila w zamian łamy opisami swych doświadczeń podbudowanych pedagogiką UL. Mając wypełnioną sporą torebkę podczas spotkań czy debat, wyciąga z niej to czasopismo dla pilnie potrzebujących

uczestników. Skala własnego dotowania Kwartalnika jest zdumiewająca mimo honorowego doń pisania, zwłaszcza, że adresaci otrzymują numery bezpłatnie. Znaczną pomocą w kolportażu i wydawaniu pospieszyło Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego pod kierownictwem Kolegi doktora Janusza Gmitruka, udzielając także stosownej dotacji na sztywne wydatki, takie jak skład komputerowy, papier i druk.

Obok tych zajęć, nie mających czasowych ograniczeń, potrafi się zmierzyć ze wszystkimi prawnymi wymogami i procedurami, wynikającymi z prowadzonej Fundacji Polskich Uniwersytetów Ludowych.

Wielkim sukcesem Zofii jest to, że Kwartalnik stał się emanacją żywego ruchu uniwersytetów ludowych na miarę współczesności. Często w tym aspekcie wspomina, że podążając z duchem czasu, powinien powstać internetowy UL. Jako współtwórczyni Telewizyjnego Technikum Rolniczego, uznanego przez Organizację Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) za najbardziej nowatorskie w świecie, i realizatorka wdrożenia nauczania tym sposobem, a także obserwatorka zdalnego nauczania w ostatnim czasie, ma wszelkie ku temu kompetencje, o ile tylko znajdzie po temu punkt oparcia. Piszę to wszystko w czasie teraźniejszym, bo w długim i twórczym życiu naszej Koleżanki trudno ograniczyć się do przeszłości. Na pewno znów coś wymyśli.

* * *

Jadwiga Kolasińska
Prezes Środowiskowego UL w Ciosnach, dyrektor Ośrodka Kultury w Ujeździe, założycielka i kierownik zespołów ludowych, wieloletnia animatorka kultury

Moja przygoda z ruchem uniwersytetów ludowych rozpoczęła się latem 1996 r. na sesji Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Czarnocinie. Poznałam tam wielu ciekawych ludzi. Przede wszystkim zainspirowała mnie osoba Zofii Kaczor-Jędrzyckiej – prezes TUL. Idee UL, szczególnie te dotyczące samodoskonalenia i aktywności społecznej, przedstawione z wielką pasją przez kol. Prezes, zapadły mi głęboko w serce. Pomyślałam wówczas, że to nowopoznane środowisko UL jest mi bardzo bliskie, a moje wszystkie dotychczasowe działania związane z tworzeniem kultury ludowej, pięknie wpisują się w zadania i program tych ludowych uczelni. Poczułam dumę z siebie. Oto ja – prosta wiejska kobieta, robię coś ważnego i wartościowego.

Na sesji w Czarnocinie otrzymałam wydawany przez TUL pod redakcją Zofii Kaczor-Jędrzyckiej Kwartalnik TUL „Polski Uniwersytet Ludowy. Młodzież – Kultura – Wieś". Zofia zaproponowała, bym w Kwartalniku umieściła scenariusze swoich widowisk obrzędowych. I tak się stało. Dzięki inspiracji Zofii moja wieloletnia praca trafiła do TUL-owców z całej Polski. Z moich pomysłów „autorsko-reżyserskich" mogli korzystać inni: nauczyciele, pracownicy internatów i wiejskich świetlic oraz działacze kultury. Ja sama z zamieszczanych w Kwartalniku TUL scenariuszy, inscenizacji, wierszy itp. czerpałam całymi garściami. Była to dla mnie istotna metoda

edukowania się. Uważam, że Kwartalnik był i w dalszym ciągu jest dostępnym, bardzo atrakcyjnym forum wymiany doświadczeń i działań na niwie kultury i działalności społecznej.

Serdecznie dziękuję Zofii Kaczor-Jędrzyckiej za to, że szeroko otworzyła mi okno na świat. Jestem pełna uznania i wdzięczności dla Jej wieloletniej pracy w zakresie popularyzowania idei uniwersytetów ludowych i działalności Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w różnych regionach kraju. Podziwiam Jej charyzmę i oddanie się idei UL.

Zofia była i nadal pozostaje dla mnie niedoścignionym wzorem.

* * *

dr Teresa Janicka Panek
prezes Oddziału Regionalnego TUL w Piotrkowie Trybunalskim

Szereg egzemplarzy z zielono-białymi grzbietami, o różnicowanej grubości (zawartości), stojących na półce z książkami, to liczne Kwartalniki Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych „Polski Uniwersytet Ludowy. Młodzież – Kultura – Wieś". Przez ponad trzydzieści lat oznajmiały nam nowości, fakty i zdarzenia istotne dla poszukującego i interesującego się światem człowieka, realizując przy tym z powodzeniem idee współczesnego społeczeństwa informacyjnego.

Dla pojedynczego człowieka czytanie jest podstawowym narzędziem zdobywania wiedzy o otaczającej go rzeczywistości społecznej, przyrodniczej, materialnej jak i kulturalnej. Jest to narzędzie doskonałe, górujące nad dwoma innymi zasadniczymi sposobami zdobywania wiedzy tj. przez bezpośrednie doświadczenie i przez informację słowną. Takie zadania wypełniał i nadal będzie wypełniał Kwartalnik Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, przekazujący wiadomości mocno zapadające człowiekowi w pamięć, poruszające umysł i serce.

Rozszerza się w ten sposób nasz świat, świat Czytelników, działaczy i sympatyków TUL. Dzięki lekturze Kwartalnika dowiadujemy się o wybitnych i często skromnych ludziach, zdarzeniach, zjawiskach, których nie możemy poznać bezpośrednio. Przecież we współczesnym świecie rośnie nieustannie popyt na ludzi dobrze wykształconych. Niekwestionowaną wartością czasopisma TUL jest także wzmacnianie i kształtowanie tożsamości narodowej, podkreślanie związku z małą Ojczyzną każdego z nas.

Kwartalnik to owoc pracy ludzkiej, egzemplifikacja poszukiwań i zmieniających się pomysłów oraz wyobrażeń na temat optymalnej formy przekazu treści redaktor naczelnej: społecznika Zofii Kaczor-Jędrzyckiej oraz Zespołu Redakcyjnego i wielu Specjalistów. Z tego powodu dostrzegamy zmiany w formie wydania Kwartalnika TUL aż do wyodrębnienia się działów: np. „Szkice. Artykuły. Interpretacje", „Wybitni i zasłużeni Polacy", „Wiersze", „Relacje. Informacje różne", „Poznajemy świat", „Prosto ze szkoły. Ambicje. Pasje. Satysfakcje", „Odeszli od nas", „Książka dla Ciebie", „Kalendarium TUL".

Zawsze z zainteresowaniem kieruję uwagę na artykuły o charakterze pedagogicznym, socjologicznym, patriotycznym, analitycznym; chętnie korzystam z tekstów profesorskich, z przejmujących i bogato ilustrowanych tekstów praktyków: pedagogów i nauczycieli a przy tym wybitnych społeczników, nieprzeciętnych osobowości, czytam z uwagą prezentacje współczesnej poezji, „towarzyszę" mentalnie podczas wycieczek na Maltę czy do Kanady, z żalem odbieram wiadomości o tych, którzy odeszli…wiciarzach, działaczach i wychowankach oraz sympatykach TUL, śledzę Kalendarium zadając sobie pytanie: co się dzieje w oddziałach regionalnych? Spektrum problematyki jest tak rozległe, że każdy znajdzie „coś" dla siebie.

Celem niniejszej (krótkiej) refleksji jest podziękowanie Pani Zofii Kaczor-Jędrzyckiej za wieloletni trud poszukiwania, tworzenia, przekonywania, pisania, krzewienia, zdobywania, obecności…, za wszystko, co jest niewidoczne dla oczu, a co my czytelnicy mogliśmy zobaczyć w postaci wydawanego cyklicznie czasopisma, natomiast wszelkie trudy pozostały w myśli i sercu Redaktor Naczelnej. Dziękujemy!

Z całego serca dziękujemy i życzymy pomyślności tym wszystkim, którzy zechcieli przejąć zadanie i je kontynuować.

Opracowała: Dorota Żebrowska wiceprezes ZK TUL

Kwiaty

„Na stole kwiaty
Nie w krysztale
Ani w szklanym wazonie
Ani w glinianym dzbanku
Nie chryzantemy złociste
Ani piękne róże
Ale zwykłe polne kwiaty
Chabry, bławatki, maki
Ogromny bukiet (…)"[1].

[1] L. Wasilewska, *Kwiaty,* [w:] tejże, *Horyzont,* Warszawa 2016, s. 63.

Paweł Popiel

„Patriotyzm" w ujęciu historycznym na tle dziejów Polski

W artykule przedstawiono rodowód pojęcia „patriotyzm" oraz jego znaczenie. Następnie opisano początki i ewolucję tego pojęcia na ziemiach polskich na przestrzeni lat. Omówiono też współczesne typy patriotyzmu i wynikające z nich zachowania społeczne.

* * *

Termin „patriotyzm"

Pojęcie „patriotyzm" wywodzi się z tradycji antycznej. Pochodzi od łacińskiego wyrazu „patria" czyli ojczyzna. W języku greckim oznaczało ono: „patriotek" czyli ziomek, rodak.

Łaciński termin „patria" znany był w Polsce już w końcu średniowiecza, dzięki pierwszym słownikom łacińsko-polskim. W słowniku Bartłomieja z Bydgoszczy z 1532 r. czytamy: „Patria est natale solum – myesscze vrodzenya oyczyzna". Znajdujemy w nim także pierwsze rodzime staropolskie określenie znaczenia łacińskiego wyrażenia patrimonium – „ojcowizność": „Patrimonium (...) oiczyzna, oiczovyznoscz vel est bona paterna". Z biegiem czasu termin „patriotyzm" miał różne znaczenie i to nie zawsze pozytywne. Jeszcze w XVIII w. w Europie ideę patriotyzmu uznawano za dyskusyjną, a nawet deprecjonowaną.

Współcześnie wśród wielu definicji odnoszących się do określenia „patriotyzmu" można wskazać, że oznacza ono: miłość ojczyzny i przywiązanie do swego narodu. To postawa szacunku, umiłowania i oddania się własnej ojczyźnie, silnie powiązana z gotowością dobrowolnego ponoszenia za nią ofiar, a w razie potrzeby stawania w jej obronie, nawet za cenę utraty zdrowia lub życia. Patriotyzm oznacza również umiłowanie i pielęgnowanie narodowej tradycji, kultury czy języka. Opiera się na poczuciu więzi społecznej, wspólnoty kulturowej oraz solidarności z własnym narodem i społecznością.

Początki polskiego patriotyzmu i historyczna ewolucja jego znaczenia

Udzielenie odpowiedzi na pytanie: od kiedy zaczyna się historia polskiego patriotyzmu? wymaga określenia, kiedy ukształtowała się polska „ojczyzna" i „naród". Nie był to wiek ani X, ani XI, ani XII czy XIII, przede wszystkim dlatego, że państwo –

w myśl zasad monarchii patrymonialnej – było wówczas osobistą własnością władcy a mieszkańcy terytoriów polskich nie czuli się obywatelami Polski, a jedynie poddanymi „Mieszków" czy „Bolesławów". Władcy zaś nie wymagali od ludu patriotyzmu, a jedynie posłuszeństwa i lojalności. Trzeba także pamiętać, że osiedla ludzkie na terenie Polski były w średniowieczu znacznie odizolowane od siebie wielkimi puszczami, co utrudniało komunikację między nimi. Początkowo w grę wchodziło zatem przywiązanie do „małej Ojczyzny", czyli do zamieszkiwanej ziemi (księstwa, prowincji), z którym wiązała się wierność wobec suwerena, połączona z oddaniem wobec panującej dynastii.

Swoistym prototypem polskiej „Ojczyzny", o wąskim jeszcze znaczeniu była powstała w XIV w. za panowania Kazimierza Wielkiego „Korona Królestwa Polskiego", oznaczająca całość ziem, które kiedykolwiek należały do państwa polskiego od X w. Wiązało się to z przemianą monarchii patrymonialnej w monarchię stanową, co przejawiało się tym, że król przestał być wyłącznym właścicielem państwa. Do współudziału w rządach dopuszczono reprezentację rycerstwa oraz przede wszystkim duchowieństwa. Wzrost odpowiedzialności za państwo zbliżał doń część „obywateli", a coraz szersze przywileje rozwijały wśród stanu szlacheckiego poczucie, iż dobro państwa oznacza także ich własne dobro. Ów zalążek patriotyzmu nie był bezinteresowny, jako że obywatele nie posiadali scalających ich głębokich tradycji i historii.

Dalszy rozwój ustroju w XV i XVI w. doprowadził do powstania tzw. demokracji szlacheckiej. Liczne przywileje nadawane przez monarchów temu stanowi doprowadziły do jego hegemonii politycznej, społecznej i gospodarczej, umocnionej przez konstytucję Nihil novi z 1505 r. Od tej chwili szlachecki sejm decydował o najważniejszych sprawach Królestwa Polskiego, co wzmacniało znacznie mentalne więzi tego stanu z państwem. W XVI w. powstawać zaczęła również idea „narodu szlacheckiego", czyli ówczesnej wersji dzisiejszego „narodu" osadzonego w feudalnych realiach. Dokładne wskazanie momentu obudzenia się polskiego patriotyzmu jest trudne, a nawet niemożliwe. Najłatwiej byłoby wskazać wielkie zrywy i sytuacje krytyczne, ale byłaby to tylko część prawdy.

W Polsce po raz pierwszy powinności obywatela wobec ojczyzny wyłożył Jan Kochanowski w pieśni *O dobrej sławie,* gdzie napisał: „Służmy poczciwej sławie, a jako kto może. Niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże". W pieśni *O spustoszeniu Podola* wołał natomiast, by nie uchylać się od płacenia podatków zachęcając: „Skujmy talerze na talery, skujmy, A żołnierzowi pieniądze gotujmy!" Zwracał też uwagę na znaczenie nauki na własnych błędach akcentując: „Cieszy mię ten rym: «Polak mądry po szkodzie»: Lecz jeśli prawda i z tego nas zabodzie, Nową przypowieść Polak sobie kupi, że i przed szkodą, i po szkodzie głupi".

O pojawieniu się „miłości do Ojczyzny" można natomiast mówić w odniesieniu do II połowy „złotego wieku" XVI. W roku 1569 zawarto unię lubelską i utworzono Rzeczpospolitą Obojga Narodów, co coraz bardziej oddalało ideę państwa od osoby króla. W okresie bezkrólewia w latach 1572–1573, kiedy zabrakło głowy państwa losy Ojczyzny spoczęły na barkach „narodu", oczywiście szlacheckiego. Na sejmach konwokacyjnym i elekcyjnym „panowie bracia" roztrząsali kwestie jak najlepszego roz-

wiązania ustrojowego pokazując, że potrafią się zjednoczyć dla dobra Rzeczypospolitej. Nie bezinteresownie rzecz jasna, gdyż to Ojczyzna gwarantowała im wolność wyznania i słowa oraz przywileje. Patriotyzmowi tamtych czasów daleko było do tego, znanego nam z XIX-wiecznych powstań narodowych. W okresie wcześniejszym na pierwszy plan wysuwała się obrona własnego kraju podczas wojen, obrona chrześcijańskiej Europy przed islamem, zaś w epoce oświecenia – wykorzystywanie swoich umiejętności na rzecz dobra kraju.

Dzieje Polski w XVII w. stanowią dowód na to, jak łatwo przywiązanie do Ojczyzny może zmienić się w ksenofobię. Na podłożu sarmatyzmu wyrosły idee, wydawałoby się doskonałe dla rozwoju patriotyzmu, uznające walkę w obronie Rzeczypospolitej. za ważny obowiązek szlacheckich obywateli. Niestety: duma i buta, a także liczne wojny z krajami innych religii sprawiły, że szlachta stawała się coraz bardziej egoistyczna. Idea obrony Rzeczypospolitej przekształciła się w ideę obrony „złotej wolności" szlacheckiej, co pociągnęło za sobą odwrót od lojalności w stosunku do państwa i króla, decentralizację władzy i przejście wielu prerogatyw sejmu na sejmiki ziemskie. „Potop szwedzki" udowodnił, że szlachta dla własnego interesu nie zawaha się zdradzić króla i Rzeczypospolitą. Książę Janusz Radziwiłł z chęci uzyskania samodzielnej władzy na Litwie zerwał unię polsko-litewską, a więc uderzył w fundamentalne podstawy istnienia państwa. Wojna północna z lat 1700–1721 potwierdziła, że „panowie bracia" stracili zdolność do konsolidacji w trudnych sytuacjach, co w konsekwencji doprowadziło do utraty suwerenności i totalnej anarchii w państwie.

Zmiany postawy stanu szlacheckiego wobec Ojczyzny przyniosła dopiero druga połowa XVII w. Idee oświeceniowe i przemiany w oświacie (m.in. założenie Collegium Nobilium w 1740 r.) powoli wykorzeniały konserwatyzm i egoizm szlachecki. Pojawiło się nowe pokolenie wykształconych i domagających się reform obywateli. Wielki zryw roku 1769 – konfederacja barska – wykazał, że przywiązanie do państwa i jego suwerenności nie do końca umarło.

Idee patriotyczne takie jak: praca na rzecz państwa oraz społeczności propagowała w XVIII w. Szkoła Rycerska, kształcąca polskie elity. W roku 1774 książę Adam Kazimierz Czartoryski w zaleceniach dla kadetów, w tzw. *Katechizmie rycerskim* opisał różnicę pomiędzy prawdziwym i fałszywym patriotyzmem: „Jakim być powinien prawdziwy patriota? Prawdziwy patriota o dobro powszechne jedynie dbały, wszystkie prywatne interesu względy temu zamiarowi poświęca, w nim korzyść, w nim chwałę, w nim ukontentowanie swoje mieści i na dokup powszechnego uszczęśliwienia ani życia, ani majątku, ani trudów nie żałuje. A jakim fałszywy patriota? Bez żadnej z tych cnót, w którym powierzchowność okazywać się usiłuje dla pewniejszego ludzi zwodzenia; pod tym ujmującym pozorem ukrywa ambicje, miłość własną, własny interes. Tym jest zdradliwszą zasłoną hipokryzji, obłudy, nieszczerości, albo udawania cnót, im trudniejszą jest do przeniknienia".

Stronnictwo Patriotyczne czyli nieformalne ugrupowanie polityczne, skupiające działaczy reformatorskich w czasie Sejmu Wielkiego w latach 1788–1792 utożsamiało patriotyzm z aktywną postawą obywatelską, czego literackim wyrazem stał się *Powrót posła* Juliana Ursyna Niemcewicza. Rozprawa ta prezentowała zaangażo-

wanie polityczne na rzecz działań reformatorskich w Rzeczypospolitej jako wzorzec postawy obywatelskiej.

Patriotyzm należał do nowego słownika polityki, wytworzonego w epoce oświecenia i rozwiniętego w romantyzmie. Wiązał on jednostkę (obywatela) i państwo emocjonalną i osobistą więzią, co stanowiło wyzwanie wobec tradycyjnych koncepcji władzy, zgodnie z którymi dziedziczny monarcha panował nad pasywnymi poddanymi. Kojarzony z radykalizmem patriotyzm, promując aktywną postawę obywatelską był obiektem krytyki ze strony konserwatystów: Samuel Johnson stwierdził wręcz, że „patriotyzm jest ostatnim schronieniem szubrawca". Stopniowo patriotyzm zyskiwał jednak pozytywne zabarwienie, a nowe postawy wobec polityki ulegały upowszechnieniu. Johann Heinrich Füssli określił go jako najwyższą formę życia obywatelskiego twierdząc, że: „(…) odtąd idealizowana Ojczyzna (a nie monarcha) stawała się przedmiotem poświęceń ze strony jednostek".

Po rozbiorach Rzeczypospolitej i utracie niepodległości patriotyzm łączył się głównie z nurtem tyrtejskim[1], prometejskim[2] i kultem powstań. Utrata terytorium, a także działania zaborców na rzecz wytępienia polskości wymusiły na Polakach przyjęcie nowych postaw. Otwarta walka była już niemożliwa, dlatego nasi rodacy skupili się na pielęgnowaniu takich wartości jak: wiara, język, kultura, itp. W okresie rozbiorów patrioci nie tylko czynili zabiegi polityczne, ale też pielęgnowali z wielką mocą naszą mowę, dzieła sztuki malarskiej, utwory naszych kompozytorów, dzieła literackie, itp. Literatura romantyzmu zachęcała do działań i opiewała męstwo i bohaterstwo walczących.

Nowoczesny naród polski kształtował się w XIX w., a więc w okresie niewoli. Niewola wytworzyła etos walki za ojczyznę, który był obowiązkiem Polaka. Jak ktoś widział beznadziejność tej walki i próbował ją negować, był odtrącany jako zły Polak.

---

[1] Nurt tyrtejski – rodzaj poezji patriotycznej, nawołującej do walki w obronie niepodległości, budzącej pragnienie obrony ojczyzny i nienawiść do wroga. Jej nazwa wywodzi się od imienia spartańskiego poety Tyrtajosa, twórcy wielu poematów zagrzewających do walki. Wyrazem tej konwencji jest m. in. słynna maksyma *dulce et decorum est pro patria mori* („słodko i zaszczytnie umierać za ojczyznę") z pieśni 2 księgi III Horacego. Poezja tyrtejska była popularna w Polsce w okresie zaborów. Znani polscy przedstawiciele poezji tyrtejskiej to przede wszystkim romantycy, tacy jak Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki, w czasie wojny i okupacji Andrzej Trzebiński, Tadeusz Gajcy i Krzysztof Kamil Baczyński, a także – z poetów powojennych – Władysław Broniewski czy Karol Ławicki.

[2] Nurt prometejski to postawa etyczna, dla której ideałem moralnym jest dobrowolne podporządkowanie działań jednostki dobru większych grup społecznych lub nawet całej ludzkości. Nawiązuje do mitycznej postaci Prometeusza. Oznacza bunt przeciwko boskim wyrokom oraz cierpienie własne w imię szczęścia ogółu. Przykładami z literatury mogą być dr Rieux z *Dżumy* Alberta Camus, Kordian z dramatu romantycznego Juliusza Słowackiego, Konrad w III części *Dziadów* Adama Mickiewicza (jego prometejska postawa ukazana jest w *Wielkiej improwizacji*), postać dr. Judyma z *Ludzi bezdomnych* Stefana Żeromskiego oraz biblijny Adam w utworze *Dies irae* Jana Kasprowicza. Pojęciem, które wiąże się z postawą Prometeusza, jest tzw. kompleks Prometeusza, czyli dążenie do uzyskania przewagi nad własnym ojcem.

Grupy mniej spolegliwych nie poprzestawały na polityce, to też co pewien czas wybuchały mniejsze lub większe powstania narodowe.

Stosowane przez zaborców coraz wymyślniejsze metody tępienia przejawów polskości zamiast zgnębienia polskiego ducha narodowego, przewrotnie go hartowały. Opór stawiali nie tylko ludzie wykształceni, ale i mieszczanie, chłopi, a nawet dzieci. To właśnie tym wspaniałym postawom i ludziom zawdzięczamy, że nasza ojczyzna przetrwała aż do dziś. Innym patriotyzmem była odbudowa naszego odrodzonego państwa od podstaw.

Pochodnię patriotyzmu w zniewolonej Ojczyźnie wzniosła w Królestwie Polskim tajna organizacja niepodległościowa – Narodowe Towarzystwo Patriotyczne, założona w 1821 r. przez majora Waleriana Łukasińskiego i zrzeszająca członków rozwiązanego w 1820 r. Wolnomularstwa Narodowego oraz wielkopolskiego Związku Kosynierów. Patriotycznymi ideami kierowało się również Towarzystwo Patriotyczne – organizacja powołana w Warszawie w 1830 r. w czasie powstania listopadowego. W tym samym czasie istniała również kobieca organizacja patriotyczna – Towarzystwo Dobroczynności Patriotycznej Kobiet, której członkinie opatrywały rannych, a w nocy - na wzór wojskowy, pełniły warty w ochronie lazaretów.

Juliusz Słowacki podszedł do sprawy w sposób uniwersalny, wskazując potomnym:

„Lecz zaklinam - niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!".

Do pojmowania patriotyzmu jako pracy na rzecz społeczności oraz narodu powróciła po powstaniu styczniowym znaczna część patriotycznie nastawionych Polaków. Zarzucili oni w owym czasie akcje i działania konspiracyjne oraz otwartą walkę z zaborcami na rzecz jednego z głównych postulatów pozytywizmu tzw. „pracy organicznej". Hasłami przewodnimi stały się: praca od podstaw, postęp techniczny, nauka, upowszechnienie kultury, kult bogactwa i dobrobytu materialnego. Patriotyzmu jednak nie odrzucono, traktując go jako fundamentalne wyzwanie, pracę na rzecz społeczności oraz narodu. Oddawano hołd bohaterom z czasów romantycznych powstań narodowych uważając, że krew przelana za ojczyznę była święta. Szlachecki zaściankowy ród Bohatyrowiczów z powieści Elizy Orzeszkowej *Nad Niemnem* otacza pamięcią mogiłę powstańczą, a w noweli tej autorki *Gloria victis* o bohaterach pamięta las.

Społeczeństwo polskie czasowo zaakceptowało fakt życia bez własnego państwa i masowo zaangażowało się w rozwój gospodarczy i kulturalny kraju. Polski patriotyzm tego okresu opierał się o osiągnięcia na polu szerzenia kultury i oświaty, podnoszenia polskiego rzemiosła, zakładania kas oszczędnościowych, banków (np. w zaborze pruskim banków ludowych), spółek handlowych i przemysłowych oraz podnoszenia indywidualnych umiejętności oraz samorealizacji.

W roku 1905 odpowiadając na ankietę rozesłaną przez paryską gazetę „Le Courrier Europeen" Henryk Sienkiewicz stwierdził: „Należę do tych, którzy głoszą, że idea ojczyzny powinna zajmować pierwsze miejsce w duszy i sercu człowieka. (...)

Ale jednocześnie pierwszym obowiązkiem prawdziwego patrioty jest czuwać nad tym, by idea jego Ojczyzny nie tylko nie stanęła w przeciwieństwie do szczęścia ludzkości, lecz by się stała jedną z jego podstaw. Tylko w tych warunkach istnienie i rozwój Ojczyzny staną się sprawą, na której całej ludzkości zależy. Innymi słowy, hasłem wszystkich patriotów powinno być: przez Ojczyznę do ludzkości, nie zaś: dla Ojczyzny przeciw ludzkości".

I wojna światowa była niespotykanym dotąd konfliktem zbrojnym, przede wszystkim ze względu na swój zasięg. Był to pierwszy konflikt totalny, czyli taki, w który zaangażowana została także ludność cywilna. Ludzie walczyli, aby nasz kraj pojawił się na mapie i nie upadł na zawsze wraz ze swoją kulturą, tradycją oraz językiem narodowym. Wykazali się przy tym wielką odwagą i poświęceniem. Wielu rodaków umarło, ale osiągnęło swój cel. Polska znowu pojawiła się na mapach po 123 latach niewoli i mogła funkcjonować jako wolny kraj, a to wszystko dzięki uporowi i zagorzałej walce. Wszyscy walczyli o wolność: od dzieci, aż po osoby w podeszłym wieku. Każdy pokazywał swój patriotyzm inaczej. Dzieci w wieku od 12 do 15 lat, a nawet młodsze roznosiły pocztę, opiekowały się rannymi oraz gasiły pożary. Mężczyźni sprawni fizycznie, powyżej 18 roku życia walczyli z bronią w ręku o nasz kraj, a kobiety gotowały i służyły jako pielęgniarki. Osoby w podeszłym wieku nie brały udziału w wojnie czynnie, ale podnosiły morale osób walczących różnymi historiami o wolnej Polsce przekazywanymi z pokolenia na pokolenie oraz pieśniami patriotycznymi.

Odzyskanie niezależności po latach niewoli to zaczątek potrzeby zbudowania nowych, uniwersalnych mechanizmów władzy, postaw społecznych, w tym patriotycznych. W początkach XX w. Polacy stoczyli jeszcze walkę o granice, wybuchło powstanie w Wielkopolsce i III powstania śląskie oraz wojna z bolszewicką Rosją, która zapragnęła nasze państwo przekształcić w nową republikę sowiecką. Państwo umocniło się. Jego władze i obywatele skoncentrowali się na wszechstronnym rozwoju politycznym, społecznym, gospodarczym, kulturalnym i międzynarodowym państwa. Odrodzona po 1918 r. ojczyzna, która przybrała miano II Rzeczypospolitej istniała kolejne 21 lat, czyli do wybuchu II wojny światowej.

Po przegranej kampanii wrześniowej 1939 r. i utracie niepodległości, walka z okupantem była rozumiana jedynie jako środek do uzyskania wolności. Polacy darzyli kraj ogromnym przywiązaniem oraz uczuciem przynależności, co okazywali poprzez walkę w barwach biało-czerwonych, przelew krwi za wolność, a także poświęcenie życia na rzecz poprawy sytuacji Polski. Tajne akcje grup partyzanckich i działalność Żołnierzy Wyklętych, to tylko niektóre z bardzo licznych form patriotyzmu. Nacisk kładziono na przygotowanie społeczeństwa i młodzieży do odbudowy kraju po wojnie, czemu miała służyć nauka w ramach tajnych kompletów w podziemnych szkołach, obejmująca nauczanie od gimnazjum do studiów wyższych, szczególnie na kierunkach technicznych i administracyjnych.

Romantyczno-pozytywistyczne rozumienie patriotyzmu stało się dewizą tragicznie doświadczonego pokolenia Kolumbów. Patriotyczna młodzież w czasie okupacji świadomie uczestniczyła w tajnych kompletach i brała udział w akcjach zbrojnych, uznając te działania za konieczną w tej sytuacji konspiracyjną aktywność. Przykładem

może być opracowany przez Aleksandra Kamińskiego program „Dziś – jutro – pojutrze" czyli koncepcja wychowania polskiej młodzieży w okresie okupacji niemieckiej w ideałach braterstwa i służby, realizowana w ramach działań Szarych Szeregów. „Dziś" oznaczało bieżącą walkę zbrojną na drodze małego sabotażu i dywersji. „Jutro" – przygotowania do otwartej, jawnej walki zbrojnej z okupantem w planowanym powstaniu, gotowość na największe poświęcenia i rezygnację z własnych marzeń, z czym wiązały się szkolenia wojskowe (saperskie, motorowe czy spadochronowe). „Pojutrze" – pracę w wymarzonej wolnej Polsce oraz odbudowę zniszczonego kraju po wojnie, w której wykształceni na kierunkach technicznych i administracyjnych, członkowie Szarych Szeregów mieli stanowić powojenną elitę przywódczą kierującą krajem. W ramach tego programu organizowano również tzw. „Akcję M", której celem było wsparcie wychowawcze dla młodzieży niezorganizowanej w Szarych Szeregach oraz próba ochrony osieroconych dzieci przed demoralizacją.

We wspomnieniach powstańców warszawskich pobrzmiewa duma, że uczestniczyli w niezwykłym wydarzeniu – bezprzykładnym zrywie w imię świętych wartości, którymi są „wolność, ojczyzna, i godność". Akcentowali zarazem, że na taki czyn zostali niejako skazani, a za swe czyny i patriotyczną postawę byli okrutnie prześladowani zarówno w czasie wojny jak i po niej. Wyrażali radość z faktu, że współcześni Polacy nie wiedzą, co to znaczy przelewać krew za ojczyznę, że żyją w czasach pokoju, że mogą świadomie współdecydować o losach swojej ojczyzny, że mają możliwość partnerskiego kontaktu z obywatelami innych państw. Dziękując młodemu pokoleniu Polaków za jego obecność podczas uroczystości rocznicowych, za odwiedziny Muzeum Powstania Warszawskiego, za bycie wolontariuszami, powstańcy warszawscy apelują jednocześnie o szacunek dla symboli powstańczych, o rzetelne poznawanie historii, o świadome kształtowanie współczesności w taki sposób, by tragiczne wydarzenia już nigdy się nie powtórzyły.

Można stwierdzić, że w latach 1939–1945 patriotyzm polegał głównie na walce z najeźdźcą. Szczególnie pożądane były wtedy postawy gotowości poświęcenia życia dla obrony. Po zakończeniu konfliktu zbrojnego wymagano od wiernych ojczyźnie obywateli pracy przy totalnej odbudowie państwa. Należało odbudować i miasta, i wsie. Należało także na nowo skonstruować instytucje państwowe, organy władzy, itp. Ta odbudowa miała miejsce pod czujnym okiem radzieckich sojuszników, którzy kontrolowali Polaków w sposób permanentny.

Patriotyzm lat powojennych to także utajone działania, które ostatecznie nie pozwoliły na utratę naszej tożsamości narodowej, a ostatecznie obaliły komunizm w Europie. Po Polsce Ludowej (1944–1989) poprzez zrywy patriotyczne społeczeństwa polskiego m.in. ruch „Solidarność" w 1989 r. narodziła się III Rzeczypospolita.

Współczesne typy patriotyzmu i wynikające z nich zachowania społeczne

Współcześnie wyróżnić można kilka typów patriotyzmu:

- patriotyzm narodowy czyli miłość do kraju ojczystego oraz narodu znajdującego się w obrębie państwa,

- patriotyzm regionalny czyli przywiązanie do regionu, krainy etnograficznej, dzielnicy kraju, z której się pochodzi lub w której się mieszka,
- patriotyzm lokalny czyli miłość do stron rodzinnych, miejsca urodzenia i wychowania oraz do miejsca zamieszkania,
- patriotyzm gospodarczy czyli przywiązanie do towarów wyprodukowanych w kraju ojczystym lub sprzedawanych przez markę z ojczystego kraju. Przykładem tego ostatniego jest dziś etnocentryzm konsumencki polegający na wspieraniu rozwoju własnej krajowej gospodarki poprzez dokonywanie zakupów krajowych i regionalnych produktów.

Patriotyczną postawę cechuje umiłowanie własnej ojczyzny i narodu oraz szacunek dla swoich przodków, wyrażane poprzez kultywowanie tradycji i obrzędów, obchodzenie świąt i rocznic, oddawanie czci bohaterom narodowym oraz sławnym osobistościom zasłużonym dla kraju, a także kultywowanie pamięci o nich. Patriotyzm to także postawa prospołeczna, przejawiająca się w pozytywnym działaniu na rzecz rozwoju swojej społeczności lokalnej w różnego rodzaju przedsięwzięciach o charakterze kulturalnym, politycznym, gospodarczym i społecznym: uczestnictwo w wyborach, świadomą postawę obywatelską, ochronę własnego dziedzictwa kulturowego.

W sytuacji utraty niepodległości czy narzucenia danej społeczności rządów o charakterze tyrańskim, działania na szkodę represyjnego aparatu państwowego mogą być uznawane jako patriotyczne, jeżeli służą one budowaniu ojczyzny (nieposłuszeństwo obywatelskie). W czasie wojny postawa patriotyczna wiąże się z obowiązkiem obrony terytorium własnego kraju przed atakującym wrogiem, natomiast w okresie okupacji kraju może to być sabotaż, działania dywersyjne zmierzające do obalenia niesprawiedliwych i represyjnych rządów oraz konspiracja i partyzantka.

Patriotyzm to stawianie dobra kraju i swojej społeczności ponad interes osobisty, wymagające osobistego poświęcenia i podporządkowania interesom społeczności, co może się wiązać z rezygnacją z korzyści prywatnych, a nawet z ponoszeniem konkretnych strat. Wynika z poczucia więzi społecznej i emocjonalnej z narodem, kulturą, tradycją oraz przodkami, opiera się na poczuciu lojalności wobec społeczności, w której się żyje i wiąże się z poszanowaniem innych narodów i ich kultury.

Patriotyzm jest krytykowany przez zwolenników kosmopolityzmu, uważających że człowiek powinien identyfikować się z rodzajem ludzkim jako całością. Podejście marksistów do tej kwestii jest zróżnicowane. Karol Marks napisał w *Manifeście partii komunistycznej*, że „robotnicy nie mają Ojczyzny", jak również że panowanie proletariatu spotęguje zanikanie „odgraniczeń i przeciwieństw narodowych". W podobnym duchu, współcześni trockiści również opowiadają się za zniesieniem granic i stworzeniem ogólnoświatowej socjalistycznej wspólnoty. Staliniści i maoiści głosili zaś patriotyzm socjalistyczny, niejednokrotnie ocierający się o nacjonalizm (odpowiednio rosyjski i chiński).

Często patriotyzm przeciwstawiany jest szowinizmowi, od którego odróżnia się otwartością na inne narody, uznaniem ich prawa do suwerenności i niepodległości, a naród definiuje jako wspólnotę kulturową i obywatelską, a nie etniczno-rasową. Jego przedmiotem jest przywiązanie i troska o ojczyznę, na którą składa się wiele ele-

mentów ukształtowanych historycznie, takich jak: państwowość, język, naród, kultura i tradycja, a także dziedzictwo wnoszone przez poszczególne regiony danego kraju, z lokalną specyfiką (poczucie patriotyzmu lokalnego i regionalnego jest traktowane jako uzupełnienie patriotyzmu ogólnokrajowego).

Z kolei według nacjonalistów najwyższym dobrem jest sam naród. Idea narodowa jest więc przeciwieństwem patriotyzmu, jako szczególna forma egoizmu.

Tak też jest widziany patriotyzm w perspektywie chrześcijańskiej, jako głęboko wpisany w uniwersalny nakaz miłości bliźniego. Międzypokoleniowa solidarność, odpowiedzialność za los najsłabszych, codzienna obywatelska uczciwość, gotowość służby i poświęcenia na rzecz dobra wspólnego, które ściśle łączą się z patriotyzmem, są zarazem realizacją orędzia zawartego w Ewangelii. Oznacza to, że miłość własnej ojczyzny wyraża się przede wszystkim przez postawę służby oraz troski i odpowiedzialności za potrzeby i los konkretnych ludzi, których Pan Bóg postawił na naszej drodze. Za niedopuszczalne i bałwochwalcze Kościół uznaje wszelkie próby podnoszenia własnego narodu do rangi absolutu, czy też szukanie chrześcijańskiego uzasadnienia dla szerzenia narodowych konfliktów i waśni.

Dojrzały patriotyzm rozumiany jako miłość bliźniego, solidarność, odpowiedzialność za los konkretnych ludzi, otwartość na współpracę z innymi, zdaje się być we współczesnym świecie jedną z recept na uczucia lęku, zagubienia i zagrożenia, którymi żywi się wiele ideologii odrzucających istnienie więzi międzyludzkich, redukujących człowieka do odizolowanego od innych indywidualności i odwołujących się do języka nacjonalizmu.

Swój wkład w życie i rozwój Polski wnosili i wnoszą wszyscy obywatele: Polacy prawosławni i protestanci, a także wyznający judaizm, islam i inne wyznania oraz ci, którzy nie odnajdują się w żadnej tradycji religijnej. Dlatego też współczesny polski patriotyzm zawsze winien żywić szacunek i poczucie wspólnoty wobec wszystkich obywateli, bez względu na ich wyznanie czy pochodzenie, dla których polskość i patriotyzm są wyborem moralnym i kulturowym.

W chwilach niewoli i narodowej próby, patriotyzm bywał często wymagającym egzaminem z odwagi i heroizmu. Z poświęceniem i bohaterstwem zdawali go polscy powstańcy, żołnierze, działacze podziemia i antykomunistycznej opozycji demokratycznej. Zdawali go budowniczy polskiego państwa podziemnego, ludność cywilna Warszawy i wielu innych polskich miast i wsi, zdawali go przedstawiciele Kościoła. Zachowując wdzięczną pamięć o naszych bohaterskich braciach i siostrach, którzy już zdali ten egzamin, winniśmy jednak pamiętać, że egzamin z patriotyzmu zdaje się również w czasie wolności i pokoju. Dziś patriotyzm wyrażać się powinien w życiu naszych rodzin, które są pierwszą szkołą miłości, odpowiedzialności i służby bliźniemu. Codziennie zdajemy egzamin z patriotyzmu. Są miejsca, gdzie toczy się nasze codzienne życie – gmina, parafia, szkoła, zakład pracy, wspólnota sąsiedzka i lokalna. Wszędzie tam patriotyzm wzywa nas do życzliwości, solidarności, uczciwości i troski o budowanie wspólnego dobra.

Patriotyzm konkretyzuje się w postawie obywatelskiej, w szacunku dla prawa i zasad, które porządkują i umożliwiają życie społeczne, w odpowiedzialnym uczestnic-

twie w demokratycznych procedurach; w sumiennym i uczciwym wypełnianiu obowiązków zawodowych; pielęgnowaniu pamięci historycznej, szacunku dla postaci i symboli narodowych; w dbałości o otaczającą nas przyrodę; w zaangażowaniu w samorządność i działania licznych organizacji, w podejmowaniu różnych inicjatyw społecznych. Patriotycznym obowiązkiem jest też angażowanie się w dzieło społecznego pojednania poprzez przypominanie prawdy o godności każdego człowieka, łagodzenie nadmiernych politycznych emocji, wskazywanie i poszerzanie pól możliwej i niezbędnej dla Polski współpracy ponad podziałami oraz ochronę życia publicznego przed zbędnym upolitycznianiem. Wyrażać własne opinie i przekonania należy więc z szacunkiem dla inaczej myślących współobywateli, w duchu życzliwości i odpowiedzialności, bez uproszczeń i krzywdzących porównań.

Naturalnym wsparciem patriotyzmu narodowego jest patriotyzm lokalny. Nasza Ojczyzna powinna mieć kolor nieba i kształt krajobrazu konkretnego miejsca. To oznacza, że nasza narodowa tożsamość i narodowy patriotyzm mają być otwarte na różnorodność lokalnych społeczności. Polska powinna pozostawać społecznością obywateli, którzy zachowując swą lokalną tożsamość, z troską zabiegają o dobro wspólne w skali państwa i czują się narodową wspólnotą.

Skarbnicą i nauczycielką szlachetnego patriotyzmu jest wspólna narodowa historia, w której przeplatają się i uzupełniają dwa nurty: nurt polskości rdzennej, etnicznej i nurt polskości kulturowej. W czasach historycznej świetności Rzeczypospolita, zachowując swe tradycje i tożsamość, stała się wspólnym domem ludzi różnych języków, kultur, przekonań, a nawet religii. Pod polskim niebem i na polskiej ziemi obok siebie żyli, zabiegali o powszedni chleb, modlili się, tworzyli własny obyczaj i kulturę katolicy różnych obrządków, prawosławni, protestanci, żydzi i muzułmanie. A lojalnymi obywatelami Rzeczypospolitej Obojga Narodów obok etnicznych Polaków byli również Żydzi, Ukraińcy, Rusini, Litwini, Niemcy, Ormianie, Czesi, Tatarzy i przedstawiciele innych narodowości. W czasach, gdy Europę trawiły wojny i prześladowania religijne, Rzeczypospolita pozostawała ostoją gościnności i tolerancji. Dzięki temu ukształtował się w polskiej kulturze model patriotyzmu gościnnego, włączającego, inspirującego się najlepszym dorobkiem sąsiadów i całej chrześcijańskiej, europejskiej kultury. Dzięki któremu Polakami stawali się ci, którzy Polakami zostać chcieli, bez względu na swoje pochodzenie czy pochodzenie ich przodków. Oblicze patriotyzmu gościnnego współtworzyli i sławili między innymi św. Królowa Jadwiga, Mikołaj Kopernik, Adam Mickiewicz czy Joachim Lelewel. W dialogu z innymi kulturami – kształtował on polską literaturę, muzykę, naukę, sztukę, architekturę i obyczajowość. W czasach niewoli i narodowego zmagania o niepodległość nasz patriotyzm pozostawał otwarty i solidarny z innymi, czego dowodem może być hasło „za wolność naszą i waszą" ze sztandarów, pod jakimi walczyli i ginęli Polacy w wieku XIX i XX, a symbolem – nasza narodowa nekropolia pod Monte Cassino, gdzie spoczywają bohaterscy polscy żołnierze różnych wyznań i religii.

Trzeba dostrzec i docenić podejmowany dziś wysiłek historyków, organizacji publicznych i poszczególnych obywateli w utrwalaniu, a czasem przywracaniu narodowej pamięci, dzięki któremu z wdzięcznością przypominamy sobie, a niekiedy pozna-

jemy imiona narodowych bohaterów i pamiętamy o martyrologii tych wszystkich naszych braci i sióstr, którzy byli mordowani i prześladowani tylko dlatego, że byli Polakami.

W budowanie narodowej tożsamości i postaw patriotycznych czynnie włączają się także instytucje państwa, samorządy i politycy, na których starania o zachowanie własnej tożsamości, o wspólną historyczną pamięć, o poczucie narodowej solidarności oraz budowanie słusznego szacunku i respektu u innych trzeba spojrzeć z uznaniem w coraz bardziej zglobalizowanym, zunifikowanym i zaawansowanym technologicznie świecie.

Źródłem patriotyzmu, miejscem jego najwcześniejszego formowania jest jednak rodzina. Tak było w historii, zwłaszcza, gdy nie istniało wolne państwo polskie, tak jest i dziś w wolnej Rzeczypospolitej. W realiach życia domowego, w których często wspólnie sprostać trzeba codziennym wyzwaniom, trudom i niepokojom młode pokolenie poznaje głęboki sens miłości, życzliwości, odpowiedzialności, ofiarności i poświęcenia, na których się opiera patriotyzm i doświadcza po raz pierwszy takich wartości, jak zakorzenienie i solidarność, wierność i wspólnota. W dziejach rodzin historia narodowa splata się z lokalną specyfiką małych ojczyzn i życiowymi wyborami pojedynczych osób, czyniąc patriotyzm żywym, bogatym i różnorodnym.

Naturalnym sojusznikiem rodziny w kształtowaniu postaw patriotycznych jest polska szkoła, ucząca młode pokolenia o ojczyźnie, jej historii, współczesności, kulturze, gospodarce, miejscu w Europie i współczesnym świecie. Dziś, w dobie tak zwanego społeczeństwa informacyjnego, ważne jest też, by młodzi coraz bardziej uczyli się również tego, gdzie szukać wartościowych źródeł informacji, jak rozpoznawać prawdziwe autorytety i wartości, jak z szacunkiem dla wielkiego narodowego dorobku, samodzielnie budować prawdziwy obraz polskiej kultury, historii, życia publicznego i wyzwań jakie stają przed Polską, jak być twórczym i kreatywnym, aby dzięki temu w życiu dorosłym aktywnie służyć ojczyźnie.

Zadaniem twórców, ludzi kultury i mediów jest poszukiwanie właściwych środków wyrazu, form i symboli, dzięki którym, jako wielka i różnorodna narodowa wspólnota możemy się komunikować oraz wspólnie przeżywać nasze doświadczenia, niepokoje i nadzieje. Zjawisko globalizacji oznacza konieczność ukazywania kolejnym pokoleniom Polaków dramaturgii naszych dziejów, a także piękna polskiej ziemi oraz niepowtarzalnego wyrazu polskiej literatury, muzyki, sztuk plastycznych, filmu czy teatru.

Kształtowanie postaw patriotycznych to także zadanie organizacji społecznych. Polscy harcerze w czasie II wojny światowej zapisali najpiękniejsze karty swej historii. Ale nie można pomijać organizacji charytatywnych, klubów turystycznych, kół miłośników przyrody, stowarzyszeń historycznych, ruchu czytelniczego, klubów sportowych, towarzystw kultywujących lokalną tożsamość i kulturę. Wszystkie one tworzą społeczeństwo obywatelskie, budują narodową solidarność i wspólnotę, przybliżają piękno rodzimej przyrody, kultury i tradycji, stając się szkołą polskiego patriotyzmu.

Polski patriotyzm ściśle związany jest ze sportem. Powstające na przełomie XIX i XX w. między innymi w Krakowie, Warszawie, Lwowie czy na Górnym Śląsku polskie towarzystwa sportowe budziły i wzmacniały narodową świadomość Polaków.

We współczesnym świecie wielkie wydarzenia sportowe stały się istotną formą przeżywania tożsamości narodowej i demonstrowania patriotyzmu. Wielka rzesza kibiców, śledząc zmagania swych reprezentantów, szuka nie tylko emocji czy widowiska sportowego, ale doświadcza także i wyraża narodową wspólnotę, dumę i solidarność. Na poziomie lokalnym sport uczy wierności, samopomocy oraz przywiązania do barw klubowych i symboli.

Stadiony sportowe bywają jednak niekiedy miejscem niepokojów i agresji, także o podłożu etnicznym. Kibice, wyrażając swoje emocje i przywiązanie do własnej drużyny, obrażają innych. Tymczasem prawdziwy, narodowy czy też lokalny, patriotyzm nie może być nigdy uzasadnieniem dla wrogości, pogardy i agresji. Ważną rolą sportowców, instruktorów i działaczy sportowych jest więc pokazywanie młodemu pokoleniu sportu nie tylko jako obszaru zmagań i rywalizacji, ale także przestrzeni gry fair, przyjaźni, poświęcenia i szacunku dla rywala.

Mówiąc o narodowej pamięci i polityce historycznej, trzeba też pamiętać o rekonstrukcjach historycznych. Wspierane przez władze, odtwarzane przez pasjonatów historii, przemyślane i dobrze przygotowane rekonstrukcje, podobnie jak interaktywne muzea, pobudzają i umacniają zainteresowanie narodową historią. Pamiętać jednak należy, że ludzką śmierć i cierpienie, lęk i bohaterstwo nie zawsze da się właściwie ukazać w masowych, plenerowych prezentacjach. Symboliczne i uproszczone z konieczności, nie mogą wyrazić całej dramaturgii, a czasem grozy i okrucieństwa historycznych sytuacji. Wojna, choć często ujawnia ludzką wielkość i bohaterstwo, nie jest barwną opowieścią czy przygodą, ale dramatem, cierpieniem i złem.

Patriotyzm oznaczać może przede wszystkim szacunek oraz umiłowanie kraju z którego pochodzę i jego symboli narodowych. Znaczenie ma każdy gest, od tych najmniejszych np. wywieszanie flagi w święta narodowe, zachowanie odpowiedniej postawy podczas śpiewania hymnu narodowego, czynny udział w świętach narodowych, szacunek dla mowy polskiej, chęć poznania historii kraju oraz sławnych Polaków, nie wstydzenie się polskiego pochodzenia i bycie dumnym z tego, aż po te większe jak gotowość do obrony Ojczyzny w chwili zagrożenia, reprezentowanie kraju w polityce lub sporcie.

Współcześnie bycie patriotą oznacza również chęć poznawania historii ojczyzny, szacunek do innych rodaków oraz do środowiska, w którym żyjemy. Nie wolno nam niszczyć niczego, co jest wspólną, narodową własnością, jak i również zabytków kultury polskiej. Należałoby pielęgnować miłość do państwa, tradycji, a także kulturę.

Ku przestrodze: nadmierne przekonanie o wyższości i nieskazitelności kraju, agresywne kibicowanie polskim sportowcom, czy poglądy mocno idealizujące państwo, nie są postawami patriotycznymi!

Bibliografia

George Liddell H., Scott R., *A Greek-English Lexicon*, Oxford University Press 1996.
Wawrzykowska-Wierciochowa D., *„Sercem i orężem ojczyźnie służyły"*, MON, Warszawa 1982.
Słownik wiedzy obywatelskiej, PWN, Warszawa 1970.

Figiel A., *Etnocentryzm konsumencki. Produkty krajowe czy zagraniczne*, Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 2004.
Wachowicz B., *Kamyk na szańcu – opowieść o druhu Aleksandrze Kamińskim (z cyklu Wierna Rzeka Harcerstwa)*, Wydawnictwo Rytm, Warszawa 2012.
Zamoyski A., *Święte szaleństwo. Romantycy, patrioci, rewolucjoniści 1776-1871*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2015.
Krzyżanowski J., *Henryk Sienkiewicz*, PWN, Warszawa 1986.
Chrześcijański kształt patriotyzmu. Dokument Konferencji Episkopatu Polski przygotowany przez Radę ds. Społecznych, episkopat.pl, 27 kwietnia 2017.

Dr Paweł Popiel, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawa

Elżbieta Suchocka

Co to znaczy być patriotą?

„Ojczyznę kochać trzeba i szanować,
Nie deptać flagi i nie pluć na godło,
Należy też w coś wierzyć i ufać,
„Ojczyznę kochać...".
M. Staszczyk, W. Antkowiak, *To wychowanie*

W artykule podjęto próbę odpowiedzi na pytanie co to znaczy być patriotą? Wyjaśniono co może kryć się pod tym pojęciem i jakie postawy są uznawane powszechnie za jego przejawy.

* * *

„Patriotyzm" jest pojęciem zakorzenionym w polskiej tradycji od dawna (łac. *patria* – Ojczyzna*)*, oznaczającym postawę umiłowania Ojczyzny, chęci ponoszenia za nią ofiar i gotowości do jej obrony.

Jedną z podstawowych oznak patriotyzmu jest szacunek do godła i barw narodowych. Jak mówi legenda, protoplasta narodu polskiego, książę Lech, szukając miejsca na osiedlenie się, ujrzał polanę, na której znajdowało się gniazdo białego orła. Było to zjawisko niezwykłe, ponieważ zazwyczaj orły są szare. Ptak, spłoszony przez jeźdźców, szybował na niebie na tle czerwonych zórz. Widok ten tak oczarował Lecha, że postanowił w miejscu gniazda założyć gród – Gniezno, a Orła Białego uczynił swoim plemiennym znakiem. Jak podaje Jan Długosz, cesarz Otto III nadał Bolesławowi Chrobremu znak orła jako symbol władzy. Z kolei Wincenty Kadłubek pisze o tym, że w XII w. rycerze polscy walczyli pod godłem orła.

„Jako godło Piastów orzeł pojawił się pierwszy raz na pieczęci Kazimierza, księcia opolskiego w 1222 r.; śląski orzeł w koronie stał się godłem zjednoczonego przez Władysława Łokietka w 1320 r. królestwa polskiego"[1].

Król Przemysł II (1257–1296) polecił sporządzenie pieczęci z Orłem Białym w koronie. Po zawarciu unii Polski z Litwą na tarczach herbowych w Rzeczypospolitej Obojga Narodów znak orła występował obok znaku Pogoni. W XIX w., pod wpływem poglądów demokratycznych, emigranci po powstaniach 1830 r. i 1863 r. oraz żołnierze Wiosny Ludów zaczęli pozbawiać orła korony.

[1] M. Czaja M., M. Żmigrodzka, *Wychowanie dla człowieczeństwa,* WOM, Częstochowa 2000, s. 16.

Pierwotny znak orła powrócił na chorągwie i czapki żołnierskie podczas I wojny światowej w Legionach Piłsudskiego. „Mieli go też na sztandarach powstańcy wielkopolscy i śląscy. Sejm Polski odrodzonej 1 sierpnia 1919 r. za godło państwa przyjął Orła w kształcie nawiązującym do znaku Orła z końca XVII wieku z zamkniętą koroną i krzyżem"[2].

Godło państwowe zmieniono 13 grudnia 1927 r. wskutek rozporządzenia prezydenta RP *O godłach i barwach państwowych*. W czasach PRL-u orzeł został pozbawiony korony, przywrócono ją po upadku komunizmu. Barwy narodowe: górny pas biały i dolny czerwony pojawiły się na sztandarach i chorągwiach w XVII w.

Drugim symptomem patriotyzmu jest śpiewanie hymnu narodowego. Powszechnie wiadomo, że *Mazurek Dąbrowskiego* powstał w 1797 r. we Włoszech, w miejscowości Reggio di Emilia. Nie wszyscy wiedzą, że został on napisany w pałacu biskupim, stanowiącym wtedy kwaterę polskich sił zbrojnych, utworzonych w Lombardii i dowodzonych przez generała Jana Henryka Dąbrowskiego. Autorem *Pieśni Legionów Polskich we Włoszech* (jak pierwotnie zwano utwór) jest Józef Wybicki – konfederat barski, poseł na Sejm Czteroletni, uczestnik powstania kościuszkowskiego. Pieśń – w pierwotnej wersji – posiadała 6 zwrotek i powtarzający się refren, a jako melodię wykorzystano podlaski mazurek nieznanego autora. Utwór powstał spontanicznie, ale zawiera przekonanie, że naród polski żyje, a wydarta mu przemocą ziemia zostanie odebrana. Po raz pierwszy ukazał się on drukiem w legionowym czasopiśmie „Dekada Polska" w lutym 1799 r. Żołnierze śpiewali *Mazurka Dąbrowskiego*, walcząc u boku Napoleona, podczas I i II wojny światowej. 15 października 1926 r. w okólniku Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a potem 26 lutego 1927 r. pismem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ogłoszono *Pieśń Legionów Polskich we Włoszech* hymnem Polski.

W czasach reżimu faszystowskiego i komunistycznego wielokrotnie dodawał on Polakom nadziei na odzyskanie wolności. Melchior Wańkowicz pisze, że kiedy Polakom walczącym pod Monte Cassino brakowało amunicji, śpiewali hymn polski, dając znak obleganym Niemcom, że w nawet najtrudniejszej sytuacji nie ustąpią i na pewno zdobędą klasztor[3].

Słowa *Jeszcze Polska nie zginęła* napawają dumą i powalają cieszyć się narodowymi sukcesami w czasach współczesnych, co szczególnie widać podczas osiągnięć polskich sportowców.

Formą okazywania patriotyzmu jest również śpiewanie pieśni narodowych. Adam Mickiewicz w *Konradzie Wallenrodzie* określił znaczenie śpiewanej przez lud pieśni następująco:

„O, pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła (…)
Płomień rozgryzie malowane dzieje,

[2] Tamże, s. 17.

[3] Tamże, s. 22.

Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało…”[4].

Często nie zdajemy sobie sprawy z ogromnej roli społecznej śpiewanych pieśni. Polacy, którzy znają je na pamięć, uczą swoje dzieci i wnuki. Przekazują zawarte w nich wartości oraz cząstkę polskiej historii. Coraz bardziej „modne” jest śpiewanie pieśni patriotycznych, tj. *My, Pierwsza Brygada*, *Hej, strzelcy wraz*, *Polonia*, *Rota*, *Boże, coś Polskę*, *O, mój rozmarynie* i wielu innych.

Rozważając istotę patriotyzmu w aspekcie historycznym należy też zwrócić uwagę na miasta, które pełniły rolę stolic: Gniezno, Kruszwica, Poznań, Kraków, Płock, Kalisz, a od 1596 r. – Warszawa. Były one stałymi siedzibami królów i książąt, ośrodkami rozwoju handlu, administracji i kultury. Architektura wspomnianych miast przechowuje zawartą w nich historię i znaczenie polityczne.

Jak śpiewa Marek Grechuta: Ojczyzna to: polska historia, architektura, literatura, język. „Gdy pytasz mnie, czym Ojczyzna jest, odpowiem: czyś chociaż raz chodził po rynku w Krakowie, czyś widział Wawel, komnaty, krużganki, miejsca, gdzie przeszłość dodaje Ci sił? Z tej historii wielkiej, dumnej, z władzy mocnej i rozumnej czerpiesz dzisiaj wiarę, w kraju dobry los: króla dzwon, co kraj przenika, mowa Skargi, wzrok Stańczyka, przeszłość wielka, wzniosła to Ojczyzna twa, to Ojczyzna twa. Jest jeszcze coś, co ten kraj różni od innych, w uszach ci brzmi od najmłodszych lat dziecinnych, wypełnia place, ulice i domy znajomy zgiełk – twoja mowa, co lśni pięknem wierszy Mickiewicza, powieściami Sienkiewicza. Z tej mowy jak ze źródła czerpiesz siłę swą. Mądre bajki Krasickiego, poematy Słowackiego – przeżyć twych bogactwo, to Ojczyzna twa, to Ojczyzna twa. I dzisiaj ty żyjesz w kraju tak bogatym historią swą, mową, sztuką, te trzy kwiaty trzymasz w swych rękach jak schedę pokoleń. Muszą wciąż kwitnąć, by kraj dalej trwał. Bez historii, mowy, sztuki, Bez mądrości tej z nauki naród się zamieni w bezimienny kraj. Dziś Ojczyzna jest w potrzebie, czeka ciebie, wierzy w ciebie, tysiąc lat historii patrzy w serce twe. Masz obronić, co najlepsze, by służyło Polsce jeszcze, liczy na twą pomoc dziś Ojczyzna twa, dziś Ojczyzna twa”[5].

Literatura w toku lat wielokrotnie ukazywała postawy patriotyczne, wskazywała wartość miłości Ojczyzny. Już Jan Kochanowski, ojciec poezji polskiej, w XVI w. traktował patriotyzm jako największą z cnót, za którą przysługuje nagroda wieczna:

„A jeśli komu droga otwarta do nieba,
Tym, co służą Ojczyźnie, wątpić nie potrzeba”[6].

Miłość Ojczyzny jako najwyższą wartość uznawał również najważniejszy poeta polski XVIII w. – Ignacy Krasicki. W swoim ośmiowersowym *Hymnie do miłości ojczyzny*, kierując się zasadami klasycyzmu, zawarł ponadczasową istotę patriotyzmu:

---

[4] A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod,* [w:] tegoż, *Powieści poetyckie,* Czytelnik, Warszawa 1972, s. 101.

[5] M. Grechuta, *Ojczyzna,* https://ising.pl/marek-grechuta-ojczyzna-tekst;[dostęp 20.IV.2021 r.].

[6] J. Kochanowski, *Pieśni. Księgi wtóre. Pieśń XII,* https://wolnelektury.pl/media/book/txt/piesni-ksiegi-wtore-piesn-xii.txt, [dostęp 20.IV.2021 r.].

„Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe!
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe.

Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe,
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać"[7].

Polska literatura romantyczna, powstająca w okresie zaborów, wolność Ojczyzny traktuje jako wartość, o którą Polacy muszą walczyć za wszelką cenę. Bohater III części *Dziadów* Adama Mickiewicza, Konrad pragnie przejąć od Boga „rząd dusz", aby kierować narodem, dążącym do odzyskania niepodległości. Konrad mówi:

„Ja i Ojczyzna to jedno.
Nazywam się Milijon - bo za milijony
Kocham i cierpię katusze"[8].

Inny poeta romantyczny, Cyprian Kamil Norwid, można powiedzieć, że mentalnie pierwszy Europejczyk, w wierszu *Moja Ojczyzna* podkreśla swoje przywiązanie do kraju przodków, ale czuje też duchową więź z całą kulturą śródziemnomorską:

„Kto mi powiada, że moja ojczyzna:
Pola, zieloność, okopy,
Chaty i kwiaty, i sioła – niech wyzna,
Że – to jej stopy.
Dziecka – nikt z ramion matki nie odbiera;
Pacholę – do kolan jej sięga;
Syn – piersi dorósł i ramię podpiera:
To – praw mych księga.
Ojczyzna moja nie stąd wstawa czołem;
Ja ciałem zza Eufratu,
A duchem sponad Chaosu się wziąłem:
Czynsz płacę światu.
Naród mię żaden nie zbawił ni stworzył;
Wieczność pamiętam przed wiekiem;
Klucz Dawidowy usta mi otworzył,
Rzym nazwał człekiem.
Ojczyzny mojej stopy okrwawione
Włosami otrzeć na piasku
Padam: lecz znam jej i twarz, i koronę

[7] I. Krasicki, *Hymn do miłości ojczyzny,* https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/hymn-do-milosci-ojczyzny.html, [dostęp 20.IV.2021 r.].

[8] A. Mickiewicz, Dziady, cz. 3, [w:] tegoż, Utwory dramatyczne, Czytelnik, Warszawa 1973, s. 166.

Słońca słońc blasku.
Dziadowie moi nie znali też innej;
Ja nóg jej ręką tykałem;
Sandału rzemień nieraz na nich gminny
Ucałowałem.
Niechże nie uczą mię, gdzie ma ojczyzna,
Bo pola, sioła, okopy
I krew, i ciało, i ta jego blizna
To ślad – lub – stopy"[9].

Po upadku powstania styczniowego patriotyzm przybiera inną formę, nie jest to już mobilizowanie narodu do walki z bronią w ręku, ale głoszenie haseł, które – w przekonaniu pozytywistów – miały być realizowane po to, aby podnieść kraj z upadku społeczno-politycznego. Hasła: „pracy u podstaw", „pracy organicznej", „emancypacji kobiet", „asymilacji Żydów" można odnaleźć w wielu utworach Bolesława Prusa, Elizy Orzeszkowej, Marii Konopnickiej, Henryka Sienkiewicza. W kolejnej epoce – Młodej Polsce – też istnieje nurt narodowy, który koncentruje swoje zainteresowania wokół problemów związanych z możliwością odzyskania niepodległości. Sztandarowe dzieło polskiego modernizmu – *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego stawia pytanie: Czy Polacy są zdolni do wywalczenia sobie niepodległości? Utwory Stefana Żeromskiego: *Rozdziobią nas kruki, wrony...*,*Wierna rzeka*, *Popioły*, *Przedwiośnie* nawiązują do różnych wydarzeń historycznych i wynikają z troski autora o przyszłość Ojczyzny. W okresie dwudziestolecia międzywojennego – jak się wydaje – nie było potrzeby powrotu do historii narodu, bo wolność stała się faktem. Jan Lechoń, w swoim słynnym *Herostratesie* pisał, że pragnie „zrzucić płaszcz Konrada". Wydaje się jednak, że ma świadomość trudności odejścia od tematu, który stanowił o istocie życia:

„Ja nie chcę nic innego, niech jeno mi płacze
Jesiennych wiatrów gędźba w półnagich badylach;
A latem niech się słońce przegląda w motylach,
A wiosną – niechaj wiosnę, nie Polskę zobaczę.
Bo w nocy spać nie mogę i we dnie się trudzę
Myślami, co mi w serce wrastają zwątpieniem,
I chciałbym raz zobaczyć, gdy przeszłość wyżeniem,
Czy wszystko w pył rozkruszę, czy... Polskę obudzę"[10].

W okresie II wojny światowej, w czasie okupacji niemieckiej i radzieckiej, znowu aktualna stała się poezja tyrtejska, która dodawała zapału do walki, szerzyła wiarę w odzyskanie wolności. Taką rolę pełnił wiersz *Bagnet na broń* Władysława Broniewskiego, *Alarm* Antoniego Słonimskiego czy też *Hej, chłopcy, bagnet na broń* Krystyny

[9] C. K. Norwid, *Moja ojczyzna,* https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/moja-ojczyz na.html, [dostęp 20.IV.2021 r.].

[10] *Herostrates,* https://poezja.org/wz/Lecho%C5%84_Jan/4696/Herostrates, [dostęp. 20.IV.2021 r.].

Krahelskiej, który to wiersz stał się tekstem najpopularniejszej piosenki śpiewanej przez powstańców warszawskich.

Okres komunizmu, jaki rozwijał się w Polsce po wojnie, spowodował, że istota patriotyzmu kojarzona była z socjalizmem, internacjonalizmem, walką z wrogiem klasowym, ale też odbudową kraju ze zniszczeń wojennych.

Przełomowe znaczenie dla rozumienia istoty patriotyzmu miało wystąpienie Jana Pawła II, papieża Polaka na Placu Zwycięstwa w Warszawie 2 czerwca 1979 r. Odwołując się do polskiej historii stwierdził, że nie można zrozumieć Polski bez Chrystusa: „Jeślibyśmy odrzucili ten klucz dla zrozumienia naszego narodu, narazilibyśmy się na zasadnicze nieporozumienie. Nie rozumielibyśmy samych siebie. Nie sposób zrozumieć tego narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną – bez Chrystusa".[11]

Na Wzgórzu Lecha w Gnieźnie 3 czerwca 1979 r. Karol Wojtyła podkreślił, że swoją formację duchową zawdzięcza polskiej kulturze: literaturze, historii, muzyce, plastyce, teatrowi, polskim tradycjom chrześcijańskim, polskim szkołom i uniwersytetom. Papież zaapelował do Polaków: „Mówiąc do was, młodych, w ten sposób, pragnę przede wszystkim spłacić dług, jaki zaciągnąłem wobec tego wspaniałego dziedzictwa ducha, jakie zaczęło się od „Bogurodzicy". Równocześnie zaś pragnę dziś stanąć przed wami z tym dziedzictwem jako wspólnym dobrem wszystkich Polaków, a zarazem z wybitną cząstką europejskiej i ogólnoludzkiej kultury. I proszę was: Pozostańcie wierni temu dziedzictwu! Uczyńcie je podstawą swojego wychowania! Uczyńcie je przedmiotem szlachetnej dumy! Przechowajcie to dziedzictwo! Pomnóżcie to dziedzictwo! Przekażcie je następnym pokoleniom!"[12].

Homilie papieża, odznaczające się niezwykłą mądrością i odpowiedzialnością, wynikają z jego wieloletnich przemyśleń i przekonań patriotycznych. W wierszu *Myśląc: ojczyzna* Karol Wojtyła pisał:

„Ojczyzna – kiedy myślę – wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam,
mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica, która ze mnie przebiega ku innym,
aby wszystkich ogarnąć w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas:
z niej się wyłaniam…gdy myślę Ojczyzna – by zamknąć ją w sobie jak skarb.
Pytam wciąż, jak go pomnożyć, jak poszerzyć tę przestrzeń, którą wypełnia"[13].

Jan Paweł II wielokrotnie podkreślał, że miłość ojczyzny musi trwać, że nie można zrezygnować z ogromnego wysiłku, jakim jest tworzenie wspólnoty. Patriotyzm oznacza wielkie zadanie, jakie powinien realizować naród, czerpiący siłę z Ewangelii. Miłość ojczyzny oznacza wierność dziedzictwu pokoleń, wymaganie od siebie i przezwyciężanie zła za pomocą dobra. Służba narodowi powinna być ukierunkowana na dobro wspólne, które zabezpiecza dobro każdego obywatela. Naród natomiast powinien kierować się duchem miłosierdzia, solidarności, zgody, współpracy i troski o los ojczyzny.

---

[11] Jan Paweł II, *144 zadania dla Polaków,* pod red. T. Balon-Mroczka, Drukarnia „Rafael", Kraków 2010, s. 12.

[12] Tamże, s. 15.

[13] *Myśląc Ojczyzna …,* http://cw.kul.lublin.pl/Content/25711/33.%20ethos1990_nr%209_10_Wojtyla.pdf, [dostęp. 20.IV.2021 r.].

Śmierć Jana Pawła II wywołała integrację całego narodu, łączącego się w duchu modlitwy. Niestety, jedność społeczeństwa nie okazała się sprawą trwałą.

„Jeden naród, tyle kwestii
Wszystkich naraz – nie wysłuchasz!
Zadumali się Niebiescy
W imię Ojca, Syna, Ducha..."[14] – śpiewał Jacek Kaczmarski.

Różnorodność poglądów politycznych, przyzwyczajeń obyczajowych, przekonań religijnych sprawia, że patriotyzm nie jest pojmowany jednolicie. Na postawie opinii Centrum Badania Opinii Społecznej można wnosić, że współcześnie patriotyzm to:

– walka w obronie kraju w razie zagrożenia,
– uroczyste obchodzenie świąt państwowych,
– zachowanie pamięci o przodkach,
– znajomość historii i tradycji ojczystych,
– dbałość o język ojczysty,
– znajomość dzieł kultury polskiej,
– uczciwa praca, rzetelna nauka,
– udział w wyborach, aktywność polityczna,
– duma z osiągnięć wybitnych Polaków,
– działalność charytatywna i wolontariat,
– szacunek i pomoc dla obywateli innych państw,
– honorowe oddawanie krwi,
– ochrona zdrowia obywateli i środowiska naturalnego,
– przestrzeganie prawa, płacenie podatków[15].

W ostatnich latach – jak podają źródła[16], czyli po 2016 r. wśród Polaków wzrosło poczucie dumy narodowej: 97% badanych Polaków odczuwa dumę ze swojego pochodzenia narodowego.

„Z uzyskanych deklaracji wynika, że 24 proc. badanych odczuwa dumę z pochodzenia narodowego w związku z sukcesami sportowymi. 18 proc. respondentów odczuwa dumę na co dzień, stale. Część Polaków jest dumnych na wspomnienie polskiej historii i bohaterstwa Polaków (10%) Inne sytuacje, w których badani są dumni z pochodzenia, to wyjazdy zagraniczne (9%) oraz obchody świąt narodowych i inne odwołania do symboli narodowych (8 proc.). 88 proc. Polaków uważa się za patriotów, przy czym 39 proc. deklaruje to zdecydowanie"[17].

Badacze sprawdzili również, jak respondenci rozumieją słowo: „patriotyzm". Przedstawili im listę zachowań, które mogą wiązać się z postawą patriotyczną. Wyniki były następujące: „Większość respondentów stwierdziła, że elementem patriotyzmu

---

[14] J. Kaczmarski, *Kantyczka z lotu ptaka,* https://www.google.com/search?q=jacek+kaczmarski+kantyczka+z+lotu+ptaka+tekst, [dostęp 23.IV.2021 r.].

[15] *Patriotyzm XXI wieku narcyzm czy duma narodowa?,* https://www.cbos.pl/SPIS KOM.POL/2008/K_167_08.PDF, [dostęp 23.IV.2021 r.].

[16] *Czy Polacy są dumni z tego, że są Polakami?,* https://www.gosc.pl/doc/4948702.Czy-Polacy-sa-dumni-z-tego-ze-sa-Polakami, [dostęp 26.IV.2021].

[17] Tamże.

jest: okazywanie szacunku godłu, fladze i hymnowi narodowemu (98 proc.), pielęgnowanie polskich tradycji (96 proc.), znajomość historii kraju (95 proc.), dbałość o wpajanie dzieciom miłości i szacunku do ojczyzny (95 proc.). 93 proc. wskazało poszanowanie i przestrzeganie prawa oraz udział w wyborach (90 proc.). Najrzadziej badani przyznawali, że częścią tej postawy jest kupowanie przede wszystkim polskich produktów (65 proc.) oraz dbałość o religijne wychowanie dzieci (66 proc.)"[18].

Współczesny patriotyzm nie wymaga wielkich poświęceń, nie trzeba umierać dla ojczyzny. Kardynał Stefan Wyszyński powiedział: „Jednakże trudniej jest niekiedy żyć dla ojczyzny. Można w odruchu bohaterskim oddać swoje życie na polu walki, ale to trwa krótko. Większym niekiedy bohaterstwem jest żyć, trwać, wytrzymać całe lata"[19].

Czasami codzienna praca nabiera znamion heroizmu. Lekarze dzielnie walczący z pandemią, spędzający wiele czasu z chorymi, mimo że muszą przestrzegać obostrzeń sanitarnych, niewątpliwie są bohaterami. Są nimi też wolontariusze pracujący w hospicjach, jak i żołnierze wykonujący swoją codzienną służbę w szpitalach. Dzisiaj słowo: „patriota" kojarzy się z uczciwym, sumiennym wykonywaniem obowiązków, gotowością do pomocy innym, humanitaryzmem.

Kim są patriota i patriotka XXI w.? „Znalezienie odpowiedzi na to pytanie jest kolejnym wyzwaniem. Warto zmieniać optykę słowa »patriotyzm« – tak, aby zamiast nacjonalizmu i ksenofobii, kojarzyło się ono z otwartością, zaangażowaniem, postawami i wartościami obywatelskimi. Będąc patriotami czujemy się współodpowiedzialni za to, co się dzieje obok nas – w kraju czy na świecie. Proponujemy nowy wizerunek patrioty i patriotki. Jest to osoba, która chce żyć (a nie umierać) dla wspólnoty, jest otwarta na różnorodność i kultywuje tradycję. Ale współcześni patrioci także z pełną (często krytyczną) świadomością umieją identyfikować się z innym człowiekiem, często potrzebującym wsparcia w bardzo prozaicznych dziś kwestiach, jak pomoc finansowa lub zwyczajna, szczera rozmowa"[20].

Można więc powiedzieć, że na przestrzeni lat rozumienie patriotyzmu nieco się zmieniło. Wiąże się to ze zmianą sytuacji społeczno-politycznej Polski, nowymi problemami cywilizacyjnymi i wyzwaniami, jakie zwyczajnemu człowiekowi stawia rzeczywistość, w której on żyje.

Otwarte pozostaje pytanie: Jak uczyć patriotyzmu w szkole? Podczas zajęć języka polskiego uczniowie klasy pierwszej szkoły ponadpodstawowej przed lekcją na temat: „Na czym polega prawdziwy patriotyzm? – *Odprawa posłów greckich* Jana Kochanowskiego" zostali poproszeni o wypisanie wszelkich możliwych skojarzeń związanych z pojęciem „patriotyzm". Oto efekty tego ćwiczenia:

---

[18] Tamże.

[19] *Czym jest patriotyzm XXI wieku?,* https://paderewski.lublin.pl/edukacja-i-inspiracje/pl/czym-jest-patriotyzm-w-xxi-wieku, [dostęp. 29.IV.2021 r.].

[20] Tamże.

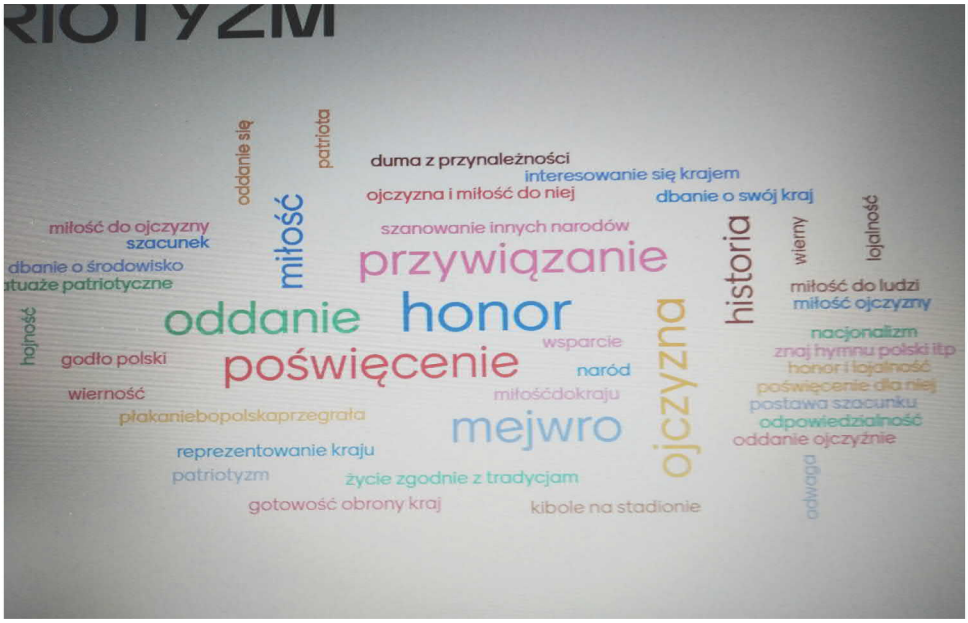

W centrum znalazły się pojęcia: „oddanie", „honor", „przywiązanie", „poświęcenie". Są one zapisane największą czcionką, co oznacza, że najwięcej osób kojarzy je z pojęciem „patriotyzm".

To samo ćwiczenie wykonali uczniowie równoległej klasy, tylko że po lekcji na ten sam temat. Tym razem w centrum znalazło się pojęcie: „ojczyzny". Jest ono wizualnie największe, co oznacza, że najwięcej osób w klasie wpisywało taką odpowiedź.

Doświadczenie to pokazuje, że warto mówić na temat patriotyzmu w szkole. Trzeba jednak pamiętać o tym, aby dawać młodzieży swobodę wypowiedzi oraz stwarzać możliwości atrakcyjnego wyrażania swoich poglądów.

Bibliografia

Czaja M., Żmigrodzka M., *Wychowanie dla człowieczeństwa*, WOM, Częstochowa 2000.
Mickiewicz A., *Konrad Wallenrod,* [w:] tegoż, *Powieści poetyckie*, Czytelnik, Warszawa 1972.

J. Kochanowski, Pieśni. Księgi wtóre. Pieśń XII, https://wolnelektury.pl/media/book/txt/piesni-ksiegi-wtore-piesn-xii.txt, [dostęp 20.IV.2021 r.].
I. Krasicki, Hymn do miłości ojczyzny, https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/hymn-do-milosci-ojczyzny.html, [dostęp 20.IV.2021 r.].
Mickiewicz A., *Dziady cz. III*, [w:] tegoż, *Utwory dramatyczne*, Czytelnik, Warszawa 1973.
C. K. Norwid, Moja ojczyzna, https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/moja-ojczyzna.html, [dostęp 20.IV.2021 r.].
Herostrates, https://poezja.org/wz/Lecho%C5%84_Jan/4696/Herostrates, [dostęp. 20.IV.2021 r.].
Jan Paweł II, *144 zadania dla Polaków*, pod red. T. Balon-Mroczka, Drukarnia „Rafael", Kraków 2010.
Myśląc Ojczyzna …, http://cw.kul.lublin.pl/Content/25711/33.%20ethos1990_nr%209_10_Wojtyla.pdf, [dostęp. 20.IV.2021 r.].
Patriotyzm XXI wieku narcyzm czy duma narodowa?, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2008/K_167_08.PDF, [dostęp 23.Iv.2021 r.].
Czy Polacy są dumni z tego, że są Polakami?, https://www.gosc.pl/doc/4948702.Czy-Polacy-sa-dumni-z-tego-ze-sa-Polakami, [dostęp 26.IV.2021].
J. Kaczmarski, Kantyczka z lotu ptaka, https://www.google.com/search?client=firefox-b-d&q=jacek+kaczmarski+kantyczka+z+lotu+ptaka+tekst, [dostęp 23.IV.2021 r.].
M. Grechuta, Ojczyzna, https://ising.pl/marek-grechuta-ojczyzna-tekst, [dostęp 20.IV.2021 r.].
Czym jest patriotyzm XXI wieku?, https://paderewski.lublin.pl/edukacja-i-inspiracje/pl/czym-jest-patriotyzm-w-xxi-wieku, [dostęp. 29.IV.2021 r.].

Elżbieta Suchocka, nauczycielka języka polskiego w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych im. Artura Grottgera w Supraślu, członek TUL

Maria Starnawska

Św. Wojciech – patron Polski rodem z Czech

Artykuł omawia rolę św. Wojciecha w ukonstytuowaniu się polskiej wspólnoty politycznej u zarania państwa polskiego. Wskazano, że posiadanie świętego patrona, zwłaszcza jeśli wspólnota posiadała jego relikwie, było typowe dla wszystkich wspólnot w średniowieczu. Omówiono koleje życia i męczeństwa św. Wojciecha, a następnie wskazano, w jaki sposób jego kult przyczynił się do uznania Polski pełnoprawnym państwem od średniowiecznej Europy.

* * *

Zręby państwa polskiego ukształtowały się w średniowieczu. Pierwszy historyczny władca państwa, nazywanego prawdopodobnie gnieźnieńskim, Mieszko I, pojawia się na kartach kroniki saskiego kronikarza Widukinda w relacji o wydarzeniach z 963 r., a około 966 r. (data roczna wbrew pozorom nie jest pewna) przyjął chrzest. Na początku ochrzcił się oczywiście tylko władca i jego najbliższe otoczenie, ale wydarzenie to umożliwiło szerzenie się chrześcijaństwa w państwie Mieszka. To zaś sprawiło, że państwo, którego centrum leżało nad Wartą, weszło w krąg cywilizacji europejskiej i mogło być uznane za równouprawniony organizm polityczny z innymi państwami. U początków swojej państwowości monarchia piastowska zyskała też swojego patrona – św. Wojciecha.

Posiadanie świętego patrona było w średniowieczu niesłychanie ważne dla każdej wspólnoty. Ludzie średniowiecza nie znali podziału na *sacrum* i *profanum*, na sferę świecką i sakralną, religijną. Istnienie Boga i to, że wpływa On na losy świata, było dla mieszkańców chrześcijańskiej Europy rzeczą oczywistą, podobnie zresztą, jak poganie wierzyli, że o losach i pomyślności ich plemienia decydują bogowie pogańscy. Po to, by ubłagać u Boga pomyślność dla wspólnoty chrześcijańskiej bardzo pożądani byli pośrednicy, którzy orędowaliby u Boga za społecznością, która otaczała ich czcią. Dlatego w średniowieczu każda wspólnota: państwo, miasto, diecezja, klasztor, cech rzemieślniczy czy gildia kupiecka, a także każda grupa społeczna: rycerze, kupcy, żeglarze, czy poszczególne rzemiosła wybierały sobie jakiegoś świętego patrona, który, jak wierzyli, orędował u Boga za swoimi podopiecznymi.

Szczególną rolę w nawiązaniu więzi pomiędzy społecznością, a jej świętym patronem, odgrywało posiadanie przez taką wspólnotę szczątków świętego, nazywanych relikwiami. Mimo, że według wiary chrześcijańskiej z chwilą śmierci niematerialna dusza oddziela się od ciała, to jednak pozostaje w pewnej łączności ze resztkami swej cielesnej

powłoki. Ponieważ zaś dusze świętych, czyli już zbawionych, przebywają przed tronem Boga, przeto otaczane czcią relikwie świętego były uważane przez wierzących za miejsce kontaktu ze światem nadprzyrodzonym. Święty patron był w rozumieniu ludzi średniowiecza poprzez swoje relikwie obecny we wspólnocie, która otaczała czcią jego szczątki. Dlatego też kult świętego patrona i miejsce, gdzie spoczywały jego relikwie, były ważnymi elementami współtworzącymi tożsamość ideową takiej wspólnoty, jej fundamentem ideowym, nieodzowną częścią tradycji wspólnoty.

Większość państw średniowiecznych miała swoich patronów. Taką rolę odgrywał we Francji np. św. Marcin, biskup Tours w IV w., do grobu którego już we wczesnym średniowieczu zmierzały rzesze pielgrzymów. Tworzące się w X w. państwa Europy środkowo-wschodniej też dość szybko otoczyły kultem swoich patronów: Czechy św. Wacława, księcia czeskiego żyjącego w I połowie X w., zamordowanego przez swego brata i czczonego jako męczennika, i jego babkę, św. Ludmiłę, Ruś św. św. Borysa i Gleba, książąt zamordowanych podczas walk o władzę także czczonych jako męczenników oraz św. św. Włodzimierza i Olgę, którzy przyczynili się do chrystianizacji państwa, Węgry – św. Stefana, pierwszego chrześcijańskiego króla tego kraju i jego syna św. Emeryka.

Najstarszy patron Polski mimo, że pochodził z Czech, a w państwie piastowskim przebywał bardzo krótko, to jednak wywarł ogromny wpływ na jego losy. Stosunkowo dużo też wiemy na temat jego życia, obracał się bowiem w środowiskach ówczesnej elity politycznej i kościelnej w Europie, a po śmierci zyskał ogromną sławę. Dzięki temu tuż po jego męczeństwie zostały spisane dwa żywoty: jeden przez nieznanego autora, prawdopodobnie mnicha z klasztoru św. św. Aleksego i Bonifacego na wzgórzu Awentyn w Rzymie lub też, jak wskazują najnowsze badania, przez jakiegoś duchownego z obszaru dzisiejszej Belgii, a drugi przez św. Brunona z Kwerfurtu, misjonarza działającego z poparciem różnych władców, także Bolesława Chrobrego, a przedtem ucznia szkoły w Magdeburgu i mnicha w opactwie awentyńskim, a więc obracającego się tych samych środowiskach, w których parę lat wcześniej przebywał św. Wojciech. Obaj autorzy byli doskonale poinformowani na temat życia ich bohatera. To rzadkość w odniesieniu do postaci żyjących w X w., a związanych z historią naszego kraju.

Przyszły patron Polski urodził się w połowie X w. w możnej czeskiej rodzinie Sławnikowiców, rywalizującej z czeską książęcą dynastią Przemyślidów. Już w dzieciństwie rodzice przeznaczyli go do stanu duchownego. Wedle żywotów świętych miało o tym zadecydować dramatyczne zdarzanie we wczesnym dzieciństwie, które bliscy uznali za znak woli Bożej. Pierwotnie rodzice planowali dla syna świecką karierę, ale zmienili decyzję, gdy Wojciech ciężko zachorował i wyzdrowiał po ich gorącej modlitwie i ślubowaniu, że oddadzą go do stanu duchownego. By przygotować go do zadań czekających w służbie Bożej, kształcili go najpierw w domu, a następnie oddali do szkoły katedralnej w Magdeburgu, która prezentowała wówczas bardzo wysoki poziom nauczania. W trakcie pobytu w Magdeburgu przyjął sakrament bierzmowania, na którym otrzymał imię szafarza tego sakramentu, biskupa grodu na Łabą, Adalberta. Pod tym imieniem stał się znany w całej Europie, gdyż imię to było

dla ludzi mówiącymi innymi niż słowiańskie językami, łatwiejsze do wymówienia i zapisania, niż Wojciech. Od imienia Adalbert została utworzona węgierska wersja imienia Wojciech/Adalbert, brzmiąca „Bela". Imię to nosiło kilku królów węgierskich.

Po zakończeniu nauki młody duchowny powrócił do ojczyzny i przebywał w otoczeniu pierwszego biskupa praskiego Dytmara, a po jego śmierci w 982 r. został ustanowiony jego następcą. Działalność przepełnionego ideałami wyniesionymi ze szkoły Wojciecha jako biskupa zderzyła się z trudną rzeczywistością kraju niezbyt dawno schrystianizowanego. Wojciecha gorszyły panujące wśród jego owieczek rozmaite przeżytki pogaństwa, przede wszystkim rozwiązłe życie księży, wielożeństwo w możnych rodzinach, a także sprzedawanie przez księcia chrześcijan w niewolę kupcom żydowskim z arabskiej Hiszpanii. Sytuację biskupa utrudniał też konflikt polityczny między książęcą dynastią Przemyślidów a rodem Sławnikowiców, z którego Wojciech pochodził. Dlatego też biskup dwukrotnie na pewien czas opuszczał diecezję i przebywał w Italii, gdzie wstąpił do klasztoru benedyktynów św. św. Aleksego i Bonifacego w Rzymie na wzgórzu Awentyn. W trakcie pobytów w Rzymie poznał wiele osób z ówczesnej elity politycznej i kościelnej: młodego cesarza Ottona III, z którym się zaprzyjaźnił, pustelnika św. Nila, papieża Jana XV. Życie w klasztorze kontemplacyjnym okazało się spełnieniem marzeń czeskiego duchownego, który mógł tu bez przeszkód oddać się modlitwie. Nie było mu dane jednak pozostać w tym miejscu na stałe. Jako biskup miał przecież obowiązki wobec swojej diecezji, do której powrócił, by wkrótce powtórnie ją opuścić. W trakcie drugiego z pobytów św. Wojciecha w Rzymie tragiczny los dosięgnął jego rodzinę: oto w 995 r. książę czeski nakazał zdobycie Libic, siedziby rodu Sławnikowiców i wymordował braci biskupa. W tej sytuacji św. Wojciech nie mógł już wrócić do rodzinnego kraju. Dlatego też władze kościelne dały mu wybór: albo powrót do diecezji, albo wyjazd na misję wśród pogan.

Przyszły święty wybrał to drugie rozwiązanie i dzięki temu los związał go z dziejami państwa piastowskiego, w którym 31 lat wcześniej pojawiło się chrześcijaństwo. Wojciech udał się na dwór księcia gnieźnieńskiego Bolesława Chrobrego. Już wcześniej w państwie Bolesława schronił się jeden z braci Wojciecha ocalałych z rzezi w Libicach, Sobiebor. Państwo Bolesława Chrobrego graniczyło zarówno z pogańskimi Słowianami połabskimi, mieszkającymi między Odrą a Łabą, jak i mieszkającymi na wschód od dolnej Wisły, na obszarze dzisiejszych Mazur i Okręgu Kaliningradzkiego Prusami, należącymi do grupy językowej bałtyjskiej, pobratymcami dzisiejszych Litwinów i Łotyszy. Słowianie połabscy byli przedmiotem ekspansji możnych saskich i królestwa niemieckiego, więc zorganizowanie na Połabiu misji wspieranej przez księcia znad Warty mogłoby kolidować z interesami Sasów. Wszak za misją chrześcijańską postępowała zwykle ekspansja polityczna. Być może dlatego Bolesław Chrobry skierował Wojciecha na misję do Prusów. Zapewnił misjonarzom zbrojną eskortę i łódź, którą mogli dopłynąć do Prus. We wczesnym średniowieczu ogromną rolę w komunikacji odgrywały drogi wodne, dlatego też Wojciech z towarzyszami płynęli rzekami lub jeziorami do Wisły, a następnie Wisłą do Gdańska. W Gdańsku Wojciech odprawił eskortę wojów wysłanych przez księcia. Można postawić sobie pytanie, czy Bolesław traktował poważnie plany misyjne Wojciecha i czy

liczył na jakieś pożytki dla swojego państwa w razie powodzenia wyprawy dawnego biskupa praskiego? Eskorta licząca 30 wojów, ale tylko w granicach państwa Bolesława, nie dowodzi wielkiego zaangażowania księcia gnieźnieńskiego. Być może Bolesław nie był pewien, czy plany Wojciecha się powiodą, ale przyjaciela cesarskiego nie wypadało zlekceważyć. Poza tym w razie powodzenia można byłoby misję przedstawić jako zasługę młodego państwa piastowskiego i rozciągnąć wpływy polityczne na ziemie Prusów.

Tak czy owak Wojciech wyruszył w drogę w towarzystwie swego przyrodniego brata Radzima-Gaudentego oraz kapłana Benedykta-Boguszy i dotarł do Gdańska. Kierunek, w którym się udał głosić słowo Boże, budzi spór wśród naukowców. Istniała hipoteza, że misjonarze udali się Mierzeją Wiślaną na Sambię i ponieśli śmierć męczeńską w pobliżu miejscowości Tenkitten (obecnie Letnoje w Okręgu Kaliningradzkim), tuż przy miejscu, gdzie Mierzeja łączy się półwyspem Sambia. Jednak więcej przesłanek przemawia za tym, że Wojciech z towarzyszami prowadzili akcję misyjną na wschód od ujścia Wisły, w okolicach dzisiejszego Elbląga i jeziora Drużno, będącego odciętą od morza dawną zatoką, w pobliżu ważnego pruskiego grodu Truso leżącego nad tym jeziorem.

Misjonarze przebywali w kraju Prusów kilka dni, ale nie byli tam dobrze przyjęci. Prusowie nieufnie traktowali obcych, a także obawiali się, że obrażą oni ich własnych bogów. Poganie oczekiwali od swoich bogów zapewnienia im pomyślności, przeto spodziewali się, że przyjęcie kapłana innej religii może wywołać gniew bóstw, mogących ich za to pokarać nieurodzajem czy sprowadzając inne klęski. Jeden z Prusów, którzy zaatakowali przybyszów, mścił się na nich za wcześniejsze zabicie jego brata przez mieszkańców państwa Bolesława Chrobrego. Nie jest to dziwne, bowiem na pograniczach zawsze bywały sąsiedzkie konflikty. Kilkakrotnie Prusowie napadali i atakowali misjonarzy, ale ostateczna rozprawa z nimi nastąpiła 23 kwietnia, w dzień św. Jerzego. Rankiem Prusowie napadli śpiących misjonarzy i zabili Wojciecha oszczepami. Następnie ucięli jego głowę i wbili ją na pal. Było to zachowanie rytualne, typowe dla pogan, którzy przypieczętowywali w ten sposób swój triumf nad wrogiem. Towarzyszy Wojciecha najpierw uwięzili, ale ostatecznie odzyskali oni wolność.

Można więc uznać, że Wojciech w ludzkim wymiarze ponosił klęski na wszystkich polach swojej działalności. Jego rządy diecezją zakończyły się niepowodzeniem. Nie udało mu się spędzić życia w klasztorze, co byłoby z pewnością jego największym marzeniem. Podczas misji nikogo nie zdążył nawrócić i krótko po jej rozpoczęciu poniósł śmierć męczeńską. Wydawać by się mogło, że było to życie całkowicie nieudane. Jednak okazało się, że po śmierci Wojciechowi przyszło odegrać wielką rolę w dziejach Polski i polskiego Kościoła.

Przede wszystkim należy zdać sobie sprawę, iż w średniowieczu śmierć męczeńska nie był traktowana jako klęska, ale wręcz przeciwnie, jako osiągnięcie i triumf. Niewątpliwie otwierała ona drogę do nieba i dawała pewność zbawienia. Pewne sformułowania autorów żywotów św. Wojciecha wskazują, iż dawny biskup praski liczył się z możliwością poniesienia śmierci męczeńskiej podczas misji i wręcz cieszył się, że może go to spotkać. Zapewne więc umierając odczuwał radość z powodu doznanej

łaski męczeństwa. Ale jego śmierć miała też znaczenie dla jego współczesnych, a następnie dla potomnych.

Męczeństwo dawało nie tylko pewność zbawienia samemu męczennikowi, ale było powodem, by męczennika otoczyć czcią. Dlatego też dwaj możni protektorzy Wojciecha, którzy za jego życia być może niedostatecznie troszczyli się o jego sprawy, Bolesław Chrobry i cesarz Otto III, zainicjowali kult zamordowanego. Książę gnieźnieński zdawał sobie sprawę, jak wielką rolę może odegrać w umocnieniu się jego państwa pozyskanie ciała własnego męczennika. Nie wiemy, w jaki sposób Bolesław dowiedział się o tragedii, która spotkała misjonarzy. Zapewne poinformowali o tym księcia ocaleni towarzysze Wojciecha. Być może także Prusowie, utrzymujący kontakty handlowe z kupcami z różnych krajów Europy, znali na tyle rytuały chrześcijańskie i zdawali sobie sprawę, że mogą na tym zyskać i przechowali szczątki zamordowanego. W każdym razie książę wykupił ciało męczennika za dużą ilość srebra według wagi, sprowadził do Gniezna i uroczyście pochował.

Taki pogrzeb celebrowany przez biskupa, zwłaszcza w wypadku męczennika, do XII w. mógł być uznany za kanonizację. Kanonizacja przez papieża nie była niezbędna, chociaż od końca X w. zdarzały się wypadki ogłoszenia kogoś świętym przez Stolicę Apostolską, ale obowiązkowe stało się to dopiero pod koniec XII w. Niektórzy uczeni sądzą jednak, że Wojciech został kanonizowany przez papieża. Od razu zaczęto też głosić, iż nad ciałem męczennika działy się cuda. Już wedle jednej z wersji najstarszego żywota spisanej tuż po męczeństwie, porzuconego na brzegu morza ciała przez 30 dni strzegł orzeł, by nie próbowały go pożreć dzikie zwierzęta, gdy zaś po tym czasie poganie wrzucili zwłoki do morza, pojawiła się nad nimi świetlista kolumna. Tego rodzaju zjawiska, których doszukiwano się patrząc na ciała świętych, uważano za znak wskazujący, iż dusza zmarłego jest już przed tronem Bożym. Taka osoba jest więc świętym i jego szczątki należy otoczyć czcią.

Spektakularne męczeństwo św. Wojciecha, człowieka znanego wśród elit europejskich wywołało szeroki rezonans na świecie. Młodociany cesarz Otto III, przepełniony ideałami przywrócenia dawnej roli cesarstwa, które tak jak w starożytności miało obejmować cały świat cywilizowany, gorliwy zwolennik szerzenia chrześcijaństwa zapragnął udać się z pielgrzymką na grób umęczonego przyjaciela. Odwiedził Gniezno w r. 1000, trzy lata po śmierci Wojciecha. To wydarzenie miało doniosłe skutki dla dziejów naszego państwa. W związku ze zjazdem ustanowiono w państwie Chrobrego samodzielną metropolię kościelną. Do tego czasu całe państwo podlegało władzy jednego biskupa, którym był wtedy niemiecki zakonnik Unger. Jednakże w średniowieczu prawo koronowania królów przysługiwało nie biskupom, lecz arcybiskupom, toteż brak metropolity rezydującego w państwie utrudniał plany władcy gnieźnieńskiego, by koronować się na króla i w ten sposób przypieczętować prestiż i pozycję państwa na arenie międzynarodowej. Na zjeździe jednak powołano metropolię z siedzibą w Gnieźnie, a pierwszym arcybiskupem został brat i towarzysz męczennika Gaudenty. Metropolicie gnieźnieńskiemu podporządkowano trzy nowo utworzone biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Cesarz przekazał też Bolesławowi Chrobremu i jego następcom prawo mianowania biskupów, które do

przełomu XI i XII w. przysługiwało władcom świeckim, a w Niemczech i na obszar na wschód od nich – cesarzowi. Rola biskupów w państwie średniowiecznym nie ograniczała się tylko do duszpasterstwa i odprawiania liturgii, ale także pełnili oni ważne zadania polityczne jako doradcy władców, kanclerze i politycy. Szczególnie ważne było to w młodym państwie piastowskim, gdzie duchownymi, a od zjazdu gnieźnieńskiego także biskupami, zostawali często cudzoziemcy, znający świat i umożliwiający podtrzymywanie kontaktów dyplomatycznych oraz przyswajanie rozmaitych osiągnięć kultury europejskiej. W trakcie zjazdu cesarz włożył na głowę Bolesława swój diadem Ten gest jest przez historyków różnie interpretowany albo jako zgoda na koronację królewską księcia gnieźnieńskiego, albo też jako samą koronację lub jako uznanie w Bolesławie niezależnego władcy. Tak czy owak uroczystości te przypieczętowały uznanie państwa Chrobrego jako odrębnego organizmu politycznego w Europie średniowiecznej.

Tak, jak działo się zazwyczaj przy spotkaniach monarchów, władcy wymienili się darami. W średniowieczu bardzo często przedmiot darów stanowiły relikwie. Dzięki temu obdarowany zyskiwał nowego orędownika w niebie, gdyż święty, którego szczątki pozyskał, stawał się teraz i jego opiekunem. Cesarz otrzymał od Bolesława Chrobrego ramię św. Wojciecha, a sam podarował księciu gnieźnieńskiemu kopię włóczni św. Maurycego, zawierającej Gwóźdź z Krzyża Świętego. Oryginalna włócznia była insygnium królów niemieckich, więc darowanie kopii Bolesławowi było także formą uznania go za władcę równego innym monarchom europejskim. Istnieje legenda, chociaż nie jest ona pewna, iż Bolesław udał się następnie w orszaku cesarskim do Akwizgranu, gdzie Otto III uroczyście otworzył grób swego poprzednika Karola Wielkiego i podarował gnieźnieńskiemu władcy tron Karola. Wiemy natomiast, co stało się z podarowanym cesarzowi ramieniem św. Wojciecha. Większą część otrzymanej w darze relikwii złożył on w kościele św. Bartłomieja na Wyspie Tybrowej w Rzymie. Obecność tej relikwii upamiętnia rzeźba na studzience z XI lub XII w., na której wyobrażono postać św. Wojciecha. Wiele drobnych cząstek relikwii cesarz rozesłał do różnych świątyń europejskich, rozsławiając w ten sposób słowiańskiego męczennika. W tekstach opisujących te dary cesarskie, spisywanych w różnych miejscach Europy, po raz pierwszy pojawia się na piśmie nazwa kraju, w którym spoczywa ciało męczennika – Polska. Najwyraźniej więc w okresie zjazdu gnieźnieńskiego państwo Bolesława Chrobrego nie tylko uzyskało uznanie międzynarodowe, suwerenność i własną metropolię kościelną, ale także nazwę. Św. Wojciech stał się więc nie tylko patronem państwa, wyjednującym mu łaski u Boga, ale także zwornikiem ideowym i w pewnym sensie ojcem chrzestnym nowego państwa.

Za przykładem cesarza do grobu męczennika ciągnęły pielgrzymki z całej Europy. Byli wśród nich chorzy, liczący na cudowne uzdrowienie, ale przede wszystkim więźniowie liczący na uwolnienie z kajdan. We wczesnym średniowieczu często praktykowano zakuwanie więźniów w kajdany i wysyłanie ich na piesze pielgrzymki w nadziei, że za wstawiennictwem świętych czczonych w owych sanktuariach ich więzy opadną. Jeśli tak się zdarzało, uznawano to za cudowny znak woli Bożej i uwalniano więźnia. Jest przekaz o pokutniku, któremu kajdany z jednej nogi opadły w pewnym klaszto-

rze w Wogezach, zaś z drugiej – przy grobie św. Wojciecha. Świadczy to o europejskiej sławie św. Wojciecha.

Jego rodacy – Czesi, którzy za życia sprawili mu tyle trosk i spowodowali ostateczne wygnanie z kraju, gdy stał się sławnym męczennikiem, patrzyli zazdrośnie na to, iż jest on patronem Polski, a nie Czech, w których się urodził i gdzie był biskupem. Wykorzystali więc okazję, która nadarzyła się w drugiej ćwierci XI w., gdy Polska była pogrążona w kryzysie po śmierci najpierw Bolesława Chrobrego (1025 r.), a następnie jego syna Mieszka II (1034 r.) i po najazdach niemieckim i ruskim. Czesi mieli wobec Polski także roszczenia terytorialne, bowiem pragnęli odzyskać Śląsk, przyłączony do państwa piastowskiego jeszcze przez Mieszka I około 990 r. Dlatego też w 1038 lub 1039 r. (data tego wydarzenia jest sporna) książę czeski Brzetysław najechał Polskę. Głównym celem najazdu było Gniezno, skąd Czesi zrabowali ciało św. Wojciecha. Czyn, którego się dopuścili, wpisywał się w praktykowany w średniowieczu zwyczaj tzw. *furtum sacrum* czyli świętej kradzieży, kradzieży z pobożności. Otóż uważano, że jeśli kradzież relikwii motywowana pobożnym pragnieniem ich posiadania udała się, to święty zgodził się, by jego szczątki trafiły do nowych właścicieli. Święty miał przecież tyle mocy, by do kradzieży nie dopuścić i pokarać jej sprawców za profanację. Skoro więc tego nie uczynił, to widać aprobował kradzież. Aby czyn ten miał pozory legalności, zorganizowano to bardzo uroczyście, z całym ceremoniałem religijnym. Jak opisał to czeski kronikarz Kosmas, wojowie Brzetysława wdarli się do katedry gnieźnieńskiej i zaczęli rąbać sarkofag świętego. Biskup praski Sewer bezskutecznie próbował ich powstrzymać, ale zainterweniował sam święty. Wojowie zostali tknięci paraliżem, w którym trwali trzy godziny. Biskup Sewer wyjaśnił, że to kara za profanację. Zarządził trzydniowy post całej armii i modły. Po tym duchowym przygotowaniu książę i wojsko przed grobem świętego przysięgli zachowywać zasady chrześcijańskie w życiu państwa czeskiego. Następnie biskup osobiście rozbił sarkofag i wydobył szczątki św. Wojciecha. Potem Czesi uroczyście przewieźli je do Pragi i uznali w ten sposób Sławnikowica za swojego patrona. Relikwie te do dzisiaj przechowywane są w katedrze w Pradze. Pozbawienie Polski ciała św. Wojciecha przypieczętowało całkowity rozpad państwa polskiego.

Jednakże państwo zostało wkrótce odbudowane dzięki poparciu kolejnego cesarza, Konrada II, który nie mógł pozwolić na zbytni wzrost potęgi Czech kosztem Polski. W całkowicie zniszczonym państwie odbudowywano też kościoły. Także katedrę gnieźnieńską. Pod koniec XI stulecia uroczyście ją konsekrowano, umieszczając w niej … relikwie św. Wojciecha. Co więcej – w noc poprzedzającą konsekrację, gdy relikwie spoczywały w specjalnym namiocie i odmawiano przed nimi litanię, a więc ich moc działała silniej, miał zdarzyć się cud. Oto pogańscy Pomorzanie zaatakowali pewien gród pograniczny, korzystając z tego, że jego obrońcy byli pogrążeni w głębokim śnie. Pojawił się tam jednak pewien tajemniczy rycerz na białym koniu i przestraszył napastników, którzy w popłochu uciekli. Kronikarze sugerują, iż objawił się im sam św. Wojciech, po śmierci nie stroniący widać także od czynów rycerskich, których nie miał okazji dokonać za życia. W każdym razie wobec cudu nikt nie miał odwagi pytać, jak to możliwe, że w Gnieźnie są relikwie św. Wojciecha, skoro Czesi

wywieźli je do Pragi. Przecież jeśli dzięki tym relikwiom zdarzył się cud w Polsce, to muszą być one prawdziwe. Co więcej – poprzez cud polegający na odpędzeniu najeźdźców św. Wojciech miał pokazać, iż dalej pragnie opiekować się Polską.

W rok 1127 Gniezno przeżyło kolejną podniosłą uroczystość – odnalezienie głowy św. Wojciecha. To także był zwyczaj praktykowany w wielu krajach europejskich. Otóż często relikwie patrona kraju czy miasta gubiły się, a następnie „cudownie" je odnajdywano. Niekiedy przyczyną zagubienia był pożar czy najazd nieprzyjacielski. Jednakże „cudowne" odnalezienie było uroczystością, która miała przekonać wiernych, iż święty właśnie pragnie pozostać patronem tej wspólnoty, skoro pomimo trudności wynikających z zagubienia jego szczątków pozwolił je cudownie odnaleźć. W ten sposób wzmacniano więź świętego ze wspólnotą, która uważała go za patrona. Nikt wobec tego nie pytał już, w jaki sposób relikwie św. Wojciecha przetrwały w Gnieźnie najazd czeski. Pierwszym historykiem, który postawił sobie takie pytanie, był piszący w XV w. Jan Długosz. Jako patriota nie mógł jednak poddać w wątpliwość autentyczności czczonych w Gnieźnie relikwii. Wobec tego wymyślił zgrabne tłumaczenie, iż kanonicy gnieźnieńscy ukryli ciało św. Wojciecha i „podłożyli" Czechom relikwie Gaudentego. Byłoby to całkiem przekonywające, gdyby nie fakt, że Długosz opisał wywiezienie relikwii św. Wojciecha na podstawie relacji Kosmasa. A Kosmas pisze wyraźnie, że Czesi wywieźli do Pragi zarówno ciało św. Wojciecha, jak i Gaudentego. Także historycy w XIX i XX w. próbowali wytłumaczyć tę sprzeczność faktem, iż relikwie mogły być przed najazdem czeskim podzielone na kilka relikwiarzy i Czesi wywieźli tylko ich część. Nie ma jednak sensu tego rozważać. Niezależnie od tego, gdzie spoczywa ciało św. Wojciecha, Polacy czczą go jako swego patrona i zawdzięczają mu ukształtowanie się państwa polskiego. A w Gnieźnie jest na pewno jeden autentyczny fragment relikwii św. Wojciecha, bowiem w okresie międzywojennym papież przekazał do Gniezna fragment relikwii ramienia świętego z kościoła św. Bartłomieja na Wyspie Tybrowej. Miejmy więc nadzieję, że św. Wojciech dalej będzie orędował w niebie za pomyślnością polskich losów.

Bibliografia

Starnawska M., *Świętych życie po życiu. Relikwie w kulturze religijnej na ziemiach polskich w średniowieczu*, Warszawa-Siedlce 2008.

Karwasińska J., *Wojciech-Adalbert*, [w:] *Hagiografia polska. Słownik biobibliograficzny*, pod red. R. Gustaw, t. 2, Poznań-Warszawa-Lublin 1972.

Tyszkiewicz J., *Brunon z Querfurtu w Polsce i krajach sąsiednich w tysiąclecie śmierci*, Pułtusk 2009.

Karwasińska J., *Żywot św. Wojciecha*, seria: *Monumenta Poloniae Historica, series nova,* t. 4, cz. 1 i 2, Warszawa 1962, 1969.

Żywot św. Wojciecha [w:] *Piśmiennictwo czasów Bolesława Chrobrego*, tłum. K. Abgarowicz, wstęp i komentarze J. Karwasińska, Warszawa 1966.

Prof. dr hab. Maria Starnawska, Instytut Historii Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach

Henryk Milanowicz

Dawne tradycje i obyczaje Południowego Podlasia

W artykule przypomniano tradycje i obyczaje praktykowane na Południowym Podlasiu. Mogą one zainteresować na tyle, żeby w pewien sposób do nich wrócić, albo przynajmniej pielęgnować pamięć o nich.

* * *

W średniowieczu większa część Podlasia leżała na pograniczu trzech państw: Polski, Litwy i Rusi. W tym czasie na to pustkowie zaczęli przybywać osadnicy. Od północy, brzegiem Narwi – Mazurzy. Od południa, wzdłuż Bugu szło osadnictwo ruskie. Po unii lubelskiej Południowe Podlasie znalazło się w większości po stronie litewskiej w woj. brzesko-litewskim.

W wiekach XVI–XVII powstały tu ogromne kompleksy dóbr magnackich z nadań dla rodów Sapiehów, Połubińskich i Radziwiłłów. Bardzo specyficzne na tym terenie było też pochodzenie szlachty, z której część wywodziła się od bojarów, a druga część z kolonizowanej tu drobnej szlachty mazurskiej (jej pozostałością są tzw. zaścianki szlacheckie).

Ludność Podlasia jest obecnie mieszanką ludności polskiej, ruskiej i białoruskiej. Ludność polska, zwana Mazurami pochodziła z Mazowsza i mówiła po polsku. Ludność ruska i białoruska mówiła gwarą chachłacką i nazywano ją trochę ironicznie: chmakami, polichami, chachłakami.

Obok mieszanki ludnościowej na zwyczaje i tradycje duże znaczenie miało wyznanie. Najwcześniej powstają tu parafie obrządku wschodniego. Ich rozkwit przypada na wiek XVI. I tak w 1511 r. zbudowano cerkiew w Opolu, w 1550 r. powstają cerkwie w Horodyszczu i Rudnie, w 1558 r. w Wisznicach, w 1577 r. w Jabłoniu. Parafie katolickie tworzone są w miarę postępu osadnictwa polskiego.

Dla obserwatora z zewnątrz ubiór mieszkańców jest jednym z wyróżników danego regionu. Na terenie Podlasia Południowego mamy trzy odmiany stroju: mazurską, radzyńską i włodawską. Na obszarze nas interesującym (powiat Radzyń Podlaski i zachodnia część powiatu parczewskiego) mamy do czynienia z odmianą radzyńską.

Istotne różnice w tych odmianach występują w stroju świątecznym kobiet. W stroju włodawskim mamy: koszule zdobione pereborami na przyramkach, dolnej części rękawów i mankietach. Spódnice lniane w dolnej części ozdobione są pereborami. Koszule i spódnice były koloru białego. W stroju radzyńskim spódnice zwane pichule były tkane z wełny w pionowe kolorowe pasy. Dół spódnicy posiadał poziomo na-

szyte kolorowe wstążki lub szlak z fabrycznego materiału w kwiaty. Starsze kobiety nosiły spódnice tkane z wełny jednolitego ciemnego koloru, z szlakiem u dołu również jednego koloru, drobno plisowane. Przypuszcza się, że jest to naśladownictwo renesansowych spódnic noszonych przez bogate szlachcianki. Szyto również spódnice lniane tkane w drobną kratę zwane „kratówki". Świąteczne były lekko marszczone w pasie z naszytymi u dołu wstążkami. Na co dzień szyto gładkie. W zimie kobiety nosiły sukmany szyte z własnego sukna w kolorze brązu. Kożuchy noszone zarówno przez kobiety i mężczyzn miały charakterystyczny krój. Kożuch był obcisły do pasa, a spadał szerokimi fałdami poniżej kolan. W okresie międzywojennym upowszechniły się kożuchy typu zakopiańskiego. Uzupełnieniem stroju zimowego była „duża chustka" z frędzlami, którą złożoną na pół lub po przekątnej narzucano na ramiona. Była ona zrobiona z wełny pochodzenia fabrycznego. Taka chusta obowiązkowo wchodziła w skład wyprawy panny młodej. Cenną częścią stroju był gorset i korale. Charakterystycznym nakryciem głowy była kimbałka (obręcz zrobiona z leszczyny) przez którą przeciągano włosy. Na to zawiązywano chustkę. Zamężne kobiety zakładały czepiec.

W stroju włodawskim występowała zawijka. Był to płat płótna, zwany ręcznikiem, nakładany na głowę tak, że z lewej strony spadał do kolan, pozostałym okręcano szyję, a drugi koniec spadał z prawej strony. Uzupełnieniem stroju był fartuszek biały lub jednolitego koloru, albo tkany w pionowe lub poziome paski w stroju radzyńskim.

Strój męski składał się z lnianej koszuli, spodni i słomkowego kapelusza lub rogaty. W dni chłodne zakładano spodnie wełniane, kamizelkę, sukman ciemnobrązowy lub kożuch. Strój codzienny przepasywano skórzanym pasem. W święta opasywano się „krajką", tkaną z nici wełnianych w pasy o różnych kolorach ułożonych symetrycznie lub tzw. „pojasem" o kolorach pomarańczowo-czerwonym o szerokości ok. 8 cm i 3 m długości.

Cykl zwyczajów dorocznych zaczyna Adwent. Za jego początek uważano 25 listopada, w myśl przysłowia „Św. Katarzyna Adwent zaczyna". W okresie tym obowiązywał post w środy, piątki i soboty. Był zakaz urządzania zabaw tanecznych. Powszechnie udawano się rano na Mszę Św. i przygotowywano się do świąt. Bielono izby. Dziewczęta robiły nowe pająki ze słomy i bibułki oraz tzw. „święte", lepione z opłatków. Przygotowywano się do chodzenia po kolędzie. Długie wieczory, pod pozorem darcia pierza, przędzenia nici czy robienia na drutach wykorzystywano do spotkań. W Adwencie przypada święto św. Barbary, patronki dobrej śmierci. Wiele osób w tej intencji odmawiało codziennie specjalną modlitwę do świętej. 6 grudnia obchodzono święto św. Mikołaja. W tym dniu modlili się w cerkwi hodowcy zwierząt, by św. Mikołaj chronił stada przed wilkami. W tej intencji składano na ołtarzu pasemka lnu i konopi. Prowadzono na plebanię owce i baranki. Kapliczki św. Mikołaja stawiano na pastwiskach. Codziennie odmawiano modlitwę do św. Mikołaja z prośbą o ochronę przed wilkami. Często była to wspólna modlitwa do św. Barbary i Mikołaja. Dzieciom w tym dniu wkładano prezenty pod poduszkę.

W dniu św. Andrzeja dziewczęta urządzały wieczór wróżb. Szczególne znaczenie miało lanie wosku. W ostatnich dniach Adwentu przygotowywano potrawy na świę-

ta. Gotowano kisiel z kaszy gryczanej, który z olejem był spożywany w Wigilię i w czasie świąt. Pieczono lepsze pieczywo z białej mąki. Tradycyjnymi wypiekami były strucle z makiem lub marmoladą pozyskiwaną z rozgotowanych suszonych owoców. Wigilia kończyła Adwent i była początkiem świąt związanych z Bożym Narodzeniem. Od Wigilii do Trzech Króli były „święte wieczory", w które nie pracowano. Ważne było, kto z obcych przyszedł pierwszy do domu. Mężczyzna wróżył dobry urodzaj i to, że cielna krowa urodzi byczka. Kobieta zaś wróżyła niepowodzenie w gospodarstwie i że krowa urodzi jałoszkę. Nie należało czegokolwiek pożyczać, bo przynosiło to nieszczęście. Niektórzy gospodarze starali się wymłócić przynajmniej kilka snopków zboża. Przed kolacją gospodarz przynosił snop zboża i ustawiał w kącie izby oraz wiązkę siana, którą kładł pod stół przygotowany do wieczerzy. Siano oddawano z opłatkiem dla krów i owiec na drugi lub trzeci dzień świąt. Słomę ze snopa używano na sieczkę. Zamiast snopa mogła to być garść dorodnego zboża, związana powrósłem w trzech miejscach. Nazywano ją „pasterzom". Słomę z wigilijnego snopa używano też do obwiązywania drzew owocowych, by rodziły owoce. Niektórzy przy tym obsypywali je makiem. Gospodarz posiadający pasiekę po kolacji pukał w ule, by zawiadomić o narodzeniu Jezusa. Przez cały dzień, do kolacji wiele osób nic nie jadło. Pod obrus wkładano siano. W wielu miejscowościach stół opasywano łańcuchem. Pod stół kładziono lemiesz od pługa.

Wśród składników potraw szczególną rolę pełniły grzyby. Dobra gospodyni starała się latem, by zebrać chociaż tyle grzybów by starczyło do kapusty. Przysmakiem były ugotowane suszone grzyby i smażone potem z cebulą. Pod koniec smażenia zasypywano się je mąką i doprawiano solą i pieprzem. Zestaw potraw był różny i specyficzny dla poszczególnych wsi. Często kobieta przychodząc za synową z odległej miejscowości przyrządzała takie potrawy, jakie były w jej rodzinnym domu. Na Podlasiu przygotowywano barszcz z czerwonych buraków, zupę grzybową, kapustę z grzybami lub grochem, pierogi z kapustą i grzybami lub kaszą gryczaną, soczewicą lub farszem z owoców. Smażono racuszki tzw. „patelniaki". Podawano je z makiem. Bardzo ważne były śledzie, które z czasem zyskiwały na znaczeniu. Z potraw charakterystycznych był kisiel i kutia jako potrawa zaduszkowa. Stawiano ją w pobliżu pustego miejsca przy stole z myślą o zmarłych w rodzinie. Po wieczerzy zostawiano ją na stole do rana.

Po modlitwie najstarszy z rodziny lub gospodarz czy gospodyni dzielili się z obecnymi opłatkiem. Podczas spożywania wieczerzy nie wolno było kłaść łyżki na stół, bo groziło to bólem krzyża podczas żniw.

Po kolacji, jeśli kościół był oddalony od wsi, zbierano się na pasterkę, by całą grupą przy latarniach udać się do świątyni.

W Boże Narodzenie nie gotowano jedzenia, nie wypadało też do nikogo chodzić. Istniał zakaz zamiatania izby i wyrzucania śmieci.

W dzień św. Szczepana święcono owies. Obsypywano nim kapłana podczas święcenia. Był to dzień, kiedy kończył się tzw. okres służby. W tym dniu godzono nowych służących, bądź przedłużano służbę na rok następny. Na trzeci dzień „św. Jana Opi-

jusa" zapraszano rodzinę, przyjaciół lub sąsiadów na poczęstunek. W kościele w tym dniu święcono wino.

Od Bożego Narodzenia zaczynał się okres kolędowania. Dzieci chodziły z gwiazdą. Robiono ją na otoku sita. Miała ona od 4 do 24 promieni „rogów". W kolistym środku znajdowała się wycinanka lub coś w rodzaju witraża, sklejonego z kawałków kolorowego papieru. Kawalerka chodziła z szopką o nieruchomych figurach lub ruchomych, poruszanych przez kolędników. Chodzono z kozą i konikiem. Atrakcją był występ „Herodów". Najciekawsze role to Żyd, który bawił domowników i diabeł straszący dzieci i robiący różne figle. Dziewczęta chodziły z przedstawieniem „Krakowskie wesele". Do jego wystawienia potrzeba było przynajmniej 6 osób: Krakowiak i Krakowianka, dwie druhny i dwóch drużbów. W podzięce kolędnicy dostawali pierogi, kiełbasę, jajka, słoninę a także pieniądze.

W Sylwestra po południu udawano się na uroczyste nieszpory, traktowane na równi z pasterką. Po mszy wieczór spędzano na różnych zabawach. Często przebierano się za Cyganów i dziadów. Wędrowano wtedy po wsi robiąc różne psoty.

Nowy Rok należało rozpocząć od umycia się wodą, do której wrzucano pieniądz na szczęście. Nic w tym dniu nie pożyczano. Znajomi przez ten dzień i kilka następnych przy pierwszym spotkaniu składali sobie życzenia na cały rok.

W dniu Trzech Króli poświęconą kredą pisano na drzwiach K + M + B i aktualny rok.

2 lutego obchodzono święto Matki Boskiej Gromnicznej. Dzień ten uważano za połowę zimy. W kościele święcono woskowe świece zwane „gromnicami". Musiała być z pszczelego wosku. Okręcano ją pasemkiem lnu i przewiązywano niebieską wstążką. Po poświęceniu z zapaloną gromnicą obchodzono wszystkie kąty domu. Żegnano otwory okienne i drzwiowe. Podsmalano koniuszki włosów dzieci, by chronić je przed piorunami. Na belce sufitu dymem z gromnicy robiono znak krzyża. Zapalano ją też w czasie burzy i dawano do ręki konającym. Pasemka lnu służyły do robienia gałek, którymi ksiądz dokonywał ostatniego namaszczenia chorego. 3 lutego w dniu św. Błażeja święcono skrzyżowane świece, czerwone jabłka, wino, krążki wosku. Służyło to do leczenia chorego gardła.

Na św. Agatę święcono sól i chleb. Sól wrzucano do nowo wybudowanej studni oraz do pożaru. Podanie chleba posypanego solą miało chronić bydło przed chorobami. Włożenie poświęconego chleba do ziarna siewnego chroniło przed myszami.

Okres od Bożego Narodzenia do zapustów nazywano karnawałem. Ostatnie trzy dni przed Środą Popielcową były zapusty lub ostatki. Młodzież w tych dniach przebierała się za dziadów, cyganów i żydów. We wtorek przed Środą Popielcową zwany „kusaki" kobiety urządzały tańce na urodzaj lnu, konopi i kapusty.

Wielkim post zaczynał się w Środę Popielcową. Ludzie udawali się do kościoła na specjalne nabożeństwo, podczas którego posypywano głowy popiołem. Od tego dnia obwiązywał post. Nie wolno było spożywać nabiału. Jedynym używanym tłuszczem był olej lniany, konopny lub rzepakowy. Podstawą posiłków była kapusta, ziemniaki, żurek, różne kasze polewane kompotem z suszonych owoców i śledzie.

W połowie postu wybijało tzw. półpoście. Robiono wtedy różne, często mało wybredne figle jak: rzucanie garnka z popiołem do izby lub malowanie okien.

Przerwą w poście był dzień św. Józefa. W tym dniu nie obowiązywał post. Można było urządzać wesela. Należało zaorać choć jedną skibę. Św. Józef wyznaczał początek prac polowych.

W poście gospodynie wnosiły warsztaty tkackie. Tkano płótno, ręczniki, płótno na powlekanie pościeli. Robiono chodniki z podartych na wąskie paski szmat. Do czasów dzisiejszych przetrwało tkanie narzut na łóżko tzw. „dywanów".

Zwiastowanie uważano za początek wiosny. Na to święto wypiekano obrzędowe ciasto – bocianie łapy lub miniaturki narzędzi rolniczych: pługi, brony. Miało to zapewnić pomyślność w pracach wiosennych na polu.

Wstępem do Świąt Wielkanocnych była „Niedziela Palmowa". W tym dniu powszechnym zwyczajem było święcenie palm. Robiono je z gałązek wierzby. Ozdabiano je barwinkiem, bukszpanem lub paprotką. Po poświęceniu przechowywane były zatknięte za obraz. Służyły do uderzania bydła przy wypędzaniu po raz pierwszy na pastwisko. Bazie łykano by uchronić się od bólu gardła. W Wielkim Tygodniu powszechnie przygotowywano się do farbowania pisanek. Wykonywano je techniką batikową. Białe jajo polewało się woskiem przy pomocy pisaka. Niektóre motywy zdobnicze miały charakter magiczny: wiatraczki czy jodełki. Jaja farbowano w barwnikach naturalnych otrzymywanych z łusek cebuli, kory dębowej, z owoców czarnego bzu. Pisankami wzajemnie się obdarowywano, szczególnie chrześniaków.

W Wielką Sobotę święcono pokarmy „święcone" lub „paska". Święcono cały chleb, bułkę pszenną, kiełbasę, kawałek mięsa, sól i chrzan. Wkładano to do pojemnika plecionego ze słomy „króbki", która służyła do siania zboża. W tym dniu święcono też wodę. Służyła ona do poświęcenia ziarna siewnego. Kropiono również bydło wyganiane po raz pierwszy na pastwisko oraz miejsca, gdzie składano pierwsze snopy w stogach.

W Wielkim Tygodniu dobrze było rozpocząć wiosenne prace polne, szczególnie siew. Pierwszy dzień Wielkanocy zaczynano uczestnictwem w „Rezurekcji". Po jej zakończeniu był wyścig do domu, kto pierwszy wróci ten pierwszy upora się ze żniwami. Był zwyczaj odwiedzania w święta cmentarzy. Unici zostawiali na grobach pisanki i kawałek bułki.

W poniedziałek oblewano się wodą. Robiła to zazwyczaj młodzież. Oblewanie dziewczyny było pewnego rodzaju wyróżnieniem. Przy okazji było wiele nadużyć, jak np. wrzucanie do stawu. W niektórych miejscowościach zwyczaj oblewania wodą był w Niedzielę Przewodnią i nazywał się „przewody".

Okres Wielkanocy kończyły Zielone Świątki. W przeddzień zielonymi gałązkami dekorowano dom. Izbę i ścieżki wokół domu wykładano tatarakiem. Pasterze przystrajali rogi bydła wiankami. Za co po przypędzeniu bydła dostawali pieniądze.

W Boże Ciało po zakończeniu procesji obłamywano gałęzie drzewek zdobiących ołtarz. Wkładano je za obraz, by chroniły przed piorunem i zboże przed gradobiciem. Na zakończenie oktawy Bożego Ciała wito i święcono wianuszki. Robiono je z macierzanki, rozchodnika, mięty, kwiatów i liści lipy, dziurawca i rumianku. Służyły jako lek dla ludzi i zwierząt, do okadzania i jako napar. Wkładano je pod głowę zmarłych. Wieszano je przy wejściu do domu.

Od św. Jana można było kąpać się w rzekach i stawach. Dziewczęta urządzały w tym dniu puszczanie wianków na wodę. Było to połączone często z zabawą przy ognisku.

Od Matki Boskiej Jagodnej można było iść bezpiecznie do lasu na jagody. Dniem niebezpiecznym do zbierania jagód i grzybów było święto św. Piotra i Pawła.

W okresie letnim dużym wydarzeniem był odpust. Była to okazja, by odwiedzić rodzinę czy znajomych. Dla młodzieży okazją do spotkań. Po nabożeństwie miejscowi zapraszali na poczęstunek zwany „praźnik". Przy okazji odpustu odbywały się zabawy. Często na odpuście poznawali się przyszli małżonkowie.

Przez wiele tygodni ciężko pracowano przy żniwach. Najlepiej było je zacząć w sobotę. Kiedy kończono koszenie zostawiano na polu kępkę dorodnych kłosów. Związywano je powrósłem i ozdabiano kwiatami polnymi. Po wyrwaniu chwastów kładziono kromkę chleba. Nazywano to „kozą" lub „przepiórką".

Dożynki były uroczystością dworską. Na zakończenie żniw dziewczęta plotły wieniec z kłosów i po poświęceniu zanoszono go do właściciela majątku. Gospodarz miał obowiązek zorganizować zabawę i poczęstunek z alkoholem.

Na Matkę Boską Zielną zanoszono do poświęcenia „kwiątkę", „równinkę", „ziele". Podstawowym składnikiem były kłosy zbóż, mak, jabłko, marchew, koper, mięta piołun, rumianek, krwawnik. Zdobiono je kwiatami polnymi. Z czasem święcono tylko kłosy przybrane kwiatami z przydomowych ogródków. „Kwiątkę" przechowywano za obrazem. Zboże wykruszano do siewu. Wkładano ją do trumny zmarłym. Termin siewu wyznaczało święto Matki Boskiej Siewnej.

Świętem zamykającym okres obrzędów dorocznych są Zaduszki. Przed Zaduszkami w dniu Wszystkich Świętych pozostawiano jadło na stole. Ksiądz zostawiał ornat na ołtarzu. W dniu Wszystkich Świętych wieczorem odprawiano nieszpory. Po ich zakończeniu kościelny ustawiał katafalk. Wierni, którzy byli daleko od miejsca spoczynku bliskich lub miejsce to było nieznane na katafalku zostawiali lampki lub świece. Następnie dookoła kościoła odbywała się żałobna procesja. Uczestnicy szli z zapalonymi świecami. Procesja na cmentarz była w Dniu Zadusznym. Przy kościołach i bramie cmentarnej siedzieli żebracy. Dawano im chleb lub pieniądze z prośbą o modlitwę za zmarłych.

Jesień była czasem, gdzie pracowano nad obróbką lnu i konopi. Należało sprzątnąć ogród. Tradycyjnym terminem zakończenia prac przy zbiorze warzyw był 15 października. Po upowszechnieniu się uprawy ziemniaków zbiór trwał dłużej.

Henryk Milanowicz, przewodniczy Komisji Humanistycznych Inicjatyw Edukacyjnych ZK TUL

Danuta Bąk

Tradycje i zwyczaje wielkanocne na Krajnie

Tradycje i zwyczaje związane z okresami świątecznymi w dawnej Polsce, jak i współcześnie, nie były w poszczególnych regionach Polski takie same. Każdy z regionów miał swoją specyfikę. W artykule przedstawiono tradycje, które występowały i występują dzisiaj na Krajnie. To miejsce jest małą ojczyzną Autorki artykułu, tu jej rodzina żyje od pokoleń. Młodemu pokoleniu należy przypominać o tych tradycjach, ponieważ są one świadectwem historii, kultury i lokalnego patriotyzmu, a niestety w dzisiejszych czasach odchodzą w niepamięć.

* * *

Na wstępie muszę podać kilka wyjaśnień terminologicznych. Słownik wyrazów obcych wyjaśnia, że słowo tradycja pochodzi od łacińskiego – *traditio* i oznacza przekazywanie z pokolenia na pokolenie treści kulturowych, poglądów, wierzeń, sposobów postępowania, norm moralnych, które wyróżniają określoną społeczność spośród całokształtu dziedzictwa kulturowego jako ważne i niezbędne do kształtowania teraźniejszości i przeszłości[1]. Tradycja to zbiór zwyczajów, i obyczajów, mocno utrwalonych przez lata w danym regionie i takich, które przechodzą z pokolenia na pokolenie, a które i my mamy obowiązek przekazać naszym następcom. Tradycja odgrywała i odgrywa bardzo ważną rolę, gdyż jest składnikiem naszego życia, a dzięki niej czujemy się jednością kulturową, która odróżnia nas od innych narodów.

Ustalmy też skąd wzięła się nazwa regionu Krajna. Jest to pojęcie historyczne i geograficzno-przyrodnicze. „Krajna" oznacza kraj lub obszar na skraju, czyli pogranicze, obrzeża. Pierwszy raz ta nazwa (łacińskie słowo „Crayen") pojawiła się w przywileju wydanym w Pyzdrach 19 listopada 1286 r. przez księcia Przemysława II.

Krajna jest położona między Wielkopolską a Pomorzem, geograficznie jest to teren Pomorza, a etnograficznie Wielkopolski. Na kulturę tego regionu miała wpływ Wielkopolska, Pałuki, Kaszuby[2]. Granice Krajny w ciągu burzliwej historii często się

[1] W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych,* PWN, Warszawa 1982, s. 356.

[2] Krajna ma swoją kulturę (południe Krajny charakteryzuje się znacznymi wpływami Wielkopolski, natomiast północ – Kaszub) i gwarę (rzadko spotykaną). Powstała ona

zmieniały, ale od 1945 r. region ten obejmuje: z zachodu Piłę, Lędyczek, Ujście, Krajenkę, Złotów, Debrzno, a z południa: Kamień Krajeński i Sępólno Krajeńskie, Nakło, Więcbork, Wyrzysk, Miasteczko Krajeńskie[3].

Zwyczaje wielkanocne na Krajnie mają wiele wspólnego z tradycją innych regionów Polski. Jednak najbardziej są zbliżone do zwyczajów, które panowały w Wielkopolsce, a niekiedy też przyjmowano je od mniejszości niemieckich zamieszkujących te tereny (do 1920 r.). Krajeńskie zwyczaje wielkanocne kultywowane są przede wszystkim w Wielkim Buczku, wsi, w której po dziś dzień żywa jest także gwara krajeńska.

Tradycje wielkanocne rozpoczynały się od niedzieli palmowej. Przygotowywano gałązki wierzbowe, przewiązane wstążką, zatykano w nie również suche lub papierowe kwiaty oraz trzcinowe pióro, czasami dodawano gałązkę brzozy. Gałązkom brzozowym przypisywano życiodajną siłę, a palma z pomocą gałązek wierzbowych była symbolem odradzającej się po zimie przyrody[4]. Jednak kiedyś te palmy były mniej strojne niż w czasach obecnych.

W niedzielę palmową Krajniacy, zarówno dzieci jak i osoby starsze, tłumnie szli do kościoła z palmami. Po powrocie z kościoła zatykano je za święte obrazy, by chroniły domostwo przed uderzeniem pioruna i pożarem. Pąki wierzbowe dawano dzieciom do połknięcia, ponieważ wierzono, że uchronią przed chorobami gardła. Gałązki wierzbowe zanoszono również na pola, by chroniły przyszłe plony, a dymem z palmy okadzano chore zwierzęta. Niekiedy palmę wkładano zmarłym do trumny. Palmy

---

poprzez nałożenie się na pomorski (kaszubski) substrat językowy cech dialektu wielkopolskiego, jak również zapożyczeń z języka dolnoniemieckiego. W okresie zaborów i pierwszych lat odzyskania niepodległości przez Polskę, Krajna była ośrodkiem walki o prawa mniejszości polskiej w Niemczech. Kierował nią ks. dr Bolesław Domański z Zakrzewa, prezes Związku Polaków w Niemczech, siedziba V dzielnicy Związku znajdowała się w Złotowie. Znakiem tej walki było Rodło, obecnie jeden z używanych herbów Krajny. Od roku 1932 Krajna posiada własny, nieoficjalny hymn, bogaty program tańców. Mieszkańców Krajny nazywa się Krajniakami. Muzeum Kultury Ludowej w Osieku nad Notecią, gromadzi eksponaty związane z kulturą regionu, zwłaszcza zabytki architektury wiejskiej z: Krajny, Pałuk i Puszczy Noteckiej. Pod koniec 2013 r. w oparciu o opisy Oskara Kolberga oraz zbiory muzealne znajdujące się w Muzeum Etnograficznym im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu, Zespół Pieśni i Tańca Krajna zaprezentował rekonstrukcję XIX – wiecznego stroju krajeńskiego. Rekonstrukcja ubioru krajniaków została pozytywnie zaopiniowana przez Muzeum Etnograficzne im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu oraz Muzeum Ziemi Krajeńskiej w Nakle nad Notecią.

[3] Krajna pod względem administracyjnym nie tworzy żadnej jednostki, gdyż należy aktualnie do czterech województw: kujawsko-pomorskiego (Kamień Krajeński, Sępólno Krajeńskie, Więcbork, Nakło nad Notecią), pomorskiego (Debrzno), lubuskiego (Strzelce Krajeńskie) i wielkopolskiego (Złotów). Do najważniejszych miejscowości regionu należą: Nakło nad Notecią – historyczna stolica Krajny, Złotów, Sępólno Krajeńskie, inne ważniejsze miejscowości Krajny to miasteczka kilkutysięczne Więcbork, Wyrzysk, Krajenka, Łobżenica, Kamień Krajeński. Obszar Krajny zajmuje ponad 3500 km.

[4] *Wiadomości krajeńskie,* Krajna.com.pl. Newsy, [dostęp: 19.03.2021 r.].

przechowywano do następnej niedzieli palmowej, a potem je palono[5]. Zwyczaj palenia palmy i rozsypywania na polu miał zapewnić rolnikowi urodzaj podczas żniw.

Cały Wielki Tydzień związany był ze zwyczajami wielkanocnymi, a ważną rolę odgrywały tu wierzenia religijne. Przed świętami dokładnie sprzątano obejście, chałupę, budynki gospodarcze, podwórze. Bielono chaty wapnem, a tam gdzie była panna na wydaniu, ściany na zewnątrz malowano niebieskim kolorem.

Obrzędy były związane z wierzeniami religijnymi, toteż Krajnacy brali udział w Triduum Paschalnym w kościele, które zaczynało się w Wielki Czwartek. Świeckich obrzędów w tym dniu nie zaobserwowano, co najwyżej uważano, że jest to najlepszy dzień na przesadzanie kwiatów.

W Wielki Piątek pielęgnowany był zwyczaj nazywany „Boże rany", na pamiątkę ran zadanych Chrystusowi w czasie Męki Pańskiej. Wczesnym rankiem gospodarz lub gospodyni smagali gałązkami tarniny, jałowca lub agrestu, a nawet paskiem najpierw współmałżonka, a potem dzieci mówiąc „Boże rany od deski do ściany". W Wielki Piątek myto się też na dworze przed wschodem słońca w strumieniu lub rzece czy jeziorze. Ta kąpiel miała magiczną moc, wierzono bowiem na Krajnie, że zapewni ona zdrowie i ładną cerę. Zwyczaj ten znany był szczególnie na Krajnie Złotowskiej (Buntowo, Sławianowo). Z kolei w Głomsku kąpano się w Poniedziałek Wielkanocny, a w drodze powrotnej należało zachować milczenie i nie można było oglądać się za siebie[6].

W Wielki Piątek barwiono jaja, mogły też być barwione w Wielką Sobotę. Tym zajęciem zajmowały się gospodynie i córki. Pisanki wykonywano woskiem lub gotowano jajka w barwniku, np. w łuskach cebuli, w młodym jęczmieniu, w buraczkach, owocach tarniny, korze dębu. Były to barwniki naturalne.

W Wielką Sobotę święcono w kościołach wodę i gałązki głogu, gdyż miały one chronić przed złem, a głównie przed uderzeniem pioruna. Woda święcona zawsze musiała być w domu, kropiono nią ziemię przed pierwszym zasiewem oraz bydło przed pierwszym wypasem. W sobotę święcono też potrawy. Tam gdzie nie było kościołów, ksiądz święcił pokarmy na wsiach pod krzyżem lub kapliczką, albo też w domu bogatego gospodarza.

W koszyku powinny znaleźć się jaja, po jednym dla każdego z członków rodziny, kiełbasa, szynka, chleb, ciasto (kawałek babki), sól i chrzan. Dopiero w XX w. pod wpływem zwyczajów miejskich w pojawił się baranek z masła, z cukru lub z czekolady. W sobotę robiono również tzw. gniazda dla zająca, gdzie w niedzielny poranek dzieci znajdowały słodycze. Ten zwyczaj pojawił się w XX w. i jest pochodzenia niemieckiego[7].

W niedzielny poranek Krajniacy tłumnie udawali się do kościoła na Rezurekcję, a po niej gospodarze wracając urządzali wyścigi wozów konnych. Wierzono bowiem, że kto pierwszy dojedzie do domu, ten pierwszy ukończy żniwa. Bardzo uroczystą oprawę miała msza rezurekcyjna w Górce Klasztornej, szczególnie za czasów bernardyńskich w XVII w. do początku XIX w. Po tej mszy strzelano z moździerzy na wiwat.

---

[5] Tamże.

[6] Tamże.

[7] Tamże.

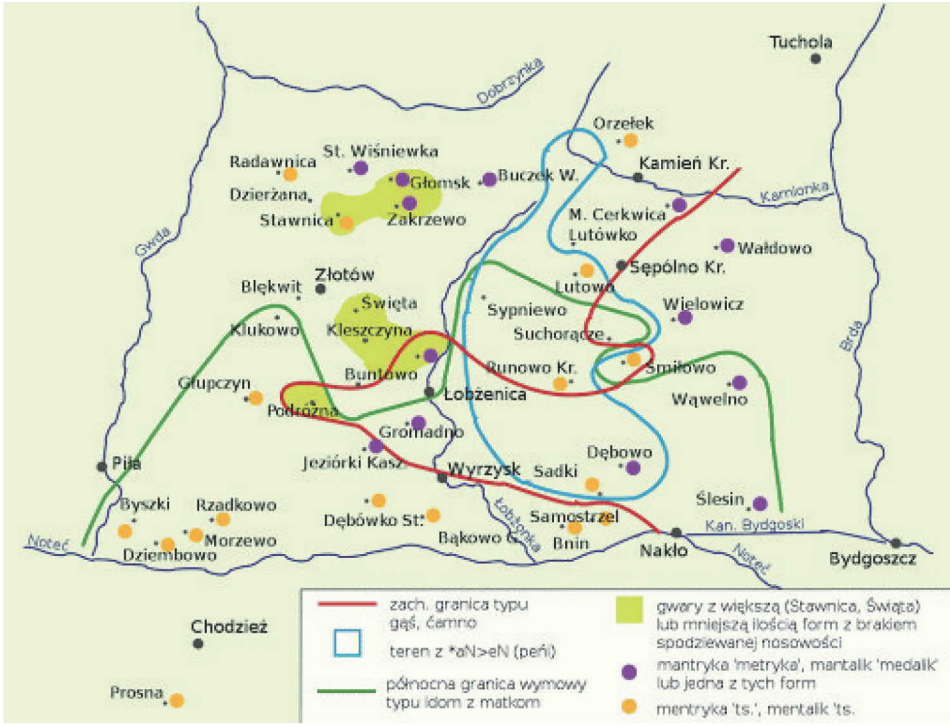

Współczesna mapa Krajny (Źródło – Domena publiczna)

Ekspozycja wielkanocna w Skansenie w Osieku n/Notecią (Fot. D. Bąk)

Stół wielkanocny (Fot. D. Bąk)

W XIX w. na Krajnie nie było zwyczaju dzielenia się jajkiem. Ten zwyczaj pojawił się w XX w., przyjęty pod wpływem wzorów miejskich. W niedzielę wielkanocną nie robiono obiadu, jedzono święcone potrawy z chrzanem i przepijano wódką[8]. W pierwszy dzień świąt nie odwiedzano się wzajemnie, ten dzień poświęcano Bogu – obowiązkowa była msza święta, najlepiej rano na rezurekcję – i rodzinie. Siadano do stołu i z najbliższą rodziną celebrowano świąteczne jadło, a rodziny wówczas były liczne, wielopokoleniowe.

W niedzielny poranek, przez rozpoczęciem śniadania wielkanocnego obywało się wróżenie. Najstarsza osoba w rodzinie przykrywała chustką miskę, w której znajdowało się dużo kolorowych jajek. Naczynie puszczano w obieg dookoła stołu, tak aby każdy domownik wybrał sobie kolorowe jajo. Zielone miało przynosić pieniądze, niebieskie – gwarantowało zdrowie, czarne – smykałkę do interesów, czerwone oznaczało przyjazd gości, a fioletowe symbolizowało dążenie do celu i upór[9].

W Poniedziałek Wielkanocny polewano się wodą i chłostano rózgami. Ten zwyczaj nazywano dyngusem. Nie było określenia „śmigus", który pochodzi ze średnio-górnego niemieckiego słowa oznaczającego okup lub wykup. Na Krajnie znany był zwyczaj dyngusowy polegający na chłostaniu się rózgami. Oblewanie się wodą było popularne tylko na Pałukach, w Żninie i Wągrowcu. Oscar Kolberg w 1870 r. zawarł taką ciekawą informację na tentemat: „W drugi dzień świąt odprawiają dyngus, oblewają się wodą. Zwyczaj ten atoli tu jak i wszędzie słabnąć już zaczyna"[10]. Generalnie w Poniedziałek Wielkanocny chłopcy chłostali dziewczęta zieloną gałązką jałowca lub brzozy, a we wtorek dziewczęta chłostały chłopów. Chłopcy z zielonymi gałązkami otrzymywali podarki w postaci jajek kraszonych, a później datki pieniężne[11].

---

[8] Tamże.

[9] Wywiad z Gertrudą Kanecką, pracownicą Muzeum Kultury Ludowej w Osieku/Notecią.

[10] *Muzeum Krajny,* www.muzeumkrajny.pl, [dostęp:19.03.2021 r.].

[11] Wspomnienie regionalistki, prof. Jowity Kęcińskiej-Kaczmarek z Wielkiego Buczka.

Odradzająca się do życia przyroda sprzyjała tym radosnym nastrojom, co ma związek także z wiarą katolicką, ponieważ wierzymy, że życie odradza się, jako życie wieczne po śmierci, gdzie nie będzie płaczu i narzekania, cierpienia, gdzie dobro zwycięża nad złem, a Jezus Chrystus pierwszy pokonał śmierć[12].

Zwyczaje wielkanocne na Krajnie w formie bardzo okrojonej przetrwały do dziś. Nadal mają związek z obrzędami kościelnymi i te się nie zmieniły. Święcimy potrawy, sztucznymi farbami barwimy jajka (chociaż niektóre gospodynie wykonują pisanki z wosku), pojawił się baranek z masła, a dzieci szukają zająca. Boże rany zostały zapomniane. Nie święci się zwierząt, gospodarze nie urządzają wyścigów konnych, a w wykonaniu dzieci polega na oblewaniu się wodą z pistoletów wodnych. Nie bieli się też chałup przed Wielkanocą. Moja mama wspominała, że jeszcze w latach 50-60-tych XX w. ten zwyczaj kultywowano. Z dziecięcych lat pamiętam, że w pierwszy dzień świąt siedzieliśmy z rodzicami w domu, szukając zająca. W drugi dzień szliśmy w odwiedziny do mojej babci, która mieszkała kilometr dalej wraz ze swoim synem i synową. Zjeżdżały się tam inne dzieci mojej babci; dużo ludzi z najbliższej rodziny. Było wtedy bardzo „gwarno" i radośnie.

Miasteczko Krajeńskie pamięta o swoich historycznych zwyczajach. Podczas XII „Biesiady Krajeńskiej", promującej zwyczaje i kulturę Krajny pod nazwą: „Święcone na Krajnie", pod hasłem „Zwyczaje i obrzędy wielkopostne na Krajnie", która odbyła się w dniach 26–28 marca 2010 r. przedstawił je dyrektor Muzeum Okręgowego im. S. Staszica w Pile – dyrektor Roman Skiba. Uczestnicy „Biesiady" zwiedzali wystawę okolicznościową w Muzeum Etnograficznym w Osieku nad Notecią. Wieczorem na zakończenie „Biesiady" uczestnicy i goście zasiedli do stołu krajeńskiego i degustowali potrawy wielkanocne[13].

Współczesna wieś pod wpływem środków masowego przekazu i powszechnej globalizacji powoli odchodzi od tych zwyczajów. Tam, gdzie silnie zakorzeniona jest wiara chrześcijańska, społeczność uczestniczy w obrzędach związanych z Triduum Paschalnym. Jednak wszędzie dociera komercjalizacja. Gospodynie coraz częściej zamawiają gotowe potrawy, a rodziny w święta wyjeżdżają do ośrodków turystycznych na wypoczynek.

Pandemia COVID-19 te wyjazdy i odwiedziny w Święta Wielkanocne zastopowała. Dlatego teraz wskazane byłoby przypomnieć o rodzimych zwyczajów świątecznych. Dobrze znać tradycję, kulturę i tożsamość narodową. Społeczeństwo bez korzeni i bez tradycji staje się kosmopolityczne. Gdy tak się stanie, nie będziemy odróżniać się od innych narodów. To zagrożenie wykorzenienia stało się bardzo realne w dobie globalizacji i „nowego ładu", jaki ma nastąpić po czasach pandemii.

Danuta Bąk, prezes Oddziału Regionalnego TUL w Pile z/s w Brzostowie, emerytowana nauczycielka

---

[12] Wypowiedź księdza Stanisława Oracza proboszcza Kościoła pw. Najświętszej Marii Panny w Pile.

[13] Wywiad z Danutą Bąk, prezes Oddziału Regionalnego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Pile z/s w Brzostowie, współorganizatorki „Biesiady Krajeńskiej".

Gabriela Grzegórska

Jak na Kujawach inspirują do poznawania historii i tradycji małej Ojczyzny?

Autorka podjęła się zadania ukazania w jaki sposób na Kujawach inspiruje się do zapoznawania się z historią i tradycją małej Ojczyzny oraz jej kultywowania.

* * *

Mała Ojczyzna – Kujawy[1] są kopalnią inspiracji dla działaczy Towarzystwa Miłośników Kujaw, Koła Historycznego, społeczników, nauczycieli, lokalnych władz, instytucji kultury, szkół, stowarzyszeń, harcerzy, uczniów, a nawet indywidualnych osób wywodzących się z rodzin uwikłanych mocno w historię. Szczególnie mobilizujące do działań były ostatnie lata licznych, ważnych dla narodu rocznic – jak stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości, bitwy warszawskiej, wojny polsko-bolszewickiej, urodzenia Jana Pawła II, beatyfikacji „Prymasa Tysiąclecia", powstania wielkopolskiego (obecnego też na Kujawach zaboru pruskiego).

Miłośnicy małej Ojczyzny Kujawskiej podjęli wiele działań, które zrealizowano z sukcesem ukazując wkład tej ziemi w historię narodu w ważnych dla niego momentach dziejowych. Można wspomnieć tylko o niektórych z nich: przy współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej upamiętniono żołnierzy wojny polsko-bolszewickiej i powstania wielkopolskiego; odszukano groby poległych, które odpowiednio oznakowano, uporządkowano i nad którymi zapewniono dalszą opiekę.

[1] Kujawy są odrębną krainą etnograficzną o oryginalnej kulturze ludowej, stroju, gwarze, zdobnictwie, pieśni i tańcach. W zachodniej części regionu widoczne są wpływy Wielkopolski, a we wschodniej – Mazowsza. W 1999 r. niemal całe Kujawy weszły w skład województwa kujawsko-pomorskiego. Drobne skrawki Kujaw znalazły się ponadto w granicach województw mazowieckiego (tereny między granicą województwa a Skrwą) oraz wielkopolskiego (Przedecz, Wierzbinek). Etymologia nazwy „Kujawy" była w historii różnie wywodzona. Najbardziej prawdopodobny zdaje się być wykład Stanisława Rosponda, który wywodzi nazwę Kujawy od słów kui, kuiati oznaczających wicher i zarówno odmianę terenu równinnego, wydmowego, narażonego na silne jego podmuchy. Etymologia nazwy Kujaw związana jest zatem z fizjografią tej krainy. Nazwa Kujawy pojawiła się po raz pierwszy w źródłach pisanych w 1136 r. Wymienia ją Bulla gnieźnieńska wydana przez papieża Innocentego II, biorąca pod opiekę papieską archidiecezję gnieźnieńską. Później nazwa krainy występuje w wielu średniowiecznych dokumentach. Odnotowuje ją również w swoich kronikach mistrz Wincenty zwany Kadłubkiem.

Inną ważną inicjatywą była wystawa haftu kujawskiego zorganizowana wspólnymi siłami przez działaczy Towarzystwa Miłośników Kujaw, Izby Regionalnej, Starosty Radziejowskiego, Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej. Zaprezentowano 60 prac nieżyjących już radziejowskich hafciarek (27 pochodzących ze zbiorów Izby, 33 z zasobów Muzeum Włocławskiego). Staraniem kustosz Izby Regionalnej Haliny Paczkowskiej i etnograf Doroty Kalinowskiej urządzono obchody „Europejskich Dni Dziedzictwa" które zaowocowały ekspozycją zatytułowaną „Moja droga z tradycją w przyszłość". Zainaugurowała ją prelekcja Doroty Kalinowskiej nt. „Dziedzictwo niematerialne w województwie kujawsko-pomorskim" oraz promocja płyty „Haft kujawski".

Od października 2020 r. do końca lutego 2021 r. w kilku salach wystawiono eksponaty, wśród których znajdowały się: kolorowe fartuchy, czepce, bluzki, kołnierzyki, halki, bielizna stołowa i pościelowa. Wartość haftów unaoczniły prezentowane na manekinach kompletne stroje kujawskie: damski i męski dla dorosłych i także dla dzieci.

Wystawa miała niestety duże ograniczenia frekwencyjne ze względu na zagrożenie spowodowane pandemią. Liczono na młodzież z radziejowskich i okolicznych szkół, która wiedzę z regionalizmu zdobywałaby z autopsji. Z konieczności całą ekspozycję sfilmowano i wraz z płytą „Haft kujawski" umieszczono w Internecie.

Na Kujawach Wschodnich najważniejszymi ośrodkami hafciarskimi były: Radziejów, Osięciny, Kowal, Brześć Kujawski, Włocławek, Śmiłowice. W końcu XIX w. inicjatorką ośrodka radziejowskiego była Joanna Chmielewska z d. Zygler (1875–1954), która przekazała umiejętności haftowania swoim pięciu córkom i wyszkoliła wiele uczennic. Cztery z pięciu córek po II wojnie światowej upowszechniły rękodzieło regionalne, tworzyły grupy hafciarek, wykonywały bardzo dużo prac do elementów strojów kujawskich dla zespołów tanecznych i kapel, dla Cepelii i na różnorodne konkursy (oceniające haft i sztukę ludową), organizowane przez Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku, a także na festyny i wystawy lokalne. Maria Szewczyk stworzyła ośrodek hafciarski w Śmiłowicach, a Kazimiera Polankiewicz, Stanisława Ignasiak i Leokadia Machtyl działały w Radziejowie.

Miałam przyjemność podziwiać eksponaty w towarzystwie Elżbiety Stramowskiej – wnuczki Joanny Chmielewskiej, a córki Kazimiery Polankiewicz. Pani Elżbieta wzbogaciła ekspozycję w stare zdjęcia rodzinne: babci, mamy, ciotek oraz ich znajomych. Te fotografie można było zaliczyć do artefaktów. Razem oglądałyśmy liczne zbiory, a E. Stramowska opowiadała o mamie i jej pracy, o pasji hafciarskiej, o projektowaniu wzorów (nawet na tiulowe firany dla łódzkich fabryk), o ciotkach, sąsiadkach, które często razem oddawały się tej działalności. Wzbogaciło to moją wiedzę o zasługach Radziejowa w rozwoju rękodzieła, które często podziwiałam w Muzeum we Włocławku wraz z młodzieżą z mojej szkoły. Z Elżbietą Stramowską znamy się od wielu lat, bo pracowała w Zespołu Szkół Rolnicze Centrum Kształcenia Ustawicznego w Przemystce od początku jego powstania aż do przejścia na emeryturę. Dla powstałych w szkole zespołu tanecznego i kapeli uszyto stroje kujawskie. Część fartuchów ozdobiły radziejowskie hafciarki, a część – po skopiowaniu ich wzorów, wyhaftowały nauczycielki, wychowawczynie czy też mamy uczniów.

Fartuch, wyk. K. Polankiewicz, Radziejów, 1956, fot. J. Czerwiński, wł. Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku

Czepiec zabytkowy, wykonawca nieznany, Osięciny, ok. 1930 r., fot. J. Czerwiński, wł. Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku

Fartuch, wyk. L. Machtyl, Radziejów, 1973 r., fot. J. Czerwiński, wł. Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku

Strój kujawski kobiecy i męski prezentowany na wystawie stałej w Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku, fot. J. Czerwiński

Czepiec, wyk. S. Ignasiak, Radziejów, 1966 r., fot. J. Czerwiński, wł. Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku

(Fot. ze zbiorów Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku)

G. Grzegórska w Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej (Fot. ze zbiorów G. Grzegórskiej)

Kujawskie zdobnictwo ma swój początek w hafciarstwie profesjonalnym. W XIX w. w klasztorach i dworach organizowano pracownie, w których ubogie chłopki uczyły się haftowania, stając się profesjonalistkami. Wynajmowano je do zdobienia bielizny osobistej i pościelowej, przygotowywanej jako wiano dla panien na wydaniu. To dzięki nim haft rozpowszechnił się w ludowym stroju kujawskim.

Elementy stroju ludowego zaczęto zdobić haftem w II połowie XIX w. Był to haft biały na płótnie, tiulu, batyście, muślinie. Stosowano białą bawełniczkę lub atłasek (jedynie w halkach piekielnicach używano czarnych nici). Pierwsze wzory pojawiły się na czepcach, potem haftowano płócienne lub batystowe kołnierzyki albo kryzy oraz halki i fartuchy. Stosowano najczęściej ściegi: sznureczek, atłasek podściełany, wałeczek, ścieg za igłą pojedynczy lub wielokrotny, dziergany, dziureczkowy. Stosowano też aplikacje (tiulowe lub płócienne), technikę snutkową/sznureczkową oraz przewlekanie.

Kompozycja w hafcie jest zwarta i rytmiczna. Gałązki przeplatają się z kwiatkami, czasem z dziurkami na zewnętrznych krawędziach kołnierzyków, kryz i falban. Na fartuchach stanowi szlak wzdłuż boków i dołu oraz na końcach wiązań. Główki

czepców mają zwarte kompozycje w układzie centralnym lub pasowym – z krótkich gałązek, małych listków i kwiatków. Haftowano podobnie fartuchy tiulowe.

Świąteczny strój kujawski zaczął tracić na popularności w okresie międzywojennym. Wraz z jego zanikiem szybko przestawało być popularne także zdobnictwo. Po II wojnie światowej dzięki różnym staraniom udało się uratować rękodzieło hafciarskie. Najlepsze hafciarki przenosiły dawne wzory i kompozycje na współczesne formy, głównie bieliznę stołową (obrusy, bieżniki, serwetki, komplety serwetek, serwetki do koszyków na święcone). Spopularyzowała je Cepelia. Zdobnictwo stroju ludowego powróciło w kostiumach scenicznych dla odradzających się wiejskich lub szkolnych zespołów folklorystycznych oraz kół gospodyń wiejskich. Stroje noszą też twórczynie kujawskie na różnego rodzaju imprezach promujących rodzimą sztukę i rękodzieło.

Oprócz wymienionych wcześniej hafciarek w Radziejowie działały artystki starszego pokolenia: Stanisława Karpińska (1911–1985), Zofia Lewandowska (1914–1989), Lucyna Nowacka (1889–1961), Krystyna Wojciechowska (1919–2010) i nieco mniej znane: Józefa Konopacka i Kazimiera Kępska. Do kontynuujących to piękne rękodzieło należą pochodzące z Radziejowa: Henryka Adamczewska, Teresa Gadzinowska, Emilia Krolczak, Jadwiga Reska (hafciarka i koronkarka współpracująca z Muzeum we Włocławku), Ewa Smykowska, Ewa Szmydt, a z Osięcin: Aniela Leszczyńska i Maria Nowak (należąca do Stowarzyszenia Twórców Ludowych), a także Anna Mańkowska z Byczyny Kolonii.

Wystawę haftu kujawskiego poprzedził konkurs literacki dla młodzieży szkół podstawowych i średnich oraz dorosłych (ogłoszony przez Towarzystwo Miłośników Kujaw i Izbę) na temat „Tradycje w moim domu". Jego plon był zaskoczeniem i to budującym. Młodzież, zdawałoby się, że żyjąca tylko w świecie wirtualnym, bardzo ceni i kultywuje tradycje, które przejęła od poprzedniego pokolenia. Zapewne wynika to z pochodzenia rodziny (często ze środowiska chłopskiego), z miejsca zamieszkania (zazwyczaj tego samego od pokoleń), z umiłowania ojcowizny, cenienia niezależności, będącej wynikiem posiadania własnej ziemi (tyle wolności, ile własności), etosu pracy i obecnych w życiu rodziny wartości chrześcijańskich. Tradycje i obrzędy umacniała edukacja szkolna z tzw. regionalizmem, reaktywowane różnorodne imprezy szkolne, wiejskie, miejskie, festyny, jarmarki, dożynki, święta lokalne, sprzedaż zdrowej, certyfikowanej żywności.

Odrodzone w ostatnich latach koła gospodyń wiejskich (wsparte dotacją z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego) do swej różnorodnej działalności wciągnęły również młodzież. Ta symbioza daje nadzieję na zachowane tradycji, na odkrycie własnych korzeni i dumę ze swego pochodzenia, by nie zatracić tożsamości w zglobalizowanym świecie albo w wirtualnej rzeczywistości nowoczesnych mediów.

Nagrodzeni i wyróżnieni na uroczystym zakończeniu konkursu otrzymali nagrody, nie tylko rzeczowe, ale i piękne albumy ukazujące uroki i piękno Ziemi Kujawskiej, które na pewno podbudują ideę umiłowania swojej małej, lokalnej Ojczyzny.

Gabriela Grzegórska, emerytowana nauczycielka z ZS RCKU w Przemystce, członek TUL

Irena Mospinek

Jabłoń – moje miejsce na ziemi

Pomimo, że nie jestem rodowitą mieszkanką Jabłonia, od lat fascynuje mnie historia tej miejscowości. Jest ona niezwykle ciekawa z uwagi na różnorodność kulturową, społeczną, jak i przynależność wyznaniową mieszkańców tych terenów.

Przez kilka lat mieszkałam w Jabłoniu w zabytkowym budynku folwarcznym tzw. rządcówce, na strychu której w czasie II wojny światowej zostało ukryte archiwum folwarczne majątku rodziny Zamoyskich. Dokumenty te, zupełnie przypadkowo odkryłam w roku 2009. Były tam: księgi kasowe, dokumentacja pracownicza, prywatne listy Tomasza hr. Zamoyskiego oraz, co najistotniejsze, korespondencja słynnego rzeźbiarza Augusta Zamoyskiego.

Odkrycie tego archiwum stało się pewnego rodzaju punktem zwrotnym w moim życiu, ponieważ od tamtego czasu zaczęłam zgłębiać historię rodu Zamoyskich, jak również ogólną historię Jabłonia. Odnalezione dokumenty stały się też wielkim atutem, aby z istniejącej wówczas Izby Pamięci Augusta Zamoyskiego, prowadzonej przez Barbarę Wikło, utworzyć Muzeum poświęcone temu wielkiemu, a mało znanemu w Polsce rzeźbiarzowi.

* * *

Jabłoń jest niewielką wsią w powiecie parczewskim. Leży na południowo-wschodnim skraju Podlasia i Polesia lubelskiego. Pierwsze pisane wzmianki o niej datowane są na połowę XV w., których autorem jest Jan Długosz. Początkowo miejscowość ta, położona na granicy Korony i Litwy nazywana była Jabłoczno. Nazwa Jabłoń wystąpiła w 1546 r. w dokonywanym przez komisarzy królewskich opisie granic pomiędzy Koroną a Litwą. Prawo do władania tymi dobrami otrzymał od króla Aleksandra Jagiellończyka w 1503 r. jego dworzanin, Wasyl kniaź Połubiński.

Ponad pół wieku historii tej miejscowości to czas wielu wojen, zawirowań i konfliktów nierozerwalnie związanych z religią wyznawaną przez miejscową ludność, w zdecydowanej większości prawosławną. Po podpisaniu w 1596 r. Unii Brzeskiej stali się grekokatolikami.

Sytuacja uległa diametralnej zmianie na skutek III rozbioru Polski – Jabłoń trafił pod zabór rosyjski, a Caryca Katarzyna rościła sobie prawo do utrzymania ludności podległej jej rządom w obrządku prawosławnym. Wiązało się to jednoznacznie z łożeniem przez wiernych na utrzymanie cerkwi i popów prawosławnych. Powstanie styczniowe wybuchłe w 1863 r. spowodowało kolejne zwiększenie nacisków ze strony carskiej Rosji na przedstawicieli kościoła unickiego, by powrócili oni do prawosławia.

Wtedy też rozpoczął się okres dotkliwych, trwających ponad trzydzieści lat prześladowań Unitów przez carat, a w 1875 r., w związku z brakiem oczekiwanych rezultatów, nastąpiła całkowita Kasata Unii i likwidacja unickiej Diecezji Chełmskiej. W ramach rusyfikacji starano się wszelkimi możliwymi sposobami narzucić prawosławie, twierdząc że jest to jedyna słuszna wiara, którą mieszkańcy tych terenów porzucili, decydując się na przejście na obrządek unicki.

W ramach prześladowań za wiarę niektórzy mieszkańcy Jabłonia i okolic zostali wywiezieni w głąb Rosji, część została pozbawiona źródła utrzymania jakim była ziemia. Opornym Unitom rekwirowano inwentarz żywy, a także wysiedlano ich z gospodarstw. Byli i tacy, którzy oddali życie za wiarę: zostali zakatowani, lub zmarli z głodu, wycieńczenia czy też w następstwie pobić przez stacjonujących na tych terenach Kozaków. Prześladowania ze strony władz rosyjskich nie spowodowały zerwania ludności z Kościołem unickim. Wręcz przeciwnie, z czasem przywiązanie do wiary ojców stawało się jeszcze gorętsze. Jadwiga Łubieńska (Ottonówna), polska rzeźbiarka mieszkająca we wsi Kolano na Podlasiu w swoich pamiętnikach w 1875 r. tak pisała o Unitach: „Ten lud karmiony mniej chlebem niż nadzieją Nieba, mniej czuły na kołysankę macierzyńską, niż na suplikację kościelną, był jak żołnierstwo zahartowany bez zawiści na ciężkie potrzeby osobistej służby”[1].

To przywiązanie do polskości i do wiary swoich przodków, na tym terenie bardzo obszernie opisał również misjonarz zakonu Jezuitów, ks. Jan Urban, który w 1902 r. prowadził na tych terenach misje. Wiele informacji w tej kwestii przynosi też relacja ks. Józefa Pruszkowskiego z parafii na Lubelszczyźnie, którą opublikował w *Martyrologium, czyli męczeństwo Unii Św. na Podlasiu*[2].

Kres prześladowaniom w 1905 r. położył dopiero Ukaz Tolerancyjny, na mocy którego możliwe było jawne wyznawanie wiary katolickiej, na którą to większość wiernych finalnie przeszła.

Pamięć o okrucieństwach przetrwała do współczesnych czasów. Na pamiątkę tych tragicznych wydarzeń w 2019 r. – w 100 rocznicę powstania parafii, w Jabłoniu powstała kapliczka, aby świadczyć o poświęceniu i męczeństwie naszych przodków. Inicjatorami upamiętnienia tych jakże bolesnych wydarzeń byli ks. Karol Nasiłowski i Franciszek Korpysz, mieszkaniec Kuder w gminie Jabłoń.

Ważne postacie w historii Jabłonia

Dzieje Jabłonia i okolic to nie tylko ucisk i prześladowania, ale również ciekawi i sławni ludzie, którzy tę historię tworzyli. Są to przedstawiciele wielkich rodów: Połubińskich, Firlejów, Potockich, Łubieńskich i Zamoyskich. W miejscowej historii byli także bohaterowie czy też osoby nieprzeciętne, z mniej liczącym się pochodzeniem, które również odegrały istotną rolę w dziejach tej miejscowości. Zapoznajmy się z sylwetkami Piotra Strzyżewskiego i Augusta Zamoyskiego.

---

[1] J. Łubieńska (Ottonówna), *„Podlaskie hospody pomiłuj”,* 1872–1905, Kraków 1908, s. 11.

[2] Zob. ks. J. Pruszkowski, *Martyrologium, czyli męczeństwo Unii Św. na Podlasiu*, Woodbridge 1983.

Pierwsza postać, to pochowany na tutejszym cmentarzu pułkownik Piotr Strzyżewski (1777–1854), który żeniąc się w 1811 r. z jedną z córek ówczesnego właściciela Jabłonia Seweryna Potockiego i Anny z Sapiehów Potockiej, Emmą, stał się właścicielem Jabłonia.

Piotr Strzyżewski urodził się 29 czerwca 1777 r. w Ziemi Sandomierskiej[3]. W latach młodzieńczych otrzymał staranne wykształcenie wojskowe, m.in. uczęszczając do założonej przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego Szkoły Rycerskiej, gdzie jednym z wychowanków był również Tadeusz Kościuszko. Po ukończeniu szkoły, w 1794 r. brał udział w powstaniu kościuszkowskim, podczas którego awansował do stopnia porucznika. Dwukrotnie miał możliwość spotkania cesarza Napoleona Bonaparte – w 1806 r. w Poznaniu, jako przedstawiciel szlachty galicyjskiej oraz na Zamku Królewskim w Warszawie. Walczył w wojnie z Austrią w 1809 r. Po swoich sukcesach w tej wojnie, mianowany został adiutantem króla saskiego, a następnie włączony do świty Cesarza Napoleona Bonaparte. Brał także udział w kampanii na Moskwę w 1812 r. Ze zrujnowanej wojną Moskwy wysłał taki oto list:

„Do żony, Emmy z Potockich.

Kochanie.

Korzystając z pobytu w Moskwie, piszę do Ciebie każdego dnia. Nasz rozejm trwaciągle, chociaż zawarty został tylko przez generałów dowodzących przednią strażą. Zdaje się on obiecywać to, czego pragniemy z taką niecierpliwością. Oby Bóg zesłał wreszcie pokój! Potrafiłbym z niego korzystać.

Jestem tu z kilkudniowym urlopem. Moim pragnieniem było zrobić parę zakupów dla Ciebie po przystępnej cenie, ale ci którzy mają trochę pięknych rzeczy do sprzedania, nie potrafią już podać rozsądnej ceny. Wszystko jest droższe niż u nas. Mówiono mi, że sobole za które zapłaciłem u nas 24 franki w złocie, nie są wcale drogie, ale w porównaniu z tym, co było w pierwszych dniach, jest to cena wygórowana. Krążę ulicami, aby wynaleźć coś, ale to już koniec, nie można nic wyszukać. Jedyne z czego korzystam, to oglądanie miasta, które chociaż spalone w bardzo znacznej części, ukazuje nam wciąż wyjątkową wspaniałość życia tutejszych panów. Wszystkie pałace są ogromne o niepojętym luksusie, zdobione stiukami i kolumnadami o zachwycającej architekturze (…). Wczoraj byłem na spektaklu. Była to francuska komedia, grana przez aktorów bardzo przeciętnych, w prywatnym dom, gdzie znajdowała się pałacowa scena, bowiem wielki teatr jest spalony, co widziałem. Byłem zachwycony tym wszystkim co widziałem. W salonie myślałem szczególnie o Tobie, bowiem w połowie zapełniony był najpiękniejszymi kwiatami.(…). Nawet Francuzi tak dumni z Paryża, są zaskoczeni wielkością Moskwy, jej wspaniałością, luksusem tutejszego życia, bogactwami, chociaż miasto zostało nieomal w całości opuszczone. (…)”[4].

Po szczęśliwym powrocie z Moskwy Państwo Strzyżewscy byli uczestnikami Kongresu Wiedeńskiego w 1815 r. A potem: „(…) Powróciwszy do kraju, osiedli na Pod-

[3] M. Baczkowski, *Piotr Strzyżewski,* „Polski Słownik Biograficzny”, t. 41/1 184, Warszawa-Kraków 2007, s. 92.

[4] A. Kwilecki, *Wielkopolskie rody ziemiańskie,* Poznań 2010.

lasiu w majętności Jabłoni, która im przypadła z podziału. Dobra te zostając od dawna w rękach dzierżawców, były bardzo zaniedbane, wszystko więc stworzyć w nich trzeba było od nowa i zastosować do upodobań i nawyknień hrabiny Emmy. Wkrótce też miejscowość ta inną przybrała postać".

Niestety małżeństwo Piotra i Emmy nie należało do szczęśliwych. Emma pozostawiając męża wyjechała do Florencji i tam spędziła resztę swojego życia. Piotr gospodarzył na jabłońskim majątku sam, płacąc corocznie małżonce pensję w wysokości 30 000 rubli srebrnych. Odwiedzał też małżonkę w jej włoskiej posiadłości. Przed śmiercią przekazał majątek Amelii Łubieńskiej, która była córką Pauliny, rodzonej siostry Emmy. Zmarł 6 stycznia 1854 r. Z jego aktu zgonu wynika, że osobą która zajmowała się jego pochówkiem był Michał Nałkowski, dziadek Zofii Nałkowskiej, którego to małżeństwo z Celiną Rudnicką – wnuczką swojego brata Rafała, Piotr zaaranżował.

Drugą postacią, z której Jabłoń jest niezwykle dumny jest słynny rzeźbiarz August Zamoyski (1893–1970). To z całą pewnością jeden z największych i najciekawszych rzeźbiarzy polskich XX w. Jego silna osobowość poparta ogromnym talentem, autentyczną pasją i rzadko spotykaną pracowitością uczyniły zeń artystę tyle oryginalnego co rozpoznawalnego pod każdą szerokością geograficzną.

Kiedy w 1884 r. Łubieńscy będący wówczas właścicielami Jabłonia i sąsiedniego Kolana, musieli opuścić te tereny, majątek Jabłoń zakupił od nich hr. August Zamoyski z Różanki dla swojego syna Tomasza. Tomasz i Ludmiła Zamoyscy mieli troje dzieci: Elfrydę, Elżbietę oraz Augusta, w którym ojciec pokładał wielkie nadzieje. Rzeczą naturalną w zamierzeniach ojca było, że syn zostanie dziedzicem dóbr i pałacu oraz przyszłym następcą. Los jednak czasem płata figle i w tym przypadku tak się stało.

Augusta od dzieciństwa fascynowała praca rzemieślników kowala i stolarza. Większość swojego wolnego czasu spędzał w folwarcznej kuźni i stolarni. Pierwszą rzeźbą, jaką wykonał pod kierunkiem tutejszego kowala Aleksandra Bronikowskiego, był krokodyl wykuty w metalu. Panicz spędził w Jabłoniu tylko swoje dzieciństwo i wczesną młodość. W 1912 r., po ukończeniu warszawskiej szkoły generała Chrzanowskiego, wyjechał na uniwersytet we Fryburgu na studia ekonomiczne i agronomię. Podczas pierwszej wojny światowej dostał się do niewoli niemieckiej. Wówczas zachorował na cholerę, ta choroba i pobyt w szpitalu wojennym wpłynęła na jego dalsze życie. Będąc w szpitalu poznał swoją pierwszą żonę, artystkę, włoską tancerkę Ritę Sacchetto. Po ślubie z Ritą w 1917 r. państwo Zamoyscy zamieszkali w Zakopanem, gdzie Rita prowadziła szkolę tańca, August zaś tworzył swoje formistyczne rzeźby. Małżeństwo to nie przetrwało próby czasu.

Następnie niespokojny duchem Zamoyski mieszkał w Paryżu, Brazylii, Nowym Jorku i ponownie we Francji, gdzie przebywał już do końca życia. W Brazylii pozostawił po sobie pomnik Chopina w Rio de Janeiro – dar Polonii Brazylijskiej dla tego miasta. Uroczyste odsłonięcie pomnika miało miejsce w piątą rocznicę wybuchu II wojny światowej, 1 września 1944 r. Z kolei podczas pobytu we Francji, artysta stworzył jedną z najbardziej znanych w Polsce rzeźb – pomnik Kardynała Adama Sapiehy czyli „Modlitwa w ciemną noc okupacji", który stoi w Krakowie przy ulicy Franciszkańskiej.

Pałacyk rodu Strzyżewskich (Fot. J. Łoski, *Jabłoń,* „Tygodnik Ilustrowany", 1876, nr 30)

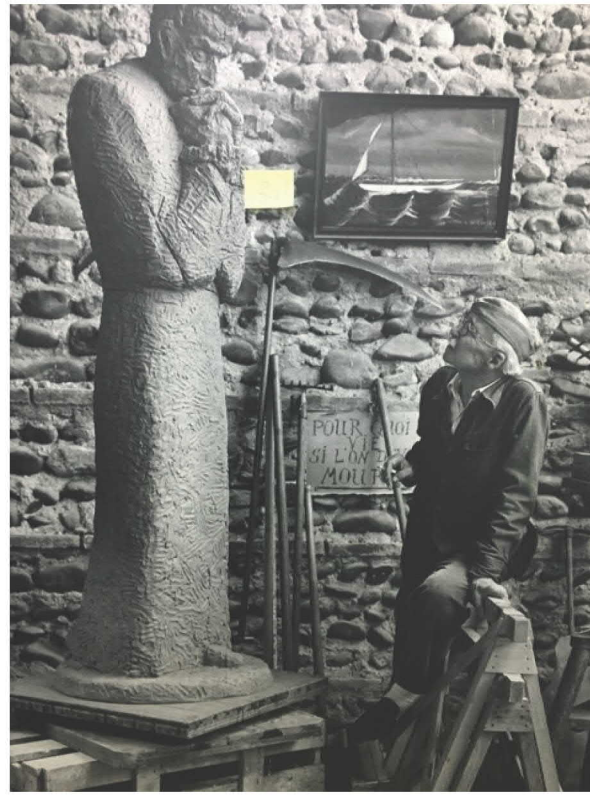

August Zamoyski przy modelu Pomnika kardynała Adama Sapiehy, Saint-Clar-de-Riviere, ok. 1968 r. (Fot. ze zbiorów Muzeum Augusta Zamoyskiego w Jabłoniu)

Pałac Zamoyskich w Jabłoniu wybudowany w latach 1904–1905 (Fot. L. Kowalski)

W 1935 r. po śmierci ojca artysta przyjechał do Jabłonia i próbował podźwignąć zadłużony majątek, sprzedając część ziemi oraz inne majątki odziedziczone po ojcu. Jego miejsce urodzenia „było mu niezwykle drogie". Tutaj podczas pobytu, od 1935 r. do wybuchu II wojny światowej, niezwykle zżył się ze swoimi pracownikami. Prowadził majątek, a jednocześnie rzeźbił, marzeniem jego było aby w pałacu powstał dom pracy twórczej dla artystów z całego świata. Niestety nigdy to marzenie się nie spełniło. W okresie tym powstało wiele jego prac – „Głowa Wierki", „Nastka", „Natasza" oraz ukochana rzeźba „Franka", do której pozowała mu, pochodząca z Jabłonia wiejska dziewczyna Franciszka Kusiuk.

Zamoyski opuścił Jabłoń, ale przebywając przez 15 lat w Brazylii, a następnie we Francji utrzymywał kontakt listowny ze swoimi folwarcznymi pracownikami. Był wielkim, światowej sławy rzeźbiarzem, ale jak wspominał, zawsze tęsknił do Polski i do swojego ukochanego miejsca urodzenia. Zachowały się listy, które mieszkańcy Jabłonia wysyłali do niego opisując mu wszystko, co się działo się w okolicy. Korespondencje zawierały też prośby o leki, kawę, herbatę, a nawet o skórę na zelówki. Zamoyski nie odmawiał nikomu, kto się do niego zwracał. Będąc w Brazylii przysyłał swoim byłym pracownikom rzeczy, o które prosili w listach do niego. Prowadził korespondencję z córką byłego rządcy – Jadwigą Tokarską. Ona natomiast, będąc kierowniczką szkoły podstawowej często opowiadała młodzieży szkolnej o rzeźbiarzu Zamoyskim, którego znała osobiście.

Pamięć o przeszłości

Niestety z pokolenia ludzi, którzy pamiętają Augusta Zamoyskiego pozostało już tylko kilka osób. Opatrzność jednak sprawiła, że 1981 r. z Dolnego Śląska do Jabło-

nia przyjechała Barbara Wikło, która jak twierdzi zauroczyła się tym miejscem i tutejszymi ludźmi.

Barbara Wikło przez czterdzieści lat pobytu tutaj pokazała jakim jest wielkim społecznikiem i niestrudzoną propagatorką życia i twórczości Augusta Zamoyskiego. Będąc członkiem Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych wraz ze swoją przyjaciółką Leokadią Kamolą, która wprowadziła ją w środowisko Tulowców, od lat bardzo intensywnie pracuje społecznie na rzecz lokalnej społeczności. Dzięki jej pomysłowości i zaangażowaniu w Jabłoniu powstało wiele inicjatyw promujących tę wieś i Podlasie. Przez kilka lata przy pomocy młodzieży szkolnej prowadziła utworzoną w internacie tutejszej szkoły średniej Izbę Pamięci Augusta Zamoyskiego. W 2011 r. udało się Barbarze Wikło zmobilizować władze Gminy Jabłoń do przekształcenia Izby Pamięci Augusta Zamoyskiego w Muzeum. Przez następne dziesięć lat siedzibą tej placówki było jedno pomieszczenie w budynku folwarcznym.

23 maja 2021 r. Muzeum Augusta Zamoyskiego zostało przeniesione do nowej siedziby. Stał się nią czworak folwarczny, w którym przed II wojną światową istniała świetlica nosząca nazwę „Ognisko", urządzona przez Augusta Zamoyskiego dla pracowników. Można tam było posłuchać radia, pograć w bilard lub wypożyczyć rower. Mieszkaniec Jabłonia, Zbigniew Bronikowski (ur. w 1925 r.) był częstym gościem tej świetlicy i uczestniczył w przygotowaniu różnych występów teatralnych dla miejscowej ludności. Będąc synem folwarcznego kowala przechował u siebie rzeźbę „Krokodyl", wykonaną przez młodego Zamoyskiego w folwarcznej kuźni, którą przekazał do zbiorów Muzeum.

Starsze pokolenie niestety odchodzi, ale my będąc świadomi jak ważne jest, aby zachować i zapisać jak najwięcej z tego co mogą nam przekazać nasi seniorzy, staramy się to wszystko uchwycić i przekazać potomnym. Bardzo często takie historyczne postacie jak wspomniani Piotr Strzyżewski i August Zamoyski są inspiracją do organizacji imprez kulturalnych, służących integracji lokalnej społeczności.

Nie tylko Jabłoń nie zapomniał o swoim wielkim rodaku. W roku 2019 Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego zakupiło cały dorobek artysty znajdujący się we Francji – 95 rzeźb, które „po latach tułaczki" wróciły do kraju. Można je było oglądać na ekspozycjach w Muzeum Narodowym w Warszawie, w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie oraz w Muzeum Narodowym w Poznaniu. Wystawa „August Zamoyski. Myśleć w Kamieniu" była zorganizowana z okazji 50-tej rocznicy śmierci artysty.

Miło jest mieszkać w Jabłoniu – miejscu, gdzie pamięta się o przeszłości i wkomponowuje się ją w teraźniejszość i przyszłość.

Bibliografia

Łoski J., *Jabłoń* „Tygodnik Ilustrowany", nr 30, 1876.

Łubuieńska J. (Ottonówna) „*Podlaskie hospody pomyłuj*" 1872–1905, Kraków 1908.

Pruszkowski ks. J., *Martyrologium, czyli męczeństwo Unii Św. na Podlasiu*, Woodbridge 1983.

Baczkowski M., *Piotr Strzyżewski* „Polski Słownik Biograficzny", t. 41/1 184, Warszawa-Kraków 2007.
Lameński L., *Czy August Zamoyski mógł stworzyć własną teorię sztuki*, [w:] *W kręgu Augusta Zamoyskiego studia z historii sztuki w czterdziestą rocznicę śmierci artysty*, pod red. L. Lameńskiego, E. Błotnickiej-Mazur, Jabłoń 2011.
Karpiuk A., *„…bo łączy nas Jabłoń". O kontaktach i relacjach Augusta Zamoyskiego z mieszkańcami Jabłonia*, [w:] *Nasze bogactwo kulturowe. Studia z zakresu historii, etnografii i historii sztuki poświęcone Augustowi Zamoyskiemu i ludziom z Jabłonia oraz okolic*, pod red. L. Lameńskiego, E. Błotnickaiej-Mazur, Jabłoń 2018.
Kwilecki A., *Wielkopolskie rody ziemiańskie*, Poznań 2010.

Irena Mospinek, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Jabłońskiej, Muzeum Augusta Zamoyskiego w Jabłoniu

Alicja Cimek

Ziemia Krasnostawska – mała Ojczyzna przedstawiona piórem i pędzlem

Autorka artykułu, Alicja Cimek z domu Wojtal[1] urodziła się w 1951 r. w Krasnymstawie. Tu ukończyła szkołę średnią i rozpoczęła pracę zawodową, początkowo w Urzędzie Statystycznym, a następnie w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Od przejściu na emeryturę w 2009 r. realizuje swoją przygodę z malarstwem w krasnostawskim Stowarzyszeniu Twórców Kultury „Paleta". Umiejętność obserwacji otoczenia daje jej możliwość utrwalenia na płótnie artystycznych doznań. Uczestniczy w plenerach malarskich, gdzie pod okiem profesjonalnych artystów wzbogaca i rozwija swój warsztat twórczy.

Alicja Cimek swoje obrazy wykonuje techniką akrylową. Tematyka jej prac obejmuje szeroki wachlarz: od dzieł architektury, po kwiaty, konie, pejzaże i portrety. Obrazy Alicji Cimek były prezentowane na wielu wystawach zbiorowych, a także na wystawach indywidualnych: w 2015 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie i w 2018 r. w Powiatowej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie. Jej obrazy znajdują się w obiektach instytucji użytku publicznego oraz w zbiorach prywatnych.

Zespół redakcyjny Kwartalnika Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. „Polski Uniwersytet Ludowy. Młodzież – Kultura – Wieś", a szczególnie dr Mirosława Bednarzak-Libera serdecznie dziękuje Alicji Cimek za udostępnienie swoich prac do publikacji.

* * *

Miasto nad rzeką Wieprz

Krasnystaw to moje miejsce urodzenia, które uznaję za najbardziej przyjazne do życia. Jego historia związana jest z dziejami plemion słowiańskich w Europie Środkowej i Wschodniej, potem państwa polskiego. Najstarsze zapisy dotyczące miejscowości (zwanej wówczas Szczekarzami) pochodzą z XIII w. Dopiero za panowania Władysława Jagiełły zaczęto używać nowej nazwy: Krasny Staw, później Krasnystaw.

Z powstaniem tej nazwy związane są dwie legendy. Pierwsza podaje, że nazwa pochodzi od słów królowej Zofii, czwartej żony Władysława Jagiełły. Podczas podróży Jagiełły i Zofii (wtedy jeszcze litewskiej księżniczki Soni Holszańskiej) z Krakowa do Lwowa para zatrzymała się na zamku we wsi Szczekarzów, gdzie była podejmowana

[1] *Alicja Cimek,* „Nestor", 2018, nr 3 (45), s. 89–90.

przez wójta. Na kolację podano karpie z szafranem, które księżniczka niezwykle chwaliła. Podczas wyjazdu z zamku Zofia zobaczyła pośród równin staw, który wywarł na niej takie wrażenie, że zawołała: „Oto Krasny Staw". Przyjmuje się, że legenda ta dała miastu zarówno nazwę jak i herb, który przedstawia dwa karpie na niebieskim tle. Druga legenda również opisuje podróż Władysława Jagiełły, który po przeprawie przez nieprzejezdną nawierzchnię ziem Bełskich, wjechał na lepszą drogę i powiedział: „krasno stawja". Nową nazwę „Krasnystaw" zapisano po raz pierwszy w 1439 r. w oficjalnym dokumencie królewskim Władysława III. Napisy łacińskie z nazwą Krasnegostawu prezentują również pieczęcie miejskie z XVI w.

Królewska lokacja miasta miała miejsce 1 marca w 1394 r. w Krakowie, gdy król Władysław Jagiełło podniósł wieś Szczekarzew do rangi miasta. W tym okresie zaczęła się upowszechniać współczesna nazwa Krasnystaw.

Aktualnie Krasnystaw jest miastem powiatowym leżącym w województwie lubelskim nad rzeką Wieprz. Jest to miasto ładne i zadbane. Po 2004 r. ze środków Unii Europejskiej wyremontowano wszystkie szkoły, zrewitalizowano rynek, zmodernizowano infrastrukturę dróg i na miejscu starego obiektu wybudowano nowy stadion z zabudowaniami sportowymi. Gruntownej modernizacji poddano też Krasnostawski Dom Kultury, gdzie ulokowano nowoczesną salą kinową, pracownie plastyczne, salę konferencyjną, salę do użytku edukacyjnego i artystycznego wraz z infrastrukturą dla osób niepełnosprawnych.

Krasnystaw jest miastem zabytkowym. Jedną z reprezentatywnych budowli, potwierdzającym jego bogatą historię i okresowo doniosłą rolę w dziejach Rzeczypospolitej był zamek, (dziś już nieistniejący), którego budowniczym był król Kazimierz Wielki. Zamek był wielokrotnie najeżdżany i niszczony, potem zaś odbudowywany.

Wiedza o zamku jest wśród mieszkańców miasta raczej skromna. Do dzisiejszego dnia z zamku zachowało się tylko kilka kamieni. Nie przetrwał żaden plan budowli. Głównym źródłem wiedzy na ten temat są lustracje, czyli opisy stanu zamku z lat 1560–1782 i dwie ryciny wykonane przez Zygmunta Vogla, nadwornego artystę króla Stanisława Augusta. Warto dodać, że od czasów Władysława Jagiełły zamek był siedzibą starostów krasnostawskich i podobnie jak całe miasto stanowił własność królów polskich.

Najbardziej doniosłą rolę w czasach nowożytnych zamek odegrał w latach 1588–1589, kiedy to hetman Jan Zamoyski uwięził w nim wziętego do niewoli po bitwie pod Byczyną, Maksymiliana Habsburga pretendenta do tronu polskiego. Wcześniej, bo po śmierci Stefana Batorego, planowano osadzić w nim wdowę po królu, Annę Jagiellonkę, która przez przeciwników Batorego miała być oddalona od Krakowa (poza Krasnymstawem brano pod uwagę jeszcze zamek w Łęczycy). Budowla była wtedy w bardzo dobrej kondycji; „Twarda pani" nie dała się odstawić i zesłanie jej do Krasnegostawu pozostało nie zrealizowanym zamiarem proniemieckiego stronnictwa.

Najciekawszym artefaktem jest fragment późnogotyckiego portalu z zamku wmontowanego w narożnik pałacyku biskupiego przy kościele pw. św. Franciszka Ksawerego.

Z innych zabytkowych budynków można wymienić pochodzący z I połowy XIX w. dawny dwór starościński, który dotrwał do naszych czasów. W latach 1817–1847 należał do Marianny i Augusta Kickich. W drugiej połowie XIX w. przeszedł w ręce

rodziny Fryderkis. W roku 1914 podczas walk o Krasnystaw spłonęły zabudowania gospodarcze, ocalał jedynie dwór i spichlerz. W okresie międzywojennym do parcelacji w 1944 r. dwór i majątek należał do rodziny Radomyskich. Jeden z członków z tej familii Henryk powiększył dotychczasowe dobra, budując w pobliżu dworu dodatkowy dom mieszkalny.

Dwór jest jedynym zachowanym i odrestaurowanym na terenie powiatu krasnostawskiego, drewnianym dworem o konstrukcji wieńcowej i cechach klasycystycznych, a jednocześnie typowym przykładem dawnych skromnych siedzib podmiejskich. Obiekt został wpisany do rejestru zabytków i podlega ochronie konserwatorskiej. Obecnie pełni on funkcję Centrum Integracji Społecznej. Jest też miejscem organizowania szeregu imprez o charakterze kulturalno-artystycznym. Stanowi też ciekawy obiekt dla malarzy i fotografów.

Zabytkiem przykuwającym uwagę jest też barokowy Kościół pw. św. Franciszka Ksawerego z przełomu XVI i XVII w. ufundowany przez Krystynę z Lubomirskich Potocką i jej spadkobierców.

Kościół jest jednonawowy z dwoma rzędami kaplic, do jego wnętrza prowadzi portal z czarnego marmuru wykuty w 1715 r. przez krakowskiego architekta Kacpra Bażankę. Zakrystia jest akustyczna. Kościół początkowo pokryty był kopułą na podobieństwo bazyliki św. św. Piotra i Pawła w Rzymie, posiadającą dwie kondygnacje z oknami i żelaznym gankiem wewnątrz. Pokryta miedzią kopuła stała się charakterystycznym symbolem miasta, niemniej w 1849 r. doszło do jej zawalenia. Powodem katastrofy były prawdopodobnie zaniedbania renowacyjne. Kościół posiada bardzo bogate wyposażenie ruchome, dekoracje i sprzęt, a także zabytkowe naczynia i szaty liturgiczne z XVII–XIX w. Na chórze znajdują się też osiemnastowieczne organy przebudowane w XIX w. Kościół remontowano kilkakrotnie.

Tarnogóra miejsce moich podróży

Tarnogóra to miejscowość, w której często przebywałam w okresie narzeczeństwa z moim mężem Lucjanem Cimkiem. Aktualnie jest wsią położoną w dolinie rzeki Wieprz, w gminie Izbica, w południowej części powiatu krasnostawskiego. Ma bogatą historię. Np. po bitwie wiedeńskiej (1683 r.) król Jan III Sobieski, objeżdżając kraj z pocztem swoich rycerzy, spotkał się w Tarnogórze z ukochaną małżonką Marysieńką, która wyjechała jemu naprzeciw.

W XVI w. dobra Tarnogórskie należały do Jana Tarnowskiego hetmana wielkiego koronnego. W roku 1548 król Zygmunt I Stary pozwolił Janowi Tarnowskiemu na założenie na gruntach wsi Ostrzyca miasta na prawie magdeburskim i nazwanie go Tarnogórą. Prawdopodobnie w tym czasie powstał warowny dwór czy zameczek Tarnowskich.

Od roku 1552 dobrami tymi władał Jan Ocieski (1501–1563) kasztelan biecki, kanclerz koronny. W roku 1565 Tarnogóra znajdowała się w dzierżawie Andrzeja Dembowskiego, wojewody bełzkiego. W roku 1771 właścicielami dóbr byli Antoni Granowski i jego żona Antonina z Wolsteinów. Po rozbiorach, jako dawna królewszczyzna Tarnogóra stała się własnością rządu austriackiego.

Około roku 1808 Tarnogórę i sąsiednią Izbicę wykupił od rządu Ignacy Horodyski herbu Korczak, od którego około 1830 r. nabył je Józef Czyżewski h. Drya (1774–1849) generał brygady. W rękach Czyżewskich Tarnogóra pozostawała do początku XX w. Po śmierci bezdzietnego Stanisława Czyżewskiego majątek przeszedł na jego siostrzeńca Władysława Adolfa Smorczewskiego h. Rawicz (1889–1979). Władysław A. Smorczewski ożeniony z Ewą Obertyńską h. Sas (1893–1975) był właścicielem dóbr Tarnogóra do 1945 r.

W latach 1830–1840 generał Józef Czyżewski wybudował pałac klasycystyczny z elementami romantycznego neogotyku, który w swej części dolnej miał wchłonąć pozostałości dawnego zameczku wzniesionego przez Jana Tarnowskiego. Usytuowany na stoku niewielkiego wzgórza, od strony podjazdu ma jedną kondygnację, a od tyłu dwie pełne. W elewacji frontowej na osi umieszczono piętrowy pseudoryzalit z portykiem w wielkim porządku o dwóch szeroko rozstawionych parach kolumn. Dźwigają one belkowanie z umieszczonym na nim rokiem „1840" oraz gładki trójkątny fronton. Przy południowo-zachodnim narożniku ustawiono cylindryczną wieżę, zamkniętą krenelażem, nakrytą wysokim dachem stożkowym z wiatrowskazem.

Na tyłach pałacu są pozostałości rozległego założenia parkowego z pierwszej połowy XIX w. o układzie krajobrazowym, otoczonego wodą. Od frontu na osi znajduje się aleja dojazdowa i podjazd z gazonem.

Wśród wyposażenia wewnętrznego pałacu były obiekty o dużych walorach artystycznych i zabytkowych, m.in. sekretera w typie chińskim pochodząca z XVIII w. ozdobiona laką i malowana w scenki rodzajowe (obecnie w zbiorach Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie). Był też ołtarzyk polowy z przełomu XVI–XVII w. dekorowany kością słoniową (zaginiony w 1945 r.). Właściwie to całe wyposażenie pałacu w 1945 r. zostało rozgrabione, nieliczne meble trafiły do Krasnegostawu i służyły później jako rekwizyty w amatorskim zespole teatralnym im. Stanisława Wyspiańskiego, ale i te gdzieś przepadły.

Sam pałac przystosowano do potrzeb szkolnych i taką funkcję pełnił do 2013 r. Obecnie jest własnością prywatną i pełni funkcję rekreacyjno-wypoczynkową z restauracją i pokojami noclegowymi. Zadbany drzewostan pozwala gościom na oglądanie szerokiej doliny Wieprza w promieniu kilku kilometrów i cieszyć się niezapomnianym widokiem.

Płynąca obok Tarnogóry rzeka Wieprz jest prawym dopływem Wisły. Ma tu charakter silnie meandrujący, wrzynający się niejednokrotnie w wysokie, często urwiste zbocza. Dolina rzeki Wieprz stanowi obszar chroniony w ramach europejskiego systemu Natura 2000. Przedmiotem ochrony są tu cenne siedliska m.in. starorzecza i inne naturalne, eutroficzne zbiorniki wodne. Wysokie są również walory krajobrazowe obszaru w postaci, nie tylko szerokiej naturalnej doliny, ale górującego w tle krajobrazu Wyżyny Lubelskiej z piękną mozaiką pól i lasów. Źródła rzeki znajdują się między miejscowościami Wieprzowe Jezioro i Wieprzów Ordynacki w pobliżu Tomaszowa Lubelskiego. Przepływa przez Roztoczański Park Narodowy i Nadwieprzański Park Krajobrazowy. Na rzece znajduje się sztuczne jezioro w Nieliszu.

Alicja Cimek, *Zamek w Krasnymstawie wg ryciny Zygmunta Vogla,* 2020, akryl na płótnie, 50x40 (Fot. L. Cimek)

Alicja Cimek, *Dwór starościński w Krasnymstawie,* 2021, akryl na płótnie, 40x30 (Fot. L. Cimek)

Alicja Cimek, *Krasnystaw – kościół pw. św. Franciszka Ksawerego od strony południowej,* 2018, akryl na płótnie, 40x30 (Fot. L. Cimek)

Alicja Cimek, *Neogotycki pałac w Tarnogórze od strony frontowej (północnej),* 2020, akryl na płótnie, 40x30 (Fot. L. Cimek)

Alicja Cimek, *Pałac w Tarnogórze od strony parku (południowej),* 2021, akryl na płótnie, 40x30 (Fot. L. Cimek)

Alicja Cimek, *Wieprz w okolicy Tarnogóry,* 2016, akryl na płótnie, 50x40 (Fot. L. Cimek)

Alicja Cimek, *Zamek w Krupem od strony północno-zachodniej,* 2020, akryl na płótnie, 40x30 (Fot. L. Cimek)

Alicja Cimek, *Zamek w Krupem od strony południowo-wschodniej,* 2020, akryl na płótnie, 50x40 (Fot. L. Cimek)

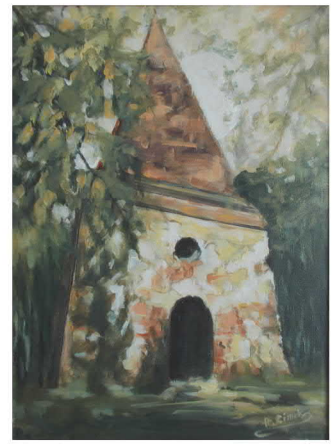

Alicja Cimek, *„Arianka". Mauzoleum Orzechowskich w Krynicy koło Krasnegostawu,* 2019, akryl na płótnie, 40x30 (Fot. L. Cimek)

Niedaleko od mojego miejsca urodzenia w północno-wschodniej części gminy Krasnystaw znajduje się miejscowość Krupe. Jest to miejsce interesująco wpisane w dzieje państwa polskiego. Ponad czterysta lat temu, znajdował się tu jeden z silniejszych ośrodków arianizmu, religii, jak dziś powiedzielibyśmy, pacyfistycznej. Jej wyznawcy do tego stopnia nie uznawali wojen, że nawet przypasywali sobie do boku drewniane szable. W dobrach Krupe należących do Pawła Orzechowskiego istniał ich zbór i potężny zamek.

Historia arian liczy w Polsce zaledwie kilkadziesiąt lat. Kościół katolicki i wspierająca go szlachta najpierw prześladowali zwolenników pokoju, a potem doprowadzili do wygnania arian i konfiskaty ich majątków.

Wojny szwedzkie zamieniły wspaniały renesansowy zamek w Krupe w ruinę, jaką do dziś pozostaje. Ta monumentalna budowla, spełniająca funkcję rezydencji reprezentacyjno-obronnej powstała równocześnie z twierdzą Zamość i nie miała sobie równej w tej części kraju. Krupe śmiało mogło konkurować z Liwem na Mazowszu i z Dubnem na Wołyniu.

Paweł Orzechowski był arianinem, jedną z ważniejszych postaci wśród braci polskich i działaczem politycznym, bliskim współpracownikiem i przyjacielem Jana Zamoyskiego, z którym był skoligacony przez siostrę Annę, macochę wielkiego kanclerza. Pierwszym urzędem przez niego sprawowanym był tytuł wojskiego krasnostawskiego (1581 r.), a następnie podczaszego chełmskiego (1583 r.). Dopiero pod koniec życia osiadł w Krupem, w powiecie krasnostawskim, gdzie zbudował wspaniały zamek. Za zasługi położone przy elekcji Zygmunta III Wazy został w 1588 r. mianowany podkomorzym chełmskim.

Właściciel Krupego niedługo cieszył się świetnością i przepychem swojej rezydencji. Zmarł 21 marca 1612 r. i prawdopodobnie został pochowany w Krynicy, w tzw. wieży ariańskiej, leżącej w odległości około 3 km na północ od Krupego.

Dziś po arianach poza ruinami zamku pozostało Mauzoleum Pawła Orzechowskiego w Krynicy. O ile jednak ruiny zamku są bardzo dobrze znane, o tyle grobowiec, popularnie zwany „Arianką" ciągle owiany jest tajemnicą. Stożkowata, o wysokości dwudziestu metrów budowla jest prawdopodobnym miejscem pochówku Pawła Orzechowskiego. Podczas I i II wojny światowej została mocno uszkodzona. Nie ocalała krypta, ani otaczające ją groby „pomniejszych" arian. Jeszcze w dziewiętnastowiecznych publikacjach powtarzała się nazwa „Mogiłki" w odniesieniu do lasu na kredowym wzgórzu koło Krynicy, w którym stoi wieża. Dziś w całej okolicy nikt już tak nie mówi. Piramidę, a poprawnie Mauzoleum Orzechowskich otacza coraz bledsza mgła tajemnicy.

Ostatnie badania archeologiczne na wzgórzu przeprowadził w 2019 r. dr Konrad Grochecki, archeolog z Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie. Jego dociekania dowodzą, że obiekt był otoczony wałami. Fakt istnienia wałów zauważany był już w przeszłości, o czym świadczy nazwa wzgórza, która pojawia się w akcie sprzedaży

posiadłości krupskich przez Stanisława Orzechowskiego syna Pawła, czyli *horodiszcze* – inaczej grodzisko, lub miejsce gdzie ongiś znajdował się gród.

Istotnym walorem zabytkowej budowli jest otaczający ją malowniczy pejzaż, prawie nietknięty przez cywilizację. Odwiedzający to miejsce doceniają kojącą atmosferę wzgórza porośniętego lasem, która wielu z nich skłania do ponownych wizyt i wykonania pamiątkowego zdjęcia.

Bibliografia

K. Stołecki, *Krasnystaw. Rys historyczny*, Puławy 2008.
S. Warchoł, *Nazwy miast Lubelszczyzny*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1964.
Muzeum Regionalne w Krasnymstawie, [dostęp: 31.03.2021 r.].

Alicja Cimek, malarka, mieszkanka Krasnegostawu

Andrzej Dopka

Trudne losy kaszubskich rodzin w czasie II wojny światowej

Artykuł prezentuje fragment dziejów rodziny Dobków, a szczególnie los Antoniego Dobki w okresie II wojny światowej. Stanowi retrospekcję wydarzeń, jakie miały miejsce w tamtym okresie na obszarze Pomorza.

* * *

Mój ojciec, Antoni Dopka urodził się w kwietniu 1926 r. w Gniewowie. W roku 1933 rozpoczął naukę języka polskiego w miejscowej szkole podstawowej u „pana szkolnego" (nauczyciela) Leszczyńskiego, który przybył tu z Małopolski. Nauka języka polskiego wszystkim uczniom sprawiała znaczne trudności, gdyż cała społeczność posługiwała się językiem kaszubskim. W ławie szkolnej, kiedy nauczyciel nie słyszał, uczniowie po cichu rozmawiali tylko po kaszubsku. Groziła za to reprymenda, a nawet bicie kijem. Po sześciu latach nauki mój ojciec opanował język polski w stopniu podstawowym. W marcu 1938 r. atmosfera zbliżającej się wojny przeniosła się też do Szkoły Podstawowej w Gniewowie. Nauczyciel zakomunikował, że już od jesieni 1939 r. pewnie nie będzie już uczył dzieci, bo na te ziemie wrócą Niemcy. Tak też się stało po wybuchu II wojny światowej.

Zaczęły się intensywne przygotowania do obrony Wybrzeża. Rano 1 września 1939 r. do Gniewowa przybył polski żołnierz na białym koniu głośno trąbiąc, co oznajmiało wybuch wojny. Gospodarstwo moich dziadków było zobowiązane do natychmiastowej ewakuacji skrzyń z dokumentacją z Nadleśnictwa Gniewowo. Moja babcia Zofia była już od 4 lat wdową, a jej najmłodsza córka Zosia miał zaledwie pięć lat. „Głowa rodziny" nakazała natychmiast zaprzęgać konie do wozu i jechać do nadleśnictwa. To zadanie przypadało do wykonania mojemu tacie, wówczas 13-letniemu chłopcu. Udał się konną furmanką do Nadleśnictwa Gniewowo, gdzie załadowano zaplombowane skrzynie. Następnie transportował je na Dworzec Główny w Wejherowie. Tam skrzynie zostały załadowane prosto do wagonów kolejowych i dalej pojechały do Torunia. Wszystko odbywało się w pośpiechu, gdyż ze wszystkich stron napływały furmanki z różnymi skrzyniami.

Gniewowo, wieś leżąca na przedpolach Gdyni zaczęło intensywnie przygotowywać: miejsca do ukrycia się, piwnice i zapasy do przetrwania. Młodzież nastoletnia np. moje ciocie Aniela i Klara oraz ich sąsiadka Elżbieta Wrosz pomagały kopać schron obrony przeciwlotniczej na polach Jana Górskiego w rejonie Gniewowo – Marianowo, a żołnierze stawiali umocnienia i baterie przeciwlotnicze.

Z kierunku Doliny Cedronu (młynkowskiej) u Witstoków 8 września 1939 r. pojawił się pierwszy żołnierz Wehrmachtu. Walki przeniosły się w stronę Redy. Obrona prowadzona była od leśniczówki Marianowo w stronę Nadleśnictwa Gniewowo. Tu poległo dwóch żołnierz niemieckich, którzy wyszli z lasu Kłebeleczna (Kobyłki).

Jesienią 1939 r. po ustaniu walk został aresztowany leśniczy Zawistowski, któremu postawiono zarzut zastrzelenia żołnierzy niemieckich w Wejherowie. Leśniczy zginął w lasach Piaśnicy. Po wielu latach zupełnie przypadkowo mój ojciec spotkał w Redzie pewnego mężczyznę, który jako żołnierz wojska polskiego we wrześniu 1939 r. był obrońcą wybrzeża w rejonie Marianowa. Wraz z kilku innymi żołnierzami piechoty wycofywał się z tych terenów doliną gniewowską w stronę Gdyni do Redy.

Po przełamaniu obrony granicznej, wioski Gniewowo, Wyspowo, Zbychowo-Kawle, Reszki, Łężyce stanowiły drugi front obrony Gdyni. Niezwykle ciężkie walki toczyły się w okolicach Redy i Rumi. Praktycznie połowa wsi płonęła. Wojsko polskie z wszystkich stron zostało zepchnięte przez wojska niemieckie na przedpola Gdyni. Przez wiele dni zaciekle broniono Gdyni, a następnie Oksywia. W bitwie oksywskiej uczestniczył mój dziadek Leon Haza i wujek Brunon Skrzypkowski oraz kilku kuzynów mojego taty z familii Dopke (dwóch poległo). Po pojmaniu i przesłuchaniach zostali skierowani na przymusowe roboty. Mój dziadek trafił do bauera w Borku.

Okupacja Gniewowa

Jesienią 1939 r. Niemcy przystąpili do osiedlania w Gniewowie tzw. nadzorców folksdojczów (treunder) w wiodących gospodarstwach kaszubskich (Dopke/Dopka, Górski, Głowienka). Dawni właściciele tych gospodarstw (gburstw) zostali parobkami. Po upływie pół roku dokonano oceny funkcjonowania powiernictw. W dniu 24 czerwca 1940 r. (na św. Jana) podczas zwożenia siana z łąk z Mościch Błot, mój ojciec z bratem Józefem zostali poinformowani, że przed godziną ich rodzina została wypędzona z gospodarstwa w nieznanym kierunku. Bracia postanowili pojechać z furą siana do gospodarza Górskiego i poczekać tam do nadejścia wieczora, a następnie udać się jak, gdyby nigdy nic do domu.

Po przybyciu do rodzinnego gospodarstwa bracia wyprzęgli konie i wprowadzili je do stajni. Dom był zamknięty. Mój tato w obawie przed dekonspiracją ukrył się w sianie leżącym w szopie. Wieczorem podstawił do domu drabinę i wyjął dachówki z dachu. Przez ten otwór dostał się przez strych do mieszkania i zabrał swoje ubrania i rzeczy. Szybko zorientował się, że w środku przebywał „stróż" jeden z dalszych sąsiadów, który znał niemiecki. Wycofał się więc ponownie na szopę, gdzie spędził noc. Następnego dnia opuścił to miejsce w nadziei, że może ktoś się pojawi i coś się zmieni. Ukrył się w pobliżu stodoły w rozłożystym i gęstym krzaku czarnego bzu, z którego obserwował podwórko. Po kilku godzinach zszedł na dół ponieważ nic się nie działo. A wtedy nagle na podwórko wjechał junak, na którym przyjechał nowy właściciel naszego gospodarstwa. Bauer folksdojcz krzyknął „Heil Hitler" i uniósł rękę w pozdrowieniu nazistowskim. Tato nic nie odpowiedział. Wtedy Niemiec dotkliwie uderzył go w głowę, wrzucił do przyczepki junaka i zawiózł do aresztu w Wejhe-

rowie. Rodzina zaczęła poszukiwać Antosia i zastanawiać się co się z nim stało. Sąsiedzi ukradkiem obserwowali pojawienie się bauera, bowiem gospodarstwo położone było w centrum wsi. Ostatecznie rodzina doszła do wniosku, że najlepiej udać się do ciotki Hinz mieszkającej w Wejherowie (a pochodzącej z Milwina) ponieważ jej mąż pracował w straży miejskiej i mógł mieć „dojście" do aresztu. Okazało się, że rzeczywiście Antoni był jeszcze w areszcie. Znajomości i łapówka spowodowały, że został z wejherowskiego więzienia zwolniony.

Eksodus – tułaczka

Mój tata po wyjściu na wolność od razu udał się do siostry Agnieszki Wenssora (Węsiora) do Łebna (Łebieńskie Pustki – Łebno Wybudowanie). Tam się dowiedział w jaki sposób wypędzono jego matkę (moją babcię Zofię) z dziećmi z domu w Gniewowie. Otóż, musiała spakować się w ciągu 30 minut i wraz z dziećmi oddalić się 30 km od miejsca zamieszkania, albo czekać na zabranie do obozu. „Z dwojga złego" babcia postanowiła oddalić się i z ekwipunkiem podręcznym, ulokowanym na rowerze udać się do córki Agnes. Kilkuhektarowe gospodarstwo nie było jednak w stanie przez dłuższy czas zapewnić egzystencji dodatkowej rodzinie. Dorastająca młodzież podejmowała się więc różnych prac doraźnych w rolnictwie. Sezonowo mieszkali u wujków Grzenia w Przodkowie, skąd pochodziła babcia Zofia, i w pobliskim Kosowie w pobliżu Kartuz.

Ruch oporu – związki z Gryfem Kaszubskim

Gdy rodzina przebywała „na wygnaniu" zauważono, że późnymi wieczorami oraz nocą u rodziny i krewnych zjawiali się mężczyźni mający „podwójną-obustronną" czapkę z emblematami niemieckimi i gryfa w heraldyce związanego z herbem książąt pomorskiej dynastii. Posiadali też ukrytą broń. Początkowo trudno było ustalić jednoznacznie, kto był partyzantem, a kto być może kolaborantem podszywającym się pod ruch oporu. Udzielano wsparcia, które zawsze polegało na ekwipunku żywnościowym, a niekiedy i finansowym, a także przejściowym ukrywaniu poszukiwanych.

Kontakty z partyzantami ostatecznie zaowocowały pojawieniem się żandarmów niemieckich i przeszukiwaniem domu oraz budynków gospodarczych. Aresztowano wujka Brunona, któremu podczas krótkiego postoju w drodze do posterunku policji, udało się szczęśliwie zbiec pod ostrzałem karabinu maszynowego. Sytuacja zrobiła się niewiarygodnie niebezpieczna. Nasiliły się wizyty policji w celu poszukiwania zbiega. Tymczasem wujek nie „dawał znaku życia" rodzinie prawie przez pół roku. Ukrywał się u dalszych kuzynów.

Mój ojciec Antoni wykonał w sianie jamę na szczycie szopy, gdzie wychodząc z tzw. wychodka po odsunięciu ruchomej deski mógł ukrywać się. Kolejnym miejscem do ukrycia była mała piwniczka usytuowana pod podłogą pokoju, gdzie na zamykającą ją klapę nasuwano komódkę – skrzynię. Latem 1942 r. nagle na podwórko wjechał żandarm i wkroczył do pokoju, stając na klapie do piwniczki, do której

wskoczył Antoni, a nikt nie zdążył nasunąć maskującej komódki. To traumatyczne przeżycie prześladowało mojego ojca do końca życia. Wspominając to zdarzenie zawsze mówił, że „wystarczyłby jeden ruch, otwarcie klapy i nastąpiłaby tragedia".

Obóz przyfrontowy Lubawa (Einsatzlager) jesień – zima 1944/1945 r.

Kiedy w czasie II wojny światowej nastąpił moment zwrotny, a wojska III Rzeszy cofały się z frontu wschodniego nasilono pobór wszystkich młodych mężczyzn do formacji pomocniczych i paramilitarnych. Spowodowało to, że praktycznie cała populacja ludności na Pomorzu została wcielona do prac przymusowych. Mój tato od lata 1944 r przez pół roku przebywał w obozie przyfrontowym (Einsatzlager) pod Lubawą. Późną jesienią i zimą w ciężkich warunkach atmosferycznych pracowało tam około 400 mężczyzn. Każdy z nich miał do wykopania 8 metrów rowu (okopu) dziennie lub wykonania innych prac fortyfikacyjnych i umocnień, schronów itp. Od stopnia realizacji tych zadań było uzależnione otrzymanie racji żywnościowej. W obozie panowało niedożywienie, brud i wszawica. Za właściwe sprawowanie się można było otrzymać przepustkę, a nawet krótki urlop w celu odwiedzenia rodziny. To umożliwiało pewien kontakt z życzliwą miejscową ludnością, a w szczególności dożywianie. Gdy front radziecki przybliżył się do Prus Wschodnich, uwolniono mężczyzn i potem każdy z nich na własną rękę uciekał przed siebie. Marszruta Antoniego w ciężkich warunkach zimowych trwała 2 tygodnie. Nocował w stodołach, oborach bauerów pruskich, gdzie czasami dostał coś do jedzenia. Wielu przybyłych tu w czasie wojny gospodarzy opuszczało już wtedy bogate gospodarstwa i wraz z rodzinami przemieszczało się furmankami na zachód. Hitler zarządził ewakuację Prus Wschodnich. W opuszczonych gospodarstwach pozostawał tylko dozorca zajmujących się bydłem. Armia Czerwona „wyżynała całe stada" lub pędziła bydło w stronę Rosji. Najgorzej było przedostać się przez Wisłę w rejonie Grudziądza. Mostem przemieszały się cały czas transporty z wojskiem. Ludność cywilna i uciekinierzy (flichtling) aby przedostać się na drugi brzeg furmankami wjeżdżali na lód.

Powrót do ojcowizny (tatczezna)

Po powrocie mojego taty do Łebna wkrótce okazało się, że linia frontu przesunęła się na Kaszuby. Z Wysoczyzny Kaszubskiej przez kilka dni widać było wysoki słup dymu. Tak, to palił się Gdańsk. Po ustaniu walk i powrocie „małej stabilizacji" rodzina ojca postanawiała natychmiast powrócić do rodzinnego gospodarstwa w Gniewowie. Tam zastała okradziony dom m.in. ramy (bez płócien) po cennych obrazach. W gospodarstwie nie było koni. Pozostały tylko 3 krowy, które potem Sowieci „zaszlachtowali" wyrzucając płody cieląt w agrest.

Gdy pojawili się czerwonoarmiści moje młode wówczas ciotki ze strachu przed gwałtem ukrywały się w szerokim kominie. Najgorsze zdarzenie nastąpiło, gdy Rosjanie złapali ostatniego królika (który wyskoczył z nory pod drzewem) i nakazali babci sporządzić obiad. Z kuchni okropnie się dymiło, gdyż wcześniej wujo Bernard przez

mały komin podał worki (miechy) z sąsiedniego pokoju, aby zatkać kanały dymne. Miał nadzieję, że wojskowi się wtedy wyniosą. Tymczasem oni postanowili wyczyścić komin. Od dołu nad blatem kuchennym Rosjanie odkryli wejście do komina. W kominie znaleźli prycze – łóżka. Dziewczęta ledwo zdążyły ewakuować się do kominka sąsiedniego pokoju.

W gospodarstwie ulokowali się żołnierze radzieccy. Rodzina stwierdziła „Dywersant na miejscu!". Lejtnanci zajmowali pokój salon (wialgo izba), gdzie leżeli na słomie. Pozostałe wojsko w liczbie ok. 400 żołnierzy rozlokowało się w stodołach, szopach i oborach. Tak, funkcjonowali przez prawie trzy miesiące. Wszędzie wystawili warty: przy kapliczce – grocie Matki Boskiej podczas różańca majowego, przy studni i przy tymczasowym koszarze wojskowym. W tym czasie mieszkańcy Gniewowa nosili na ramieniu biało-czerwoną opaskę świadczącą o przynależności do Polski.

Opisane wyżej zdarzenia były udziałem członków mojej najbliższej rodziny. Ale należy pamiętać, że podobny los spotkał wielu ich sąsiadów, krewnych i znajomych. Na przykładzie ich doświadczeń i traumatycznych przeżyć starałem się ukazać trudne dzieje rodzin kaszubskich w czasie II wojny światowej.

Andrzej Dopka, Oddział Regionalny TUL w Pruszczu Gdańskim, nauczyciel w Zespole Szkół Ogrodniczych i Ogólnokształcących im. Mariana Raciborskiego w Pruszczu Gdańskim

Janina Golec

Węgierska Górka – „Westerplatte Południa" bohaterski przykład waleczności żołnierza polskiego w czasie kampanii wrześniowej 1939 r.

„Za sprawę mojej Ojczyzny w potrzebie,
krwi własnej ani życia nie szczędzić…".
Witold Pilecki

Celem artykuły jest ukazanie walecznej postawy żołnierzy polskich podczas kampanii wrześniowej 1939 r. w ryglu obronnym „Węgierska Górka", który przez trzy dni wrześniowe odpierał bohatersko ataki, przez co opóźnione zostało rozbicie wojsk polskich. Dzięki wydarzeniom wrześniowym z 1939 r. Węgierska Górka nie tylko została odznaczona, ale otrzymała nazwę „Westerplatte Południa".

* * *

„Patriotyzm" oznacza umiłowanie tego, co ojczyste: umiłowanie historii, tradycji, języka czy samego krajobrazu ojczystego. Jest to miłość, która obejmuje również dzieła rodaków i owoce ich geniuszu. Próbą dla tego umiłowania staje się każde zagrożenie tego dobra, jakim jest ojczyzna. Nasze dzieje uczą, że Polacy byli zawsze zdolni do wielkich ofiar dla zachowania tego dobra albo też dla jego odzyskania"[1]. Przykładem takiej bohaterskiej postawy umiłowania ojczyzny jest obrona przed najazdem wojsk niemieckich we wrześniu 1939 r.

1 września 1939 r. Niemcy bez wypowiedzenia wojny wkroczyli na tereny Polski. Wśród pierwszych celów ataku znalazła się polska placówka wojskowa na Westerplatte. Jej bohaterska obrona stała się legendą kampanii wrześniowej. Zacięte walki w pierwszych dniach wojny toczono również w innych rejonach kraju.

Powszechnie nieznane są działania zbrojne w Beskidach: Śląskim i Żywieckim. Walki toczone w pierwszych dniach września 1939 r. na terenie całej Żywiecczyzny przysłużyły się do opóźnienia marszu wojsk niemieckich w głąb kraju, a szczególnie w kierunku Krakowa. Tak jak na Westerplatte trwały tu walki z przeważającymi siłami wroga. Na szczególne uznanie zasługuje heroiczna obrona Węgierskiej Górki, położonej na zboczach Beskidu Żywieckiego i Beskidu Śląskiego, która zyskała szczytne miano „Westerplatte Południa".

1 września, kiedy dzieci wracały ze szkoły, jak wspominała moja mamusia, nisko nad ziemią, przelatywały samoloty. Dzieci im machały, nie wiedząc, że to niemieckie

[1] Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci,* Kraków 2005.

maszyny lotnicze i zaczęła się wojna. Dopiero na drugi dzień rozpoczęło się „istne piekło". Wojska niemieckie wkraczały na nasze tereny od strony Milówki i Hali Lipowskiej koło domu mojej Mamusi. Zapanowała panika. Wszyscy krzyczeli „Wojna! Wojna!" Dzwony biły na alarm, dzieci płakały, wypędzano bydło, pakowano pośpiesznie podręczne rzeczy i uciekano do Górnej Żabnicy.

Wszyscy wprawdzie spodziewali się wojny, ponieważ na terenie naszej gminy latem zaczęto już budować schrony bojowe. Materiały dostarczano koleją, następnie z dworca kolejowego w Węgierskiej Górce rozwożono do budujących się fortów. Mieszkańcy naszej wsi – Żabnica wspominali, że wozacy byli zobowiązani do zwożenia kamieni, żwiru i innych materiałów do budowy fortów. Nie wolno im było wjeżdżać na teren budowy. Przed bramą furmanki przejmowali junacy lub pracownicy, po rozładowaniu wyjeżdżali za bramę i oddawali je „wozakom". Prawdopodobnie miało być zbudowanych 16 fortów, niektórzy podają, że 20.

Dlaczego Węgierska Górka odegrała tak ważną rolę w kampanii wrześniowej? Należy przypomnieć, jak kształtowała się południowa granica II Rzeczypospolitej tuż przed wybuchem II wojny światowej. Po zajęciu przez Niemcy Czechosłowacji mieliśmy z Niemcami najdłuższą granicę do obrony. Otoczenie Polski przez Niemcy z trzech stron wskazywało, że wojna jest nieunikniona. Sztab Wojskowy był informowany, że na Podbeskidziu zaczął się duży ruch „turystyczny" mniejszości niemieckiej, szczególnie ze Śląska.

W takiej sytuacji Polski Sztab Generalny aktualizował plany obronne, gdyż wiadomym było, że główne uderzenie Niemiec będzie od strony południowej i południowo-zachodniej. Wynikało z tego, że Armie „Kraków" i „Śląsk" będą miały najważniejsze zadania do zrealizowania, jakimi była obrony granic, dlatego należało wzmocnić fortyfikacje na tym obszarze. Żywiecczyzna znajdowała się w obszarze obronnym Armii „Kraków". Zasadniczym rejonem koncentracji wojsk niemieckich mających uderzyć na Żywiecczyznę był rejon Czadcy, z której prowadziły połączenia drogowe i kolejowe biegnące przez Zwardoń, Rajczę, Milówkę, Węgierską Górkę do Żywca i dalej w głąb kraju.

W kwietniu 1939 r. komisja Sztabu Generalnego pod kierunkiem pułkownika dyplomowanego (pułk. dypl.) Tadeusza Zieleniewskiego rozpoczęła prace nad planem budowy fortyfikacji. W czerwcu zapadła decyzja o wznoszeniu budowli obronnych w obecnej gminie Węgierska Górka, a prace rozpoczęto w lipcu.

O wyborze Węgierskiej Górki jako miejsca oporu zadecydowało kilka czynników związanych z jej położeniem: droga prowadząca ze Słowacji, dolina rzeki Soły, która w tej okolicy jest wąska oraz w tym rejonie do Soły wpada rzeka Żabniczanka, przegradzająca 3/4 planowanego ośrodka oporu. Dolina Soły wcina się w tym miejscu pomiędzy masyw Baraniej Góry od zachodniej strony, a podnóżem masywu Pilska przez górę Prusów w rejonie Cisiec–Żabnica i Abrahamów przez Bukowinę w obszarze Żabnicy i Cięciny.

Takie ukształtowanie terenu pozwalało na przygotowanie zasadzek, tymczasowych stanowisk broni maszynowej i umożliwiało Polakom atakowanie wroga.

Planowano, że: „Zapora warowna w Węgierskiej Górce składać się miała z dwóch linii schronów bojowych rozmieszczonych w przybliżeniu na planie owalu i przegra-

dzających w poprzek dolinę Soły. (...). Schrony pierwszej linii miały przede wszystkim uniemożliwić przemieszczanie się wroga po trasach komunikacyjnych biegnących przez Węgierską Górkę.(...). Zadaniem schronów drugiej linii była ochrona skrzydeł i zapola pozycji na wypadek okrążenia oraz wsparcie schronów pierwszej linii. Ośrodek oporu miał posiadać długość frontu wynoszącą ok. 3 km, zaś głębokość obrony sięgać miała ok. 2 km"[2].

Ugrupowanie obronne miało się składać z 3 grup schronów bojowych i uzupełnionych przez samodzielne obiekty na zapolu wyznaczające tyłową linię obrony. Wszystko uzupełniałyby fortyfikacje polowe. Grupa centralna „Soła"– miała zająć dno doliny Soły ryglując drogi i tor kolejowy, a czołowe schrony miały być na południowym brzegu Żabniczanki. Grupy skrzydłowe „Barania" i „Żabnica" („Bukowina" i „Grapa") miały zapewnić wsparcie „Soły". Obiekty tyłowe planowano umieścić w dolinie Cięciny.

W tym celu pułk. dypl. T. Zieleniewski zaplanował budowę 16 schronów bojowych. Do września zdążono wybudować tylko 5 i to niekompletnych, a kilka tylko rozpoczęto budować. Wszystkie nazwy schronów zaczynają się na literę „W", co zostało przyjęte od nazwy ważnej miejscowości obrony. Najsilniejszy sektor oporu „Węgierska Górka", miała być położona na zachodnim skrzydle grupy „Barania", gdzie wybudowano 5 z 7 schronów.

Zaplanowano, że schron „Waligóra" miał kontrolować wschodnią część doliny Soły i Żabniczanki jako wsparcie dla „Soły" i „Bukowiny" oraz koryto Soły i trakt cesarski.

Położony poniżej „Waligóry" schron „Włóczęga" miał wspierać pierwszą linię obrony„Soły", bronić drogi i toru kolejowego.

Centralnym sektorem oporu Węgierskiej Górki miała być grupa „Soła", której zadaniem była obrona toru kolejowego i drogi oraz wspieranie schronów czołowych. Z zaplanowanych 16 schronów wybudowano jeden „Wędrowiec", który stoczył najcięższą walkę we wrześniu 1939 r.

Lewe skrzydło umocnień zajmowała grupa „Żabnica". Planowano 6 obiektów, a zbudowano tylko dwa: „Wąwóz", który miał wspierać „Wędrowca" i „Wyrwidąb" jako wsparcie na tyłach.

Pierwsze prace przygotowawcze, głównie wykopy ziemne wykonywała początkowo jednostka wojsk inżynieryjnych, rozpoczęła je pod koniec maja 1939 r. Skierowano tam jeszcze jednostki Korpusu Ochrony Pogranicza, a jeszcze później Junackie Hufce Pracy, organizacje paramilitarne. Oddelegowano 10 Batalion Junackich Hufców Pracy z Ropczyc, łącznie ok. 600 osób. W maju skierowano do prac tzw. junaków z cenzusem, czyli maturzystów z różnych stron Polski, starających się o przyjęcie do szkół podchorążych. Turnusy trwały 4 tygodnie, na których junacy uczyli się dyscypliny wojskowej, szacunku do pracy fizycznej, przygotowania do dorosłego i patriotycznego wychowania. „Każdy otrzymał dwa drelichy, nowe mundury wojskowe ze spinaczami do butów, okrągłą czapkę z godłem JHP oraz zielony kask ze sztywnego płótna. Broni nie wydano, natomiast każdy junak otrzymał łopatę osadzoną na drew-

[2] *Węgierska Górka 1939 Westerplatte Południa,* Ośrodek Promocji Gminy Węgierska Górka, Węgierska Górka 2017.

nianym stylisku zakończonym poprzeczką. Wykonywano nią te same chwyty jak karabinem. Tylko komendy brzmiały nieco inaczej: »Na ramię sprzęt«, »Prezentuj sprzęt«"– wspomina junak Karol Lewicki[3].

Junacy przy dworcu PKP budowali magazyny na materiały budowlane, drogi dojazdowe do placów budowy, pilnowali budowy. Wybudowali most na Sole, aby nim dowozić materiały budowlane do grupy fortów „Barania". Współcześnie most ten jest nazwany „junacki". Pracami budowlanymi kierowali przedstawiciele wojsk inżynieryjno-saperskich z siedzibą w Żywcu. Jednostką dowodził major inżynier Stanisław Śliwiński, jak też całym teren umocnień na Żywiecczyźnie.

Każdy budowany fort był otoczony wysokim szczelnym płotem z desek, od góry zamaskowany gałęziami świerkowymi, ściśle strzeżony przez służby wartownicze. Na budowę wpuszczano tylko za specjalnymi przepustkami. Mimo bardzo intensywnych prac przez całą dobę, żaden nie był w pełni ukończony.

Oprócz budowy fortów postępowały prace związane z obronnością. Wzdłuż brzegów dolnego biegu Żabniczanki przygotowano przeszkodę przeciwpancerną w postaci 3–4 rzędów trzymetrowych szyn kolejowych wbitych w ziemię, a między nimi rozmieszczono druty kolczaste jako przeszkodę przeciwpiechotną. Podobne zapory były robione w innych miejscach. Wykonano również fortyfikacje polowe w postaci rowów strzeleckich, stanowisk ogniowych erkaemów i cekaemów, działek przeciw pancernych, granatników i moździerzy. Na przedpolach fortów umieszczono zasieki z drutu kolczastego oraz wkopano tzw. kozły z szyn kolejowych, aby utrudnić dojście i dojazd czołgów lub pojazdów bojowych. Rozlokowano też stanowiska dla ckm, obłożone balami drewnianymi, dobrze zamaskowano. Wybudowano drewniano-ziemne schrony bojowe dla cekaemów, stanowiska dowodzenia i obserwacji. Przy wszystkich tych pracach brali udział junacy, harcerze i ochotnicy.

Schrony w stanie surowym nie posiadały zamontowanych kopuł pancernych, więc wokół szybów instalacyjnych ułożono worki z ziemią, tworząc stanowiska ogniowe lub obserwacyjno-bojowe. Teren wokół nie został zrekultywowany i nadal wyglądał jak plac budowy. Ścian zewnętrznych nie pomalowano na kolor maskujący, ani nie zawieszono siatek maskujących. Wewnątrz brakowało urządzeń prądotwórczych, instalacji elektrycznej oraz oświetlenia wewnętrznego i zewnętrznego. Dlatego używano różnych lampek naftowych zużywających tlen. Brak wentylacji zmuszał obrońców do noszenia masek przeciwgazowych w pewnych działaniach bojowych. Schrony nie były też gazoszczelne, gdyż nie posiadały urządzeń filtracyjnych, które zaplanowano zainstalować w 1940 r. Brakowało łączności między fortami i ze stanowiskiem dowodzenia, instalacji wodnej, która zapewniałaby wodę do picia i chłodzenia cekaemów. „Na dodatek stalowe pancerne drzwi, okienka-strzelnice i inne zasłony otworów wyprodukowane w hucie były pomalowane czerwoną minią, przez co bardzo odbijały się na tle szarego fortu i były łatwo widocznym celem dla atakującego fort nieprzyjaciela"[4].

---

[3] J. Sadowski, P. Suchanek, *Fortyfikacje Węgierskiej Górki,* Węgierska Górka 2002.

[4] ks. SDB J. Krawiec, *Żabnica – na szlaku wolności. Wspomnienia z hitlerowskiej okupacji przeżytej w Żabnicy,* Żabnica 2013.

Tu małe sprostowanie, brak zasłon otworów strzelniczych, był mankamentem, gdyż nieprzyjaciel miał możliwość uszkodzić wystające wyloty luf działek przeciwpancernych i cekaemów, mógł wrzucać przez otwory granaty do fortu. Wykorzystali to Niemcy w czasie walk grożąc, że jeżeli załoga się nie podda, to użyją miotaczy ognia wykorzystując otwory[5]. Innym słabym punktem fortów to brak żywności. „Od 30 września kompania była żywiona dorywczo. Posiłki wydawano raz dziennie. Ostatni ciepły posiłek otrzymali żołnierze 1 września z kuchni polowej baonu «Berezwecz», a spożywano go już pod ogniem artylerii i lotnictwa nieprzyjaciela. Poza tym żołnierze otrzymali jako tzw. »zapas« po 10 dkg kiełbasy na żołnierza i po 8 kostek kawy konserwowej. W ostatnim momencie dostarczono w dniu 1 września 1939 r. jeszcze po jednej konserwie na żołnierza, rzekomo mięsnej. Ogółem dostarczono 150 konserw, które jak się okazało później, ku wściekłości załóg, zawierały groszek, landrynki, i jakieś spleśniałe marynaty, które żołnierze po prostu wyrzucili"[6].

Jako główną obsadę oporu w Węgierskiej Górce przewidziano 1 Batalion 2 Pułku Strzelców Górskich Korpusu Obrony Pogranicza (KOP) z dowódcą podpułkownikiem Janem Rogowskim, który był częścią składową 1 Brygady Górskiej KOP pod dowództwem płk. dypl. Janusza Gaładyka z zadaniem obrony południowego odcinka granicy polskiej ze Słowacją w ramach działań Armii „Kraków". 1 Batalion „Berezwecz" z dowódcą majorem Kazimierzem Czarkowskim podlegał Grupie Operacyjnej „Bielsko", której dowódcą był generał brygady Mieczysław Boruta-Spiechowicz. Batalion ten miał zamknąć kierunek Zwardoń-Żywiec przez zorganizowanie obrony na linii wzgórz w rejonie Węgierskiej Górki z wykorzystaniem fortyfikacji stałych. Był to baon odwodowy składający się z dwóch kompanii strzeleckich i jednej fortecznej.

Wybudowane schrony bojowe miały być obsadzone przez specjalnie utworzoną w tym celu 151 Kompanię Forteczną „Węgierska Górka", sformowaną 28 sierpnia 1939 r., której dowódcą został kapitan Tadeusz Semik. Była to jednostka utworzona z żołnierzy KOP oraz Oddziałów Narodowych (ON) należących do 2 Pułku Strzelców Górskich KOP. Żołnierzy przeszkolono do obsługi działek ppanc., cekaemów i erkaemów, ale nie mieli przeszkolenia do prowadzenia walki w stałych fortyfikacjach. Ponadto w skład kompanii wchodził 55 Pluton Artylerii Pozycyjnej jako główna obsada tradytora artyleryjskiego. Jak widać ze składu, żołnierze walczący w poszczególnych schronach nie zdążyli się ze sobą nawet poznać. Kompania forteczna składała się tylko z załóg czterech schronów, gdyż postanowiono schron „Wyrwidąb" na Bukowinie nie obsadzać, jego zadania przejęły schrony: „Wąwóz" i „Wędrowiec".

Dowódcy 1 Batalionu „Berezwecz"– mjr Kazimierzowi Czarkowskiemu powierzono dowodzenie całym ośrodkiem oporu w Węgierskiej Górce i obroną w tym kierunku. W granicach rygla rozmieścił żołnierzy KOP, a część wysłał do Zwardonia, Soli, Rajczy, i Złatnej do pomocy Straży Granicznej oraz do Milówki w celu umocnienia Cumowej Grapy, która była dobrym punktem obserwacyjnym i strategicznym.

---

[5] Myślę, że raczej chodziło o okucia metalowe ramy, na których miały być umieszczone zasłony w otworach strzelniczych.

[6] *Obrońcy Węgierskiej Górki,* pr. zb. M. Zarwański, S. Suchanek, P. Suchanek, Cieszyn 1999.

Ogółem do obrony Węgierskiej Górki przeznaczono ok. 1200 żołnierzy łącznie ze Strażą Graniczną, 5 działek przeciw pancernych, 2 moździerze, 9 granatników, 9 karabinów przeciw pancernych, 22 cekaemy, 33 erkaemy i broń osobistą.

Wybudowane schrony w okolicach Węgierskiej Górki obsadzono i uzbrojono następująco:

- Fort „Waligóra" ulokowany po lewej stronie Soły, w Barani Cisieckiej; dowódca porucznik Leopold Galocz i 15 osób załogi; 2 armaty 75 mm i 1ckm;
- Fort „Włóczęga" położony poniżej fortu „Waligóra"; dowódca podporucznik Marian Małkowski i 16 osób załogo; 1 działko ppanc., 3 ckm, 1 rkm;
- Fort „Wędrowiec" usytuowany na pograniczu Węgierskiej Górki i Żabnicy; dowódca kapitan Tadeusz Semik i 18 osób załogi; 1 działko ppanc., 3 ckm, 1 rkm;
- Fort „Wąwóz" położony w Żabnicy na wzgórzu Bukowiny blisko fortu „Wędrowiec"; dowódca ppor. Antoni Chludziński i 18 osób załogi; 1 działko ppanc., 3 ckm, 1 rkm;
- Fort „Wyrwidąb" znajdujący się w Żabnicy na Bukowinie, pogranicze z Cięciną; nieobsadzony.

Jak wynika z powyższego przedstawienia, łączna obsada fortów wynosiła 70 żołnierzy, w tym 4 oficerów, 14 podoficerów i 52 kanonierów, a w odwodzie trzymano jeszcze Batalion „Berezwecz". Forty miały się wzajemnie uzupełniać ostrzałem.

Ta garstka obrońców w porównaniu z siłami nieprzyjaciela miała stawić czoło silnie uzbrojonej 7 Bawarskiej Dywizji Piechoty pod dowództwem generała majora Euglena Otto, liczącej 17 734 żołnierzy, posiadającej 138 ckm, 380 lekkich karabinów maszynowych, 20 dział 75 mm, 6 dział 150mm, 75 dział ppanc., 36 haubic 105 mm i 12- 150 mm, 3 pojazdy pancerne, setki samochodów ciężarowych i osobowych, motocykle z przyczepami i bez, 2421 par koni w różnych zaprzęgach. Poza tym wspierał ich 109. Pułk Artylerii oraz lotnictwo. Zadaniem wojsk niemieckich było jak najszybsze przebicie się w kierunku Krakowa, aby okrążyć polskie wojsko na Górnym Śląsku i w Małopolsce Zachodniej.

Wybuch II wojny światowej nie zaskoczył polskich oddziałów wojskowych ulokowanych przy południowej granicy państwa. Wysadzono tunel kolejowy pod Przełęczą Jabłonkowską i powstrzymano na krótko jednostki 7 Bawarskiej Dywizji Piechoty zadając jej straty.

1 września 1939 r. o świcie rozpoczęły się walki od strony Czadcy w kierunku Węgierskiej Górki na Żywiec. W rejonie Zwardonia, czyli na granicy polsko-słowackiej, stawił dzielnie czoło pluton porucznika Romana Talarka z 2 Kompanii KOP „Berezwecz" i II Pluton 2 Kompanii ON „Milówka". Jednak impet nieprzyjaciela zmusił polskie oddziały do wycofania się w okolice Milówki i Kamesznicy w stronę Baraniej Góry. Niemcy ponieśli straty w ludziach: 30 zabitych, utrata sprzętu bojowego – samochody opancerzone i ciężarowe. Po stronie polskiej było kilku rannych. W okolicach Milówki pluton artylerii wstrzymał chwilowo natarcie wroga dzięki skuteczności ognia i zakopywania min na drogach. Przed wieczorem Niemcy rozpoczęli ostrzał artyleryjski w stronę Węgierskiej Górki.

Wczesnym rankiem 2 września 1939 r. Niemcy zaczęli nacierać na Milówkę. Żołnierze polscy stawili opór prawie do południa, a po oskrzydleniu ich przez Niemców musieli się wycofać do Węgierskiej Górki. Nie wszystkim jednak się to udało, mniejsze oddziały rozproszono lub odcięto od dróg w stronę Węgierskiej Górki. Tym, którym się powiodło, stanowili odwód batalionu na zapleczu rygla. Po zajęciu Milówki Niemcy przemieścili się w stronę Węgierskiej Górki, mając dobrą widoczność z zajętych wzgórz na polskie ugrupowania.

Około godz. 14.00 po zmasowanej nawale ognia artyleryjskiego nastąpił pierwszy szturm piechoty na fort „Waligóra". Piechota i 151 Bateria Artylerii Górskiej odpowiedziały ogniem, co zatrzymało piechotę niemiecką na przedpolach. Niemcy pozbierali rannych, a nawet wyglądało na to, że mają chęć wycofania się. Około godz. 17.00 nastąpił kolejny ostrzał artyleryjski rygla warownego. Niemcy wprowadzili nowe kompanie do boju. Starali się obejść stanowiska ogniowe, ale i tu ponieśli straty, gdyż forty „Wędrowiec" i „Wąwóz" prowadziły bardzo celny i skuteczny ich ostrzał.

Do walki zaangażowano też Luftwaffe ostrzeliwujące Polaków z nurkujących bombowców. Brak zabezpieczenia obszaru pomiędzy fortami oraz oskrzydleniem rygla uniemożliwiło utworzenie obrony ich w nieprzerwaną linię. Taka sytuacja spowodowała, że niewielkim oddziałom niemieckim pod osłoną nocy udawało się przenikać w niektórych miejscach w głąb pozycji. Polskie pododdziały walczyły w odosobnieniu bez możliwości kontraktu.

Późnym wieczorem 2 września 1939 r. major Czarkowski otrzymał rozkaz opuszczenia bronionej pozycji i obsadzenia pozycji tyłowej, a potem wycofania się do Andrychowa. Z powodu braku łączności między fortami rozkaz o wycofaniu się dotarł do schronu „Waligóra" przez gońca.

Po północy 3 września załoga „Waligóry" zaczęła się wycofywać w stronę Radziechowa i Żywca, niszcząc pozostawione armaty, które nocą 31 sierpnia zostały wciągnięte przy pomocy miejscowej ludności na zbocze Baraniej Góry. Porucznik Galocz wraz ze swoją załogą artylerzystów dołączył do oddziału artyleryjskiego armii „Kraków" i walczył dopóki nie dostał się do niewoli niemieckiej. Jak się później okazało, na płycie obok schronu leżało 7 zabitych polskich żołnierzy i jeden niemiecki. Polacy mieli na twarzach maski przeciwgazowe Zabito ich strzałem w tył głowy. Jak przypuszcza plutonowy Józef Sprycha z fortu „Wąwóz", rozstrzelani żołnierze musieli być z załogi cekaemu i erkaemu, gdyż ta załoga miała inne wejście do fortu niż artylerzyści. Gdy artyleria się wycofała, zostali sami. Kiedy Niemcy podeszli pod fort, musieli strzelać i wówczas zginął żołnierz niemiecki. W końcu musieli się poddać. Niemcy z zemsty ich rozstrzelali a maski przeciwgazowe naciągnęli na twarze już po ich śmierci. „Włóczęga" kontynuował walkę, mimo że nie miał wsparcia ogniem z okopów, zgodnie z rozkazem, aż do wyczerpania wszystkich możliwości. Słuchając odgłosów walk, żołnierze zorientowali się, że zostali sami na polu walki. Niemcy wykorzystując zaistniałe okoliczności podciągają artylerię pod „Włóczęgę" i ogniem niemal na wprost niszczyli stanowiska cekaemów i armaty przeciwpancernej. Na strop schronu wdarli się saperzy i w otwór na kopułę pancerną wrzucili granaty i ładunki wybuchowe. W tej sytuacji dowódca fortu porucznik Marian Małkowski poddał schron o godz.

8.30. Niemcy nie zwracali uwagi na białą flagę i dalej strzelali do poddających się. Gdy wychodzący na końcu zobaczyli co się dzieje, wycofali się i zamknęli w schronie. Ocalała część załogi została zabrana do niewoli. Po wyjściu na zewnątrz, szeregowiec fortu Edmund Strauch, który przeszedł na stronę niemiecką, zastrzelił kaprala Bolesława Wiśniewskiego. Strauch zemścił się w ten sposób za areszt, za namawianie załogi do poddania się i na kapralu Wiśniewskim, który go pilnował.

Tak wyglądała sytuacja na lewym brzegu Soły. Niemcy mając wyczyszczone pole, podciągnęli artylerię w stronę stacji kolejowej, tartaku i fortów „Wędrowiec" i „Wąwóz", które nie wiedziały o rozkazie wycofania i nadal się broniły.

Oto fragment opisu niemieckiego reportera wojennego mówiący o zdobywaniu fortu „Włóczęga": „Nasza artyleria wspaniale strzelała. Strzał po strzale dokładnie «siedział». Po godzinie ukazują się pierwsze szczerby w bunkrze. Myślimy, że tamte chłopaki się poddają. Naprzód! Ale nic z tego! Oni znowu otwierają ogień. Więc znowu na nich z dział granatami. Całe umocnienie jest nimi pokryte. Teraz stop! Jakiś piechur wskakuje na górę i wrzuca do środka granat ręczny. Ale strzały go stamtąd strącają. W międzyczasie pionierzy podczołgali się i wrzucają do wnętrza ciężki ładunek trotylu. Kryją się natychmiast a wybuch zdaje się wznieść do góry cały bunkier i teren dookoła. Wreszcie wychodzą stamtąd – oni ośmiu ludzi pod dowództwem porucznika. Wszyscy czarni jak pudle. Czterech ludzi zginęło wewnątrz. Ci, co pozostali przy życiu, są tak osmoleni, że nie mogą nawet patrzeć. Wszyscy są ranni. Ale dzielne chłopaki! To polskie wojsko wyborowe"[7].

Żołnierze w forcie „Wędrowiec" nie wiedząc o rozkazie wycofania, nadal walczyli. To był schron dowódcy 151 Kompanii Fortecznej „Węgierska Górka" kapitana Tadeusza Semika, zastępca sierżant Stanisław Raczyński. 1 września rano fort został ostrzelany przez samolot niemiecki – wspominałam na początku, że dzieci machały rękami do pilotów. Szybko rozebrano ogrodzenie, a ludność miejscowa wspomogła naczyniami z wodą i naftą. Po południu cała linia obrony znalazła się pod ogniem artylerii niemieckiej, włącznie z fortem „Wędrowiec".

2 września około godz. 14.00 załoga „Wędrowca" odparła pierwszy szturm, wspierając lewe skrzydło baterii „Berezwecz". W godzinach wieczornych kapitan Semik pozwolił wyjść ze schronu, aby zaczerpnąć świeżego powietrza, przewietrzyć schron i załatwić potrzeby fizjologiczne. Trwało to krótko, gdyż zostali zaatakowani przez piechotę niemiecką. Na szczęście udało się im wrócić, zaryglować drzwi i rzucając granatami odeprzeć szturm. Po wycofaniu się batalionu „Berezwecz" w nocy 2/3 września niemieccy saperzy i piechota atakowali jeszcze schron trzy razy. Na stanowisku strzeleckim zewnętrznym zginął szeregowy Jan Kulpa.

Po kapitulacji fortu „Włóczęga" 3 września, cały impet wojsk niemieckich został skierowany na forty „Wędrowiec" i „Wąwóz". W godzinach porannych armata niemiecka strzelała bezpośrednim ogniem od strony tartaku i stacji kolejowej (ok. 300 m) poważnie rażąc strzelnice „Wędrowca". Odpierając atak zginął dowódca sierżant Stanisław Raczyński. Kapitan Semik, dowódca 151 Kompani Fortecznej, postanowił zaprzestać walki z wierzchu fortu, a bocznym ogniem i cekaemów za-

[7] J. Sadowski, P. Suchanek, dz. cyt.

mknąć dolinę Soły od „Wąwozu" przez tory i drogę w stronę Żywca. Sektory ogniowe ogni bocznych nie tworzyły już ciągłej zapory ogniowej. Powstało wiele luk – tzw. martwe pola, co później wykorzystali Niemcy.

Nieprzyjaciel skierował intensywny ogień do drzwi pancernych wyjściowych od tyłu fortu. Przebił je i uszkodził. Saperzy niemieccy wykorzystali martwe strefy ognia oraz nasyp przy forcie maskujący od strony rzeki weszli na schron, wrzucając przez otwór na wieżę pancerną granaty i ładunki wybuchowe. Po południu uszkodzili też cekaemy oraz armatę przeciwpancerną. W tej beznadziejnej sytuacji podjęto decyzje o kapitulacji. O godz. 17.00 kapitan Semik poddał fort, gdyż wyczerpała się amunicja i było 4 zabitych. Ten moment tak wspomina kapitan Semik: „Fort poddał się. Żołnierze zaczęli wychodzić ze schronu. Mnie wyprowadzili moi żołnierze (przedtem stracił przytomność, gdy został ranny w rękę), czułem się, bowiem bardzo słabo. Niemcy rzucili się na nas jak psy na bezbronną zwierzynę, bijąc i popychając żołnierzy. Jakiś Niemiec zastrzelił już po poddaniu schronu strzelca Tlałkę. Mnie przed pobiciem rozwścieczonego podoficera niemieckiego, obronił major niemiecki"[8]. A tak zapamiętał kapitulację starszy strzelec Czesław Bykowski: „Rozwścieczeni hitlerowcy nie znali litości dla pokonanych. Kiedy wychodziliśmy w dziewiątkę z wnętrza bunkra – pobili nas kolbami, a stawiającego opór st. strz. Jana Szprychę bestialsko zamordowali na naszych oczach. Mnie wyprowadziło dwóch żołnierzy pod pachę. Rzucili się na nas bijąc i popychając, jak zgłodniałe wilki. Mnie przed pobiciem, a może i zamordowaniem przez rozwścieczonego feldfebla, obronił jakiś niemiecki major. Sądzę, że uczyniłby to samo także z innymi, gdyby nie interwencja samego dowódcy pułku Obersta Kunke, który czuł się zobowiązany do »szlachetności« – zdumiony naszym męstwem i odwagą. Opuszczaliśmy »Wędrowca« przegrani, ale niezałamani, spoglądając z góry na usłane trupami przedpole bunkru. Padaliśmy ze zmęczenia łapczywie chwytając powietrze. Głowy trzymaliśmy jednak prosto i hardo, jak przystało na prawdziwych »goroli« – synów ziemi żywieckiej"[9]. Żołnierze przejawili piękną postawę.

Po poddaniu fortu kpt. Semik otrzymał kwit poświadczający poddanie schronu „Wędrowiec" i ilość zarekwirowanych pieniędzy.

Najdłużej bronił się fort „Wąwóz" pod dowództwem podporucznika rezerwy Antoniego Chudzińskiego. Schron został obsadzony przez załogę 29 sierpnia 1939 r. Był jeszcze w stanie budowy, „ściany świeże" w szalunkach, ogrodzony płotem z desek, brak łączności. Pierwszego września przed południem przeznaczono czas na przygotowanie do walki, gdyż niemieckie samoloty zwiadowcze często latały nad obiektami robiąc zdjęcia. Noc 1/2 września upłynęła w miarę spokojnie. Rano samoloty niemieckie zrzuciły bomby na schrony. Jedna trafiła na „Wąwóz" powodując silny wstrząs. „Od wybuchu wszyscy padliśmy na betonowa podłogę. Światło w «karbidówkach» zgasło, a wydobywający się gaz utrudniał nam oddychanie. Życie uratowała nam butla z tlenem, która znajdowała się w komorze przeciwgazowej, którą wykorzystaliśmy"[10] – wspominał jeden z żołnierzy „Wędrowca", plutonowy Józef Sprycha.

---

[8] Tamże.

[9] Tamże.

[10] Tamże.

Niemcy ostrzeliwali fort od strony Milówki i Prusowa, gdyż część wojska szła z Hali Lipowskiej przez Halę Boraczą, Boruć przez Myce w Żabnicy, a także przez Abrahamów-Grapę w Żabnicy w stronę Węgierskiej Górki. Około godz. 15.30–15.45 obserwatorzy „Wąwozu" zauważyli idący na nich oddział dwóch drużyn karabinów maszynowych żołnierzy niemieckich. Tu byłby wsparciem fort „Wyrwidąb", który nie został obsadzony. „Zaczekali, aż będą w zasięgu ich dział i zaczęli ostrzeliwać. Atak został odparty. Niemcy chcieli się dostać do Żabnicy, aby odpocząć i przygotować się do ataku na tyły fortu »Wąwóz«. Nasze dwa karabiny maszynowe biły bez przerwy, wróg również atakował nieprzerwanie. Niemcy masowo ginęli na polach pod Żabnicą, zanim dostali się do pierwszych zabudowań. Przez lornetkę widziałem, jak padali ścięci pociskami z naszych karabinów. Zauważyłem też, że pod lasem nieprzyjaciel przeciąga działo przeciwpancerne, aby pod osłoną zarośli przetoczyć je do Żabnicy. Dałem rozkaz otwarcia ognia z ckm-u. W odległości 800–900 m od naszego schronu »Wąwóz« niemiecka obsługa działka została doszczętnie wybita"[11] – wspomina plutonowy Józef Sprycha.

Niemcy jednak nie rezygnowali. Piechota z Batalionu „Berezwecz" okopana na wysokości schronów na Bukowinie, zaczęła się wycofywać zgodnie z rozkazem. Niemcy atakowali zaciekle i zmieniali taktykę. Zamiast pocisków kruszących leciały pociski dymne. Zadymienie było tak silne, że nie było widać do kilku metrów. Ostrzał artyleryjski był bardzo silny, obrońcy „Wąwozu" musieli przenieść stanowiska niżej, na dół fortu. Tak wspomina kapral Izydor Midor: „Strzelaliśmy, ile starczyło sił. Biegłem z erkaem raz na górę fortu, a gdy się trochę uspokoiło to znów do jego dolnej części. Wymiana ognia trwała aż do zmroku. Byliśmy bardzo zmęczeni, ale pomimo tego bojowo nastawieni do walki z wrogiem"[12].

Noc z soboty na niedzielę minęła w miarę spokojnie. Niedzielny ranek rozpoczął się ogniem artyleryjskim Niemców i trwał do późnego popołudnia. Niemiecka piechota osłaniająca artylerię coraz bliżej podchodziła do nasypu fortu, część niemieckich żołnierzy wykorzystała luki w przedpolu i podeszła pod „Wąwóz" zakładając ładunki wybuchowe w otworach wywierconych w ścianach fortu. Wybuch był słaby, nie uszkodził fortu. Zaczęto ostrzeliwać z góry fortu napastników, zostało uszkodzone działko przeciwpancerne i ranny żołnierz obsługujący działko.

Fort „Wąwóz" atakowany był również od strony Żabnicy. Niemcy po przesunięciu działka ppanc. w okolice kamieniołomu, ostrzeliwali stanowisko karabinu maszynowego fortu.

Ostrzeliwano również od strony „Wędrowca". Sierżant Stanisław Raczyński dowódca fortu „Wąwóz" wybiegł na wieżę schronu i z cekaemów otworzył ogień do Niemców. Został jednak ranny i chwilę później zmarł na rękach szeregowego Józefa Piątka. Przerwano ogień.

Z fortu „Wąwóz" żołnierze widzieli przez lornetkę poddanie się fortu „Wędrowiec" i w jaki sposób składających broń potraktowali hitlerowcy. Teraz ostatnia „Reduta Ordona" została bez żadnego wsparcia.

---

[11] Tamże.

[12] Tamże.

„Ze łzami w oczach żegnaliśmy załogę »Wędrowca«, zdając sobie sprawę z tego, że teraz zostaliśmy sami"[13] – wspomina plutonowy Józef Sprycha.

Niemcy po wyeliminowaniu fortu „Wędrowiec" skierowali wszystkie siły na „Wąwóz" nie tylko od strony Węgierskiej Górki, ale też z domów w Żabnicy. Około 18.30 w niedzielę podczołgało się pod schron trzech Niemców w stronę drzwi fortu, aby wrzucić granat przez okienko schronu. Jednak reakcja obrońców była szybsza i udało się jednego z nich zastrzelić. Za chwilę w schron uderzył pocisk artyleryjski kilkanaście centymetrów od okienka. Potężny huk detonacji pocisku wszystkich ogłuszył i rzucił na betonową podłogę. „Od chwili trafienia pocisku w drzwi schronu w forcie zrobiło się istne piekło. Niemcy bili w fort »Wąwóz« przez całą godzinę. Potem wstrzymali kanonadę, po chwili zarzucili nas pociskami dymnymi. Po paru minutach usłyszeliśmy odgłos wiercenia w ścianie bunkra od strony południowej. (...) Chcieli nas wysadzić w powietrze"[14] – relacjonował plutony J. Sprycha.

Odparto atak, ale znów odezwała się niemiecka artyleria, która ustawicznie strzelała w schron. W czasie kolejnego natarcia Niemcy zawiesili minę na lufie działka przeciwpancernego, która przy wybuchu wykrzywiła lufę. W czasie drugiego ataku tajna wyrzutnia granatów została przez Niemców zamurowana kamieniami, a karabiny maszynowe uszkodzone. „Schron wyglądał teraz tak jak duży stalowo-betonowy grobowiec"[15] – zapamiętał J. Sprycha.

„Od momentu, gdy poddał się »Wędrowiec«, broniliśmy się sami. Niektórzy z naszych żołnierzy prosili dowódcę, aby »Wąwóz« również się poddał. Razem z ppor. Chludzińskim oraz z plut. Sprychą ustaliliśmy, że będziemy walczyć do zmroku, a potem opuścimy fort"[16] – tak wspomina kapral Izydor Midor.

„Niedługo po poddaniu się fortu »Wędrowiec«, Niemcy zaczęli ostrzeliwać nasz fort tak, że nie można było wytrzymać od odrzutu powietrza. (…) Sytuacja była beznadziejna. Żołnierze zaczęli się zastanawiać, co dalej robić? Uzgodniono, że muszą się wydostać pod osłoną nocy, ale jak? Niemcy nadal byli wokół fortu. Wrzucali granaty przez otwory, ale udało się ich wyrzucić na zewnątrz i tam detonując raziły Niemców. Jeden z żołnierzy usłyszał, jak żołnierz niemiecki mówił po polsku «Polaczki poddajcie się, bo was zalejemy od góry benzyną i upieczemy żywcem». Po tych słowach wszyscy rzucili się do swoich strzelnic i bez rozkazu rzucali granatami na wszystkie możliwe strony wokół fortu. Strzelec Józef Kaczmarczyk wszedł po drabince do wieży, rzucał granatami za fort, gdzie nie było okienek strzelniczych. Na chwilę wszystko się uspokoiło i obrońcy mogli odpocząć do następnego ataku. Ułożono plan wyjścia z fortu. Strzelec Józef Kaczmarczyk zaproponował: »Ja wyjdę pierwszy i zginę, ale wy zorientujecie się, z której strony Niemcy strzelają. Obrzucicie ich resztkami granatów i może któryś z was wyjdzie żywy, aby mógł być świadkiem naszej ofiarnej walki«"[17].

---

[13] Tamże.
[14] Tamże.
[15] Tamże.
[16] Tamże.
[17] Tamże.

Po zaakceptowaniu pomysłu przez załogę fortu, Kaczmarczyk rzucił granat przez uszkodzone drzwi, a później próbowano je otworzyć. Nie było łatwo, gdyż drzwi były powyginane od ostrzału. Wreszcie się udało i wyszedł na zewnątrz czekając chwilę, skąd padnie strzał. Było cicho, wrócił do środka i z radością, oznajmił, że nie ma Niemców. Wyszła prawie cała załoga (jeden bardzo ranny nie chciał wyjść) fortu oraz żołnierze z kompanii „Berezwecz", którzy się tam schronili w czasie odwrotu. Rannego żołnierza znaleźli mieszkańcy i zaopiekowali się nim, a leczył go gajowy z Żabnicy. Prawdopodobnie ten, który w 1943 r. został powieszony za pomoc partyzantom. Po wyjściu z fortu cała załoga czołgała się w stronę Abrahamowa. Po drodze widzieli teren początku Żabnicy tzw. „Mała" Żabnica, na której toczyły się walki. Jeszcze paliły się splądrowane przez Niemców domy, które opuścili Żabniczanie uciekając do „Górnej" Żabnicy. Miejscowi żołnierze zabrali do siebie tych z dalekich okolic, aby odpoczęli i postanowili, co robić dalej. Bardzo wzruszyły mnie słowa pożegnania się strzelca Józefa Kaczmarczyka z Janowa spod Lublina ze swoimi współtowarzyszami: „Co mam powiedzieć matce? Że ja wróciłem, a Ojczyzny już nie ma?". Było to już po upadku Lublina.

Waleczność obrońców Węgierskiej Górki docenił także nieprzyjaciel. Oto fragmenty wypowiedzi generała Euglena Otto: „Obrońcy ufortyfikowanej pozycji »Węgierska Górka« zasługują na najwyższy żołnierski szacunek. Nasza forpoczta chciała ją zdobyć z marszu i niepotrzebnie wielokrotnie szturmowała, ponosząc wysokie straty. Zorganizowaliśmy ciągłe natarcie z udziałem artylerii i lotnictwa. Polacy jednak trwali dalej na swych straconych posterunkach, odgryzając się jeszcze. Poddali się właściwie po wyczerpaniu wszelkich możliwości obrony, mając uszkodzone działa, amunicję na wyczerpaniu, niemal wszyscy odnieśli rany. Rozmawiałem potem z ich dowódcą, polskim kapitanem, to wzór żołnierza dla każdej armii. Na moje pytanie, dlaczego się tak uporczywie bronił, wiedząc, że nie ma szans, sąsiednie forty padły, a on wciąż trwał sam ranny, odpowiedział po prostu: jak mogłem postąpić inaczej? Nie był to odosobniony przypadek waleczności Polaków, z którą spotkałem się podczas wrześniowej kampanii"[18].

Po zakończeniu walk w Węgierskiej Górce na cmentarzu parafialnym w Cięcinie pochowano 5 września 1939 r. 10 polskich żołnierzy i 5 cywilów oraz kilku żołnierzy niemieckich. Wśród poległych było 5 żołnierzy z 151. Kompanii Fortecznej „Węgierska Górka". Natomiast ciała pozostałych polskich obrońców wywieziono w nieznanym kierunku. W roku 1940 Niemcy ekshumowali wszystkie groby i trumny przewieziono do Bielska-Białej, gdyż miejscowa ludność prawie codziennie przychodziła na groby obrońców z kwiatami, świeczkami. Szczególnie w dniach 1 i 11 listopada.

Różne były dalsze losy obrońców Węgierskiej Górki. Żołnierze z fortów „Włóczęga" i „Wąwóz" wraz z dowódcą kompanii Tadeuszem Semikiem zostali wywiezieni do obozu przejściowego Divince na Słowacji, później koleją do obozu w Keiserbruch pod Wiedniem. Tam zostali rozdzieleni do „Oflagów" i „Stalagów",

[18] *Obrońcy Węgierskiej Górki…*, .

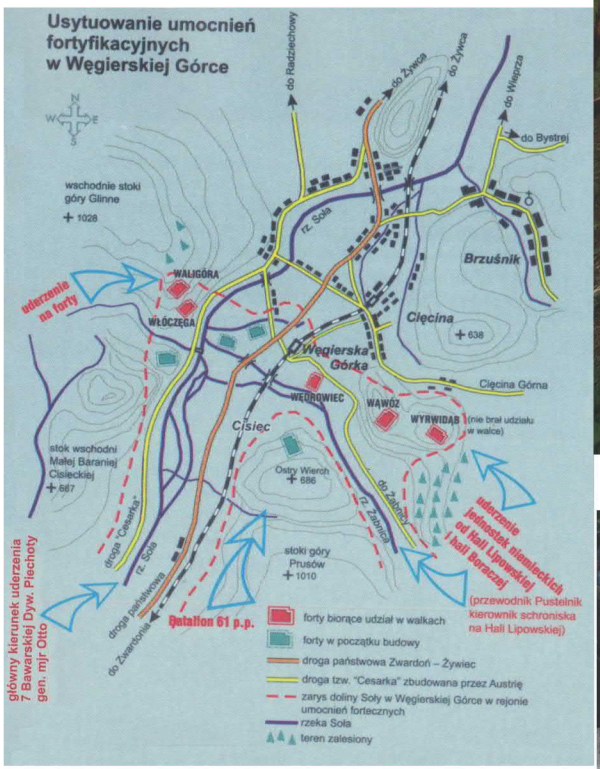

Węgierska Górka (Fot. J. Golec)

„Włóczęga”

„Wąwóz”

„Waligóra”

„Wyrwidąb”

Forty – stan obecny (Fot. J. Golec)

tych z ostatniego obozu skierowano do ciężkich prac fizycznych. Dopiero w 1964 r. udało im się spotkać pierwszy raz od wojny.

Tym, co udało się uniknąć obozu, wstępowali do jednostek wojska polskiego i też ginęli, a niektórzy z nich po kapitulacji Polski dostali się do obozów sowieckich i zostali wywiezieni w głąb Rosji. Kilkoro z nich zginęło w Charkowie i Katyniu. Wielu, którzy przeżyli wojnę odznaczono i awansowano.

Jakie były dalsze losy schronów? Każdy ze schronów po bohaterskim spełnieniu roli przeznaczonej im do realizacji w 1939 r. spełnia obecnie inne zadania.

Jesienią 1939 r. Niemcy do kronik filmowych kręcili film propagandowy o zdobywaniu fortów w Barani, czyli fortów „Włóczęga" i „Waligóra". Zamknięto jeńców polskich lub statystów, a Niemcy przy ostrzale artyleryjskim i szturmie piechoty zdobywali forty. W trakcie kręcenia filmu oba schrony zostały silnie ostrzelane i uszkodzone więcej niż w czasie faktycznych walk.

W latach 50-tych XX w. na forcie „Włóczęga" został wybudowany dom. To jedyny fort, który nie jest współcześnie udostępniony do zwiedzania.

W schronie „Waligóra" w latach 60-tych XX w. każdego roku organizowane były ćwiczenia wojskowe 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej, gdzie znajdowało się stanowisko dowodzenia. W latach 90-tych XX w. Urząd Gminy Węgierska Górka zabezpieczył blaszanymi elementami wszystkie jego otwory. Obecnie latem, ale w określonych dniach, udostępniony do zwiedzania jest schron „Waligóra". Natomiast schron „Wyrwidąb" wykorzystywali saperzy w czasie ćwiczeń jako obiekt ćwiczebny do prób ładunków wybuchowych. Prawie cała jedna ściana została zniszczona, prawdopodobnie przez użycie amunicji przeciwpancernej lub przeciwbetonowej.

W schronie „Wąwóz" oprócz uszkodzeń w czasie obrony jesienią 1939 r., kiedy to saperzy niemieccy niszczyli amunicję i materiały wybuchowe po kapitulacji wszystkich fortów, wybuch silnie uszkodził zachodnią część schronu, całkowicie niszcząc prawą część izb bojowych. W latach 70-tych XX w. schron został wykorzystany przez kamieniołom w Żabnicy do przechowywania materiałów wybuchowych.

Schron „Wędrowiec" został nieznacznie uszkodzony w czasie walk. W latach 60-tych XX w. oczyszczono go i udostępniono do zwiedzania. W środku urządzono izbę pamięci. 6 września 1970 r. odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą 11 poległym w obronie Węgierskiej Górki. Na uroczystość przyjechał dowódca Grupy Operacyjnej „Bielsko" generał Boruta-Spiechowicz, dowódca 151 Kompanii Fortecznej Węgierska Górka", podpułkownik. Tadeusz Semik i jego żołnierze oraz z Batalionu KOP „Berezwecz".

Doceniając wysiłek wojenny Węgierskiej Górki w czasie kampanii wrześniowej oraz w czasie okupacji, Rada Państwa w dniu 1 września 1974 r. podczas corocznych obchodów rocznicy września nadała Węgierskiej Górce Krzyż Grunwaldu III klasy. Natomiast historycy wojskowości nazwali obronę pod Węgierską Górka „Westerplatte Południa".

W roku 1979 przed fortem wybudowano amfiteatr, na którym corocznie 1 września odbywają się uroczystości upamiętniające walki. Obecnie schron znajduje się

pod opieką drużyny harcerskiej z Hufca ZHP im. Obrońców Węgierskiej Górki. Pod koniec sierpnia grupy rekonstrukcyjne odtwarzają wydarzenia z września 1939 r.

Wielu spośród obrońców Węgierskiej Górki zostało jej Honorowymi Obywatelami. Na cześć obrońców ich imieniem nazwano ulice w pobliżu fortów, a główna ulica prowadząca do Żabnicy i fortów nosi nazwę „Obrońców Węgierskiej Górki". Imię „Obrońców Węgierskiej Górki" nosi również Szkoła Podstawowa w Węgierskiej Górce. Na tablicy wmurowanej 24 maja 1998 r. umieszczono słowa Henryka Sucharskiego: „Nie wystarczy walczyć. Trzeba w szkołach mądrość zdobywać by wolność utrzymać i krajom Europy chlubnym przykładem być".

W Węgierskiej Górce działa nadal Klub Obrońców Węgierskiej Górki zrzeszający członków formacji wojskowych oraz członków organizacji paramilitarnych, które brały udział w obronie Węgierskiej Górki.

Jako dowód patriotyzmu należy również podkreślić, że mieszkańcy gminy Węgierska Górka ze wspólnych składek zakupili ciężki karabin maszynowy, który uroczyście poświęcili i przekazali 3 Pułkowi Strzelców Podhalańskich w Bielsku-Białej w dniu 14 sierpnia 1938 r.

Obrona Węgierskiej Górki jest piękną kartą historii Żywiecczyzny, a równocześnie stanowi bohaterski epizod obrony południowej granicy Polski w czasie kampanii wrześniowej.

Bibliografia

Węgierska Górka 1939 Westerplatte Południa, Ośrodek Promocji Gminy Węgierska Górka, Węgierska Górka 2017.

Obrońcy Węgierskiej Górki, pr. zb. M. Zarwański, S. Suchanek, P. Suchanek, Cieszyn 1999.

Sadowski J., Suchanek P., *Fortyfikacje Węgierskiej Górki*, Węgierska Górka 2002.

Suchanek S., *Węgierska Górka Westerplatte Południa*, Węgierska Górka 2002.

Suchanek K., *Z przeszłości Węgierskiej Górki*, Węgierska Górka 2001.

Suchanek K., *Gmina Węgierska Górka na starych fotografiach i widokówkach*, Węgierska Górka 2008.

Zalitacz J., *Węgierska Górka*, Krosno 1999.

ks. SDB Krawiec J., *Żabnica – na szlaku wolności. Wspomnienia z hitlerowskiej okupacji przeżytej w Żabnicy*, Żabnica 2013.

Kantyka J., *Na beskidzkich szlakach*, Katowice 1984.

Mianowski T., *Schroniska górskie w Karpatach Polskich w latach 1939-1945*, Warszawa-Kraków 1987.

Janina Golec, członkini TUL z Żabnicy, emerytowana nauczycielka

Lucjan Cimek

Postawa mieszkańców wsi Bzite w powiecie krasnostawskim w mrocznych latach okupacji niemieckiej (1939–1945)

Początkowo w artykule skoncentrowano się na przedstawieniu zobowiązań rolnych, jakie do przymusowej realizacji zostały narzucone polskim rolnikom przez okupanta niemieckiego w okresie II wojny światowej. W dalszej jego części skupiono się na przedstawieniu akcji zbrojnych, w których uczestniczyli mieszkańcy wsi Bzite, będący członkami formacji ruchu oporu utworzonych przez ruch ludowy.

* * *

Okupacja niemiecka na terenie powiatu krasnostawskiego należącego administracyjne zawsze do dystryktu lubelskiego trwała pięć lat. Zorganizowano wszystkie obszary jego funkcjonowania według własnego prawa. Gestapo ulokowano w miejscowości Izbica. Skonstruowano m.in. hierarchiczny aparat rolny z szerokimi uprawnieniami w sferze kontroli, jak i sankcji, w tym także karnych. Realizacja została wykonana na bazie polskiego samorządu terytorialnego i gospodarczego[1].

Zgodnie z przyjętą hierarchią utworzono Kreislandwirt instytucję gospodarczą, która działała na tym obszarze w zakresie rolnictwa. Podlegli jej w gminach – agronomi gminni, a w wioskach – agronomi gromadzcy. Agronomi obok sołtysów byli wykonawcami poleceń Kreislandwirta. Oni dokonywali wymiaru obowiązkowych dostaw według norm ustalonych przez okupanta, oni decydowali o wysyłce ludzi na roboty do III Rzeszy. Za to Niemcy, kosztem innych rolników świadczyli im pewne przysługi w rodzaju zaopatrzenia w nawozy, w artykuły przemysłowe, sprzęt gospodarski, a nawet drewno budulcowe i opałowe.

Agronomi wszystkich szczebli byli znienawidzeni przez chłopów i bardzo często na nich właśnie były robione akcje i napady: zabierano im zboże, konie, wozy, odzież, itp. „Gorliwców" w wykonywaniu niemieckich poleceń, działających z wyraźną szkodą dla Polaków, karano chłostą lub likwidowano.

[1] W Generalnej Guberni Centralnym organem administracji rolniczej był Wydział Główny Wyżywienia i Rolnictwa w Krakowie (Hauptabteilung Ernährung und Landwirtschaft). W terenie zarządzał on rolnictwem poprzez oddziały dystryktowe (na czele Szef Dystryktowego Urzędu ds. Wyżywienia i Rolnictwa) i powiatowe (Kreislandwirt).

Koordynatorem tych akcji o charakterze wychowawczo-propagandowym były konspiracyjne komisje gospodarcze, składające się z zaprzysiężonych żołnierzy Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich[2].

Normy dostaw kontyngentowych zostały ustalone na wysokim poziomie i wynosiły 6, 5 kwintala z 1 ha obsianego zbożami, przy czym organy kontroli zostały rozbudowane w rozmiarach wykluczających możność ich ominięcia. Wyznaczone były również kontyngenty na mięso (żywiec), mleko, jaja. Inwentarz cały był spisany i nie mógł być usuwany z gospodarstwa bez zezwolenia odpowiednich władz.

Każde sprzeciwianie się, czy co gorsze, sabotowanie wydanych nakazów było karane bardzo surowo, aż do kary śmierci i konfiskaty majątku włącznie. Za niedostarczone mleko zabierano krowy bądź do rzeźni, bądź oddawano je do hodowli innym gospodarstwom, najczęściej trafiały do Volksdeutchów. Za niedostarczenie trzody chlewnej aresztowano zamożniejszych rolników, a przede wszystkim księży i nauczycieli, którzy posiadali ziemię. Niedostarczenie kontyngentów zbożowych wywoływało przyjazd ekspedycji karnych, zabierających cały majątek ruchomy rolników. Kontyngent ziemniaków wynosił 30 kwintali z 1 ha. Cały handel rolniczy został właściwie zmonopolizowany i objęty przez powiatowe spółdzielnie rolniczo-handlowe ominięcie, których było bardzo utrudnione.

Wywóz artykułów rolniczych z powiatu był możliwy tylko za zezwoleniem Kreislandwirta, udzielanego w zupełnie wyjątkowych przypadkach. Patrole żandarmerii, kontrolujące ruch na drogach, rygorystycznie przestrzegały stosowania się do tego przepisu. Transporty niezaopatrzone w zezwolenie Kreislandwirta, były konfiskowane, a w końcowym okresie okupacji łącznie ze środkami przewozowymi, których Niemcom już brakowało.

W tych warunkach nie mogło być mowy o możliwości sprzedawania produktów na wolnym rynku. Wyjątek stanowiły ziemniaki, których nadwyżki pozakontyngentowe były dopuszczone do wolnego obrotu[3].

Mieszkaniec wsi Bzite, rolnik Kazimierz Zborowski pisał: „(...) że mimo zakazu, pod groźbą kary śmierci, dokonywano ubojów [wszystkie zwierzęta były oznakowane kolczykami z numerem i zaewidencjonowane] i przemiałów zboża. Gospodarze ryzykując życiem dokonywali tychże, sprzedając mięso i mąkę za towary, głównie przemysłowe, ludności z Krasnegostawu, Rejowca i Chełma, a nawet Lublina. Mimo tych trudności, które zdawałoby się powinny działać deprymująco na nas, trzeba obiektywnie stwierdzić, że absolutnie w niczym to chłopów nie załamało. Spowodowało to tylko wyrobienie praktycznego zmysłu i zaradności, które przekształciły się w niczym niedającą się złamać odporność całej wsi. Wyrobiło to w naszej społeczności wyjątkową solidarność i niebywały patriotyzm chłopskich organizacji, który przero-

---

[2] M. Wójtowicz, *Roch i Bataliony Chłopskie w obwodzie krasnostawskim 1939–1945,* Lublin 1997, s. 26.

[3] J. Gmitruk i J. Mazurek, *Działalność władz okupacyjnych na terytorium Rzeczypospolitej w okresie 1 IX 1939-1 XI 1940,* [w:] *Raport z archiwum politycznego prof. Stanisława Kota,* Warszawa 1999, s. 60–63.

dził się w żelazną wolę wytrwania aż do zwycięstwa, kosztem największych wyrzeczeń i kar, które za to na nas Polaków spadały"[4].

W oparciu o wspomnienia Zborowskiego, można dodać, że oprócz drastycznych kar za niedostarczanie kontyngentów okupant przewidział również różne premie. W okresie wiosennym każdego roku premiowane było dostarczanie jaj, za co ludność wiejska otrzymywała cukier, co było oczywiście w pewnym sensie dla niej korzystne. Natomiast powszechne premiowanie dostaw zboża wódką należy uznać za celowe, biologiczne, wyniszczanie narodu polskiego. Wieś otrzymując olbrzymie ilości alkoholu, wobec nienormalnych, ciężkich warunków życia była o wiele podatniejsza na demoralizację i utratę woli przetrwania.

W tej sytuacji, na bazie Koła Młodzieży Wiejskiej RP „Wici", Ochotniczej Straży Pożarnej oraz ruchu spółdzielczego, wiosną 1941 r. zawiązała się komórka Straży Chłopskiej, tzw. „Chłostra", która już pod koniec 1942 r. przemianowana została na Bataliony Chłopskie (BCh). W czerwcu tegoż roku swoją działalność zainicjował Ludowy Związek Kobiet, do którego przyłączyły się również nauczycielki z miejscowej szkoły – przyszłe sanitariuszki Zielonego Krzyża.

Każdy z zaprzysiężonych żołnierzy chciał mieć broń. Wielu jej nie miało. Korzystano z każdej okazji, aby ją zdobyć. Kupowanie broni nie było zjawiskiem masowym. Czasem udało się coś nabyć, co tylko w minimalnym stopniu mogło zaspokajało ogromne zapotrzebowanie stale zwiększającej się liczby członków BCh. Szczególnie dotkliwie odczuwano brak lekkiej broni maszynowej, bardzo przydatnej w działaniach bojowych i dywersyjnych. Główne dozbrajanie rozpoczęto latem 1943 r. (po przegranej przez Niemców bitwie pod Kurskiem). Odbywało się ono przy ścisłej współpracy z kolejarzami węzłowej stacji w Rejowcu. Najczęściej rozbrajano nocą rannych żołnierzy niemieckich, wycofanych z frontu wschodniego, zabierając im broń krótką, mundury i dokumenty, które były bardzo przydatne.

W sobotę, 23 października 1943 r. drużyna BCh z Bzitego, składająca się z pięciu żołnierzy, rozbroiła trzech bahnschutzów nadzorujących roboty na przejeździe kolejowym w Wincentowie. Akcję, w wielkiej tajemnicy, przygotował robotnik kolejowy (toromistrz) Jan Żebrowski („Tygrys"), żołnierz BCh z plutonu Siennica Nadolna-Rudka. Zdobyto trzy karabiny i jeden pistolet Parabellum, uszkodzono też silnik drezyny kolejowej, a robotnikom zabrano narzędzia pracy i kategorycznym „Raus!" rozpędzono do domów.

Akcja przebiegła sprawnie. Trzej bechowcy, przebrani w niemieckie mundury, przyjechali furmanką od strony wsi Krupiec. Udając podpitych i rozbawionych maruderów Wehrmachtu zatrzymali się na przejeździe kolejowym. Dwóch pozostałych, już wcześniej, oczekiwało w pełnej gotowości w pobliskiej stodole należącej do wsi Wincentów, około 50 m od torów. Dysponując jednym, ręcznym karabinem maszynowym wz. 1928, mieli przyjść z pomocą, gdyby doszło do strzelaniny i uniemożli-

[4] *Wspomnienia Kazimierza Zborowskiego mieszkańca wsi Bzite, gmina Krasnystaw.* Spisane 25 stycznia (sobota) 1997 r. przez Lucjana Cimka z Krasnegostawu i w jego posiadaniu.

wić odjazd drezyny. Zdobytą broń, pasy i amunicję przewieziono do Bzitego i zamelinowano w jednym z gospodarstw[5].

W ten sposób stan uzbrojenia bechowców znacznie się poprawił, ale do pełnego wyposażenia wszystkich żołnierzy było jeszcze daleko.

Jedną z większych akcji mających na celu zdobycie broni, wykonaną wspólnie przez żołnierzy obwodu krasnostawskiego i chełmskiego, było rozładowanie wagonów we wsi Bzite (obecnie Żulin) w marcu 1944 r. Józef Zadura („Orzeł"), zastępca zawiadowcy stacji w Rejowcu skierował do tej miejscowości dwa wagony z bronią. Były to wagony zawierające sprzęt z pobojowisk frontu wschodniego. Zamiast na Lublin, Zadura skierował je na południe do stacji w Bzitem. On także, jako dowódca plutonu w obwodzie chełmskim, zawiadomił o tym Franciszka Świszcza („Szadź"), swojego żołnierza w Józefowie oraz Stanisława Referedę („Konara"), dowódcę plutonu w Borowicy i Zygmunta Strugalskiego („Lisa"), dowódcę plutonu w placówce Siennica w obwodzie krasnostawskim, do którego należało Bzite.

Kiedy wagony znalazły się na stacji w Bzitem, żołnierze z tych trzech plutonów BCh przystąpili do ich rozładowywania. Odbyło się to błyskawicznie. Zanim przybył Jan Czapliński („Rębacz"), dowódca IV rejonu w obwodzie chełmskim, broń znajdowała się już w pobliskich zaroślach. Tuż po rozładowaniu wagonów wjechał na stację pociąg pancerny, najeżony lufami dział i karabinów maszynowych. Niemcy nie spostrzegli jednak ukrytych w krzakach dookoła stacji polskich partyzantów. Po piętnastominutowym postoju na stacji pociąg pancerny odjechał w kierunku Krasnegostawu, pchając przed sobą dwie puste lory (wagony towarowe – platformy, bez bocznych ścian) jako zabezpieczenie przed minami.

Akcja udała się. W największej mierze przyczynili się do jej wykonania: Mieczysław Bartosiewicz, zawiadowca stacji w Rejowcu, Jan Królikowski, zawiadowca stacji w Bzitem, jego zastępca Tadeusz Stasina, Witold Sadlak, dyżurny ruchu i kolejarze tacy jak: Jan Waszczuk, Jan Misieczko, Józef Lewczuk, Józef Judycki, Tadeusz Zając, Kazimierz Kuźma, Jan Rudnik. Z plutonu Zygmunta Strugalskiego w akcji uczestniczył między innymi: Bolesław Tkaczuk („Osa") i Stefan Białkowski[6].

W tej akcji BCh „zdobycz była obfita". Zabrano 10 ciężkich karabinów maszynowych „Maxim", około 30 rosyjskich i niemieckich ręcznych karabinów maszynowych, 3 działka przeciwpancerne, 5 piatów, 8 maszynowych pistoletów i pepeszy, 2 rusznice przeciwpancerne radzieckie, 85 karabinów, 80 tysięcy naboi do różnego rodzaju broni, a nawet kilkanaście pocisków do dział. Ponadto zdobyto 300 sztuk masek przeciwgazowych. Część zdobytej broni, głównie radzieckiej, jak również masek, była uszkodzona i wymagała naprawy. Zadowolony wracał Tadeusz Rudnik („Gruszka") z Borowicy, który pojechał na akcję z tzw. obrzynkiem (karabin z obciętą – skró-

---

[5] *Relacja Jana Żebrowskiego, udzielona Lucjanowi Cimkowi 2 lutego 1990 r. w związku z przygotowaniem wniosku na odznaczenie Krzyżem Batalionów Chłopskich,* [w:] M. Wojtas, *Słownik biograficzny żołnierzy Batalionów Chłopskich. IV Okręg Lublin,* t. 3, Lublin 2005, s. 536.

[6] P. Czuba i J. Wojtal, *Nie stali z bronią u nogi,* Lublin 1998, s. 157–158.

coną lufą), a powrócił z całkiem nowym „Mosinem" i 50 sztukami naboi. Karabin był sprawny i bardzo celny[7].

W akcji w Bzitem wziął udział także starszy strzelec Franciszek Bojarczuk („Kozik"), z plutonu w Jaślikowie w placówce Łopiennik, wraz ze swym synem Janem, wtedy jeszcze chłopcem. Przyjechał do Bzitego do swojego teścia Jana Mazurka po zboże nasienne. Spotkał się tutaj z Bolesławem Tkaczukiem („Osą"), który przyszedł zawiadomić Mazurka o przygotowywaniu akcji w Bzitem. Franciszkowi Bojarczukowi powierzono zadanie zorganizowania załadunku na wóz zaprzężony w dwa dorodne konie.

Była jeszcze noc, gdy F. Bojarczuk podjechał pod stację swoim wozem. Przy koniach zostawił syna Janka, a sam na dany rozkaz włączył się do akcji. Na swój wóz załadował dwie radzieckie rusznice przeciwpancerne, 4 ręczne karabiny maszynowe Diegtariowa, 12 karabinów, 2 pepesze i około 20 tysięcy sztuk różnej amunicji. Całą zdobycz przewiózł do Jaślikowa i zameldował o tym Franciszkowi Adamczukowi („Malinie"), dowódcy placówki. Udział Franciszka Bojarczuka („Kozika") w akcji opłacił się. Syn jednak, pilnując koni, mocno się przeziębił. Zapadł później na płuca, co ostatecznie doprowadziło do usunięcia jednego z nich.

Działalność Ludowego Związku Kobiet (LZK) w Bzitem opierała się na członkiniach Spółdzielni Mleczarskiej, Kasy Stefczyka i Koła ZMW RP „Wici". Na szkolenia sanitarne do Bzita przyjeżdżał lekarz medycyny Stanisław Świca („Kłos"), który nie tylko leczył chorych, lecz także wspomagał punkt sanitarny zorganizowany przez kobiety ze Związku i sanitariuszki Zielonego Krzyża, absolwentki tajnego kursu sanitarnego, zorganizowanego w Stójle w domu Józefa Bidy. Po zakończeniu akcji scaleniowej Armii Krajowej z Batalionami Chłopskimi doktor Stanisław Świca objął funkcję lekarza ujednoliconej Komendy Obwodu nr 14 Krasnystaw. Jako ordynator Powiatowego Szpitala w Krasnymstawie o członkiniach z LZK w Bzitem nie zapomniał aż do opuszczenia Krasnegostawu w lutym 1947 r.

Członkinie Ludowego Związku Kobiet zapewniały żywność i pomoc medyczno-sanitarną żołnierzom Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej oraz również dzieciom. Szczególnie tym z biedniejszych rodzin i wszystkim uczęszczającym na tajne nauczanie. Dzieci szkolne, zakazanych przez okupanta przedmiotów, uczyły się po domach. Pod tym względem Bzite było wzorem dla okolicznych wsi.

Bataliony Chłopskie, zarówno pod względem liczebności, jak i prężności organizacyjnej, były w powiecie krasnostawskim najsilniejszą organizacją konspiracyjną. Nurtowały je jednak (tak jak przed wojną ruch cały ludowy) procesy radykalizacyjne. Postawę bechowców w poważnym stopniu determinował fakt, iż Stronnictwo Ludowe było partią współrządzącą w obozie londyńskim, na czele z premierem tego rządu Stanisławem Mikołajczykiem. Wynikał stąd negatywny stosunek BCh do Polskiej Partii Robotniczej i jej formacji zbrojnych – Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, co

[7] *Dane z ankiety osobowej Tadeusza Rudnika, złożonej do zespołu redakcyjnego „Słownika Batalionów Chłopskich"*, [w:] M. Wojtas, dz. cyt., s. 396.

w całej rozciągłości potwierdziły powojenne lata, szumnie nazywane okresem „utrwalania władzy ludowej"[8].

W pierwszej połowie czerwca 1944 r., kiedy to Niemcy w panice przygotowywali się do ucieczki, nastąpiło ożywienie w społeczeństwie wsi. Żołnierze BCh i AK z Bzitego wspólnie przygotowywali się do akcji „Burza". Znacznie zwiększona ilość broni pozwoliła na czynne włączenie się w szeregi tych, którzy na rozkaz Komendanta Obwodu, Jana Wojtala („Jeża") rozpoczęli podjazdową walkę z wycofującym się wrogiem. Nasiliła się też dywersja kolejowa. Rozkręcano szyny, minowano tory i przecinano łączność między stacjami, a na szosie między Rejowcem a Krasnymstawem rozrzucano kolczatki produkowane w Bzitem.

Zgrupowanie większych sił niemieckich w pobliżu Krasnegostawu uniemożliwiało koncentrację oddziałów partyzanckich. Poza tym podjęcie w takich warunkach jakiejkolwiek otwartej walki byłoby równoznaczne z poniesieniem wielkich ofiar przez ludność cywilną. Stąd dowództwo scalonego obwodu, przewidując taką sytuację, poleciło wszystkim, nawet najmniejszym jednostkom działać we własnym zakresie. I był to rozkaz całkiem słuszny, gdyż warunki terenowe powiatu nie sprzyjały temu, aby atakować duże kolumny wroga.

Niestety w pierwszych latach po wojnie dużą liczbę żołnierzy Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej spotkały różne prześladowania i szykany ze strony, tzw. „wyzwolicieli" i służby bezpieczeństwa. Dotknęły one również mieszkańców wsi Bzite, Józefowa, Krupca, Krupego, Krynicy i Siennicy Nadolnej.

Mimo tych przeciwności wszyscy jednak, tak jak wcześniej wykazywali się aktywnością w walce z wrogiem, tak też po jego ustąpieniu aktywnie uczestniczyli w odbudowie zniszczonych wojną rodzinnych wsi.

Przykład wsi Bzite jest najlepszym dowodem, na to, że ludowcowe hasło „Bóg, Honor i Ojczyzna" zawsze było tam na pierwszym miejscu.

Bibliografia

Wójtowicz M., *Roch i Bataliony Chłopskie w obwodzie krasnostawskim 1939–1945*, Lublin 1997.

Gmitruk J. i Mazurek J., *Działalność władz okupacyjnych na terytorium Rzeczypospolitej w okresie 1 IX 1939–1 XI* 1940, [w:] Raport *z archiwum politycznego prof. Stanisława Kota,* Warszawa 1999.

Wspomnienia Kazimierza Zborowskiego mieszkańca wsi Bzite, gmina Krasnystaw. Spisane 25 stycznia (sobota) 1997 r., przez Lucjana Cimka z Krasnegostawu i w jego posiadaniu.

Relacja Jana Żebrowskiego, udzielona Lucjanowi Cimkowi 2 lutego 1990 r. w związku z przygotowaniem wniosku na odznaczenie Krzyżem Batalionów Chłopskich, [w:] M. Wojtas, *Słownik biograficzny żołnierzy Batalionów Chłopskich. IV Okręg Lublin*, t. 3, Lublin 2005.

---

[8] A. Borys, *Bataliony Chłopskie w powiecie krasnostawskim w latach 1939-1944. (Stan liczebny, organizacyjny, rejonizacja),* [w:] *Byliśmy sercem wsi. Materiały z sesji popularnonaukowej w Krasnymstawie 19 września 2003 r.,* Warszawa 2004, s. 55-64; L. Cimek, *Utrwalanie „władzy ludowej" na terenie pow. krasnostawskiego,* „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, nr 21, 2005, s. 109–118.

Czuba P. i Wojtal J., *Nie stali z bronią u nogi*, Lublin 1998.
Dane z ankiety osobowej Tadeusza Rudnika, złożonej do zespołu redakcyjnego „Słownika Batalionów Chłopskich", [w:] M. Wojtas, *Słownik biograficzny żołnierzy Batalionów Chłopskich. IV Okręg Lublin*, t. 3, Lublin 2005.
Borys A., *Bataliony Chłopskie w powiecie krasnostawskim w latach 1939–1944. (Stan liczebny, organizacyjny, rejonizacja),* [w:] *Byliśmy sercem wsi. Materiały z sesji popularnonaukowej w Krasnymstawie 19 września 2003 r.*, Warszawa 2004.
Cimek L., *Utrwalanie „władzy ludowej" na terenie pow.* krasnostawskiego, „RocznikHistoryczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego", nr 21, 2005.

Mgr inż. Lucjan Cimek, Oddział Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego w Krasnymstawie

Sławomir Kordaczuk

Tak się zaczęła droga w Kosmos. Niemieckie bomby V-1 i rakiety balistyczne V-2 testowane na obszarze wschodniej Polski

Artykuł opowiada o tym, co działo się w mojej rodzinnej gminie w pierwszej połowie 1944 r. W warunkach okupacyjnych mieszkańcy Sarnak i okolic zdali wszelkie egzaminy: z patriotyzmu, zaradności, dbałości o sprawy wspólne i ratowania wszystkiego, co było ważne i możliwe. Nie zdarzył się żaden przypadek nieszczęścia, jaki mógł być spowodowany współpracą z okupantami czy donosami. Prawdziwość tego stwierdzenia dowodzi poniżej zamieszczony cytat ze wspomnień komendanta Ośrodka Sarnaki Armii Krajowej, Józefa Leguta ps. „Kit", który oznajmił, że: „Zwerbowanie do organizacji tak dużej ilości ludzi w stosunkowo krótkim czasie, zawdzięczałem przede wszystkim ogromnemu patriotyzmowi mieszkańców Podlasia. Nie bez znaczenia była także duża tężyzna fizyczna, jaką się w tym czasie odznaczałem. Potrafiłem przejechać na rowerze w ciągu dnia sto kilkadziesiąt kilometrów a później, wieczorem prowadzić odprawę, szkolenie czy inne czynności. Po paru miesiącach mojego pobytu na Podlasiu zostały mi podporządkowane i inne ośrodki jak – Niemojki, Huszlew-Kornica, Mordy i Łosice. Przeprowadzałem inspekcje tych ośrodków, a ich komendantów, co parę tygodni wzywałem na odprawy do Hruszniewa. Prowadząc tak szerokie przygotowania do wystąpienia zbrojnego, byłem zupełnie zdekonspirowany, gdyż cała okolica znała mnie dobrze i wiedziała, co na tym terenie robię. Większość ludności męskiej na tych terenach należała do Armii Krajowej – zarówno chłopi, służba leśna, służba folwarczna, jak i większość właścicieli majątków ziemskich. Różnice społeczne zacierały się w tym czasie. Gdy na przełomie lat 1943–1944 prowadziłem w Hruszniewie szkołę podoficerską, to elewami byli tak synowie chłopów i fornali, jak i synowie dziedziców. Co najciekawsze, to wszyscy między sobą mówili sobie na »ty«. Społeczeństwo było zgrane, jednolite w nienawiści do wroga oraz w wierze, że Ojczyzna nasza znów będzie wolna. W tych warunkach o jakiejś zdradzie nie mogło być mowy. (…) »My tu wszyscy nie tylko pana znamy, lecz nawet się modlimy za niego«".

* * *

Prace badawcze prowadzące do powstania niemieckich broni V-1 i V-2

W miejscu wysiedlonej wsi Peenemünde na wyspie Uznam Niemcy założyli w 1936 r. Wojskowy Instytut Badawczy, składający się z dwóch niezależnych jedno-

stek, prowadzących badania nad broniami: V-1 i V-2. Ośrodek doświadczalny Luftwaffe prowadził próby prototypów samolotów i nowych broni lotniczych. W nim był realizowany projekt bomb latających V-1. Natomiast pod nadzorem Wojsk Lądowych realizowano program rakietowy V-2 (rakieta pionowego startu). Dyrektorem technicznym tego ośrodka był Wernher von Braun (ur. 1912 r. w Wirsitz, obecnie Wyrzysk koło Piły w Polsce – zm. 1977 r. w Alexandrii, USA). Obie konstrukcje zostały określone przez propagandę hitlerowską broniami odwetowymi (Vergeltungswaffen), które miały przechylić szalę zwycięstwa przegrywającej na wszystkich frontach III Rzeszy. Były także odpowiedzią na alianckie bombardowania niemieckich miast w końcu wojny. Obietnica zwycięstwa za pomocą bezpilotowych samolotów i rakiet balistycznych była największym i ostatnim wydarzeniem propagandowym III Rzeszy.

Pierwszych V-1 użyto 12 czerwca 1944 r. w ataku na stolicę Wielkiej Brytanii. Prowadzono także próby z pilotowanymi wersjami broni o nazwie Reichenberg. Rakieta V-2 była pierwszą w historii ludzkości bronią balistyczną, odpalaną praktycznie w każdych warunkach: z wyrzutni stacjonarnej, z urządzenia startowego montowanego do lawety kołowej (Meilerwagen) i z platformy kolejowej. Pierwszą rakietę odpalono w Peenemünde 3 października 1942 r. Natomiast w warunkach bojowych pierwszą wystrzelono na Londyn 9 września 1944 r. Nie tylko cele angielskie były przedmiotem ataków. Już po inwazji aliantów na Normandię, pociski te kierowano na Antwerpię, Liège i Paryż.

W nocy 17/18 sierpnia 1943 r. alianci zbombardowali ośrodek rakietowy w Peenemünde. Mimo częściowych zniszczeń zakłady nadal pracowały i trwała produkcja broni. Jednak w obawie przed ponownymi nalotami, Niemcy produkcję przenieśli do podziemi gór Harz (zakład Mittelwerk i obóz koncentracyjny Mittelbau-Dora jako filia KL Buchenwald i źródło siły roboczej) koło Nordhausen. Natomiast wyrzutnie do testowania wyprodukowanych broni zbudowano na poligonie Blizna koło Kolbuszowej.

W czasie od 14 do 17 kwietnia 1944 r. wystrzelono stąd 30 testowanych pocisków V-1 (według innych źródeł 70 sztuk). Odpalano je głównie w kierunku Cycowa, Siedliszcza i Rejowca w województwie lubelskim. Co najmniej trzy egzemplarze skierowano na Sarnaki. Natomiast pierwszą rakietę odpalono tutaj 27 października lub 5 listopada 1943 r. Do 30 czerwca 1944 r. przeprowadzano starty prawie codziennie, w sumie 204 sztuki tego typu broni. Z tego około połowy tej liczby doleciało w rejon poligonu Neue Waffe (Nowa broń). Celem tych próbnych egzemplarzy był czworokąt ograniczony miejscowościami: Sarnaki – Siemiatycze – Drohiczyn – Platerów. Jak to bywa w podobnych okolicznościach prób nowej broni, zdarzało się wiele przypadków pominięcia celu. O co przy prędkości V-2 sięgającej około 5 700 km/h było szczególnie łatwo. Część pocisków wybuchła poza wyznaczonym rejonem, oddalonym od miejsca wystrzelenia 300 km. Ten kierunek testów, Blizna – Sarnaki jest najbardziej znany i najlepiej udokumentowany ze wszystkich przeprowadzonych przez armię III Rzeszy na ziemiach polskich.

Podczas II wojny światowej żadne państwo nie dysponowało środkami obrony przed tą bronią. Pierwsze zdjęcie Ziemi wykonane z Kosmosu, pochodzi z kamery zamontowanej w rakiecie V-2, wystrzelonej 24 listopada 1946 r. z bazy White Sands

Missile Range w New Mexico (USA). To już powojenny rozdział, gdy twórca broni, Wernher von Braun został przewieziony po upadku III Rzeszy do Stanów Zjednoczonych wraz z kilkusetosobowym zespołem naukowców w operacji Spinacz (Paper Clip) służb specjalnych USA. Amerykanie przewieźli za ocean także kilkadziesiąt wagonów dokumentacji technicznej, części do zmontowania broni i kilkadziesiąt kompletnych rakiet. Wykorzystali je do badań górnych warstw atmosfery. Natomiast twórca V-2, będący pod opieką Amerykanów już od 12 maja 1945 r. rozpoczął pracę w ramach programów US Army. Uczestniczył w projektowaniu pocisku balistycznego średniego zasięgu Redstone. W wyniku rozwoju tej konstrukcji opracowano rakietę Jupiter C, która 31 stycznia 1958 r. wyniosła na orbitę pierwszego amerykańskiego sztucznego satelitę Ziemi Explorer 1.

Następnie von Braun został zatrudniony w powstałej w 1958 r. NASA. Był w tej agencji kosmicznej od 1960 r. pierwszym dyrektorem Centrum Lotów Kosmicznych im. George'a C. Marshalla w Alabamie. Dało mu to możliwość ukształtowania strategii podboju Kosmosu przez NASA, określanej mianem „paradygmatu von Brauna". Konstruktor uczestniczył w konfrontacji USA z państwami bloku komunistycznego i przede wszystkim w wyścigu z ZSRR w eksploracji Kosmosu.

Pierwsze rakiety wystrzelone w przestrzeń kosmiczną ze Związku Radzieckiego, były również rozwinięciem konstrukcji V-2. Rosjanie zajęli w sierpniu 1944 r. teren obozu SS Heidelager koło Blizny i przebadali go dokładnie, przy okazji zwodząc Anglików. Oficerowie radzieccy wraz z alianckimi penetrowali po wojnie nadbużańskie Podlasie w poszukiwaniu szczątków po wybuchach niemieckich broni. W Związku Radzieckim w czasie zimnej wojny Siergiej Koroliow rozwinął V-2 w konstrukcje rakiet o numerach od R-1 do R-7. Ostatnia z nich złożona w zespół pięciu rakiet poleciała w Kosmos.

Z powyższego wywodu historycznego wynika przekonanie, że na Podlasiu i na terenie powiatu siedleckiego rozpoczęła się droga człowieka w Kosmos. Spełniło się marzenie człowieka opuszczenia rodzimej planety. W naszym regionie testowano próbne egzemplarze konstrukcji, które po ich rozwinięciu poleciały w przestrzeń międzyplanetarną.

Wybuchy testowanych broni

Z moich ustaleń wynika, że pierwszy wybuch rakiety V-2 wystrzelonej na kierunku testów Blizna – Sarnaki nastąpił najprawdopodobniej 20 kwietnia 1944 r.[1].

Pierwszy wybuch nastąpił w Ogrodnikach w pow. siemiatyckim woj. podlaskiego w czwartek w godz. 17.00–18.00, wśród zabudowań Antoniego Pytla. Jego dom

[1] Potwierdzenie informacji o kierowaniu pocisków na poligon Neue Waffe odnajdujemy w meldunku z maja 1944 r. (MM 5/44), wysłanym przez Komendę Główną Armii Krajowej w Warszawie do Londynu. Napisano tam, że: „Podkreślamy – od 20.IV programowa zmiana kierunku strzelania – straty z powodu usterek napędu ca [z łacińskiego circa, około, w przybliżeniu – przypomnienie autora] 10%. (…). Na 19 wybuchów w rejonie Sarnaki – tylko 2 na ziemi, reszta w powietrzu. Wymiary leja wynosiły: głębokość 11 i 14 mtr. [metrów – przyp. autora], średnica 27 i 29 mtr. (…).

uległ zniszczeniu, podobnie jak dwa sąsiednie (Władysława Sutyńca i Pytla). Powstały lej został później zasypany. Był usytuowany w miejscu obecnego domu nr 43 na wschodnim skraju wsi. Ranne zostały córki właściciela Eudokia (po mężu Dmitruk) i Maria oraz synowa Anna.

Przed upadkiem na ziemię rakieta rozpadała się w powietrzu. Z sąsiedniej Wólki Nadbużnej widziano wcześniej błyski na niebie. Sami strażnicy niemieccy ze strażnicy (wachy) granicznej, oddalonej około 70 m od miejsca wybuchu, byli zaskoczeni i wystraszeni. Twierdzili początkowo, że były to działania Armii Czerwonej lub radzieckiej partyzantki, dopóki nie zobaczyli na szczątkach oznakowań i godła III Rzeszy. Część elementów konstrukcji spadła po przeciwnej stronie Bugu. To zaskoczyło także pograniczników kwaterujących we dworze w Mężeninie. Nakazali Feliksowi Marciniukowi pojechać rowerem do Sarnak i powiadomić urząd gminy o nieznanym, nowym wydarzeniu.

W południowej części pow. siemiatyckiego nastąpiło największe zagęszczenie detonacji broni V. Głównie w pasie nadbużańskim, w okolicach wsi: Krupice, Ogrodniki, Słochy Annopolskie, Wólka Nadbużna, Wólka Zamkowa i Zajęczniki. Żyją jeszcze świadkowie tych wydarzeń i wspominają je jako sensacje, jak na przykład Jan Snycerski z Siemiatycz: „Konkretnie widziałem dwa wybuchy. Jeden w powietrzu, patrząc z mojego domu dokładnie na południu. To było o godzinie, jakiejś jedenastej. Wpierw usłyszałem wybuch. Natomiast później zwracając wzrok w tamtę stronę, zobaczyłem jak gdyby jakaś siła nadzwyczajna rozrzuciła ogromną ilość strzępów papieru. Tak odczułem to. Okazuje się, że to były blachy rozlatującej się torpedy. Błyszczały w słońcu. No i pospadało to, i za moment jechali Niemcy, żeby zbierać te szczątki. Tak, jak to w zwyczaju mieli. Oni skrupulatnie to zbierali. To było gdzieś na wysokości Wólki nad Bugiem, Turny, gdzieś w tym kierunku. To był letni miesiąc. Zboże było już wysokie. Niemcy pilnując kazali te wszystkie znalezione rzeczy wynosić na samochody. Natomiast wiele z tych rzeczy umknęło, dlatego, żeśmy właśnie to zakopywali. Później, jak Niemcy odjechali, to się przynosiło najrozmaitsze części. Przeważnie to były blachy. Były różne mechanizmy. Dla mnie, może i nie tylko dla mnie, to była zupełna nowość. Na przykład wtedy pierwszy raz zobaczyłem przewody elektryczne w izolacji plastikowej, w igielicie.

To był jeden wybuch. Miasto było spalone. Tam nieliczne domy stały, w prześwicie tych domów był widoczny horyzont. Moje łóżko stało przy oknie, od strony zachodniej. Przed spaniem mówiłem tak, jak zawsze pacierz. Oparty byłem łokciami o parapet, patrząc w tamtę stronę, na horyzont. I w pewnym momencie pierwsze, co zobaczyłem, był przeogromny… Nie wiem, jak to nazwać. Przez moment to wyglądało, jak potężny snop zboża. Tyle, że to było ogniste. I za chwilę nastąpił potężny wybuch. Wpierw to był wybuch takiego ognia. Z początku to wszystko wybuchało niemalże prostopadle do powierzchni ziemi, do góry i na pewnej wysokości. Te szczątki ziemi opadały w kształcie właśnie kłosów zboża. To było tak wysoko, że na dole słońca już nie było. Natomiast wysoko słońce oświetlało to. To był niesamowity widok! To było jak z jakiejś sensacyjnej powieści. Za kilka chwil potężny wybuch! Myślałem, że szyby powypadają z okien! Okazało się, że to pocisk

wybuchł na Kolonii Krupice. To jest na zachód od Siemiatycz. Byłem później w tym miejscu. Jak zobaczyłem to, to byłem przerażony! Nie wiedziałem, do czego to porównać! I tak w pierwszej chwili myślę, jak ktoś będzie pytać, jaki to dół? No, jako chłopak, nie miałem wielkiego pojęcia w określaniu odległości czy w ogóle do określenia takiego czegoś. I tak sobie myślę, taka przeciętna stodoła by się tam zmieściła, do tego leju. Takie porównanie. I tak faktycznie było".

Po południowej stronie rzeki Bug, czyli na ówczesnym terenie Generalnego Gubernatorstwa i południowej części poligonu Neue Waffe do obserwacji wybuchów został oddelegowany Czesław Bugajski ps. Kret. Z racji jego zainteresowań lotniczych dostał taki rozkaz od „Witolda", dowódcy konspiracyjnej szkoły podchorążych, zorganizowanej w lasach koło Korczewa. Potwierdził fakt, że rakiety spadały znienacka: „V-2 nie można było zauważyć w przelocie. Z wielkiej wysokości spadały i łącznie z wybuchem słyszało się jeszcze w powietrzu przeraźliwy świst. Raz tylko podczas mego pobytu w Chlebczynie o godz. 10.30 spostrzegłem rakietę V-2 przed wybuchem w postaci białej pionowej kreski na tle błękitnego nieba, trwającej ułamek sekundy. Zaraz po tym nastąpił potężny grzmot i gejzer dymu. Spadła pod wsią Franopol, około 1, 5 km od nas. Niemcy natychmiast się tam udali i przed wieczorem przywieźli pełne 3 samochody blach i wszelkiego złomu. Tam pierwszy raz zobaczyłem, co prawda z odległości, dyszę wylotową z połamanym usterzeniem i stateczniki".

Na najwyższym szczeblu polskich władz konspiracyjnych powstał projekt „porwania" jednej z rakiet transportowanych z zakładu Mittelwerk do poligonu Blizna. Już w trakcie przygotowań nadeszła wiadomość, że pożądany pocisk spadł nad Bugiem 20 maja 1944 r. i nie wybuchł. Prawdopodobnie chodzi tutaj o ten egzemplarz broni, który znaleziono na północny wschód od wsi Kózki. W miejscu oddalonym o kilometr w kierunku wschodnim od obecnego mostu drogowego na Bugu.

Konspiratorzy z Armii Krajowej przewieźli rakietę przełamaną na pół wozami konnymi do stodoły Aleksandra Walczuka na koloniach wsi Hołowczyce. Niewybuch został w niej rozmontowany i przebadany. W tych pracach uczestniczył m.in. Stefan Waciórski i Antoni Kocjan. Ci dwaj inżynierowie rozszyfrowali konstrukcję i działanie pocisku rakietowego. Ważniejsze elementy wybrano do sfotografowania i negatywy natychmiast wysłano do Warszawy. Transport części w workach i skrzynkach przekazano do punktu „Lombardu" przy pl. Grzybowskim. Te elementy przesłano później nocą 25/26 lipca 1944 r. w operacji lotniczej „Most III" do Italii a następnie do Wielkiej Brytanii. Załadunek zdobyczy spod Sarnak odbył się na lądowisku „Motyl" usytuowanym między wsiami: Wał-Ruda, Jadowniki Mokre i Zabawa, objętym przez dowództwo Inspektoratu Tarnów Okręgu Kraków Armii Krajowej.

Bezpieczeństwo pracy konspiratorów i przyjezdnych naukowców z Warszawy, pracujących w stodole na kolonii Hołowczyc, zapewniał Oddział Partyzancki „Zenona" 34 Pułku Piechoty Armii Krajowej. Przybył na ten teren na rozkaz władz zwierzchnich. Rozlokował się w lasach między Hołowczycami, Zabużem, rzeką Bug i Mierzwicami. Dowódca oddziału, Stefan Wyrzykowski „Zenon" wysyłał patrole

partyzantów wokół miejsca postoju, by odwracały uwagę okupantów od miejsca badań rakiety i w razie potrzeby prowadziły z nimi walkę.

Dowódcą jednego patrolu był cichociemny Stanisław Kujawiński ps. „Żonkil", który na co dzień dowodził plutonem radio tego oddziału. Radiostacja służyła do łączności Komendy Głównej Armii Krajowej z Rządem Polskim w Londynie. W ramach akcji osłonowej stoczył walkę 26 maja 1944 r. z Niemcami w lesie, w pobliżu wsi Stare Mierzwice.

Tę potyczkę tak wspominał podkomendny „Żonkila", Kazimierz Wojtkiewicz ps. „Wysoki", ostatni żyjący uczestnik tego wydarzenia: „No i się zaczęła ta strzelanina. Potem to jak grad to się sypało. Tych pięciu Rosjan z naszej lewej strony miało Diegtiariewa, a myśmy mieli rkm Browning wz. 28. No i ta palba szła. Ale Niemcy idą! Krok po kroku, od drzewa do drzewa przeskakują i idą! Dobrze wyszkolony żołnierz. Stasio widzi, że brakuje nam amunicji i wydał komendę: – bagnet na broń! A my bagnetu nie mamy. Żadnego! Ale on wyszkolony normalnie w wojsku, jak idzie się do ataku: – bagnet na broń! No i wydał taki rozkaz. On się poderwał z pistoletem w garści i: – urrraaaa! No i my: – urrrraaa! I poszliśmy. (...). Zbieramy się po walce. Patrzymy, jest »Słuchawka« ranny. Na tym cmentarzyku właśnie dostał, jak został na ubezpieczeniu. Miał prawą łopatkę rozerwaną, całą mu odsadziło. W prawą pierś dostał. Wlot kuli: jak zwykle mała dziurka, a z tyłu było rozwalone, że nie starczyło nam opatrunków. Naszych wszystkich, bośmy nie mogli zatamować krwi i zatkać tej wielkiej dziury. Tutaj na plecach wszystko wywalone było. Krew z niego buchała po prostu. Przytomności nie odzyskał w ogóle, od początku nie wiedział nic. Tych dwóch wziętych do niewoli Niemców kopało dół dla swoich kolegów. Czterech zginęło, dwóch wzięliśmy do niewoli, to sześciu, a czterech uciekło – podobno zdążyli się wycofać. Dwóch przyprowadziliśmy do obozu. Na mundurach i na płaszczach mieli opaski takie żółte i czarny napis »AFRIKA KORPS«".

To była najkrwawsza potyczka Akcji V-2 w rejonie Sarnak. Brało w niej udział po stronie polskiej sześciu żołnierzy z plutonu radio i pięciu z drużyny radzieckiej. W tym starciu zginęło dwóch partyzantów i jeden został ranny. Raniono Edwarda Jarmułowicza ps. „Słuchawka". Rana prawego płuca okazała się tak rozległa i poważna, że spowodowała duży upływ krwi i partyzant stracił przytomność. Obrażenia były tak rozległe, że partyzanci podejrzewali, iż mogły powstać od trafienia pociskiem dum-dum. Prawa łopatka była oderwana od torsu. Upływającej krwi nie zatamowały opatrunki osobiste wszystkich uczestników patrolu. Dowódca oddziału wydał rozkaz przetransportowania rannego na punkt sanitarny do Hruszniewa lub Kobylan. Z miejsca postoju wyjechały dwa pojazdy. Bryczką jednokonną zwaną pajączkiem jechały łączniczki oddziału, Wanda Frankowska ps. „Wanda" i Feliksa Chomiakow oraz doktor Paweł Zodrow ps. „Mruczek". Natomiast parokonnym wozem wymoszczonym słomą, wieziono „Słuchawkę". Kierował nim Karol Frankowski ps. „Kajtek", syn właścicieli majątku Kobylany. By ulżyć cierpiącemu podczas jazdy „żelaźniakiem" (wóz na kołach okutych żelazną obręczą) po bruku, Zofia Fijałkowska ps. „Zozo" położyła jego głowę na swych kolanach. Ich podróż przebiegała drogą wiodącą z lasu koło wsi Zabuże przez Hołowczyce i dalej na Terlików.

Przejazd obu wozów przez skrzyżowanie dróg w Hołowczycach ubezpieczali koledzy rannego: Czesław Łukaszuk ps. „Bomba" i Józef Hać ps. „Henryk". Przyjechali na rowerach i zajęli pozycje bojowe. Jeden przy kuźni Dominika Chraniuka, drugi za stosem kamieni. Od strony Konstantynowa nadjechały samochody pełne żołnierzy niemieckich. Wobec przeważających sił wroga, partyzanci wycofali się w kierunku lasu. Ostrzeliwali się i kierowali w pobliże wzgórza zwanego Mogiłkami, a położonego na polu rodziny Łyczewskich. Niemcy ustawili karabin maszynowy za stodołą Kazimierza Bąka i rozpoczęli ostrzał.

Partyzanci wzajemnie się ubezpieczali. Jeden przysłaniał, drugi robił odskok. Potem następowała zmiana. „Bomba"poległ 26 maja 1944 r. na polu Mateusza Sawczuka. Na polecenie Niemców Kazimierz Bąk przewiózł go swoją furmanką pod eskortą z pola na drogę. Świadkowie wspominają poległego jako blondyna ze śladem pocisku na czole, leżącego na ziemi boso, w czarnej marynarce i zielonych spodniach. Został pochowany na drodze, w mogile wymoszczonej zielonym jeszcze żytem, zerwanym przez młodzież z Hołowczyc. Niemcy kazali zakopać go na drodze, pod brukiem. W nocy koledzy z oddziału odkopali „Bombę" i pochowali w trumnie poza jezdnią. Spoczywa do dzisiaj w południowym narożniku skrzyżowania dróg Lublin – Białystok i Łosice – Zabuże. Mogiła jest pod opieką mieszkańców Hołowczyc.

Natomiast „Henryk" tuż przed lasem został trafiony trzema pociskami, jednym w jądra. Dostał się do miejsca postoju oddziału w lesie. Tutaj sanitariuszka Alina Fedorowicz ps. „Marta" założyła mu opatrunki. Później ten partyzant był operowany przez doktora Witolda Wróblewskiego z Łosic, w majątku ziemskim w Hruszniewie. Następnie na dłuższym leczeniu przebywał w szpitalu w Siedlcach. Dołączył do oddziału w Wólce Korczowskiej 22 lipca 1944 r., tuż przed nadejściem frontu. Wziął udział w jego ostatnich walkach.

Nie udało się uratować życia rannego „Słuchawki". Skonał na wozie podczas transportu i został pochowany 26 maja 1944 r. w Nowych Litewnikach, u stóp dwóch drewnianych krzyży przy drodze.

Okupacyjne realia

Próbne pociski V wystrzeliwane z Blizny wybuchały na obszarze obecnych trzech województw: wschodniej części mazowieckiego, południowej podlaskiego i północnej lubelskiego. Teren położony na północ od Bugu do czerwca 1941 r. był objęty przez ZSRR na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r. Następnie został wcielony do III Rzeszy.

Bug stanowił jak dotychczas ogrodzoną drutem kolczastym granicę państwową. Na południe od tej rzeki nadal funkcjonowało Generalne Gubernatorstwo. W skład GG wchodziły cztery dystrykty, z których lubelski i warszawski obejmował swymi obszarami teren opisywany w tym materiale. Generalnym gubernatorem był przez cały czas istnienia tego tworu dr Hans Frank. Jemu podlegali gubernatorzy dystryktów. Niemcy wprowadzili wbrew prawu międzynarodowemu prawo III

Rzeszy, „modyfikowane" przez generalnego gubernatora. Jednym słowem przestrzeganie prawa nie było tutaj na porządku dziennym.

Skupimy uwagę na Sarnakach, gminie i niedalekiej okolicy położonej na południe od rzeki Bug, czyli gminach sąsiednich, m.in: Hołowczyce (powiatu Biała Podlaska), Górki, Łysów, Korczew (powiatu sokołowsko-węgrowskiego). Należy jednak pamiętać, że wybuchy na obszarze powiatu siemiatyckiego także należą do kierunku testów Blizna-Sarnaki. Część z nich pokrywa się z celem, jakim był wyznaczony teren poligonu Neue Waffe.

Sarnaki należały do powiatu siedleckiego (od 1940 r. w dystrykcie warszawskim). Niemieckie siły w Sarnakach i najbliższej okolicy to: posterunek żandarmerii w Łosicach, posterunek policji granatowej w Sarnakach, wachy straży granicznej (Grenzschutz) w Klimczycach, Mężeninie i Zabużu. Do miejscowych sił okupacyjnych należy zaliczyć jeszcze ochronę mostu kolejowego na Bugu we Fronołowie, około 10 km od Sarnak. Niemcy obsadzili go kompanią piechoty z bronią maszynową i artylerią przeciwpancerną. Nieco dalej kwaterująca jednostka Einsatzkommando w Konstantynowie, także odegrała istotną rolę w opisywanych wydarzeniach. Jej zadaniem było zwalczanie polskiej partyzantki. Z jej żołnierzami starli się partyzanci z OP „Zenona" 34 pp. AK w Starych Mierzwicach i Nowych Hołowczycach.

Najbardziej nas interesują Niemcy stacjonujący w Sarnakach. Otóż już na początku kwietnia 1944 r. przybył oddział Wehrmachtu w sile około czterdziestu żołnierzy. Zajęli parter szkoły. Dowodził nimi por. Schroeder, mający do dyspozycji samochód osobowy. Pozostali wyjeżdżali ciężarówkami. Oddział był uzbrojony w baterię dział i dysponował dwiema radiostacjami polowymi. W innym źródle skład ekipy Niemców opisuje nieco inaczej aktywny uczestnik Akcji V-2, Czesław Bugajski zajmujący się zbieraniem części broni. „(…) około 60 ludzi, 4 samochody ciężarowe »Adler«, 2 motocykle z koszem, przy wyjeździe uzbrojone w LKM i radiostacja w 3 dużych skrzyniach, do której energię czerpano z baterii lub często z naszego [kolejowego na stacji Platerów – przyp. autora] agregatu, który kazali uruchamiać w różnych porach dnia."

Niemcy stosowali wykrywacze metalu przy zbiorze szczątków po wybuchach. „(…) dwie drużyny Niemców rozbiegły się naokoło w promieniu 200 m z paroma wykrywaczami metalu i pomału zacieśniali koło. Po godzinie byli już koło nas, a na ich drodze w kilkudziesięciu miejscach zakwitły czerwone chorągiewki, przy których leżały kupki różnego złomu". Zebrane szczątki po wybuchach broni zwożono ciężarówkami na stację kolejową Platerów i ładowano nocą do specjalnych szczelnych wagonów. Doczepiano je pod eskortą do najbliższego składu.

W domu sąsiadującym ze szkołą w Sarnakach (obecnie ul. Kościuszki 17) kwaterowali żołnierze łączności. Zajęli pokój w rogu południowo wschodnim, czyli najbliższym szkole. Było ich trzech: dowódca w stopniu sierżanta pochodzący z Wiednia, żołnierz o nazwisku Bachmann był z Berlina, a trzeci pochodził z Essen. Ostatni z wymienionych pracował wcześniej jako robotnik w fabryce. Zastępował go w czasie urlopu wysoki student. Zapamiętał ich Wincenty Cybulski, syn właścicieli

domu: „Oni mieszkali dwa miesiące. Przyjechali w kwietniu, a chyba w czerwcu odjechali. Oni stali przy radiu. Jeden siedział. Z tym, że tak pod wieczór to oni już mogli odejść, bo już wiedzieli, że nie będzie żadnego wystrzału w te strony. Tak od godziny ósmej, może wcześniej, już sobie wychodzili, stawiali ten swój aparat, podłączali, siedzieli i słuchali. Nie było tak, żeby odszedł, który. Z mieszkania wyszli, zostawili swoje wszystko, ale przy telefonie siedzieli zawsze. To było w maju. Oni tu siedzieli pod sionką i radiotelefon wyjęli. Taki aparat postawili i tam audycje szły, w pewnej chwili meldunki. Po niemiecku nie rozumiałem, tylko jedno, co zapamiętałem: – Verstande – odpowiadali. Zaraz zabierali aparaty, lornety i biegli na pusty plac przy drodze do Platerowa. Mieli tam okop wykopany i tam ustawiali te swoje różne przyrządy, obserwacje prowadzili. A później wybuch był, to oni jechali. Do Lipna jeździli, do Klimczyc aż jeździli i szukali. Tam przecież spadła cała ta rakieta. To tam oni jeździli. Tylko, że tam ludzie schowali, w Bug wtoczyli, że Niemcy nie wiedzieli, gdzie to się podziało".

Łącznościowcy dyżurowali codziennie od około godziny 8.00 rano. Po otrzymaniu wiadomości o czasie wystrzelenia broni w Bliźnie, biegli ze sprzętem łączności i lornetami na trójnogach do okopu wykopanego na terenie ówczesnego cmentarza żydowskiego. Był usytuowany przy wyjeździe do Platerowa, po prawej stronie. Obecnie jest to punkt o zbliżonych współrzędnych 52.315135, 22.883561. Z okopu obserwowali, w którym kierunku od Sarnak następowała detonacja rakiety lub bomby. Następnie powiadamiali kompanię wojska kwaterującą w budynku szkoły. Po ich sygnale sprzed szkoły wyjeżdżały samochody we wskazanym kierunku. Zadaniem tych żołnierzy było zebranie wszystkich szczątków z wybuchu.

Niemcy starali się jak najwcześniej dojechać do miejsca detonacji, by żadne szczątki nie dostały się w ręce ludzi z konspiracji Armii Krajowej. Żołnierze przyjmujący drogą radiową informacje o godzinie wystrzelenia broni z poligonu w Bliźnie, przestrzegali pilnie tajemnicy. Wszelkiego rodzaju papierowe dokumenty i notatki palili natychmiast po ich wykorzystaniu. Mało tego, rozcierali butem na ziemi spopielone kartki, aby żadna informacja nie była możliwa do odczytania.

Warto wziąć też pod uwagę siły lotnicze okupantów. Niemcy dysponowali lotniskami w Białej Podlaskiej oraz w Siedlcach. W bezpośrednim sąsiedztwie Sarnak lotnicy stacjonowali w Górkach. Dwóch z nich zlikwidował 25 marca 1944 r. patrol OP „Zenona" w zasadzce na drodze Platerów-Górki. W relacji innego partyzanta, uczestnika tej akcji, zginął jeden Niemiec, a miejscem ich stacjonowania był sąsiedni Hruszniew.

Ta wieś wydaje się bardziej prawdopodobna, gdyż w niej do tej pory jest usytuowany pałac. Okupanci chętnie zajmowali wygodniejsze i obszerniejsze budynki. Natomiast w kościele parafialnym w Górkach zachowały się z wojny metalowe schody na chórze. Wiodły do punktu obserwacyjnego zbudowanego na dachu. Na kościele Niemcy byli zaopatrzeni nie tylko w sprzęt obserwacyjny, ale i prawdopodobnie w radiostację. Czasem zakazywali śpiewów w czasie mszy św., które mogły zakłócać im łączność.

Naprzeciw wymienionym siłom okupacyjnym stanęli mieszkańcy nadbużańskich wsi, członkowie organizacji Polskiego Państwa Podziemnego i zorganizowany

wywiad konspiracyjny we wspólnej walce w celu zdobycia jak największej liczby elementów z wybuchów i rozszyfrowania tajemnicy niemieckich broni odwetowych.

Wywiad Związku Walki Zbrojnej i później, od 14 lutego 1942 r. przemianowanego na Armię Krajową, miał rozbudowaną sieć ofensywnego wywiadu dalekiego zasięgu. Wywiad oznaczony był kryptonimem „Stragan" a potem „Lombard". Podlegał Kierownictwu Sieci Wywiadowczych Oddziału II Komendy Głównej AK. Wywiad podzielono na trzy referaty (sieci): „Zachód" obejmujący tereny III Rzeszy, Centralny (obszar Generalnego Gubernatorstwa) i „Wschód", który koncentrował się na obszarach położonych na wschód od GG. Każdy referat podzielono na grupy terenowe (wojskowe), obejmujące obszary wyróżnione pod względem geograficznym lub tematycznym.

Materiały wywiadowcze były gromadzone przez Wydział Wywiadu Ofensywnego Oddziału II Komendy Głównej Armii Krajowej. Konspiratorzy na niższych szczeblach sieci oceniali i segregowali materiały pod względem ich wartości. „Lombard" miał własne Biuro Studiów „Besta", weryfikujące pozyskiwane informacje wywiadu.

W Oddziale II KG AK do 26 dnia każdego miesiąca opracowywano zbiorcze meldunki miesięczne, które wysyłano do Wielkiej Brytanii. Składały się z dwóch części: I Sytuacja wojskowa (plany nowych broni III Rzeszy, konstrukcje nowych samolotów, parowozów, charakterystyki pocisków, urządzeń itp.), II Sytuacja gospodarcza (wraz z sytuacją społeczną i nastrojami panującymi w niemieckich fabrykach zbrojeniowych). Przesyłano je przez kurierów do Oddziału VI (łączność z okupowanym krajem) Sztabu Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii, które dalej przekazywano do Oddziału II (wywiad i kontrwywiad).

Meldunki dostarczone do Wielkiej Brytanii powiększano. Kopie przekazywano wywiadowi wojskowemu Intelligence Service, gdzie były tłumaczone na potrzeby Brytyjczyków na język angielski. Informacje dotyczące poszczególnych broni przekazywano do odpowiadających im dowództw: Polskich Sił Powietrznych i Marynarki Wojennej. Tam służyły do opracowań zbiorczych i planowania odbudowy polskiego przemysłu po zakończeniu działań wojennych. Od jesieni 1941 r. do lipca 1944 r. (1 sierpnia nastąpił wybuch powstania w Warszawie) opracowano 32 meldunki miesięczne o łącznej objętości ponad 2 800 stron tekstów, tabel i rysunków!

Jednym z ważniejszych osiągnięć polskiego wywiadu przemysłowego było zdobycie planów silnika odrzutowego Jumo i rakiet V-2 oraz informacji o fabrykach zbrojeniowych. Miały one duży wpływ na wybór celów do zbombardowania przez lotnictwo alianckie, np. ośrodek rakietowy w Peenemünde. Ze względu na tematykę wydawnictwa, nas najbardziej interesuje Meldunek specjalny 1/R nr 242 – pociski rakietowe, dotyczący wydarzeń z okolic Sarnak.

Wybuchające tutaj V-1 i V-2 stały się przedmiotem zainteresowania konspiracyjnych władz centralnych. Komenda Główna Armii Krajowej zleciła zajęcie się tym tematem podległym ogniwom, najbliższym miejscu wydarzeń, czyli komendzie Obwodu AK Siedlce. W tym czasie funkcję komendanta obwodu pełnił mjr Marian

Zawarczyński ps. „Ziemowit". Jemu podlegał szef referatu wywiadowczego kapitan Alojzy Sałaciński ps. „Topór". Koordynacją prac wywiadowczych zajmowała się Ekspozytura Wywiadu AK nr 2 w Siedlcach, którą kierował por. Bronisław Misiński ps. „Wir". Z ramienia ekspozytury pracami w terenie kierowali: major Zygmunt Niepokój ps. „Norwid", Tadeusz Kordzik ps. „Pawłowicz" i Marian Kordzik. Komendzie Obwodu w Siedlcach podlegał Ośrodek IX Sarnaki. Kierował nim kpt. Józef Legut ps. „Kit". Według relacji komendanta Leguta w miesiącach kwiecień – maj 1944 r. przyleciało na Podlasie około 60 rakiet. W kierowanym przez niego ośrodku działały dwie placówki Armii Krajowej: Górki i Sarnaki. Działania wywiadowcze skupiły się na terenie drugiej z wymienionych. Komendantem tej placówki był Aleksander Kowalczyk ps. „Sowa".

Na miejscu pozyskiwaniem szczątków z wybuchów zajmowali się konspiratorzy podlegli komendantowi placówki Sarnaki lub bezpośrednio komendantowi Obwodu AK Siedlce. Pozyskiwane szczątki z wybuchów badano na miejscu i wysyłano również do Warszawy. Cennym informatorem był kierownik browaru w Sarnakach, Józef Kisiel ps. „Pług" znający język niemiecki. Uzyskiwał informacje o szczegółach prób z bronią V od żołnierzy stacjonujących w Sarnakach i prowadzących zbiórkę szczątków po wybuchach. Inicjował z nimi spotkania przy piwie, co sprzyjało „rozwiązywaniu języka". Pod względem organizacji pracy wywiadowczej i zaangażowania na terenie ośrodka Sarnaki wyróżnił się Tadeusz Jakubski ps. „Czarny", podwładny Józefa Leguta i dowódca plutonu konspiratorów z Kisielewa, Lipna, Mężenina, Platerowa, Rzewuszek i Ostromęczyna. Znaczny wkład miał też Władysław Łukasiuk ps. „Młot". W Armii Krajowej był organizatorem i dowódcą drużyny złożonej ze znajomych mu mieszkańców wsi: Mężenin, Lipno, Michałów i Klimczyce. Jego drużyna wchodziła w skład 8 kompanii 22 pp AK. W przewożeniu niebezpiecznych ładunków z miejsc wybuchów do Siedlec i do Warszawy brał udział m.in. ksiądz Marian Myrcha ps. „Wojciech", kapelan komendy Obwodu AK Siedlce. Sukcesy polskiego wywiadu w pracy nad rozszyfrowaniem niemieckiej broni V-1 i V-2 zbiegły się z czasem scalania organizacji konspiracyjnych, jakie miało miejsce w gminie Sarnaki w okresie kwiecień – sierpień 1944 r. Przypuszcza się, że koncentracja organizacji Miecz i Pług, Narodowych Sił Zbrojnych oraz Armii Krajowej miała związek z prowadzoną na tym terenie Akcją V-2.

Tak przedstawiała się struktura konspiratorów zaangażowanych w Akcję V-2 na terenie Okręgu Warszawa – Wschód, czyli na obszarze obecnej wschodniej części woj. mazowieckiego. Na tym obszarze wybuchów nie było najwięcej, ale polski wywiad był najbardziej rozbudowany i zaangażowanie miejscowych konspiratorów i mieszkańców najpełniej udokumentowane.

Natomiast pozyskiwaniem części z wybuchów na północ od rzeki Bug zajmowali się żołnierze Obwodu Bielsk Podlaski „Puszcza" Armii Krajowej Okręgu Białystok, którego komendantem był płk Władysław Liniarski ps. „Mścisław". Z uwagi na rejon upadku broni zaangażowani byli głównie konspiratorzy z Siemiatycz. Wikariusz kościoła pw. Wniebowzięcia NMP w Siemiatyczach, ksiądz Justyn Kruhliński był kapelanem 2 Pułku Ułanów Spieszonych AK. Pod pozorem łowienia ryb w Bugu zaj-

mował się pozyskiwaniem części rakiet. Włodzimierz Matosiuk zajmował się zbieraniem szczątków z okolicy z dwoma synami i gromadził je w swym mieszkaniu przy ul. Legionowej 10 w Siemiatyczach. W badaniach urządzeń elektrycznych uczestniczył inż. elektryk Franciszek Brzozowski, żołnierz 8 Białostockiej Kompanii Narodowych Sił Zbrojnych.

W Siemiatyczach w prace konspiracyjne byli zaangażowani również: farmaceuta Zygmunt Wasilewski i nauczyciel gimnazjum Franciszek Miłkowski. Opowiadał o nich pracownik dydaktyczny Politechniki Warszawskiej, Henryk Zawistowski: „Podczas wojny, do 1944 roku mieszkałem u mojego wuja, magistra farmacji Zygmunta Wasilewskiego w Siemiatyczach. Wuj mój był właścicielem miejscowej apteki. W domu znajdował się miejscowy punkt nasłuchu radiowego Armii Krajowej pod podłogą saloniku. Jako dziecko doskonale o tym wiedziałem. Wuj mój później, gdy dowiedział się o tym, to mówi, że nie miałby ani chwili spokojnej, gdyby zdawał sobie sprawę z tego, że kilkuletni szkrab potrafił podpatrzeć, że pod podłogą znajduje się radio, że jest zamaskowane koło pieca wejście i że jest jakikolwiek związek z konspiracją.

Pociski V, nie wiem, czy było to V-1 czy V-2. W to nie wnikałem. A interesowało mnie to bardziej z tego względu, że było to bardzo dużo kolorowych kabelków i różnych części, które ludzie przynosili do apteki i one były wszystkie zbierane w szufladach pod warstwami różnych pomocniczych medykamentów, opatrunków i tak dalej. A ja jako szkrab buszowałem po całej aptece i oczywiście momentalnie znalazłem bardzo interesujące zabawki. Były to wszelkiego rodzaju elementy mechaniczne, jakieś elementy sterownicze. Nawet wiele z tych elementów miałem jeszcze po wojnie. I pamiętam, że wszystkie miały te charakterystyczne hitlerowskie gapy, oznaczające pochodzenie ich produkcji.

Wiem, że był taki okres, w którym w pomieszczeniach na strychu budynku mieszczącego się obok apteki leżały jakieś większe aluminiowe elementy. Jakieś elementy zaopatrzone w kolorowe kabelki, które potem zniknęły. Przypuszczam, że były to właśnie przechowane w zaufanym miejscu, miejscu, którego na pewno Niemcy nie będą kontrolować, części tej rakiety. To, że były… To, że te wszystkie części, które znajdowałem w szufladzie, należały do rakiety V, to dowiadywałem się z bezpośrednich rozmów z ludźmi, którzy opowiadali dziecku o wielkich wybuchach, o dołach, do których bardzo szybko przyjeżdżali Niemcy, zbierając wszystkie elementy bardzo szczegółowo. Ale miejscowa ludność potrafiła być znacznie szybciej i zebrać niektóre z tych, może bardziej dla mnie kolorowych elementów".

Innymi wybuchami w woj. podlaskim, tymi w okolicach Brańska nie było komu się zająć, gdyż mieszkańcy miasteczka i okolicznych wsi już chronili się w lasach przed nadchodzącym ze wschodu frontem. Jedna rakieta spadła w tych okolicach 7 maja 1944 r. we wsi Brzeźnica. Wcześniej odrywające się elementy zasypały pola zwane Naddawki, lej powstał na polu Stanisława Białego. Niemcy nakazali mieszkańcom wsi zebrać szczątki na podwórzu sołtysa i wszystko wywieźli kilkunastoma furmankami. Późniejszy wybuch nastąpił na gruntach Brańska. Konkretnie w lesie Feliksa Usakiewicza koło wsi Glinnik. Na północ od miejsca zwanego Głęboka Dolina zachowany jest lej średnicy około 20 m, okresowo zalewany wodą.

Najmniej wiemy o wydarzeniach związanych z niedolotami, czyli tymi pociskami, które nie sięgnęły wyznaczonego celu. Z północnej części obecnego woj. lubelskiego znane są tylko dwa przypadki. Pierwszy nastąpił w lesie Zapowiednik, położonym na wschód od miasta, między szosą do Międzyrzeca Podlaskiego a linią kolejową Warszawa – Terespol. Wydarzenie miało miejsce po południu w czwartek (dzień targowy w Łukowie). W oddalonej o 8 km wsi Turze Rogi stwierdzono wówczas drżenie budynków. Na dnie leja powstała sadzawka. Ze względu na niebezpieczeństwo utonięcia kąpiących się w odosobnionym miejscu, został po wojnie zasypany. Znajdował się kilometr na północ od parowozowni. W lesie wokół wciąż znajdowane są stalowe i aluminiowe szczątki, jakich próbki są przechowywane w Muzeum Regionalnym w Siedlcach. Prawie dwa tygodnie później, około godz. 11.00 następna rakieta spadła na łąkę Michała Ławeckiego w Gołowierzchach. Właściciel łąki pędził krowy drogą przy lesie, jedna z nich została zabita. Świadkowie twierdzili, że drzewa gięły się od podmuchu w pobliskim lesie i przed wybuchem słyszano świst. Na powierzchni ok. 10 ha leżały duże grudy ziemi i gliny. Lej od razu zaczął napełniać się wodą. Po 20 minutach przyjechali Niemcy dwoma samochodami i skrzętnie zbierali wszystkie części. Dzieciom za pomoc w ich zbieraniu dawali czekolady. Zachował się lej o średnicy około 20 m, usytuowany około 200 m od szosy prowadzącej ze wsi Gołowierzchy do Wólki Konopnej, po prawej stronie przed lasem. Jest całkowicie napełniony wodą. Podczas okupacji i po wojnie stanowił lokalną atrakcję, młodzież i dzieci z okolicy kąpały się w nim i uczyły pływać, przy braku większych zbiorników wodnych w pobliżu.

W realiach okupacyjnych, pod groźbą kar ze strony Niemców rozpoczął się proces pozyskiwania szczątków po wybuchach nie tylko do celów konspiracyjnych, ale również do użytku codziennego.

Wszelkie potrzebne produkty i towary Niemcy reglamentowali. Można było je kupić za różnego rodzaju bony, tzw. kartki, jakie okupanci wydawali za dostarczone kontyngenty. W sytuacji braku dosłownie wszystkiego na rynku realiów wojennych, mieszkańcy gminy Sarnaki z racji położenia geograficznego i politycznego doskonale sobie radzili. Przekraczali granicę na Bugu, wybierając się na tzw. szmugiel. Sprowadzali żywność za wymienione wyroby przemysłowe. Na zaradzenie tym niedogodnościom był też drugi sposób, użycie militariów do celów pokojowych. Najpopularniejsze były przypadki używania hełmów do materiałów sypkich, karmienia owsem koni lub psów, świń itd. Ta dziedzina wytwórczości nie ominęła techniki rakietowej II wojny światowej. Ze szczątków V-2 wykonywano przeróżne przedmioty użytku codziennego, głównie kuchennego. O tym wspomina Roman Sołtan: „Najczęściej zainteresowana młodzież to była tymi kablami różnokolorowymi, no bo to naprawdę ciekawostka była. Z tego wyplatali ozdobne bransoletki w różnych kolorach, paski do spodni. To były niektóre nawet egzemplarze bardzo udane. No, tak każdy sklecił, co umiał. Myśmy mieli tego setki! To była okupacja. W okupację było trudno, proszę pana. Ponieważ były trudności z różnymi, kuchennymi na przykład przedmiotami, garnkami. Robili z tego garnki, patelnie. No i jakieś właśnie brytfanki do pieczenia ciasta. Wykorzystywało się blachę. Trzeba było coś zabezpieczyć czy załatać. Do

Poligon Blizna, fundamenty filarów hali technicznej (Fot. S. Kordaczuk, 2014 r.)

Drażniew. Lej po wybuchu naziemnym rakiety V-2 (Fot. S. Kordaczuk, 2018 r.)

Dr Zygmunt Niepokój ps. „Norwid" (bez wiosła) z synem Bogdanem ps. „Storch" i Kazimierzem Kozieradzkim ps. „Zaduma" (w środku) w kajaku na Bugu, podczas zbierania części wybuchających rakiet koło Sarnak (Fot. ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Siedlcach)

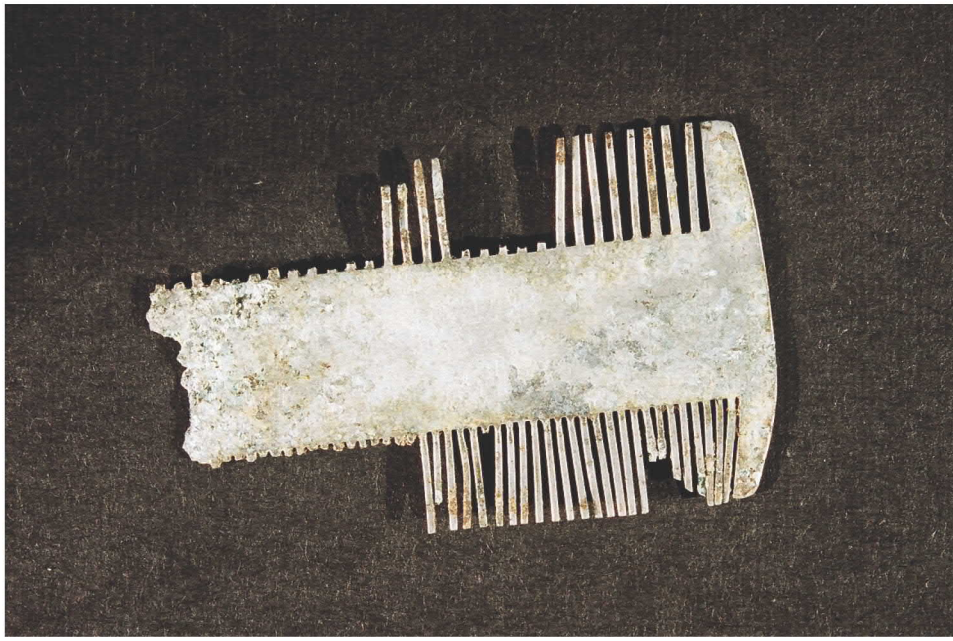

Grzebień wykonany z blachy aluminiowej, znalezionej w miejscu wybuchu rakiety V-2 w powiecie siemiatyckim (Fot. ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Siedlcach)

Nowe Hołowczyce, mogiła poległego partyzanta w Akcji V-2 (Fot. S. Kordaczuk, 2006 r.)

napraw gospodarczych używało się. To było bardzo przydatne! A najczęściej to grzebienie! Grzebienie tej wielkości, proszę pana, piłką nacinali zęby. No, jakoś tak, że to nie trzymało się, nie czepiało za włosy. I tych grzebieni było bardzo dużo! Różnej wielkości, męskie małe, damskie duże. W domu były ze dwa takie grzebienie, z których się korzystało".

Członkowie organizacji konspiracyjnych, w większości Armii Krajowej, ale także Miecza i Pługa starali się przybyć na miejsce wybuchu przed Niemcami. Często im się to udawało i mieli szansę coś wywieźć lub ukryć do dalszych badań. Wkrótce Niemcy przyjeżdżali, zabezpieczali teren i często z najbliższymi mieszkańcami wsi zbierali szczątki i wszystkie wywozili. Po ich odjeździe konspiratorzy ponownie przeszukiwali teren. Zbierali pominięte przedmioty lub znajdowali w dalszej odległości od centrum detonacji. Miejscowa ludność postępowała podobnie. Mechanizmy, przewody, urządzenia i ich fragmenty przekazywano osobom z wywiadu konspiracyjnego. Natomiast elementy nieistotne z punktu widzenia poznawczego, typu stalowe skrawki kołpaka balistycznego czy kawałki blach aluminiowych odzyskiwano do przerobu na przedmioty

użytkowe w gospodarstwach domowych. Kowale i zdolniejsi rolnicy zajmowali się wytwarzaniem m.in. narzędzi z surowców dobrej jakości w warunkach domowych. Popularne były także sztućce i naczynia wykonywane z łatwej w obróbce blachy aluminiowej. Zbiorniki paliwowe rakiet były zespawane z tego materiału grubości 2 mm. Już pierwszy pocisk, jaki spadł na Podlasiu został poddany takiemu procesowi. Z blachy aluminiowej zbiorników paliwowych Konstanty Dmitruk wykonał blaszki do pieczenia chleba. Natomiast Wiktor Gumieniak używał jej do wyrobu grzebieni i iglic do wiązania sieci rybackich. Do tego samego celu wykorzystał taką blachę również Bazyl Dmitruk. Mikołaj Kiczko z fragmentu przewodu spirytusu zrobił kubek.

Zakończenie

Na terenie Polski działo się bardzo dużo w zakresie rozwoju niemieckiej broni rakietowej, w tym broni V. Jednak nie mamy ani jednego egzemplarza bomby V-1 czy rakiety V-2, ani w zbiorach muzealnych, ani w prywatnych. Możemy pochwalić się natomiast wieloma kolekcjami muzealnymi urządzeń oraz części opisywanych broni. Te zabytki ocalały dzięki zapobiegliwości głównie osób prywatnych. Dzięki nim powstał największy zbiór elementów rakiet V-2, który przechowywany jest w Muzeum Regionalnym w Siedlcach. Był możliwy do zbudowania m.in. dzięki rolnikom przechowującym szczątki po wybuchach jako pamiątki wojenne lub używający do naszych czasów tych przedmiotów w życiu codziennym, a wykonanych z materiałów znalezionych po odjeździe niemieckiej ekipy poszukiwawczej.

Na części zachowanych elementów możemy odczytać m.in. daty ich produkcji i numery inspektorów, dopuszczających do użycia na polu walki jako wykonane bez wad. Najistotniejsze są oznakowania zakładów produkujących elementy rakiet V-2[2]. I to jest wkład siedleckiej kolekcji w wiedzę o II wojnie światowej.

Sławomir Kordaczuk, dyrektor Muzeum Regionalnego w Siedlcach, wiceprezes-skarbnik Zarządu Oddziału „Podlasie" PTTK w Siedlcach, prezes Siedleckiego Klubu Kolekcjonerów, członek Zarządu Siedleckiego Towarzystwa Naukowego. Twórca największej w Polsce kolekcji części rakiet V-2 przechowywanej w zbiorach Muzeum Regionalnego w Siedlcach. Autor ponad 30 książek o historii Siedlec, regionu, Wojska Polskiego i fotografii oraz kolekcjonerstwie

[2] Lista producentów rakiet V-2 została ustalona na podstawie odczytanych kodów literowych z części przechowywanych w Muzeum Regionalnym w Siedlcach lub pożyczonych od innych właścicieli na wystawy organizowane w wymienionej placówce muzealnej.

Jadwiga Pietras

Miejsca upamiętniające bitwy partyzanckie w czasie II wojny światowej w Lasach Janowskich: Szklarnia, Porytowe Wzgórze, Uroczysko Kruczek

Celem powstania artykułu jest przybliżenie miejsc upamiętniających bitwy partyzanckie w Lasach Janowskich, które były m.in. przewidziane do odwiedzenia w programie wiosennej sesji TUL, mającej odbyć się w kwietniu 2020 r. w Janowie Lubelskim. Z uwagi na pandemię Covid-19 wywoływaną przez wirusa i wprowadzenie obostrzeń w funkcjonowaniu ludności w kraju przyjazd TUL-owców na Lubelszczyznę okazał się niemożliwy.

* * *

Ruch oporu w regionie lubelskim należał w okresie II wojny światowej do najprężniejszych w Polsce. Szczególnie wiosną 1944 r. w lasach przebywało dużo oddziałów polskich i sowieckich. Partyzanci spychani przez cofający się front, szukali miejsca i sposobu, by na tyłach nieprzyjaciela wiązać jego siły. Taka sytuacja była strategicznie nie na rękę Niemcom, którzy resztkami sił stawiali czoła nacierającym ze Wschodu armiom. Bardzo więc zależało im na „oczyszczeniu zaplecza".

Gdy zatem pod koniec maja 1944 r. front wschodni zbliżył się do Bugu, hitlerowcy mieli już w szczegółach opracowaną akcję „Sturmwind" („Wicher"), która zakładała unicestwienie partyzantów na Lubelszczyźnie. Miało tego dokonać ponad 30 000 żołnierzy, w tym trzy dywizje Wermachtu[1] i korpus kawalerii Kałmuków[2], przy po-

[1] Wehrmacht (z niem. „siła zbrojna") – całość sił zbrojnych III Rzeszy wyłączeniem Waffen-SS, utworzona 16 marca 1935 r., ustawą o powszechnym obowiązku służby wojskowej, która stanowiła jednostronne zerwanie klauzul militarnych traktatu wersalskiego (1919). Obejmował trzy rodzaje sił zbrojnych: *Heer* (wojska lądowe), *Kriegsmarine* (marynarka wojenna) i *Luftwaffe* (lotnictwo), z których każdy posiadał własny sztab generalny. Naczelnym dowódcą Wehrmachtu był Adolf Hitler. W czasie II wojny światowej Wehrmacht brał udział w zbrodniach wojennych razem z Gestapo i Waffen-SS.

[2] Kałmucy (kałm. хальмгуд albo хальмг) – naród mongolski z grupy ojrackiej nie nawróconych na islam. Podczas II wojny światowej latem 1942 r. Niemcy zajęli Elistę i inne części Kałmucji. Podobnie jak w wielu innych regionach Związku Radzieckiego zostali oni powitani jak wyzwoliciele, często nawet przez urzędników należących do partii komunistycznej. Kiedy Niemcy opuścili Kałmucję w styczniu 1943 roku 3 tys. Kałmuków podążyło za nimi, tworząc Korpus Kawalerii, który walczył z Armią Czerwoną od Kałmucji aż do Polski.

mocy setki armat i broni maszynowej wspartych artylerią i lotnictwem. Uważano, że dokładnie i szczegółowo przygotowana operacja nie mogła się nie udać.

Niemcy realizowali operacyjne palny. Prowadzili walkę z okrążanymi oddziałami partyzanckimi na lądzie i z powietrza. Przywiązywali dużą wagę do ścisłego współdziałania lotnictwa z wojskami lądowymi, zyskując w ten sposób możliwość dokładnego rozpoznania miejsc koncentracji oddziałów partyzanckich oraz znaczące wsparcie w trakcie walki.

Działania przeciwko partyzantom w Lasach Janowskich wspierane były z powietrza przez samoloty Luftwaffe. W operacji „Sturmwind I" użyte zostały samoloty rozpoznawcze i bojowe (bombowce nurkujące Ju-87) Czwartej Floty Powietrznej stacjonujące na lotnisku pod Zamościem. Przelatujące nad Lasami Janowskimi samoloty dawały się mocno we znaki partyzantom, zmuszając ich do dokładniejszego maskowania się i ciągłej uwagi. Uniemożliwiały rozpalanie ognisk i gotowanie posiłków.

Postępujące natarcie dywizji niemieckich stopniowo spychało oddziały partyzanckie w głąb Lasów Janowskich. Do 12 czerwca 1944 r. większość z nich znajdowała się już w rejonie Porytowego Wzgórza w trójkącie wyznaczonym wioskami: Szklarnia, Momoty Górne i Flisy.

Szklarnia

13 czerwca 1944 r. na oddziały partyzanckie stacjonujące w okolicy wsi Szklarnia[3] samolot rozpoznawczy typu FW-189 naprowadził bombowce. Silne bombardowanie wsi poprzedziło pierwsze zmasowane natarcie wojsk niemieckich na oddziały partyzanckie. W tym czasie przebywały tam oddziały Armii Ludowej z brygady im. Ziemi Lubelskiej, część oddziałów Pielicha, drużyna z oddziału Karasiowa i część zgrupowania Czepigi.

W bitwie pod Szklarnią partyzanci stracili około 20 zabitych i tyle samo rannych, straty Niemców wyniosły około 100 ludzi.

We wsi Szklarnia znajduje się pomnik Barbary Mączyńskiej „Basi", sanitariuszki oddziału AK „Ojca Jana", która podczas pacyfikacji została przez Niemców spalona żywcem. Wydarzenie to miało miejsce 13 czerwca 1944 r.[4].

Niemal równocześnie z bitwą pod Szklarnią Niemcy atakowali pozycje partyzanckie pod oddalonymi o 6 km Momotami Górnymi. Jednak i tam podejmowane kilkakrotnie próby przełamania obrony partyzanckiej zakończyły się niepowodzeniem.

---

[3] Szklarnia – niewielka wieś położona pośród Lasów Janowskich, kilka kilometrów od Janowa Lubelskiego. Swoją nazwę zawdzięcza hucie szkła, która działała tu w I połowie XIX wieku na potrzeby produkcji butelek do browarów ordynackich. Dzisiaj niestety nie ma po niej śladu, a Szklarnia kojarzy się przede wszystkim z ostoją konika biłgorajskiego, potomka dawnego tarpana.

[4] P. Widz, *„Sturmwind I" – Niemieckie działania przeciw partyzanckie w Lasach Janowskich, 11–15 czerwca 1944 rok,* „Janowskie Korzenie Pismo Regionalne Ziemi Janowskiej", nr 32, 3.V.2019, s. 45.

(Fot. P. Widza, *„Sturmwind I" – niemieckie działania przeciw partyzanckie w Lasach Janowskich…*, s. 45.)

Pomnik Barbary Mączyńskiej „Basi" (Fot. T. Pietras)

Już w początkowej fazie operacji „Szturmwind I" prowadzonej przez wojska niemieckie w Lasach Janowskich zarysowała się tendencja do koncentrowania się okrążonych oddziałów partyzanckich w rejonie Porytowego Wzgórza[5], gdzie istniały dogodne warunki do ewentualnej obrony.

Wojska niemieckie 14 czerwca 1944 r. zamknęły w okrążeniu w szczelnie opasanym kotle na Porytowym Wzgórzu w Lasach Janowskich około 3 000 partyzantów. Oprócz przeważających liczbowo oddziałów sowieckich w okrążeniu znaleźli się także Polacy z formacji Armii Ludowej (AL) i żołnierze słynnego oddziału Armii Krajowej (AK) „Ojca Jana", którym podczas akcji dowodził porucznik Bolesław Usow ps. „Konar".

Wiadomo, że stosunki między AK-owcami a komunizującymi AL-owcami i partyzantami sowieckimi były pełne rezerwy, nieufności, czasem wręcz wrogości. Jednak tym razem świadomość śmiertelnego zagrożenia wobec wspólnego wroga nakazywała racjonalną współpracę. Nikt nie miał wątpliwości, że będzie to „bój na śmierć i życie". Zarządzono naradę wszystkich oddziałów, która była krótka i rzeczowa. Wybrano sztab, którego dowódcą został najstarszy rangą podpułkownik Mikołaj Prokopiuk. Poszczególnym oddziałom wokół Porytowego Wzgórza wyznaczono odcinki obrony. Przy ich wyznaczaniu sztab partyzancki wykorzystał właściwości terenu. Od północy dostępu do pozycji partyzanckich blokowały bagna Kokoszaki. Od północnego zachodu, spadający w kierunku nieprzyjaciela stok Porytowego Wzgórza umożliwiał prowadzenie skutecznego ognia. Od południa pozycję partyzanckie znajdowały się wśród lasu i tylko część przedpola była odkryta. Dodatkowo przecinająca okręg obrony rzeka Branew mogła pełnić rolę kolejnej rubieży w wypadku przełamania obrony partyzanckiej po jednej z jej stron.

Szybko przystąpiono do realizacji innych ustaleń. Krótka czerwcowa noc minęła na budowaniu okopów i maskowaniu stanowisk. Kiedy nastał świt las ożywił się jazgotem ptactwa, ale ludzi trudno było dojrzeć. Przyczajeni i zamaskowani czyhali na atak przeciwnika. Wkrótce rozpoczęła się bitwa. Najpierw artyleria i moździerze niemieckie rozdarły ciszę poranka. Zaraz potem zewsząd koncentrycznie zaatakowała piechota składająca się głównie z Własowców[6] i Kałmuków. Partyzanci odpowiedzieli ogniem broni maszynowej. Po chwilowym zaprzestaniu walk i wyciszeniu Niemcy podjęli atak z jeszcze większym impetem.

Huk, grzmot, jęzory ognia, jęk rannych, rozrywana pociskami ziemia i zalegający

---

[5] Porytowe Wzgórze – miejsce położone na Równinie Biłgorajskiej, nad Branwią, 15 km na południe od Janowa Lubelskiego.

[6] „Własowcy" – Rosyjska Armia Wyzwoleńcza (niem. *Russische Befreiungsarmee,* ros. *Русская освободительная армия,* ROA) – utworzona 27 grudnia 1942 r. rosyjska formacja zbrojna w służbie niemieckiej. Od listopada 1944 r. podporządkowana była Komitetowi Wyzwolenia Narodów Rosji. Naczelnym dowódcą ROA został gen. Andriej Własow. Od jego nazwiska, żołnierzy tej formacji nazywano potocznie własowcami.

las dym – oto obraz tego, co działo się do samego wieczora[7]. Nadeszła wreszcie tak oczekiwana przez partyzantów noc. Gasł impet walk. Trzeba było podjąć natychmiastową decyzję co do dalszej strategii. Prokopiuk jeszcze wczoraj ufny w siłę partyzantów uległ sugestii „Konara" „by wymknąć się z okrążenia". Okrążeni partyzanci byli skrajnie zmęczeni krwawą walką, głodni, na wyczerpaniu była amunicja. Niemcy mimo, że stracili ponad 2 000 swoich żołnierzy (straty partyzantów były dziesięciokrotnie mniejsze), to nadal mieli ogromną przewagę w ludziach i sprzęcie. Zadanie „wyrąbania" wyjścia z kotła wzięli na siebie żołnierze AK „Konara". Przewodnikiem kierunkowym został Antoni Nowosad, pseudonim „Murzyn", leśnik, który jeszcze sprzed wojny znał świetnie ten teren. Nie bardzo ufni Rosjanie przydzielili mu dwóch „opiekunów" uzbrojonych w pepesze.

Parę minut po północy ruszył w kierunku południowym „swoisty pochód duchów". Ze względów bezpieczeństwa należało zachować maksymalną ciszę, poruszać się „niemal kocim krokiem". Doszli do najbardziej niebezpiecznego odcinka drogi, czyli mostka na rzece Bukowa, tuż na styku wsi Ujście i Kiszki. Tymczasem „szperacze" ustalili szerokość luki w nocnych stanowiskach niemieckich. Wystawiono ubezpieczenie w kierunku wroga, a łącznicy przeprowadzili kolumny.

Nagle od strony Ujścia wybuchła gwałtowna strzelanina, to wróg zerwany ze snu „wściekle ostrzeliwał las", nie wiedząc gdzie są partyzanci. Leciały serie z kaemów i pistoletów maszynowych. Pociski świetlne znaczyły ich pułap. „Ubezpieczenia" zorganizowane przez okrążonych nie pozwalały Niemcom zamknąć luki, którą wydostawały się ostatnie kolumny partyzantów.

Nadszedł świt. Niezwykle trudny i delikatny manewr wydostania się z podwójnego pierścienia zakończył się szczęśliwie. Co więcej – poszczególne oddziały wyszły z okrążenia zachowując pełną zdolność bojową[8].

W ciągu całego dnia bitwy na Porytowym Wzgórzu partyzanci odparli łącznie ponad 50 ataków nieprzyjaciela. Manewr wyjścia z okrążenia został zakończony rankiem 15 czerwca 1944 r. wraz z przekroczeniem rzeki Bukowej.

Straty w ludziach i sprzęcie poniesione w trakcie walk w Lasach Janowskich i Lipskich uznawane są za najwyższe, jakie Niemcy ponieśli w operacji przeciw partyzantom na ziemiach polskich i rzadko spotykane w innych bitwach partyzanckich II wojny światowej. Same tylko trzy dywizje bez uwzględnienia oddziałów wojskowych i policyjnych przydzielonych im na czas operacji straciły 495 zabitych, zaginionych i rannych. Natomiast w bitwie na Porytowym Wzgórzu było 105 zabitych, 22 zaginionych i 104 rannych partyzantów. Do tej liczby należy jednak dodać co najmniej 40 poległych i zaginionych partyzantów z radzieckich oddziałów Czepigi i Wasilenki, rozbitych przez Niemców w nocy 14 na 15 czerwca 1944 r., podczas ich próby przebicia się w kierunku zachodnim. 11 czerwca 1944 r. w okolicy Jarocina zginęło 13 partyzantów z rozbitego oddziału Batalionów Chłopskich Juliana Kaczmarczyka „Lipy". 13 czerwca 1944 r. został rozbity Kurs Młodszych Dowódców Piechoty AK,

---

[7] J. Łukasiewicz, *Porytowe Wzgórze 14 czerwca 1944 rok,* „Janowskie Korzenie. Pismo Regionalne Ziemi Janowskiej", nr 2, 3.V. 2004, s. 6–7.

[8] Tamże.

którego 16 żołnierzy dostało się do niewoli. Wielu innych partyzantów uznanych za zaginionych trafiło do niewoli niemieckiej, gdzie ponieśli śmierć. W Harasiukach, gdzie gestapo zorganizowało prowizoryczny obóz na czas operacji w dniach 11-20 czerwca 1944 r. rozstrzelano około 100 osób, w tym około 40 partyzantów. Podobny obóz funkcjonował również w Biłgoraju.

Mimo poniesionych strat bitwa na Porytowym Wzgórzu i udany manewr wyjścia z okrążenia uznaje się za sukces zgrupowania partyzanckiego. Powstrzymanie dywizji wojsk niemieckich wyhamowało zaciskanie pierścienia okrążenia, w efekcie nie został zrealizowany podstawowy cel „Szturmwind I" – planowane na 30 czerwca 1944 r. całkowite rozbicie oddziałów partyzanckich i zakończenie operacji.

Oddziały partyzanckie, choć osłabione zachowały pełną zdolność bojową. Niektóre z nich w dniach 21–26 czerwca 1944 r. uczestniczyły w walkach na terenie Puszczy Solskiej, kiedy Niemcy realizowali kolejny etap operacji „Sturmwind"[9].

Walki na Porytowym Wzgórzu miejscu największej bitwy partyzanckiej na ziemiach polskich zostały upamiętnione poprzez różne formy.

Prochy poległych partyzantów znajdują się w grobach usytuowanych na Porytowym Wzgórzu – na cmentarzu. Postawiono tam pomnik, który stał tam od 1958 do 1975 r. poświęcony„Bohaterom Armii Ludowej i radzieckich oddziałów partyzanckich".

W trzydziestą rocznicę bitwy na Porytowym Wzgórzu w czerwcu 1974 r. został odsłonięty nowy pomnik upamiętniający partyzantów. Został wykonany wg projektu Bronisława Chromego, rzeźbiarza, profesora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Znajduje się w środku lasu kilka km za Janowem Lubelskim. Najbliższą miejscowością od tego pomnika jest wieś Flisy oddalona od niego 2 km. Został wykonany w metalu i granicie. Kompozycja całości to pion i poziom na wysokim podeście. Pionem jest wybuch bomby, poziom to postaci pięciu biegnących partyzantów. Rzeźby partyzantów wykonane są z metalu i mierzą po 3 metry. Wybuch bomby również wykonany jest z metalu o wysokości około 12 m i oddziela partyzantów tak, że po jego prawej stronie jest ich czterech a po lewej jeden. Podstawa wykonana jest z granitu i ma wymiary: 10,3 m szerokości na 2,5 m. W najwyższym miejscu (oglądając pomnik z boku) podstawa ma ogólny kształt czołgu a w najniższym ma kilkadziesiąt centymetrów wysokości. Czterej partyzanci są w układzie naprzemiennym: Polak, Rosjanin, Polak, Rosjanin. Poznajemy to po czapkach znajdujących się na ich głowach. Na dwóch jest sierp i młot, na dwóch innych orzeł. Symbolizują oni wspólną walkę Polaków i Rosjan przeciwko Niemcom. W autobiograficznej książce Bronisław Chromy ujawnił swój zamysł przedstawienia uciekiniera z obozu koncentracyjnego w postaci żołnierza po lewej stronie wybuchu. Wybuch bomby obrazuje siłę niemieckiego natarcia, a także w ten element symbolicznie wkomponowani zostali polegli w bitwie. Wybuch bomby, jak i kształt czołgu obrazują przewagę militarną Niemców, z jaką zmierzyli się partyzanci. Pomnik przedstawia przedarcie się partyzantów okrążonych pierścieniem przez niemieckich żołnierzy. Był to najbardziej dra-

[9] P. Widz, *„Sturmwind I" – Niemieckie działania przeciw partyzanckie w Lasach Janowskich, 11–15 czerwca 1944 rok,* „Janowskie Korzenie. Pismo Regionalne Ziemi Janowskiej", nr 32, 3.V. 2019, s. 41, 44, 45 i 46.

Cmentarz partyzancki na Porytowym Wzgórzu (Fot. T. Pietras)

Fot. J. Łukasiewicz, *Porytowe Wzgórze 14 czerwca 1944 rok*…, s. 7.

Pomnik partyzantów na Porytowym Wzgórzu (Fot. T. Pietras)

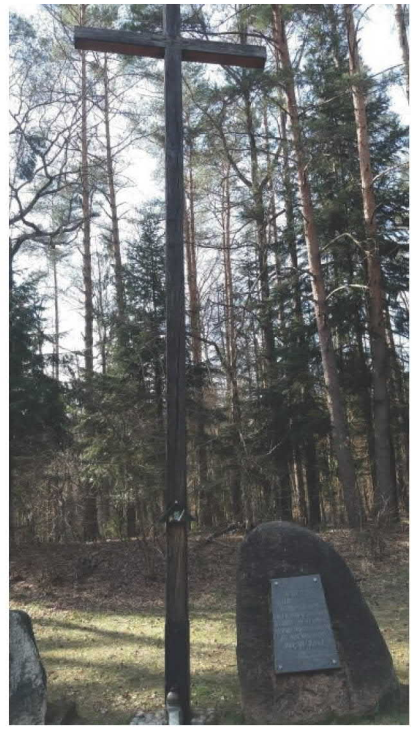

Krzyż obok pomnika na Porytowym Wzgórzu (Fot. T. Pietras)

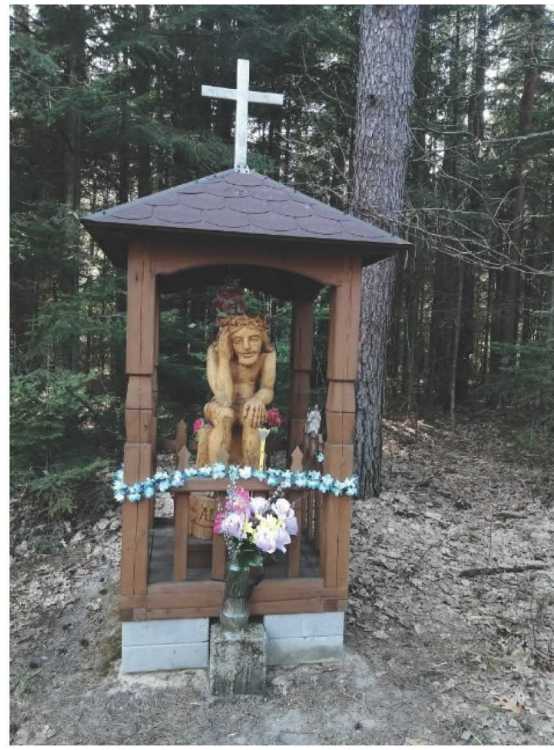

Kapliczka Chrystusa Frasobliwego na Porytowym Wzgórzu (Fot. T. Pietras)

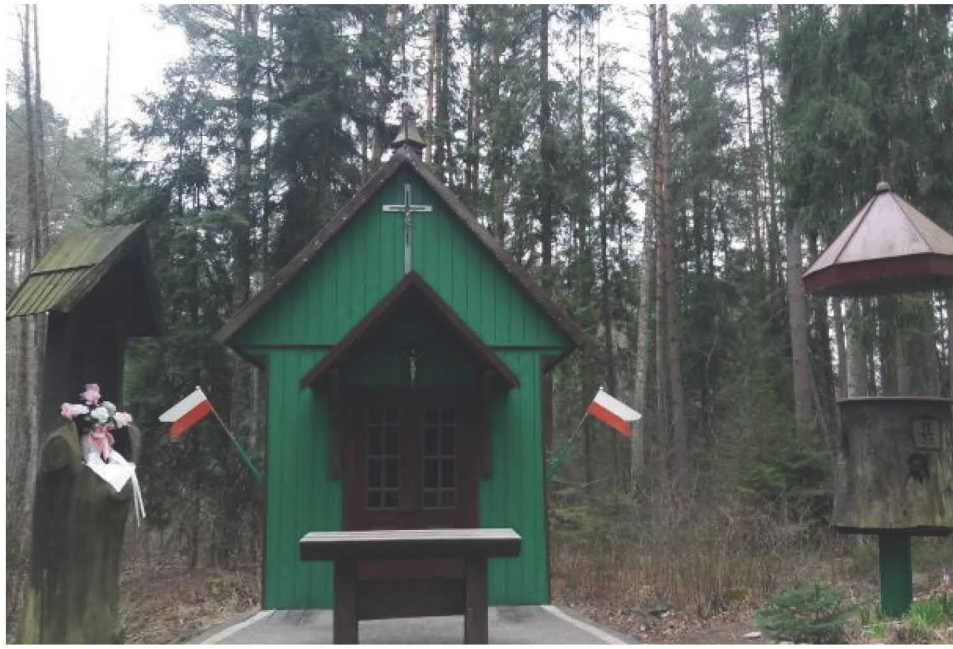

Kapliczka w Uroczysku Kruczek (Fot. T. Pietras)

Pomnik poświęcony partyzantom z oddziału AK „Ojca Jana" – „Konara" (Fot. T. Pietras)

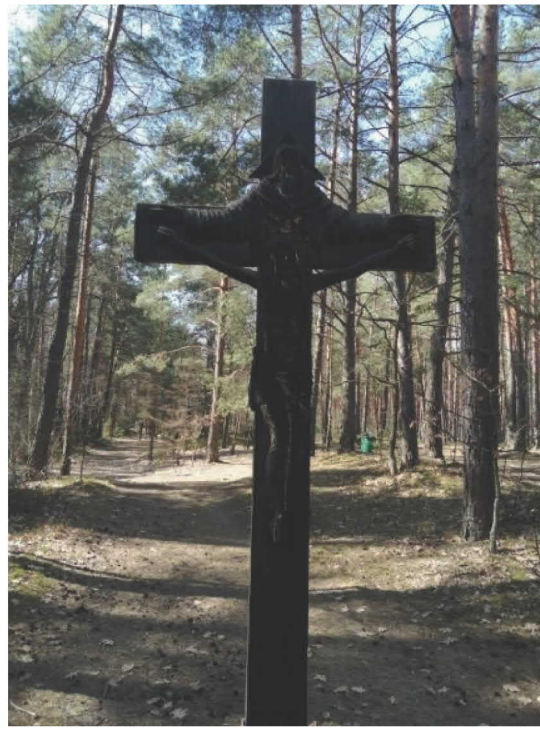

Krzyż Młodzieży w Kruczku (Fot. T. Pietras)

matyczny moment tej bitwy, stąd też postacie ukazane zostały w ruchu: biegną, czego efekt został wzmocniony przez fakt, że żołnierskie płaszcze, w rzeczywistości o wiele dłuższe, przez rzeźbiarza zostały wyraźnie skrócone. Nienaturalne wydłużone nogi i pochylenie postaci do przodu potęgują efekt ruchu, podkreślony przez rozwiane poły płaszcza. Symbolika dzieła, jego wielkość, wymusza na odbiorcy zadumę i refleksję nad tragizmem dziejów. Również usytuowanie pomnika wpływa na jego odbiór. Gdy udajemy się tam sami, wokół nie ma nikogo, tylko monumentalne milczące postacie, z tyłu groby żołnierzy, szum lasu i pamięć tamtych dni, rodzi się uczucie niepokoju i grozy. Dzieło Bronisława Chromego na Porytowym Wzgórzu jest niemalże rozpoznawalnym znakiem firmowym artysty[10].

Obok pomnika w 1991 r. usytuowano drewniany krzyż z tabliczką: „Odrzuconym, zapomnianym, poniewieranym żołnierzom wielkiej Armii Podziemnej z AK i BCh daj Jezu łaskę zbawienia", a przy krzyżu obelisk z tablicą: „Krzyż, który pojednał ziemię z niebem, niech pojedna ludzi, którzy 14 czerwca 1944 roku na Porytowym Wzgórzu za słuszną bili się rzecz"[11].

Tuż przed wjazdem na parking ulokowany na Porytowym Wzgórzu stoi niewielka kapliczka z figurką Chrystusa Frasobliwego. Autor jednego z artykułów Jerzy Łabęcki napisał: „W tym właśnie miejscu nawiedza mnie pewna refleksja. Przypominam sobie słowa znanej piosenki. Na rozstajach dróg, gdzie przy drodze Chrystus stał, zapytałem dokąd iść? Frasobliwą minę miał…. Czyż nie to pytanie zadawali sobie, Ci, którzy tu, na Porytowym Wzgórzu, 14 czerwca 1944 roku stoczyli największą bitwę partyzancką z wojskami hitlerowskimi?"[12].

Uroczysko Kruczek

Uroczysko Kruczek wpisało się w tragiczne dzieje zdobywania i obrony wolności przez naród polski. Podczas powstania listopadowego i styczniowego spotykali się tu kurierzy podróżujący z Galicji do Kongresówki, przerzucano tędy broń, amunicję, żywność. Podczas I wojny światowej poległo w tym miejscu wielu żołnierzy różnych nacji, a w czasie II wojny światowej był punktem kontaktowym partyzantów.

Miejsce to cieszy się dużym sentymentem mieszkańców Janowa Lubelskiego. Całymi rodzinami spotykają się tu w poniedziałek Wielkanocny, w dzień świętego Antoniego (13 czerwca) jest uroczystość religijna. Przybywa wielu turystów.

Trudno ustalić genezę kultu św. Antoniego w uroczysku Kruczek. Legenda głosi, że św. Antoni odpoczywał na tym miejscu w drodze z Radecznicy do Leżajska, a spod kamienia, na którym siedział wytrysnęło źródełko i do dziś sączy się woda, której przypisuje się własności lecznicze.

---

[10] L. Kotuła, *Pomnik na Porytowym Wzgórzu jako dzieło sztuki,* „Janowskie Korzenie. Pismo Regionalne Ziemi Janowskiej", nr 12, 3.V. 2009, s. 93, 94 i 95.

[11] *Porytowe Wzgórze. Zabytki i ślady historii,* [w:] *Informator Turystyczny Powiat Janowski*, s. 43.

[12] J. Łabęcki, *Janowskie zauroczenia,* „Janowskie Korzenie. Pismo Regionalne Ziemi Janowskiej", nr 9, 11.XI.2007, s. 93.

Obecną kapliczkę odbudowano zaraz po II wojnie światowej (poprzednia spaliła się latem 1938 r.). Zarówno kapliczka jak i miejsce wokół niej przeszły gruntowną renowację, w okna wstawiono witraże. Na pobliskiej górce urządzono amfiteatr z dwudziestoma ławkami, postawiono oryginalną ambonę (z pustego pnia topoli) i ołtarz przed kaplicą. W roku 1983 stanął tu pomnik poświęcony partyzantom NOW-AK z oddziału „Ojca Jana" – „Konara" i słupy z rotą przysięgi AK i modlitwą partyzancką, a w 1986 r. kalwaria, której stacje nawiązują do martyrologii narodu polskiego podczas II wojny światowej. W roku 1998 spróchniały pomnik zastąpiono nowym, odtworzonym na wzór poprzedniego. W roku 2000 wymieniony na nowy został krzyż postawiony tam przez młodzież w 1987 r. na zakończenie odbytej tam drogi krzyżowej.

Po drodze do uroczyska Kruczek po obu stronach jest kilkadziesiąt kapliczek nadrzewnych, na których wymieniono najważniejsze bitwy polskiego żołnierza podczas II wojny światowej[13].

Zachęcamy do odwiedzenia Lasów Janowskich i przedstawianych w artykule miejsc upamiętniających bohaterskie walki oddziałów partyzanckich w okolicach Janowa Lubelskiego.

Bibliografia

Muzeum Regionalnego w Janowie Lubelskim

Widz P., *„Sturmwind I" – Niemieckie działania przeciw partyzanckie w Lasach Janowskich, 11-15 czerwca 1944 rok*, „Janowskie Korzenie. Pismo Regionalne Ziemi Janowskiej", nr 32, 3.V.2019.

Łukasiewicz J., *Porytowe Wzgórze 14 czerwca 1944 rok*, „Janowskie Korzenie. Pismo Regionalne Ziemi Janowskiej", nr 2, 3.V. 2004.

Łabęcki J., *Janowskie zauroczenia*, „Janowskie Korzenie. Pismo Regionalne Ziemi Janowskiej", nr 9, 11.XI.2007.

Kotuła L., *Pomnik na Porytowym Wzgórzu jako dzieło sztuki*, „Janowskie Korzenie. Pismo Regionalne Ziemi Janowskiej", nr 12, 3.V. 2009.

J. Łukasiewicz, *Wolność krzyżami się mierzy. Drogowskazy wiary*, Zamość 2011, s. 34, 35.

Porytowe Wzgórze. Zabytki i ślady historii, [w:] *Informator Turystyczny Powiat Janowski*, b.r. i mw.

Jadwiga Pietras, członkini TUL z Janowa Lubelskiego

[13] J. Łukasiewicz, *Wolność krzyżami się mierzy. Drogowskazy wiary,* Zamość 2011, s. 34, 35.

Arkadiusz Indraszczyk

Patriotyczna działalność ludowców na uchodźstwie na przykładzie działaczy Polskiego Stronnictwa Ludowego we Francji

W artykule ukazano działalność patriotyczną podejmowaną na emigracji przez członków Polskiego Stronnictwa Ludowego na Uchodźstwie we Francji. Działania polskich ludowców we Francji przybierały formy polityczne, społeczne i kulturalne a w artykule skupino się na obszarze społecznym i kulturowym. Wyrazem tej aktywności były coroczne organizacje Święta Ludowego, Święta Czynu Chłopskiego, obchody świąt religijnych i narodowych, upamiętnianie wybitnych Polaków oraz ważnych wydarzeń z historii Polski. Często dochodziło w tym zakresie do szerszej współpracy ludowców z innymi organizacjami miejscowej Polonii. Wzmacniało to więzy pomiędzy emigrantami, pozwalało na lepsze kultywowanie narodowych tradycji i obyczajów.

* * *

Na emigracji żyje obecnie ok. 20 milionów Polaków i osób narodowości polskiej. Zdecydowana większość z nich znalazła się tam z przyczyn ekonomicznych, to tzw. emigranci zarobkowi. Ale kilkaset tysięcy Polaków wybierało życie na obczyźnie z powodów politycznych, a nie ekonomicznych. W historiografii narodu polskiego pisze się o dwóch wielkich emigracjach. Pierwsza miała miejsce po klęsce powstania listopadowego w 1831 r., kiedy to przegrani powstańcy ratowali się ucieczką przed represjami carskimi, kierując się głównie do Francji. Druga nastąpiła po zakończeniu II wojny światowej[1]. Jej geneza miała miejsce podczas wojny, kiedy to we Francji a później w Wielkiej Brytanii podejmowały działania władze RP na uchodźstwie, partie polityczne, organizacje społeczne oraz wojsko polskie. Po wojnie, większość emigrantów, tak politycznych jak i innych wybrała pozostanie na emigracji, nie zgadzając się na życie w państwie opanowanym przez komunistów i poddanym pod zależność od Związku Radzieckiego. Współcześnie mówi się już o kolejnej, trzeciej wielkiej emigracji, która związana jest z falą wyjazdów Polaków do zachodnioeuro-

[1] Wymownym tego przykładem jest trzytomowa monografia polskiej emigracji po II wojnie światowej, nazwana właśnie „Druga wielka emigracja 1945–1990": *Druga Wielka Emigracja 1945–1990*, t. 1, A. Friszke, *Życie polityczne emigracji,* Biblioteka „Więzi", Warszawa 1999; t. 3, R. Habielski, *Życie społeczne i kulturalne emigracji,* Biblioteka „Więzi", Warszawa 1999.

pejskich członków Unii Europejskiej. Bohaterowie niniejszego artykułu byli częścią tej drugiej, wielkiej emigracji.

Zanim przystąpimy do opisania tej działalności, zastanówmy się czym jest działalność patriotyczna na emigracji? To wszelkie działania, które mają na celu podtrzymanie kultury, tożsamości, języka rodzimego. W warunkach emigracyjnych będzie to każda działalność o charakterze kulturalnym, oświatowym, społecznym, politycznym, która grupowała emigrantów, zapewniała im kontakt z rodzimą kulturą, podtrzymywała ducha narodowego. Zaliczymy do tej działalności: wydawnictwa prasy i literatury, działalność organizacji społecznych, organizacji kulturalnych, jak np. zespoły artystyczne, teatralne, koła młodzieży, organizacja świąt, wspominanie wielkich Polaków i upamiętnianie ważnych wydarzeń z historii, tworzenie szkół lub choćby kursów języka ojczystego, walka o nauczanie w języku ojczystym, a także typowa działalność polityczna. Występowanie tych przykładowych działalności uzależnione jest od charakteru emigracyjnej populacji na danym obszarze i od polityki państw przyjmujących. Nie wszędzie występowały wszystkie wskazane wyżej rodzaje działań. Ale ich pełnię realizowali ludowcy, którzy znaleźli się poza ojczyzną po 1945 r.

W wyniku II wojny światowej państwo polskie znalazło się w strefie wpływów Związku Radzieckiego. Wiązało się to z przymusową, narzuconą przez komunistów przemianą ustrojową, tak w zakresie politycznym, jak gospodarczym i społecznym. Początkowo ludowcy w Polsce liczyli na możliwość autentycznej współpracy z komunistami, wszak mieli oni wiele wspólnych elementów programowych, jak np. konieczność przeprowadzenia reformy rolnej, opieka społeczna i socjalna itp. Dlatego też Stanisław Mikołajczyk zdecydował się wrócić w 1945 r. do Polski i podjąć współpracę z polskimi komunistami. Gdy jednak okazało się, że ta współpraca jest inaczej rozumiana przez ludowców i komunistów, gdzie ci ostatni interpretowali ją jako wykonywanie ich woli przez inne podmioty, Mikołajczyk i jego zwolennicy przeszli do opozycji, budując wokół PSL silny ruch. Na nic się to jednak zdało, gdyż uczciwość i pokojowe metody działania nie mogły zapewnić zwycięstwa. Pomimo zastosowania przez komunistów terroru wobec ludowców Mikołajczyka i ich sympatyków większość społeczeństwa zagłosowała w wyborach do sejmu w styczniu 1947 r. na listy PSL. Jednakże oficjalne, sfałszowane wyniki głosiły coś przeciwnego. Mikołajczyk i jego PSL znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji. Zagrożone kierownictwo PSL szukało możliwości wyjazdu z Polski. Prezes PSL S. Mikołajczyk uczynił to na jesieni 1947 r. W tym samym czasie udało się wyjechać z Polski Kazimierzowi Bagińskiemu i Stefanowi Korbońskiemu. Wcześniej już poza granicami kraju przebywał prof. Stanisław Kot. W kolejnych latach na emigrację udali się Stanisław Bańczyk, Stanisław Wójcik, Władysław Zaremba i wielu innych.

Znalazłszy się na uchodźstwie ludowcy z PSL podjęli decyzję o kontynuacji działalności politycznej na emigracji. Zbudowali najliczniejszą partię emigracyjną, której zorganizowane struktury były w USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii, Holandii, Szwajcarii, Szwecji, Niemczech Zachodnich. Luźniejsze grupy ludowców podejmowały także aktywność w Kanadzie, Australii, Maroku i innych państwach. Jako partia polityczna rozwinęli oni typową, polityczną działalność, jak: organizowanie konferen-

cji i spotkań politycznych, występowanie z apelami do rządów państw Wolnego Zachodu o wsparcie dla narodu polskiego i odrzucenie komunizmu, występowanie na forach organizacji międzynarodowych, takich jak np.: ONZ, Europejska Konfederacja Rolnictwa, Zgromadzenie Doradcze Rady Europy. Sami także współtworzyli emigracyjne organizacje międzynarodowe, jak Międzynarodową Unię Chłopską, Stowarzyszenie Europejskich Narodów Ujarzmionych, Federaliści Europy Środkowej i inne.

Głównym mówcą PSL na uchodźstwie był prezes stronnictwa Stanisław Mikołajczyk, co wynikało z jego rozpoznawalności na świecie, jako premiera rządu RP w Londynie w latach 1943–1944. Obok niego do najważniejszych ludowych polityków PSL należeli prof. Stanisław Kot przewodniczący rady Naczelnej, Franciszek Wilk prezes PSL w Wielkiej Brytanii, Stefan Korboński, Kazimierz Bagiński, Stanisław Bańczyk, Stanisław Wójcik, Józef Rzemieniewski z PSL w Belgii.

Na poziomie krajowych struktur PSL w działalności organizacyjno-politycznej wyróżniali się: z PSL we Francji: Stanisław Kot (choć formalnie nie należał do PSL we Francji, ale w tym państwie spędzał wiele czasu), Jan Kulpiński, Wacław Soroka, Tadeusz Chciuk-Celt, Adam Bitoński (do czasu jego wydalenia z PSL w 1960 r.), Władysław Krawczyk, Leon Urbaniak, Mieczysław Wiesztort, Ludomir Dakowski, Stefan Puchała, Antoni Tłuczek, Mieczysław Chyliński, Władysław Gmyrek; z PSL w Wielkiej Brytanii: Franciszek Wilk, Jan Lis, Stanisław Młodożeniec, Władysław Szkoda; z PSL w Belgii: Henryk Jan Okólski, Józef Rzemieniewski, Hanna (Anna) Chorążyna; z PSL w Holandii: Antoni Perczak, Włodzimierz Grendel, Bronisław Łyczak, Bogusław Lauk, Eugeniusz Papciak, Leon Porębski oraz Benedykt Elmer i Jan Stanisław Nikerk, którzy stronili od działalności politycznej, a poświęcali się publicystyce; z PSL w Szwecji to Janusz Zwoliński a także Waldemar Sobczyk (ale w 1956 r. został wydalony z PSL); z PSL w Szwajcarii: Konstanty Biźnia i Paweł Miszczak, z PSL w USA (gdzie występowano także pod szyldem Związku Przyjaciół Wsi Polskiej): Bronisław Krakowski. Większa liczba wspomnianych nazwisk z PSL we Francji wynika z tego, że była to najbardziej rozbudowana i najliczniejsza struktura PSL na uchodźstwie. Choć piszemy tu o działaczach PSL na uchodźstwie, to warto tu także wspomnieć o drugim ludowym stronnictwie na emigracji – Stronnictwie Ludowym „Wolność". Było ono w opozycji do PSL Mikołajczyka i opowiadało się za funkcjonowaniem władz RP na emigracji na podstawie konstytucji kwietniowej z 1935 r. Liderem SL „Wolność" był Jerzy Kuncewicz, a do aktywniejszych działaczy należeli Jan Kazimierski, Zygmunt Rusinek, Stanisław Dzięgielewicz, Bolesław Domański.

O działalności politycznej ludowców na emigracji sporo już napisano, choć zapewne jeszcze nie wszystko. Jednakże w tym artykule chciałbym skupić się nie na działalności stricte politycznej, lecz na organizacyjnej i społecznej. Tak jak w kraju, tak i na emigracji podstawową jednostką organizacyjną PSL było koło. I to od koła, od determinacji jego członków zależało co, jak i ile zdołają uczynić. Koła PSL ze sobą współpracowały, albo w ramach jednego okręgu PSL albo też całej struktury PSL w danym kraju.

Na podstawie dostępnych nam materiałów źródłowych, takich jak księgi protokołów kół i okręgów, sprawozdania roczne, korespondencja działaczy ludowych, prasa

ludowa, okólniki wydawane przez zarządy główne możemy naszkicować przypuszczalny, wzorcowy kalendarz działalności koła PSL na uchodźstwie.

- styczeń – walne zebranie koła i wybór nowych władz oraz ustalenie planu działalności koła w nowym roku;
- 21 stycznia – urodziny Wincentego Witosa – uważanego już wówczas za legendarnego przywódcę chłopów polskich, wielkiego męża stanu, trzykrotnego premiera RP, w tym premiera Rządu Obrony Narodowej w 1920 r., obrońcy demokracji parlamentarnej, wielkiego przeciwnika Józefa Piłsudskiego i sanacji – organizacja konferencji, akademii z częścią artystyczną lub choćby spotkania wspomnieniowego;
- 19 luty – urodziny Macieja Rataja – jednego z liderów ruchu ludowego, wiceprezesa SL, marszałka sejmu RP, cieszącego się autorytetem i poważaniem pośród nie tylko ludowców, ale wszystkich ugrupowań politycznych w Polsce – organizacja konferencji lub choćby spotkania wspomnieniowego;
- święta wielkanocne – ważne z powodów nie tylko religijnych, ale również podtrzymywania tradycji i obyczajów narodowych, organizowanie święceń jaj, wspólnego śniadania wielkanocnego, zabawy;
- 4 kwietnia – rocznica zwycięstwa Tadeusza Kościuszki w bitwie pod Racławicami, niezwykle ważne z punktu widzenia walki chłopów o swoje prawa w państwie, udowadniających w ataku kosynierów, że i oni mogą bronić ojczyzny, a więc powinni mieć te same prawa co szlachta[2] – organizacja konferencji lub choćby spotkania wspomnieniowego;
- święta 1 i 3 maja – ważne z powodów narodowych, w szczególności święto Konstytucji 3 Maja, uważanej przez ludowców za początek walki o nowoczesną i demokratyczną Polskę, o uobywatelnienie chłopów i mieszczan w Polsce – organizacja uroczystości o charakterze akademii;
- Zielone Świątki – potoczna nazwa święta Zesłania Ducha Św. w Kościele katolickim, podczas którego dawniej majono domy i gospodarstwa, w ten dzień ruch ludowy obchodzi swoje najważniejsze święto – Święto Ludowe – organizacja bardziej uroczystej akademii;
- 21 czerwca – rocznica śmierci (zamordowania w Palmirach) Macieja Rataja – organizacja spotkania wspomnieniowego;
- 4 lipca – rocznica śmierci gen. Władysława Sikorskiego – ważna dla ludowców z powodu współpracy ruchu ludowego z gen. Władysławem Sikorskim, przede wszystkim współtworzenia rządów w czasie II wojny światowej, w tym współpracy Stanisława Mikołajczyka z Naczelnym Wodzem[3], a także dlatego, że wielu

[2] Cały system demokracji szlacheckiej – a więc przywilejów szlacheckich miał swoje podłoże w tym, iż to szlachta uznawała się na najważniejszą część narodu, ponieważ na niej spoczywał obowiązek obrony państwa.

[3] Przykładowo nr 7–8 „Biuletynu Informacyjnego Polskiego Stronnictwa Ludowego we Francji" (dalej: BIPSL) z 4 lipca 1950 r. w połowie poświęcono wspomnieniu gen. Sikorskiego. Zamieszczono w numerze po jednym wspomnieniu z dnia 4 lipca lub z chwili dowiedzenia się o śmierci generała. Wspomnienia były z: okupowanego kraju, jednostki wojskowej w Wielkiej Brytanii, obozu jenieckiego, wojska polskiego na Bliskim Wschodzie.

ludowców z PSL we Francji było żołnierzami lub konspiratorami w czasie wojny, dla których gen. Sikorski stał się wielkim autorytetem i legendą – organizacja akademii lub choćby spotkania wspomnieniowego;

- 15 sierpnia – Święto Czynu Chłopskiego – upamiętnianie zaangażowania ludowców i chłopów w wojnie polsko-bolszewickiej, a głównie w Bitwie Warszawskiej 1920 r., obchodzono je w święto religijne – Matki Boskiej Zielnej, tego dnia przypadały też ogólnonarodowe obchody rocznicy „Cudu nad Wisłą" – organizacja bardziej uroczystej akademii;
- 31 października – rocznica śmierci Wincentego Witosa – organizacja spotkania wspomnieniowego;
- 1 listopada – Wszystkich Świętych – ważne religijne święto z powodu podtrzymywania tradycji narodowych – wspólne msze za zmarłych i odwiedzanie grobów;
- 11 listopada – Święto Niepodległości – ważne ze względów politycznych, podtrzymywania tradycji narodowych, a także pokazywania roli ludowców i chłopów w odzyskaniu niepodległości – organizacja bardziej uroczystej akademii;
- 25–26 grudnia – Święta Bożego Narodzenia – ważne z tych samych powodów co inne święta religijne, ale także dlatego, bo to najweselsze święta w tradycji polskiej – wspólne wigilie, organizacja tzw. choinek dla dzieci;
- 31 grudnia – zabawa sylwestrowa;
- bez określenia daty – udział w pracach organizacyjnych okręgu, udział w kursach organizacyjnych i politycznych, organizacja akcji politycznych i społecznych (np. zbiórki darów dla repatriantów powracających z ZSRR do Polski).

Do tego „kanonu" 13 grudnia 1966 r. doszła kolejna smutna rocznica – śmierci Stanisława Mikołajczyka, prezesa PSL.

Uzupełnieniem tego „kanonu" były organizowane wycieczki, uroczystości związane z działalnością koła – np. rocznice powstania koła, imieniny czy urodziny ważniejszych członków koła, okazjonalne zabawy, bale. Prócz kultywowania pamięci o wymienionych wyżej przywódcach ludowych i narodowych wspominano również i inne osobistości polskie np. Ignacego Jana Paderewskiego[4], choć w znacznie mniejszym zakresie. Koła PSL we Francji włączały się także w akcje społeczne organizowane przez Polonię francuską, głównie w akcje pomocy dla rodaków w kraju, dla powodzian, dla repatriantów, w organizację polskiej edukacji w skupiskach polonijnych itp.

Należy także zaznaczyć, że często powyższe rocznice i święta obchodzono w inne dni, co związane było z organizacją lokalnego życia polonijnego, możliwościami organizacyjnymi kół PSL, chęcią łączenia różnych uroczystości. Przykładowo, w 1950 r. obchody Konstytucji 3 Maja w St. Denis zorganizowano 21 maja pod znakiem jedności – były to wspólne obchody lokalnej kolonii polskiej[5]. Z kolei Koło PSL w Denain zorganizowało obchody 14 maja, także z udziałem innych organizacji

[4] *Ku czci ś.p. Ignacego Paderewskiego,* BIPSL nr 6–7–8, 14 VII 1951, s. 21; *10-ta rocznica śmierci ś.p. I. J. Paderewskiego,* BIPSL nr 5, V 1951, s. 15.

[5] *St-Denis,* BIPSL, nr 6, 6 VI 1950, s. 13.

polskich, za wyjątkiem „legalistów Zaleskiego”[6] oraz komunistów[7]. A w 1953 r. Koło PSL w Onnaing Święto Niepodległości i rocznicę powstania listopadowego obchodziło razem w dniu 6 grudnia. Za to były one dość okazałe, z udziałem wielu gości reprezentujących organizacje polonijne[8]. Te zmiany dzienne nie dotyczyły wyłącznie ludowców, a całości emigracji polskiej i szerzej całej emigracji[9].

Wszystkie wyżej wymienione święta i wydarzenia ludowcy z PSL we Francji mogli organizować i obchodzić samodzielnie, tylko we własnym gronie. Tak było w przypadku działalności statutowo-organizacyjnej – walnych zjazdów i zebrań koła lub władz koła, udziału w zebraniach okręgu, w kursach organizacyjnych i politycznych. W przypadku natomiast organizacji świąt ludowych starano się obchodzić je otwarcie, z udziałem zaprzyjaźnionych partii agrarnych z MUCh, polskich partii z Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego (PNKD)[10], czy społeczności polonijnej. Podobnie było w przypadkach świąt religijnych i narodowych. Czasami organizowano je we własnym gronie, ale zazwyczaj we współpracy z innymi organizacjami polonijnymi. Te święta, rocznice miały łączyć Polaków, przypominać im, że sukcesy osiągano wspólnie, w jedności, a nie w warunkach ustawicznej rywalizacji politycznej. Dlatego też bardzo często dochodziło do przesunięć terminów uroczystości względem historycznej daty wydarzenia, by zorganizować je wspólnie, w dogodnym czasie dla całej społeczności polonijnej. Zbigniew Girzyński, opierając się na raportach Konsulów Generalnych PRL z Lille, podawał, iż PSL we Francji nie miała w zwyczaju samodzielnego organizowania żadnych uroczystości, a tylko chętnie brała udział w tego typu przedsięwzięciach przygotowywanych przez innych, w szczególności przez prężnie działające organizacje katolickie. Miało to sprawiać wrażenie narzucania wpływów PSL danej organizacji[11]. Opinia ta, w świetle informacji podawanych w księgach protokołów, w „Biuletynie Informacyjnym Polskiego Stronnictwa Ludowego we Francji”, w korespondencji ludowców, działalności opisa-

---

[6] „Legaliści Zaleskiego” – w ten sposób ludowcy określali grupę emigracji polskiej skupionej wokół ówczesnego prezydenta RP na uchodźstwie Augusta Zaleskiego, dla których podstawą prawną działań była Konstytucja z kwietnia 1935 r.

[7] *Denain,* BIPSL nr 6, 6 VI 1950, s. 15.

[8] *Z kroniki PSL we Francji,* „Jutro Polski” (JP) nr 1, 17 I 1954, s. 4.

[9] Wspominał o tych uwarunkowaniach Kajetan Morawski, były ambasador RP w Paryżu, po 1945 r. samozwańczy ambasador rządu RP w Londynie w Paryżu, współpracujący z polskimi politykami skupionymi w Radzie Politycznej i później w Egzekutywie Politycznej. Biblioteka Polska w Paryżu (BPP), Kolekcja Kajetana Dzierżykraja Morawskiego (KKDM), sygn. tymcz. 6, Raporty Kajetana Morawskiego (RKM), t. 3, Raport Kajetana Morawskiego do Ministra Spraw Zagranicznych, Paryż 5 V 1954 r.

[10] PNKD utworzony został przez Stanisława Mikołajczyka w 1950 r. Był to trzeci ośrodek kierowniczy emigracji politycznej, obok ośrodka prezydenckiego Augusta Zaleskiego i ośrodka partii politycznych – Rady Politycznej. Do PNKD należały PSL i Stronnictwo Pracy, Stronnictwo Demokratyczne, a przez kilka lat odłam Polskiej Partii Socjalistycznej.

[11] Z. Girzyński, *Między Londynem a Warszawą. Polacy we Francji w polityce rządu uchodźczego i władz Polski Ludowej w latach 1944–1956,* Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2018, s. 536.

nej niżej, jest dyskusyjna. Owszem ludowcy chcieli współpracować z innymi organizacjami, co w przypadku uroczystości religijnych i narodowych było rzeczą naturalną, jednakże nie stronili od samodzielnego organizowania uroczystości ludowych, a także do innych byli zapraszani do udziału a nie narzucali się sami, niekiedy także byli inicjatorami takich uroczystości, lub członkowie PSL byli ważną częścią aktywu lokalnej społeczności polonijnej.

Nie sposób w artykule opisać większości z tych działań, dlatego pokażemy tylko kilka ciekawszych przykładów oraz dane statystyczne wybranych kół PSL we Francji, by pokazać ich kilkudziesięcioletnią działalność.

Oto przykłady organizacji różnych uroczystości. W Lille Święto Ludowe w 1951 r. okraszono poświęceniem dwóch sztandarów: koła w Lille i koła w Roubaix. Uroczystości rozpoczęły się od mszy św. w kaplicy polskiej przy ul. Hopital-Militaire, odprawionej przez polskiego ojca redemptorystę. Po mszy św. zebrani udali się do Grobu Nieznanego Żołnierza, a następnie odbyła się uroczysta akademia. Akademię zagaił prezes okręgu PSL Nord Alojzy Garncarek, a referaty i przemówienia wygłosili: Mieczysław Wiesztort – prezes I Okręgu PSL, p. Czarhecki w imieniu gen. Antoniego Daniel-Zdrojowskiego i władz ZUPRO[12], Piotr Krysiak z ZG PSL we Francji i Irena Kwiatkowska w imieniu redakcji „Narodowca". Główny referat polityczny wygłosił dr Wacława Soroka. Nakreślił on rozwój organizacyjny PSL na emigracji i konieczność jego istnienia oraz cele i zadania przed nim stojące[13].

Podobnie było w Longwy-Longuyon, gdzie tamtejsze koło PSL zorganizowało obchody Święta Ludowego w 1953 r., a jednym z głównych punktów było poświęcenie sztandaru. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele Bractwa Matek Różańcowych z Bouligny i Hayange, Sokoła z Metzu, b. Wojskowych z Trieux i z Thionville, organizacji oświatowej z Cantebonne, koła PSL w Thionville. Władze ludowców we Francji reprezentowali prezes ZG Jan Kulpiński i prof. Stanisław Kot. Po mszy św. i poświęceniu sztandaru uczestnicy złożyli wieńce pod pomnikiem Poległych. Następnie odbyła się akademia, w której głównym mówcą był prof. S. Kot. Wręczył on, po ceremonii wbijania gwoździ, sztandar chorążemu T. Staszakowi. Na zakończenie koło teatralne pod kierownictwem Wnorowskiego odegrało sztukę pt. „Chorąży 4 pułku". Zebrani uchwali też 10-punktową rezolucję, w której złożono hołd „Braciom i Siostrom pomordowanym w walce z komunistyczną przemocą", złożono hołd zmarłemu prof. Franciszkowi Bujakowi, jak również i Stanisławowi Wojciechowskiemu, poparto działania Stanisława Mikołajczyka w tworzeniu Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego, potępiono działania gen. Kazimierza Sosnkowskiego, którego akcję zjednoczeniową uznano za dywersję i próbę przywrócenia dawnych sanacyjnych rządów, poparto ideę tworzenia federacji środkowoeuropejskiej, wołano o granice Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej[14].

---

[12] ZUPRO – Związek Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji.

[13] MHPRL, sygn. MHPRL/AN-7202, Święto Ludowe w Lille. Poświęcenie piętnastego i szesnastego sztandaru PSL we Francji; Pokłosie obchodów Święta Ludowego, JP, nr 9, 24 VI 1951, s. 2.

[14] *Na obchodach Święta Ludowego,* JP, nr 11, 14 VI 1953, s. 3.

W 1954 r. na uwagę zasługują obchody Święta Ludowego w Troyes. Prócz PSL wzięły w nim udział delegacje i członkowie Katolickiego Towarzystwa Różańca Św., ZUPRO, Związku Harcerstwa Polskiego, Koła Przyjaciół ZHP, Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej i Męskiej, Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, b. wojskowych i chór kościelny. Uroczyste nabożeństwo odprawił ks. Andrzej Sobieski. Akademia odbyła się w sali Bourse du Travail. Otworzyły ją hymny polski i francuski, odegrane przez orkiestrę polską pod dyrekcją Kazimierza Surowego. Głównym mówcą był Adam Bitoński z ZG PSL we Francji. Referat poświęcił rocznicy lądowania aliantów w Normandii oraz działalności Polaków w ruchu oporu. Mówił m.in. o tym, że zrzuty dla ruchu oporu dokonywane były na polskich farmach. W drugiej części referatu Bitoński mówił o zmaganiach ruchu ludowego w walce o lepszy los chłopów i robotników. W części artystycznej zespół sceniczny pod kierownictwem Henryki Szarek i przy reżyserii Marii Sas odegrał kilka utworów scenicznych. Dziewczęcy chór z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej (KSMP) odśpiewał szereg piosenek ludowych[15].

29 maja 1966 r. koło PSL w Le Creusot zorganizowało Święto Ludowe połączone z obchodami tysiąclecia chrztu Polski. Rozpoczęto mszą św. w kościele St. Eugène w intencji poległych rodaków, w asyście sztandarów PSL i miejscowych organizacji. Później odbyła się uroczysta akademia, zakończona występem zespołu miejscowych harcerzy KPH, którzy zaprezentowali przedstawienie pt. „Śliwki", wesołe skecze i tańce ludowe[16].

Drugim głównym świętem ludowców było Święto Czynu Chłopskiego. Problemem w organizacji i właściwym wykorzystaniu propagandowym tego święta było to, że po pierwsze obchodzono je w święto Wniebowzięcia Matki Boskiej (popularne Matki Boskiej Zielnej) oraz że tegoż dnia przypadało także Święto Żołnierza (ustanowione rozkazem Ministra Spraw Wojskowych gen. broni Stanisława Szeptyckiego nr 126 z 4 sierpnia 1923 r. i nigdy później nieodwołane, obchodzone podczas II wojny światowej i na emigracji). Dlatego ludowcy obchodzili to święto często w innych terminach.

Przykładowo, w 1949 r. w V Okręgu Montceau-les-Mines obchodzono je 28 sierpnia jako „29 rocznicę Cudu nad Wisłą i Czynu Chłopskiego". Uroczystości rozpoczęły się mszą świętą w intencji poległych w walce o Polskę, odprawioną przez ks. Morawskiego w kościele polskim w Bandras-Essarts. W kazaniu ksiądz podkreślił rolę chłopów w wojnie z bolszewikami. Uroczysta akademia odbyła się w sali kopalnianej w Bandras-Essarts. Głównymi mówcami byli sekretarz generalny PSL Stanisław Wójcik i sekretarz ZG PSL Zdzisław Poszwiński[17].

Z kolei w 1950 r. ludowcy z Amiens wraz z całą Polonią z Amiens obchodzili je 17 września, łącząc je z 11. rocznicą najazdu na Polskę okupantów – Niemiec i ZSRR oraz z tradycyjnymi dożynkami[18]. Podobnie tego samego dnia Święto Czynu Chłop-

[15] *Manifestacja w Troyes,* JP, nr 14, 31 VII 1954, s. 3.
[16] *Święto Ludowe we Francji,* JP, nr 10, 10 VII 1966, s. 4.
[17] *Na obchodach „czynu chłopskiego",* JP, nr 16, 25 IX 1949, s. 3.
[18] *Uroczystość ludowa w Amiens,* BIPSL, nr 10, 4 X 1950, s. 17.

skiego, także połączone z 11. rocznicą najazdu na Polskę, zorganizował VIII okręg PSL Valenciennes w Denain[19].

W roku 30. rocznicy „Cudu nad Wisłą" ludowcy w PSL we Francji wielokrotnie włączali się we wspólne uroczystości zwycięstwa nad bolszewikami. Tak było 13 sierpnia 1950 r. w Argenteuil, gdzie ludowiec wygłaszał referat o życiu i działalności gen. Władysława Sikorskiego. Uroczystość przebiegała pod znakiem wspomnień o wielkich Polakach tamtego okresu, o działaniach Rady Obrony Państwa, o ofiarnej postawie chłopów polskich[20].

20 sierpnia 1950 r. obchody Święta Czynu Chłopskiego zorganizowało koło PSL w Paryżu. Uroczysta akademia odbyła się w sekretariacie francuskiej Partii Chłopskiej. Udział w niej wzięli przedstawiciele innych agrarnych partii na emigracji, m.in. Tsenko Barev i Kristu Zarev z Bułgarskiego Narodowego Związku Chłopskiego. Wynikało to zapewne z faktu, że w Paryżu działało biuro Międzynarodowej Unii Chłopskiej. Na akademii przemawiali Jan Dobrzelewski, prezes koła PSL w Paryżu, płk Zdrojewski, prezes ZUPRO, pani Milka Ghenadieva-Boeuf w imieniu przyjaciół Bułgarów, Martin Hrabik, jeden z liderów agrariuszy czeskich, dr Wacław Soroka, sekretarz PSL na Francję[21].

Wielkie obchody odbyły się 1 października 1950 r. w Rouvroy-Noumea (Pas-de-Calais), gdzie tamtejsze koło PSL święciło swój sztandar. W uroczystościach wzięło udział wielu przedstawicieli partii agrarnych na emigracji, organizacji francuskich i polonijnych (zob. opis niżej przy omawianiu rozwinięcia sztandaru w tym kole)[22].

W trzydziestolecie zwycięstwa nad bolszewikami pod Warszawą Marceli Stachulec przypominał na łamach „Biuletynu Informacyjnego", że „(…) nie było łatwe. Po 100 latach niewoli, a setkach lat ucisku i ciemnoty, Lud nie był przygotowany do odpowiedzialności za Polskę, był zresztą przygnębiony wojną nieopatrznie wywołaną i źle przez Piłsudskiego prowadzoną". Dalej Stachulec przypominał, że to zobojętnienie chłopskie trzeba było zlikwidować i wzbudzić w chłopach poczucie konieczności obrony ojczyzny, w której powinni mieć swój udział w rządach. Stachulec pisał, iż udało się tego dokonać Witosowi z innymi ludowcami, dzięki czemu możliwa się stała wiktoria warszawska[23].

W kolejnym roku, 1951, Święto Czynu Chłopskiego obchodzone było we wszystkich kołach, ale mniej uroczyście niż rok wcześniej[24]. W następnych latach święto to obchodzono coraz rzadziej. Prawdopodobnie główną tego przyczyną były wskazane już problemy z terminem tegoż święta. Przykładowo, dyskutowano o tym na zebraniu Zarządu V Okręgu PSL we Francji Montceau-les-Mines w dniu 26 lipca 1953 r. Prezes Jan Kulpiński zwracał uwagę, że przeszkodą w organizacji odchodów Święta

---

[19] *30-lecie Czynu Chłopskiego w Denain,* BIPSL, nr 10, 4 X 1950, s. 17–18.

[20] *Z obchodów rocznicy czynu chłopskiego,* JP, nr 15, 24 IX 1950, s. 2.

[21] Tamże.

[22] *Jedenasty sztandar PSL we Francji,* BIPSL, nr 10, 4 X 1950, s. 15–17.

[23] M. Stachulec, *Żywią i bronią,* BIPSL, nr 9, 9 IX 1950, s. 1–3.

[24] MHPRL, sygn. MHPRL/AN-11021, Sprawozdanie z działalności PSL we Francji wygłoszone na kongresie PSL we Francji w 1952 r. k. 21 (sprawozdanie jest niepełne).

Czynu Chłopskiego może być akademia organizowana w dniu 15 sierpnia przez KTM. W dyskusji postanowiono jednak święto zorganizować[25].

Prócz Święta Ludowego i Święta Czynu Chłopskiego ludowcy organizowali także, acz już nie z takim rozmachem i częściej wspólnie z innymi organizacjami polonijnymi, inne święta narodowe polskie i religijne.

W 1954 r. I Okręg PSL zorganizował obchody święta Konstytucji 3 maja w Wingles (departament Nord) wspólnie z Towarzystwem Górników Św. Barbary, z sekcją Chrześcijańskich Związków Zawodowych, ze Związkiem Młodzieży Katolickiej. Rozpoczęto od mszy św., którą odprawił ks. proboszcz Kopiecki. Następnie udano się pod pomnik Poległych, pod którym w imieniu całej społeczności polonijnej wieniec złożył prezes I Okręgu PSL Mieczysław Wiesztort. Na popołudniowej akademii wygłoszono referat o święcie narodowym (sekretarz I Okręgu Ziętkowski) i o walce PSL o polskość i katolicyzm. W części artystycznej deklamowano wiersze i odegrano dwie sztuki: „Kachna" i „Straszny Dwór" przygotowane przez zespół teatralny Nasza Gra[26].

W St. Etienne święto 3 maja obchodzono w roku 1956 w dniu 6 maja. Wziął w nim udział prezes PSL S. Mikołajczyk. Na jego powitanie zjechało wielu emigrantów z: Lyonu, Montceau-les-Mines, Dijon i innych miejscowości[27].

W 1957 r. koło PSL w Le Creusot (V Okręg Montceau-les-Mines) organizację uroczystości obchodów rocznicy Święta Niepodległości (11 listopada) połączyło z uroczystościami pięciolecia istnienia koła. Po tradycyjnym rozpoczęciu od mszy św. odbyła się także tradycyjna akademia. W uroczystościach wzięli liczny udział przedstawiciele miejscowej polonii. Wyrazem tego było udekorowanie „estrady" sztandarami Sokoła, Matek Różańcowych, Tow. Wzajemnej Pomocy i PSL. Referat o walce narodu polskiego o niepodległość wygłosił prof. Gierczak, prezes Komitetu Towarzystw Miejscowych, który zakończył stwierdzeniem, że „możemy być spokojni o przyszłość albowiem naród mający takie wartości jak nasz, nie da się ujarzmić i z najcięższych przejść wyjdzie zwycięski". Następnie głos zabrał wiceprezes ZG PSL Adam Bitoński, który prócz życzeń wezwał do wsparcia koła PSL w La Brouck w Holandii, które zakupiło aparat rentgenowski dla jednego ze szpitali na Ziemiach Odzyskanych, a które teraz potrzebuje pomocy w spłacie maszyny. Tradycyjnie też uroczystości kończyły się częścią artystyczną. Zapewnił ją zespół żeńskiego KSMP z St. Marguerite pod kierownictwem Zofii Polak, który odegrał dwie sztuki: „Podejrzana osoba" i „Klub Panien", śpiewał chóralnie, zaprezentował monologi, deklamacje i tańce. Oficjalnie akademia zakończyła się odśpiewaniem hymnu narodowego i Roty[28].

Jednym z narzędzi utrzymywania aktywności kół ludowców, a jednocześnie animowania działalności w społecznościach polskich (tzw. koloniach polskich) we Francji

[25] MHPRL, sygn. MHPRL 8418, Książka Protokołów V Okręgu PSL we Francji Montceau-les-Mines, Protokół z zebrania Okręgu 5 tego, 26 VII 1953 r. w Montceau-les-Mines.

[26] Z kroniki PSL we Francji, JP, nr 13, 15 VII 1954, s. 4.

[27] *W St. Etienne,* JP, nr 9, 31 V 1956, s. 2.

[28] *Dziesięciolecie,* JP, nr 18/19, 22 XII 1957, s. 8.

było kultywowanie pamięci o dokonaniach wielkich Polaków. Główną postacią przywoływaną przez członków PSL we Francji był, co zrozumiałe, Wincenty Witos jako najwybitniejszy i już wówczas legendarny przywódca chłopów polskich, ale też jako obrońca przed bolszewizmem w 1920 r. czy obrońca demokracji po 1926 r. Drugą bardzo często przywoływaną osobą był gen. Władysław Sikorski, premier i Naczelny Wódz z okresu wojennego. Była to ważna postać w świadomości polskiej społeczności we Francji, ponieważ jej sporą część tworzyli byli żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. 4 lipca 1950 r., w rocznicę śmierci premiera i Naczelnego Wodza na łamach „Biuletynu Informacyjnego" opublikowano poświęcony mu artykuł oraz serię wspomnień z momentu dowiadywania się o śmierci Sikorskiego[29].

Niektóre koła corocznie organizowały uroczystości rocznicowe poświęcone gen. Sikorskiemu. Kolejnym Polakiem z panteonu dziejów był Tadeusz Kościuszko, od początku istnienia politycznego ruchu ludowego na ziemiach polskich przedstawiany jako protoplasta ruchu ludowego i „pierwszy ludowiec". Innymi postaciami byli Maciej Rataj, Stanisław Thugutt, a po grudniu 1966 r. Stanisław Mikołajczyk.

29 października 1950 r. PSL we Francji zorganizowało w Paryżu uroczystość 5. rocznicy śmierci Wincentego Witosa. Uroczystości rozpoczęły się od mszy św. żałobnej odprawionej przez ks. Karczewskiego. Podczas nabożeństwa śpiewał chór „Polonia" z Argenteuil pod batutą p. Kulawika. Podniosłości nabożeństwa dodawało 20 pocztów sztandarowych PSL, ZUPRO, Bajończyków, Młodzieży Katolickiej i innych organizacji. Uroczysta akademia odbyła się w sali Mutualite. Wzięli w niej udział przedstawiciele partii agrarnych na emigracji, organizacji polonijnych, zaprzyjaźnionych partii politycznych, organizacji francuskich i innych. Z Bułgarskiego Komitetu Narodowego przybyli p. Gwenadiewa i Kolar. Czechów i Słowaków reprezentowali: panie Szabo, Tumlerowa i Jakova, Martin Hrabik i Rożegnal. Chorwatów reprezentował Miczewić, Serbów – Purić, Węgrów – Rokosz, Rumunów – Popescu-Botosani, Ukraińców – Borszczak. Akademię zagaił dr Wacław Soroka. Małęczyński przedstawił w języku angielskim i francuskim główne wydarzenia i zasługi Witosa. Redaktor Michał Kwiatkowski podkreślał zasługi pracy politycznej Witosa, a płk Zdrojewski koncentrował się w swej wypowiedzi na jego działaniach w roku 1920. Przedstawiciele partii agrarnych mówili o popularności Witosa w ich narodach w okresie międzywojennym. Redaktor Tadeusz Chciuk (Marek Celt) odczytał fragmenty pamiętników Witosa. Zasadniczy referat o działalności Witosa wygłosił prof. Stanisław Kot. Puentą akademii były występy chóru „Polonia" oraz recital utworów Fryderyka Chopina, wykonanych przez Malinowską (fortepian) i Kulawika (skrzypce)[30].

W styczniu 1956 r. Okręg XII St. Etienne zorganizował uroczystości mickiewiczowskie w setną rocznicę śmierci Adama Mickiewicza, która wprawdzie przypadała 26 listopada 1955 r., ale przesunięcia terminów obchodów rocznic w społeczności polonijnej były czymś zwykłym. Postać i dokonania wieszcza przybliżył Adam Bitoński. Co ciekawe i dziwne zarazem, podczas części artystycznej, w trakcie której dekla-

[29] *Rocznica tragedii gibraltarskiej,* BIPSL, nr 7–8, 4 VII 1950, s. 1–10.

[30] *Obchody 5-ej rocznicy zgonu W. Witosa,* JP, nr 18, 19 XI 1950, s. 2.

mowano wiersze, a zespół baletowy KSMP odtańczył mazura i krakowiaka, zabrakło deklamacji utworów Mickiewicza[31].

W listopadzie 1958 r. koło PSL w Le Creusot połączyło obchody 13. rocznicy śmierci Wincentego Witosa z rocznicą niepodległości. Działo się to w roku 40. rocznicy odzyskania niepodległości. Uroczystości miały więc okazały charakter, ale podobny do innych: msza św., akademia, przemówienia, występy artystyczne[32].

Jednym z ważniejszych wydarzeń w życiu koła PSL we Francji było ufundowanie i poświęcenie sztandaru, widomego znaku ludowców, świadczącego o ich zaangażowaniu w działalność. Na ponad 80 kół PSL we Francji tylko ok. 25 dorobiło się sztandarów. Nie była więc to sprawa prosta. Święcenie sztandarów najczęściej odbywano podczas Święta Ludowego, o czym wyżej wspomniano. Tak też i było w Kole PSL w Saint Denis.

Uroczystość przygotowano na trzech zebraniach 12 maja, 26 maja i 9 czerwca 1951 r. Zapowiedzi poświęcenia sztandaru zamieszczono na łamach „Biuletynu Informacyjnego", „Narodowca" oraz na fali sekcji polskiej radia francuskiego. W ocenie samych ludowców prawdopodobnie te zapowiedzi były przyczyną zwiększenia zainteresowania tym, co robią ludowcy, przez komunistów polskich i francuskich, którzy St. Denis „uważali za swój bastion". 8 czerwca na zebraniu tamtejszej komórki partii komunistycznej uchwalono, by nie dopuścić do zorganizowania przez ludowców święta lub w przypadku, gdyby do niego doszło, do zorganizowania kontrmanifestacji i rozbicia uroczystości. Dodatkowo mer St. Denis zwołał posiedzenie rady miejskiej, na którym zapadła decyzja o zabronieniu urządzania obchodu. Nie miała ona jednak mocy sprawczej, bowiem pozwolenie w tej sprawie leżało w gestii prefektury, a takie ludowcy posiadali już od kilku tygodni. Mer próbował zastraszyć księdza proboszcza parafii francuskiej, ale ten się nie przestraszył. Wobec tego komuniści i mer przypuścili „atak" na właściciela sali, w której miała odbywać się uroczystość. Nasłano na niego związki zawodowe CGT, delegacje organizacji b. jeńców wojennych, b. żołnierzy, W „Gazecie Nie polskiej" (taka nazwa podana w „Biuletynie", właściwa nazwa: „Gazeta Polska") 8 czerwca zamieszczono obszerny materiał, w którym atakowano ludowców jako faszystów, jako mikołajczykowców-andersowców, wrogów demokracji i Polski ludowej. Zapowiadano również, że w dniu poświęcenia sztandaru społeczność polska w St. Denis odpowiednio wyrazi swą dezaprobatę dla postępowania ludowców.

Przeciwdziałając temu, ludowcy odbyli kilka spotkań z ks. proboszczem, prefektem policji, właścicielem sali, do późnych godzin wieczornych 9 czerwca ustalając przebieg uroczystości.

10 czerwca uroczystości przebiegły zgodnie z planem, z tym tylko, że policja francuska wystawiła zwiększone patrole wokół kościoła, w którym odbywała się msza św. Z poświęceniem sztandaru, i wokół sali, w której odbywała się akademia. Nie doszło do żadnych zakłóceń porządku publicznego.

---

[31] *Z Kroniki PSL*, JP, nr 2, 31 I 1956, s. 3.

[32] *Z Kroniki PSL. Koło PSL le Creusot,* JP, nr 18, 7 XII 1958, s. 3.

Dla ludowców uroczystość okazała się dużą manifestacją działalności organizacyjnej i politycznej. Prawdopodobnie z uwagi na bliskość Paryża pojawiło się sporo gości z zaprzyjaźnionych z PSL partii politycznych. Byli to: Bolesław Biega i E. Bobrowski ze Stronnictwa Pracy, p. Lisiewiczowa i prof. J. Langrod ze Stronnictwa Demokratycznego, Martin Hrabik – sekretarz generalny Stronnictwa Agrarnego, red. Josef Šamal z małżonką, dr Broz, red. Jilek, Wacław Ernest z małżonką (członkowie czeskiego stronnictwa agrarnego), red. J. Kuczera – wiceprezes czeskiego stronnictwa klasy średniej – z małżonką, dr Pavlista – prezes Młodzieży Unii Chrześcijańsko-Społecznej, dr Brom – znany reżyser filmowy. Z Narodowego Komitetu Albańskiego był EkremTelhay. Słoweńskie stronnictwo katolickie reprezentował Fran Erjavec, radykałów serbskich p. Dimitrije Lazarević, serbską grupę niezależnych – Radisa Vorkapic, a agrariuszy serbskich – Milan Purić i Bosko Vracarević. Licznej delegacji Bułgarskiego Narodowego Związku Chłopskiego przewodziła Milka Ghenadiev-Boeuf. Rumuńskich caranistów reprezentował inż. Popescu-Botosani, węgierskich agrariuszy – Bela Bokor z małżonką. Gościli także przedstawiciele władz francuskich (zapewne miejscowych) oraz kierownik sekcji polskiej radia francuskiego Andre Moosmann.

Z polskich organizacji społecznych udział wzięli: Antoni Majchrzak z paryskiego gniazda „Sokoła", płk A. Zdrojewski i T. Jagoszewski z ZUPRO, delegacja ze sztandarem i prezesem z Argenteuil KSMP kol. Marcem, chór „Polonia", Franciszek Skóra – prezes „Bratniej Dłoni" z St. Denis, Sobczak z koła b. Rezerwistów i b. Wojskowych, chór „Cecylia", Krupski ze Związku Robotników i Rzemieślników.

W końcu licznie dopisali też goście z samego PSL: dr Wacław Soroka jako przedstawiciel ZG PSL we Francji, Myller z Wielkiej Brytanii, dr B. Koszewski z Szwajcarii, Władysław Krawczyk – prezes i twórca I Okręgu PSL we Francji, Edmund Smoliński z Troyes, Leon Urbaniak i chorąży sztandaru z Tours oraz wielu innych.

Po mszy św., na której poświęcenia sztandaru dokonał ks. proboszcz parafii polskiej Zbigniew Bernacki, nastąpiło uroczyste wbijanie okolicznościowych gwoździ w drzewce sztandaru. Następnie odbył się wystawny obiad, a po nim rozpoczęła się akademia w sali Union Musicale. Zagajenia dokonał prezes koła PSL w St. Denis Jan Dulbiński, po czym prowadzenie oddał prezesowi Okręgu Paryż red. Markowi Celtowi. W prezydium zasiedli jeszcze: prof. Stanisław Kot, prezes Władysław Krawczyk. W dalszej części odczytano listy gratulacyjne, w tym list od prezesa NKW PSL Stanisława Mikołajczyka i sekretarza Stanisława Wójcika. Główny referat polityczny wygłosił prof. Stanisław Kot. Następnie miało miejsce zaprzysiężenie chorążego sztandaru, którym został Moryl. Po zaprzysiężeniu chór „Polonia" odśpiewał hymn „Wici" Stanisława Młodożeńca (prawdopodobnie „Do niebieskich pował") zharmonizowany na cztery głosy przez Marka Celta. Nastąpiły dalsze życzenia od gości, deklamacje wierszy, chór „Polonia" wykonał kilka pieśni ludowych.

Sala Union Musicale została należycie udekorowana. Na tle olbrzymiej biało-czerwonej flagi narodowej umieszczono duży krucyfiks, Orła Białego i „wspaniały" portret Wincentego Witosa, otoczony zielonymi ramami. Portret Witosa okalały podobizny gen. W. Sikorskiego, M. Rataja, I. Paderewskiego i S. Mikołajczyka. Poniżej portretów zamieszczono daty 1895, 1920, 1931 i 1951 (daty te przypominały ko-

lejno: o powstaniu SL; udziale chłopów w wojnie polsko-bolszewickiej i zwycięskiej Bitwie Warszawskiej; zjednoczeniu ruchu ludowego i powstaniu SL; aktualny rok). Prezydium okalały sztandary PSL oraz zaprzyjaźnionych organizacji. Cała sala przybrana była zielenią, chorągiewkami polskimi i francuskimi[33]. Miało nie być o działalności politycznej, ale warto choć w kilku słowach ją scharakteryzować. Polegała ona przede wszystkim na tworzeniu organizacji, co w przypadku PSL we Francji udało się znakomicie, bowiem stronnictwo w szczytowym okresie posiadało ponad 80 kół i 12 okręgów. Obrady polityczne ludowcy toczyli na kongresach oraz konferencjach i kursach politycznych. Dominującymi tematami były: zagrożenie komunistyczne i niewolenie kraju, propagowanie ludowej wizji rozwoju społeczeństwa i gospodarki opartej na doktrynie agraryzmu, historia Polski z wykazywaniem wielkiego zaangażowania chłopów polskich i ruchu ludowego w kluczowych momentach jej dziejów, sprawy międzynarodowe, analizowane głównie pod kątem możliwości odzyskania niepodległości przez Polskę. Stałym też punktem działalności politycznej było, niestety, uzasadnianie własnej drogi i rywalizowanie z innymi ośrodkami emigracji politycznej, uznawanymi przez ludowców za niedemokratyczne, a jeszcze gorzej, za hołdujące przedwojennej sanacji i pragnące powrotu Polski przedwrześniowej, w której miejsce chłopa miało być „przy widłach i gnoju". Trzeba tu zaznaczyć, że ta ocena ludowców co do zamierzeń innych środowisk politycznych na emigracji była mocno przesadzona.

Warto także wspomnieć o próbach zorganizowania manifestacji politycznych podczas pobytu przywódcy ZSRR Nikity Chruszczowa we Francji. I sekretarz KC KPZR składał wizytę we Francji w marcu 1960 r. Ludowcy przygotowywali swe wystąpienia już od 1959 r. Jednakże wskutek wielu rozmów z przedstawicielami władz Francji kierownictwo PSL w końcu zaniechało organizacji czynnych wystąpień i manifestacji. Sekretarz ZG Leon Urbaniak informował członków PSL, że władze PSL we Francji podejmowały zapytania w prefekturach i ministerstwach, czy można dokonywać akcji antykomunistycznych w czasie wizyty Chruszczowa. Początkowo spotkać się to miało z przychylnością i zainteresowaniem ze strony władz francuskich, ale później zakazano jednak podejmowania akcji przeciwko Chruszczowowi, ZSRR itd.[34].

Absencję w manifestacjach przeciw Chruszczowowi tłumaczono tak: „Chruszczow przyjeżdża do Francji na zaproszenie władz francuskich, które są gospodarzami tego kraju i które nam udzielają gościny. W związku z tym Zarząd Główny zaleca wszystkim Członkiniom i Członkom PSL we Francji wstrzymanie się od jakichkolwiek manifestacji, by nie komplikować sytuacji władzom francuskim. Podkreślamy więc, że jeśli zalecamy naszym Członkom i Sympatykom wstrzymanie się od jakiejkolwiek manifestacji publicznej przeciwko Chruszczowowi, to nie dla tego żebyśmy się go obawiali lub chcieli przed nim skapitulować, lecz tylko dlatego by nie stwarzać trud-

[33] *10 czerwca 1951 w Saint Denis,* BIPSL, nr 6–7–8, 14 VII 1951, s. 28–33; *Pokłosie obchodów Święta Ludowego,* JP, nr 9, 24 VI 1951, s. 2.

[34] MHPRL, sygn. MHPRL/AN-9350/1, List Leona Urbaniaka do ludowców z Le Creusot, Paryż, 13 III 1960 r.

ności Gospodarzom tego kraju i by nie narażać na przykrości ewentualne tak naszego Stronnictwa, jak i poszczególnych Członków"[35].

Trochę tłumacząc ludowców warto tu zauważyć, że także i inne polskie organizacje emigracyjne nie podejmowały akcji manifestacyjnych. W styczniu 1960 r. ambasador Kajetan Morawski informował francuskie MSZ, iż polska emigracja powstrzyma się od manifestacji i pochodów protestacyjnych, ale zorganizuje uroczyste nabożeństwo żałobne za ofiary Katynia oraz akcję listów do prezydenta i rządu republiki z apelami o przywrócenie Polsce prawa samostanowienia i niepodległości[36].

Francuzi jednakże postanowili zabezpieczyć się na własną rękę. Przeprowadzono zakrojoną na szeroką skalę akcję internowania zamieszkałych we Francji uchodźców – emigrantów z państw środkowoeuropejskich na wyspach Korsyce oraz Rè i Belle-ile-en-Mer w Bretanii oraz anulowały wydane przed 1 marca 1960 r. pozwolenia na wjazdy do Francji. W sumie deportowano ponad 800 działaczy. Z PSL we Francji deportacja objęła m.in. Adama Bitońskiego (trafił on ostatecznie do Szwajcarii, bo pozwolono mu tam się udać). Janusz Borowczak ustrzegł się deportacji, ale musiał meldować się trzy razy dziennie na policji. Według Borowczaka władze nie ruszyły prezesa PSL Jana Kulpińskiego ani nikogo z północnych, górniczych rejonów Francji[37]. Ze słów Borowczaka można by wnioskować, iż władze mogły się obawiać oporu ze strony górników, jednakże raczej chodziło o to, że tamtejsi peeselowcy byli obywatelami francuskimi, a nie uchodźcami z Polski.

Wywieziono także dwa zarządy kół PSL: zarząd koła PSL w St. Etienne: prezesa Antoniego Grzegolca, sekretarza Stanisława Orła i skarbnika Piotra Szatana. Prezesa zabrano ze szpitala, w którym leczył się od sześciu tygodni. Podobnie postąpiono z zarządem koła PSL w La Ricamarie z prezesem Władysławem Grątkiewiczem. Z koła PSL Firminy internowano prezesa Stanisława Bartnika, który był jednocześnie sekretarzem okręgu St. Etienne[38]. Wg relacji Leona Urbaniaka, sekretarza ZG, nakaz internowania obejmował również i prof. S. Kota, ale ten przebywał wówczas w Anglii[39].

---

[35] AZHRL, PSLU, sygn. 116, Działalność ZG PSL we Francji, Okólnik, Paryż, 2 III 1960, s. 1.

[36] BPP, KKDM, sygn. tymcz. 6, RKM, t. 5, Raport Kajetana Morawskiego do Ministra Jana Starzewskiego w Londynie, Paryż, 29 stycznia 1960 r., s. 1.

[37] Zapis rozmowy agenta ps. „Waldemar" z naczelnikiem Wydziału II Departamentu III MSW kpt. Adamem Malikiem w dniu 6 kwietnia 1960 r. na temat rozmów agenta z Franciszkiem Wilkiem, Januszem Borowczakiem i Stanisławem Kotem, Warszawa, 6 IV 1960, [w:] *Stanisław Mikołajczyk w dokumentach…*, t. 3, s. 333–334.

[38] *Obłędny strach cara Nikity,* JP, nr 4, 31 III 1960, s. 1; MHPRL, sygn. MHPRL 13516, List Antoniego Grzegolca do Leona Urbaniaka, Saint Etienne, Francja, 11 IV 1960 r.; tamże, sygn. MHPRL 13531, List Mieczysława Chylińskiego do sekretariatu PSL we Francji, Veauche, 13 III 1960; tamże, sygn. MHPRL 13371, List Jana Cygana do Zarządu Głównego PSL, St. Etienne, 8 III 1960.

[39] MHPRL, sygn. MHPRL/AN-9350/1, List Leona Urbaniaka do ludowców z Le Creusot, Paryż, 13 III 1960 r.

Jednym z internowanych ludowców był Władysław Kużdżał. Znalazł się on w jednym z korsykańskich hoteli razem z Stanisławem Łuckim, Witoldem Nowosadem, dziennikarzem polskiej sekcji radia francuskiego, Bolesławem Jagiełowiczem, prezesem stowarzyszenia „polskich inwalidów", Aleksandrem Skrodzkim, socjalistą i działaczem francuskich Force Ourvriere. W trakcie internowania emigranci, skupiając się w grupach narodowych, podjęli akcje polityczne polegające na organizacji nabożeństw w intencjach narodowych. I tak 13 marca odbyło się nabożeństwo w rocznicę zbrodni katyńskiej, a chór złożony z Ukraińców śpiewał kościelne pieśni. 15 marca przypadała węgierska rocznica 1848 r. 20 marca mszę organizowali Chorwaci, a 24 marca Rosjanie urządzili prawosławne modlitwy za ofiary komunizmu. Wszyscy internowani solidarnie brali udział we wszystkich uroczystościach. Tylko z rosyjskich wyłamał się chór Ukraińców. W nabożeństwach brała też udział miejscowa ludność, w ten sposób okazując wsparcie internowanym[40].

Zwolnienia z internowania rozpoczęły się 28 marca 1960 r. Władze francuskie wypłaciły odszkodowania, ale plamy na honorze Francji tym nie zmyły. Deportacje spotkały się z powszechnym oburzeniem, tak środowisk emigracyjnych jak i Francuzów, w szczególności z kół intelektualistów, publicystów i naukowców.

Działalność patriotyczna ludowców z PSL we Francji, we wskazanych powyżej rodzajach, prowadzona była przez cały czas ich działania i życia na emigracji. Najsilniejsza była od końca lat 40 do początku lat 60. XX wieku, potem słabła. Przyczynami zmniejszenia intensyfikacji działań była przede wszystkim biologia – starzenie się działaczy PSL.

Bibliografia

Źródła

Polski ruch ludowy na emigracji (1944–1954), dokumenty i materiały, cz. 1, nota wydawnicza, wprowadzenie, opracowanie i wybór R. Turkowski, Wyższa Szkoła Umiejętności Zawodowych w Pińczowie, Kielce 2005.

Polski ruch ludowy na emigracji (1954–1968), dokumenty i materiały, cz. 2, nota wydawnicza, wprowadzenie, opracowanie i wybór R. Turkowski, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Kielce 2006.

Polski ruch ludowy na emigracji (1968–1991), dokumenty i materiały, cz. 3, nota wydawnicza, wprowadzenie, wybór i opracowanie R. Turkowski, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Kielce 2007.

Protokoły z obrad I i II Kongresu Polskiego Stronnictwa Ludowego we Francji w 1947 i 1948 r., opracował A. Indraszczyk, „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego", nr 26, 2010.

Sprawozdania sekretarzy PSL we Francji za okres od 5 marca 1949 r. do 19 kwietnia 1953 r. Część 1 – Sprawozdanie za okres od 5 marca 1949 r. do końca 1949 r., oprac. A. Indrasz-

[40] B. Dobosz, *Z dziejów „odprężenia"...*, s. 15. O innych wspomnieniach z internowania na Korsyce zob. S. Mancewicz, Zsyłka po francusku, Kultura Paryska, http://www.kulturaparyska.com/pl/idee-i-mysli/zsylka-po-francusku [7 lipca 2018].

czyk, „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego", nr 28, 2012.
Sprawozdania sekretarzy PSL we Francji za okres od 5 marca 1949 r. do 19 kwietnia 1953 r. Część 2 – Sprawozdania Wacława Soroki za okres od 1 stycznia 1950 r. do 27 lipca 1952 r., oprac. A. Indraszczyk, „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego", nr 29, 2013.
Sprawozdania sekretarzy PSL we Francji za okres od 5 marca 1949 r. do 19 kwietnia 1953 r. Część 3 – Sprawozdanie Wacława Soroki za okres od 27 lipca 1952 do 19 kwietnia 1953 r., oprac. A. Indraszczyk, „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego", nr 30, 2014.
Sprawozdanie z działalności Polskiego Stronnictwa Ludowego we Francji w okresie od dnia 1 stycznia 1952 r. do dnia 30 kwietnia 1953 r., oprac. A. Indraszczyk, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego", nr 33, 2004.

Wspomnienia
Dakowski L., *Wspomnienia ludowca z Francji*, „Zeszyty Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego", nr 8, 1994.

Prasa
„Biuletyn Informacyjny Polskiego Stronnictwa Ludowego we Francji" 1949–1952.
„Biuletyn Rady Europejskiej Polskiego Stronnictwa Ludowego" 1954.
„Biuletyn Stronnictwa Ludowego Wolność" 1946.
„Gazeta Ludowa" 1946–1947.
„Jutro Polski" 1946–1963, 1965–1967, 1970, 1974.
„Narodowiec" 1946–1948, 1959, 1961, 1965.
„Wolność i Lud" 1953.

Opracowania
Bagieński W., *Wywiad cywilny Polski Ludowej w latach 1945–1961*, t. 1–2, Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2017.
Druga Wielka Emigracja 1945–1990, t. 1, A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Biblioteka „Więzi", Warszawa 1999.
Druga Wielka Emigracja 1945–1990, t. 3, R. Habielski, *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Biblioteka „Więzi", Warszawa 1999.
Girzyński Z., *Między Londynem a Warszawą. Polacy we Francji w polityce rządu uchodźczego i władz Polski Ludowej w latach 1944–1956*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2018.
Indraszczyk A., *V Okręg PSL we Francji Montceau-les-Mines. Zarys historii okręgu w latach 1947–1974*, „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego", nr 18, 2002.

Indraszczyk A., *Działalność Tadeusza Chciuka-Celta w Polskim Stronnictwie Ludowym we Francji (1949–1953)*, „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego", nr 21, 2005.
Indraszczyk A., *Henryk Jan Okólski (1924–2004) – działacz ludowy na emigracji, prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego w Belgii. Szkic biograficzny*, „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego", nr 31, 2015.
Indraszczyk A., *Polskie Stronnictwo Ludowe we Francji (1946–1990)*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Siedlce-Warszawa 2020
Indraszczyk A., *Wacław Soroka – ludowiec na emigracji. Szkic biograficzny*, „Niepodległość i Pamięć", R. XXV, nr 4 (64), 2018.
Pastuszka S.J., Turkowski R., Szynalski J., *Ludowcy w Londynie. Szkice, wspomnienia, dokumenty (1939–1999)*, Ludowe Towarzystwo Naukowo-Kulturalne Oddział w Kielcach, Kielce 2000.

Prace niepublikowane
Repozytorium Uniwersytetu Warszawskiego, Kinga Kubicka, *Polonia francuska w latach 1945–1956. Aktywność społeczna i polityczna*, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem dra hab. Tadeusza P. Rutkowskiego, Warszawa 2019
Pukłacki P., *Życie i działalność Feliksa Rembiałkowskiego – wybitnego działacza polonijnego w Stanach Zjednoczonych Ameryki*, praca magisterska napisana w Zakładzie Historii Najnowszej Powszechnej i Dziejów Migracji pod kierunkiem naukowym dr hab. Adama Sudoła, prof. nadzw. UKW, Bydgoszcz 2009.

Prof. dr hab. Arkadiusz Indraszczyk, Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach Wydział Nauk Społecznych, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego

Mikołaj Kwiatkowski

Patriotyzm w ujęciu Augusta Cieszkowskiego (1814–1894)

> „Gdziekolwiek między milionami choć jeden rodzi się niewolnik, tam nie znają jeszcze prawdziwej wolności. Tak wolność, równość i braterstwo były przed dziesięciu wiekami i są po dziś dzień jeszcze hasłem naszym"[1].

Celem artykułu jest przedstawienie wizji patriotyzmu w ujęciu polskiego ziemianina, hrabiego, ekonomisty, działacza i myśliciela społecznego i politycznego, filozofa-mesjanisty Augusta Cieszkowskiego. Był on jednym z założycieli Ligi Narodowej Polskiej, współtwórcą i prezesem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz członkiem honorowym Towarzystwa Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu. Należałdo Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim.

* * *

W dzisiejszych czasach wewnątrz naszej wspólnoty narodowej ścieramy się z różnymi modelami patriotyzmu, opartego na instynktach uniwersalistycznych lub na egoizmie narodowym. Być może zagadnienie to powinniśmy rozważyć z jeszcze innej strony i dowartościować kwestie społeczno-gospodarcze, zaś model patriotyzmu zorganizować w ten sposób, żeby nie wykluczał się z patriotyzmem innych narodów, a nawet go wspierał. Osobą, której myśl może nam w tym zadaniu pomóc był August Cieszkowski, romantyczny myśliciel.

Myśląc o filozofie zazwyczaj przed oczami mamy postać zamyślonego starca z bujną siwą brodą, który spędza czas w zakamarkach swojego gabinetu albo na łonie natury poddaje się refleksji lub kontemplacji. Przykładem tego typu filozofowania, choć bez bujnej brody, może być Immanuel Kant, jeden z największych mędrców w dziejach, człowiek, który nigdy nie oddalił się zbytnio od rodzinnego Królewca i którego życie polegało na snuciu myśli na tematy „wysokie", a więc nie życiowe z punktu widzenia zwykłego człowieka.

Postawa odwrócenia się plecami do świata oraz skupienia się w znacznej mierze na tym, co wyższe i nas przerastające bardzo często cechuje filozofów. Jednak nie

[1] A. Cieszkowski, *Odezwa zboru słowiańskiego,* [w:] tegoż, *O drogach ducha,* wstępem poprzedził M. Łuczewski, posłowiem opatrzył R. Tichy, przypisy sporządził T. Herbich, Kraków 2016, s. 273.

August Cieszkowski z żoną Haliną Cieszkowską (Źródło – Domena publiczna)

wszystkich i nie zawsze. Myślicielem, który spełniał „formalnie" i „z wyglądu" wyżej opisanecechy filozofa był wielki polski myśliciel XIX w. August Cieszkowski: posiadał bujną brodę, był słabego zdrowia i dużo czasu spędzał na refleksji na tematy wyższe. Był ponadto ekscentrykiem – pomimo wielkiego majątku ubierał się tak niechlujnie, że raz w Poznaniu wzięto go za żebraka i zaproponowano jałmużnę, palił cygara „higieniczne" oraz uważał się za kolejne z wcieleń Sokratesa. Na tym kończy się zgodność z obiegowym myśleniem na temat „miłośników mądrości" i związku Cieszkowskiego z owym stereotypem. W przeciwieństwie do stereotypu, autor książki pt. *Ojcze Nasz* twardo stąpał po ziemi.

Chorowity arystokrata

Współcześnie jesteśmy świadkami rewizjonizmu historycznego pod postacią tzw. historii ludowej. W zjawisku tym należy docenić co najmniej dwie rzeczy. Po pierwsze docenienie grup społecznych, które historii nie posiadały znaczenia np. chłopów czy robotników (zostały wykluczone z powodu kształtu takiej, a nie innej rzeczywistości). Po drugie na rewizji pewnych postaci, ich roli i dokonań. W tym kontekście przedstawiciele nowych trendów w historiografii opisują np.

pańszczyznę taką, jaka ona była, bez żadnych upiększeń i podkreślania roli i wpływu poszczególnych osób lub warstw społecznych na jej kształt. (W przeszłości podkreślano wyłącznie negatywną rolę szlachty i magnaterii, przedstawiając te warstwy społeczne jako ciemiężycieli ludu). Wychodząc naprzeciw nowym trendom w naukach historycznych należy także i przedstawić dokonania tych reprezentantów arystokracji, które i z dzisiejszego punktu widzenia mogą być oceniane pozytywnie, a może i chwalebnie.

Do grona pozytywnych postaci z pewnością należy zaliczyć bohatera niniejszego eseju - Augusta hrabiego Cieszkowskiego oraz jego wizję patriotyzmu. August Cieszkowski urodził się w rodzinie o silnych tradycjach politycznych i patriotycznych. Jego dziadkowie – Florian Cieszkowski i August Kicki byli posłami na Sejm Czteroletni podczas, którego uchwalono Konstytucję 3 Maja. Jego ojcem był posiadający ogromne dobra na Podlasiu i Wołyniu - ziemianin Paweł Wincenty Cieszkowski, zaś matką Zofia z Kickich Cieszkowska. Ojciec kontynując tradycję swojego ojca i teścia, sam został najpierw marszałkiem na Sejmik Powiatowy w Krasnystawie, a następnie posłem na Sejm Królestwa Polskiego. Matka niestety zmarła, gdy późniejszy filozof miał 4 lata.

Nazwany na cześć dziadka ze strony Matki August Cieszkowski herbu Dołęga przyszedł na świat 12 września 1814 r. w Suchej, umiejscowionej w dobrach ojca. Od młodego wieku mógł liczyć na elitarne wychowanie. W 1818 r., po śmierci matki, jego opiekunką została hrabina Helena de la Haye, wychowawczyni poety, jednego z wieszczów narodowych, Zygmunta Krasińskiego, który został później bardzo bliskim przyjacielem filozofa. W dzieciństwie i wczesnej młodości był kształcony w domu. Poznał biegle kilka języków nowożytnych i starożytnych oraz mógł swobodnie odbywać podróże po Europie. Następnie uczył się w gimnazjum na warszawskim Lesznie. Podczas jednej z wypraw zagranicznych, w 1829 r. Cieszkowski w Karlowych Warach w Czechach spotkał Adama Mickiewicza, poetę, którego wielbił i wyrecytował mu fragmenty *Konrada Wallenroda*.

W roku 1830 Cieszkowski wziął udział w powstaniu listopadowym. Wydarzenie to stanowiło nie tylko kluczowy moment dla samego młodzieńca, ale i dla jego ojca, który w owym czasie był posłem na Sejm Królestwa Polskiego. Wybuch zrywu niepodległościowego przyszły filozof przyjął bardzo entuzjastycznie, czego wyrazem był wiersz pt. *Śpiew na nutę piosnki o maju*. Cieszkowski bardzo patetycznie pisał: „Błoga już nadeszła pora!/ Cześć wam Polskiej ziemi dzieci!/ W więzach jęczeliśmy wczora!/ Dziś nam święta wolność świeci!/ Otóż czas! Otóż czas!/ Których wolnych widzi nas! (…) Bracia jesteśmy już wolni!/ Porzuciliśmy kajdany –/ Lecz oprzeć się bądźmy zdolni,/ By nie powstały tyrany! (…) Jedności bracia i zgody!/ Precz! Precz niezgoda obrzydła!/ A odzyskawszy swobody/ Orzeł biały wzniesie skrzydła. (…) Walczmy bracia i działajmy!/ Przykład z siebie innym dajmy!/ Czy to radą, czy żelazem/ Wszędzie razem! Wszędzie razem![2].

Często chorujący Cieszkowski wziął udział w powstaniu jedynie symbolicznie. Nie był zdolny do służby wojskowej i walki z bronią w ręku, ale uczestniczył jako proto-

[2] A. Cieszkowski, *Śpiew na nutę piosnki i maju,* [w:] tegoż, *O drogach ducha...,* s. 1–3.

kolant w obradach parlamentu, a także usypywał barykady na ulicach Warszawy. Mimo skromnego udziału w zrywie powstańczym, Cieszkowski w obawie przed represjami w 1831 r. przeniósł się do Krakowa, gdzie kontynuował swoją edukację gimnazjalną a później rozpoczął studia filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W Galicji ponownie dały o sobie dać problemy zdrowotne młodzieńca, zły stan oczu doprowadził do tego, że przeprowadził się do Berlina, gdzie mógł liczyć na odpowiednie leczenie oraz rozpoczął studia, także na kierunku filozoficznym na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie. W Prusach Cieszkowski poznał dwóch swoich najważniejszych nauczycieli, filozofów ze szkoły Hegla: Eduarda Gansa oraz Karla Ludwiga Micheleta, późniejszego swojego przyjaciela oraz partnera intelektualnej dyskusji. W roku 1838 obronił doktorat w niemieckim Heidelbergu, nt. starożytnej jońskiej filozofii przyrody.

Wrażliwy inteligent

Już jako dyplomowany filozof, Cieszkowski wyruszył do Paryża. Tam słuchał wykładów na miejscowych uczelniach oraz współpracował z emigrantami z ziem polskich wraz z którymi założył Polskie Towarzystwo Przyjaciół Postępu. Okres francuski żywota Cieszkowskiego naznaczony był silniejszym zainteresowaniem gospodarką, efektem była rozprawa pt. *O kredycie i obiegu*, napisana w języku francuskim i która przyniosła mu sławę wśród ekonomistów. Ponadto zwiedzał fabryki oraz falanstery – wspólnoty socjalistów inspirujących się myślą jednego z nich – Charlesa Fouriera. Z terenów Francji Cieszkowski podróżował do Anglii, gdzie śledził powstawanie nowoczesnego przemysłu i klasy robotniczej.

Lata 40. XIX w. oznaczały nadejście nowego okresu w życiu Cieszkowskiego. Filozof zdecydował się na powrót na ziemie ojczyste. Początkowo mieszkał w Surchowie, położonym w dobrach Pawła Cieszkowskiego, gdzie pragnął założyć cukrownię oraz plantację morwy. W tym samym roku intelektualista został aresztowany przez władze rosyjskie i osadzony w Cytadeli Warszawskiej. Przyczyniła się do tego jego działalność społeczna który działał w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności oraz wszedł w skład redakcji pisma „Biblioteka Warszawska", które finansował. Z niewoli rosyjskiej został uwolniony dzięki interwencji ojca, który wykorzystał swoje koneksje. Jednym ze skutków aresztowania Cieszkowskiego, była jego emigracja na Pomorze, a następnie do Wielkopolski, gdzie w miejscowości Wierzenica założył nowoczesne gospodarstwo rolnicze. Na terenie Poznańskiego Cieszkowski rozpoczął bardzo aktywną działalność społeczną. Aby jednak w pełni zrozumieć trwającą ponad pół wieku działalność naszego bohatera, należy zrozumieć jego filozofię, gdyż to ona napędzała go do pracy.

Wolność i solidarność

Jak wspominałem nauczycielami Cieszkowskiego byli filozofowie ze szkoły heglowskiej. Myśliciel również należał do tej szkoły filozoficznej, ale równie ważnymi

inspiracjami były niego też doznania mistyczne. Doznał ich co najmniej dwa razy. Po raz pierwszy w 1832 albo 1833 r. – podczas pasterki w Kościele NMP w Krakowie, Cieszkowskiemu ukazał się Jezus Chrystus jako najważniejsza postać historii, która dzieliła ją na dwie epoki. Po raz drugi w 1838 r., – podczas wizyty w kościele w Grębkowie. Podczas tego doświadczenia Cieszkowski doszedł do wniosku, że modlitwa *Ojcze Nasz* zawiera zapis przyszłości ludzkości, a także jest swoistym traktatem społeczno-ekonomicznym, a wcielenie go w życie doprowadzi do powstania Królestwa Bożego na ziemi.

W tym miejscu można postawić pytanie: co coś tak wzniosłego jak filozofia oraz doświadczenia mistyczne mają wspólnego z patriotyzmem, wrażliwością społeczną oraz troską o innych? Odpowiedź brzmi: wszystko. Najbardziej znanym dziełem filozoficznym Cieszkowskiego jest rozprawa *Prolegomena do historiozofii*, dzieło niewielkich rozmiarów, wydane w Niemczech w niemieckim języku, jednakże niesamowicie wpływowe w tradycji filozofii europejskiej. Tematem tegoż dzieła była historia. Punktem wyjścia polskiego filozofa było przekonanie o tym, że ludzkość w jego czasie osiągnęła taki stopień rozwoju, że jest w stanie odczytać w pełni świadomie całość historii, poznać jej istotę oraz prawidłowości postępu dziejów. Podstawowym odniesieniem była filozofia historii Hegla, który podzielił dzieje na cztery główne epoki: świat wschodni, Grecję, Rzym oraz chrześcijańsko-germańską, która miała trwać do jego czasów i kończyć się w nich. Cieszkowski zasadniczo nie zgadzał się z podstawowym założeniem filozofii heglowskiej, a więc z dialektyką, wedle której cała rzeczywistość jest czymś zmiennym i przechodzącym od tezy do antytezy i następnie tworzy swoją syntezę. Zdaniem Cieszkowskiego to nie dialektyka była fałszywa w kwestii dziejów, ale to, że Hegel je źle podzielił. Polski filozof uważał, że dzieje należy podzielić na trzy okresy, a więc w zgodzie z dialektyką: epokę starożytną (przeszłość), epokę chrześcijańską (teraźniejszość) oraz mającą nadejść – epokę przyszłości i czynu.

Zdaniem Cieszkowskiego dziejami rządził postęp, polegający na uświadamianiu sobie przez ludzkość własnej wolności, rozwoju ducha i potwierdzaniu sobie piękna, prawdy i dobra. Nowatorski charakter myśli intelektualisty polegał na próbie analizy przyszłości. Filozof nie był wróżbitą, przyszłość Cieszkowski chciał badać na podstawie analizy przeszłości i teraźniejszości i oraz poznaniu istoty rządzącego historią postępu. Tak więc polskiemu myślicielowi nie chodziło o przewidywanie konkretnych wydarzeń, ale o przedstawianie dalszego biegu osiągania przez ludzkość wolności. Najważniejszą z punktu widzenia naszych rozważań jest epoka „Czynu", którą Cieszkowski przewidywał. W niej to ludzkość ma dojść do ostatecznego stadium rozwoju swojej świadomości, dzięki czemu będzie w stanie działać i wprowadzać swoje pojęcia w życie poprzez czyny, a także budować prawdziwą rzeczywistość, a więc ustrój społeczno-gospodarczy oparty na równości, wolności i braterstwie. Cieszkowski pisał: „Jak wszystko, co nowe, nigdy nie pojawia się na świecie za jednym zamachem, tak też żadnej utopii nie można urzeczywistnić w świecie od razu; skoro tedy to, co rozumne, oddzielone jest od rzeczywistości, to muszą wzajemnie ku sobie grawitować i zbliżyć się coraz bardziej godząc się w sposób jeszcze niedosko-

nały, aż wreszcie zejdą się organicznie"[3]. Należy mocno podkreślić – filozofia Cieszkowskiego stanowiła istotny punkt w dziejach filozofii europejskiej, gdyż odchodziła od czysto kontemplatywnego charakteru refleksji i dowartościowywała praktykę i wcielanie w życie owoców rozumowego namysłu.

Drugim ważnym dziełem Cieszkowskiego był traktat pt. *Ojcze Nasz*, który filozof opublikował anonimowo w 1848 r. w Paryżu. Przez wiele lat myśliciel zastanawiał się nad opublikowaniem swojego dzieła, ostatecznie zdecydował się na to dzięki namowom Zygmunta Krasińskiego. Punktem wyjścia Cieszkowskiego w tej książce była egzegeza Modlitwy Pańskiej i odczytanie jej w kontekście społeczno-gospodarczym, zgodnie z jednym z doświadczeń mistycznych filozofa z lat 30. XIX w. Myśliciel diagnozował: „Miliony milionów ludzi modlitwę tę [*Ojcze Nasz* – MK] od osiemnastu wieków odmawiały, miliony ją do dziś dnia codziennie odmawiają, i nieomal na miliony liczyć się dadzą komentarze, parafrazy, kazania, rozpamiętywania, uwagi i rozwagi, tak wiązaną jak i niezwiązaną mową, których się ona stała i dotąd staje przedmiotem; a przecież wyznać musimy, iż jej do tej chwili, w jej teologicznym, historycznym i filozoficznym znaczeniu jeszcze nie pojęto, że się jej stosunku do przeszłości, teraźniejszości i przyszłości nie domyślano, że najważniejszego, bo ostatecznego objawienia i nadzwyczajnego proroctwa w niej dotąd nie spostrzeżono – słowem, że jej wiecznego znaczenia, a wiekowego przeznaczenia dotąd nie odkryto"[4]. Przez słowa te Cieszkowski miał na myśli ukryty sens Modlitwy Pańskiej, który jego zdaniem przedstawiał program budowy postępowego w treści społecznej, ale religijnie pojmowanego Królestwa Bożego na ziemi.

Jak pisze współczesny filozof i badacz myśli Cieszkowskiego Andrzej Wawrzynowicz: „Cieszkowski nie eliminuje z wywodów *Ojcze Nasz* elementów mistycznych, a dyskurs dzieła przypomina momentami kazanie – cała ta na poły religijna forma nieustannie poddawana jest jednak rygorystycznej samokrytyce filozoficznej autora, wymierzonej w tym samym stopniu w niebezpieczeństwo empirycznej powierzchowności, co w potencjalne zagrożenie spekulatywną dowolnością"[5]. W latach 40. XIX w. Cieszkowski zaproponował nową chronologię historii, w miejsce tej głoszonej w *Prolegomenach do historiozofii*. Głosił podział dziejów na epokę Ojca, epokę Syna i nadchodzącą epokę Ducha Świętego, którą ludzkość ma zbudować na podstawie odpowiedniego odczytania i wcielenia w życie siedmiu próśb z modlitwy *Ojcze Nasz*.

Lokalny patriotyzm i braterstwo narodów

Na terenie Wielkopolski Cieszkowski początkowo zasłynął jako ziemianin i sprawny gospodarz. W swoim wierzenickim majątku posiadał trzy folwarki, go-

---

[3] A. Cieszkowski, *Prolegomena do historiozofii,* [w:] tegoż, *Prolegomena do historiozofii. Bóg i Palingeneza oraz mniejsze pisma filozoficzne z lat 1838–1842,* wstęp. poprze. A. Walicki, oprac. J. Garewicz, . Walicki, Warszawa 2014, s. 100.

[4] A. Cieszkowski, *Ojcze nasz (tom I),* [w:] tegoż, *O drogach ducha...,* s. 7.

[5] A. Wawrzynowicz, *Filozoficzne przesłanki holizmu historiozoficznego w myśli Augusta Cieszkowskiego,* Poznań 2010, s. 138.

rzelnię, cegielnię, młyn i żwirownię. Swoje dobra regularnie modernizował, wprowadził w nich płodozmian, korzystał z nawozów, dbał o meliorację i sprowadzał nowości techniczne, takie jak lokomobil parowy. O światłości i filozoficznej nowoczesności Cieszkowskiego świadczy, że jako gospodarz chłopom pracującym w swoich dobrach umożliwił partycypację w zyskach dóbr oraz zbudował im betonowe budynki mieszkalne.

Wraz z wybuchem wiosny ludów Cieszkowski zaangażował się w pracę polityczną. Była ona możliwa dzięki demokratyzacji państwa pruskiego, które w 1848 r. ogłosiło demokratyczne wybory do swojego Zgromadzenia Narodowego. Filozof wziął w nich udział i uzyskał mandat z powiatu poznańskiego. Równolegle z udziałem w wyborach Cieszkowski pracował na rzecz niepodległości narodów słowiańskich. W maju 1848 r. intelektualista wraz z Rogerem Raczyńskim i Jerzym Lubomirskim współpracował nad programem delegacji polskiej na zjazd słowiański, który miał odbyć się w Pradze. Niezależnie od tego Cieszkowski przygotował tekst *Odezwy zboru słowiańskiego*. Możemy w niej przeczytać: „Powstanie zboru słowiańskiego w Pradze jest wydarzeniem nadzwyczajnym tak w Europie, jak i u nas Słowian. Po raz pierwszy od czasu, kiedy historia o nas wspomniała, zdążyliśmy rozproszone członki wielkiej rodziny ludów, z dalekich krain, aby poznać i powitać się jako bracia i spokojnie naradzić się nad wspólną naszą sprawą”[6]. Filozof otwarcie pisał o Słowianach jako ofiarach imperializmu romańskiego i germańskiego oraz dodawał: „ich mądrość polityczna zasadziła się najpierw na prawie możniejszego, przywłaszczyła sobie wolność li tylko na korzyść stanów wyższych, panowała na mocy przywilejów, ludowi zaś przyznawała jedynie obowiązki. Dopiero w ostatnim czasie udało się przemocy opinii publicznej przebiegającej, jak tchnienie Boga, wszystkie kraje, zerwać nagle wszystkie kajdany feudalizmu i wszędzie pozyskać dla pojedynczej osoby odwieczne i nieprzedstawione prawa człowieczeństwa”[7]. Cieszkowski pozytywnie oceniał aktywność patriotyczną i niepodległościową narodów słowiańskich. Wolność Cieszkowski rozumiał nie tylko kontekście politycznym, jako wolność polityczną danego ludu, ale wiązał ją ściśle z równością i braterstwem i solidarnością. Pragnął nie tylko wyzwolenia politycznego, ale i społeczno-gospodarczego Słowian oraz wszystkich ludzi oraz nawoływał do zwołania kongresu ludów europejskich, który byłby w stanie załatwić sprawy wolności, niepodległości i zniewolenia narodów Europy.

Kariera parlamentarna Augusta Cieszkowskiego w Berlinie trwała kilkanaście lat, godność posła piastował w latach 1848–1955 oraz 1859–1866. Wewnątrz parlamentu pruskiego Cieszkowski działał w Kole Polskim, którego dwukrotnie był prezesem. Warto nadmienić, że Polacy w sejmie Prus w głosowaniach dotyczących Polaków kierowali się zasadami solidarności narodowej. Owa solidarność nie ograniczała się jedynie do deklaracji – politycy zdecydowali się także na samoopodatkowanie na rzecz mieszkających w Berlinie biednych Polaków. Działalność Cieszkowskiego skoncentrowana była na kilku zagadnieniach, z wielką mocą walczył on o autonomię dla

[6] A. Cieszkowski, *Odezwa zboru słowiańskiego,* [w:] tegoż, *O drogach ducha...,* s. 271.

[7] Tamże, s. 272.

Wielkiego Księstwa Wielkopolskiego wewnątrz Prus, utworzenie uniwersytetu polskiego w Poznaniu, ostro piętnował prześladowania mniejszości narodowych przez Niemców, starał się o emancypację Żydów. W kwestiach politycznych był zdecydowanym zwolennikiem demokracji – m.in. pracował na rzecz uchwalenia jak najbardziej demokratycznej konstytucji Prus i modernizacji państwa (również technicznej), społeczeństwa i gospodarki.

Kolejnym z dokonań Cieszkowskiego było założenie w 1848 r. jawnej, proaktywistycznej organizacji o nazwie Liga Polska (zwaną również Ligą Narodową Polską lub Ligą Cieszkowskiego), której celem było wychowanie elity polskiej, działanie na rzecz praw Polaków w państwie pruskim. Wewnątrz stowarzyszenia Cieszkowski propagował swoje idee, w tym zakładanie kas oszczędnościowych dla chłopów, które byłyby w stanie udzielać włościanom kredytów. Rozwój stowarzyszenia był bardzo dynamiczny, z czasem osiągnęła ona 40 tys. członków, jednakże została rozwiązana przez Prusaków w 1856 r.

Praca na rzecz nauki i kultury

Brak zgody Prusaków na powstanie polskiej uczelni w Poznaniu zmusił Cieszkowskiego do podjęcia starań o powstanie instytucji, która byłaby w stanie rekompensować powstające w ten sposób straty wśród ludności wielkopolskiej. Początkowo myśliciel starał się zatroszczyć o kształcenie młodzieży z własnej kieszeni. Od 1861 r. finansował kolonie wakacyjne dla młodzieży, ponadto wpłacał pieniądze na konto Uniwersytetu Jagiellońskiego w celu finansowania stypendiów dla biedniejszych rodaków. Zresztą proces finansowania i pomocy nie ograniczał się u Cieszkowskiego jedynie do młodzieży i osób wykluczonych. Filozof z własnej kieszeni przez wiele lat pomagał wybitnym przedstawicielom inteligencji polskiej. Najważniejszą z tych postaci był wybitny poeta Cyprian Kamil Norwid, któremu przez wiele lat Cieszkowski słał pieniądze.

Upragnioną przez Cieszkowskiego instytucją naukową stało się Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk powołane do życia 12 stycznia 1857 r. Pierwszym prezesem Towarzystwa został Cieszkowski. Choć sam wybór nie wzbudził jego entuzjazmu, jednakże formalnie przez rok filozof kierował jego pracami, stworzył dwa wydziały wewnątrz Towarzystwa oraz powołał do życia pismo naukowe – „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauki Poznańskiego". Na czele Towarzystwa Cieszkowski stanął powtórnie w roku 1861. Podczas swojej drugiej prezesury filozof m.in. musiał borykać się z problemami lokalowymi instytucji.

Intelektualista pamiętał również o włościanach. Autor *Prolegomenów do historiozofii* zdecydował się sfinansować z własnych środków konkurs na temat historii chłopów i stosunków ekonomicznych w dawnej Polsce. Niestety (i dla nas samych) do konkursu nikt się nie zgłosił. Ostatnia kadencja Cieszkowskiego jako prezesa Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk trwała 9 lat (1885–1894). Przerwała ją śmierć filozofa. W owym okresie wielokrotnie występował na spotkaniach wydziałów Towarzystwa z licznymi referatami na temat ekonomii, przyrody oraz historii.

Filozof-rolnik

Kolejnym z kluczowych zainteresowań Cieszkowskiego, które myśliciel chciał rozwijać, było rolnictwo. Instytucjonalnie i organizacyjnie skłonił się ku temu w latach 60. XIX w., gdy założył w swoich dobrach Centralne Towarzystwo Gospodarcze oraz Kółko Rolniczo-Włościańskie. Stowarzyszenia te miały na celu wykupywanie w Wielkopolsce ziem Polaków oraz działania na rzecz unowocześnienia wsi.

Najważniejszym jednakże dokonaniem Cieszkowskiego na rzecz wsi było założenie w 1870 r. Szkoły Rolniczej imienia Haliny Cieszkowskiej, małżonki intelektualisty, która zmarła przedwcześnie w 1861 r., po urodzeniu drugiego syna – Augusta Adolfa. Celem działania placówki było kształcenie elity rolniczej Wielkopolski. Szkoła jednak niemalże od samego początku istnienia musiała borykać się z prześladowaniem ze strony Prusaków, którzy doprowadzili do jej zamknięcia w 1876 r. Rok wcześniej z Poznańskiego zostało wydalonych 38 jej uczniów oraz 5 profesorów, pochodzących z zaboru rosyjskiego oraz austro-węgierskiego.

Zakończenie

August Cieszkowski zmarł 12 marca 1894 r. w Poznaniu. Jego zgon był wielkim szokiem dla ludności Wielkopolski oraz dla jego podopiecznych wewnątrz Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Przed śmiercią filozof oświadczył swoim synom, że jest autorem traktatu *Ojcze Nasz*, przekazał im niewydane rękopisy, zostawiając im decyzję na temat ewentualnego ich opublikowania. W Wierzenicy został zapamiętany jako milioner, potrafiący pomóc swoim sąsiadom zarówno finansowo jak i poradą. W Poznaniu zaś był popularny wśród biedoty miejskiej, gdyż wielokrotnie wspomagał ją jałmużną.

Myśląc o wizji patriotycznej Cieszkowskiego należy podkreślić, że filozof nie pozostawił po sobie żadnej dyskursywnej rozprawy na ten temat. Działalność intelektualisty wprost wynikała z jego wizji filozoficznej, a więc wiązała się z podkreśleniem znaczenia czynu oraz aktywizmu społecznego, zamiast typowej dla filozofii kontemplacji. Ponadto, związana ona była z budową uniwersalistycznego Królestwa Bożego na ziemi, międzynarodowego porozumienia wolnych narodów, które samostanowiły o sobie i urządzone były w zgodzie z zasadami wolności, równości i braterstwa. Cieszkowski był nie tylko myślicielem chrześcijańskim i religijnym, ale i działaczem emancypacyjnym, dążącym do wyzwolenia każdej z grup społecznych w wymiarze gospodarczym i społecznym.

Patriotyzm Cieszkowskiego był chrześcijański i uniwersalistyczny. Obcy był mu egoizm narodowy czy szowinizm. Ponadto był on równościowy, wiążący się z walką z wyzyskiem grup społecznych, które uznać można za wykluczone. Autor *Ojcze Nasz* również podkreślał konieczność: kształcenia osób gorzej sytuowanych, pomocy gospodarczej osobom biedniejszym oraz wspólnoty narodowej jako całości, a także finansowania nauki i kultury.

W sferze politycznej, społecznej i gospodarczej podkreślał znaczenie zasady wolności i solidarności. Mimo wieloletniej pracy organicznej, kojarzonej z pozytywizmem polskim, z racji głoszonych poglądów i romantycznej wizji świata, uznawany jest za jednego z romantyków. I tak oto przewrotnie – ten nowoczesny i postępowy człowiek stał się epigonem poprzedniej epoki. Jednak nie powinno to nas dziwić. Okazuje się bowiem, że przeszłość, podobnie jak rzeczywistość, bywają dużo bardziej skomplikowana niż nas uczono w szkołach.

Bibliografia

Bartula P., *Jako w niebie tak i na ziemi. August Cieszkowski Redivivus*, Kraków 2006.
Chrzanowski I., *Ojcze Nasz Augusta Cieszkowskiego*, Kraków 1916.
Cieszkowski A., *Pisma rozproszone Augusta Cieszkowskiego*, wyb, wstęp i red. nauk. A. Wawrzynowicz, t. 1–2, Warszawa 2019.
Cieszkowski A., *Prolegomena do historiozofii. Bóg i Palingeneza oraz mniejsze pisma filozoficzne z lat 1838–1842*, wstęp. pop. A. Walicki, oprac. J. Garewicz, A. Walicki, Warszawa 2014.
Cieszkowski A., *O drogach ducha. Wybór pism*, wstęp. pop. M. Łuczewski, pos. opat. R. Tichy, przy. spo. T. Herbich, Kraków 2016.
Hellwig J., *Cieszkowski*, Warszawa 1979.
Herbich T., *Pragnienie Królestwa. August Cieszkowski, Mikołaj Bierdiajew i dwa oblicza mesjanizmu*, Warszawa 2018.
Kaczmarek Z., *Działalność Augusta Cieszkowskiego w pracach parlamentu pruskiego*, [w:] *August Cieszkowski. Wielkopolanin i Europejczyk*, red. B. Goryńska-Bittner, J. Stępień, Poznań 1994.
Krasiński Z., *Korespondencja Zygmunta Krasińskiego*, t. 1, Warszawa 1988.
Kwiatkowski M., *Cieszkowski August*, [w:] *Słownik biograficzny polskiego katolicyzmu społecznego*, pod red. R. Łatki, t. 2, Warszawa 2020.
Libelt K., *Listy*, zeb., oprac. i wstęp. pop. Z. Grot, Warszawa 1978.
Ujejski J., *Listy Norwida do Augusta Cieszkowskiego i Zygmunta Krasińskiego*, Lwów-Warszawa-Kraków 1926.
Wojtkowski A., *August Cieszkowski (1814–1894)*, [w:] *Wybitni Wielkopolanie XIX wieku*, pr. zb. pod red. W. Jakóbczyka, Poznań 1959.
Żółtowski A., *Cieszkowski August*, [w:] „Polski Słownik Biograficzny", red. W. Konopczyński, t. IV, Kraków 1938.

Mikołaj Kwiatkowski, Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej

Jerzy Mazurek

„Z Bodzentyna do Paryża". Józef Szermentowski (1833–1876) zapomniany pejzażysta

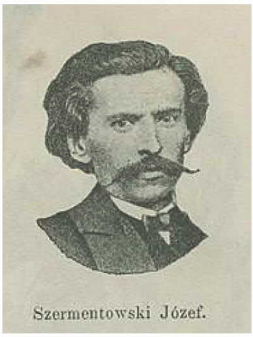
Szermentowski Józef.

W poniższym artykule przybliżono postać artysty-malarza Józefa Szermentowskiego (1833–1876), jednego z twórców polskiego krajobrazu, który jako jeden z pierwszych odkrył piękno i unikatowość polskiej prowincji. Na gruncie sztuki polskiej przez długie dziesięciolecia pozostawał zjawiskiem odosobnionym, nie znajdując bezpośrednich kontynuatorów. Jest postacią słabo znaną i niedocenianą w Polsce, mimo że był on jednym z najwybitniejszych pejzażystów swojej generacji, wytyczającym nowe kierunki rozwoju tego nurtu w malarstwie polskim.

* * *

Bodzentyn to niewielkie miasteczko położone 30 km od Kielc. Ma ono dwa rynki, stary i nowy, a obok wspaniałego XV-wiecznego kościoła jeszcze nie tak dawno odbywały się słynne targi końskie z owym sakramentalnym pytaniem: „za ile?". Obok starych, zapadłych w ziemię domków, stoją nowe, świeżo zbudowane. Na środku starego rynku – postać Floriana „patrona od ognia". Na postumencie wyryty napis: „Jest poświęcenie Świętego Floryana dnia 4 maja. Kolos wystawiony Dnia 17 października Roku 1807".

Ten pomnik pamięta Józefa Szermentowskiego, malarza polskiego, który 12 lutego 1833 r. urodził się właśnie w Bodzentynie. Wychowywał się w niezamożnej rodzinie mieszczańskiej, w której ważną rolę odgrywała matka Helena, z domu Matyskiewicz. Józef był najstarszym z rodzeństwa, miał brata Kazimierza (1840–?), także malarza, oraz kilka sióstr, m.in. Katarzynę i Franciszkę.

Upodobania i uzdolnienia malarskie bracia wynieśli z domu. Ich ojciec, Stanisław, łączył bowiem zawód rolnika z ... malarstwem pokojowym, zdradzając przy tym pewne ambicje artystyczne (był autorem feretronów do kościołów). W bodzentyńskiej kolegiacie bracia stykali się z malarstwem o wiele wyższej klasy. Choćby słynny obraz „Zgaśnięcie Matki Boskiej" z głównego ołtarza.

Naukę rozpoczął młody Józio w szkole elementarnej w Bodzentynie. Wiele jednak czasu spędzał u ciotki, przeoryszy klasztoru w Św. Katarzynie pod Bodzentynem. Legenda głosi, że tam młodego urwisa, który węglem rysował na białych ścianach

klasztoru, poznał Tomasz Zieliński (1802–1858) – naczelnik powiatu kieleckiego, miłośnik i kolekcjoner sztuki. Zainteresował się talentem chłopca, któremu nie tylko udostępnił do studiów własne zbiory obrazów, ale sponsorował naukę w gimnazjum w Kielcach. Zadbał także o prywatne lekcje malarstwa u Franciszka Kostrzewskiego (1826–1911), pejzażysty, rozmiłowanego w tematyce wiejskiej.

Dzięki wsparciu finansowemu Zielińskiego Szermentowski w roku akademickim 1853/1854 rozpoczął studia w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych. W środowisku warszawskim preferowane były w tym czasie dwa gatunki malarstwa – rodzajowe i pejzażowe. Młodzi malarze wyruszyli w plener, interesowali się wsią, jej malowniczością, a także obyczajem. Wprowadzili do sztuki własny „świat wiejski", a co za tym idzie nowe motywy i osobisty sposób ujmowania widzianej rzeczywistości.

Twórczość Szermentowskiego tego okresu to w zasadzie pejzaże, owoc wycieczek po Kielecczyźnie i Sandomierszczyźnie. Do naszych czasów zachowały się takie obrazy Szermentowskiego, jak: *Korytarz klasztorny* (1851), *Krajobraz letni* (1853), *Widok rynku w Szydłowcu* (1854), *Widok wsi kieleckiej – okolice Dębna*, *Widok Sandomierza*, *Ratusz w Sandomierzu* (wszystkie 1855), *Krajobraz kielecki* (1856), *Chęciny* (1857), *Klasztor na Świętym Krzyżu*, *Spowiedź w kościele* (oba płótna z 1859), *Ruiny zamku w Ujeździe*, *Odlewnia żelaza w Białogonie* (oba z 1860). Wszystkie wyżej wymienione dzieła – co podkreślają znawcy twórczości Szermentowskiego – oprócz walorów artystycznych posiadają także wartość dokumentacyjną.

Potwierdzeniem jego rosnącej pozycji w środowisku artystycznym było pięcioletnie stypendium rządowe w Paryżu, na które wyjechał w 1860 r. Wkrótce nawiązał tam bliskie kontakty z kręgiem malarzy-pejzażystów tworzących rodzaj kolonii artystycznej we wsi Barbizon w pobliżu Fontainebleau. Zapoznał się z twórczością takich artystów, jak: Narcisse Virgilio Díaz de la Peña (1807–1876), Théodore Rousseau (1812–1867), Constant Troyon (1810–1865). Barbizończycy wbrew konwencji malarstwa akademickiego szukali inspiracji w naturze i studiowali krajobraz. Wykonywali studia plenerowe, wykorzystywane potem w atelier do malowania pejzaży. Tworzyli nastrojowe obrazy o przyciemnionym kolorycie. W ich ślady podążył Szermentowski, który zaczął tworzyć swoje pierwsze studia, inspirowane krajobrazem z okolic Marlotte czy Fontainebleau, jak *Skraj lasu* (ok. 1860–70), *Odpoczynek oracza* (1861), *Dęby nad wodą* (ok. 1861), *Jezioro w lesie* (ok. 1865–70), *Studium drzew* (po 1868), *Krajobraz z krowami u wodopoju* (ok. 1870), *Sosny* (ok. 1870), *Krajobraz nadrzeczny* (1873). Są to widoki leśnych zakątków lub wilgotnych łąk z malowniczymi kępami drzew o potężnych, rozrośniętych koronach, często wzbogacone lustrem wody odbijającym promienie słoneczne.

W Paryżu zawarł Szementowski także znajomość z Cyprianem Kamilem Norwidem (1821–1883), z którym do końca życia łączyła go szczera przyjaźń. Dzięki niemu nawiązał także kontakt z warszawskimi periodykami, które chętnie zamieszczały drzeworytnicze reprodukcje jego obrazów. Cały czas tęsknił jednak za krajem. W liście do przyjaciela Olszyńskiego pisał: „Ty zaś Marcinie, jeślibyś miał jakie fotografie chłopów, bab i widoków krajowych, przyślij mi". Korzystając z przywiezionych z kraju szkiców oraz nadesłanych fotografii, Szermentowski malował krajobrazy ojczyste – widoki rodzinnej Kielecczyzny, wiślanych brzegów, motywy z Tatr czy Pie-

J. Szermentowski, Pogrzeb chłopski, 1862 (Źródło – Domena publiczna)

Obraz Wiozący chrust, 1866, J. Szermentowski (Źródło – Domena publiczna)

nin, krajobrazy z charakterystycznymi sylwetkami krytych strzechą chat, wiejskich kościółków lub kapliczek. W tym nurcie mieszczą się takie dzieła jak: *Pejzaż z rzeką* (1862), *Wioska polska*(ok. 1866–68), *Dunajec w Pieninach*(1868), *Droga do wsi* (1872), *Kościółek wiejski w Krakowskiem* (1874).

Szermentowski podejmował także tematykę społeczną. Mieszkańców wsi przedstawiał zazwyczaj w ich naturalnym otoczeniu, w scenach z codziennego życia. Widzimy to w takich obrazach jak: *Chrzest na wsi* (1856), *Kobziarz* (1858), *Przed kościołem* (ok.1862–1865). Z czasem krytyka ówczesnych stosunków społecznych jest bardziej widoczna. Już same tytuły jego prac, takich jak: *Pogrzeb chłopski*, *Sieroty*, *Ubodzy* (wszystkie z 1862), *Poddaństwo* (1873), *Biednemu wiatr w oczy* (1875) świadczą o duchowym związku artysty z losem ludu. Z perspektywy Paryża śledził także tragiczne losy powstania styczniowego, w które zaangażowany był jego młodszy brat Kazimierz, który po aresztowaniu został zesłany przez władze carskie na osiedlenie w guberni jenisejskiej. Do przebiegu powstania nawiązywał cykl *Stracone gniazda*, a także obrazy *Poranek po burzy*, *Wspomnienie* (1865), *Stary żołnierz i dziecko w parku.*

Na twórczość Szermentowskiego zwrócili w tym czasie uwagę krajowi krytycy i kolekcjonerzy. Jego obrazy były eksponowane w galeriach Warszawy i Krakowa, a w pismach ukazały się artykuły im poświęcone. Więcej zamówień pojawiło się także z zagranicy. Dzięki większym zarobkom Szermentowski mógł podróżować po Francji, odwiedził Szwajcarię i Hiszpanię, dwukrotnie przebywał w kraju (w 1866 i 1868 r.). Podczas tych podróży odwiedził nie tylko Warszawę i Kraków, ale także Kielce i rodzinny Bodzentyn. Po ślubie z Wandą Szawłowską w 1868 r. artysta wyjechał w polskie góry i malował tamtejsze widoki. To, co tak charakterystyczne dla jego pejzażu, a więc nastrój, synteza wrażeń spowodowanych układem form, światło, szeroko kładzione plamy wtedy osiągnęły mocny wyraz.

Pod koniec 1868 r. artysta wrócił z żoną do Paryża. Myślał jednak o ostatecznym powrocie do ojczyzny, stąd zabiegał o przydzielenie mu katedry malarstwa krajobrazowego w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, niestety bezskutecznie. Otoczony problemami i trudnościami codziennego życia przeżył śmierć swojego pierwszego dziecka, a także zmagał się z postępującą gruźlicą. Pod koniec życia, borykając się z biedą i chorobą, chwytał się dorywczych zajęć, aby zapewnić utrzymanie rodzinie. Zajmował się między innymi ilustratorstwem, nadsyłał rysunki do wielu warszawskich czasopism.

Szczególnym świadectwem nostalgii i tęsknoty za krajem jest obraz *Gwiazda zaranna* (1874), namalowany w okresie, kiedy chory artysta coraz częściej ulegał nastrojom smutku i nostalgii. W obrazie realizm warsztatu łączy się z wizjonerstwem, a rzeczywisty pejzaż jest zarazem projekcją jego „duszy" – przywołanym wspomnieniem polskiej ziemi, nad którą czuwa Matka Boża. Szermentowski z ogromnym wyczuciem oddał tu wrażenie sennej ciszy i spokoju, jakie ewokuje natura oglądana w pierwszych promieniach świtu.

Ostatnie, a jednocześnie najlepsze dzieło Szermentowskiego, to *Bydło schodzące do wodopoju* (1876). Artysta połączył w nim tradycję polskiego malarstwa rodzajowego ze świetlistą, poddaną działaniu rozproszonego światła paletą barw, typową dla francuskiego malarstwa plenerowego.

Szermentowski umarł w Paryżu 6 września 1876 r. i został pochowany na cmentarzu w Montmorency. Jego żona Wanda (zm. w 1934 r.) wraz z dziećmi Józefem (1871–1926) i Henrykiem (1874–1939) wróciły do kraju. Ostatecznie jednak wszyscy bliscy artyście spoczęli w grobie rodzinnym w Paryżu.

Z Polski Szermentowski wyjechał jako malarz dojrzały, całkowicie świadomy swych artystycznych dążeń. Był dobrze zżyty z krajobrazem, z którym stykał się codziennie, udoskonalił kolor, perspektywę, umiejętność obserwacji i realistycznego oddania wrażeń bezpośrednio płynących z natury. Mimo, że prawie połowę życia spędził za granicą – jego twórczość jest nierozerwalnie związana z Polską. Krajobraz Kielecczyzny, jej typowo polski charakter o łagodnych wzgórzach, ubogich chłopskich chatach, strzelistych wieżyczkach parafialnych kościołów – utrwaliły się w wyobraźni artysty tak głęboko, że ani pejzaże Francji, ani Hiszpanii nie były w stanie wyrugować ich z pamięci malarza.

Pomnik J. Szermentowskiego na cmentarzu w Paryżu (Fot. J. Mazurek)

Bibliografia

Józef Szermentowski 1833–1876. Katalog wystawy, oprac. Irena Jakimowicz, Warszawa 1969.

Lewicka-Depta Z., *Szermentowski (Szermętowski) Józef*, „Polski Słownik Biograficzny", t. XLVIII, z. 197, 2012.

Jakimowicz I., *Józef Szrmentowski w kręgu mecenatu Tomasza Zielińskiego*, „Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego", t. 7, 1971.

Prof. dr hab. Jerzy Mazurek, wicedyrektor Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, pracownik naukowy Instytutu Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego

Emil Noiński

„Wśród ludu i dla ludu". Wanda z Wolskich Umińska i jej działalność oświatowa wśród włościan z zaboru rosyjskiego

Wanda Umińska była ziemianką, uczestniczką powstania styczniowego, organizatorką pomocy więźniom politycznym i ich rodzinom, opiekunką sierot, od wczesnych lat swej młodości poświęciła się działalności społecznej. Bardzo ważnym aspektem jej aktywności była działalność oświatowa wśród włościan. W Warszawie prowadziła dom ludowy, dostarczała na wieś nielegalną literaturę, prowadziła szeroko zakrojoną agitację uświadamiającą wśród włościan. Bardzo szybko potrafiła skupić wokół siebie i wciągnąć w działalność ludzi nauki, kultury, literatury. Podczas rewolucji 1905–1907 r. organizowała pomoc dla uwięzionych i ich rodzin. Przed wybuchem I wojny światowej oddana była z kolei pracy na rzecz dzieci z ubogich rodzin, wspierając organizowanie dla nich kolonii letnich.

To postać dziś nieco zapomniana wśród szeregu kobiet polskich, zaangażowanych w czasie zaborów w aktywność społeczną i niepodległościową. Jej działalność społeczna, poza popularyzatorską opowieścią biograficzną i kilkoma artykułami naukowymi, dotychczas nie była przedmiotem szerszych badań naukowych, mimo że pozostawiła po sobie bogatą spuściznę epistolarną i pamiętnikarską. Rękopisy jej wspomnień znajdują się w kilku bibliotekach naukowych w kraju i za granicą, w Bibliotece Publicznej m. st. Warszawy – Głównej Bibliotece Województwa Mazowieckiego, Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, Bibliotece Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich w Wilnie oraz w Centralnym Państwowym Historycznym Archiwum Ukrainy we Lwowie.

* * *

Wanda z Wolskich Umińska przyszła na świat 5 listopada 1841 r. w Jabłonicy w rodzinie Izabeli z Kaniewskich i Fortunata Wolskich. Rodzina Wolskich pochodziła ze zubożałej szlachty, pieczętującej się herbem Jelita. Jej dziadek Franciszek Wolski, dziedzic majątku Ostałówek pod Opocznem najprawdopodobniej służył w wojsku, bowiem tytułowano go majorem. Brat dziadka, Hipolit Wolski, był majorem z czasów napoleońskich i Księstwa Warszawskiego. Tradycje rodzinne kontynuowali sy-

nowie Franciszka, Fortunat i Aleksander Wolscy. Obydwaj byli uczestnikami powstania 1830 r. Fortunat Wolski po upadku powstania listopadowego przebywał kilka miesięcy w więzieniu. Po odzyskaniu wolności ożenił się z Izabelą Kaniewską, osiadając na roli w Jabłonicy, wsi rządowej. Wkrótce na świat przyszły trzy jego córki, Józefa, Pelagia i Wanda oraz syn Mieczysław.

Z konspiracją, z Cytadelą Warszawską i z aresztowaniami młodziutka Wanda była zaznajomiona już od najmłodszych lat. Jako kilkuletnia dziewczynka przepisywała listy wysyłane do zesłańców syberyjskich, podtrzymujące ich na duchu. Naukę pobierała najpierw w domu, gdzie uczyła ją matka, a następnie kontynuowała ją najprawdopodobniej na pensji u Sakramentek lub Wizytek. Kilka miesięcy po śmierci matki w 1858 r. została wydana za mąż za Józefa Umińskiego, absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, urzędnika Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu.

Początek działalności społecznej Umińskiej przypadł na czasy manifestacji patriotyczno-religijnych, poprzedzające wybuch powstania 1863 r., jak i na sam zryw styczniowy. Była jedną z najdzielniejszych i najczynniejszych członkiń konspiracyjnej organizacji kobiet, tzw. „Piątek", do której należały m.in. Seweryna Pruszakowa, Eugenia z Bogusławskich Hennelowa, Józefa Gregorowiczowa, Emilia Heurichowa, Maria Ilnicka, Teodora Kiślańska, Karolina Kraszewska, Kazimiera Wóycicka, Pelagia Zgliczyńska. Do jej zadań należało m.in. czuwanie nad więźniami politycznymi i ich rodzinami, zaopatrywanie osób wywożonych na Syberię w pieniądze i odzież, wyjednywanie dla rodzin uwięzionych widzeń, staranie o uwolnienie więźniów itd. W pracy tej wykazywała wyjątkową gorliwość i ofiarność. Potrafiła w bardzo sprytny sposób dotrzeć do żandarmów i strażników więziennych, urzędników i oficerów rosyjskich.

Dzięki przeróżnym zabiegom udało jej się dotrzeć do wielu uwięzionych w X Pawilonie Cytadeli. W przeddzień egzekucji członków Rządu Narodowego uzyskała możliwość widzenia z Rafałem Krajewskim, Romanem Żuliński, Józefem Toczyskim i Janem Jeziorańskim. Z innych źródeł wiadomo również, że Umińska razem z Elizą Brzostowską miały uzyskać, „za cenę brylantowej broszki"[1], pozwolenie na widzenie z Romualdem Trauguttem przed jego egzekucją. Stefania Sempołowska, przyjaciółka Umińskiej, która dzięki jej namowom zawdzięczała zainteresowanie się sprawami więźniów i wyborem tej dziedziny pracy społecznej, podkreśliła po latach w swych wspomnieniach, że Umińska miała bardzo szerokie uprawnienia, „nie tylko wchodziła do cel więziennych ale towarzyszyła skazańcom do szubienicy"[2].

W działalności konspiracyjnej wspomagała Umińską jej starsza siostra, Jadwiga Wolska, która w początkowym okresie powstania styczniowego współpracowała m.in. z oddziałem Leona Frankowskiego na Lubelszczyźnie, później z Marcinem Borelowskim-Lelewelem. W lecie 1863 r. nawiązała współpracę z oddziałem Józefa Ruckiego. Była obecna pod Panasówką podczas bitwy stoczonej przez Marcina Borelowskiego-Lelewela, a po klęsce jego oddziału przeszła pod komendę gen. Michała Heidenreicha-Kruka. Aleksander Chruszczew, naczelnik wojenny oddziału lubelskie-

[1] Z. Zbyszewska, *Ministerstwo polskiej biedy. Z dziejów Towarzystwa Opieki nad Więźniami „Patronat" w Warszawie 1909–1944,* Warszawa 1983, s. 20–21.

[2] S. Sempołowska, *W więzieniach,* Warszawa 1960, s. 92.

go, miał nawet za jej ujęcie wyznaczyć nagrodę w wysokości tysiąca rubli. Jesienią 1864 r. Jadwiga Wolska pomagała w przerzucie zagrożonej aresztowaniem Emilii Heurichowej w Poznańskie, zaangażowana była również w ratowanie jej córek, sióstr Heurichówień, aresztowanych przez Rosjan i więzionych w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej za działalność „wywrotową".

Odrębną, mniej docenianą kartę w działalności Umińskiej, stanowią czasy popowstaniowe, pełne najprzeróżniejszych inicjatyw skierowanych dla ludu i prowadzonych wśród ludu. Jedną z pierwszych inicjatyw był sklep z wyrobami przemysłu ludowego, w którym sprzedawano m.in. lalki ubrane w stroje regionalne. Sklepik był oczywiście „przykrywką", bowiem w pokoiku za nim odbywały się nielegalne zebrania założycieli Towarzystwa Oświaty Narodowej. Umińska współpracowała z Towarzystwem w przekazywaniu na wieś „Elementarza ściennego" wydanego w 1875 r. przez Konrada Prószyńskiego „Promyka". „Sklep – jak pisze Wanda Pławińska – bywał pusty, ale za to w pokoiku za sklepem było pełno interesantów ideowych, tak wiejskich jak miejskich, na których zawsze czekała gorąca herbata, co naturalnie nie przysparzało dochodu"[3]. Znajomości oraz kontakty nawiązane podczas prowadzenia sklepu Umińska wykorzystała do dalszej działalności.

Na warszawskim Starym Mieście Umińska prowadziła gospodę ludową, w której wydawano herbatę przybywającym na targ chłopom. Gospoda również była miejscem uświadamiania włościan, przekazywania im odpowiedniej literatury. Józef Grabiec (Józef Dąbrowski), działacz niepodległościowy, późniejszy historyk, pisze w swych wspomnieniach, że „była to pierwsza postać domu ludowego w stolicy i ośrodek długoletniej, solidnej pracy oświatowej (…). Ile stamtąd światła popłynęło pod strzechy, ile ideologii patriotycznej, ile pierwiastka uświadomienia narodowego – trudno dziś nawet ustalić. Praca pani Umińskiej znalazła rzadkie uznanie. Gospoda jej, jako zajazd, robiła poważną konkurencję sąsiednim szynkom żydowskim. Charakter zaś tej gospody i praca, jaka tam szła: wykłady, zebrania, rozdawanie książek, były wyraźne – ani jednej denuncjacji jednak nie było"[4].

Miejscem „nieprawomyślnych" spotkań było także mieszkanie Umińskiej, w którym m.in. dyskutowano o formach i sposobach pracy nad uobywatelnieniem ludności wiejskiej, metodach dotarcia do środowisk wiejskich. Do stałych bywalców tego „saloniku" należało szereg znanych już wówczas działaczy społeczno-politycznych, by wspomnieć tylko o Mieczysławie Brzezińskim, Władysławie Grabińskim, Bolesławie Hirszfeldzie. Częstymi gośćmi w jej mieszkaniu byli również młodzi artyści malarze, Józef Chełmoński, Stanisław Witkiewicz, Adam Chmielowski, a także medycy, Adam Chełmoński, Edward Zieliński i wiele innych osób. Umińska, jak słusznie podkreślił po latach Julian Stefan Brzeziński, potrafiła współpracować zgodnie ze wszystkimi, mimo że nie sformułowała nigdy własnego programu społeczno-politycznego. Czerpała „zdrowe ziarna oświaty" w postaci książek czy broszur z Koła Brzezińskiego i Kazimierza „Pro-

[3] Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy – Główna Biblioteka Województwa Mazowieckiego (dalej: BPMW), Wanda Umińska. Materiały życiorysowe, rkps 2623/1, k. 11.

[4] J. Grabiec, *Czerwona Warszawa przed ćwierć wiekiem. Moje wspomnienia,* Poznań 1925, s. 148.

myka" Prószyńskiego oraz socjalistów i innych działaczy, przemycając je sprytnie na polską wieś.

Przełom lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX stulecia wypełniała w biografii Umińskiej mozolna praca wychowawcza wśród więźniów kryminalnych w warszawskich więzieniach. W szczególny sposób dążyła do tego by oddzielić więźniów, którzy po raz pierwszy weszli w konflikt z prawem od recydywistów. Wszelkimi sposobami starła się oddzielić w więzieniach kobiety od mężczyzn. Dzięki jej zabiegom w więzieniu dla kobiet, tzw. Serbii urządzono kaplicę, w której umieszczono obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, namalowany przez Stanisława Jakuba Rostworowskiego. Umińska postarała się również, by w więzieniu posługę duchową mógł sprawować ksiądz. Więźniowie początkowo traktowali ją w sposób bardzo lekceważący. Dopiero po pewnym czasie zaczęto okazywać jej coraz większe zaufanie. Autorytet wśród więźniów zdobyła łagodnością i umiejętnym podejściem do więźniów. Praca nad przestępczyniami kryminalnymi dawała jej także możliwość docierania do osób więzionych za sprawy polityczne. W ten sposób udało się jej dotrzeć m.in. do Filipiny Płaskowickiej, czy Marii Bohuszewiczówny, działaczek ruchu socjalistycznego.

Do pracy z więźniami szybko wciągnęła Zofię Hiszpańską, Jadwigę Wolską, Józefę Ditrich, Helenę Neugebauer oraz siostry Wandę Pławińską oraz Klementynę z Pławińskich Szellerową. W pracach z więźniami Umińską wspomagała Maria Konopnicka i Helena Modrzejewska. Helenę Modrzejewską zaangażowała również w działalność charytatywną w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności. Mogła także liczyć na wsparcie ze strony Marii Wrotnowskiej, zasłużonej działaczki charytatywnej i społecznej, współzałożycielki m.in. Przytułków Noclegowych dla Biednych, Towarzystwa Opieki nad Ubogimi Matkami i ich Dziećmi (Maternita), Ambulatorium dla Biednych, Towarzystwa Nieuleczalnie Chorych z Przytułkiem dla Rakowatych.

Pomimo licznych inicjatyw nie zaniedbywała pracy wśród włościan z zaboru rosyjskiego. Kazimierz Król, który współpracował z Umińską w pracy oświatowej, pisze, że „co lato wyjeżdżała na jakąś wieś polską, np. w okolice Puław, Janowa Lubelskiego, na Podlasie, w Łowickie czy Opoczyńskie, gdzie przez osobiste, niesłychanie umiejętnie prowadzone rozmowy z gospodarzami tępiła analfabetyzm narodowy i społeczny, a potem szło zwalczanie analfabetyzmu książkowego. Przełamując pospolity w takich razach brak ufności i bierną ociężałość, budziła u chłopów chęć do oświaty i do postępu we wszelkich jego dodatnich postaciach. A że czyniła to wszystko z niezmiernym darem wychowawczym, z nieporównaną słodyczą, prostotą i serdecznością, zjednywała sobie od razu cześć i miłość licznych zastępów ludu, krajowi zaś przysparzała zdrowych duchem obywateli"[5].

Świadczy o tym bardzo obszerna korespondencja Umińskiej otrzymywana od mieszkańców wsi. Tych włościan, którzy nauczyli się czytać i pisać zachęcała, by uczyli innych. Prosili ją o błogosławieństwo po narodzinach dziecka, modlitwę przed zasiewami, radzili się w sprawach prywatnych i przede wszystkim dziękowali Umińskiej. Szereg listów ma charakter dziękczynny. Wanda Bielska, przyjaciółka Umińskiej pisze, że choć miała ona „wielu krewnych i znajomych we dworach, wyjeżdżała na la-

[5] K. Król, *Jubileusz zasłużonej działaczki,* „Kurier Warszawski" 1925, nr 19, s. 7.

to zawsze do włościan (...). Tą drogą poznała ich zwyczaje, zajęcia, troski i zmartwienia, a także poglądy. Początkowo z niedowierzaniem przypatrywał się lud tej pani z Warszawy (...), później zaczął się zwierzać ze swoich trosk i kłopotów (...), a z czasem sam przychodził do niej tak licznie, że w niedziele furmanki chłopskie stały przed jej domem, jak przed kościołem w czasie odpustu. I znów dobrocią, niepomierną łagodnością, słodyczą, cierpliwym wysłuchiwaniem każdej biedy i z serca płynącą radą ta niezwykła kobieta zjednywała sobie lud. Odnosiła się do nich z całą powagą, zawsze jak do równych"[6].

Umińska bardzo szybko zamieniła swoje mieszkanie w swego rodzaju „hotel chłopski". W jej skromnym mieszkaniu przy ulicy Widok przybywający do stolicy mieszkańcy wsi i małych miasteczek zawsze mogli znaleźć ciepły i bezpieczny kąt. Wanda Bielska pisze, że Umińska razem z włościanami zdobywała fundusze na bilety kolejowe w celu zwiedzenia Warszawy, Krakowa, Częstochowy. Bez reszty oddana była młodzieży i dzieciom włościan. Zbierała dla nich ubrania, zabawki, elementarze do nauki czytania i pisania. Pomagała jej w tym m.in. Stefania Sempołowska.

Władysław Grabiński pisze, że Umińska „tak się zżyła z ofiarami więzień, tak do nich przyrosła, tak je umiłowała, że niepodobna było jej się oderwać od nich (...). Więzionym kobietom, najcięższym kryminalistkom, najbardziej upadłym istotom kobiecym, najniższym przestępczyniom zapragnęła do ich ponurych celi zanieść uszlachetnienie (...). Odgrzebywała na dnie ich duszy głęboko ukryte resztki człowieczeństwa, podnosiła je, wywyższała i podnosiła godność człowieka i gorącym płomieniem swej dobroci i miłości oczyszczała ich serca z brudów przestępstwa. Przed ich duszami rozpalała płomyk ciepła i dobra, wnosiła jasność uciechy i radości, nauczała i przysposabiała do powięziennego życia i przez to życie je w następstwie przeprowadzała"[7].

Umińska przez szereg lat współpracowała z działaczami chłopskimi, m.in. z Szymonem Wójcikiem z Pożoga na Lubelszczyźnie oraz Mateuszem Sobiechem z Kurpiów. Byli to jej najbliżsi i najwierniejsi współpracownicy. Szymon Wójcik podczas powstania 1863 r. pełnił funkcję poborcy podatku narodowego, miał być również naczelnikiem tajnej powstańczej żandarmerii. Za zaangażowanie na rzecz organizacji powstańczej dwukrotnie pisemnie wyróżniony (16 lipca i 25 lipca 1863 r.) przez ks. Marcelego Bielińskiego z Krasienina, naczelnika cywilnego powiatu lubelskiego. Zorganizował oddział powstańczy, złożony głównie z włościan z Pożoga i sąsiednich wiosek. Walczył w zgrupowaniu gen. Michała Heidenreicha-Kruka, szczególnie chlubnie spisując się w bitwie pod Żyrzynem. Na początku 1864 r. aresztowany, więziony w twierdzy dęblińskiej, następnie w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Po wyjściu na wolność przystąpił ponownie do działalności wśród chłopów.

Z Szymonem Wójcikiem i innymi włościanami z Pożoga i okolic Umińska niosła na wieś hasła uświadamiające, przekazywała „zakazaną" i „podburzającą" literaturę. W 1889 r. na trop ich „wywrotowej" pracy i ożywionej propagandy, prowadzonej

---

[6] W. Bielska, *Uczczenie zasług Wandy Umińskiej,* „Zorza" 1925, nr 2, s. 14.

[7] W. Grabiński, *Ś.p. Wanda Umińska. Ostatnia „Entuzjastka" epoki 63-go roku,* „Kurier Warszawski" 1926, nr 123, s. 11.

w duchu wyzwolenia ojczyzny spod obcego jarzma, wpadła żandarmeria rosyjska. Przeprowadzono wówczas liczne rewizje, wykrywając listy o treści antyrządowej. Szybko ustalono, że to Umińska odgrywa główną rolę w podburzaniu włościan przeciwko władzy. Jeden z fragmentów listów przez nią rozpowszechnianych głosił: „Drodzy bracia! Zwróćcie się do Matki Bożej, a ona pomoże nam pokonać najgorszych trzech wrogów ojczyzny"[8].

Pomimo różnorakich trudności Umińska nigdy nie poddawała się. Była klika razy aresztowana, za każdym razem po wyjściu na wolność powracała do działalności. Bardzo aktywna była zwłaszcza podczas rewolucji 1905 r., gdy więzienia warszawskie znowu zapełniły się więźniami politycznymi. Do współpracy ponownie udało jej się namówić Marię Konopnicką. W pomocy uwięzionym wspomagał ją wówczas prawnik Stanisław Patek, obrońca w licznych procesach politycznych. Pomoc więźniom i ich rodzinom łączyła z pracą inspektorki Kolonii Letnich dla Dzieci. „Forsowne wyjazdy na kolonie – jak pisze Umińska w jednym ze sprawozdań – ustały z chwilą wybuchu wielkiej wojny. Wysyłanie dzieci na nie stało się niemożliwością. Urządzano dla nich półkolonie w Warszawie, na Polu wyścigowym na Mokotowie, na Bugaju i na Pradze. Dzieci przychodziły na cały dzień, na noc wracały do domu"[9]. Na stanowisku inspektorki Kolonii pracowała aż do 1920 r.

Nie sposób wymienić wszystkich inicjatyw społecznych, w których Umińska brała udział. Należała do szeregu stowarzyszeń, m.in. do Kobiecego Koła Oświaty Ludowej, którego celem było uświadamianie ludności wiejskiej, dostarczanie na wieś elementarzy, nauka czytania i pisania, organizowanie małych bibliotek oraz kierowanie na tereny wiejskie zaufanych nauczycielek. Bardzo aktywnie współpracowała również z ochronkami, szwalniami i czytelniami Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. W ciągu prawie siedemdziesięcioletniej działalności społecznej, rozpoczętej w drugiej połowie lat pięćdziesiątych XIX stulecia, odznaczyła się niespożytą energią. Potrafiła skupić wokół siebie ludzi o różnych poglądach politycznych ale służących jednej sprawie.

Symbolicznym podsumowaniem jej aktywności społecznej był jubileusz, zorganizowany przez grono przyjaciół i współpracowników, podczas którego została odznaczona Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta. Listy i telegramy gratulacyjne przesłało wówczas wiele znanych osób i instytucji, m.in. Władysław Mickiewicz, syn Adama Mickiewicza, Julian Święcicki, prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania 1863 r., czy Józef Piłsudski a także Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej, Polska Macierz Szkolna. „Obchód jubileuszowy – jak pisze Wanda Pławińska – aczkolwiek w małym kole, gdyż jubilatka z powodu niemocy nie mogła opuścić mieszkania, był bardzo uroczysty i podniosły. Uroczysty, bo w tej setce zgromadzonych osób nie było ludzi obojętnych lub zbytecznych. Garść ludu przybyła na ten dzień z Lubelskiego, Łowickiego i Kurpiów"[10].

---

[8] S. Krzykała, *Studenci Instytutu Rolniczo-Leśniczego w Puławach w walce z caratem (1869–1914)*, Lublin 1962, s. 104.

[9] BPMW, Sprawozdanie Wandy Umińskiej z wizytacji kolonii dla dzieci, rkps 2950/II, k. 48.

[10] BPMW, Wanda Umińska. Materiały życiorysowe, rkps 2623/1, k. 12.

Wanda Umińska zmarła 30 kwietnia 1926 r. Pochowano ją na warszawskich Powązkach. Dwa lata po śmierci przyjaciele i współpracownicy ufundowali jej okazały nagrobek, wykonany z białego kamienia. Symbolika nagrobka nawiązuje do działalności Umińskiej wśród włościan Królestwa Polskiego: „W kapliczce przydrożnej we wnęce, u góry wyrzeźbiony w brązie Chrystus, dźwigający krzyż na Golgotę, upamiętnia ciężkie, krzyżowe chwile jej życia. Poniżej medalion z brązu przestawia jej podobiznę. Młody wieśniak, klęczący u grobu tej, która go uczyła kochać Polskę, to wieloletnia jej praca nad wypielęgnowaniem w duszach ludu Ojczyzny"[11]. Idei oświaty wśród ludu i dla ludu wiejskiego poświęciła znaczną część swego bogatego w różne wydarzenia życia.

Umińska już za życia zasłużyła sobie u osób, z którymi współpracowała, na znacznie trwalszy pomnik. Były nim wyjątkowe ciepłe i pełne uznania dla jej działalności społecznej słowa. Narcyza Żmichowska mawiała o niej, że jest „najmłodsza wiekiem, najgorętsza uczuciem"[12]. Bolesław Prus natomiast zaliczył ją do „ludzi idei", czyli „takich, którzy postawiwszy sobie jakiś użyteczny cel, pracują nad nim całe lata"[13], stawiając Umińską w jednym rzędzie m.in. ze Stanisławem Markiewiczem, założycielem Kolonii Letnich dla Dzieci, Samuelem Dicksteinem, wybitnym naukowcem pochodzenia żydowskiego, Konradem Prószyńskim „Promykiem", działaczem oświatowym, pisarzem, wydawcą „Gazety Świątecznej", czy Bronisławem Chlebowskim, historykiem literatury, wydawcą, współautorem monumentalnego *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich.*

Bibliografia

Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy – Główna Biblioteka Województwa Mazowieckiego:
Wanda Umińska. Materiały życiorysowe, rkps 2623/1; Sprawozdanie Wandy Umińskiej z wizytacji kolonii dla dzieci, rkps 2950/II.
Bielska W., *O zasłużonych kobietach polskich Entuzjastkach*, Warszawa 1922.
Bielska W., *Uczczenie zasług Wandy Umińskiej*, „Zorza" 1925, nr 2.
Bojarska ., *„Dobra Pani". (Ś.p. Wanda Umińska)*, „Mały Światek" 1926, nr 10.
Bruchnalska M., *Ciche bohaterki. Udział kobiet w powstaniu styczniowym. (Materiały)*, Miejsce Piastowe 1932.
Brzeziński S. J., *Początki ruchu nauczycielskiego w Kongresówce*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy" 1947, nr 2.
Findeisenówna Zofia, *Opiekunki więźniów. Matylda Wrede i Wanda Umińska*, „Polski Czerwony Krzyż" 1931, nr 7.
Findeisenówna Z., *Nagrobek Wandy Umińskiej*, „Gazeta Świąteczna" 1928, nr 2500.
Grabiec J., *Czerwona Warszawa przed ćwierć wiekiem. Moje wspomnienia*, Poznań 1925.
Grabiński W., *Ś.p. Wanda Umińska. Ostatnia „Entuzjastka" epoki 63-go roku*, „Kurier Warszawski" 1926, nr 123.

[11] BPMW, Wanda Umińska. Materiały życiorysowe, rkps 2623/1, k. 15.
[12] W. Bielska, *O zasłużonych kobietach polskich Entuzjastkach,* Warszawa 1922, s. 12.
[13] B. Prus, *Najogólniejsze ideały życiowe,* Warszawa 1905, s. 206.

Konopnicka M., *Listy do synów i córek*, opracowała, wstępem i przypisami opatrzyła Lena Magnone, Warszawa 2010.
Król K., *Jubileusz zasłużonej działaczki*, „Kurier Warszawski" 1925, nr 19.
Krzykała S., *Studenci Instytutu Rolniczo-Leśniczego w Puławach w walce z caratem (1869–1914)*, Lublin 1962.
Michalska-Bracha L., Noiński E., *Wanda z Wolskich Umińska (1846–1926) i jej wspomnienia*, [w:] *Wspomnienia Wandy z Wolskich Umińskiej (1841–1926)*, oprac., komen. i przyp. L. Michalska-Bracha, E. Noiński, Warszawa 2020.
Noiński E., *Aktywność społeczna Wandy z Wolskich Umińskiej (1841–1926) w świetle jej wspomnień i zapisków pamiętnikarskich*, [w:] *Ruchy kobiece na ziemiach polskich w XIX i XX wieku. Stan badań i perspektywy*, pod red. M. Dajnowicz i A. Miodowskiego, Białystok 2020.
Prus B., *Najogólniejsze ideały życiowe*, Warszawa 1905.
Sempołowska S., *W więzieniach*, Warszawa 1960
Wawrzykowska-Wierciochowa D., *Z umiłowania. Opowieść biograficzna o Wandzie z Wolskich-Umińskiej (1841–1926)*, Lublin 1973.
Załęczny J., *Wanda Umińska (1841–1926) – strażniczka sumień i pamięci*, [w:] *Kobieta niepoznana na przestrzeni dziejów*, pod red. A. Obara-Pawłowskiej, A. Miączewskiej, D. Wróbel, Lublin 2017.
Zbyszewska Z., *Ministerstwo polskiej biedy. Z dziejów Towarzystwa Opieki nad Więźniami „Patronat" w Warszawie 1909–1944*, Warszawa 1983.

Dr Emil Noiński, historyk, pracownik Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku

Danuta Bąk

Niedościgniony wzór polskości ksiądz Patron Bolesław Domański – człowiek na dzisiejsze czasy

„Choć ciemna wydaje się nam przyszłość
Niżej upaść nie można, jak sprzedać swojego Boga,
swe przekonania za kawałek chleba".
Bolesław Domański

Celem artykułu jest przestawienie działalności polskiego duchownego katolickiego, doktora filozofii, proboszcza Parafii Świętej Marii Magdaleny w Zakrzewie (Krajna), działacza Związku Polaków w Niemczech ks. Bolesława Domańskiego. Ksiądz znany był ze swoich antygermanizacyjnych poglądów. Wprowadzał w czyn idee pracy organicznej, wspierając wszelkie działania mające na celu podniesienie poziomu polskiej gospodarki i kultury.

* * *

Myśląc o patriotyzmie na Krajnie wybrałam postać księdza Bolesława Domańskiego, który pokazał, jak żyć w trudnych czasach. Uważam, że takie czasy mamy obecnie w dobie pandemii i budowania „nowego ładu", który ma po niej nastąpić, bez względu na to, czy społeczności narodowe i lokalne akceptują go, czy też nie. Obecna sytuacja paraliżuje gospodarkę. Ludzie tracą pracę i biznesy. Rodzi się pytanie, jak żyć? i jak sobie radzić z problemami? Zastanawiając się nad odpowiedziami można przytoczyć słowa Piotra Szutowicza, który w artykule o księdzu Domańskim, opublikowanym w „Kurierze WNET" nr 58, 2019 o Polakach z czasów, kiedy żył ksiądz Patron zamieścił taką wypowiedź: „Warto się uczyć od Polaków w Niemczech, że społeczeństwo musi budować się na różnych obszarach aktywności, musi samo troszczyć się o swój byt, by w jak najmniejszym stopniu być zależnym od obcych".

Taką dewizę życiową wyznawał ksiądz Bolesław Domański, proboszcz parafii Zakrzewo na Krajnie. Za głęboko niesprawiedliwą uważał sytuację, mającą miejsce po I wojnie światowej, kiedy to na mocy traktatu wersalskiego ziemie, które wywalczyli powstańcy wielkopolscy zostały przyznane Niemcom. Tylko część Krajny Nakielskiej wróciła do Macierzy. Ksiądz Patron, jak nazywali go mieszkańcy Krajny Złotowskiej, miał poczucie wielkiego patriotyzmu, chociaż jako kapłan miał przekonanie, że „Nic nie dzieje się bez woli Bożej",

to uważał, że ziemi ojczystej Polacy nie powinni opuszczać, w myśl słów Marii Konopnickiej zapisanych w *Rocie*: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród".

Ksiądz Bolesław Domański urodził się w 1872 r. w Przytarni koło Chojnic na Kaszubach. Kształcił się w Collegium Marianum w Pelplinie oraz w Chełmie i w seminarium duchownym w Pelplinie, a następnie na uniwersytecie w Münster, gdzie uzyskał tytuł doktora filozofii.

Jako kapłan swoją posługę rozpoczął w Lubawie k. Iławy, a później jako wykładowca seminarium duchownego w Pelplinie. W roku 1902 zrezygnował z pracy profesorskiej i kariery naukowej w Pelplinie (odmówił prowadzenia wykładów po niemiecku) i wrócił do pracy duszpasterskiej. Został administratorem parafii w Złotowie, a w następnym roku – proboszczem w Zakrzewie. Stworzył z tej wsi potężny ośrodek polskości na ziemiach zaboru pruskiego. Dzięki jego staraniom w Złotowie powstała m.in. spółdzielnia „Rolnik" (1906), Bank Parcelacyjny (1909), Kółko Rolnicze (1908), Kółko Przysposobienia Rolniczego (1909) oraz Bank Ludowy w Zakrzewie (1915). W latach 1918–1920 był zaangażowanyw walkę o przyłączenie Ziemi Złotowskiej do Polski. Wtedy to wypowiedział słynne słowa: „Zdradę narodową popełnia ten, kto opuszcza ojcowiznę".

Szczytowy okres działalności księdza Bolesława przypadł na lata międzywojenne XX w. Kiedy okazało się, że Ziemia Złotowska pozostała w granicach Rzeszy, włączył się w działania powstałego w 1922 r. Związku Polaków w Niemczech, stając się jednym z jego twórców (od 1931 r. był jego prezesem), a od 1929 r. członkiem Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków w Niemczech z Zagranicy. Patronką Związku została Matka Boża Radosna. Symbolem więzi z Polską był znak „Rodła" wprowadzony przez związek w 1932 r. jako znak łączności Nadodrza, Warmii, Mazur i Powiśla z polskim narodem i jego kulturą. Znak ten wyobrażał bieg Wisły z zaznaczonym Krakowem jako kolebką polskości, miał kolor biały i czerwone tło. Symbolizował narodową odrębność Polaków zamieszkujących odległe prowincje Rzeszy, ale i łączył ich w jedną rodzinę.

W roku 1928 ks. Domański wywalczył u władz niemieckich uchwalenie „Ordynacji dotyczącej uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej w Prusach". Wspomagał polską prasę: „Polak w Niemczech", „Młody Polak w Niemczech", „Mały Polak w Niemczech", „Głos Pogranicza i Kaszub".

Ksiądz Domański został wybrany w roku 1929 patronem Rady Nadzorczej Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech i od tego czasu zaczęto go nazywać „księdzem Patronem ruchu spółdzielczego". Pełnił także funkcję prezesa Komitetu Centralnego Polskiej Partii Ludowej, był działaczem Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech oraz wielu innych organizacji polskich w Niemczech. Dzięki Jego staraniom w Zakrzewie powstał istniejący do dzisiaj Dom Polski, ważny ośrodek życia polskiego na Pograniczu i Kaszubach. Mieściła się w nim szkoła polska (w 1930 r. na terenie Niemiec funkcjonowało 37 polskich szkół mniejszościowych, z których 23 uruchomiono na terenie powiatu złotowskiego), mieszkanie dla nauczyciela, biuro Banku Ludowego (którym przez wiele lat kierowała Melania Domańska, siostra księdza), sala teatralna, świetlica, ochronka i kuchnia.

Znak rodła (Źródło – Domena publiczna)

Dom Polski w Zakrzewie (Fot. D. Bąk)

Grób księdza Bolesława Domańskiego przy kościele w Zakrzewie (Fot. D. Bąk)

Pomnik Księdza Patrona Bolesława Domańskiego przed frontem Domu Polskiego w Zakrzewie (Fot. D. Bąk)

Jako dygresję podam, że podczas trzeciej „Biesiady Krajeńskiej", która odbyła się w Miasteczku Krajeńskim w dniach 20-21 listopada 1998 r. z inicjatywy Oddziału Wojewódzkiego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Pile z/s w Brzostowie, przybyli z całego kraju TUL-owcy mieli okazję gościć w Domu Polskim w Zakrzewie. Izba Pamięci poświęcona głównie działalności Polaków „Spod znaku rodła" zrobiła na zwiedzających duże wrażenie.

W roku 1938 ksiądz Bolesław był współorganizatorem I Kongresu Polaków w Berlinie. Przez cały czas utrzymywał ożywione kontakty z krajem i z Polakami na obczyźnie. Za swoją działalność był przez władze niemieckie i organizacje nacjonalistyczne szykanowany. Ówczesną sytuację rodaków na obczyźnie najlepiej oddają jego słowa: „Drogą krzyżową jest życie nasze, zasłaną krzyżami niepowodzeń, utarczek, rozczarowań, przeszkód; bądźmy dzielni, krzyże te dzielnie dźwigajmy, nieustraszeni idźmy dalej".

Rok po Kongresie wiosną 1939 r. ksiądz Patron zachorował i częściowo na skutek wadliwie przeprowadzonej operacji zmarł w Berlinie 21 kwietnia w 1939 r. Ostatnie jego słowa „Lud polski się nie da!" stały się wskazówką dla tych, którzy pozostali. Został pochowany kilka dni później na cmentarzu przy kościele w Zakrzewie. Msza żałobna i pogrzeb zakrzewskiego proboszcza były ostatnimi przed II wojną światową manifestacjami Polaków w Niemczech. Nad trumną pochyliły się sztandary ze znakiem Rodła, tłumy odśpiewały ostatnie pożegnanie.

Idee i przesłanie ks. Patrona Bolesława Domańskiego są żywe na Krajnie do dzisiaj. O jego działalności oraz o wydarzeniach z tamtego czasu opowiada książka *Szlak Rodła w Zakrzewie*.

Należy jeszcze przypomnieć, że podczas Kongresu Polaków w Berlinie w 1938 r. ksiądz Bolesław wygłosił płomienne przemówienie. W pamięć zapadły jego słowa, które są adekwatne do obecnej sytuacji: „Choć ciemna wydaje nam się przyszłość, my się nie zrażajmy. Niżej upaść nie można, jak sprzedać swojego Boga, swe przekonania za kawałek chleba. Przyrzekamy uroczyście, że Polskości swej za nic w świecie nie oddamy! Tak nam dopomóż Bóg! Tak nam dopomóż Matko Boska Radosna".

Kończąc swoje przemówienie ksiądz Patron ogłosił uroczyście pięć prawd Polaków, które brzmiały:

„Prawda pierwsza – Jesteśmy Polakami!

Prawda druga – Wiara ojców naszych jest wiarą naszych dzieci!

Prawda trzecia – Polak Polakowi Bratem!

Prawda czwarta – Co dzień Polak Narodowi służy!

Prawda piąta – Polska Matką naszą – nie wolno mówić o Matce źle".

Te prawdy pozwoliły Polakom przetrwać szykany przedstawicieli niemieckiego nacjonalizmu. Cel Kongresu – zwrócenie uwagi świata na półtoramilionową społeczność polską w Niemczech – został osiągnięty. Polacy pokazali swoją dumę i wolę walki, pokazali swój wielki patriotyzm.

Od roku 1983 przyznawana jest Nagroda im. ks. dr Bolesława Domańskiego, której celem jest szerokie spopularyzowanie postaci tego gorliwego i wybitnego kapłana. Nazwiskiem księdza nazywane są ulice, instytucje. W roku 2017 w Wielkim Buczku odsłonięta została jego rzeźba.

Uchwałą Senatu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 7 grudnia 2017 r. rok 2018 ustanowiono Rokiem Prawd Polaków spod Znaku Rodła. Podkreślono, że „Prawdy Polaków spod Znaku Rodła proklamowane przez naszych przodków na Kongresie Polaków w Berlinie 6 marca 1938 r. w największej sali widowiskowej Teatru Ludowego, jako katechizm narodowy, „mały dekalog" polskości, stały się ogólnonarodowym dobrem, swoistym depozytem i międzypokoleniowym testamentem". W ten sposób Senat chciał oddać hołd Polakom, którzy trwali przy mowie i wierze ojców. Ich postawa stanowi wyzwanie zarówno dla nas, jak dla następnych pokoleń.

Wdzięczni mieszkańcy Ziemi Złotowskiej uhonorowali księdza Patrona pomnikiem, który umieszczono przed frontem Domu Polskiego w Zakrzewie. Ksiądz Domański siedzi na ławeczce, a w ręce trzyma „Pięć prawd Polaków". Uroczystości związane z odsłonięciem pomnika odbyły się 15 czerwca 2018 r. o godzinie 11-tej w Sali sesyjnej Urzędu Miejskiego w Złotowie. Dyrektor Muzeum Ziemi Złotowskiej, Kamila Krzanik-Dworanowska poprowadziła spotkanie, a młodzież ze Szkoły Podstawowej nr 2 przygotowała program artystyczny pod hasłem „Lud polski się nie da". Pokazano także prezentację o życiu i działalności księdza Domańskiego.

Na wstępie artykułu zasugerowałam, że ksiądz patron Bolesław Domański jest człowiekiem na dzisiejsze czasy, ponieważ jego działalność i postawa sygnalizują nie tylko istotę polskości i chrześcijaństwa, ale twórczego i radosnego, na co dzień wypełnionego pracą, budowaniem i umacnianiem porozumienia, współdziałania, a nie dzielenia ludzi z różnych powodów. Swoją postawą głosił ideę budowania społeczeństwa obywatelskiego, broniącego swojej wolności, tożsamości narodowej, wartości uniwersalnych, jak prawda, dobro i piękno oraz wartości chrześcijańskich opartych na dekalogu, broniących życia od poczęcia do naturalnej śmierci, poszanowania godności tradycyjnej rodziny, każdego człowieka, kobiety szczególnie, a te wartości od zarania tworzenia się nowożytnych państw europejskich, stały się fundamentem jednoczącej się wciąż z trudem Europy.

Bibliografia

Krauze ks. Z,. *Ksiądz Patron Domański*, Gorzów Wlkopolski 1948.

Borzyszkowski J., *Lud Polski się nie da...". Ks. Bolesław Domański, Patron Polaków w Niemczech*, Gdańsk 1989.

Osmańczyk E., *Niezłomny proboszcz z Zakrzewa, rzecz o Księdzu Patronie Bolesławie Domańskim*, Warszawa 1989.

Danuta Bąk, prezes Oddziału Regionalnego TUL w Pile z/s w Brzostowie, emerytowana nauczycielka

Mateusz Ratyński

Maciej Rataj (1884–1940) – patriota, państwowiec i ludowiec

Poniższy artykuł jest zarysem życia i działalności polityka ruchu ludowego, ministra oświecenia i wyznań religijnych, wieloletniego parlamentarzysty w tym marszałka sejmu Macieja Rataja.

* * *

Maciej Rataj reprezentował najlepsze cechy polskiego chłopa. Był rzetelnym i skromnym patriotą. Charakteryzował się umiarem, rozwagą, a także gospodarnością i obywatelską godnością. O czym warto pamiętać należał do grona głównych autorów demokratycznej i liberalnej konstytucji marcowej, której setna rocznica uchwalenia przebiega w tym roku.

Maciej urodził się 19 lutego 1884 r. w galicyjskiej wsi Chłopy w powiecie Rudki jako siódme dziecko Wojciecha Rataja i Józefy z domu Nowickiej. Ratajowie byli niezamożni, gospodarowali jedynie na czterech morgach ziemi. Dla utrzymania najbliższych Wojciech Rataj podejmował dodatkowe prace zarobkowe, trudnił się m.in. furmaństwem.

Ojca Macieja, mimo iż nie odebrał formalnego wykształcenia, powszechnie uważano za człowieka światłego. Prenumerował popularne gazety wydawane przez ks. Stanisława Stojałowskiego, „Wieniec" i „Pszczółkę" oraz kalendarze ludowe, a niekiedy ze swoich skromnych środków kupował książki. Atmosfera domu rodzinnego – zainteresowanie ojca sprawami publicznymi, twarde warunki życia na wsi, ale też czułość ze strony matki Józefy – wywarła na Macieja duży wpływ. Od wczesnego dzieciństwa młody Rataj dzielił czas między pomoc rodzicom w gospodarstwie oraz zabawy i naukę. Wyrabiały się w nim poczucie odpowiedzialności za bliskich, a także chęć samokształcenia. To drugie było szczególnie istotne dla Wojciecha Rataja, który pokazywał ukochanemu jedynemu synowi świat i zarazem wiele od niego wymagał[1].

[1] Wspomnienia Rataja o jego dzieciństwie i młodości, zob.: M. Ratyński, *„O własnych siłach". Wspomnienia Macieja Rataja o dzieciństwie i młodości w wywiadzie przeprowadzonym przez Konrada Wrzosa w 1927 roku,* „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego" 2020, nr 36, s. 215–223.

W wieku sześciu lat Maciej zaczął uczęszczać do szkółki ludowej prowadzonej w jego rodzinnej miejscowości przez społecznika i nauczyciela Bazylego Seniowa. Następnie w 1892 r. podjął naukę w szkole rządowej w Komarnie, do której wędrował codziennie trzy kilometry. Po czterech latach przyszła pora na zadeklarowanie się co do dalszej edukacji. Wojciech Rataj postanowił posłać jedynego syna do gimnazjum. Jako dwunastolatek Maciej opuścił rodzinny dom. Po złożeniu egzaminu został przyjęty do IV Gimnazjum Klasycznego we Lwowie. Placówka cieszyła się opinią szkoły o bardzo wysokim poziomie kształcenia, a kierował nią zasłużony pedagog Walenty Kozioł. Od początku Rataj należał do najlepszych uczniów w klasie. Z największym zainteresowaniem studiował języki klasyczne oraz polski. Dzięki pilności i pracowitości otrzymywał często oceny celujące. Trzymał się przy tym z daleka od szkolnych „figli", zachowując się zawsze poważnie.

W okresie gimnazjalnym Maciej Rataj borykał się z trudnymi warunkami materialnymi. Ze zrozumiałych przyczyn młody chłopak nie otrzymywał wsparcia finansowego z domu. Na szczęście ówczesny system przewidywał ulgi dla gorzej sytuowanych, a „celujących" uczniów, do których należał przyszły marszałek sejmu – także specjalne stypendia. Od najmłodszych lat Maciej musiał zarabiać na swoje utrzymanie, głównie udzielając korepetycji kolegom. Znajdował też czas na uczestnictwo w działalności kółek samokształceniowych, dzięki czemu zaprawiał się w dyskusji i poszerzałswoje poglądy. Czytał zarówno prasę postępową – „Promień", jak i pisma o charakterze konserwatywnym, takie jak „Tęcza". Podjął również współpracę, w charakterze korespondenta w rodzinnej wsi Chłopy, z redakcją „Przyjaciela Ludu", prowadzonego przez znanego polityka ruchu ludowego – Jana Stapińskiego.

Zainteresowania społeczne i polityczne rozwinęły się u Rataja podczas studiów w zakresie filologii klasycznej, które odbył na Uniwersytecie Lwowskim w latach 1904–1908. Pracował wówczas w organizacji młodzieży akademickiej Bratnia Pomoc oraz w kole Towarzystwa Szkoły Ludowej im. Tadeusza Kościuszki. Organizacje te skupiały studiującą młodzież pochodzenia chłopskiego o postępowych i niepodległościowych przekonaniach. Dodatkowo, jako współpracownik „Przyjaciela Ludu", Rataj został działaczem Polskiego Stronnictwa Ludowego. W roku 1913, po rozłamie w stronnictwie, opowiedział się po stronie PSL „Piast", kierowanego przez Wincentego Witosa i Jakuba Bojkę. Dzięki swojej pracy społecznej ludowiec poznał szereg wybitnych polityków i mężów stanu z różnych opcji ideowych; wiele lat później miał sposobność współpracować z nimi na forum parlamentu i rządu.

Po ukończeniu studiów ustabilizowała się sytuacja zawodowa i rodzinna Rataja. We wrześniu 1908 r. został zastępcą nauczyciela łaciny w VI Gimnazjum im. Stanisława Staszica we Lwowie. Jako pedagog był bardzo ceniony zarówno przez grono nauczycielskie, jak i przez uczniów. Od roku 1913 pracował w Pełkiniach koło Jarosławia w charakterze wychowawcy dzieci właściciela dóbr i posła do Sejmu Krajowego związanego z konserwatystami – Witolda Czartoryskiego. Pobyt w środowisku ziemiańskim dał Ratajowi towarzyską ogładę, którą wyróżniał się później w gronie działaczy ruchu ludowego. W roku 1909 Rataj ożenił się z Bolesławą Wiczyńską, a po pięciu latach urodziła się ich córka Anna Stanisława.

Mimo zmiany statusu społecznego i późniejszych sukcesów politycznych Rataj nigdy nie zapomniał swojego chłopskiego pochodzenia. Był zdecydowanym patriotą i ludowcem. W liście do córki z 1933 r. pisał: „Pragnę byś pamiętała i Ty, i Twoje dzieci, jeśli je mieć będziesz, żem wyszedł ze wsi i do końca życia pozostałem serdecznie oddany tym, z których wyszedłem. Po ojcu moim przypadnie mi zapewne jakiś zagon w Chłopach, który powinien przejść na Ciebie. Chciałbym, byś zachowała tam choć skrawek ziemi, który by Cię łączył z miejscem mego urodzenia i z klasą, z której pochodzę"[2].

Początek I wojny światowej Maciej Rataj wraz z rodziną spędził z Czartoryskimi w Pełkiniach, kontynuując pracę korepetytora. We wrześniu 1917 r. Ratajowie powrócili do Lwowa, gdzie Maciej objął ponownie obowiązki nauczycielskie w VI Gimnazjum. We wrześniu 1918 r. Rataj został nauczycielem „łaciny i greki" w Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego w Zamościu, który znajdował się wówczas pod okupacją austriacką. Oprócz gwarancji lepszych zarobków motywem decyzji o przeprowadzce była także możliwość szybkiego awansu. Równocześnie Rataj nawiązał kontakt z lokalnym PSL „Wyzwolenie" i włączył się do pracy społeczno-politycznej. Wkrótce stał się jednym z liderów ruchu ludowego na Zamojszczyźnie. Wtedy podjął również swoją pierwszą pracę dziennikarsko-wydawniczą przy redakcji efemerycznej „Gazety Zamojskiej". Na szybko zbudowany autorytet polityka wskazywała odrzucona przez niego w listopadzie 1918 r. propozycja objęcia funkcji komisarza ludowego w Zamościu, którą zaproponował mu minister spraw wewnętrznych w rządzie lubelskim – Stanisław Thugutt.

Zaangażowanie w terenie sprawiło, że Rataj, kandydat z listy PSL „Wyzwolenie" w okręgu nr 23, został wybrany z trzeciego miejsca na posła do Sejmu Ustawodawczego. Wydarzenie to okazało się przełomowe w biografii ludowca, który porzucił na zawsze zawód nauczyciela i przeniósł się w lutym 1919 r. do Warszawy.

Na forum Sejmu Ustawodawczego Rataj był powszechnie uważany za jednego z najpracowitszych i najsumienniejszych posłów, cieszył się również opinią świetnego mówcy. Początkowo zasiadał w klubie poselskim PSL „Wyzwolenie", w którym już na początku kadencji zrobił na kolegach partyjnych duże wrażenie. Przyjaciel polityka Jan Dębski wspominał: „Macieja Rataja poznałem w lokalu Stronnictwa przy ul. Hortensji nr 7 pierwszego dnia po przybyciu do Warszawy. Prowadził dość ożywioną rozmowę z innymi ludowcami, posłami i nieposłami. Wyróżniał się wśród nich rasową, męską urodą, bujną czupryną, żywym, inteligentnym wyrazem oczu, twarzy. No i logicznym formułowaniem opinii"[3]. W podobnym tonie opisał spotkanie z Ratajem ówczesny wicemarszałek sejmu Stanisław Osiecki: „Wśród gromady chłopskiej zwracała uwagę na siebie szczupła postać trzydziestokilkuletniego mężczyzny z bujną czupryną, o bladej, charakterystycznej twarzy i dużych żywych oczach, z których przebijała wrodzona inteligencja. (…) Inteligentny, rzeczowy, pozbawiony demagogii, dobrze orientujący się w pracach

[2] Cyt. za: A. Kołodziejczyk, *Maciej Rataj 1884–1940,* Warszawa 1991, s. 13.

[3] J. Dębski, *Czasy i człowiek,* [w:] *Maciej Rataj we wspomnieniach współczesnych,* wyb. i oprac. S. Lato, Warszawa 1984, s. 32–33.

parlamentarnych i zadaniach sejmu, doskonały mówca, wyróżniał się wśród szarej braci poselskiej"[4].

W Sejmie Ustawodawczym Rataj został obrany wiceprzewodniczącym Komisji Konstytucyjnej, której zadaniem było opracowanie projektu ustawy zasadniczej. Wobec ustąpienia przewodniczącego Władysława Seydy w sierpniu 1919 r. objął przewodnictwo tej komisji. Był jednym ze współtwórców konstytucji marcowej 1921 r. Ludowiec działał także aktywnie w Komisji Spraw Zagranicznych i Komisji Oświaty. Przy wielkim nakładzie pracy samokształceniowej w stosunkowo krótkim czasie poznał problematykę prawa państwowego. Jak pisał w swoich *Pamiętnikach*: „Sam zapał nie uzdalnia jeszcze do roli budowniczego państwa, nie wystarcza i dobra wola. Trzeba wiedzy i znajomości spraw państwowych, trzeba umiejętności generalnego patrzenia na sprawy. Od początku przykładałem się pilnie do pracy, sumiennie studiowałem sprawy, które miały być decydowane, uchodziłem za jednego ze zdolniejszych posłów, a jednak nie bez politowania patrzę dziś na siebie z owych czasów i nie bez pewnych wyrzutów sumienia, iż z ówczesnym horyzontem byłem jednym z tych, od których zależał los państwa"[5].

Mimo iż został wybrany z list PSL „Wyzwolenie", a więc ugrupowania lewicy ludowej, Maciej Rataj sprzeciwiał się radykalnym rozwiązaniom społecznym forsowanym przez niektórych „wyzwoleńców". Chociaż miał postępowe przekonania, był przede wszystkim państwowcem i patriotą, osobą próbującą kierować się dobrem całego narodu. Na forum sejmu wykazywał się pragmatyzmem i racjonalizmem politycznym. Rataj, według relacji jego współpracownika Jana Dębskiego: „przekonywał, że polityka jest sztuką nie gadania, a działania, realizowania możliwych w danych warunkach celów"[6].

Maciej Rataj był zdecydowanym zwolennikiem zjednoczenia ruchu ludowego. Dzięki podjętej przez niego inicjatywie w czerwcu 1919 r. doszło do powstania Związku Sejmowego Posłów Ludowych, a następnie w październiku 1919 r. – Klubu Sejmowego Ludowców. Konsolidacja okazała się jednak krótkotrwała, ponieważ nie zaakceptowali jej radykalniej ustosunkowani działacze „Wyzwolenia". W rezultacie ponownego podziału Rataj pozostał, wraz z grupą 33 innych byłych posłów „Wyzwolenia", w PSL „Piast". W stronnictwie kierowanym przez Wincentego Witosa zasiadł we władzach ugrupowania w charakterze członka Zarządu Głównego i Rady Naczelnej. Polityk miał również w partii swoją frakcję, grupującą głównie działaczy o przekonaniach centrowych i lewicowych, pochodzących z terenów dawnego zaboru rosyjskiego, m.in. Jana Dębskiego, Aleksandra Niedbalskiego i Alfonsa Erdmana[7]. Budził on powszechnie sympatię i szacunek, co wspominał działacz „piastowski" Jan Madejczyk: „Człowiek o wysokiej inteligencji, bardzo zdolny, hołdował wyższej kulturze. (…) polityk uczciwy i czystych

---

[4] S. Osiecki, *Marszałek Maciej Rataj,* [w:] *Maciej Rataj we wspomnieniach…,* s. 141.

[5] M. Rataj, *Pamiętniki 1918–1927,* t. 1, wstęp i oprac. M. Ratyński, Warszawa 2021, s. 70.

[6] J. Dębski, dz. cyt., s. 33.

[7] Zob. szerzej: M. Ratyński, *Jan Dębski (1889–1976). Polityk kompromisu,* Warszawa 2019, s. 64–72 i 86–87.

rąk"[8]. Rataj, będący ważnym liderem PSL „Piast", brał wielokrotnie udział w rozmowach i negocjacjach międzypartyjnych. Sztuki politycznej uczył się początkowo od Witosa, mającego duże doświadczenie z okresu Sejmu Krajowego i Rady Państwa.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej Rataj był przedstawicielem PSL „Piast" w powołanej 1 lipca 1920 r. Radzie Obrony Państwa. Zabierał wielokrotnie głos na posiedzeniach ROP, postulując przeprowadzenie reformy rolnej czy zwracając uwagę na złą sytuację w dowództwie Wojska Polskiego. 24 sierpnia 1920 r. Rataj odszedł z Rady w związku z nominacją na ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego w rządzie Witosa. W dalszym ciągu wykazywał się jednak zaangażowaniem w sprawy związane z toczącą się wojną. Jako przedstawiciel władzy wykonawczej kilkakrotnie uczestniczył w inspekcji frontu polsko-radzieckiego.

Maciej Rataj zdobył szczególnie duże uznanie w społeczeństwie, piastując funkcję ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Pełniąc ten urząd przez zaledwie około roku, od 24 lipca 1920 do 13 września 1921 r., włożył wiele wysiłku w rozwój szkolnictwa i oświaty powszechnej, uważanej wówczas za fundament demokracji. Dał się również poznać od dobrej strony jako zwierzchnik. Tak go wspominał historyk i archiwista Kazimierz Konarski, wówczas sekretarz ministerstwa: „Rataj opanował Ministerstwo niesłychanie szybko. Nie wiadomo było, co w nim bardziej podziwiać, czy bystrość inteligencji, lotność, które pozwoliły mu od razu orientować się w najbardziej zawiłych i zagmatwanych sytuacjach, czy sprężoną, skondensowaną wolę, którą z tak niezwykłym taktem i umiarem umiał narzucić otoczeniu. Nie tyle ją narzucał, ile porywał otoczenie za sobą"[9].

W roli ministra Maciej Rataj przedłożył Sejmowi Ustawodawczemu szereg doniosłych projektów ustaw, dotyczących m.in. zakładania, utrzymywania i budowy publicznych szkół powszechnych, organizowania kursów dla dorosłych analfabetów, zakładania bibliotek powszechnych. Zapoczątkował także dokształcanie kadry nauczycielskiej i opracował zasady edukowania nauczycieli niewykwalifikowanych, przewidujące uruchomienie w całym kraju kursów uzupełniających. W tym celu inicjował powstawanie nowych placówek przygotowujących pracowników szkół, z których najważniejszą był otwarty w sierpniu 1921 r. Państwowy Instytut Nauczycielski w Warszawie. Powołał również do życia Państwowy Instytut Pedagogiczny, przeznaczony dla wykładowców przedmiotów pedagogicznych w seminariach nauczycielskich. W celu stworzenia podstaw teoretycznych dla szkolnictwa i wychowania Rataj zorganizował przy ministerstwie ekspercką Komisję Pedagogiczną, w której zasiadali wybitni znawcy tematu. Jednym z najważniejszych działań podjętych przez ministra było ujednolicenie organizacji szkolnictwa na terenie całego kraju. Dzięki Ratajowi uległy likwidacji lokalne zarządy szkolne, a na ich miejsce powstały podległe ministerstwu kuratoria. Symboliczne znaczenie miało rozporządzenie z lipca 1921 r., w którym Rataj zniósł w szkołach kary cielesne, stosowane jeszcze na terenie byłego zaboru pru-

---

[8] J. Madejczyk, *Wspomnienia,* Warszawa 1965, s. 155.

[9] K. Konarski, *Maciej Rataj – ministrem,* [w:] *Maciej Rataj we wspomnieniach…,* s. 107.

skiego. Polityk podjął także pierwsze starania w kierunku podpisania konkordatu między Polską a Stolicą Apostolską[10].

Po odejściu z rządu Rataj kontynuował prace polityczne jako jeden z liderów PSL „Piast" oraz publicysta piszący pod pseudonimem Michał Bartosz na łamach wydawanej w Warszawie „Woli Ludu". Powrócił również do aktywnej działalności sejmowej – był jednym ze współautorów przyjętej w lipcu 1922 r. ordynacji wyborczej. W tym samym roku współorganizował kampanię wyborczą swojego ugrupowania do parlamentu kolejnej kadencji. Licząc, że autorytet Józefa Piłsudskiego w społeczeństwie zwiększy wpływy PSL „Piast", zapewnił start z list wyborczych partii polityków bliskich Marszałkowi – Bogusława Miedzińskiego, Stanisława Wojciechowskiego i Karola Polakiewicza.

W wyborach, które odbyły się w listopadzie 1922 r., Rataj dostał się do sejmu I kadencji z listy PSL „Piast" z okręgu nr 49 (Sambor), wybrany został również z listy państwowej, mającej charakter ogólnopolski. Głosami ugrupowań prawicy i centrum 1 grudnia 1922 r. obrano go marszałkiem sejmu. Jak ocenił Stanisław Osiecki elekcję Rataja: „Nie był to wybór przypadkowy. Osobiste zalety, duża znajomość życia politycznego w kraju, doświadczenia parlamentarne nabyte w Sejmie Ustawodawczym zalecały go na wysokie i ważne stanowisko"[11].

Maciej Rataj wielokrotnie podkreślał, że jest marszałkiem całej izby, a nie tylko reprezentantem stronnictw, które go poparły. Dzięki umiejętnościom negocjacyjnym i „łatwości współżycia towarzyskiego"[12] skutecznie pełnił rolę mediatora między skonfliktowanymi ugrupowaniami. Rozdrobnienie partyjne, brak stałej większości parlamentarnej oraz liczne konflikty personalne zmuszały ludowca do nieraz karkołomnych zabiegów, by zdobyć niezbędne poparcie dla często zmieniających się gabinetów. Nazwany złośliwie przez żydowskiego dziennikarza Bernarda Singera „bohaterem złotego środka"[13], czy sędzią piłkarskim, „który nie wiadomo komu poda piłkę"[14] przez prawnika i urzędnika Henryka Grubera, Rataj uczestniczył w rozmowach ustalających skład poszczególnych rządów. Dostrzegłszy demoralizację życia publicznego i słabość systemu parlamentarnego, marszałek próbował podjąć środki zaradcze. Po porażce popieranej przez niego koalicji centroprawicowej, nazywanej potocznie Chjeno-Piastem, projektował pod koniec 1923 r. powołanie międzypartyjnej „piątki" opartej na wzorze czechosłowackim, która skupiałaby liderów polskich stronnictw sejmowych i omawiała zagadnienia wagi państwowej. Wiosną 1926 r. z kolei wystąpił z koncepcją „gabinetu tęgich głów". Miał to być rząd pozaparlamentarny, w którego skład weszliby najwybitniejsi polscy politycy, eksperci i przywódcy

[10] O działalności Rataja z perspektywy nauczyciela i ministra, zob. M. Bednarzak-Libera, *Doświadczenia edukacyjne Macieja Rataja i ich wykorzystanie* [w:] *Rola dziejowa Macieja Rataja,* pod red. M. Bednarzak-Libery, J. Gmitruka, Warszawa 2018, s. 47–112.

[11] S. Osiecki, dz. cyt., s. 142.

[12] H. Dzendzel, *U boku premiera Wincentego Witosa,* [w:] *Wspomnienia weteranów ruchu ludowego,* red. M. Grad, Kraków 1968, s. 103.

[13] B. Singer, dz. cyt., s. 44.

[14] H. Gruber, *Wspomnienia i uwagi,* cz. 1, przed. i oprac. W. Suleja, Warszawa 2020, s. 282.

stronnictw. W praktyce zaognionej rywalizacji partyjnej nie było szans na wprowadzenie tych idei w życie.

Kierując sejmem, Rataj starał się łagodzić ton wystąpień i egzekwował przestrzeganie przez posłów regulaminu. Jak wspominał poeta Jarosław Iwaszkiewicz, ówczesny sekretarz marszałka: „Posiedzenia bywały burzliwe i mój pryncypał musiał czasami ostrymi słowami uśmierzać posłów i posłanki, którzy szumieli jak wzburzone fale"[15]. W okresie pełnienia przez ludowca funkcji przewodniczącego izby sejm uchwalił kilkaset ustaw odnoszących się do różnych dziedzin życia państwowego. Z najistotniejszych warto wymienić pierwszą ustawę budżetową, ustawę językową, ustawę o ochronie praw młodocianych i kobiet oraz o ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia, skodyfikowanie prawa patentowego, konkordat między Polską a Stolicą Apostolską, ustawę o reformie rolnej czy wreszcie przeprowadzenie wraz z gabinetem Władysława Grabskiego reformy skarbowej.

Piastując urząd drugiej osoby w państwie, Rataj cieszył się dużym poważaniem i autorytetem. Spotykał się zarówno z politykami, jak ludźmi kultury i nauki, dyplomatami czy gośćmi z zagranicy. W kuluarach mówiło się o Rataju jako polityku, który mógłby zastąpić Stanisława Wojciechowskiego w roli prezydenta. Dwukrotnie poważnie rozpatrywano powierzenie mu funkcji prezesa Rady Ministrów. Po raz pierwszy spekulacje na ten temat pojawiły się przy okazji powołania rządu Chjeno-Piasta w kwietniu 1923 r. Po raz drugi – w listopadzie 1925 r. w czasie przesilenia rządowego po ustąpieniu Władysława Grabskiego. Rataj projektował wówczas powołanie Rady Obrony Gospodarczej, uformowanej na wzór Rady Obrony Państwa z 1920 r., która miałaby mieć określone pełnomocnictwa ustawodawcze. Koncepcja nie spotkała się jednak z poparciem socjalistów, a sam Rataj wolał w dalszym ciągu kierować sejmem.

W grudniu 1922 r., kilkanaście dni po objęciu przez Rataja urzędu marszałka, doszło do zabójstwa prezydenta Gabriela Narutowicza. Zgodnie z postanowieniami konstytucji polityk piastował w tej sytuacji, od 16 do 22 grudnia, funkcję głowy państwa. Dzięki jego szybkości działania i zdecydowaniu nie doszło wówczas w kraju do zamieszek. Powołany przez Rataja rząd pod kierunkiem gen. Władysława Sikorskiego szybko opanował sytuację. Dnia 22 grudnia Zgromadzenie Narodowe pod przewodnictwem Rataja wybrało na prezydenta Stanisława Wojciechowskiego.

Po raz drugi Maciej Rataj pełnił funkcję głowy państwa bezpośrednio po przewrocie majowym i wymuszonej rezygnacji Wojciechowskiego – od 15 maja do 4 czerwca 1926 r. Był to wyjątkowo trudny czas dla ludowca, który musiał – jak napisał niezależny obserwator, ambasador Francji w Polsce Jules Laroche – „unikać pogłębienia krwawej farsy, która mogłaby podzielić kraj"[16]. W obawie przed potencjalną wojną domową Rataj jako zdecydowany patriota i państwowiec wraz z bliskimi współpracownikami, m.in. Janem Dębskim, dążył do jak najszybszego skierowania biegu wydarzeń na tory konstytucyjne i przywrócenia porządku życia publicznego, jaki istniał

[15] J. Iwaszkiewicz, *Książka moich wspomnień,* Kraków–Wrocław 1983, s. 235.

[16] J. Laroche, *Polska lat 1926–1935. Wspomnienia ambasadora francuskiego,* Warszawa 1960, s. 43.

przed zamachem. Przekonywał on zwolenników obalonego rządu Witosa, że ważne wydarzenia państwowe zorganizowane w porozumieniu z Józefem Piłsudskim, takie jak zmiana konstytucji, wybór prezydenta i parlamentu na nową kadencję, uspokoją nastroje i zapewnią stabilizację polityczną[17].

Rataj nie dostrzegł jednak, że pozornie przestrzegający prawa i konstytucji Piłsudski dąży do skoncentrowania całej władzy w swoich rękach. Poprzez swoje działania, takie jak powołanie gabinetu Kazimierza Bartla, wybór przez Zgromadzenie Narodowe najpierw Piłsudskiego, a następnie Ignacego Mościckiego na prezydenta, ludowiec realnie się temu przysłużył. Szczególnie dotkliwa dla polskiego parlamentaryzmu była uchwalona w 1926 r. nowela sierpniowa, która ograniczała na rzecz władzy wykonawczej pozycję parlamentu i dawała w ręce piłsudczyków nowe środki do manipulacji. Do rozwiązania w listopadzie 1927 r. sejm spotykał się z próbami ośmieszania, zastraszania i upokarzania przez Piłsudskiego i jego obóz. Bezsilny parlament był dyktatorowi potrzebny do rządzenia za pomocą rozporządzeń prezydenckich wprowadzonych na mocy noweli sierpniowej. Stojący na gruncie zasad demokracji parlamentarnej Rataj unikał konfliktów z rządem, broniąc jednocześnie, z różnym skutkiem, powagi i roli izby ustawodawczej.

W marcu 1928 r. Rataj został ponownie wybrany do sejmu z ramienia PSL „Piast" (tym razem z pierwszego miejsca listy państwowej). W nowej kadencji był członkiem Komisji Spraw Zagranicznych i Komisji Budżetowej. Wielokrotnie referował ustawy budżetowe. Chociaż nie piastował funkcji kierowniczych, pozostał uznanym autorytetem w sprawach regulaminu i organizacji sejmu. Polityk był również zaangażowany w obronę demokracji, której reguły łamał obóz sanacyjny. Popierał współpracę PSL „Piast" z PPS, PSL „Wyzwolenie", Stronnictwem Chłopskim i Narodową Partią Robotniczą w ramach opozycyjnego wobec BBWR bloku Centrolewu. Dla byłego marszałka sejmu szczególnie ważne było zjednoczenie ruchu ludowego. W listopadzie 1929 r. został oddelegowany przez swoją partię do Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Ludowych. W dużej mierze jego zasługą było doprowadzenie do połączenia się w grudniu 1930 r. klubów parlamentarnych PSL „Piast", PSL „Wyzwolenie" i SCh, a w marcu 1931 r. – do zjednoczenia tych trzech partii w jedno Stronnictwo Ludowe. Rataj został wybrany na członka Naczelnego Komitetu Wykonawczego SL, powierzono mu również funkcję redaktora naczelnego organu stronnictwa – „Zielonego Sztandaru", którą pełnił do wybuchu wojny. We wrześniu roku 1930 kierował akcją protestacyjną w związku z uwięzieniem przywódców Centrolewu w twierdzy brzeskiej, a także odpowiadał za akcję wyborczą PSL „Piast" w ramach Centrolewu.

W sfałszowanych przez sanację wyborach w listopadzie 1930 r. Maciej Rataj nie uzyskał mandatu, powrócił jednak do ław sejmowych w roku 1934, kiedy został zaprzysiężony w miejsce skazanego w procesie brzeskim Witosa. Podczas pobytu tamtego polityka na emigracji w Czechosłowacji, od września 1933 r., rola Rataja w SL wzrosła. Formalnie stał na czele stronnictwa od lutego 1935 r. do powrotu Witosa w maju 1939 r. Rataj jako lider ludowców miał liczne zasługi: doprowadził do pełnej

[17] M. Ratyński, *Jan Dębski (1889–1976)…*, s. 171–179.

konsolidacji ruchu i zacieśnienia współpracy z organizacjami młodzieżowymi oraz do wykrystalizowania programu agrarnego.

Po śmierci Józefa Piłsudskiego w 1935 r. Rataj liczył na zasadniczą zmianę polityki władz. Nie traktował sanacji jako monolitu, widział możliwość porozumienia z jej liberalnymi kręgami, skupionymi w ramach „grupy zamkowej" prezydenta Ignacego Mościckiego. Rataj sprzeciwiał się radykalnym wystąpieniom chłopskim, takim jak strajk w 1937 r., forsowany przez zwolenników Witosa. Mimo swojego stanowiska pozostał lojalny wobec byłego trzykrotnego premiera, zabiegając stale o jego bezpieczny powrót do kraju i udzielenie mu amnestii. Zdając sobie sprawę z trudnej sytuacji międzynarodowej i potencjalnej agresji Niemiec, Rataj forsował koncepcję współpracy opozycji z rządem i powstania wspólnego Rządu Jedności Narodu.

Propozycje współpracy z opozycją obóz rządzący odrzucał nawet w przededniu wybuchu wojny. Okres oblężenia Warszawy przez wojska niemieckie we wrześniu 1939 r. Rataj spędził w Chodowie koło Siedlec, w domu działacza ludowego Szczepana Ciekota. Po kapitulacji stolicy powrócił do Warszawy i na początku października brał udział w zebraniu, w którym uczestniczyli m.in. gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski i przywódca PPS Mieczysław Niedziałkowski. Podczas spotkania omawiano sprawę powołania do życia konspiracyjnej organizacji pod nazwą Służba Zwycięstwu Polski. Rataj był rzecznikiem tworzenia jednolitej armii podziemnej. Za jego sugestią ruch ludowy poparł SZP, a następnie jej kontynuację – Związek Walki Zbrojnej. Ponadto przywódca SL był współorganizatorem i członkiem Głównej Rady Politycznej, przekształconej następnie w Polski Komitet Porozumiewawczy. Organy te stanowiły ważne zaplecze polityczne Polskiego Państwa Podziemnego.

Równocześnie Rataj aktywizował działaczy ruchu ludowego i dążył do odtworzenia w warunkach konspiracji struktur organizacyjnych SL. Mieszkanie przedwojennego marszałka sejmu przy ul. Hożej w Warszawie w październiku i listopadzie 1939 r. było miejscem licznych spotkań działaczy różnych organizacji politycznych. W listopadzie 1939 r., po przeprowadzonej w jego mieszkaniu rewizji, Rataj został aresztowany i przewieziony do więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej[18]. Po zwolnieniu z więzienia, prawdopodobnie 14 lutego 1940 r., natychmiast powrócił do pracy konspiracyjnej. W marcu, mając aprobatę przebywającego w niemieckim więzieniu Witosa, podjął decyzję o powołaniu konspiracyjnego Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego na czele ze Stanisławem Osieckim. CKRL podlegały ośrodki terenowe SL i ZMW „Wici". W CKRL Rataj objął sprawy ogólnopolityczne, miał też sprawować opiekę nad komisją programową. W tym czasie polityk odrzucił propozycję Jana Wiktora, który zamierzał zorganizować mu wyjazd przez Węgry do Francji, a także niemiecką ofertę współpracy i objęcia kierownictwa kolaborującego z okupantem rządu, przekazaną za pośrednictwem hrabiego Adama Ronikiera[19].

---

[18] Szerzej na temat sytuacji, zob.: M. Ratyński, *Wspomnienia Stanisława Osieckiego o ruchu ludowym w czasie okupacji (1939–1945)*, „Niepodległość i Pamięć" 2019, nr 4, s. 346.

[19] Zob. także: M. Ratyński, *Stanisław Osiecki (1875–1967). Polityk z pasją*, Warszawa 2020, s. 345–352.

Rataja ponownie aresztowano i osadzono na Pawiaku prawdopodobnie 30 marca 1940 r. W dniu 21 czerwca został rozstrzelany przez Niemców w ramach zbiorowej eksterminacji polskich inteligentów w lesie w pobliżu wsi Palmiry. Informacje o jego śmierci wstrząsnęły całą polską sceną publiczną. Zwłoki byłego marszałka sejmu, zakopane w zbiorowej mogile, odnalezione zostały 25 kwietnia 1946 r. 23 czerwca 1946 r. odbył się uroczysty pogrzeb ludowca na cmentarzu w Palmirach z udziałem rodziny, władz państwowych, przedstawicieli PSL i setek żałobników pragnących oddać hołd bohaterowi. Na grobie Rataja postawiono prosty drewniany krzyż z napisem „Tu spoczywa Maciej Rataj. Marszałek Sejmu RP. Przywódca chłopów. Rozstrzelany 21 VI 1940 r.".

Bibliografia

Dębski J., *Czasy i człowiek*, [w:] *Maciej Rataj we wspomnieniach współczesnych*, wyb. i oprac. S. Lato, Warszawa 1984.

Dzendzel H., *U boku premiera Wincentego Witosa*, [w:] *Wspomnienia weteranów ruchu ludowego*, red. M. Grad, Kraków 1968.

Gruber H., *Wspomnienia i uwagi*, cz. 1, przed. i oprac. W. Suleja, Warszawa 2020.

Iwaszkiewicz J., *Książka moich wspomnień*, Kraków-Wrocław 1983.

Konarski K., *Maciej Rataj – ministrem*, [w:] *Maciej Rataj we wspomnieniach współczesnych*, wyb. i oprac. S. Lato, Warszawa 1984.

Laroche J., *Polska lat 1926–1935. Wspomnienia ambasadora francuskiego*, Warszawa 1960.

Madejczyk J., *Wspomnienia*, Warszawa 1965.

Osiecki S., *Marszałek Maciej Rataj*, [w:] *Maciej Rataj we wspomnieniach współczesnych*, wybór i oprac. S. Lato, Warszawa 1984.

Rataj M., *Pamiętniki 1918–1927*, t. 1-2, wstęp i oprac. M. Ratyński, Warszawa 2021.

Ratyński M., *„O własnych siłach". Wspomnienia Macieja Rataja o dzieciństwie i młodości w wywiadzie przeprowadzonym przez Konrada Wrzosa w 1927 roku*, „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego" 2020, nr 36.

Ratyński M., *Wspomnienia Stanisława Osieckiego o ruchu ludowym w czasie okupacji (1939–1945)*, „Niepodległość i Pamięć" 2019, nr 4.

Bednarzak-Libera M., *Doświadczenia edukacyjne Macieja Rataja i ich wykorzystanie* [w:] *Rola dziejowa Macieja Rataja*, pod red. M. Bednarzak-Libery, J. Gmitruka, Warszawa 2018.

Kołodziejczyk A., Maciej Rataj 1884-1940, Warszawa 1991.

Ratyński M., *Jan Dębski (1889–1976). Polityk kompromisu*, Warszawa 2019.

Ratyński M., *Stanisław Osiecki (1875–1967). Polityk z pasją*, Warszawa 2020.

Dr Mateusz Ratyński, historyk, pracownik Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, autor monografii naukowych *Jan Dębski (1889–1976). Polityk kompromisu* (2019) i *Stanisław Osiecki (1875–1967). Polityk z pasją* (2020) oraz kilkudziesięciu artykułów naukowych i popularnonaukowych. W roku 2021 ukazało się nakładem Muzeum Historii Polski opracowane przez niego nowe poprawione wydanie *Pamiętników* Macieja Rataja

Zenon Kaczyński

Aleksander Ładoś (1891–1963) – zapomniany Sprawiedliwy wśród Narodów Świata

„Wobec zbrodni [wobec Żydów – ZK] nie wolno pozostawać biernym.
Kto milczy w obliczu mordu – staje się wspólnikiem mordercy.
Kto nie potępia – ten przyzwala".

Zofia Kossak–Szczucka *Protest,* sierpień 1942 r.

W artykule został przestawiony zapomniany Sprawiedliwy wśród Narodów Świata – Aleksander Ładoś, działacz Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast", później Stronnictwa Ludowego, dyplomata. W roku 1940 został mianowany Posłem RP w Bernie w Szwajcarii. Tam wraz z pracownikami placówki w czasie okupacji, wymyślił sposób ratowania Żydów od Holocaustu. Pod kryptonimem „Sprawy paszportowe" organizował dla polskich Żydów paszporty krajów Ameryki Południowej. Ich posiadacze byli wywożeni z Polski do obozów dla internowanych w Niemczech m.in. w Tittmoning, Liebenau, Boelsenberg i okupowanej Francji w Vittel, dzięki czemu część z nich doczekała się końca wojny.

* * *

„Kto ratuje jedno życie ratuje cały świat"

W Rzeczypospolitej do 1939 r. żyło blisko 3,5 mln Żydów, co stanowiło ponad połowę całej społeczności żydowskiej w Europie. I to właśnie na ziemiach polskich Niemcy zdecydowali się ulokować główne ośrodki zagłady, uśmiercające ludzi na skalę przemysłową.

„Żydzi są dla nas nadzwyczaj szkodliwymi żarłokami. Mamy teraz w GG około 2,5 miliona Żydów, a wliczając osoby spokrewnione z Żydami i rodziny tych osób, otrzymamy łącznie około 3,5 miliona. Takiej liczby Żydów nie możemy rozstrzelać ani wytruć, będziemy jednak mogli - w związku z planowanymi przez Rzeszę szeroko zakrojonymi posunięciami – podjąć jakieś kroki zmierzające do efektywnego ich wytępienia" – mówił Hans Frank, gubernator GG w czasie budowy obozu w Bełżcu.

Od chwili wkroczenia na ziemie II Rzeczypospolitej Niemcy prześladowali obywateli polskich pochodzenia żydowskiego. Jednym z głównych celów hitleryzmu była od początku zagłada Żydów, traktowanych przez ideologię nazistowską jako „podludzi". W miastach zaczęto tworzyć getta – zamknięte dzielnice, których od jesieni 1941 r. nie wolno było opuszczać pod groźbą rozstrzelania na miejscu.

Największą zamkniętą dzielnicę utworzono we wrześniu 1940 r. w Warszawie. Na niewielkim obszarze skupiono tam 450 000 ludzi. Celowa polityka niemiecka – przydziały żywności były dużo niższe niż dla Polaków – sprawiła, że w krótkim czasie połowa mieszkańców getta znalazła się na granicy śmierci głodowej, a po kilku miesiącach doprowadziła do masowych zgonów. 50% zgonów było wynikiem głodu, szerzyły się epidemie, głównie tyfusu. Mimo to władze hitlerowskie uważały, że tempo wymierania Żydów jest zbyt powolne. Hans Frank stwierdził: „Nad faktem, że skazujemy na śmierć głodową 1,2 mln Żydów, nie warto się dłużej rozwodzić. Jest rzeczą oczywistą, że jeśli Żydzi nie wymrą z głodu, to winno nastąpić (…) przyspieszenie antyżydowskich zarządzeń". W tym celu trwały przygotowania do realizacji „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej". „W getcie warszawskim, za murem odcinającym od świata, kilkaset tysięcy skazańców czeka na śmierć. Nie istnieje dla nich nadzieja ratunku, nie nadchodzi znikąd pomoc" – pisała Zofia Kossak-Szczucka.

Wraz z „Akcją Reinhardt" w 1942 r. rozpoczął się totalny wyzysk i planowe mordowanie Żydów w Generalnym Gubernatorstwie i okręgu białostockim. Getta i obozy pracy przymusowej były stopniowo likwidowane, a osoby w nich przetrzymywane deportowano do Auschwitz-Birkenau, na Majdanek oraz do nowo powstałych obozów zagłady w Chełmnie nad Nerem, Treblince, Sobiborze i Bełżcu. Dantejskie sceny rozegrały się podczas likwidacji gett w miastach wschodniej Polski, np. na ulicach Równego, w Dubnie, Drohobyczu i innych miastach.

W styczniu 1942 r. na konferencji w Wannsee przywódcy III Rzeszy podjęli decyzję o zagładzie ludności żydowskiej w Polsce i innych krajach Europy. Niespełna dwa miesiące po tej konferencji Niemcy wysłali na śmierć do Bełżca Żydów z getta w Lublinie. Na wiosnę 1943 r. zaczęto wywozić i mordować Żydów z Krakowa.

Polskie podziemie od początku okupacji przekazywało rządowi na uchodźstwie informacje o prześladowaniu Żydów przez niemieckie władze okupacyjne. Ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej, dr Kazimierz Papee, na polecenie rządu wielokrotnie informował papieża Piusa XII o sytuacji Żydów na okupowanych przez Niemców ziemiach polskich. Już w grudniu 1941 r. raportował Sekretariatowi Stanu: „Niemcy eliminują całość populacji żydowskiej w Polsce". Na Zachód wysłano specjalnego emisariusza Jana Karskiego, który w listopadzie 1942 r. poinformował o tym władze polskie, amerykańskie, brytyjskie i międzynarodową opinię publiczną. Zdecydowanie zareagowały tylko władze polskie. 27 listopada premier Władysław Sikorski wezwał rządy państw koalicji antyhitlerowskiej do podjęcia kroków, które mogłyby powstrzymać Niemców przed mordowaniem Żydów. Apele Polaków przeszły jednak bez echa. „Świat patrzy i milczy na te zbrodnię, straszliwszą niż wszystko, co widziały dzieje – i milczy. Rzeź milionów bezbronnych ludzi dokonywa się wśród powszechnego, złowrogiego milczenia. Milczą kaci, nie chełpią się tym, co czynią. Nie zabierają

głosu Anglia ani Ameryka, milczy nawet wpływowe międzynarodowe żydostwo, tak dawniej wyczulone na każdą krzywdę swoich" – pisała Zofia Kossak-Szczucka.

Żądania odwetu, rozumianego nie tylko jako pomsta, ale przede wszystkim jako dający jakąś nadzieję środek powstrzymania niemieckiego terroru, nadchodziły od przywódców polskiego podziemia co najmniej od początku 1942 r. W październiku 1942 r. generał Stefan Rowecki depeszował do Władysława Sikorskiego: „Na przykładzie Żydów, przy milczeniu całego świata, Polacy obserwują szybki i pewny w skutkach mord masowy kilku milionów ludzi, oczekując swojej kolei". Wszystkie te nadzwyczajne wysiłki nie przyniosły rezultatu. Rządy brytyjskie i amerykańskie nie zgadzały się na represje wobec Niemców ani na bombardowania odwetowe.

Mimo upływu lat, niewiele osób wie, że polska placówka dyplomatyczna w Bernie w Szwajcarii na czele z ludowcem – ambasadorem Aleksandrem Ładosiem dokonała czegoś wielkiego na tamte czasy. Ryzykując własnym życiem i więzieniem dyplomaci ratowali Żydów od Holocaustu. Polska placówka włączyła się w akcję niesienia pomocy polskim Żydom w Szanghaju oraz – półlegalnie – w załatwianie dokumentów państw południowoamerykańskich dla Żydów w okupowanej Polsce. Zaoferowała także organizacjom pomagającym Żydom swoje kanały dyplomatyczne. Dzięki czemu na Zachód trafiały również informacje o ich losach w Generalnym Gubernatorstwie.

Kim zatem był ten zapomniany i mało znany dyplomata, działacz niepodległościowy, ludowiec – inspirator tej akcji, bohater ratowania Żydów przez Poselstwo Polskie w Bernie? Fizycznie – jak pisał Juliusz Kühl był wysokim, życzliwym dżentelmenem, prawdziwym humanitarystą. Kiedy zmarł 27 grudnia 1963 r. w nekrologu zamieszczonym na łamach „Dziennika Ludowego" organu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego wspomniano tylko o jego działalności w szeregach Stronnictwa Ludowego oraz o jego wejściu z ramienia SL do pierwszego rządu polskiego, organizowanego przez Władysława Sikorskiego we Francji. Na pogrzebie 2 stycznia 1964 r. na cmentarzu Powązkowskim uczestniczyła tylko delegacja Zakładu Historii Ruchu Ludowego przy NK ZSL z dr Józefem Ryszardem Szaflikiem na czele.

Biograficznie wiadomo, że Aleksander Ładoś urodził się 27 lipca 1891 r. w Głogowie Małopolskim, pow. Rzeszów w rodzinie mieszczańskiej. Ukończył Wydział Filozoficzny Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie. Od wczesnej młodości brał udział w ruchu niepodległościowym i ludowym, współpracując z Bolesławem Wysłouchem, Janem Dąbskim i innymi działaczami ludowymi. Wówczas włączył się w działalność tajnej organizacji Legia Narodów. Po wybuchu I wojny światowej Ładoś współorganizował Legion Wschodni. Został aresztowany jesienią 1914 r. i trafił do więzienia w Nowym Targu. Zwolniony, otrzymał nakaz wyjazdu z Galicji. Przedostał się do Szwajcarii. Skończył studia we Fryburgu, równocześnie pracował dla Polskiej Agencji Prasowej.

W obszernym szkicu biograficznym zamieszczonym w „Rocznikach Dziejów Ruchu Ludowego" prof. dr hab. Arkadiusz Kołodziejczyk podkreślił, że Aleksander Ładoś mimo, że „nie należał do grona przywódców czy czołowych działaczy ruchu ludowego, odegrał jednak w dziejach Stronnictwa Ludowego rolę dość znaczącą, choć krótkotrwałą". Od 1914 r. był oficjalnie członkiem PSL „Piast", a po zjedno-

czeniu stronnictw ludowych – Stronnictwa Ludowego. Jak sam tłumaczył w pamiętnikach, że choć pochodził z mieszczańskiego domu, to jednak zafascynowany był chłopami i ideami poprawienia ich losu.

Do kraju wrócił w 1919 r. i podjął pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (MSZ). W ramach swej służby dyplomatycznej, był sekretarzem delegacji polskiej na rozmowy pokojowe z Rosją Sowiecką w Mińsku i Rydze, uczestniczył w rozmowach Jana Dąbskiego z Adolfem Joffe. W październiku 1923 r., poparty przez Wincentego Witosa, został mianowany na posła w Rydze. Funkcję tę pełnił do odwołania po przewrocie majowym. Otwarcie wypowiadał się przeciwko Piłsudskiemu i sanacji, co nie ułatwiało jego kariery zawodowej po 1926 r.

Po zwolnieniu z MSZ Ładoś podjął działalność publicystyczną i nasilił swoją aktywność polityczną w Stronnictwie Ludowym. Zajmował się doradztwem dla szwajcarskiego koncernu Hydro Nitro. Równocześnie zajął się dziennikarstwem. Krytykował politykę zagraniczną Józefa Becka, sprzyjał natomiast Władysławowi Sikorskiemu. Jego artykuły zwróciły uwagę Frontu Morges z generałem Sikorskim na czele.

Po wybuchu II wojny światowej przedostał się do Francji. We wrześniu 1939 r. wszedł z ramienia Stronnictwa Ludowego do pierwszego rządu polskiego organizowanego przez Władysława Sikorskiego we Francji, obejmując stanowisko ministra stanu (ministra bez teki). Sprawował ten urząd do 9 grudnia 1939 r., kiedy to do rządu na jego miejsce wszedł Stanisław Kot, stojący wyżej w hierarchii Stronnictwa Ludowego.

Dekretem prezydenta RP z 25 kwietnia 1940 r. Ładoś został mianowany Posłem Nadzwyczajnym i Ministrem Pełnomocnym przy Radzie Federacyjnej Szwajcarskiej. Pod koniec kwietnia przybył do stolicy Szwajcarii Berna. Okazało się jednak, że sprawa agrement dla nowego posła stanęła w martwym miejscu. Dowiedział się o tym poseł włoski w Bernie i zawiadomił posła Niemiec, który był zażartym hitlerowcem. Sprawą zajął się sam minister Ribbentrop, grożąc odwołaniem posła III Rzeszy w Bernie. „Takiej ewentualności rząd szwajcarski nie mógł i nie chciał ryzykować" – podkreśla prof. Henryk Batowski. W zaistniałej sytuacji Szwajcarzy uznali za możliwe kierowanie polskim poselstwem jedynie przez dyplomatę o statusie charge daffaires ad interim, z tytułem ministra pełnomocnego. W tym charakterze 31 maja 1941 r. Aleksander Ładoś objął oficjalnie swoje obowiązki. Stanisław Nahlik, sekretarz poselstwa opisał go w następujący sposób: „okazałej postawy i tuszy flegmatyk. Przedwcześnie się postarzał, bo siwy zupełnie, choć dopiero po przyjeździe do Berna ukończył pięćdziesiątkę".

Działalność Ładosia na stanowisku szefa poselstwa polskiego w Bernie była, jak wspomina prof. dr hab. Arkadiusz Kołodziejczyk, wielopłaszczyznowa i wielokierunkowa. Przez poselstwo w Bernie płynęły do Londynu informacje i raporty z kraju, a do kraju instrukcje, informacje i pieniądze. Berno obok Lizbony, Sztokholmu i Watykanu pozostawało jedną z niewielu stolic na kontynencie europejskim, w której normalnie działało polskie przedstawicielstwo dyplomatyczne. Pomimo, że Trzecia Rzesza i Rosja radziecka podzieliły się terytorium Polski, Szwajcaria nigdy nie uznała, jakoby państwo polskie przestało istnieć.

Po wybuchu II wojny światowej placówkaberneńska w pierwszej kolejności zajęła się uregulowaniem statusu około czterech tysięcy Żydów przybyłych z Polski do Szwajcarii jeszcze przed wrześniem 1939 r. W związku z ustawą z marca 1938 r., pozbawiającą Żydów polskiego obywatelstwa, ludzie ci byli bezpaństwowcami i trafiali do obozów internowania. W październiku 1939 r. MSZ wydało oświadczenie o prolongowaniu przez polskie placówki paszportów Żydów i nieodbieraniu im obywatelstwa.

Włączając się czynnie w akcję ratowania Żydów polscy dyplomaci, na czele z Aleksandrem Ładosiem zdecydowali, że dla ratowania innych postąpią wbrew prawom i zwyczajom, będą kupowali „lewe" paszporty. Mieli już w tym procederze pewne doświadczenie – pierwsze sfałszowane paszporty ambasada RP w Szwajcarii produkowała na przełomie 1939/1940 dla Polaków zagrożonych sowiecką okupacją. Pomagał im konsul honorowy Paragwaju, Szwajcar Rudolf Hugli.

Z szyfrowanych telegramów wysyłanych przez Aleksandra Ładosia do MSZ wynika, że w 1940 r., w porozumieniu z organizacją żydowską, na Litwę wysłano dla polskich Żydów 400 paszportów chilijskich, umożliwiając im wyjazd do Palestyny. Dyplomaci doskonale wiedzieli, że każdy paszport był przepustką do życia. Paszporty latynoskie, głównie: Paragwaju, Hondurasu, Boliwii, Peru, Haiti, Salwadoru, Chile i Ekwadoru chroniły ich posiadaczy w gettach w okupowanej Polsce przed wywózką do niemieckich obozów zagłady. Właścicieli takich paszportów kierowano do obozów przejściowych, z zamiarem ich wymiany na internowanych w państwach alianckich Niemców. Pewna ich część doczekała końca wojny. Paragwajskie paszporty były szczególnie wartościowe, bowiem ten kraj, pod wpływem Polski i Stolicy Apostolskiej, uznał ich ważność. Pieniądze na przekupywanie konsula honorowego Paragwaju pochodziły ze składek organizowanych przez amerykańskich i szwajcarskich Żydów, a także z funduszy przekazywanych przez rząd polski na uchodźstwie.

16 września 1942 r. Aleksander Ładoś donosił w tajnej depeszy do prezydenta RP: „Do Szwajcarii napływają – na skutek ostatniej deportacji – znaczne ilości uchodźców: Żydów z Belgii, Holandii, Francji nieokupowanej i okupowanej. Władze szwajcarskie sprzeciwiają się ich pozostawieniu w Szwajcarii, wysuwając jako motyw obawę pozostania ich na stałe, jak również trudności aprowizacyjne. Zapewniłem im pomoc finansową. Poza tym interweniowałem u władz szwajcarskich o pozostawienie naszych obywateli".

W skład grupy berneńskiej w Szwajcarii ratującej Żydów wchodziło sześciu świetnie współpracujących ze sobą ludzi: ambasador Aleksander Ładoś, jego zastępca radca Stefan Ryniewicz, konsul Konstanty Rokicki i atache Juliusz Kühl oraz przedstawiciele organizacji żydowskich: rabin Chaim Yisroel Eiss, jeden z założycieli i liderów ortodoksyjnej organizacji, Agudat Israel i Abraham Silberschein, prawnik były poseł do polskiego Sejmu, działacz syjonistyczny z Galicji, założyciel organizacji Komitet Pomocy Żydom Dotkniętych Wojną. W grupie poza nimi byli także państwo Reicha i Iccchak Sternbuchowie.

Grupa ta, w ramach prowadzonych przez placówkę dyplomatyczną spraw paszportowych, zajmowała się – za darmo lub za opłatą – pozyskiwaniem od konsulów państw Ameryki Południowej paszportów, które następnie przekazywała Żydom.

Żydzi w getcie warszawskim, którzy otrzymali te dokumenty byli internowani na Pawiaku, a następnie w Vittel we Francji. Abraham Silberschein 12 maja 1943 r., depeszował do polskiego MSZ i Światowego Kongresu Żydów w Stanach Zjednoczonych: „Akcja polega na uzyskiwaniu od przyjaznych nam konsulów południowoamerykańskich paszportów, dokumenty te pozostają u nas, a fotokopie wysyła się do kraju, ratuje to ludzi od zguby, bo jako „cudzoziemcy" umieszczani są w niezłych warunkach w specjalnych obozach, gdzie mają pozostać do końca wojny i gdzie mamy z nimi kontakt listowny. Konsulom składamy pisemne zobowiązanie, że paszport służy do ratowania człowieka i nie będzie wykorzystywany inaczej".

Na pomysł fałszowania dokumentów dyplomaci wpadli już na samym początku wojny. Wystarczyło tylko kupić nielegalnie od konsula honorowego Paragwaju paszporty in blanco, wypełnić je nazwiskami Żydówi oddać konsulowi do podstemplowania.W ten sposób tworzyło się fałszywych Paragwajczyków. Na początku chodziło o pojedyncze osoby, ale w pewnym momencie, kiedy machina Holocaustu zaczęła się po konferencji w Wannsee w 1942 r. rozkręcać i kiedy już było wiadomo, że Niemcy starają się wymordować wszystkich Żydów, proceder ten zaczął mieć szerszy charakter. „(…) Żydzi są odwiecznymi wrogami niemieckiego narodu i muszą zostać wytępieni. Wszyscy Żydzi, których dostaniemy w nasze ręce, będą w czasie tej wojny bez wyjątku zgładzeni. Jeśli teraz nie uda się nam zniszczyć biologicznych sił żydostwa, to kiedyś Żydzi zniszczą naród niemiecki" – pisał Rudolf Höss, komendant obozu oświęcimskiego.

Placówka berneńska pomagała Żydom w okupowanej Polsce – pośredniczyła w przekazywaniu towarów i współpracowała z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem. Dzięki udostępnieniu kanałów dyplomatycznych przekazywała wiadomości z kraju oraz od organizacji żydowskich w Szwajcarii do Londynu i Stanów Zjednoczonych. „Wedle otrzymanych ostatnio autentycznych informacji, władze niemieckie opróżniły getto w Warszawie, mordując bestialsko ok. 100 000 Żydów. Masowe mordy nadal trwają" – tak brzmiał fragment depeszy Ambasady w Bernie z 3 września 1942 r., pierwszej wiadomości o likwidacji getta warszawskiego, która trafiła do Ameryki.

Na podstawie depeszy Abrahama Silberscheina z 12 maja 1943 r. kierowanej do polskiego MSZ dowiadujemy się, jak ta akcja przebiegała: „Pracownik polskiego konsulatu w Bernie atache Juliusz Kühl chodził do skorumpowanego konsula honorowego Paragwaju, kupował od niego paszporty in blanco, które następnie zanosił do polskiego konsulatu. Z kolei konsul Konstanty Rokicki starannie je wypełniał nazwiskami, które otrzymywał od organizacji żydowskich. Żydzi z warszawskiego getta wysyłali do Szwajcarii swoje dane i zdjęcia". Ci, którzy nie mieli portretów, wycinali siebie z fotografii rodzinnych. Następnie wypełnione paszporty wracały do konsula honorowego Paragwaju, który je podstemplowywał i wydawał potwierdzone notarialne kopie, po czym organizacje żydowskie brały je i przemycały do warszawskiego getta i innych państw, zwłaszcza do Holandii. Pieniądze na ten cel przekazywało państwo polskie. Na liście ocalonych znalazły się bardzo znane nazwiska bojowników

powstania w getcie warszawskim – Cywila Lubetkina, Icchaka Cukiermana, Tosi Altan, Frumki Płotnickiej oraz jeszcze wiele innych znanych żydowskich nazwisk z innych krajów. Są na niej Gisi Fleischmann ze Słowacji, która próbowała ratować swoich żydowskich rodaków, a także Lelio Valobra i Enrico Luzzato przywódcy ruchu oporu we Włoszech.

W lutym 1943 r. Ambasada RP w Bernie poinformowała, że w latach 1942–1943 konsul Rokicki wystawił co najmniej 1 056 fałszywych paszportów Paragwaju. Na każdym z nich były przeciętnie dwa nazwiska.

„Na początku – jak wspomina Jakub Kumoch, ambasador RP w Szwajcarii, byłem przekonany, że efekt operacji Ładosia był ograniczony, a słowa Silberscheina z 1944 r. o 10 000 objętych nią ludzi były przesadą. Wygląda na to, że jednak nie były. Okazało się, że za pomocą tej jednej akcji Ładoś i jego ludzie przyczynili się w mniejszym lub większym stopniu do uratowania – i to ostrożnie licząc – od 2 do 3 000 ludzi. Według naszych badań w każdym z państw objętych akcją posiadania paszportu Ładosia znacząco zwiększało się prawdopodobieństwo przeżycia. Nawet w okupowanej Polsce mogło ono wynosić 15–20%, w Holandii w stosunku do niemieckich Żydów przekraczało 6%. Trudno nad takimi danymi przejść obojętnie". Książka pod redakcją Jakuba Kumocha oraz „Lista Ładosia"zawierająca nazwiska osób, którym w okresie II wojny światowej Poselstwo RP i organizacje żydowskie w Szwajcarii wystawiły paszporty latynoamerykańskie, ukazały się nakładem Instytutu Pileckiego.

Polskie MSZ (na uchodźstwie w Londynie) wiedziało, że placówka w Bernie masowo fałszowała dokumenty. W maju 1943 r. przesłało depeszę z poleceniem: „Momenty natury ściśle humanitarnej nakazują nam pójście jak najdalej w tego rodzaju sprawach". Polska ambasada w Szwajcarii i Lichtensteinie ocenia, że około 800 ich posiadaczy przeżyło Holocaust, a część żyje do dziś.

Gdy wieś ratowała życie

W czasie II wojny światowej ujawniły się różne postawy wobec Żydów. Byli bohaterowie i zdrajcy, a także osoby przytłoczone rzeczywistością, które stały obok, niezależnie od tego, czy współczuły, czy nie. Znaczącą rolę w ratowaniu Żydów odegrał nie tylko Oskar Schindler, ale też ludowcy, tacy jak chociażby Aleksander Ładoś. Chłopi polscy pomagali Żydom, ukrywając ich w swoich domach i zagrodach oraz dostarczając żywność do gett i obozów pracy. Tę pomoc traktowali jako swój zwykły obowiązek. W Polsce za ukrywanie Żydów lub wszelką inną formę ich wsparcia groziła śmierci. W najlepszym wypadku można było trafić do więzienia lub obozu koncentracyjnego. Powszechnie znana jest tragiczna historia zamordowanych Józefa i Wiktorii Ulmów i ich dzieci, mieszkańców wsi Markowa (woj. podkarpackie), którzy od końca 1942 r. ukrywali u siebie ośmioro Żydów. Równie makabryczny był los rodziny Borków ze wsi Słuszczyn, która zaopatrywała w żywność ukrywających się w okolicy Żydów. Niemcy ograbili gospodarstwo. „Jeden z żandarmów podszedł z podwórza do budynku i zaczął strzelać seriami z automatu do mieszkania przez okno. Za chwilę zobaczyliśmy, że dom Borków pali się. W nim płonęły zwłoki całej, wymordowanej przez hitlerowców rodziny" – wspominał jeden z miejscowych chłopów.

Mimo tych tragedii serce dla drugiego człowieka otwierali liczni mieszkańcy polskiej wsi. Wojna wyzwoliła w nich wiele zwykłego człowieczeństwa. Dla ogromnej części mieszkańców wsi wyznawcy judaizmu nie byli wyłącznie „parszywymi Żydami". Oni widzieli w nich po prostu ludzi. Dlatego starali się okazać im pomoc i życzliwość. Ten specyficzny egzamin z człowieczeństwa zdała polska wieś. Trudno dziś ustalić dokładnie, ilu Żydów uratowało się na polskiej wsi podczas okupacji, ale niemal w każdej wsi w GG ukrywali się Żydzi. Jak oceniają historycy ruchu ludowego (Janusz Gmitruk, Kazimierz Przybysz), dzięki patriotycznej postawie chłopów oraz pomocy jaką udzieliły Żydom środowiska wiejskie, ocalenie zawdzięcza kilkadziesiąt tysięcy osób. W pomoc Żydom angażował się także konspiracyjny ruch ludowy: działacze SL „Roch", Batalionów Chłopskich i Ludowego Związku Kobiet. Pomoc ta miała miejsce mimo zagrożenia śmiercią ze strony Niemców. W naszym społeczeństwie funkcjonuje jednak niestety przekonanie, że na wsi tylko rodzina Ulmów ratowała Żydów.

Zapomniani bohaterowie

Pięknie o służbie dla innych pisał Piotr Skarga w *Modlitwie za Ojczyznę*:

„Wszechmogący, Wieczny Boże,
Spuść nam szeroką i głęboką miłość ku braciom
i najmilszej matce, Ojczyźnie naszej,
byśmy jej i ludowi Twemu,
swoich pożytków zapomniawszy,
mogli służyć uczciwie".

Postawa Aleksandra Ładosia i polskich dyplomatów, zgodna z chrześcijańskim systemem wartości, dobrze służyła Rzeczypospolitej. Ich działania nie można jednak ograniczać tylko do względów humanitarnych. Należy pamiętać, że rząd miał po temu szczególny obowiązek jako legalny reprezentant ponad 3 mln żydowskich obywateli RP. Wystąpienia polskich dyplomatów w obronie polskich Żydów bywały częścią działań w interesie ogółu prześladowanych lub zagrożonych prześladowaniem obywateli RP – Żydów i Polaków.

Życia pomordowanym przez Niemców nie przywrócimy. Możemy jednak ich ofiarę ocalić od zapomnienia. Naszym obowiązkiem jest ukazywanie bohaterów, jako wzoru do naśladowania. Warto pamiętać o odwadze naszych dyplomatów i ich poświeceniu dla ratowania życia innych ludzi. Należy wydobyć ich działalność z zapomnienia i pokazać światu te świadectwa dowodzące, jaka naprawdę była postawa narodu polskiego i postawa ludowców i wsi polskiej wobec Shoah.

„Lista Ładosia" to jeszcze jeden dowód na to, że ludowcy włączali się w organizowanie pomocy Żydom nie tylko w kraju. „Polska jako wspólnota polityczna i społeczna zdała egzamin w najtrudniejszych latach II wojny światowej" – ocenił wicepremier, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Piotr Gliński. Dodał, że „Lista Ładosia" będąca raportem z piekła, który pokazuje, że w tamtych latach byli ludzie, którzy ratowali życie innym i ludzkie człowieczeństwo. Byli wśród nich nasi polscy dyplomaci".

Lista zasług berneńskiej placówki jest o wiele dłuższa i nie dotyczy tylko kwestii paszportów latynoamerykańskich. Niewątpliwie jej działania, wespół z żydowskimi organizacjami, stanowią o fenomenie polsko-żydowskiej współpracy w czasie II wojny światowej, tym większym, że powstałym na tle obojętności Europy Zachodniej na zagładę Żydów.

Mimo sympatii do PSL Aleksander Ładoś, nie był zwolennikiem premiera Stanisława Mikołajczyka i jego polityki wobec ZSRR. Po wojnie przekazał Poselstwo przedstawicielowi nowego rządu lubelskiego (Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej), sam jednak pozostał na emigracji. Zamieszkał najpierw w szwajcarskiej Lozannie, a następnie pod Paryżem. Dopiero w roku 1960 wrócił do Polski. Zamieszkał w Warszawie, gdzie przeżył jeszcze trzy lata. Żył skromnie, zajmował się spisywaniem wspomnień. Na szerszą skalę nikt nie docenił jego działań.

Aleksander Ładoś zmarł w zapomnieniu po krótkiej chorobie w 1963 r. w Warszawie. Na skromnym nagrobku wyryto tylko lakoniczny napis: „Aleksander Ładoś, żył lat 72, zmarł 27 XII 1963 r.". Podobnie stało się i z Konstantym Rokickim, który zmarł w 1958 r. w biedzie i zapomnieniu. Został pochowany na cmentarzu w Lucernie, w sekcji dla ubogich. W październiku 2018 r., 60 lat po jego śmierci Prezydent Andrzej Duda odsłonił w Lucernie jego nowy pomnik nagrobny. Juliusz Kühl zmarł w 1985 r. na Florydze. Taki był smutny koniec ludzi, którzy narażali własne życie, ratując prześladowanych Żydów.

Grupa ocalałych z Holocaustu oraz ich potomków zawnioskowała do prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego o upamiętnienie Aleksandra Ładosia i Konstantego Rokickiego, nazywając ich imieniem którąś z ulic stolicy. Lepszych ludzi, niż Aleksander Ładoś i Konstanty Rokicki w świecie nie ma – skomentował tę inicjatywę Naczelny Rabin Polski Michael Schudrich. „Tacy ludzie, jak Aleksander Ładoś i Konstanty Rokicki to są osoby dokładnie takie, jak pan Bóg chce, żeby człowiek był. Jeżeli ktoś chce zrozumieć jakim człowiekiem powinien być, powinien być jak nasi bohaterowie, którzy pracowali w ambasadzie Polski w świecie w czasie wojny" – dodał.

Patriotyczną postawę i zasługi Aleksandra Ładosia zauważył i docenił polski Sejm ustanawiając uchwałą rok 2021 Rokiem Grupy Ładosia. „W roku 2021 mija 80. rocznica rozpoczęcia przez Poselstwo Rzeczypospolitej Polskiej w szwajcarskim Bernie akcji ratowania Żydów z zagłady. Korzystając ze statusu dyplomatycznego przedstawiciele Rzeczypospolitej Polskiej, za wiedzą i wsparciem Rządu RP na Uchodźstwie i we współpracy z organizacjami żydowskimi, w tym Światowym Kongresem Żydów potajemnie zorganizowali jedną z największych w czasie II wojny światowej akcji fabrykowania paszportów i przerzutu ich do osób w gettach i obozach" – głosi chwała podjęta przez Sejm 21 stycznia 2021 r. „Wyrażając wdzięczność dla wszystkich żyjących dziś ocalonych i ich potomków za pamięć o Aleksandrze Ładosiu, Konstantym Rokickim i innych Polakach ratujących Żydów, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej dla upamiętnienia skuteczności i poświęcenia polskich dyplomatów oraz ich żydowskich i polskich współpracowników ustanawia rok 2021 Rokiem Grupy Ładosia" – podkreślono w zakończeniu uchwały.

Zenon Kaczyński, pracownik Zakładu Historii Ruchu Ludowego i Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego

Janusz Gmitruk

Profesor Jan Piekałkiewicz (1892–1943) – patriota i ofiara walki o niepodległość

W artykule ukazano postać i działalność Jana Piekałkiewicza, wybitnego działacza ruchu ludowego, Delegata Rządu na Kraj, bestialsko zamordowanego w 1943 r. na Pawiaku.

* * *

Dla ludowców postać Jana Piekałkiewicza jest szczególnie bliska. Był bowiem nie tylko znakomitym uczonym, statystykiem i ekonomistą, ale też członkiem władz naczelnych Stronnictwa Ludowego (SL) w okresie międzywojennym, przyjacielem Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej (ZMW) i bliskim współpracownikiem marszałka Macieja Rataja.

Jan Piekałkiewicz był człowiekiem majętnym, wybitnie zdolnym, władającym kilkoma językami, a zarazem niezwykle skromnym. Oddał nieocenione usługi ruchowi ludowemu, nie tylko jako ekspert w sprawach ekonomicznych, ale także bezpośrednio, przekazując środki finansowe na fundusz stronnictwa. Mógł sięgać po najwyższe zaszczyty na niwie naukowej i piastować wysokie urzędy państwowe. Nie skorzystał z tych możliwości ponieważ związał się w latach międzywojennych z politycznym ruchem ludowym, by służyć wiedzą najliczniejszej warstwie narodu – chłopom polskim.

Ten ludowiec należał do pokolenia urodzonego w niewoli. Przyszedł na świat 19 września w 1892 r. w Kursku. W Rosji ukończył Wydział Ekonomiczny Politechniki w Petersburgu. Specjalizował się w statystyce. W okresie pierwszej wojny światowej rozpoczął badania statystyczne na terenie Azji, w Kraju Fergańskim. Kierował tam spisem ludności i rolnictwa; swoje doświadczenia wykorzystał przy prowadzeniu podobnego spisu w Petersburgu w 1917 r.

Po powrocie do kraju Piekałkiewicz był współorganizatorem prac statystycznych w zakresie finansów, kredytów i komunikacji w Głównym Urzędzie Statystycznym (GUS). Organizował i prowadził pierwszy spis ludności w niepodległej Polsce w 1921 r. Brał aktywny udział w walce o kształt granic niepodległego państwa, służąc w wojsku jako ochotnik w 1920 r. i współpracując z Polską Komisją Plebiscytową w Bytomiu. Pracował na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a następnie był profesorem Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie. Opublikował ponad 50 prac

w języku polskim i francuskim z zagadnień statystyki i ekonomii. Uznano go za wybitnego specjalistę, powoływano na eksperta oraz członka międzynarodowych towarzystw naukowych.

Zainteresowanie Jana Piekałkiewicza problemami życia ludności wiejskiej zbliżyło go do reprezentacji politycznej wsi ruchu ludowego. Po zamachu majowym wstąpił w szeregi Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast". Szczególnie aktywnie działał w środowisku działaczy ludowych przy warszawskim zarządzie wojewódzkim tego stronnictwa ludowego. Łączyły go bliskie kontakty z Maciejem Ratajem. Aktywnie uczestniczył w przygotowaniu zjednoczenia ruchu ludowego w 1931 r., a następnie strajku chłopskiego w 1932 r.

Profesor Jan Piekałkiewicz był prenumeratorem i czytelnikiem tygodnika „Wici", organu niezależnego i samodzielnego ruchu młodzieżowego ZMW RP „Wici". Należał do koła przyjaciół „Wici", które niosło stałą pomoc finansową Zarządowi Głównemu. W pomocy finansowej był najhojniejszy. Umożliwiała ona Związkowi rozwinięcie i pogłębienie niezależnej pracy ideowo-wychowawczej. Znacznymi sumami pieniężnymi wspierał także Zarząd Spółdzielni wydającej tygodnik „Zielony Sztandar", którego był sekretarzem w latach 1936–1939. Za przekonania polityczne był represjonowany przez władze sanacyjne. W roku 1930 został pozbawiony katedry w Szkole Nauk Politycznych i przeniesiony na emeryturę w wieku 38 lat.

Po zwolnieniu z GUS został zatrudniony, jako dyrektor administracyjny w Zakładach Sztucznego Jedwabiu „Chodaków". Założycielem i udziałowcem „Chodakowa" był jego teść, inż. Józef Krzyżanowski. Piekałkiewicz poznał swoją przyszłą żonę Julię Krzyżanowską w GUS, gdzie była zatrudniona. W roku 1928 zawarli związek małżeński. Krzyżanowski jednocześnie był członkiem Zarządu Spółki założonej w 1926 r. Udziałowcem spółki był również Jerzy Buzek. Fabryka Przędzy i Tkanin Sztucznych „Chodaków" była w tamtym czasie jednym z najbardziej nowoczesnych zakładów w Europie. Na początku lat trzydziestych zatrudniała około 1000 pracowników. Piekałkiewicz został akcjonariuszem spółki w 1936 r. Zajął on miejsce Józefa Buzka, który zmarł 22 września 1936 r. w Cieszynie. Otrzymał wtedy funkcję wiceprezesa Zarządu Spółki z pensją 1000 zł.

Wśród wiciarzy i ludowców Piekałkiewicz cieszył się wielką sympatią i uznaniem. Kongres Stronnictwa Ludowego (SL) w 1935 r. wybrał go do Głównego Sądu Partyjnego, a na Kongresie 1938 r. powołany został na członka Rady Naczelnej SL. Z racji swoich zawodowych zainteresowań stykał się ze środowiskiem ekonomistów i bankowców. Podobno na tym gruncie, podczas licznych wyjazdów zagranicznych zetknął się z bliskimi współpracownikami gen. Władysława Sikorskiego i zbliżył się do grupy tzw. Frontu Morges.

Jan Piekałkiewicz nie zabiegał o karierę polityczną w ruchu ludowym, jego intencje i zamiary były czyste. O jego bezinteresowności świadczy fakt, iż w 1935 r. przypadającą z podziału rodzinnego część majątku Woskrzenice koło Białej Podlaskiej przekazał w darowiźnie Starostwu Powiatowemu na rolniczą stację doświadczalną.

Wrzesień 1939 r. z całą brutalnością wkroczył w jego plany rodzinne i w całą sferę życia społeczno-politycznego i naukowego. Od pierwszych dni okupacji aktywnie

uczestniczy w budowaniu zrębów organizacyjnych konspiracyjnego ruchu ludowego. Kierował Komisją Polityki Gospodarczej Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego. Współpracował z Komendą Główną okręgu warszawskiego Batalionów Chłopskich: Józefem Niećką, Stefanem Pawłowskim, Stanisławem Kasperlikiem. Był świadkiem kolosalnych trudności organizacyjnych i materialnych rodzącej się siły zbrojnej ruchu ludowego – Batalionów Chłopskich. Niewiele mógł jednak pomóc ponieważ, pozbawiony stanowiska wiceprezesa Zarządu Fabryki Jedwabiu w Chodakowie przez Komisaryczny Zarząd Niemiecki, sam znajdował się bez środków utrzymania.

Od samego początku budowy struktur państwa podziemnego, w korespondencji między Warszawą a Londynem zaczęło pojawiać się nazwisko Piekałkiewicza, jako kandydata na stanowisko Delegata Rządu. W wyniku braku zgodności i tarć w podziemiu został w 1941 r. jedynie zastępcą Delegata i trzymany był w dyspozycji na wypadek jego aresztowania.

Jan Piekałkiewicz przyjął funkcję zastępcy Delegata Rządu nie bez oporów. Wrodzona skromność skłaniała go do usuwania się w cień. Ambicją najsilniejszego stronnictwa Polski Podziemnej – SL „Roch", wspieranego przez ruch socjalistyczny było przeforsowanie na to stanowisko ludowca. Wymagała tego polska racja stanu i sytuacja jaka zaistniała w podziemiu związanym z rządem polskim w Londynie. Sanacja poprzez swoich przedstawicieli w różnych strukturach podziemia w kraju – a przede wszystkim w Związku Walki Zbrojnej – rozpoczęła przygotowania do walki o władzę.

Nie wnikając w całość procesów zachodzących w tym czasie w podziemiu trzeba stwierdzić, iż montowana z całą konsekwencją przez ludowców koalicja sił centrolewicowych przyniosła w podziemiu szereg zasadniczych zmian. Pierwszym namacalnym objawem była nominacja na Delegata Rządu na Kraj Jana Piekałkiewicza. Wraz z tą nominacją, między podziemiem politycznym i zbrojnym rozpoczęła się walka o ścisłe określenie podziału zadań w walce z okupantem.

17 września 1942 r. Delegat z wielką energią zabrał się do pracy. Mianował delegatów okręgowych, z każdym dniem zagłębiał się coraz bardziej w tajniki życia konspiracyjnego. Przestał być osobą prywatną. Ze względów na bezpieczeństwo rodziny zmieni adres zamieszkania i nazwisko na Julian Podhorecki. W konspiracji nosił pseudonim „Juliański", w kontaktach z Londynem – „Wernic". Początki urzędowania nie były łatwe. Związek Walki Zbrojnej strzegł swoich polityczno-wojskowych pozycji w podziemiu. Między partiami politycznymi toczyła się walka o przyszły ustrój polityczny i społeczny Polski po wyzwoleniu spod okupacji.

Jednym z głównych zadań Delegata było umocnienie administracji państwowej w stosunku do Komendy AK i wprowadzenie zasady nadrzędności czynnika politycznego nad wojskowym. Następnie podniesienie urzędu pełnomocnika rządu do rangi najważniejszego czynnika w podziemiu. Powołując się na statut Delegatury, starał się rozluźniać zależności od rządu. Jan Piekałkiewicz zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa jakie niesie fakt rozbudowania przez Komendę Główną Armii Krajowej (KG AK) własnej zmilitaryzowanej administracji. Starał się więc ograniczyć

rolę KG AK tylko do spraw wojskowo-technicznych, przygotowując środki do przyjęcia przez władze cywilne administracji utworzonej przez wojsko.

W swoich działaniach miał Piekałkiewicz wsparcie ruchu ludowego w Kraju i Komitetu Zagranicznego Stronnictwa Ludowego na emigracji. Ludowcy czynnie włączyli się do budowy aparatu Delegatury, obejmując kilka departamentów w centrali, siedem delegatur wojewódzkich i około 100 powiatowych.

Delegat coraz bardziej oddziaływał na podziemie polityczne, poprzez zapewnienie sobie prawa do określania subsydiów pieniężnych od stronnictw wchodzących w skład Politycznego Komitetu Porozumiewawczego. Zajmował także zdecydowaną postawę wobec wszystkich ważniejszych wydarzeń zachodzących w kraju. Ze środków Delegatury szła pomoc dla powstania zamojskiego. Bronił i usprawiedliwiał przed rządem decyzje walki zbrojnej, podjętą na Zamojszczyźnie przez Komendę Główną Batalionów Chłopskich. Z jego inicjatywy 4 grudnia 1942 r. powstała Rada Pomocy Żydom „Żegota".

Piekałkiewicz był reprezentantem antysanacyjnych tendencji w obozie londyńskim i z tej pozycji atakował AK. Opowiedział się po stronie lewicowych socjalistów i ich walki o reprezentację ruchu socjalistycznego w Politycznym Komitecie Porozumiewawczym.

Delegat Rządu na Kraj był rzecznikiem budowy frontu porozumienia narodowego w całym polskim podziemiu. Podjął wysuniętą przez Polską Partię Robotniczą (PPR) inicjatywę przeprowadzania rozmów. Z ramienia Delegatury rozmowy prowadził bliski współpracownik Jana Piekałkiewicza – dyrektor Biura Prezydialnego Delegatury Stefan Pawłowski, a z ramienia AK – kierownik referatu wewnątrzpolitycznego BIP, Eugeniusz Czarnowski. Z ramienia KC PPR w rozmowach uczestniczyli Władysław Gomułka i szef sztabu Gwardii Ludowej inż. Stanisław Strzeszewski. Doszło do trzech takich spotkań. Piekałkiewicz osobiście się nimi interesował i odbierał sprawozdania od Stanisława Pawłowskiego. Strony po wyjaśnieniu swoich stanowisk przygotowały grunt do dalszych negocjacji, których celem miało być porozumienie. Według opinii St. Pawłowskiego rozmowy miały szanse zakończyć się pozytywnie. Przeszkodziła w tym decyzja PKP wymuszona pod naciskiem przedstawiciela PPS WRN – Kazimierza Pużaka, nakazująca ich przerwanie. Działo się to już po aresztowaniu Jana Piekałkiewicza.

Tragedia rozegrała się 19 lutego 1943 r. na skrzyżowaniu ulicy Marszałkowskiej z Litewską. Dwóch cywilnych funkcjonariuszy gestapo aresztowało, jadącego bez eskorty tramwajem linii 19 profesora Piekałkiewicza, i przywiozło go na Al. Szucha. Zadanie jego ujęcia otrzymał jeden z czołowych pracowników warszawskiego referatu IV N Komendatur der Sicherheitspolizei, Erich Manten. W powojennych zeznaniach twierdził on, że aresztowanie Delegata nie było trudne; dokonane zostało w asyście jednego tłumacza sekcji IV N w tramwaju. Piekałkiewicz został następnie przekazany komisarzowi Höhmanowi, który go okrutnie przesłuchiwał. Los aresztowanego Piekałkiewicza potoczył się w zwykły okupacyjny sposób. Jego tragedia była jednak czymś szczególnym, ponieważ musiał ją przeżywać w samotności, jako więzień określony kryptonimem X. Codziennie torturowany i głodzony, zachowywał się

godnie i nie załamał się psychicznie. Nikogo nie zdradził, wszystkie znane mu lokale nie zostały zlikwidowane. Komórka więzienna Delegatury poszukiwała tymczasem jego śladów.

Dopiero po czteromiesięcznej ścisłej izolacji na Al. Szucha, w stanie skrajnego wyczerpania Piekałkiewicz został przewieziony na Pawiak i umieszczony na oddziale I w celi izolacyjnej nr 20. Tu już mogła dotrzeć pomoc. Po usilnych staraniach, lekarzowi więziennemu udało się dotrzeć do Piekałkiewicza na 24 godziny przed jego śmiercią. Na ratunek było jednak już za późno. Profesor był już strzępem człowieka. Nieprzytomny, zupełnie zagłodzony powtarzał tylko jedno słowo: „jeść". Jako sprawca bezpośredniej śmierci profesora, wymieniany był gestapowiec Vossbecg, który po przewiezieniu go na Pawiak w okrutny sposób go zamordował. Śmierć nastąpiła 19 czerwca 1943 r. Zwłoki przewieziono do kostnicy, a następnie pochowano w zbiorowej mogile na cmentarzu Bródnowskim. W kilka dni później wydobyto je i ponownie pochowano w kwaterze 100 a. Był to skromny pogrzeb, za trumną najwyższego zwierzchnika Polski Walczącej szło tylko troje ludzi.

Śmierć Jana Piekałkiewicza była nie tylko stratą biologiczną. Odszedł człowiek, polityk, ludowiec, który miał wizję Polski wolnej, demokratycznej, opartej na sprawiedliwych podstawach. Gdyby Jan Piekałkiewicz kierował Polskim Państwem Podziemnym, to losy Warszawy i powstania mogłyby potoczyć się inaczej. Delegat nie byłby bezwolnym narzędziem w ręku wojska.

Jan Piekałkiewicz zachowywał się w czasie okupacji zgodnie z zasadami konspiracji, spokojnie kalkulował ryzyko. Po aresztowaniu w czasie przesłuchania, był bestialsko katowany. Miał wybite wszystkie zęby, połamane ręce, nogi i żebra, był głodzony. Nie załamał się. Wiele tysięcy bojowników polskiego podziemia zawdzięcza mu swoje życie. Oddał swoje życie, aby inni mogli przetrwać i dać świadectwo prawdzie.

Aresztowanie Piekałkiewicza było stratą, którą odczuł nie tylko konspiracyjny ruch ludowy, ale i całe podziemie. W czasie swojej krótkiej działalności stworzył zręby aparatu Państwa Podziemnego, usprawnił działalność Walki Cywilnej powołując Sądy Specjalne. Zorganizował stałą łączność radiową z rządem na emigracji. Starał się o włączenie do prac w podziemiu szeregu organizacji politycznych i społecznych spoza PKP. Swoimi działaniami przyspieszał procesy konsolidacji społeczeństwa w trudnym i tragicznym dla narodu polskiego okresie. Działał w kierunku frontu porozumienia narodowego wszystkich nurtów politycznych w podziemiu.

Konspiracyjny ruch ludowy wiele zawdzięczał swojemu Delegatowi, który dostępnymi środkami wspierał działalność SL „Roch" i BCh. Często przebywał w terenie, gdzie prowadził rozmowy z pracownikami Delegatury i przewodniczącymi SL „Roch". Interesował się szczególnie położeniem ekonomicznym ludności wiejskiej. Do głębi był wstrząśnięty dramatyczną sytuacją ludności Zamojszczyzny, Żydów i jeńców radzieckich. Nie szczędził na cele pomocy środków z posiadanych funduszy Delegatury. Urzeczywistniał ideę Państwa Podziemnego w praktyce.

Dopiero po wojnie, 25 lipca 1946 r. odbyło się uroczyste przeniesienie zwłok Jana Piekałkiewicza do grobu rodzinnego jego żony Julii na Cmentarz Powązkowski (kwatera XXV). W uroczystości wzięły udział liczne delegacje ludowców i wiciarzy

z pocztami sztandarowymi. W imieniu zebranych – wielkiego patriotę, ludowca, przyjaciela młodzieży wiejskiej – pożegnał prezes ZMW RP „Wici" Jan Dusza. Profesor Piekałkiewicz reprezentował najszczytniejsze tradycje walki o niepodległość, tych co „Żywią i bronią" w najnowszej, ale jakże dramatycznej historii naszych dziejów.

Pięćdziesiąt lat później, 29 listopada 1995 r. w 100-lecie ruchu ludowego – Prezydent RP Lech Wałęsa odznaczył pośmiertnie prof. Jana Piekałkiewicza Orderem Orła Białego. W tym samym roku Sejm RP przyjął chwałę o sprowadzeniu prochów premiera Stanisława Mikołajczyka i jego żony Cecylii z USA do Polski. Komitet Organizacyjny wystąpił do kapituły o nadanie Stanisławowi Mikołajczykowi Orderu Orła Białego. W roku 2000, kiedy prochy Stanisława Mikołajczyka spoczęły w ojczystej ziemi nie było już woli politycznej, aby bezpośredniemu przełożonemu prof. Jana Piekałkiewicza, pośmiertnie przyznać należne mu odznaczenia. Ale to już inna historia.

Bibliografia

Armia Krajowa. Szkic z dziejów Sił Zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego, pod red. K. Komorowskiego, Warszawa 1999.

Borodziej W., *Terror i polityka, policja niemiecka a ruch oporu w GG 1939–1945*, Warszawa 1985.

Buczek R., *Stanisław Mikołajczyk*, Toronto 1996.

Buczek R., *Stronnictwo Ludowe w latach 1939–1945. Organizacja i polityka*, Londyn 1975.

Duraczyński E., *Dzieje Polski 1939–1945. Dzieje polityczne*, Warszawa 1999.

Duraczyński E., *Niektóre kierunki działalności delegata rządu Jana Piekałkiewicza*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego" nr 5, 1963.

Fiederkiewicz A., *Wojna i ludzie PPR*, Warszawa 1972.

Garliński J., *Świat mojej pamięci*, Warszawa 1998.

Gmitruk J., *Jan Piekałkiewicz bohater zapomniany*, Warszawa 2009.

Goetel F., *Czas wojny*, Londyn 1955.

Grabowski W., *Delegatura rządu Rzeczpospolitej Polskiej na kraj*, Warszawa 1995.

Kołodziejczyk A., *Cyryl Ratajski*, Warszawa 1988.

Korboński S., *Polskie państwo parlamentarne. Przewodnik po podziemiu z lat 1939–1945*, Paryż 1975.

Kunert A. K., *Ilustrowany przewodnik po Polsce podziemnej 1939–1945*, Warszawa 1996.

Moskal F., *Z pasją naprzód*, Warszawa 2002.

Paśnik J., *Prawny status Delegatury Rządu na Kraj 1940–1945*, Warszawa 1991.

Pawłowski S., *W sprawie Delegatury Rządu*, „Polityka", nr 13, 29.III.1958.

Prekerowa T., *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*, Warszawa 1982.

Salomonowicz S., Ney-Krwawicz H., Górski G., *Polskie Państwo Podziemne*, Warszawa 1999.

Szaflik J. R., *Początki konspiracyjnego ruchu ludowego. Studium o taktyce politycznej Kierownictwa Ruchu Ludowego 1939–1943*, Warszawa 1973.

Zaręba Z., *Wojna i konspiracja*, Londyn 1957.
Żenczykowski T., *Rozmowy delegata Rządu – PPR w 1943 roku w świetle dokumentów*, „Zeszyty Historyczne", nr 24, 1974.

Dr Janusz Gmitruk, dyrektor Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie, prezes Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego

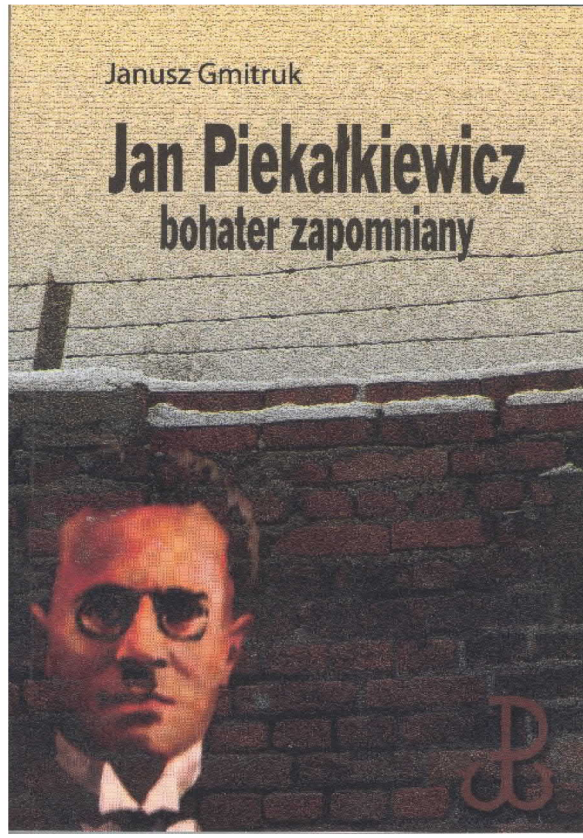

Stanisław Klich

Podpułkownik Alojzy Kaczmarczyk (1896–1947) – ofiara terroru nazistowskiego i komunistycznego

Artykuł napisałem w celu spopularyzowania postaci podpułkownika Alojzego Kaczmarczyka, który był zaangażowany w walki o niepodległość Polski 1914–1918 i 1920–1921, działał w okresie II wojny światowej w szeregach Armii Krajowej przeciwko okupantowi niemieckiemu, a po zakończeniu walk wojennych włączył się w szeregi Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość" (WiN)[1].

Do przedstawienia życiorysu „chłopaka ze wsi", który po wybuchu I wojny światowej w 1914 r. przerwał studia w krakowskiej Szkole Handlowej i wstąpił do Legionów Polskich, potem w czasie II wojny światowej – do Armii Krajowej (AK) oraz po wojnie – do Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość", i oddał życie za ojczyznę, zmotywował mnie sentyment do „ojcowizny" i lokalny patriotyzm.

* * *

Alojzy Kaczmarczyk urodził się 31 maja 1896 r. w Paczółtowicach, niedaleko Krzeszowic. Był jednym z siedmiu synów Józefa, właściciela małego gospodarstwa rolnego i Balbiny z domu Banasiewicz. Matka była akuszerką.

Ten chłopski syn szybko zaliczał kolejne szczeble drabiny edukacyjnej.W roku 1908 ukończył sześcioletnią szkołę powszechną w Paczółtowicach, a cztery lata później V Gimnazjum w Krakowie. W roku 1912 rozpoczął studia na krakowskiej Akademii Handlowej, które przerwał włączając się w walkę o niepodległość Polski.

Od roku 1911 r. Alojzy należał do organizacji „Znicz", później do „Zarzewia" i Drużyn Strzeleckich. 15 listopada 1913 r. wstąpił do 2. plut. 2. komp. „Strzelca", następnie objął funkcję instruktora w komendzie obwodu w Krzeszowicach.

6 września 1914 r., jako szeregowy żołnierz 5. pułku piechoty Legionów Polskich, wyruszył na front i brał udział w kampanii jesiennej. Legiony Polskie stanowiły oddzielną formację Armii Austro-Węgierskiej pod austriackim zwierzchnictwem wojskowym. Zostały utworzone 27 sierpnia 1914 r. z inicjatywy polskich stronnictw

[1] Używana była również forma „Wolność i Niepodległość".

politycznych w Galicji. Skupiły polskie organizacje paramilitarne, m.in. oddziały Związku Strzeleckiego, Polskie Drużyny Strzeleckie, a także sekcje Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół". W roku 1916 zostały przekształcone w Polski Korpus Posiłkowy.

Od listopada 1914 r. do marca 1915 r. Kaczmarczyk przebywał w szpitalu. Po jego opuszczeniu przydzielono go do 4 komp. 5 pułku piechoty (pp.) Legionów Polskich. Przez dwa lata (1915/1916) walczył: nad Nidą, w rejonie Sandomierza oraz Lublina, w rejonie Polskiej Góry, nad Styrem i Stochodem, a następnie na Wołyniu pod Kostiuchnówką. 4 lipca 1916 r. Legiony Polskie (I, II, III rozpoczęły pod Kostiuchnówką walkę z przeważającymi liczebnie wojskami rosyjskimi. Była to najkrwawsza bitwa Legionów, w której zginęło, odniosło rany lub zaginęło bez wieści ok. 2 000 legionistów, w tym wielu oficerów. Najwięcej strat zanotowano w 5 pułku piechoty I Brygady, (którego żołnierzem był Alojzy Kaczmarczyk) – ok. 500 żołnierzy (straty przekroczyły 50 proc. stanu osobowego pułku).

W roku 1916 z powodu choroby serca Alojzy Kaczmarczyk trafił do szpitala w Krakowie. W czasie rekonwalescencji zdał egzaminy w Akademii Handlowej w Krakowie. Potem został skierowany do Powiatowego Urzędu Zaciągu w Szczuczynie. 5 czerwca 1917 r. powrócił w szeregi wojska i został przeniesiony do 2 komp. 5 pp. I Brygady. Podczas „kryzysu przysięgowego"[2] odmówił złożenia przysięgi na wierność cesarzowi Niemiec.W związku z grożącym mu sądem polowym, za wiedzą przełożonych, opuścił jednostkę i ukrył się pod Siedlcami, gdzie pracował jako nauczyciel.

1 czerwca 1919 r. Kaczmarczyk wrócił do służby wojskowej (w stopniu sierżanta) Wojska Polskiego i został skierowany do Szkoły Podchorążych w Warszawie, a 17 października 1919 r. – już jako podporucznik – trafił do służby w 5 pp. w Warszawie, z którym wyruszył na front.

W składzie tej formacji wojskowej Kaczmarczyk odbył kampanię lat 1919–1920, za którą został kilkukrotnie odznaczony: Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości, Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Odznaką Pamiątkową Pierwszej Brygady „Za wierną służbę".

---

[2] Kryzys przysięgowy to nazwa dla odmowy złożenia przysięgi na wierność cesarzowi Niemiec przez żołnierzy Legionów Polskich 9 i 11 lipca 1917 r. Niemiecki gubernator chciał wcielić Legiony do „Polnische Wehrmacht", co wymagało złożenia przez żołnierzy takiej przysięgi. Odmowa nastąpiła z zalecenia Józefa Piłsudskiego. Większość żołnierzy I i III Brygady demonstracyjnie uchyliła się od niej 9 lipca 1917. Przysięgę złożyła tylko większość żołnierzy II Brygady(jej dowódcą był generał Józef Haller), od samego początku słabo związanych z Józefem Piłsudskim. Żołnierze ci zasilili „Polnische Wehrmacht", nazwany tymczasem Polskim Korpusem Posiłkowym – pod niemieckim dowództwem. Legioniści, którzy odmówili złożenia przysięgi, zostali internowani w dwóch obozach: żołnierze w obozie w Szczypiornie, zaś oficerowie w Beniaminowie. W nocy z 21 na 22 lipca 1917 r. Józef Piłsudski i Kazimierz Sosnkowski zostali aresztowani. Po przetrzymywaniu w kilku więzieniach Józefa Piłsudskiego przewieziono do Magdeburga, gdzie przebywał w ścisłej izolacji w twierdzy wojskowej.

19 stycznia 1922 r. Kaczmarczyk ożenił się z Olimpią Siemaszko, z którą miał córkę Zofię (po mężu Andrzejewską).

1 lutego 1923 r. Kaczmarczyk został awansowany do stopnia kapitana, a 10 lutego 1923 r. przeniesiony do rezerwy. Zamieszkał w Wilnie, gdzie pracował w oddziale Banku Polskiego. Jednocześnie rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Stefana Batorego.

W roku 1929 Kaczmarczyk z bankowości przeszedł do służby w administracji państwowej. Początkowo na stanowisko naczelnika wydziału Urzędu Wojewódzkiego w Wilnie, następnie starosty powiatowego w Białymstoku (od 1929 r.), Wołkowysku (od 1932 r.) i Suwałkach (od 1935 r.) oraz wicewojewody w Stanisławowie (od 1935 r.) i Nowogródku (od 1937 r.). Wybuch II wojny światowej zastał Kaczmarczyka na stanowisku starosty w Puławach, gdzie pracował od listopada 1937 r. We wrześniu 1939 r. wyjechał do Lublina.

W październiku 1939 r. nasz bohater został aresztowany i osadzony w więzieniu na Zamku Lubelskim, zwolniono go w styczniu 1940 r. Przeniósł się wówczas do Krakowa, gdzie podjął pracę, jako księgowy w sklepie. Wstąpił do konspiracji – Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) składając przysięgę. Posługiwał się pseudonimami: „Karwowski", „Rozmaryn". Został szefem administracji zastępczej dla Okręgu ZWZ-AK Kraków. Funkcję tę pełnił w latach 1940–1943. W roku 1943 mianowano go szefem Wydziału Wojskowego Komendy Okręgu AK Kraków. Współpracując z Ludwikiem Muzyczką „Benedyktem", szefem administracji zastępczej przy KG AK, organizował referaty wojskowe przy obwodach AK.

25 marca 1944 r. A. Kaczmarczyk ponownie został aresztowany, w konsekwencji ujęcia komendanta Okręgu Kraków AK Józefa Spychalskiego „Lutego", w zasadzce w jego domu. Został osadzony w więzieniu, jednak – za wiedzą przełożonego – dwukrotnie opuszczał więzienie, przekazując listy władz niemieckich do KG AK. Po drugim wyjściu z więzienia, na polecenie zwierzchników z AK, zakonspirował się w Warszawie. Ukrywał się pod fałszywym nazwiskiem, nie pełniąc już żadnych funkcji w strukturach AK, przewidziany został do służby w organizacji „NIE". Nie brał aktywnego udziału w walkach zbrojnych powstania warszawskiego.

2 września 1944 r. Kaczmarczyk został wraz z córką wywieziony z transportem ludności cywilnej do obozu KL Gross-Rosen. Stamtąd trafił do obozu KL Mauthausen. Po oswobodzeniu tego obozu 5 maja 1945 r. przez dwa miesiące przebywał w Linzu.

Do kraju wrócił jednym z pierwszych transportów 27 lipca 1945 r. przyjechał do Krakowa i zamieszkał u znajomych. Jednocześnie podjął pracę na stanowisku kierownika Wydziału Finansowego Spółdzielni „Społem" w Krakowie.

Kaczmarczyk szybko wrócił do działalności konspiracyjnej pod pseudonimem „Zośka". Nawiązał kontakty ze Zrzeszeniem „Wolność i Niezawisłość"[3], został

[3] Zrzeszeniem „Wolność i Niezawisłość" to cywilno-wojskowa organizacja konspiracyjna założona 2.IX.1945 r. w Warszawie. Jej trzon stanowiły pozostałości rozwiązanej Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj. Przyjęto jej strukturę organizacyjną, kadry, majątek, a także częściowo oddziały leśne. Organizacja początkowo chciała drogą walki politycznej nie dopuścić do zwycięstwa wyborczego komunistów po II wojnie światowej. Członkowie WiN dopuszczali

przewodniczącym Doradczego Komitetu Politycznego przy II Zarządzie WiN. Pod koniec września 1945 r. na spotkaniu konspiracyjnym zapoznał się z deklaracją ideową Zrzeszenia, opracowaną przez Jana Rzepeckiego, prezesa I ZG WiN. Kaczmarczyk uczestniczył aktywnie w opracowywaniu nowej wersję deklaracji ideowej WiN. Wraz z Ostafinem przygotowywał referaty o tematyce gospodarczej i polityczno-społecznej. Prowadził nasłuch radiowy i zorganizował Referat Analiz. Kierował komórką wywiadowczą o krypt. „Brygada Wywiadowcza". W okresie od grudnia 1945 r. do maja 1946 r. przejściowo utracił kontakty ze Zrzeszeniem WiN.

19 września 1946 r. Alojzy Kaczmarczyk został aresztowany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i oskarżony m.in. o szpiegostwo i kolaborację z Niemcami. Został poddany śledztwu prowadzonemu przez specjalną grupę oficerów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie. W grudniu 1946 r. trafił do więzienia Warszawa-Mokotów, a na początku 1947 r. zeznawał jako świadek w procesie I ZG WiN. Potem A. Kaczmarczyka przywieziono do Krakowa, gdzie razem z innymi działaczami WiN i Polskiego Stronnictwa Ludowego m.in. z płk Franciszkiem Niepokólczyckim, StanisławemMierzwą, majorem Walerianem Tumanowiczem i Józefem Ostafinem czekał go pokazowy proces.

Za działalność w Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość" Kaczmarczyk został postawiony przed komunistycznym trybunałem. Sądzono go latem 1947 r. w głośnym propagandowym procesie WiN i PSL, nazywanym procesem krakowskim. Proces rozpoczął się 11 sierpnia 1947 r. Przewodniczącym składu sędziowskiego był ppłk Romuald Klimowiecki, ławnikami mjr Jan Zabłocki i mjr Józef Małachowski, a oskarżał ppłk Stanisław Zarakowski, zastępca naczelnego prokuratura wojskowego. 10 września 1947 r. wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie Alojzy Kaczmarczyk został skazany na karę śmierci, utratę praw publicznych, obywatelskich i honorowych na zawsze oraz na przepadek mienia. Wyrok wykonano 13 listopada 1947 r. w Krakowie w więzieniu przy ul. Montelupich przez rozstrzelanie. Jego ciałopochowano w nieznanym miejscu. Symboliczny grób Alojzego Kaczmarczyka znajduje się na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

---

także możliwość zbrojnej obrony. Mimo deklarowanego cywilnego charakteru organizacja posiadała silne oddziały zbrojne. WiN domagała się, by Armia Czerwona i NKWD opuściły obszar Polski. Organizacja odrzucała kształt granicy wschodniej ustalony w Jałcie. Organizacja sprzeciwiała się także prześladowaniom politycznym i czynionej przez wojska radzieckie dewastacji kraju. Członkowie WiN chcieli stworzyć wspólną armię, uniezależnić się politycznie od Związku Radzieckiego, uspołecznić duże przedsiębiorstwa i zakłady pracy. W hasłach organizacji pojawiały się też postulaty powszechnej edukacji i reformy rolnej – mimo to organizacja w referendum 1946 r. wzywała do odrzucenia reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu. Jesienią 1946 w kierownictwie organizacji ostatecznie zwyciężyła teza o zbliżaniu się III wojny światowej i konieczności przygotowania się do niej. W związku z tym w styczniu 1947 r. kierownictwo WiN wezwało PSL do bojkotu wyborów do Sejmu Ustawodawczego.

Bohaterska postawa i działalność Alojzego Kaczmarczyka nie została zapomniana. 17 stycznia 1992 r. postanowieniem Sądu Okręgu Wojskowego w Warszawie unieważniono wyrok skazujący go na karę śmierci.

Alojzego Kaczmarczyka upamiętniono już na kilku tablicach. Jedną z nich odsłonięto w 2007 r. w holu budynku Starostwa Powiatowego w Puławach. Uhonorowany też został w 2007 r. na tablicy poświęconej działaczom WiN i Polskiego Stronnictwa Ludowego znajdującej się na ścianie budynku Muzeum Archeologicznego w Krakowie przy ul. Senackiej 1. Na murze otaczającym plac przykościelny w miejscu urodzenia Paczółtowicach znajduje się tablica pamięci Alojzego Kaczmarczyka ufundowana w rocznicę jego śmierci.

Bibliografia

Musiał F., *Alojzy Kaczmarczyk*, [w:] *Małopolscy Bohaterowie Niepodległości 1918*, pod redakcją F. Musiała i M. Wenklara, IPN, Kraków 2020.

Musiał F., *Kaczmarczyk Alojzy*, [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, t. 2, IPN, Kraków-Warszawa-Wrocław 2004.

Skazani na kare śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie w latach 1946–1955, Kraków 2008.

Strojnowska D., *„Sztafety znak…" Waleczni z Ziemi Krzeszowickiej*, Krzeszowice 2018.

Paczółtowice, https://pl.wikipedia.org/wiki/Pacz%C3%B3%C5%82towice, [dostęp. 27.V.2021 r.].

Stanisław Klich, działacz społeczny i regionalny, redaktor czasopism, przewodnik turystyczny na obszarze Małopolski

Iwona Nocznicka

Leśne Kompleksy Promocyjne – nieznane szerzej „miejsca zielone" na mapie kraju

Artykuł popularyzuje wiedzę nt. Leśnych Kompleksów Promocyjnych (LKP), bezprecedensowego przedsięwzięcia mającego na celu promowanie: ekologicznego leśnictwa i zrównoważonej gospodarki leśnej oraz budowanie świadomości ekologicznej społeczeństwa, szczególnie wśród młodego pokolenia Polaków.

* * *

Leśne Kompleksy Promocyjne to inicjatywa korzystna dla wszystkich. Duże, zwarte obszary lasu, wchodzące w skład jednego lub kilku nadleśnictw są obszarami funkcjonalnymi o szczególnym znaczeniu społecznym, ekologicznym i edukacyjnym. Działalność LKP określa jednolity program gospodarczo-ochronny, opracowywany przez właściwego dyrektora regionalnej dyrekcji Lasów Państwowych. Utworzone w różnych miejscach na obszarze całego kraju, pokazują zmienność warunków siedliskowych, różnorodność składu gatunkowego lasu i wielość pełnionych przez las funkcji. W ramach LKP leśnicy promują zrównoważoną gospodarkę leśną, wspierają badania naukowe i prowadzą edukację leśną społeczeństwa.

Nazwa „leśny kompleks promocyjny" została po raz pierwszy użyta w czerwcu 1994 r. w piśmie Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych skierowanym do Banku Światowego, w którym postulowano wsparcie finansowe polskiej inicjatywy w zakresie ekologizacji gospodarki leśnej. Warto podkreślić, że „leśne kompleksy promocyjne" to oryginalna, rodzima idea promowania ekologicznego leśnictwa. Jedynym odpowiednikiem LKP w Europie jest szwedzka koncepcja lasu modelowego, a poza Europą – podobna, nieco wcześniejsza inicjatywa kanadyjska. Pomysł tworzenia LKP spotkał się z uznaniem środowiska europejskich leśników i naukowców.

W latach 1994–2005 dyrektor generalny Lasów Państwowych powołał dziewiętnaście leśnych kompleksów promocyjnych. Są to w obecnych nazwach: LKP „Puszcza Białowieska", LKP „Lasy Janowskie", LKP „Lasy Gostynińsko-Włocławskie", LKP „Puszcza Kozienicka", LKP „Lasy Beskidu Sądeckiego", LKP „Bory Tucholskie", LKP „Bory Lubuskie", LKP „Puszcze Szczecińskie", LKP „Lasy Oliwsko-Darżlubskie", LKP „Lasy Rychtalskie", LKP „Lasy Birczańskie", LKP „Lasy Mazurskie", LKP „Lasy Spalsko-Rogowskie", LKP „Lasy Beskidu Sądeckiego", LKP „Lasy Środkowopomorskie", LKP „Puszczy Noteckiej", LKP „Puszcza Świętokrzyska", LKP „Sudety Zachodnie", LKP „Lasy Warszawskie".

W roku 2011 dodatkowo zostały powołane: LKP „Puszcza Niepołomicka", LKP „Puszcza Knyszyńska", LKP „Lasy Elbląsko-Żuławskie", LKP „Lasy Olsztyńskie", LKP „Lasy Bieszczadzkie", LKP „Lasy Doliny Baryczy".

Oprócz lasów zarządzanych przez Państwowe Gospodarstwo Leśne – Lasy Państwowe (PGL – LP) w skład leśnych kompleksów promocyjnych wchodzą lasy będące w zarządzie uczelni wyższych: Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego – LKP „Lasy Spalsko-Rogowskie", Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu – LKP „Lasy Rychtalskie", Uniwersytetu Przyrodniczego w Krakowie – LKP „Lasy Beskidu Sądeckiego"; Polskiej Akademii Nauk LKP „Lasy Mazurskie" i miast takich jak: Szczecin – LKP „Puszcza Szczecińska", Poznań – LKP „Puszcza Notecka", Koszalin – LKP „Lasy Środkowopomorskie".

Łączna powierzchnia LKP na terenie kraju obejmuje 1 211 231 ha, w tym zarządzanych przez PGL – LP jest 1 187 014 ha czyli ok. 13% powierzchni leśnej Polski i ok. 16,8 % powierzchni Lasów Państwowych.

Leśne Kompleksy Promocyjne nie mają własnej administracji. Funkcjonują na bazie nadleśnictw, na terenie których zostały utworzone. Są nadzorowane przez nadleśnictwa, te zaś podlegają pod właściwe miejscowo dyrekcje regionalne Lasów Państwowych.

Do zadań LKP zalicza się: rozpoznanie stanu zachowania ekosystemów leśnych oraz zachodzących w nich zmian (poprzez inwentaryzację przyrodniczą), odtwarzanie walorów leśnych lub ich zachowanie poprzez prowadzenie gospodarki leśnej opartej na zasadach ekologicznych, integrowanie celów gospodarczych z ochroną lasów, prowadzenie i promowanie wielofunkcyjnej, trwałej i zrównoważonej gospodarki leśnej, prowadzenie prac badawczych, których celem jest wdrażanie i upowszechnianie zrównoważonego leśnictwa, budowanie świadomości ekologicznej społeczeństwa poprzez działania edukacyjne, szkolenia Służby Leśnej oraz rozwój zaplecza turystycznego. Powyższe zadania są zgodne z założeniami dotyczącymi zrównoważonej gospodarki leśnej.

W dzisiejszych czasach nadrzędnym celem gospodarki leśnej jest zapewnienie trwałości lasu i jego wielofunkcyjności. Nie da się ukryć, że często funkcja ekologiczna (ochronna) pozostaje w konflikcie z funkcją gospodarczą (produkcyjną).

W realiach Lasów Państwowych owa niezbieżność obu funkcji ma wielkie praktyczne znaczenie. Produkcja drewna przynosi dochody niezbędne m.in. do finansowania działań z zakresu ochrony przyrody. Stanowi to klasyczny przykład naczyń połączonych.

Od samego początku ochrona przyrody jest priorytetem działania LKP. Jednym z pierwszych zadań, które przed nimi postawiono, było przeprowadzenie w połowie lat 90-tych XX w., pierwszej w historii Lasów Państwowych powszechnej inwentaryzacji i waloryzacji przyrodniczej. Wyniki inwentaryzacji posłużyły do opracowania dla każdego LKP „Programu ochrony przyrody", dołączanego w formie aneksu do obowiązującego w każdym nadleśnictwie dziesięcioletniego planu urządzania lasu.

Poszczególne LKP aktywnie biorą udział w realizacji programów ochrony wybranych gatunków chronionych, w tym zagrożonych wyginięciem, np. głuszca, cietrze-

wia, cisa, jarzębu brekinii. Uczestniczą też w reintrodukcji innych gatunków, np. jodły i buka w Sudetach Zachodnich, przywracaniu bobra, rysia itp.

W dekalogu zadań LPK ważne miejsce zajmuje edukacja leśna szerokiej rzeszy społeczeństwa, zwłaszcza dzieci i młodzieży. Jest to inwestycja w przyszłość, w myśl znanego porzekadła, że: *Czego Jaś się nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał.*

Edukacja leśna, jest można by powiedzieć, sztandarowym zadaniem LKP. W lesie, pośród natury organizowane są lekcje przyrody, a także „zielone szkoły" dla dzieci i młodzieży. Formy prowadzonych zajęć są nieszablonowe np. konkursy wiedzy, malarskie, muzyczne, recytatorskie, poetyckie i ogniska, teleturnieje.

Pomocną rolę w realizacji zadań spełnia infrastruktura edukacyjna, którą tworzą: leśne ścieżki dydaktyczne (poznawcze), wiaty edukacyjne i trasy (szlaki) turystyczno-rekreacyjne. Dość często znajdują się tam także izby przyrodnicze, ośrodki edukacyjne czy sale wystawowe (edukacyjne) przy siedzibie nadleśnictwa. Stosunkowo rzadko spotykane są arboreta czy muzea leśne. Dodatkowymi obiektami są m.in.: herbaria, parki dendrologiczne, kolekcje zieleni, parki edukacyjne przy siedzibie nadleśnictwa, lasy ochronne czy częściowo udostępnione (i odpowiednio zagospodarowane) rezerwaty przyrody, punkty edukacji leśnej czy leśne izby edukacyjne, ekspozycje dydaktyczne, wieże widokowe, lokalne skanseny, dom pamięci czy zabytkowa wyłuszczarnia nasion oraz inne obiekty historyczne czy trasy związane z wypoczynkiem i rekreacją.

Jednym z czynników decydujących o różnorodności wyposażenia LKP w infrastrukturę edukacyjną jest data jego utworzenia, a także powierzchnia. Kolejnym, równie istotnym czynnikiem jest atrakcyjność turystyczna danego obszaru. LKP znajdujące się w regionach liczniej odwiedzanych przez turystów zazwyczaj dysponują większą liczbą różnorodnych obiektów edukacyjnych.

Zajęcia edukacyjne prowadzone przez LKP dotyczą głównie upowszechnienia wiedzy o lesie, jego funkcjach i budowy, składu gatunkowego (fauna i flora), gospodarki leśnej (pracy leśników) i zasad zachowania się w lesie, wliczając w to ochronę lasu przed zagrożeniami. Dotyczą również funkcjonowania ekosystemów leśnych, funkcji lasów i różnych aspektów zrównoważonej, wielofunkcyjnej gospodarki leśnej. Ta tematyka bardzo dobrze wpisuje się w koncepcję zrównoważonego rozwoju i umożliwia poprawę poziomu świadomości ekologicznej społeczeństwa.

Odbywane na terenie LKP zajęcia edukacyjne uzupełniają zakres zajęć tematycznych prowadzonych np. przez pracowników parków krajobrazowych i narodowych, przewodników PTTK czy centra edukacji ekologicznej, co pozwala na lepsze wdrażanie założeń koncepcji rozwoju zrównoważonego.

Edukacja leśna cieszy się w społeczeństwie coraz większym zainteresowaniem. Rośnie też obywatelska wrażliwość na to, co się dzieje z lasami wokół nas. To cieszy, ale też sprawia, że coraz trudniejszym do rozwiązania problemem staje się godzenie rosnącej presji społecznej na rozwój pozaprodukcyjnych ekologicznych zadań LKP z powiększającymi się kosztami utrzymywania tych funkcji. Z jednej strony żąda się zaspokojenia potrzeb odbiorców drewna, bo wzrost produkcji przemysłu drzewnego leży w interesie społecznym – miejsca pracy, budżet lokalny, produkcja. Z drugiej strony wycinanie lasów w celu pozyskania drewna z przeznaczeniem na sprzedaż bu-

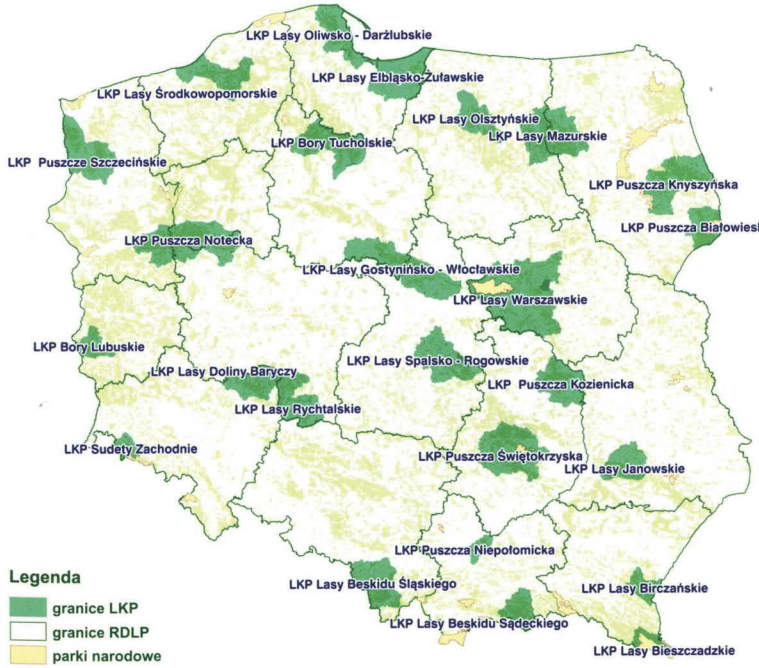

LKP – stan na 2013 r. (Fot. A. Szujecki, *LKP. Polska koncepcja tworzenia i wdrażania leśnictwa wielofunkcyjnego,* Oficyna Wydawnicza FOREST, 2013, s. 31)

Izba Edukacji Przyrodniczo-Leśnej w Potrzebowicach, urządzona w Zabytkowej oficynie z początku XIX w., tzw. Staszówce, LPK. Puszcza Notecka, (Fot. K. Fronczak, *Leśne Kompleksy Promocyjne. Las w dziewiętnastu odsłonach,* Warszawa 2007, s. 253)

„Zielona klasa" na wolnym powietrzu tuż obok siedziby Nadleśnictwa Bircza, LPK Lasy Birczańskie (Fot. K. Fronczak, *Leśne Kompleksy Promocyjne. Las w dziewiętnastu odsłonach,* Warszawa 2007, s. 93.

Występ Ewy Bem na koncercie zatytułowanym *Jazz w Lesie*, zorganizowanym 20.VII.2013 r. przez Lasy Państwowe (Fot. Domena publiczna)

dzi niepokój i napotyka na coraz większy opór społeczeństwa, dopatrującego się w tym zamachu na zasoby przyrodnicze kraju. A przecież zarówno koszty hodowlane, jak i ochronne lasów stale rosną. Rośnie też koszt wspierania naturalnych procesów przyrodniczych, np. zwalczania szkodników owadzich itd. To stanowi coraz większe obciążenie LKP, które koszty działalności mogą pokrywać wyłącznie z przychodów z działalności gospodarczej.

W sytuacji, gdy 85% przychodów nadleśnictw stanowi wycinanie lasów i sprzedaż drewna, co nie budzi społecznego entuzjazm, Leśne Kompleksy Promocyjne w najbliższym czasie czeka ciężka praca i trudne wybory.

Życzymy wybrania właściwej drogi.

Bibliografia

Szujecki A., *Leśne kompleksy promocyjne*, Oficyna Wydawnicza FOREST, Warszawa 2013.

Fronczak K., *Leśne kompleksy promocyjne. Las w dziewiętnastu odsłonach*, CILP Warszawa 2007.

H. Kruk, Działalność edukacyjna Leśnych Kompleksów Promocyjnych w Polsce – wyniki badań, „Studia i Prace Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania Uniwersytet Szczeciński", nr 42, t. 2, http://www.wneiz.pl/nauka_wneiz/sip/sip42-2015/SiP-42-t2-45.pdf, [dostęp. 05.05.2021 r.].

Leśne kompleksy promocyjne, https://www.lasy.gov.pl/pl/nasze-lasy/lesne-kompleksy-promocyjne, [dostęp. 05.05.2021 r.].

Leśne kompleksy promocyjne, https://sip.lex.pl/akty-prawne/dzienniki-resortowe/lesne-kompleksy-promocyjne-35461452, [dostęp. 05.05.2021 r.].

Leśny kompleks promocyjny, https://www.encyklopedialesna.pl/haslo/lesny-kompleks-promocyjny/, [dostęp. 05.05.2021 r.].

Leśny kompleks promocyjny, https://pl.wikipedia.org/wiki/Le%C5%9Bny_kompleks_promocyjny, [dostęp. 05.05.2021 r.].

Iwona Nocznicka, Oddział Regionalny TUL w Warszawie, Stowarzyszenia Wychowanków SGGW, leśnik

Blanka Magdalena Hauke

Stowarzyszenie Agroturystyczne Ziemi Zgierskiej w perspektywie jubileuszu dwudziestolecia działalności

Celem powstania artykułu było przybliżenie i upamiętnienie dwudziestoletniej działalności Stowarzyszenia Agroturystycznego Ziemi Zgierskiej, które promuje walory przyrodniczo-agroturystyczne pięknych zakątków gminy Zgierz.

* * *

Ważną rolę w rozwoju idei narodowej, promocji regionu i środowiska, kształtowaniu tożsamości regionalnej spełniają różnego rodzaju stowarzyszenia, towarzystwa i organizacje. Przykładem takiego organizmu społecznego jest Stowarzyszenie Agroturystyczne Ziemi Zgierskiej. W roku 2020 minęło 20 lat od jego powołania[1]. Kolebką jego jest gmina Zgierz, w województwie łódzkim, ale obszar działania obejmuje całą ziemię zgierską. Wśród jego członków są rolnicy – strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej i sołtysi. Wielu z działaczy Stowarzyszenia zostało wyróżnionych medalem „Zasłużony dla Rolnictwa" i medalem Św. Izydora Oracza.

Stowarzyszenie zrzesza dwadzieścia gospodarstw z kilku gmin powiatu zgierskiego. Niemal każde z nich ma inny charakter i odmienną ofertę. Gospodarze proponują pokoje gościnne, naukę jazdy konnej z organizacją widowiskowych zawodów jeździeckich, zapraszają do łowienia ryb, organizują biwaki, ogniska, przejażdżki bryczkami i wozami drabiniastym, a także udział i pomoc w pracach polowych. Jedni gospodarze zajmują się pszczelarstwem i apiterapią, inni gromadzą sprzęt dawnego gospodarstwa wiejskiego z kołowrotkiem, wyciskarką do sera i dębową beczką na kiszoną kapustę, aż po sieczkarnię, kierat i pojazdy konne oraz podtrzymują tradycję zanikających zawodów wiejskich. W tym celu dla potrzeb edukacyj-

[1] Stowarzyszenie Agroturystyczne Ziemi Zgierskiej narodziło się z inspiracji działalnością Gorzowskiego Stowarzyszenia Agroturystyki, z którą w maju 1999 r. zapoznali się radni Rady Gminy Zgierz podczas wyjazdu do Międzyrzecza. Jedna z uczestniczek wycieczki, ówczesna radna, podjęła starania, by ideę agroturystyki zaszczepić na gruncie lokalnym. Zebranie założycielskie organizacji odbyło się 22 listopada 1999 r. w gronie 22 członków-założycieli, spośród których na prezesa nowej organizacji wybrano Zbigniewa Hauke, pełniącego tę funkcję do chwili obecnej. 13 marca 2000 r. Stowarzyszenie zostało zarejestrowane w Sądzie Okręgowym w Łodzi i datę tę przyjęto jako faktyczny początek jego działalności. Najpierw nosiło ono nazwę Stowarzyszenia Agroturystycznego Ziemi Łódzkiej, a 2002 r. zostało przemianowane na Stowarzyszenie Agroturystyczne Ziemi Zgierskiej.

nych i turystycznych reaktywowany został np. warsztat kowalski z pokazem kucia podkowy. Można także zwiedzić młyn, obserwować proces powstawania mąki i wysłuchać gawędy młynarza.

Stowarzyszenie ma na swoim koncie ciekawe inicjatywy promujące zasoby przyrodnicze, kulturowe i historyczne ziemi zgierskiej. Jego członkowie nie ograniczali się do reklamy własnej działalności, ale realizowali cel polegający na wypromowaniu regionu, w szczególności terenu gminy Zgierz, która posiada wiele walorów turystycznych. Dzięki wytyczonym szlakom agroturystycznym: rowerowym, pieszym i konnym, turyści mogą poznać: cmentarz wojenny z 1914 r., historyczne mogiły powstałe we wrześniu 1939 r., bezimienne groby powstańców styczniowych, zabytkowe budowle, kościoły, miejsca pamięci narodowej, pomnik Józefa Piłsudskiego, obeliski i tablice pamiątkowe oraz Izbę Pamięci Narodowej poświęconą polskim dziewczętom więzionym podczas II wojny światowej w niemieckim podobozie w Dzierżąznej (filia obozu przy ul. Przemysłowej w Łodzi). Na trasie szlaków agroturystycznych turyści spotkają pomniki przyrody, rezerwat jałowców „Ciosny", urokliwe dukty leśne, unikatową roślinność u źródeł rzeki Ciosenki.

Interesującą propozycją Stowarzyszenia jest program edukacyjny „Wozem drabiniastym przez wieś śladami tradycji, zanikających zawodów i umiejętności w gospodarstwach agroturystycznych", który uzyskał I nagrodę Międzynarodowych Targów Poznańskich w konkursie na „Najlepszy Regionalny Produkt Agroturystyczny roku 2007". W ofercie programu mieści się wizyta w kuźni, gdzie na oczach turystów powstaje podkowa z rozgrzanej do białości sztaby żelaza i w ten sposób materializuje się powiedzenie: „kuj żelazo, póki gorące". W młynie zwiedzający mogą znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego jeden z rodzajów chleba nazywa się „razowy". W tradycyjnej piekarni na turystów czeka smaczny chleb na zakwasie, z pieca opalanego drewnem. Do ciekawych propozycji należy spotkanie ze strusiami na fermie hodowlanej oraz tradycyjne gospodarstwo z inwentarzem. To ostatnie przyciąga uwagę dzieci, gdyż nie wszystkie już, niestety, odróżniają kaczkę od gęsi.

Jak ważne jest spotkanie z prawdziwą polską wsią, niech świadczą przykłady. Gdy grupa małych turystów przemierzała polne drogi wozem drabiniastym zaprzężonym w parę koni, jedna z uczestniczek wyprawy, spostrzegłszy na łące krowę, powiedziała: „Ja wiem, że krówka daje mleczko, ale czy ta krówka jest czynna w niedzielę?". Inny przedszkolak, siedzący tuż przy woźnicy na bryczce, z milczącym zainteresowaniem długo obserwował kare konie, ich zgrabne ruchy, słyszał parskanie i odgłos kopyt, aż wreszcie zdobył się na pytanie: „Proszę pana, czy to są prawdziwe konie?!".

W ciągu dwudziestoletniej działalności Stowarzyszenie współpracowało z samorządami, organizacjami turystycznymi, z naukowcami z dziedziny ochrony środowiska. Nawiązano wieloletnią współpracę z Lokalną Grupą Działania PRYM w Parzęczewie. Podmioty te jako współpartnerzy zrealizowały projekty: „Między beznadzieją a sukcesem" i warsztaty „Przyszłość Kowalskiego" zachęcające młodzież do zawodu kowala. Ciekawie przebiegała współpraca z naukowcami Uniwersytetu Łódzkiego w zakresie poznawania specyficznych warunków agroturystyki podmiejskiej. Działania Stowarzyszenia stały się przedmiotem pracy magisterskiej,

a cenne opinie naukowców wykorzystane zostały w sprawie ochrony źródeł rzeki Ciosenki i rezerwatu jałowców.

Udział w targach turystycznych, programach telewizyjnych i radiowych, publikacje prasowe i własne wydawnictwa w postaci folderów przyczyniły się do spopularyzowania oferty Stowarzyszenia. Świetnie układało się współdziałanie z twórcami ludowymi w zakresie rękodzieła (kwiaty z bibuły, pająki ozdabiające dawniej chaty wiejskie). Pokaz obróbki lnu i spotkania z kapelą prezentującą polską muzykę ludową dopełniały program zaplanowanej edukacji regionalnej.

Warto zaznaczyć zbieżność celów działania Stowarzyszenia Agroturystycznego i Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. Organizacje te współdziałają w dążeniu do zachowania i odtwarzania kultury ludowej powiatu zgierskiego oraz dbają o wychowanie młodego pokolenia w duchu poszanowania wartości ludowych.

Obcowanie z przyrodą, agroturystyka, warsztaty rękodzieła, ognisko na polanie, wizyta w kuźni i w młynie to alternatywa dla czasu spędzonego przez dzieci i młodzież przed ekranem komputera. To także promocja regionu i kształtowanie tożsamości regionalnej i narodowej. Dlatego tak ważna była współpraca ze szkołami, wystawy w muzeum, lekcje i ekspozycje dawnego sprzętu w plenerze, także współdziałanie z Lokalną Grupą Działania PRYM w Parzęczewie i korzystanie z zasobów Kół Gospodyń Wiejskich.

Właściciele gospodarstw agroturystycznych spotykali się kultywując noc świętojańską. Jej bogate i barwne tradycje skupiały gospodarzy raz w roku wokół ogniska z profesjonalną, okolicznościową gawędą etnologa. Na terenie gospodarstw miały miejsce zawody jeździeckie i hubertus, czyli tradycyjna gonitwa za lisem.

Uroczystość jubileuszowa upamiętniająca obchody dwudziestolecia Stowarzyszenia Agroturystycznego Ziemi Zgierskiej miała miejsce 11 września 2020 r. w gminie Zgierz na terenie Gminnego Centrum Kultury, Sportu, Turystyki i Rekreacji w Dzierżąznej pod patronatem Starostwa Powiatowego w Zgierzu, Gminy Zgierz, LGD PRYM w Parzęczewie i Regionalnej Organizacji Turystycznej Województwa Łódzkiego. Całość przygotowana została przez Zarząd Stowarzyszenia według scenariusza członka organizacji – Anny Tomczak czuwającej nad przebiegiem obchodów jubileuszu w trudnym czasie, gdy pandemia spowodowana koronawirusem SARS-CoV-2 osłabła na krótki okres, co dało możliwość odbycia spotkania.

W uroczystości wzięli udział także: Włodzimierz Tomaszewski – poseł na Sejm RP, Marek Sarwa – zastępca dyrektora Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa Oddziału Terenowego w Łodzi, Wiesław Matkowski – członek Zarządu Regionalnej Organizacji Turystycznej Województwa Łódzkiego, Jerzy Kuzański – dyrektor Biura Izby Rolniczej Województwa Łódzkiego, Bogdan Jarota – Starosta Zgierski, Wioleta Głowacka – Wójt Gminy Zgierz, Jolanta Pęgowska – prezes Lokalnej Grupy Działania „PRYM" w Parzęczewie, prof. dr hab. Jolanta Wojciechowska, dr Maciej Kronenberg – pracownicy naukowi Uniwersytetu Łódzkiego, Adam Zamojski – prezes Towarzystwa Przyjaciół Zgierza, Robert Starzyński – dyrektor Muzeum Miasta Zgierza, Michał Grzelązka – prezes Oddziału Zgierskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego oraz przyjaciele i sympatycy Stowarzyszenia.

Obchody 20 lecia Stowarzyszenia Agrutyrystycznego Ziemi Zgierskiej (Fot. ze zbiorów Stowarzyszenia)

Przejażdzka wozem drabiniastym – Gospodarstwo agruturystyczne „Pod Akacjami" Z. Hauke z Dzierżąznej (Fot. ze zbiorów Stowarzyszenia)

Święto myśliwych Hubertus 2004 r. (Fot. ze zbiorów Stowarzyszenia)

Pokaz sztuki kowalskiej (Fot. ze zbiorów Stowarzyszenia)

Uroczyste spotkanie było okazją do podziękowań wszystkim członkom i Zarządowi Stowarzyszenia Agroturystycznego Ziemi Zgierskiej za wieloletnią pracę na rzecz rozwoju agroturystyki i regionu. Zastępca wojewody łódzkiego – Karol Młynarczyk odznaczył prezesa Stowarzyszenia – Zbigniewa Hauke „Srebrnym Krzyżem Zasługi" nadanym przez Prezydenta RP za całokształt działalności na rzecz rozwoju i promocji turystyki wiejskiej. Cezary Piotrowski – sekretarz generalny Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych i prezes Oddziału Terenowego TUL w Zgierzu z/s w Szczawinie odznaczył Z. Hauke Srebrną Odznaką Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych. Czworo gospodarzy odebrało odznakę honorową „Zasłużony dla Rolnictwa". Natomiast listy gratulacyjne od Izby Rolniczej trafiły do: Z. Hauke, A. Tomczak, G. Kociszewskiego, S. Kubiaka, G. Pabjańczyka, B. Stańczyk, E. Wójcickiego oraz Z. Majchrzaka i A. Majchrzaka – członków kapeli ludowej.

Członkowie Zarządu Stowarzyszenia Agroturystycznego Ziemi Zgierskiej wręczyli gospodarzom prowadzącym gospodarstwa agroturystyczne i osobom zasłużonym dla organizacji pamiątkowe, jubileuszowe medale i liczne podziękowania na ręce samorządowców, współpracujących instytucji oraz przyjaciół i sympatyków.

Wszyscy uczestnicy otrzymali okolicznościowe wydawnictwo opisujące dzieje i działania Stowarzyszenia. Mogli obejrzeć wystawę dawnego sprzętu gospodarstwa wiejskiego z bryczkami i wozami, liczne fotografie przedstawiające zasoby gospodarstw agroturystycznych zdjęcia z projektów realizowanych przez Stowarzyszenie w 20-letniej historii.

Uroczystości towarzyszyła kapela ludowa w strojach łowickich „Zgierzanie" z okolicznościowymi, humorystycznymi przyśpiewkami w wykonaniu solistki. Teksty dawały wyraz zmianom zachodzącym na wsi i wywoływały uśmiech wśród obecnych, gdy usłyszeli o sytuacji rolników we wsi Ciosny: „Głośno ryczy krowa, gdy nadchodzi wiosna, No, bo to jest krowa już ostatnia w Ciosnach!".

Jubileuszowe spotkanie zakończyła biesiada z regionalnymi potrawami przygotowanymi przez Koło Gospodyń Wiejskich w Szczawinie.

Blanka Magdalena Hauke, członek Zarządu Oddział Regionalnego TUL w Zgierzu z/s w Szczawinie

W. Marianna Wielądek

Muzeum Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie

Celem artykułu jest przedstawienie Muzeum utworzonego przez Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie (SGGW), która w roku 2016 obchodziła jubileusz 200-lecia istnienia. Ekspozycje muzealne tam prezentowane pozwalają na poznanie historii tej placówki oświatowej, a szczególnie procesu kształcenia kadr w dziedzinach rolniczo-przyrodniczych i ekonomicznych.

* * *

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie jest jedną z trzech najstarszych uczelni rolniczych w Europie. W roku 1916, gdy pojawiła się potrzeba kształcenia fachowców w dziedzinach rolniczo-przyrodniczych w Marymoncie pod Warszawą powołano Instytut Agronomiczny. Datę tę przyjmuje się, jako początek dzisiejszego SGGW.

W roku 2006 na mocy Zarządzenia Rektora SGGW w Warszawie, powołano Muzeum Uczelni, które otwarto w styczniu 2008 r. Mieści się ono w siedzibie Biblioteki Głównej im. Władysława Grabskiego przy ulicy Nowoursynowskiej 161. Muzeum gromadzi zbiory historyczne – tej uważanej za najstarszy i największy ośrodek tego typu w Polsce – placówki szkolnictwa wyższego oraz osób z nią związanych, a także Instytutu Agronomicznego na Marymoncie oraz Towarzystwa Kursów Przemysłowo-Rolniczych i Wyższej Szkoły Rolniczej w Warszawie. W zbiorach znajdują się m.in. dokumenty i archiwalia, dawne wydawnictwa, fotografie, zabytkowe obiekty dydaktyczne, aparatura badawcza, a także dokumenty byłych pracowników i profesorów Uczelni.

Muzeum Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie eksponuje wystawę stałą i wystawy czasowe. Wystawa stała pt. „Z Marymontu na Ursynów" prezentuje wydarzenia z dziejów SGGW, począwszy od Instytutu Agronomicznego w Marymoncie do aktualnej siedziby Uczelni na warszawskim Ursynowie. Składa się z ośmiu działów.

Dział I. „Marymont i Marymontczycy" – pokazuje dorobek Instytutu Agronomicznego w Marymoncie i wyjaśnia okoliczności powołania do życia pierwszej wyższej szkoły rolniczej na ziemiach polskich. Prezentowane są m.in.: podręczniki Michała Oczapowskiego, emerytowanego profesora Uniwersytetu Wileńskiego, dokumenty słuchaczy Instytutu, potwierdzające zdobyte wykształcenie i umiejętności np. patent na wykształconego gospodarza czy świadectwo ukończenia kursu w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa.

Dział II. „Od Towarzystwa Kursów Naukowych do Wyższej Szkoły Rolniczej" – ukazuje etapy kształcenia rolniczego na poziomie wyższym w początkach XX w. po tym, jak wskutek represji popowstańczych zlikwidowano Instytut w Puławach. Przedstawione dokumenty pochodzą z okresu funkcjonowania Wydziału Rolnego przy Towarzystwie Kursów Naukowych, Kursów Przemysłowo-Rolniczych przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa oraz Wyższej Szkoły Rolniczej i Królewsko-Polskiej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Znajdują się tu odręczne życiorysy, świadectwa uprawniające do dalszej nauki, podania o przyjęcia do szkoły, zeszyty z praktyk, plany zajęć, karty i fotografie legitymacji, albumy fotograficzne z wypraw naukowych.

Dział III. „Profesor Józef Mikułowski-Pomorski – pierwszy rektor Uczelni" – przedstawia sylwetkę pierwszego rektora SGGW w Warszawie, wybitnego naukowca. Są tu listy i zapiski osobiste, materiały dokumentujące przebieg i rozwój kariery naukowej, publikacje z dziedziny rolnictwa, fotografie z podróży do USA.

Dział IV. „Powstanie Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie" – obrazuje początki i pierwsze lata działalności SGGW powołanej wraz z uzyskaniem niepodległości. Wśród rozlicznych dokumentów znajduje się m.in.: pierwszy statut Uczelni, protokoły z posiedzeń Senatu, praca dyplomowa absolwenta SGGW, indeks, świadectwa egzaminacyjne, rozkłady zajęć, znaczki poszczególnych wydziałów oraz znaczek absolwenta SGGW. Zaprezentowana jest również „Księga Pamiątkowa SGGW" wydana w 1937 r.

Dział V. „SGGW w okresie okupacji i pierwszych lat powojennych" – znajdują się tu fotografie z ośrodków tajnego nauczania SGGW oraz zdewastowanych pracowni w gmachu Uczelni przy ul. Rakowieckiej. Wśród pamiątek jest toga pierwszego powojennego rektora SGGW – prof. Franciszka Staffa, która została uszyta z koca wojskowego w 1945 r. na otwarcie roku akademickiego. Jest również tekst przemówienia inauguracyjnego wygłoszonego 15 maja 1945 r.

Dział VI. „Gabinet profesora Franciszka Staffa". Pierwszym powojennym rektorem SGGW w Warszawie był prof. Franciszek Staff. W dziale tym znajdują się meble profesora, biurko, szafka żaluzjowa, fotel, maszyna do pisania, mapy, grafiki. Są tu także dokumenty profesora m.in. własnoręcznie napisany życiorys, świadectwo dojrzałości, dokumenty z dorobku naukowego.

Dział VII. „Gabinet Botanika" – znajdują się tu pamiątki profesora botaniki Tadeusza Gorczyńskiego m.in. wyposażenie jego gabinetu tj. biurko i biblioteczka, zabytkowy zielnik katedry Botaniki Leśnej oraz mikroskop, a także mapa z 1938 r., ukazująca rozmieszczenie lasów, tartaków i zwierzyny łownej na terenie II RP.

Dział VIII. „Drzewo genealogiczne – 200 lat tradycji SGGW". Ekspozycję zamyka drzewo genealogiczne pokazujące 200-letni rozwój kształcenia rolniczego na poziomie wyższym, od 1816 r. do dzisiejszego SGGW.

Oprócz wystawy stałej w Muzeum organizowane są wystawy czasowe oraz realizowane są projekty przy współpracy z poszczególnymi Wydziałami oraz Stowarzyszeniem Wychowanków SGGW, które działają przy Uczelni. Muzeum urządza cykle spotkań i koncertów „Kulturalne Czwartki" ukazujące różne pasje absolwentów SGGW. Na koncerty zapraszane są zespoły muzyczne m.in. studentów Uniwersytetu

Muzeum SGGW (Fot. I. Nocznicka)

Muzycznego Fryderyka Chopina, które umożliwiają kontakt z muzyką. Czwartkowe imprezy odbywają się w pięknym holu gmachu biblioteki. Muzeum stało się miejscem, w którym przeplata się tradycja z teraźniejszością. W holu wejścia do Muzeum znajduje się galeria zdjęć Rektorów SGGW.

Biblioteka Główna SGGW (Fot. Domena publiczna)

Zachęcam zainteresowanych do wizyty w tym Muzeum i obejrzenia eksponowanych wystaw.

Bibliografia

Muzeum Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, https://muzeauczelniane-.pl/muzeum-szkoly-glownej-gospodarstwa-wiejskiego-w-warszawie/, [dostęp. 28.05.2021 r.].
O Muzeum, http://www.bg.sggw.pl/index.php/pl/home-pl-pl/muzeum/o-muzeum, [dostęp. 28.05.2021 r.].
Materiały udostępniane przez Muzeum SGGW.

Mgr inż. W. Marianna Wielądek, prezes Oddziału Regionalnego TUL w Warszawie, działaczka b. ZMW i PSL

Dorota Żebrowska

„Z Izby do Muzeum". Muzeum Augusta Zamoyskiego w Jabłoniu w nowej siedzibie

Niektóre muzea powstają szybko i od razu lokowane są w okazałych siedzibach. Są jednak i takie, które powstają i rozwijają się stopniowo i powoli, w oparciu o splot sprzyjających wydarzeń oraz zaangażowaniu i uporowi ludzi. Jednym z takich przykładów jest Muzeum Augusta Zamoyskiego w Jabłoniu. Prześledźmy jego dzieje.

* * *

Pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku polonistka w Zespole Szkół Rolniczych w Jabłoniu, Barbara Wikło nawiązała kontakt z Jadwigą Tokarską. Córką byłego rządcy majątku hr. Zamoyskich i wieloletnią nauczycielką jabłońskiej szkoły podstawowej, która gromadziła listy i pamiątki po Auguście Zamoyskim i utrwalała o nim wspomnienia. Tokarska przychodziła do internatu działającego przy Zespole Szkół Rolniczych w Jabłoniu i opowiadała młodym ludziom o Zamoyskim, rozbudzając w nich zainteresowanie jego twórczością.

Pod wpływem barwnych opowiadań Jadwigi Tokarskiej Barbara Wikło w oficynie pałacowej przygotowała pierwszą wystawę zdjęć dzieł artysty. W roku 1993 wraz z młodzieżą uczestniczyła w pierwszej po wojnie wystawie monograficznej Augusta Zamoyskiego, zorganizowanej przez Muzeum Narodowe w Warszawie, w 100-lecie jego urodzin.

Wieloletnie kontakty Barbary Wikło z Zofią Kossakowską-Szanajcy (autorką monograficznego albumu Augusta Zamoyskiego), Andrzejem Watem z Paryża, Lechosławem Lameńskim, Euzebiuszem Majem oraz autorami pierwszych prac o artyście – Henrykiem Łukasiewiczem i Teresą Olszewską, a nade wszystko z wdową po rzeźbiarzu, Heleną Zamoyską oraz z Towarzystwem Przyjaciół Augusta Zamoyskiego we Francji wpłynęły na podjęcie decyzji o zorganizowaniu stałego miejsca poświęconego znakomitemu artyście.

5 listopada 1994 r. dzięki wsparciu Zarządu Krajowego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w internacie Zespołu Szkół Rolniczych w Jabłoniu została otwarta Izba Pamięci Augusta Zamoyskiego. Wśród gości na uroczystości byli: Helena Zamoyska, wdowa po artyście; prof. dr hab. Tadeusz Pilch, prezes Zarządu Krajowego TUL, ówczesny Minister Oświaty; przedstawiciele Muzeum Narodowego w Warszawie i wielu innych znamienitych gości.

Inspirowani przez Barbarę Wikło młodzi ludzie wspólnie z nauczycielami i wychowawcami internatu zaczęli gromadzić w Izbie pamiątki po Zamoyskim, wspomnienia ludzi pamiętających rzeźbiarza, zdjęcia, artykuły i opracowania naukowe.

W czerwcu 1998 r. Zespół Szkół Rolniczych w Jabłoniu przyjął Augusta Zamoyskiego za swojego patrona. W uroczystości wzięła udział wdowa po artyście, Helena Zamoyska, członkowie jego dalszej rodziny, historycy sztuki oraz mieszkańcy Jabłonia, wśród których była ulubiona modelka rzeźbiarza – Franka (Franciszka Kusiuk).

W czasie obchodów 500-lecia Jabłonia w 2003 r. Izba Pamięci została przeniesiona z internatu Zespołu Szkół Rolniczych do pomieszczenia w czworaku folwarcznym. Opiekę merytoryczną nad Izbą objęło powstałe również w 2003 r. Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Jabłońskiej. Sprawami finansowo-techniczno-gospodarczymi związanymi z funkcjonowaniem Izby zajął się Urząd Gminy w Jabłoniu.

W roku 2007 staraniem Andrzeja Wata, historyka sztuki, Helena Zamoyska całe archiwum męża przekazała do Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Dobra współpraca Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Jabłońskiej z Muzeum Literatury pozwoliła dotrzeć do niezwykle interesujących, wcześniej nieznanych archiwów np. do listów pisanych do Zamoyskiego przez mieszkańców Jabłonia.

W tym samym roku Gmina Jabłoń gościła przedstawicieli Stowarzyszenia Przyjaciół Opactwa Sylvanes we Francji: inicjatora utworzenia Muzeum Augusta Zamoyskiego – ojca Andre Gouzes oraz mera Sylvanes – Michała Wolkowitskiego. Podpisano wówczas umowę o partnerskiej współpracy. W roku następnym Francuzi przekazali do Izby Pamięci w Jabłoniu odlew rzeźby dłuta Augusta Zamoyskiego – portret aktorki lat międzywojennych Marii Brydzińskiej.

Ważne wydarzenie dla historii gromadzenia zbiorów muzealnych miało miejsce w 2009 r., kiedy Irena Mospinek odnalazła na strychu czworaka folwarcznego, będącego dawnej rządcówką, dokumenty folwarczne, a także listy, zdjęcia oraz szkice Augusta Zamoyskiego. Przekazała je Stowarzyszeniu Miłośników Ziemi Jabłońskiej. Odnalezione dokumenty uzupełniły archiwa sprowadzone z Francji i stały się istotnym przyczynkiem do przekształcenia Izby Pamięci Augusta Zamoyskiego w Muzeum. W tym samym roku w Sylvanes we Francji powstało pierwsze na świecie Muzeum Augusta Zamoyskiego, w którym zgromadzono ponad 80 dzieł artysty.

Bogdan Zdrojewski, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego w 2010 r. zatwierdził statut Muzeum Augusta Zamoyskiego w Jabłoniu. Natomiast w roku 2011, na mocy uchwały Rady Gminy w Jabłoniu nr V/20/11 Izbę Pamięci przekształcono w samorządowe Muzeum Augusta Zamoyskiego. Zbiory wzbogaciły się znacząco w roku 2015, kiedy to Fundacja Kossakowskiego przekazała do Muzeum w Jabłoniu archiwum dr Zofii Kossakowskiej-Szanajcy obejmujące materiały źródłowe, notatki, fotografie i autorskie przypisy oraz opracowania dotyczące osoby i twórczości Augusta Zamoyskiego.

Muzeum Augusta Zamoyskiego w Jabłoniu uzyskało nową siedzibę, która spełnia wymogi techniczne związane z funkcjonowaniem profesjonalnych placówek muzealnych. Symboliczne przecięcie wstęgi do nowej siedziby Muzeum odbyło się 23 maja 2021 r.

Nowa siedziba Muzeum mieści się w jednym z czworaków folwarcznych. Wcześniej było tu przedszkole i Gminny Ośrodek Kultury. Adaptacja historycznego budynku na nowoczesne Muzeum, kosztowała 940 tys. zł. Gmina Jabłoń pozyskała na ten cel 430 tys. zł.

Muzeum upamiętnia postać urodzonego w Jabłoniu w 1893 r. Augusta Zamoyskiego, wybitnego polskiego rzeźbiarza, który przeżył tu zaledwie kilkanaście lat od swego urodzenia do wczesnej młodości, a potem tylko cztery lata po śmierci ojca Tomasza w 1935 r. do wybuchu II wojny światowej w 1939 r. Większość swojego długiego i bardzo burzliwego życia spędził artysta początkowo w Polsce, głównie w Zakopanem, potem w Paryżu, w Brazylii – w Rio de Janeiro i Sao Paulo, w Nowym Jorku i ponownie we Francji, gdzie pozostał już do końca życia. Nigdy jednak nie zapomniał o Jabłoniu. Tęsknił za swoimi rodzinnymi stronami, za rodzinnym domem, za ludźmi tu mieszkającymi i po wielokroć ich wspominał. W liście do Jadwigi Tokarskiej tak pisał 15 stycznia 1957 r.: „Jestem do Jabłonia niezmiernie przywiązany, a wszyscy jego mieszkańcy są od dzieciństwa najbliżsi sercu".

Uroczystości związane z otwarciem nowej siedziby Muzeum Augusta Zamoyskiego rozpoczęły się od mszy św. w kaplicy pałacu hr. Zamoyskiego. Przewodniczył im ksiądz proboszcz parafii Jabłoń ks. Zbigniew Szyprowski. Na to wydarzenie do Jabłonia przybyli m.in.: Monika Pawłowska, poseł na Sejm RP; Jerzy Szwaj, przewodniczący Sejmiku Województwa Lubelskiego; Janusz Hordejuk, Starosta Parczewski; Janusz Zieliński, przewodniczący Rady Powiatu Parczewskiego, dr Tadeusz Sławecki, dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie; Anna Fic-Lazor, dyrektor Muzeum Zamoyskich w Kozłówce oraz Krzysztof Bruczuk, dyrektor Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie.

Fundację Polski Uniwersytet Ludowy na uroczystości reprezentowała prezes Zofia Kaczor-Jędrzycka, Zarząd Krajowy Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych – wiceprezes Dorota Żebrowska, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego – dr Mirosława Bednarzak-Libera. Delegacja z Warszawy przekazała na ręce gospodarzy: Dariusza Łobejko, Wójta Gminy Jabłoń i Barbary Wikło, dyrektor Muzeum Augusta Zamoyskiego list gratulacyjny, pamiątkowy album i kwiaty. Listowne gratulacje z tej okazji przysłała Elżbieta Gniazdowska, prezes ZK TUL oraz prof. dr hab. Tadeusz Pilch, były prezes ZK TUL.

Jesteśmy dumni z naszego wielkiego rodaka. Był on największym ambasadorem Jabłonia – powiedział podczas uroczystości Dariusz Łobejko, Wójt Gminy Jabłoń. Barbara Wikło, dyrektor Muzeum złożyła podziękowania wszystkim osobom i instytucjom współpracującym z Izbą Pamięci, a potem z Muzeum Augusta Zamoyskiego w Jabłoniu za wsparcie i życzliwą pomoc.

Z okazji otrzymania nowej siedziby twórcom Muzeum i jego współpracownikom ZK TUL oraz redakcja Kwartalnika Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych „Polski Uniwersytet Ludowy. Młodzież – Kultura – Wieś" składają serdeczne gratulacje i życzenia dalszej twórczej, pięknej pracy.

Uroczystość oddania nowej siedziby Muzeum Augusta Zamoyskiego w Jabłoniu. Gratulacje składa Zofia Kaczor-Jędrzycka Prezes Fundacji Polskich Uniwersytetów Ludowych (Fot. A. Lotek)

Barbara Wikło zaprasza do odwiedzenia kieowanego przez nią Muzeum Augusta Zamoyskiego w Jabłoniu (Fot. I. Mospinek)

Muzeum Augusta Zamoyskiego w Jabłoniu, od lewej Irena Mospinek i Barbara Wikło (Fot. L. Kowalski)

W Jabłoniu przed Gminną Biblioteką Publiczną, od lewej dr Mirosława Bednarzak-Libera, Dorota Żebrowska, Zofia Kaczor-Jędrzycka (Fot. I. Mospinek)

Bibliografia

Zamoyscy w Jabłoniu, pr. zb. pod redakcją A. Cebulaka i B. Wikło, Jabłoń 2016.
Lesiuk-Klujewska J., *Jabłoń: Marzył, by Jabłoń stał się miejscem spotkań artystów z całego świata*, „Słowa Podlasia", [w:] www.slowopodlasia.pl/wiadomosci/9921,jablon-marzyl-by-jablon-stal-sie-miejscem-spotkan-artystow-z-calego-swiata, [dostęp 26.V.2021 r.].
www.fundacjakossakowskiego.org.pl, [dostęp 26.V.2021 r.].
www.polska.travel/pl/muzea-augusta-zamoyskiego-w-jabłoniu.pl, [dostęp 26.V.2021 r.].
www.jabłoń.pl/index.php/3123, [dostęp 26.V.2021 r.].

Dorota Żebrowska, wiceprezes ZK TUL, członek zespołu redakcyjnego Kwartalnika Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. „Polski Uniwersytet Ludowy. Młodzież – Kultura – Wieś"

Adam Sidorkiewicz

„Żyjmy dłużej" – praktyczne porady z podróży na Sardynię

Co możemy zrobić, aby nasze życie było długie i pełne zdrowia? O receptę na długowieczność najlepiej zapytać ludzi, którzy dożyli sędziwego wieku. Oni z chęcią podzielą się swoimi z doświadczeniami. W reportażu będzie o tym mowa.

* * *

Warto rozwijać swoje pasje. Może okazać się, że staną się one naszą kolejną profesją. W moim przypadku odskocznią od codziennej rutyny są fotografia i film. Praktykując i analizując prace najwybitniejszych fotografików, ale i również zdjęcia zrobione przez znajomych, czytając podręczniki i biorąc udział w warsztatach fotograficznych rozwijałem swoje umiejętności i ćwiczyłem oko, by wyłapywać z otoczenia takie elementy czy sytuacje, które będą świetnie wyglądały w kadrze.

Muszę zaznaczyć, że ta dygresja była potrzebna, aby wyjaśnić dlaczego znalazłem się m.in. na Sardynii, gdzie współrealizowałem reportaż na temat długowieczności ludzi tam żyjących dla jednej z komercyjnych stacji telewizyjnych. Było to w sierpniu 2019 r.

Po pierwsze – temat wydawał się być arcyciekawy, a po drugie – zaistniała możliwość poznania jednej z wysp na Morzu Śródziemnym, nie podążając utartymi szlakami, opisanymi w popularnych przewodnikach turystycznych i katalogach biur podróży, ale poszukując ludzi, którzy będą chcieli opowiedzieć o tajemnicy długiego i zdrowego życia.

Sardynia uważana jest za jedno z kilku miejsc na świecie zwanych „niebieskimi strefami". Terminu tego po raz pierwszy użył badacz długowieczności Dan Buettner, autor książki *The Blue Zones,* w której opisał pięć takich sfer, zaznaczając na niebiesko miejsca, gdzie statystycznie ludzie żyją dłużej niż na innych obszarach ziemi.

Buettner oprócz Sardynii (tutaj wskazywał na długowieczność mężczyzn, ale my spotykaliśmy głównie kobiety) wymienił wyspę Okinawę w Japonii, gdzie pojęcia „ikigai" (nastawienie na cel) i „moai" (silna sieć społeczna) są głęboko wryte w świadomość wyspiarzy i determinują ich codzienne wybory, co z kolei prowadzi do długowiecznego życia.

Kolejną niebieską strefą jest półwysep Nicoya na Kostaryce, gdzie mieszkańcy stosują dietę uważaną za najlepszą, jaką kiedykolwiek miał gatunek ludzki, zdominowaną przez trzy pokarmy: tortille kukurydziane, czarną fasolę i dynię, przez cały rok uzupełnianą owocami tropikalnymi. Jest tania, pyszna, zawiera dużo złożonych węglo-

wodanów, a także aminokwasy niezbędne do utrzymania prawidłowego funkcjonowania organizmu człowieka. Składniki pożywienia są ekologiczne – ich uprawa nie wyjaławia gleby ani nie wymaga hodowli i uboju zwierząt.

Następnym miejscem na liście Dana Buettnera jest Loma Linda w Kalifornii, obszar należący do członków Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, którzy są najdłużej żyjącymi Amerykanami. W *Biblii* znaleźli swoją dietę, opartą na owocach i wszystkich roślinach, które wydają nasiona. Jest to dieta typowo wegetariańska. Adwentyści swój czas dzielą z innymi wyznawcami tej religii, a zdrowie jest dla nich podstawową wartością – nie palą nikotyny ani nie piją alkoholu, są bardzo religijni i dbają o relacje z najbliższymi.

Dalej na tej liście jest grecka wyspa Ikaria, gdzie ludzie żyją około osiem lat dłużej niż przeciętny mieszkaniec rozwiniętego zachodniego państwa, nie wykazując objawów demencji. Ich jedzenie jest kwintesencją diety śródziemnomorskiej (warzywa i owoce, produkty pełnoziarniste, fasola, oliwa z oliwek). Piją dużo herbat ziołowych z szałwii, oregano i rozmarynu. Ponoć picie około pół filiżanki takiego napoju dziennie może przedłużyć życie nawet o cztery lata. Jednak najciekawsze w ich pożywieniu jest to, że zawiera około 120 gatunków roślin, które my uważamy za chwasty. Wiele z nich zawiera dziesięć razy więcej przeciwutleniaczy niż wino.

Naszym celem podróży była jednak Sardynia i do niej należało się odpowiednio przygotować tj. znaleźć kogoś na miejscu, kto pomoże nam w organizacji przedsięwzięcia i pozwoli na dowiedzenie się czegoś nowego na interesujący nas temat. Najlepiej byłoby, by naszym wsparciem była osoba pochodząca z Polski, mieszkująca na Sardynii i znająca tutejsze realia. Pytaliśmy znajomych, przeszukiwaliśmy Internet i trafiliśmy na Monikę Szreder, prowadzącą na miejscu lokalne biuro turystyczne. Monika okazała się bardzo inspirującą osobą, pełną energii i potrafiącą z zaangażowaniem opowiadać o swojej pracy i o swoim życiu na Sardynii. Do głowy wpadł nam pomysł, że i o niej warto zrobić krótki reportaż, przedstawić jej historię osobistą, jako niezależnej kobiety, która na wyspie potrafiła rozkręcić swój, nieduży, ale dobrze prosperujący biznes. Przykład Moniki mógłby dodać odwagi wielu osobom, które chciałby spełnić swoje zawodowe marzenia.

Sardynia w przeważającej części jest wyspą skalistą, gdzie podróżowanie samochodem może być bardzo uciążliwe i pełne emocji. Odczułem to na własnej skórze, kiedy po spóźnionym o kilkadziesiąt minut lądowaniu na lotnisku w Olbii w nocy musieliśmy przedostać się w głąb wyspy. Na szczęście pracownik wypożyczalni samochodów czekał na nas z niedużym Citroenem. Auto niestety miało manualną skrzynią biegów, a ja już od kilku lat jeżdżę tzw. automatem. W normalnych warunkach na prostej drodze nie miałbym z tym żadnego problemu, bo po kilku minutach wraca się do starych odruchów. Jednak jazda w nocy (większa część drogi była nieoświetlona), serpentynami nad urwiskiem, gdzie są odcinki zupełnie niezabezpieczone żadną barierką, a i biegi nie zawszy chciały wskoczyć w odpowiedni tryb, była jak chodzenie po linie – nie wiadomo było, co stanie się za chwilę.

W końcu po prawie półtoragodzinnej jeździe (nawigacja pokazywała, że będzie to tylko 37 minut) dotarliśmy do miasteczka Padri, gdzie w jakimś okolicznym gospo-

darstwie agroturystycznym mieliśmy zarezerwowany pokój. Okazało się, że nawigacja nie obejmowała całości terenu, pozostawiła nas gdzieś pośrodku jakiegoś placu przy wyjeździe z miasteczka około godziny 12-tej w nocy. Mieliśmy telefon, ale odebrała kobieta, która zupełnie nie mówiła po angielsku, a nasz włoski był zestawem łacińskich słów i przysłów przyswojonych jeszcze na studiach. Zostawiliśmy samochód i zaczęliśmy iść przed siebie. Czasami w takich sytuacjach włącza się 6 zmysł. Ufając jakiemuś przeczuciu, intuicji doszliśmy do kamiennej drogi prowadzącej w górę, gdzie czekała na nas przesympatyczna, głośno śmiejąca się Anna Fume, współwłaścicielka gospodarstwa agroturystycznego w Ludurru. Drugą współwłaścielką gospodarstwa jest jej siostra Teresa. Poznaliśmy ją obie jeszcze tej samej nocy. Panie przygotowały dla nas kolację i nie chciały nas puścić spać bez jedzenia. Wszystko, co postawiły na stole pochodziło z tego gospodarstwa lub innych miejsc o podobnym charakterze. Na przykład mąka, z której wypieczono panni (małe chlebki z dodatkami sera lub szynki i salami) i focaccia (pizza z dodatkami ziół, suszonych pomidorów czy oliwek) pochodziła z młyna jednego z braci sióstr Fumu. Nie zabrakło serów, takich jak mozzarella i ricotta. W jednym z kolejnych dni pobytu w tym gospodarstwie miałem okazję zobaczyć dojenie owiec, a następnie uczestniczyć w przygotowaniu mozzarelli i ricotty ani przedtem ani potem nie jadłem jeszcze tak pysznego sera, który wyjątkowo smakował z miodem z własnej pasieki usadowionej w bardziej górzystej i odludnej części gospodarstwa. Należy dodać, że gospodarstwo liczące 35 hektarów nie stanowiło jednej całości. Wokół domu są ziemia i winnica. Pastwiska dla owiec i krów oraz pasieka z sadem, gdzie pojechaliśmy po powidła i wędliny, oddalone są od domu o kilka kilometrów. Do popicia mieliśmy wodę i domowe wino zwane cannonou zawierające więcej flawonoidów niż normalne wina. Wiedziałem, że m.in. to wino wchodzi w skład diety, dzięki której ludzie na Sardynii (przynajmniej część z nich) żyją dłużej. Wiadomo, że nie powinno przejadać się przed snem, ale my daliśmy się skusić na takie przysmaki. Koniecznie muszę dodać, że podczas czterodniowego pobytu u sióstr Fumu mieliśmy okazje skosztować nadziewane ravioli malloreddus, sardyńskie gnocchi i bardzo dobrą zupę Gallura czyli zupę na czerstwym lokalnym pieczywie w wywarze mięsno-warzywnym, z roztopionym długo dojrzewającym serem Pecorino i serem Caciotta oraz z ziołami. Można powiedzieć, że zaliczyliśmy kanon tradycyjnej sardyńskiej kuchni.

Początkowo próbowaliśmy porozumieć się z naszymi gospodyniami, wygrzebując z pamięci jakieś słowa angielskie czy włoskie, aż w końcu wyciągnęliśmy smartfony i wtedy nasza rozmowa nabrała sensu. Takie aplikacje jak translatory naprawdę zbliżają ludzi. Oczywiście nie wszystko było tłumaczone zgodnie z naszą intencją, ale te wszystkie wpadki i wieloznaczności były kolejnym pretekstem do śmiechu.

Następnego dnia podczas śniadania moją uwagę zwróciły liczne stare zdjęcia powieszone na ścianach. Były to portrety członków rodziny, pradziadków, dziadków i kuzynów. Dbanie o relacje rodzinne wymieniano, podczas naszych rozmów na temat długowieczności na Sardynii, jako kolejny powód długiego i zdrowego życia. Anna i Terasa mają jeszcze siedmioro rodzeństwa, z którym utrzymują stałe, nieomal codzienne kontakty rodzinne i biznesowe.

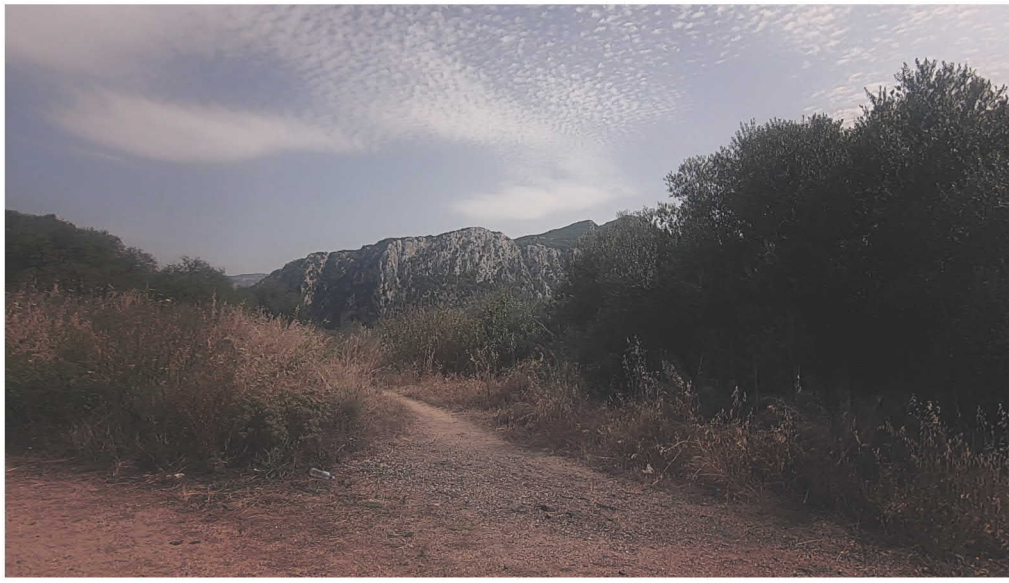

Interior Sardynii (Fot. A. Sidorkiewicz)

Mural na jednym z domów (Fot. A. Sidorkiewicz)

Susząca się kora dębu korkowego (Fot. A. Sidorkiewicz)

Mająca 98 lat w 2019 r. Battistina Secci (Fot. A. Sidorkiewicz)

Rodzina dla Sardyńczyków, przynajmniej tych związanych z tradycją, stanowi sens oraz inspirację do życia. Dba się o każdego, nie zostawia się nikogo w potrzebie. Jak słyszałem od mieszkańców wyspy pilnuje się, aby nikt z członków rodziny nie pozostawał samotny, aby każdy mógł liczyć na pomoc innych. Ten aspekt psychologiczny oprócz odpowiednio zbilansowanej diety jest kolejnym czynnikiem wydłużającym życie. Ale co jeszcze jest potrzebne do długowieczności?

Postanowiliśmy odwiedzić i porozmawiać z jednymi z najstarszych kobiet na Sardynii, które mieszkają w otoczonym górami miasteczku Urzulei znajdującym się w środkowo-wschodniej części wyspy. Babcie czyli „nonny" odgrywają istotną rolę w życiu lokalnych społeczności. Uważa się je za strażniczki tradycji i zasad moralnych. Są mentorkami młodych dziewcząt, przygotowując je do dorosłego życia żon i matek. Stare lokalne przysłowie mówi: „Błogosławiony dom, w którym mieszka starzec i dziecko", ta mądrość wyraża esencję życia rodzinnego Sardyńczyków. Udało nam się porozmawiać z 98-letnią Battistiną Secci urodzoną w listopadzie 1923 r. Kobietą swobodnie poruszającą się, zadbaną, wypowiadającą się płynnie długimi zdaniami, od której emanowała energia i witalność, wciąż jeszcze wyplatającą ze złotogłowia tradycyjne koszyki. Opowiadała z werwą o swoim życiu, zmaganiu się z przeciwnościami losu, wojnie. Pełnym poświęcenia życiu kobiet, pracujących z mężczyznami ramię w ramię w surowym środowisku. Ale jak mówi pani Battistina „praca to zdrowy nawyk". Kiedyś kobiety musiały przemierzać ten górzysty teren, by zaopatrzyć swoje domy w produkty, których brakowało w najbliższej okolicy. Nieomal codziennie przedostawały się pieszo do odległych wiosek dźwigając ciężkie pakunki.

I tutaj pojawia się kolejny czynnik zwiększający długowieczność, na który zwrócił nam uwagę Fabrizzio Vella, muzyk i autor książki o Urzulei. Jest nim wytężony wysiłek i zmiana ciśnienia, które powodują, że układ krwionośny i serce bardzo się wzmacniają, a wydolność organizmu wzrasta.

Podsumowując: długie i zdrowe życie ludzi na Sardynii jest efektem odpowiednio zrównoważonej diety, bliskich, pełnej wzajemnej troski relacji rodzinnych oraz fizycznej pracy, podczas której budujemy wytrzymałość organizmu. Wydaje się to być takie oczywiste i banalne, jednak nazbyt często postępujemy wbrew temu. Być może powinniśmy odpowiedzieć sobie na pytanie, co nam przeszkadza w zastosowaniu tych prostych przepisów?

Adam Sidorkiewicz, fotografik, marketingowiec, współpracownik Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego

Barbara Chmielewska

Podróżnicy, wędrowcy, pielgrzymi, turyści oraz moje Camino

W artykule przedstawiono wspomnienia Autorki z pielgrzymowania w 2017 r. do grobu św. Jakuba Apostoła w Santiago de Compostela w Hiszpanii. Osobiste wrażenia z camino (powszechnie przyjęta nazwa dróg do Santiago) zostały wzbogacone wzmiankami o znaczeniu podróżowania w przemianach gospodarczych i kulturowych na świecie.

* * *

Przemieszczanie się jednostek lub grup ludności jest zjawiskiem normalnym, a nawet pożądanym, jeśli oczywiście nie jest spowodowane kataklizmem czy epidemią albo ich przyczyną nie są konflikty zbrojne. Przyjmuje się na ogół, że swoboda przemieszczeń ludzkich w przestrzeni (podróżowanie, migracje) jest wyznacznikiem i zarazem warunkiem dynamicznego rozwoju społecznego, ale nie tylko. Pierwsi podróżnicy byli właściwie prekursorami wyprzedzającymi swoje czasy, jakąś ideę, jakiś kierunek itp. Wnosili znaczący wkład w bezpośredni lub pośredni rozwój gospodarki, zwłaszcza infrastruktury usługowej. Podróżowanie przyczyniało się do przemian kulturowych i innowacyjnych i tak dzieje się nadal. Pierwsi globtroterzy i wędrowcy to tak jakby współcześni turyści, którzy dobrowolnie zmieniają miejsca pobytu, środowiska i rytmu życia, a powracając do miejsca stałego zamieszkania wnoszą coś innego, np. przepisy kulinarne wzbogacając lokalne menu.

Jedni podają, że słowo „turystyka" wywodzi się z łacińskiego „*tomus*", inni od francuskiego „*tour*". Niezależnie od źródła pochodzenia pojęcie „turystyka" rozumiano jako okrężną wędrówkę i powrót do miejsca, z którego się wyruszyło i na stałe zostało wprowadzone do języków wielu narodowości dopiero w drugiej połowie XIX w. W Polsce termin ten po raz pierwszy wyjaśniony został w *Słowniku Warszawskim* z 1919 r.

Pierwsze podróże, które obecnie moglibyśmy zaliczyć do sektora gospodarki, jaką jest turystyka, pojawiły się w Starożytnym Egipcie. Ludzie przemieszczali się aby brać udział w obchodach świąt religijnych oraz podziwiać ogromne budowle, zwłaszcza piramidy. Cele religijne dominowały także w podróżach podejmowanych przez starożytnych Greków, którzy udawali się głównie do wyroczni w Delfach oraz świątyni Zeusa w Olimpii. Poza tym tysiące osób przybywało na rozgrywane co cztery lata igrzyska olimpijskie. W starożytnej Grecji nie budowano dróg, dlatego zdecydowana większość wypraw odbywała się drogą morską.

Zupełnie inaczej sytuacja wyglądała w starożytnym Rzymie, który pokrywała gęsta sieć dróg i zajazdów, a kwestie bezpieczeństwa podróżujących regulowano w przepisach prawnych. Rzymianie dla celów leczniczych i wypoczynkowych udawali się do rozmieszczonych na obszarze całego Imperium kurortów. Może dziś zdziwić, że dużą popularnością cieszyły się wówczas, poza kurortami leżącymi obecnie w granicach Włoch (np. Neapol, Capri, Baiae), także m.in.: Baden-Baden (Niemcy), Baile Herculane (Rumunia), Vichy (Francja) czy Bath (Anglia; ciekawostką i zarazem wizytówką miasta jest most (Pulteney Bridge) na rzece Avon. Jest on porównywany do sławnego mostu Złotników we Florencji, na których znajdują się sklepy. Takich mostów jest zaledwie kilka na świecie).

W średniowieczu najważniejszymi powodami podróży były motywy religijne. Chrześcijanie podróżowali głównie do Rzymu, Ziemi Świętej i grobu apostoła Jakuba w Santiago de Compostela. Do miejsc kultu religijnego pielgrzymowali również hinduiści i buddyści. Natomiast Arabowie podejmowali wyprawy najczęściej w celach handlowych. Młodzi europejscy arystokraci wyjeżdżali po nauki do zagranicznych uniwersytetów aby poszerzać swoją wiedzę na najstarszych uniwersytetach cywilizacji zachodniej (m.in. na Uniwersytecie w Bolonii (założony w 1088 r.) czy na Uniwersytecie w Padwie (założony w 1222 r.). Na tych Uniwersytetach studiowało wielu zasłużonych dla Ojczyzny Polaków, m.in. Jan Kochanowski, Mikołaj Kopernik, Wincenty Kadłubek, Jan Sobieski, Jan Zamoyski).

Okresy średniowiecza i renesansu znane są także z wypraw pojedynczych podróżników – do najsłynniejszych należą: podróż Marco Polo do Chin, Francesco Petrarki w Alpy Prowansalskie oraz Muhammada Ibn Battuty po Azji, Afryce i Europie. Na XIV i XV w. przypadają Wielkie Podróże Geograficzne związane m.in. z odkrywaniem drogi morskiej do Indii oraz odkryciem Ameryki przez Krzysztofa Kolumba w 1492 r. W XVII i XVIII w. coraz większego znaczenia zaczęły nabierać podróże w celach poznawczych, wypoczynkowych i zdrowotnych. Modnym stały się wyprawy w góry.

Wiek XIX okazał się dla turystyki przełomowy. Dotychczas, ze względu na wysokie koszty, podróże w celach wypoczynkowych podejmowała jedynie elita społeczna. Wraz ze skróceniem czasu pracy, rozwojem środków transportu, przemysłu, urbanizacji i wzrostu poziomu kulturalnego turystyka nabrała masowego charakteru. Dzięki zastosowaniu w kolejnictwie i żegludze maszyny parowej podróże stały się wygodniejsze, krótsze, a przede wszystkim znacznie tańsze. Pierwszą linię kolejową utworzono w 1825 r. w Anglii, a w 1841 r. Thomas Cook założył w Anglii pierwsze biuro podróży i był organizatorem pierwszej zorganizowanej wycieczki, która odbyła się pociągiem. Rozwijał się także transport samochodowy. Pierwsza autostrada powstała we Włoszech w 1924 r.

Po II wojnie światowej (zwłaszcza od lat 50. XX w.) nastąpił gwałtowny wzrost wyjazdów turystycznych, a jednym z kryterium podziału turystyki stał się główny motyw podróży osoby wyjeżdżającej. Przy tym kryterium wyróżnia się turystykę wypoczynkową, kwalifikowaną, zdrowotną, biznesową oraz religijną. Ostatnio coraz bardziej popularna staje się agroturystyka, czyli wypoczynek w gospodarstwach rol-

nych oferujących produkty własnego wyrobu oraz dające możliwość zapoznania się z systemem produkcji rolnej.

We wczesnych wiekach osoby nawiedzające miejsca kultu religijnego, sanktuaria i groby świętych albo ich relikwie byli pielgrzymami (pątnikami). Nawiedzanie miejsc świętych było powszechne w praktykach chrześcijańskich oraz przyczyniało się do rozwoju miast i ich okolic. Wznoszono nie tylko nowe obiekty sakralne, ale także schroniska do obsługi pątników, którzy potrzebowali pożywienia i miejsc na noclegi. Budowy przyciągały rzemieślników i robotników. Rozwijały się rynki zbytu na płody rolne. Popyt stymulował podaż. Na szlakach pielgrzymkowych, które między miastami wiodły przez tereny mało zaludnione, lasy i mokradła, powstawały karczmy i miejsca noclegowe. Pielgrzymowanie było i jest powiązane z różnymi dziedzinami życia. Szacuje się, że na jedno turystyczne miejsce noclegowe przypada nawet kilkunastu zatrudnionych w turystyce i poza nią. Trzeba też dodać, że efekt ekonomiczny wynikający z ruchu pielgrzymkowego (czy ogólnie turystycznego) nie jest związany wyłącznie z usługami czysto turystycznymi (hotelarstwem, gastronomią). Na potrzeby turystyki działają także inne segmenty gospodarcze, takie jak bankowość, handel, gospodarka komunalna, transport itp. Natomiast trudnymi do kwantyfikowania są korzyści kulturowe i duchowe, mające znaczenie dla kształtowania postaw i zachowania jednostek i społeczeństw. Niezależnie bowiem od kierunku i sposobu pokonywania trasy, pielgrzymowanie wynika z potrzeby wyrwania się z codzienności i możliwości wykorzystania tego czasu na potrzeby duchowe (według piramidy potrzeb A. Maslowa) – na potrzeby wyższego rzędu.

Drogi Jakubowe

Celami podróży powiązanych z religią są miejsca kultu religijnego, a więc przede wszystkim obiekty sakralne, a także miejsca związane ze śmiercią i działalnością świętych, zwłaszcza ich groby. Na przestrzeni wieków, chyba najbardziej znanym celem pielgrzymowania, poza grobem Jezusa w Jerozolimie i Bazyliką św. Piotra w Rzymie było nawiedzanie grobu św. Jakuba w Santiago de Compostela w Hiszpanii. Do grobu Apostoła pielgrzymi zmierzali przede wszystkim pieszo wyznaczonymi szlakami – „drogami", co w tłumaczeniu na język hiszpański brzmi „camino". Nazwa camino stała się wyróżnikiem dróg do Santiago we wszystkich krajach i od wieków wskazuje jeden cel – grób Apostoła św. Jakuba w Santiago de Compostela w Hiszpanii. Jest to droga wyjątkowa – jakby jedna, a przecież łączy i firmuje wiele dróg. Na „camino" można wejść w wielu krajach, m.in. w Portugalii, Hiszpanii, Francji, we Włoszech, a nawet w Polsce. Łączy je, a zarazem wyróżnia przede wszystkim sposób pielgrzymowania. Podążanie do Santiago przypomina bardziej wędrowanie i ma całkowicie inny charakter niż np. nasze piesze pielgrzymki na Jasną Górę. Nie będę porównywała, ani oceniała, jeden i drugi sposób pielgrzymowania jest tak samo wartościowy, tyle że w inny sposób realizowany.

Przede wszystkim trasę do grobu św. Jakuba pokonuje się indywidualnie, albo częściej w dwie lub trzy osoby. Wśród pielgrzymów zdarzają się także rodzice z dziećmi,

niekiedy kilkuosobowe grupy przyjaciół albo znajomych. Coraz częściej organizowaniem camino zajmują się biura turystyczne – rezerwują miejsca noclegowe, przewożą każdego dnia podstawowy bagaż na kolejne miejsce noclegowe, zapewniają codzienną mszę św., śniadania i obiadokolacje oraz opiekę medyczną. Moje doświadczenie podpowiada, że najlepiej jest wybrać się na camino rodzinnie, albo w małej, kilku-, lub kilkunasto-osobowej grupce.

We wczesnym okresie rozwoju ruchu pielgrzymkowego do Santiago de Compostela w Hiszpanii okazało się, że szczególnie potrzebną inwestycją są mosty ze względu na uciążliwe przeprawy przez rzeki. W zaroślach przy brodach rzecznych grasowali rozbójnicy, zaś nieuczciwi przewoźnicy żądali wygórowanych opłat za przeprawę łódką na drugi brzeg. Tłumaczy to, że fundację i budowę mostu uznawano za dzieło miłosierdzia.

Jak głosi legenda, po Zesłaniu Ducha Świętego apostoł Jakub, zwany Starszym lub Większym (w gronie apostołów dwóch nosiło imię Jakub, toteż dla rozróżnienia nadano im przydomki Starszy (Większy) i Młodszy (Mniejszy) udał się z Dobrą Nowiną do Hiszpanii. Po powrocie do Jerozolimy został jej pierwszym biskupem. Uwięziony, razem ze św. Piotrem, przez króla Heroda I Agrypę, jako pierwszy spośród apostołów poniósł w 44 roku męczeńską śmierć. Według legendy uczniowie Jakuba wykradli jego ciało, umieścili w łodzi i prowadzeni przez anioła, dotarli przez morze do hiszpańskiej Galicji, gdzie je pochowali. Inne podanie mówi, że najazd wyznawców Mahometa na Ziemię Świętą w VII w. skłonił chrześcijan do potajemnego wywiezienia ciała św. Jakuba do Hiszpanii, a kiedy muzułmanie dotarli i tam, zostało ono ukryte. Upływ czasu sprawił, że zapomniano o miejscu pochówku. Dopiero w 813 r. grób odnalazł pustelnik Pelayo, który podczas modlitwy wieczornej nad miejscem pochówku ujrzał deszcz gwiazd. Eremita powiadomił miejscowego biskupa Teodomira, który udał się we wskazane miejsce i potwierdził autentyczność odkrycia. A owo miejsce nazwano polem spadających gwiazd (hiszp. campus stellae – tzn. pole gwiazd). Tak tłumaczy się nazwę Santiago de Compostela – Jakub na Polu Gwiazd.

Wieść o tym znalezisku rozeszła się lotem błyskawicy po całym Starym Kontynencie, a do grobu św. Jakuba wyruszyli pierwsi pielgrzymi, wśród których znaleźli się król Hiszpanii Alfons II, a także biskup francuski Godescalo Le Puy. Monarcha powiadomił o odkryciu cesarza Karola Wielkiego, a także papieża Leona III. A ponieważ przy grobie św. Jakuba dochodziło do licznych uzdrowień, nastąpił więc gwałtowny napływ pątników, szczególnie pomiędzy XII a XIV w. – były to „złote wieki" Dróg (Camino) św. Jakuba. Niektórzy sędziowie orzekali nawet wobec skazańców nakaz odbycia pielgrzymki do Santiago.

Wokół świątyni powstało miasto, które rychło zyskało rangę ośrodka administracyjnego i centrum kultu religijnego hiszpańskiej Galicji. Zwłaszcza wtedy, gdy sam papież uznał, iż Santiago de Compostela to – po Jerozolimie i Rzymie – trzecie święte miejsce chrześcijan. Wśród pielgrzymów było wiele znamienitych postaci, by wspomnieć tylko: Karola Wielkiego, św. Franciszka z Asyżu, św. Brygidę Szwedzką, św. Elżbietę Portugalską, a także papieży Jana XXIII, Jana Pawła II oraz Benedykta XVI.

I tak od wieków podążają do grobu św. Jakuba ludzie różnego pochodzenia i wszystkich stanów. Nie bez przyczyny Goethe pisał, że „drogi św. Jakuba ukształtowały Europę".

Camino – spełnienie marzeń

Zgodnie z tradycją na szlak należy wyruszyć z własnego domu. Jednak, chociażby ze względów czasowych, niewiele osób może sobie na to pozwolić. Wielu pielgrzymów rozpoczyna Camino w wyznaczonych miejscowościach w krajach takich jak głównie Portugalia, Hiszpania, Francja czy Włochy. W miejscu rozpoczęcia wędrówki należy zaopatrzyć się w Credencial (jest to paszport pielgrzyma), do którego zbiera się w drodze stemple, m.in. w schroniskach, sklepach, muzeach czy kościołach. A po dotarciu do celu stanowi on podstawę do otrzymania w Centrum Pielgrzymów tzw. Composteli, dyplomu potwierdzającego przebycie minimum 100 km pieszo albo 200 km konno lub rowerem. Na całej Camino paszport pielgrzyma jest niezbędny, gdyż umożliwia korzystanie ze schronisk, zwanych albergue. Albergue – rodzaj schroniska, hostelu, noclegowni przeznaczony dla pielgrzymów dróg św. Jakuba. Prowadzone są przez ośrodki katolickie (w tym zakonne, parafialne), miejskie, prywatne lub władze Galicji. Miejsca w pokojach zapewnione są dla osób posiadających paszport pielgrzyma (Credential). W sali znajdują się zazwyczaj miejsca od kilku do kilkunastu osób, ale istnieją też albergue z salami na kilkaset osób. Ceny wahają się między kilka do ok. 20 euro w zależności od standardu miejsca. Łóżka do spania często są bez pościeli (dobrze jest mieć ze sobą własny śpiwór i małą poduszeczkę). Albergue wyposażone są w łazienki z ciepłą wodą (toalety i prysznice). Niekiedy w albergue jest mały bufet, w którym można kupić kawę, herbatę, kanapki itp. Pierwsze albergue budowane były na obrzeżach miast. Napływ pątników przyczyniał się do rozrastania się miast, toteż po latach wiele z nich zlokalizowanych jest w starej części miasta. Niekiedy bez lokalizatora GPS trudno je znaleźć.

Na szlaku pielgrzymi pozdrawiają się zawołaniem – Buen Camino!

Moje „Buen Camino"

Moje „Buen Camino" rozpoczęło się w Porto (Portugalia). Organizatorem pielgrzymki było Biuro Podróży z Wrocławia. Do Porto dotarliśmy wygodnie samolotem, a dalej do Santiago to już „tylko" 150 km pieszo!!!. „Tylko" gdyż inne szlaki liczą po ok. 600–800 kilometrów, a ich przejście zajmuje nawet kilka miesięcy – na Camino nikt się nie spieszy. My tyle czasu nie miałyśmy (na camino wyruszyłam razem z moją siostrą). Gdy poinformowałam Rodzinę, że wybieramy się pieszo do Santiago moje dzieci skwitowały to słowami: „Mama, Ty pół kilometra do kościoła podjeżdżasz samochodem, a chcesz na piechotę przejść 150 km!, ale zaraz dodały: „jakoś to będzie, dasz radę". I z takim wsparciem ruszyłam na spełnienie moich marzeń.

„Camino" zajmowało moje myśli od dawna. Wiele na ten temat przeczytałam, ale wędrowanie z całym bagażem na plecach przerażało mnie. Dopiero natrafienie na

Caminha – na szlaku ostatnia miejscowość w Portugalii (Fot. B. Chmielewska)

Cały czas wzdłuż Oceanu Atlantyckiego (Fot. ze zbiorów B. Chmielewskiej)

Ekskolegiata Santa Maria (Fot. B. Chmielewska)

W ciepłych termach królewskich (Fot. ze zbiorów B. Chmielewskiej)

ofertę Biura Podróży, które przewoziło walizki na poszczególnych etapach trasy (podobnie jak na pielgrzymce do Częstochowy) spowodowało, że to co było niemożliwe nabrało realnych kształtów. Nasza grupa pielgrzymkowa liczyła 14 osób, w tym ksiądz i przewodniczka. Była to grupa „ogólnopolska". Były w niej osoby z Rybnika, Katowic, Krakowa, Zielonej Góry, Przemyśla i Warszawy. 150-kilometrową trasę pokonywaliśmy etapami – dziennie po od 14 do 28 km. Pierwszy dzień, chociaż spośród pozostałych, najkrótszy i najłatwiejszy, był chyba najcięższy, ponieważ co chwila podbiegałyśmy, aby dogonić grupę. Zrozumiałyśmy, że dalej tak się nie da. Zapadła decyzja – z albergue rano wychodzimy razem z grupą, a potem kierując się znakami camino (żółta strzałka albo muszla) idziemy same, własnym tempem. Przewodniczka pokazywała nam na tablecie trasę na każdy dzień, podawała adres i telefon albergue, w którym mieliśmy zapewniony nocleg. Podczas trasy byłyśmy zdane tylko na siebie, ale nie zupełnie.

Na camino czasami robiło się tłoczno, jak na przysłowiowej Marszałkowskiej, chociaż to był koniec września, a więc po sezonie wakacyjno-urlopowym. Każdego dnia na trasie spotykałyśmy się nie tylko z „naszymi" ale i z innymi pielgrzymkowymi „znajomymi". Wśród nich były m.in. dwie Hiszpanki w wieku senioralnym, które w tempie właściwym dla swego wieku i lekkiej niepełnosprawności ruchowej dzielnie podążały do celu. One nie znały angielskiego a my hiszpańskiego, więc wystarczyło „Bon camino", uśmiech, pytanie OK? i odpowiedź OK! i tak każdego dnia i było to miłe. Do codziennych znajomych należała też niemiecka rodzina z nastoletnią córką, tylko że oni szli znacznie szybciej niż my. Nigdy jednak nie minęli nas, bez zamienienia kilku zdań, które z czasem zmieniły się w krótką pogawędkę, gdy Niemcy zorientowali się, że my dobrze mówimy w ich języku.

Innym razem, gdy odpoczywałyśmy na poboczu zatrzymała się młoda dziewczyna. Spytała po angielsku czy może w czymś pomóc. Siostra odpowiedziała jej po angielsku. Nawiązała się rozmowa, a gdy po kilku zdaniach siostra zaczęła mi tłumaczyć o czym rozmawiają – młoda dziewczyna wykrzyknęła z radością: „To panie są Polkami". Dalej rozmawiałyśmy oczywiście po polsku. Dziewczyna była studentką z Polski, aktualnie na stypendium w Niemczech. Kawałek dalszej trasy poszłyśmy razem i droga schodziła szybko. Później spotykałyśmy się codziennie, albo na camino, albo w albergue. Najbardziej widoczna była grupa rowerzystów. Podążali na zjazd w Santiago. Strach było patrzeć, jak oni sprytnie „przelecieli" po tych leśnych, poprzerastanych korzeniami ścieżkach! Grupa młodych Portugalczyków głośnym śmiechem sygnalizowała, że za zakrętem możemy spodziewać się sklepu z kawiarnią. Tego typu „przystanków" na camino było wiele. Można było w nich odpocząć, wypić herbatę lub coś zjeść, a przede wszystkim podstemplować paszport pielgrzyma.

Na camino idzie się razem z historią. W szumie wiatru słychać jakby pieśń o Rolandzie, a na Romana Via Apia maszerujące legiony rzymskie. Na szlaku „towarzyszył" nam głównie styl romański. Przyzwyczajeni do naszych, jasnych, jakby lekkich kościołów z pokorą podziwialiśmy romańskie, kamienne świątynie uświadamiając sobie, że powstawały w okresie, kiedy do Polski dopiero docierało chrześcijaństwo. Po wiekach, my w tych pamiętających czasy średniowiecza ośrodkach kultu uczestniczy-

liśmy we mszach świętych – niezapomniane uczucie. W średniowieczu kościoły pełniły podwójną rolę: były ośrodkami kultu oraz często spełniały funkcję obronną, dając schronienie podczas oblężeń. Przypominało o tym użycie kamienia, jako najczęściej stosowanego budulca, grube mury, wąskie otwory okienne i drzwiowe oraz masywne wieże.

Kościoły, kiedyś pulsujące życiem ośrodki rozwoju miast hiszpańskich, dziś pustoszeją. Piękne, ale zakurzone, piętrowe ołtarze, ozdobione bukietami sztucznych kwiatów, zasmucają. Na nabożeństwie różańcowym kilka starszych pań i my pielgrzymi. W jednym z kościołów podczas nabożeństwa różańcowego pierwsza część każdego Zdrowaś… odtwarzana była z magnetofonu. Naszą uwagę zwrócił sposób ubierania figur w głównym ołtarzu. Niekiedy były one ubrane w stroje z naturalnego materiału, a strój dostosowany był do specyfiki miejsca np. w jednym z kościołów, z którego dawniej wyruszali pielgrzymi figura Matki Bożej ubrana była w strój pielgrzymi z kapeluszem i muszlą. Muszla jest symbolem pielgrzymowania do grobu św. Jakuba. Był to najczęściej spotykany, obok żółtych strzałek, znak w drodze. Święty Jakub trudnił się rybołówstwem, zaś udając się z Dobrą Nowiną do Hiszpanii, przyniósł jej chrzest, którego symbolem jest właśnie muszla.

Nasza droga dobiegła końca. W pamięci zostaną piękne widoki, czyste leśne powietrze, wspomnienia kąpieli w ciepłych źródłach królewskich oraz budzące nasze zdziwienie drogi wiejskie, jakby wciśnięte między lite, murowane płoty, ogradzające podwórka. Zapamiętamy też obiadokolacje w restauracjach o wysokim standardzie, które były prawdziwymi wieczornymi ucztami z degustacjami lokalnych potraw i win. Z wdzięcznością będziemy wspominać mieszkańców miejscowości przez które przechodziliśmy, ich życzliwość i gotowość do pomocy. Naszą uwagę zwrócił fakt, że młode pokolenie posługiwało się angielskim na bardzo dobrym poziomie. Jakże to pozytywny i potrzebny efekt integracji europejskiej.

Bez odcisków i pęcherzy na nogach dotarliśmy do Santiago de Compostela. Katedra w Santiago de Compostela jest jednym z największych dzieł architektury romańskiej w Hiszpanii i najważniejszych świątyń w średniowieczu. Została wzniesiona na miejscu starego kościoła zniszczonego w czasie najazdu muzułmanów. Fasada bazyliki, nosząca nazwę Obradorio, czyli Złote Dzieło, jest niezwykle bogatą konstrukcją barokową, którą dopełniają dwie 76-metrowe wieże. Po przeciwnej stronie świątyni znajdują się Drzwi Święte, które otwiera się tylko w dniu 25 lipca na wspomnienie w kalendarzu liturgicznym św. Jakuba. A kiedy w tym dniu przypada niedziela, Hiszpanie i Portugalczycy obchodzą, zgodnie z tradycją, „Święty Rok Jakubowy" (Rok Jubileuszowy). Pierwszy męczennik z grona apostołów Jezusa jest głównym patronem obu tych państw.

Osobliwością katedry jest Botafumeiro – jest to wielka kadzielnica o ponad 700-letniej historii. Zawieszona jest na sklepieniu, na skrzyżowaniu naw i poruszana za pomocą lin przez ośmiu mężczyzn. Mieliśmy okazję uczestniczyć w jej uruchomieniu – rozbujana do sufitu robiła wrażenie ale i budziła przestrach. Botafumeiro waży bowiem aż 54 tony.

Do Santiago de Compostela dotarliśmy w dzień powszedni. Mieliśmy szczęście, bo pątników w katedrze było stosunkowo mało. Do najważniejszych miejsc kultu nie było kolejek. Tradycyjnie, w ciszy i modlitewnym skupieniu obejmowaliśmy figurę św. Apostoła, a następnie zeszliśmy do podziemi, gdzie znajduje się trumna z Jego szczątkami. „Dziękuję św. Jakubie za spełnienie marzenia, za wsparcie każdego dnia na całej trasie, za pokonanie słabości, za „Camino". Ze wzruszeniem ściskałam moją siostrę, bez Niej by mnie tu nie było. Jeszcze SMS do dzieci i ich odpowiedź: „Mamo jesteś Wielka". Chcę powtórzyć za św. Janem Pawłem II: „żal wracać".

W roku 1993 Rada Europy wpisała Santiago de Compostela i Szlak św. Jakuba na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO. Kilka lat wcześniej, w 1987 r., Droga św. Jakuba uznana została za pierwszy Europejski Szlak Kulturowy, a w wielu krajach Starego Kontynentu – również w Polsce – rozpoczęto odtwarzanie dawnych szlaków pątniczych, wiodących do grobu św. Jakuba Starszego.

Bibliografia

Firlej W., *Podróże o charakterze turystycznym w starożytnej Grecji i Rzymie,* „Studia Pedagogiczne. Problemy Społeczne, Edukacyjne i Artystyczne", nr 10, 1995.

Gać J., *El Camino, czyli hiszpańskie wędrowanie,* Pelplin 2013.

Kompendium wiedzy o turystyce pod red. G. Gołembskiego, PWN, Warszawa-Poznań 2002.

M. Gryczyński, *Compostela św. Jakuba,* https://www.przewodnik-katolicki.pl, [5.05.2021 r.].

Madejczyk D., Gramacki M., *W drodze do Composteli. Sanktuarium Europy,* Poznań 2005.

Prof. IERiGŻ, dr hab. Barbara Chmielewska, członek Zarządu Oddziału Regionalnego TUL w Warszawie

Adam Sidorkiewicz

Kumbh Mela – gigantyczny festiwal hinduskiej pobożności

Proponuję udać się w podróż do Indii na festiwal Kumbh Mela, niezwykłego wydarzenia o dużym znaczeniu dla hinduskiej pobożności. Artykuł jest relacją z pobytu na tym festiwalu, zawierającą spostrzeżenia i refleksje o tym, co tam spotkałem i czego doświadczyłem.

* * *

O moim uczestniczeniu w najliczniejszej pielgrzymce na świecie zdecydował przypadek. W planach mojej drugiej podróży do Indii nawet nie brałem pod uwagę udziału w tym największym (większym niż piłkarski Mundial) zgromadzeniu ludzi, podczas jednego wydarzenia. Po prostu nie wiedziałem, że taki festiwal w ogóle istnieje. Moim celem było zwiedzanie konkretnych miast i miejsc, a nie uczestniczenie w religijnych uroczystościach, choć już wtedy wiedziałem, że religijność w Indiach przenika się niezauważalnie z życiem codziennym i trudno jest czasami dostrzec, co jest pobożnym rytuałem, a co świecką rutyną.

O festiwalu Kumbha Mela, celu pielgrzymki milionów wyznawców hinduizmu, dowiedziałem się podczas śniadania w niedużym pensjonacie Banergees's House w indyjskim mieście Waranasi, które uważane jest za jedno najstarszych miast na świecie. Zmarznięty i zakatarzony (temperatura w nocy spadła do około 3 stopni C, a w pokoju był tylko jeden dodatkowy koc) siedziałem przy wspólnym stole razem z innymi gośćmi w dużej sali, ozdobionej obrazami i rzeźbami z motywami hindujskiej mitologii. Gorąca, aromatyczna herbata oraz swobodna atmosfera przegoniła chłód i początki przeziębienia. Gości było mało: Amerykanka w starszym wieku z mężem, ich przyjaciółka, młode małżeństwo hindusów z okolic graniczących z Nepalem oraz para studentów z Holandii. Wszyscy byli ciekawi siebie nawzajem, no może poza parą studentów, którzy po kilku grzecznościowych zdaniach na temat pogody, zaczęli rozmawiać wyłącznie ze sobą.

Hinduskie małżeństwo prowadzące w górach pensjonat Banergees's House było bardzo proekologiczne. Ich świadomość na temat zagrożeń klimatycznych oraz praktyczna wiedza jak postępować, by nie pogłębiać kryzysu była bardzo rozległa. Ktoś kto był w Indiach, szczególnie w tamtejszych miastach, wie jak bardzo duże jest tam zanieczyszczenie powietrza, gdzie stężenie różnego rodzaju pyłów kilkukrotnie przekracza dopuszczalne normy. Mówi się, że jeden dzień przebywania w New Delhi ma taki wpływ na płuca jak wypalenie paczki papierosów. Waranasi dużo nie odbiega od

tego poziomu. Para prowadząca pensjonat nosiła maseczki antysmogowe i nie kupowała wody w plastikowych butelkach. Posiadali własne butelki z filtrami, do których wlewali bieżącą wodę. Oczywiście byli wegetarianami, ograniczającymi wszelkie szkodliwe dla środowiska skutki swojej codziennej aktywności.

Jedna z Amerykanek (ta bez męża) przebywała kiedyś w aśramach Osho, zwanego „guru ludzi bogatych". Najpierw w aśramie w Punie (Indie), a następnie w Wasco County w stanie Oregon (USA). Aśram to coś w rodzaju klasztoru, gdzie żyją wyznawcy przywódcy duchowego zwanego guru. Właściwie trudno było mi stwierdzić, w jakim wieku była ta pełna wigoru i często śmiejąca się kobieta. Bardzo zadbana, miała na sobie ubranie jak z musicalu „Hair", ale w wersji luksusowej. Z pasją opowiadała, że wrócili wczoraj z Kumbh Mela, i że koniczynie powinienem tam pojechać, bo przecież to tylko około 2 godzin jazdy samochodem w jedną stronę.

Festiwal Kumbh (lub Kumbha) Mela jest jednym z największych pokojowych zgromadzeń na świecie, uważany za najliczniejszą na świecie kongregację pielgrzymów religijnych. Został wpisany na Reprezentatywną Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Ludzkości UNESCO. W tym czasie odbywał się w Prajagradź, mieście, które jeszcze do 2018 r. nazywało się w Allahabad. W pobliżu łączą się dwie rzeki Jamuna i Ganges, uważane przez wyznawców hinduizmu za święte. Szczególnie Ganges ma dla religijnych Hindusów kluczowe znaczenie. Jak głosi legenda: rzeka jest emanacją bogini Gangi. Dzięki tysiącletniej ascezie legendarny król Bhagiratha wybłagał u bogów zgodę, by Ganga pod postacią wody zstąpiła na ziemię i oczyściła prochy jego przodków. Po dzień dzisiejszy Ganges uważana jest za matkę, która akceptuje i wybacza wszystko i w odróżnieniu od wielu innych hinduskich bogów nie ma negatywnej strony. Kąpiel w tej świętej rzece w odpowiednim miejscu i czasie może wyzwolić duszę człowieka z kręgu wcieleń. Można powiedzieć, że jest drogą na skróty do zbawienia.

Nie należy się dziwić, że festiwale Khump Mela potrafią zgromadzić dziesiątki milionów wyznawców. 22 stycznia 2019 r. w rozmowie podczas śniadania jeszcze tego nie wiedziałem. 4 lutego tego roku w zgromadzeniu w Prajagradzi uczestniczyło około 50 mln ludzi, a przez cały czas trwania festiwalu tj. od 15 stycznia do 4 marca 2019 r. wzięło w nim udział około 120 mln osób (spotkałem się nawet z liczbą 150 mln uczestników).

Powstanie festiwalu przypisuje się hinduskiemu filozofowi i świętemu Adi Shankara, który żył w VIII w. Ideą, jaka mu przyświecała było pragnienie zgromadzenia w jednym miejscu hinduskich filozofów i mędrców, w celu prowadzenia dyskusji i debat z przedstawicielami klasztorów z całych Indii. Niestety data powstania festiwalu budzi wiele kontrowersji. Nie odnaleziono bowiem żadnych historycznych dowodów ani wzmianek w pismach sprzed XIX w. o istnieniu Kumbh Mela. Znane są jedynie manuskrypty wspominające o zgromadzeniach o podłożu religijnym i podobnym charakterze, gdzie pielgrzymi licznie gromadzili się w jednym miejscu. Odbywały się tam prezentacje i pokazy przewodników duchowych zwanych Sadhu oraz miała miejsce rytualna kąpiel w świętej rzece lub innym zbiorniku wodnym, uznanym za święty.

Daty odbywania się tych festiwali wyznaczane są w oparciu o kalendarz księżycowo-słoneczny i względne astrologiczne pozycje Jowisza, Słońca i Księżyca. W każdym miejscu mniej więcej raz na 6 lub 12 lat.

O sensie festiwalu możemy dowiedzieć się, szukając w etymologii nazwy „Kumbha Mela". Słowo „Kumbha" w sanskrycie dosłownie oznacza „dzban, słoik, garnek". W takim rozumieniu występuje w Wedach – uważanych za najstarszy zabytek literatury indoaryjskiej – często w kontekście trzymania wody lub w mitycznych legendach o nektarze nieśmiertelności. W tekstach astrologicznych termin ten odnosi się również do znaku zodiaku Wodnika. Takie znaczenie pojawia się pod koniec pierwszego tysiąclecia n.e., prawdopodobnie pod wpływem greckiej idei zodiaku. „Mela" rozumiane jest w sanskrycie jako: „łączcie się, spotykajcie się, poruszajcie się razem", szczególnie w kontekście jarmarków, obchodów świąt wspólnoty. To słowo można również znaleźć w Rigwedzie (jednej z części Wed) oraz innych starożytnych tekstach hinduskich. Zatem Kumbh(a) Mela oznacza „zgromadzenie, spotkanie, zjednoczenie" wokół „wody lub nektaru nieśmiertelności".

Nie trudno było zorganizować transport i anglojęzycznego przewodnika. Wyjechaliśmy wcześnie rano, bo powrót zaplanowałem na ten sam dzień. Dojazd nie sprawił nam większych problemów. Spodziewałem się ogromnych korków, ale dzień jaki wybrałem nie był dniem uroczystym, więc ludzi było stosunkowo mało. Teren zgromadzenia rozciągał się po obu stronach Gangesu, w naturalnym obniżeniu terenu. Przejeżdżając przez most w stronę Prajagradzi można było dostrzec, jak rozległy jest to obszar. Z dystansu nie sprawiał wrażenia chaotycznego, ale w środku wyglądał inaczej. Ludziom z krajów zachodnich trudno przyzwyczaić się do tak dużej dozy spontaniczności i poczucia nietrwałości jakie są w Indiach. Niezliczona ilość namiotów, od małych turystycznych po ogromne hale wielkości aren cyrkowych, stała przy sobie, tworząc dość regularne uliczki i aleje. Dominującym kolorem był pomarańczowy w różnych jego odcieniach. Wewnątrz tej pomarańczowej metropolii z płótna i brezentu, o powierzchni 2500 hektarów, w której ciągnęło się 247 km ulic, zainstalowano ponad 122 000 tymczasowych toalet i 58 posterunków policji. Nad zdrowiem i bezpieczeństwem ludzi czuwało 2 000 pracowników medycznych i około 20 000 służb porządkowych, takich jak: policja, prywatna ochrona i siły paramilitarne. Do nadzoru i analizy obrazu użyto sytemu firmy IMB opartego na sztucznej inteligencji. Monitorowano też choroby, jakie pojawiły się wśród uczestników pielgrzymki.

Oba brzegi rzeki były połączone zbudowanymi specjalnie na tą okazję mostami. Aby wejść na główny teren musieliśmy przejść jeden z nich. Jak już wspomniałem tłumów nie było. Z jednej strony dawało to nam poczucie swobody, ale z drugiej nie mogliśmy poczuć tej ekscytacji milionów ludzi, zgromadzonych na stosunkowo małym obszarze, pragnących wyrazić swoje pozytywne emocje, że uczestniczą w czymś wyjątkowym, co może mieć wpływ na ich życie doczesne i wieczne.

Kumbh Mela jest powszechnie uważane za największe na świecie zgromadzenie religijne. Organizatorzy i sami uczestnicy twierdzą, że ciągle żywa idea festiwalu tkwi w „poczuciu braterstwa i miłości", gdzie miliony pokojowo nastawionych ludzi gromadzą się nad brzegami rzeki w poczuciu harmonii i wspólnego dziedzictwa kulturowo-duchowego.

Aby nie pogubić się w tym labiryncie, gdzie co chwila byliśmy nagabywani przez ludzi, będących często pod wpływem palonego tu nagminnie haszyszu i marihuany, nasz przewodnik wybrał dla nas najciekawsze według niego przykłady hinduskiej dewocji i poświęcenia sprawom duchowym. Odwiedziliśmy więc mistrzów duchowych zwanych Sadhu. Pozycja takich osób w życiu przeciętnego wyznawcy hinduizmu jest nie do przecenienia. Bez wiedzy kim oni są, nie bylibyśmy w stanie zrozumieć istoty Khump Mela, bo przecież pielgrzymi oprócz kąpieli w Gangesie liczą również na spotkania ze świętym mędrcami. W hinduizmie i dżinizmie, pochodzące z sanskrytu wyrażenia sādhu „dobry człowiek" i sādhvī „dobra kobieta" określają religijnych: ascetów, żebraków lub osoby uważane za święte, które wyrzekły się doczesnego życia. Nazywa się ich czasami joginami, ale nie każdy jogin to Sadhu. Pragnąc wyzwolić się z cyklu śmierci i odrodzenia żyją oni poza społeczeństwem lub na jego obrzeżach, poświęcając się praktykom medytacyjno-kontemplacyjnym. Noszą proste ubrania, w kolorze szafranu (w hinduizmie); wyznawcy dżinizmu mają białe szaty lub są nadzy, czasami pokryci tylko popiołem, co dosłownie ma symbolizować odrzucenie dóbr ziemskich. Ci ostatni nazywani są Nagha Sadhu lub Naga Baba. Zakłada się, że obecnie w Indiach żyje od 4 do 5 mln Sadhu, przebywających głównie w jaskiniach górskich i lasach.

Pierwszym świętym mężem, którego odwiedziliśmy podczas festiwalu był Sadhu Vinod Giri Maharaj, syn maharadży – jak twierdził. Wyglądał na około 50 lat. Był dobrze odżywiony, pewny siebie, przypominał postać z *Baśni tysiąca i jednej nocy*. Ubrany był w jedwabne szaty w kolorze szafranu i pomarańczy, na głowie miał ogromny turban, a na czole sporych rozmiarów bordową kropkę. Wszystko miał duże i w dużych ilościach: okulary ze złotymi oprawkami, cztery długie naszyjniki i na każdym palcu (oprócz kciuka) pierścień lub sygnet. Z kieszeni jego kurty (luźnej koszuli sięgającej za kolana) wystawały cztery plastikowe długopisy. Oświecenia doznał, gdy ocknął się na stosie kremacyjnym, na którym złożyła go rodzina, stwierdzając jego zgon, po kilku dniach od niedawania przez niego oznak życia. Miał wtedy 18 lat. Od tego momentu, zgodnie z nakazem Boga, który mu się wtedy objawił, postanowił zostać przewodnikiem duchowym i działać wśród ludzi. Wokół niego krążyła świta składająca się z kilku brodatych mężczyzn. Kobiety spędzały czas osobno; wesołe szykowały posiłek dla całego „dworu". Jego tymczasowa rezydencja składała się z czterech pomarańczowych namiotów różnych rozmiarów, mogących pomieścić od 20 do 50 osób plus plac w ich środku, gdzie stale płonął ogień. Wszyscy byli bardzo mili i uprzejmi i nie wywierali żadnej presji. Kobiety poczęstowały nas smacznymi pierożkami z warzywnym nadzieniem. Nie zostaliśmy tu jednak długo, by mieć czas na kolejne spotkania i zwiedzanie.

Po drodze w Kumbh Mela wdałem się w krótką rozmowę z Sadhu, który pośród innych mijanych postaci emanował jakimś dostojeństwem i radością. Nazywał się Randa Singdad i był wyznawcą dżinizmu czekającym wciąż na spotkanie z bogiem Ramą. Mój 80-letni rozmówca wyznał, że modli się o dodatkowe 20 lat życia, aby mógł poświęcić się podróżom i nauczaniu o Ramie, uważanym w hinduizmie za jednego z najważniejszych bogów. Rama, urodzony jako człowiek, stał się wcieleniem

(awatarem) boga Wisznu, a następnie nim samym. W tradycji indyjskiej Rama jest zarazem boskim człowiekiem i śmiertelnym bogiem, przekraczającym swoim istnieniem zarówno ludzi, jak i bogów. Jego życie i postępowanie wykracza poza zachodni schemat walki dobra ze złem. W ikonografii przedstawiany jest pod postacią młodzieńca o błękitnej skórze i z łukiem Shiwy w dłoni.

Pożegnawszy się z sympatycznym Randą Singdadem udaliśmy się odwiedzić Sadhu z sekty Urdhawavahurs, której członkowie poddają swoje ciała ekstremalnym wyrzeczeniom i próbom. Ten człowiek np. od sześciu lat trzymał rękę w górze, aby - jak twierdził – ocalić świat. Jego „poświęcenie" jest częścią jogińskiej praktyki zwanej pratyahara lub „wycofaniem zmysłów", w której nie dopuszcza się, by wrażenia zmysłowe absorbowały umysł i zaburzały skupienie osoby podczas wykonywania wybranego ćwiczenia. Jego dłoń (kikut z naroślami, które kiedyś były palcami) była już bardzo zdeformowana i częściowo obumarła. Stojąc w pobliżu tego ascety miałem mieszane uczucia. Sposób umartwiania, który wybrał tj. samookaleczanie odbywające się w bardzo powolnym czasie, był jak dla mnie zbyt ekstremalny. No cóż, ludzie wybierają różne drogi do oświecenia, składając w ofierze swoje zdrowie i życie.

Niektórzy wyznawcy próbując, choćby w jakimś aspekcie, upodobnić się do bóstw które adorują, chcą mieć na sobie coś, co ma na przykład Shiva (jeden z trzech głównych bogów obok Wisznu i bogini Dewi), będący personifikacją skrajnych przeciwieństw rozciągniętych między totalną zagładą, śmiercią, destrukcję, a aktem stworzenia, życia i sił witalnych, niszczyciel wszechświata i jego kreator, surowy asceta i patron orgiastycznych kultów, ten który sprowadza choroby, znawca trucizn i uzdrowiciel, ekstatyczny tancerz uosabiający wszystkie najważniejsze momenty istnienia kosmosu. Skoro tak potężny Shiva nosi girlandy zrobione z nasion drzewa rudraksha, więc jego wyznawcy również takie chcą mieć na sobie. Spotkaliśmy ascetę, który miał na głowie stożek ułożony z wisiorów rudraksha wysoki na około pół metra, a z jego szyi zwisały długie zwoje korali oplatających jego tułów, jak ciężka zbroja. Wymagało to pewnie dużo wysiłku, aby przez długie godziny siedzieć w odpowiedniej pozycji, wykonywać rytualne gesty wobec odwiedzających go wyznawców i nie strącić tej konstrukcji. Co by o nim nie mówić, wyglądał okazale, jak model z pokazu haute couture.

Właściwie cały ten festiwal jest wielkim pokazem niezwykłych możliwości ludzi poświęconych czasami dziwnym i niezrozumiałym praktykom, które mają uczynić ich doskonalszymi, a w konsekwencji doprowadzić do Boga. Każdy mijany przez nas namiot czy hala były jak scena, na której prezentują swoje niezwykłe umiejętności. Jarmark osobliwości w gigantycznej skali, nie do ogarnięcia podczas jednodniowego pobytu. Po jakimś czasie zmysły wariują od wrażeń, a umysł nie jest w stanie pojąć wszystkich znaczeń i symboli, jakie pojawiają się wokół, wśród kakofonii dźwięków powstałej z wymieszania głośnej muzyki, śpiewów i nachalnych nawoływań. Nieustanny ruchu we wszystkich kierunkach oraz koktajl egzotycznych i przykrych zarazem zapachów wdzierających się gwałtownie prosto w nozdrza. W tym oszołomieniu natknąłem się na świętą krowę. Nie taką zwyczajną jakich w Indiach są miliony, ale mega świętą, ubraną jakby była Sadhu. Jej wyjątkowość wynikała z tego, że z prawego

Asceta z girlandami rudraksha (Fot. A. Sidorkiewicz)

Miejsce, gdzie mozna otrzymac darmowe jedzenie (Fot. A. Sidorkiewicz)

Nagha Sadhu – asceta (Fot. A. Sidorkiewicz)

Pielgrzymi z indyjskiej wioseki (Fot. A. Sidorkiewicz)

boku wyrastała jej piąta noga. Ta właśnie przypadłość czyniła to zwierzę obiektem kultu. Krowa zachowywała się nadzwyczaj spokojnie, jak mędrzec nie dający się ponieść szaleństwu otaczających go ludzi.

Idąc dalej odwiedziliśmy Lankę Foji Babę, który porzucił swoją rodzinę, aby przebywać blisko Boga. Był człowiekiem bardzo surowym i asertywnym, dość autorytatywnie traktował kobietę, która mu usługiwała i dwóch mężczyzn, którzy cały czas byli w pobliżu, czekając na rozkazy. Nieustannie coś jadł i dużo mówił, głównie o sobie.

Duże wrażenie zrobił na mnie skromny nagi asceta, pokryty popiołem i bez nadmiaru ozdób. Jego opiekun czy też wyznawca zarzucił mu koc na plecy. Człowiek zagłębiony w medytacji, zdystansowany, wyrażający całą marność otaczającego świata. Niestety nie poznałem jego imienia. Czasami w indyjskich miastach widzi się ludzi wtopionych w szare ściany i kurz ulicy. Niewidoczni, jakby na granicy istnienia, bezdomni i wyzbyci wszelkiej nadziei na pomoc od innych. Teraz myślę, że mogli to być świątobliwi mężowie, których spotkałem na festiwalu w Prajagradzi.

Odwrotnością takiej formy wyrazu pobożności i samodoskonalenia jest postawa innych nagich, pomalowanych na biało przewodników duchowych. Są dobrze odżywieni, weseli, witalni, często przyozdobieni kolorowymi wianuszkami na głowie. Wyglądają jak mitologiczni Bachusi i bez oporów zaspokajają swoje zmysłowe potrzeby.

Ambiwalentna duchowość hinduizmu znajduje swój pełny wyraz w postawie swoich wyznawców. Dualistyczna natura wszechrzeczy, uzupełnianie się przeciwieństw – wszystkie te sprzeczności znajdują swoje miejsce w umysłach hindusów, dzięki której w ramach jednej religii panuje niezrozumiała dla innych, szczególnie monoteistycznych wyznań, harmonia i zgoda. Trudno w niej o herezję, gdyż można wybierać spośród kilkaset bóstw. Jednak wszystkich wyznawców łączy kilka zasad: szacunek dla świętych ksiąg Wed, wiara w reinkarnację i w prawo akcji i reakcji zwane karmą oraz dążenie do oświecenia czyli wyzwolenia z kręgu narodzin i śmierci.

Jak już wspominałem, przestrzeń zgromadzenia miała strukturę bardzo prowizorycznego miasta, z zakamarkami, ulicami i szerokimi arteriami, które w kulminacyjnych momentach pielgrzymki wypełniały miliony ludzi. Do dziś nie mogę sobie wyobrazić jak wszyscy ci ludzie mogli się tam pomieścić i jaki musiał panować tłok i ścisk, gdy wszyscy podążali w stronę świętego Gangesu.

Na terenie festiwalu można było posilić się w licznych miejscach, niektóre z nich oferowały darmowe jedzenie. Nawet sami święci mężowie, w zamian za chwilę modlitwy czy skupienia w ich obecności, częstowali bezpośrednio ze swojej ręki sypką potrawą wyglądającą jak kasza z jakimiś przyprawami. Nie odważyłem się jednak na spożycie tych poświęconych delicji.

Po kilku godzinach pobytu na festiwalu, pod wpływem zbyt wielu intensywnych bodźców, poczułem zmęczenie i irytację. Miałem wrażenie, że jestem na ogromnym jarmarku osobliwości, zlocie kuglarzy i cudaków, gali opętanych i nawiedzonych. Odwiedzając inne miejsca masowego kultu, nawet te w Polsce, momentami odnosiłem podobne wrażenie, lecz w zupełnie innej, dużo mniejszej skali i natężeniu.

Pragnę podkreślić, że opisując festiwal w Kumbh Mela nie miałem zamiaru etykietowania ludzi w nim uczestniczących, oceniania czy też umniejszania ich pobożnej żarli-

wości ani odbierania powagi w kwestiach religijnych i duchowych. Indyjskim pielgrzymom należy się respekt i szacunek, mimo że preferowane przez nich formy kultu religijnego nie mieszczą się w ramach zachodnich czy też katolickich wyobrażeń.

Wieczorem zmęczony dotarłem do samochodu pełny wrażeń i nowych doświadczeń, jakich nie sposób doznać w innym miejscu. Nie wydaje mi się, aby gdziekolwiek indziej na świecie, oprócz Indii, mogło się coś takiego wydarzyć. Miałem dużo szczęścia, że mogłem zobaczyć chociaż mały tego fragment i po raz kolejny przekonać się, że świat jest fantastycznym miejscem, pełnym różnorodności i lokalnego kolorytu, który nie uległjeszcze globalnej uniformizacji.

Bibliografia

Koszty, ilość uczestników, użyte technologie podczas festiwalu, https://www.businesstoday.in/current/economy-politics/kumbh-mela-2019-at-rs-4236-crore-this-year-mela-costliest-ever/story/310440.html, [dostęp 26.V.2021 r.].

Informacje ogólne na temat festiwalu, https://en.wikipedia.org/wiki/Kumbh_Mela, [dostęp 26.V.2021 r.].

Sadhu – pochodzenie, znaczenie w hinduizmie, https://en.wikipedia.org/wiki/Sadhu, [dostęp 26.V.2021 r.].

Bóg Rama – informacje ogólne, https://en.wikipedia.org/wiki/Rama, [dostęp 26.V.2021 r.].

Bóg Siwa – informacje ogólne, https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Siwa;3983957.html, [dostęp 26.V.2021 r.].

Adam Sidorkiewicz, fotografik, marketingowiec, współpracownik Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego

Teresa Janicka-Panek

Wychowanie patriotyczne nieustająco zadaniem współczesnego rodzica i pedagoga

„Bo naprawdę ci powiem: że narodów losy,
I koleje ludzkości, i świat, i niebiosy,
I słońce, i gwiazd chóry, i rdzeń minerału,
I duch i wszystko – bierze żywot z ideału".
C. K. Norwid, *W pracowni Gauskiego*

W artykule podjęto próbę przedstawienia wychowania patriotycznego jako stałego zadania współczesnego rodzica i pedagoga. Omówiono przebieg procesu wychowania patriotycznego wskazując, że zostaje zapoczątkowany w rodzinnym domu i kontynuowany w kolejnych etapach edukacji.

* * *

Wychowanie człowieka na patriotę jest procesem długotrwałym i zaczyna się już od najmłodszych lat, gdyż żywa wyobraźnia małego dziecka, duża wrażliwość emocjonalna, zaciekawienie światem sprzyja kształtowaniu obrazu Ojczyzny, który pozostaje na całe życie. Od tego, jaki obraz Ojczyzny ukształtuje się w umyśle i sercu dziecka, zależeć będzie, czy wejdzie ono w dorosłe życie świadome swojej tożsamości narodowej, pełne przywiązania do kraju ojczystego i ludzi w nim żyjących, wrażliwe na sprawy i zmiany dokonujące się w Polsce.

Proces prowadzący do wychowania patriotycznego rozpoczyna się w rodzinnym domu, towarzyszy dzieciom również w przedszkolu, szkole i w życiu dorosłym. To w rodzinie należy kultywować szacunek do symboli narodowych, do małej i wielkiej Ojczyzny. Dobry przykład rodziców dostarcza dziecku wzorów zachowania w kontakcie z symbolami narodowymi i reagowania na nie. Naśladowanie postawy ojca lub matki, dziadka lub babci w zetknięciu się z polskim godłem lub hymnem narodowym, uczy szacunku do tych niezwykłych znaków, kojarzących się z Ojczyzną.

Ojczyzna to dobro fundamentalne, które pozwala i umożliwia osobie ludzkiej oraz wspólnocie osób być w pełni wartością dla samej siebie.

Z tak rozumianym pojęciem Ojczyzny wiąże się „patriotyzm" rozumiany, jako miłość do Ojczyzny. To przede wszystkim miłość, której przedmiotem jest społeczność jako wspólnota osób. Pierwszym i najważniejszym pomostem pomiędzy wychowaniem w rodzinie a placówką oświatową jest edukacja przedszkolna i wczesnoszkolna.

W procesie kształtowania u dzieci i młodych uczniów obrazu Ojczyzny ważną rolę odgrywa przybliżenie symboli narodowych. Stanowią one łącznik między historią narodu, jego teraźniejszością i przyszłością.

O dziedzictwie historii – jako elemencie pojęcia Ojczyzny – pisze Jan Prokop, stwierdzając, że są to „duchowe szczątki przechowywane w skarbnicy narodowej, czyli dzieje w pamięci zbiorowej". Zaznajamianiu dzieci z symbolami narodowymi powinna towarzyszyć radość, a jednocześnie poczucie powagi tematu. Symbole narodowe powinny również wzbudzać u dzieci dumę z tego, że są Polakami. Postawa szacunku wobec narodowych symboli była i powinna być przejawem kultury i dojrzałości obywatelskiej społeczeństwa, dlatego już w najmłodszej grupie przedszkolnej powinno kształtować się właściwy stosunek dzieci do symboli narodowych.

Wychowanie patriotyczne jest tą dziedziną, której wyników w odniesieniu do dzieci nie da się zmierzyć. Warto jednak, by nauczyciel był przekonany, że otworzył dziecięce serca i umysły na kraj ojczysty oraz ludzi w nim żyjących, że dzieci wiedzą, że są Polakami, a Polska jest ich Ojczyzną. W wychowaniu patriotycznym dzieci chodzi o kształtowanie postaw emocjonalnego przywiązania do ojczystego kraju, o rozwijanie pozytywnych zachowań społecznych i cech charakteru dobrego Polaka-patrioty.

Nie da się budować patriotyzmu bez fundamentalnej wiedzy o przeszłości własnej ojczyzny. Wspólne przeżywanie świąt narodowych i lokalnych, opieka nad miejscami pamięci narodowej, uczestnictwo w programach i konkursach o charakterze patriotycznym, wycieczki historyczno-krajoznawcze, śpiew pieśni patriotycznych integrują i ukazują młodzieży współczesne oblicze patriotyzmu. Już w grupie najmłodszych dzieci można budzić przywiązanie do ojczyzny, do swego miasta, uczyć dostrzegać jego piękno, słowem kształtować uczucia, z których po latach zrodzić się może prawdziwy, patriotyzm[1].

Zagadnienie wychowania patriotycznego w obowiązującej podstawie programowej edukacji wczesnoszkolnej[2]

Dla ucznia na progu edukacji ważne jest rozwijanie tej dziecięcej ciekawości, ale już w sposób poważniejszy. Oczywiście nadal odbywa się to w formie zabawy i działań przynoszących radość, ale ma już charakter nauki. W rozwoju społecznym bardzo ważne jest kształtowanie postawy obywatelskiej, postawy poszanowania tradycji i kultury własnego narodu, a także postawy poszanowania dla innych kultur i tradycji.

W obowiązującej podstawie programowej edukacji wczesnoszkolnej z 2017 r. nauczyciele znajdą następujące uzasadnienie: „Nauka jest bardziej skuteczna wtedy, gdy dziecko samodzielnie zdobywa wiedzę. Sprzyja temu stawianie go w sytuacjach zadaniowych na miarę jego możliwości, potrzeb i zainteresowań, a także formułowanie hipotez i ich weryfikowanie. Bardzo istotne jest rozwiązywanie problemów we

[1] J. Prokop, *Uniwersum polskie: literatura, wyobraźnia zbiorowa, mity polityczne,* Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 1993, s. 25.

[2] Autorka kontynuuje problematykę wychowania patriotycznego, podjętą w artykule *Edukacja patriotyczna i europejska zadaniem współczesnego pedagoga,* Naukowy Zbiór Mukaczewskiego Państwowego Uniwersytetu, seria „Pedagogika i Psychologia", 2017/1(5).

współpracy z rówieśnikami, bowiem w społeczeństwie XXI w. nie jest możliwe osiąganie sukcesu bez współdziałania z innymi. W tak organizowanym procesie uczenia się niezwykle istotną rolę pełni profesjonalnie wspierający nauczyciel, który jest przewodnikiem dziecka po świecie wiedzy"[3].

Zgodnie z założeniami konstruktywizmu, nauczanie przez rozwiązywanie problemów pozwala najlepiej przygotować dzieci do aktywnego i odpowiedzialnego uczestnictwa we współczesnym społeczeństwie. Nauczyciel jest w istocie reżyserem, który kreuje i współkreuje warunki osiągania celów z zakresu edukacji patriotycznej i europejskiej.

Zakłada się, że młodszy uczeń, jako absolwent edukacji wczesnoszkolnej, bo:

- jest tolerancyjny wobec osób innej narodowości, tradycji kulturowej, itp.
- wie, że wszyscy ludzie mają równe prawa;
- zna najbliższą okolicę, jej ważniejsze obiekty, tradycje; potrafi wymienić status administracyjny swojej miejscowości (wieś, miasto);
- wie, w jakim regionie mieszka, uczestniczy w wydarzeniach organizowanych przez lokalną społeczność;
- wie, jakiej jest narodowości;
- wie, że mieszka w Polsce, a Polska znajduje się w Europie;
- zna symbole narodowe (barwy, godło, hymn narodowy) i najważniejsze wydarzenia historyczne;
- orientuje się w tym, że są ludzie szczególnie zasłużeni dla miejscowości, w której mieszka, dla Polski i świata;
- rozpoznaje flagę i hymn Unii Europejskiej.

Treści ważne dla edukacji patriotycznej i europejskiej są zawarte w podstawach programowych, zwłaszcza w tej, która obowiązuje od 1 września 2017 r. Wychowanie patriotyczne powinno odbywać się w poszanowaniu dla kultury, języka, symboli narodowych oraz w tolerancji dla odmienności rasowej, kulturowej, językowej.

Bibliografia

Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z 14 lutego 2017 r. w sprawie podstawy programowej (…), Dz. U. z 2017 r., poz. 356.

Janicka-Panek T., *Edukacja patriotyczna i europejska zadaniem współczesnego pedagoga. Naukowy Zbiór Mukaczewskiego Państwowego Uniwersytetu*, seria„ Pedagogika i Psychologia", 2017/1(5).

Janicka-Panek T., *Program nauczania-uczenia się dla I etapu kształcenia, uczniów klas I-III*, [w:] *Elementarz Odkrywców*, Wyd. Nowa Era, Warszawa 2017.

Prokop J. *Universum polskie: literatura, wyobraźnia zbiorowa, mity polityczne*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych, „Universitas", Kraków 1993.

Dr Teresa Janicka-Panek, Państwowa Uczelnia im. Stefana Batorego w Skierniewicach, prezes Oddziału Regionalnego TUL w Piotrkowie Trybunalskim

[3] Rozporządzenie MEN z dnia 14 lutego 2017 r. w sprawie podstawy programowej (…), zał. 1 i 2, Dz. U. z 2017 r., poz. 356.

Ewa Zabrzewska

Dlaczego Szkoła Podstawowa im. Leokadii Ostrowskiej w Bobrownikach stawia na wychowanie patriotyczne?

Celem artykułu jest udzielenie odpowiedzi na pytanie: dlaczego Szkoła Podstawowa im. Leokadii Ostrowskiej w Bobrownikach stawia na wychowanie patriotyczne? Podanie przykładów działań służących wychowaniu patriotycznemu uczniów podejmowanych przez nauczycieli placówki oświatowej, która korzeniami sięga do okresu zaborów. Szkoła znajduje się w gminie Nieborów, powiat łowicki, województwo łódzkie.

* * *

Szkoła Podstawowa im. Leokadii Ostrowskiej w Bobrownikach mieści się w przepięknej okolicy położonej pomiędzy Radziwiłłowskim Nieborowem, romantyczną Arkadią i mieniącym się barwnymi pasiakami Łowiczem. Jest to placówka z mocno osadzonymi korzeniami w tradycji regionu i historii Polski, która otwiera swoje skrzydła na gości i nowości, pielęgnując jednocześnie tradycję i patriotyzm.

Spuścizną, jaką pozostawiła Patronka (Leokadia Ostrowska – pierwsza kierowniczka szkoły, w której prowadziła wychowanie oparte o wartości niepodległościowe) zobowiązuje całą szkolną społeczność do kształtowania postaw patriotycznych.

Jednym z wielu podejmowanych w naszej placówce działań było zgłoszenie szkoły do udziału w programie „Katyń… ocalić od zapomnienia", którego głównym celem jest upamiętnienie ofiar Zbrodni Katyńskiej (21 768 osób) wymordowanych przez NKWD na rozkaz Stalina. Posadzenie 21 768 Dębów Pamięci, z których każdy upamiętnić ma jedną z zamordowanych osób z listy katyńskiej, zagwarantuje ofiarom kaźni w Katyniu, Twerze lub Charkowie miejsce w zbiorowej, pokoleniowej pamięci.

(Fot. ze zbiorów szkoły)

Po wielu rozważaniach społeczność szkolna zadecydowała, że na placu szkolnym zostanie posadzone też drzewo ku pamięci Mariana Bronisława Szulborskiego – porucznika rezerwy piechoty, syna Antoniego i Heleny Sawińskich, urodzonego 25 marca 1908 r. w Pszczonowie, powiat łowicki. W maju 1929 r. ukończył on Gimnazjum Koedukacyjne im. Ignacego Mościckiego w Ostrowi – Komorowie. W lipcu 1930 r. odbył przeszkolenie wojskowe w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Ostrowi – Komorowie. Po zaliczeniu ćwiczeń 1932 r. w 71 pp. w Zambrowie został awansowany do stopnia kaprala podchorążego. W styczniu 1933 r. mianowany podporucznik-

kiem i przeniesiony do rezerwy 71 pp. W roku 1939 zmobilizowany do 114 pp., 41 Dywizji Piechoty, z którym przeszedł szlak bojowy od Różan do walk w nocy z 24 na 25 września 1939 r. w celu wyjścia z okrążenia w kierunku Suchowoli. W tych okolicach dostał się prawdopodobnie do niewoli sowieckiej. Figuruje na liście wywozowej nr 035/1 z 16 kwietnia 1940 r., poz. 62. Wywieziony z obozu razem z ppor. Antonim Tersińskim i Józefem Trepakiem, który w swoim pamiętniku zapisał: „kwiecień 21. Wyjazd z Koz[ielska]. (…) Około 17 wyjazd do wagonów, straszna „przejażdżka" autami. Na bocznicy w Kozielsku do wagonów areszt(anckich) po 14 do przedział 22. Wyjechaliśmy z Kozielska pomiędzy 2 i 3 w nocy".

Porucznik Marian Szulborski
(Fot. ze zbiorów szkoły)

Ekshumowany w 1943 r., nr PCK/AM 1279. Przy zwłokach znaleziono kartę szczepień. W tzw. Archiwum Robla, jego nazwisko figuruje na kopercie „02567", karta nr 575. (źródło: informacje przekazane przez rodzinę Mariana Szulborskiego).

Myśl o upamiętnieniu ofiar Katynia dojrzewała długo w świadomości społeczności szkolnej. We wrześniu 2011 r. (w tym roku mija 10 lat) po uzyskaniu pozytywnej opinii Rady Pedagogicznej i Rady Rodziców rozpoczęliśmy realizację całorocznego (trwającego od września 2011 do września 2012 r.) autorskiego projektu edukacyjnego „Katyń … ocalić od zapomnienia".

W tym okresie podejmowaliśmy różnorodne zadania, między innymi:
- współpracę ze Stowarzyszeniem Historycznym im. 10 PPX Pułku Piechoty,
- organizację spotkań edukacyjnych z uczniami,
- opracowanie autorskich scenariuszy lekcji historii, religii, zajęć edukacji wczesnoszkolnej i przeprowadzenie zajęć z uczniami,
- opracowanie regulaminów konkursów: plastycznego dla kl. 0–III i wiedzy historycznej dla kl. IV–VI oraz ich przeprowadzenie,
- 7 marca 2012 r. zgłoszenie szkoły do realizacji ogólnopolskiego programu „Katyń … ocalić od zapomnienia".

1 września 2012 r. w naszej szkole odbyła się uroczystość łącząca trzy ważne wydarzenia:
- 15-lecie nadania szkole imienia i sztandaru,
- 10-lecie poświęcenia obelisku „W hołdzie mieszkańcom Bobrownik – poległym i zamordowanym przez hitlerowców w latach 1939–1944",
- podsumowanie projektu „Katyń … ocalić od zapomnienia.

Uroczystość rozpoczęła się mszą świętą, którą odprawił proboszcz parafii w Bobrownikach ks. Piotr Sapiński. Została poświęcona płyta upamiętniająca Bohatera – ofiarę zbrodni katyńskiej – por. Mariana Szulborskiego oraz kopia ikony Matki Bożej Kozielskiej. „Krople wody święconej, które błyszczą na obrazie wyglądają jak łzy" zauważył ksiądz proboszcz, który odczytał modlitwę napisaną przez ks. Zdzisława Peszkowskiego kapelana Rodzin Katyńskich.

Spotkanie edukacyjne z członkami Stowarzyszenia Historycznego im. X Pułku Piechoty (Fot. ze zbiorów szkoły)

Msza św. odprawiona 1 września 2012 r. w intencji por. Mariana Szulborskiego (Fot. ze zbiorów szkoły)

Wójt Gminy Nieborów Andrzej Werle osadza pamiątkową tablicę przy Dębie Pamięci (Fot. ze zbiorów szkoły)

Pamiątkowa kartka pocztowa (Fot. ze zbiorów szkoły)

Spotkanie przy Dębie Pamięci przed biegiem (Fot. ze zbiorów szkoły)

Zdjęcie z II edycji Biegu Katyńskiego 2019 r. (Fot. ze zbiorów szkoły)

Następnie w obecności zaproszonych gości, między innymi dyrektora Kuratorium Oświaty w Łodzi Delegatura w Skierniewicach, wicestarosty powiatu łowickiego, Wójta Gminy Nieborów na placu szkolnym, pod miejscowym obeliskiem oraz pod pamiątkową płytą przy wejściu do szkoły posadzono Dęby Pamięci i zapalono znicze.

W dniu 8 listopada 2015 r. na zaproszenie społeczności szkolnej do wsi Bobrowniki przybyli krewni porucznika Szulborskiego. Niedzielne uroczystości upamiętniające osobę porucznika rozpoczęły się w lokalnym kościele. Po mszy świętej przedstawiciele rodziny, szkoły oraz łowickiego stowarzyszenia historycznego udali się w miejsce posadzenia dębu, gdzie oddali hołd zamordowanym poprzez złożenie kwiatów i zapalenie zniczy. Honorową wartę pełnili „Dziesiątacy".

Każdego roku dla upamiętnienia ofiar Katynia, w tym naszego Bohatera, społeczność szkolna w kwietniu bierze udział w Biegu Katyńskim. Początkiem trasy jest Dąb Niepodległości, drzewo posadzone w 1928 r. z okazji 10-tej rocznicy odzyskania przez Polską niepodległości na placu dawnej szkoły przez ówczesnych uczniów pod opieką p. Leokadii Ostrowskiej, obecnej Patronki szkoły. Finisz biegu katyńskiego znajduje się na placu obecnej szkoły pod Dębem Pamięci. Historia zatacza koło. Wszyscy uczestnicy biegu otrzymują pamiątkowe medale.

W ubiegłym roku szkolnym z powodu pandemii trudno było zrealizować zaplanowane działania. Jednak w tym roku szkolnym, dbając o bezpieczeństwo naszych uczniów i wychodząc naprzeciw aktualnej sytuacji, przyjęliśmy inną formę uczczenia ofiar katyńskich. Nie będzie to bieg, ale rodzinny spacer pod Dąb Pamięci, gdzie można będzie dokonać stosownego wpisu w „Księdze pamięci". Następnie wszystkie wpisy zostaną zabezpieczone i złożone w kapsule czasu i zakopane pod dębem na pamiątkę dla potomnych. Jeżeli sytuacja epidemiczna pozwoli zrobimy to z uczniamina początku maja w Święto Flagi lub Święto Konstytucji 3 Maja.

Słowa Jana Pawła II: „Wolności nie można posiadać, trzeba ją stale, stale zdobywać" czy „Prawda Katynia jest stale obecna w naszej świadomości i nie może być wymazana z pamięci Europy" potwierdzają, że wychowanie patriotyczne w szkole wciąż powinno kwitnąć, aby młode pokolenia wzrastały w narodowej tożsamości i poczuciu więzi z ojczystą historią.

Wchodząc do szkoły śmiało możemy spojrzeć w oczy Naszej Patronki, gdyż mamy świadomość, że jest z nas dumna. Szkoła w Bobrownikach „ma swoje korzenie i rozwija skrzydła".

Ewa Zabrzewska, dyrektor Szkoły Podstawowej im. Leokadii Ostrowskiej w Bobrownikach

Gabriela Grzegórska

Szkoła w czasie pandemii na przykładzie Zespołu Szkół Rolnicze Centrum Kształcenia Ustawicznego w Przemystce

W pierwszej części artykułu zarysowano funkcjonowanie szkolnictwa polskiego w okresie pandemii COVID-19 wywołanej pojawieniem się wirusa. W jego dalszej części skoncentrowano się na przedstawieniu działań i osiągnięć Zespołu Szkół Rolnicze Centrum Kształcenia Ustawicznego w Przemystce, położonego w gminie i powiecie Radziejów (w południowej części województwa kujawsko-pomorskiego). Opisana placówka oświatowa stanowi przykład aktywnego i nowatorskiego prowadzenia nauczania, a także optymistycznego patrzenia w przyszłość, bez względu na sytuację epidemiologiczną, jaka panuje w kraju.

* * *

Minął już rok, od kiedy rozprzestrzeniający się w całym świecie nieznany, groźny wirus zdezorganizował życie społeczeństw we wszystkich jego wymiarach, uderzając w zdrowie, w kontakty międzyludzkie, gospodarkę, edukację i kulturę. Zamknięto granice między krajami, kontynentami, wstrzymano pracę wszelkich instytucji, urzędów, obiektów sportowych, przybytków kultury, uczelni, placówek oświatowych. Ludzie zostali skazani na izolację, która zdawała się być jedynym sposobem skutecznego ograniczenia epidemii. Nikt nie miał wiedzy ani doświadczenia, jak jej zapobiegać i jak ją zwalczać.

Młodzież przestała uczyć się w szkołach, bo te zamknięto. Proces dydaktyczny przybrał charakter zdalny, początkowo nie bez problemów, z którymi – jako pierwsi musieli radzić sobie nauczyciele, uczniowie i rodzice,a nieco później placówki oświatowe, organa prowadzące, nadzorujące, Ministerstwo Edukacji Narodowej. Ministerstwo bardzo szybko podjęło pionierskie w skali kraju działania, dostosowując nauczanie do zaistniałych warunków. Eksperci ustalili nowe podstawy programowe, obniżyli wymagania edukacyjne, także na egzaminach końcowych (egzamin ósmoklasisty, egzamin maturalny), z wyjątkiem zawodowych.

Musiano szybko i sprawnie doposażyć placówki we właściwy sprzęt komputerowy, stworzyć możliwości nauki uczniom, którzy go nie posiadali (w szczególnych warunkach rozdawano laptopy do domów). Zaczęto doszkalać nauczycieli w pracy w systemie zdalnym, w udzielaniu pomocy wychowankom, w kontrolowaniu efektów wspólnego działania.

W kilku regionach kraju różne resorty w szybkim tempie doprowadzały szerokopasmowy Internet i rozbudowywały infrastrukturę. Pomocne tu też były działania samorządów, licznych instytucji, kuratoriów, firm.

Ministerstwo Edukacji Narodowej zintensyfikowało prace ekspertów, Komisji Egzaminacyjnych i według ich wytycznych w roku szkolnym 2019/2020 bez zakłóceń przeprowadzono egzaminy w szkołach podstawowych i średnich. Maturę zdawano na podstawie zawężonego materiału (znanego uczniom wcześniej), z obniżonymi wymaganiami, jednak sprawdzian umiejętności zawodowych przebiegał według starych zasad – bez taryfy ulgowej. Odbyły się też egzaminy próbne w szkołach podstawowych i średnich. Młodzież na praktyki zawodowe i ćwiczenia przychodziła do swoich szkół, korzystała z doradztwa nauczycieli w czasie bezpośrednich zajęć. Na konsultacjach przed maturą uczniowie też bywali regularnie, bo dyrekcje miały obowiązek im to umożliwić.

W grudniu 2020 r. ukazało się rozporządzenie likwidujące Ministerstwo Edukacji Narodowej i powołujące Ministerstwo Edukacji i Nauki. Nowa placówka ministerialna wprowadziła przygotowany przez ekspertów program „Szkoła na odległość". Obowiązuje w roku szkolnym 2020/2021 i jest stale udoskonalany. Przez cały czas nauki i w wakacje placówki wzbogacały bazę komputerową, pozyskiwały niezbędny sprzęt, rozpoznawały lepiej potrzeby uczniów. Pedagodzy podnosili swoje umiejętności w obsłudze sprzętu medialnego, w sprawnościach technicznych i wiedzy informatycznej – uczestnicząc w licznych szkoleniach, korzystając z koleżeńskiej pomocy. Uczyli się wszyscy – uczniowie, nauczyciele, administracja, ale też rodzice. Zapanowano nad początkowym chaosem i zapóźnieniami cywilizacyjnymi. Usprawniono proces dydaktyczny na różnych polach, na miarę lokalnych możliwości zlikwidowano też newralgiczne problemy. Po wiosennym zamknięciu szkół wyciągnięto wnioski, które systematycznie wdrażano. Do zdalnej formy nauki dojrzała też młodzież, która uświadomiła sobie, że w najbliższych latach może to być wiodący sposób pozyskiwania wiedzy. Jednak braków edukacyjnych nie da się już odrobić. Trzeba postawić na samokształcenie i samodyscyplinę.

Po wakacjach (kiedy zniesiono obostrzenia) wszyscy liczyli na prace w systemie stacjonarnym w murach szkolnych, na spotkania z kolegami, nauczycielami, na bezpośrednie kontakty w czasie lekcji, na uczestnictwo w bogatym życiu pozalekcyjnym, na imprezy sportowe i inne. Niestety, tak się nie stało. Szerzyła się „druga fala" epidemii. Znowu było zdalne nauczanie, bo zamykano placówki, które mogły stać się siedliskiem masowych zarażeń. Wielu młodych czas izolacji wpędził w stan frustracji, a niektórych nawet w depresję. Człowiek jest bowiem istotą społeczną i potrzebuje kontaktu z innymi. Zdalne nauczanie to uniemożliwiło. W takiej izolacji dzieci i młodzież nie mogły rozwijać kompetencji społecznych, które są niezbędne do pełnienia ról społecznych w dorosłym życiu. Zabrakło też uczestnictwa w sporcie, w aktywności fizycznej, a tylko dzięki niej można wychować zdrowego człowieka. W taki to sposób wychowujemy niedouczone, kalekie społeczeństwo, o marnej kondycji intelektualnej, psychicznej i fizycznej.

Należy bardzo szybko znaleźć sposób na wyjście z tej sytuacji, gdyż młodzi ludzie potrzebują pomocy poradni psychologicznych oraz pedagogów i psychologów szkolnych. Tym problemem zajęło się ministerstwo, rząd, instytucje, poradnie różnych szczebli. Miejmy nadzieję, że współpraca podjęta z rodzicami, lekarzami i szpitalami choć w części zahamuje frustrację dzieci i młodzieży. Ich kondycję psychiczną może poprawić jednak tylko powrót do normalności, do bezpośrednich kontaktów w szkołach. Nie wszystkie kraje wprowadziły zdalne nauczanie. Przykładowo: w Szwecji szkoły działają w systemie stacjonarnym, a śmiertelność z powodu pandemii nie jest większa niż w tych krajach, gdzie wprowadzono ograniczenia. Czy zatem te restrykcje w stosunku do dzieci i młodzieży w polskich szkołach są aż tak uzasadnione?

Liczne problemy oświaty w czasie pandemii próbowali rozwiązywać wszyscy odpowiadający za edukację, stawiając je jako zadania priorytetowe. Ze szkołami współpracowały organa prowadzące, nadzorujące, centralne i niższych szczebli, rodzice, nierzadko sponsorzy. A efekty z czasem były coraz bardziej zadowalające. Nie inaczej było w Zespole Szkół Rolniczych Centrum Kształcenia Ustawicznego w Przemystce.

Dzięki odpowiedzialności, zaangażowaniu, pracowitości, umiejętnościom dyrekcji, administracji i nauczycieli, szkoła pracuje bez zakłóceń. Uporała się z problemami komputerowymi i internetowymi. Wskazała jeden wspólny ZOOM, wprowadziła zajęcia w czasie rzeczywistym, zgodnie z tygodniowym planem lekcji. Starostwo doposażyło szkołę we właściwy sprzęt, zakupiło laptopy w ilości wystarczającej dla potrzeb uczniów. Unowocześniano, usprawniano bazę informatyczną. Podjęto liczne szkolenia dla nauczycieli, w pierwszej kolejności dla przewodniczących zespołów przedmiotowych. Zostali oni przeszkoleni w zakresie stosowania technologii informatyczno-komunikacyjnej oraz z zakresu narzędziowni dydaktyki cyfrowej. Powyższe umiejętności doskonalili potem wszyscy nauczyciele – nie tylko w szkole pod okiem fachowców, kolegów informatyków, ale też w koleżeńskich grupach samopomocowych. Profesorowie prowadzą zajęcia częściowo w domu, ale też w szkole z tymi uczniami, którzy mają trudne warunki do realizacji nauki zdalnej w swoich domach.

Zgodnie z rozporządzeniem ministerstwa placówka w Przemystce organizowała zajęcia praktyczne dla uczniów techników o różnych profilach, korzystając z własnej bogatej bazy. Także część zajęć dla maturzystów prowadziła w pracowniach szkolnych. Życie w Zespole nie zamarło zupełnie, a choć poważnie zredukowane pozwalało jednak na kontakty koleżeńskie i rozmowy z nauczycielami, na poczucie „klimatu szkoły", za którą trochę tęsknili i do czego chcieli się publicznie przyznać. Niektórzy uczniowie angażowali się w działalność Samorządu Szkolnego, w działania charytatywne, uaktywnili się w Internecie. Zespól Szkół pracował nawet w ferie (ujednolicone w tym roku dla całego kraju). Dyrektor i nauczyciele przygotowywali harmonogram i procedury przebiegu egzaminów potwierdzających kwalifikacje zawodowe. Sprawdzian tej wiedzy nie był objęty żadnym ministerialnym programem dostosowawczym. Egzaminy zdawało aż 150 uczniów, a wszystkim zapewniono najwyższej jakości standardy bezpieczeństwa sanitarnego. W marcu 2021 r. przez 10 dni komisje egzaminacyjne sprawdzały umiejętności praktyczne i zdobytą wiedzę. Uczniowie corocznie zdają egzaminy na bardzo wysokim poziomie, a Zespół Szkół plasuje się

w gronie laureatów „Najlepszych Techników w Polsce". Przeprowadzono również egzaminy końcowe dla uczniów liceum ogólnokształcącego o profilu „pożarnictwo i ratownictwo medyczne" na strażaków ochotników.

Zamknięcie placówki dla uczniów pozwoliło na zrealizowanie projektu w ramach „Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego" i unowocześnienie infrastruktury edukacyjnej. Ostatnia taka inwestycja obejmowała gruntowny remont wraz z wyposażeniem pracowni dla zawodów: hotelarz, rolnik, mechanizator rolnictwa i agrotechniki. Wydano blisko 900 tysięcy złotych na stworzenie lub unowocześnienie: warsztatu obróbki metali, sali sensoryki, aktoryki i elektroniki pojazdowej, pracowni agrotechniki i hali do praktycznej nauki zawodu oraz na aranżację pokoju hotelowego i salę obsługi informatycznej w obiekcie hotelowym. Wcześniejsze projekty pozwoliły na pełne wyposażenie dwóch nowoczesnych pracowni dla technikum żywienia, w których uczniowie mogą się uczyć dodatkowo barmaństwa i baristyki oraz na systematyczne unowocześnianie pracowni dla ekonomistów. Wyposażono profesjonalną pracownię usług kosmetycznych, w której dodatkowe umiejętności pozyskują uczniowie hotelarstwa.

Zespół Szkół Rolnicze Centrum Kształcenia Ustawicznego w Przemystce kilka lat temu opracował „Program Rozwoju Szkoły", dzięki któremu wpisał się w „Europejski Program Rozwoju Szkoły". Obecnie sukcesywnie uczestniczy w programach: „Erasmus+", „Power"oraz w „Europejskim Funduszu Rozwoju Regionalnego". Dzięki tym działaniom została przebudowana i doposażona sala gimnastyczna z zapleczem. Odnowiono korytarz na parterze (na innych kondygnacjach prace te będą wykonywane później), zmodernizowano główne wejście do budynku. Remonty wykonano solidnie, a obiekt bardzo zyskał na estetyce. Kolejne ambitne plany dyrekcji i grona pedagogicznego w poszukiwaniu funduszy – w przyszłości na pewno się zmaterializują i przysłużą szkole.

Okres pandemii nie pozwolił na realizację wyjazdów edukacyjnych uczniów i nauczycieli według wcześniejszych harmonogramów. Szkoła zdołała jedynie ukończyć projekt „We share the land", polegający na współpracy ekologicznej ze swoimi odpowiednikami we Francji i Włoszech. Przesunięto natomiast wyjazdy na praktyki zagraniczne do Irlandii dla 50 uczniów z klas hotelarskich i żywieniowych – w ramach projektu „Europejska obsługa gości i konsumenta wraz ze szkoleniem kadry".

Na wyjazdy szkoleniowe czekają również nauczyciele – pięcioro z nich wiosną miało jechać do Irlandii, a ośmioro w lipcu do Norwegii. Wszystkie działania szkoły mają wsparcie, głównie finansowe, organu prowadzącego – Starostwa Powiatowego w Radziejowie. Świadczy to o zrozumieniu potrzeb szkoły, borykającej się ze skutkami pandemii, ścigającej się z czasem, wdrażającej nowoczesne technologie w ekspresowym tempie, potrzebującej specjalistycznej bazy i otwartych na postęp techniczny światłych nauczycieli. Placówka musi sprostać w zglobalizowanym świecie oczekiwaniom XXI w. Musi jednak mocno wrastać korzeniami w polską glebę i wychowywać patriotów, działaczy, społeczników dumnych z dokonań swoich przodków, pielęgnujących narodowe i regionalne tradycje, kochających swoją małą kujawską Ojczyznę.

Znakomicie tej idei przysłużyły się obchody setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Społeczność szkolna ojcom niepodległości: Józefowi Piłsudskiemu, Romanowi Dmowskiemu, Ignacemu Paderewskiemu ufundowała pomniki w postaci trzech kamiennych postumentów z tabliczkami. Stoją one na skwerku przy bibliotece, otoczone posadzonymi na pamiątkę pięknymi platanami. Pomnik Wincentego Witosa miał stanąć przed frontem szkoły, ale z powodu pandemii czeka na późniejszą realizację.

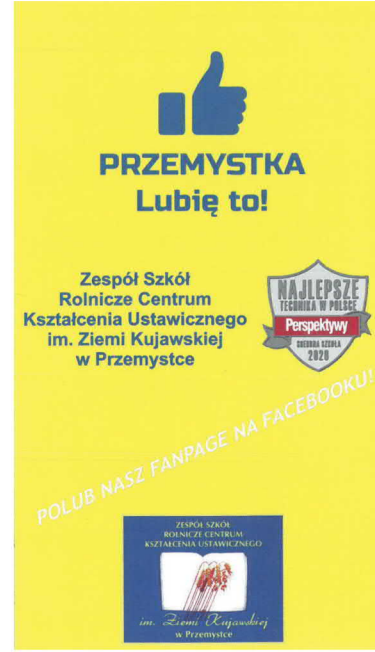

Uczniowie szkoły wzięli udział w II edycji ogólnopolskiego konkursu „Polskie serce pękło. Katyń 1940", którego pomysłodawczynią jest Marszałek Sejmu Elżbieta Witek. Ideą przedsięwzięcia, skierowanego do młodzieży szkół ponadpodstawowych było przedstawienie prawdy o zbrodni katyńskiej poprzez pracę literacką, plastyczną lub tekst piosenki. Wśród wyróżnionych w konkursie znalazła się Oliwia Guźlecka, uczennica II klasy Technikum Ekonomicznego w ZS RCKU w Przemystce, która na konkurs wysłała pracę literacką „Współczesny wymiar kłamstwa katyńskiego". Rangi otrzymanemu przez Oliwię wyróżnieniu dodaje fakt, że na konkurs wpłynęło ponad 4 000 prac, a ich poziom był bardzo wysoki. Galę finału i ogłoszenia wyników konkursu 13 kwietnia 2021 r. emitował I Program Telewizji Polskiej.

Mimo zagrożeń spowodowanych wirusem i różnorodnych ograniczeń Samorząd Szkolny zorganizował wiele akcji wpisanych od lat w coroczny kalendarz działań szkolnych. W okresie przedświątecznym przygotowano tzw. „Adwenciak". Trwająca przez grudzień rywalizacja wszystkich klas polegała na prezentacji w Internecie wykonanych zadań (kształcących, popularyzujących regionalne i świąteczne tradycje), na nagrodzeniu przez jury (dyrekcja, wychowawcy i przedstawiciele Samorządu) najlepszych samorządów klasowych i najaktywniejszych uczniów. Działający od lat szkolny teatr wystawił sztukę Bożonarodzeniową, którą sfilmował i zamieścił na Facebooku szkoły. Młodzież przygotowała „Świąteczne Dni Otwarte", prezentując świąteczne kartki, ozdoby, plakaty, piosenki i inne formy, ukazujące piękną i przyjazną atmosferę szkoły. Obecnie kontynuuje akcję „Wirtualne Drzwi Otwarte". Wszystkie klasy o różnych profilach prezentują atrakcyjność zawodu, dobre warunki jego zdobywania (pracownie, praktyki krajowe, zagraniczne, olimpiady, bogate życie pozalekcyjne itp.), liczne sukcesy na forum krajowym. W Internecie przez kilka dni wyświetlają filmy, zdjęcia, dyplomy, przekazy, plakaty, foldery itp. Sami są bohaterami pierwszego planu. Aktywność w Internecie na pewno zapewni dobry nabór uczniów na przyszły rok szkolny, chociaż Przemystka nigdy nie miała z tym problemu.

Mimo rzadkiej obecności młodzieży w szkole przygotowano „Paczkę z Przemystki" – dla osiemnastu rodzin biednych uczniów. Nauczyciele i młodzież bardzo szybko zebrali pieniądze na odbudowę zrujnowanego wybuchem butli gazowej domu dwóch kolegów, uczniów szkoły i przekazali rodzicom.

Uczniowie włączyli się w zbiórkę środków higienicznych dla miejskiego szpitala przeprowadzanej przez oo Franciszkanów w Radziejowie (są oni w szkole katechetami), wsparli też akcję finansowo.

Przedstawiony pobieżnie wycinek działań świadczy o tym, że pandemia nie pogrzebała planów i aspiracji dyrekcji i pedagogów, młodzieży, nie ostudziła zapałów do pracy i wszelkich działań na rzecz szkoły, jej wychowanków obecnych i przyszłych. Jak powiedział dyrektor Jacek Malinowski: „Jesteśmy gotowi na nowe wyzwania i będziemy je realizować, no bo przecież, „jak nie my, to kto?". Życzmy samych sukcesów!

Gabriela Grzegórska, emerytowana nauczycielka ZS RCKU w Przemystce, członek TUL

Pożegnanie Ireneusza Rozwandowicza

„Oto już jesień i pora umierać, pożółkłe liście wiatr strąca i miecie,
drżące gałęzie do naga obdziera, chór, gdzie sto ptaków modliło się w lecie.
Ja jestem zmierzchem dnia, który się skłania ku zachodowi i w ciemności brodzi.
Noc, siostra śmierci oczy mi przysłania i wkrótce z całym światem mnie pogodzi.
A jeśli kochasz, choć prawdę dostrzegniesz, kochasz tym bardziej, im rychlej odbiegniesz".
W. Szekspir, *Sonet 73*

4 listopada 2020 r. odszedł od nas Ireneusz Rozwandowicz. Jego śmierć sprawiła wielki ból nie tylko rodzinie, ale także wszystkim koleżankom i kolegom z Oddziału Regionalnego TUL w Piotrkowie Trybunalskim, nauczycielom i uczniom Zespołu Szkół Ponadpodstawowych Centrum Kształcenia Ustawicznego w Szydłowie oraz całej TUL-owskiej braci.

Żadne słowa w pełni nie oddadzą smutku po stracie Irka. Był niezwykle sympatycznym, wrażliwym, dobrym i pracowitym człowiekiem. Posiadał cenny dar rozbudzania twórczego fermentu i ciągle miał nowe pomysły. Mimo wielu życiowych trudności do końca zachował optymizm, życzliwy stosunek do innych oraz przepiękne, niepowtarzalne poczucie humoru. A choć sprawiał wrażenie „kolorowego motyla", to jednak twardo stąpał po ziemi. Z konsekwencją i uporem dążył do wytyczonego celu.

Ireneusz Rozwandowicz był: dobrym mężem, lojalnym przyjacielem, życzliwym sąsiadem, troskliwym wychowawcą wielu pokoleń młodych ludzi, solidnym i wyrozumiałym instruktorem nauki jazdy oraz społecznikiem. W OR TUL w Piotrkowie Trybunalskim przez wiele lat z powodzeniem pełnił funkcję skarbnika. Chętnie spotykał się z TUL-owcami rozsianymi w całej Polsce. Zawsze emanował ciepłem i dobrocią. Irek po prostu kochał: życie, ludzi i ich towarzystwo.

Podczas uroczystości pogrzebowej tak wspominano Ireneusz Rozwandowicza: „Gdzieś w głębi rodzi się żal, że śp. Ireneusz już nam nie pomoże, że nie doradzi, nie natchnie nowym impulsem, nie skomentuje sytuacji celną ripostą. Już nie zobaczymy jego uśmiechniętej twarzy za kierownicą auta z napisem AUTOR, mknącego ulicami miasta".

Życie jest niesprawiedliwe: kochający bliźnich człowiek odszedł, w czasie pandemii COVID-19 z powodu wirusa SARS-CoV-2 w szpitalu w Tomaszowie Mazowieckim, w samotności, znienacka i bez pożegnania.

Ireneusz Rozwandowicz na sesji wiosennej TUL w Kłaninie (Fot. *Wielkanocne spotkanie w ZSP w Kłaninie,* https://tul.org.pl/index.php/fotogaleria/category/1-wielkanocne-spot kanie-w-zsp-w-klaninie, [dostęp. 8.VI.2021 r.])

Drogi Kolego Ireneuszu!

Żegnają Cię koleżanki i koledzy z Oddziału Regionalnego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Piotrkowie Trybunalskim. Żegna Cię też cała TUL-owska rodzina, w której sercach zapisałeś się na trwale jako: Irek, Iruś, Iras, Ireczek, Irunio, „Szuwarek" itp.

Nie będzie łatwo zapomnieć o Tobie.

Cześć Twojej pamięci!

Dr Teresa Janicka-Panek, Państwowa Uczelnia im. Stefana Batorego w Skierniewicach, prezes OR TUL w Piotrkowie Trybunalskim

Patrycja Sieląg

Polityk kompromisu

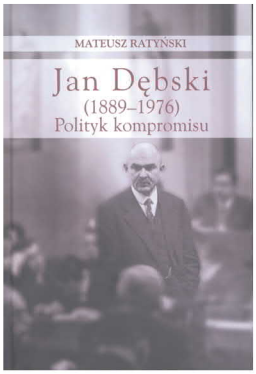

Decyzje podejmowane przez polityków i innych działaczy społecznych od zawsze wzbudzały i nadal wzbudzają wiele emocji. Obecnie, w erze mediów elektronicznych i częstego przymusu szybkiego rozwiązywania poszczególnych kwestii, politycy są z nich rozliczani na bieżąco. Na współczesnej scenie politycznej niezwykle trudno jest także odnaleźć polityków, którzy kierowaliby się znaną z dyplomacji skuteczną strategią negocjacyjną „sztuki kompromisu". Jest ona realnym świadectwem współczesnego patriotyzmu i oddania ojczyźnie. Działaczem, który był swego rodzaju twarzą tej wcale niełatwej sztuki był właśnie Jan Dębski, którego biografię pt. *Jan Dębski (1889–1976). Polityk kompromisu* wydało w 2019 r. Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego.

Autorem tej ciekawej i rzetelnej monografii jest pracownik naukowy MHPRL, historyk dr Mateusz Ratyński, który zajmuje się historią XX w. ze szczególnym uwzględnieniem problematyki ruchu ludowego, prasy i biografistyki. Jest on autorem kilkudziesięciu tekstów naukowych i popularnonaukowych publikowanych w czasopismach i pracach zbiorowych. W roku 2020 nakładem MHPRL ukazała się jego interesująca książka pt. *Stanisław Osiecki (1875–1967). Polityk z pasją*, a niedawno zostały wydane przez Muzeum Historii Polski (ze wstępem i opracowaniem Autora) *Pamiętniki 1918–1927* Macieja Rataja.

Publikacja ukazuje życie i działalność Jana Dębskiego, który żył na przestrzeni aż czterech epok historycznych (okres zaborów, II Rzeczpospolita, II wojna światowa, okres Polski Ludowej). Wszechstronnie wykształcony – oprócz prowadzenia działalności polityczno-społecznej, opublikował kilkaset artykułów na łamach polskich czasopism oraz był autorem książek popularnonaukowych. Z wykształcenia był chemikiem, jego wielką pasją była praca oświatowa i nauczanie dzieci i młodzieży. Był lubiany przez swoich podopiecznych, cieszył się dużym szacunkiem wśród innych nauczycieli. Należał do grona najwybitniejszych ludowych parlamentarzystów II RP.

Bohater książki, mimo iż wpisywał się obecnością w jednych z najważniejszych wydarzeń życia publicznego XX w., nie doczekał się do tej pory swej biografii. W porównaniu do liczby pełnionych funkcji, osoba Dębskiego niezwykle rzadko jest przytaczana jest w opracowaniach i innych materiałach historycznych. Niekiedy jest także mylony z innym ważnym politykiem tamtego okresu, Janem Dąbskim.

Publikacja składa się z siedmiu rozdziałów uporządkowanych chronologicznie.

Pierwszy rozdział pracy pt. *Dzieciństwo, młodość i początki działalności politycznej (1889-1919)* skupia się na opisaniu dwóch okresów tj. pierwszych lat życia i młodości. Autor poświęcił również miejsce na ukazanie pierwszych styczności Dębskiego z działalnością publiczną. Polityk spędził swoje dzieciństwo w rodzinnym Mircu, następnie kształcił się w Radomiu, by swoją edukację wyższą kontynuować na studiach w Belgii na uniwersytecie w Liège i osiągnąć stopień kandydata inżynierskiego sztuk i rzemiosł. Syn zubożałych szlachciców Michała i Felicji należał do pokolenia wychowanego w głębokim patriotyzmie oraz przekonaniach o idei walki o niepodległość Polski. Stąd też wynikała decyzja Dębskiego o przyłączeniu się podczas studiów do Związku Młodzieży Polskiej ZET, gdzie zawarł wiele nowych i ważnych kontaktów. Koniec rozdziału prezentuje moment przełomowy w życiu młodego działacza – jest to wybuch I wojny światowej i pionierska działalność oświatowa na terenie Radomia i Chełma.

Rozdział drugi książki przedstawią działalność polityczną Dębskiego jako posła na Sejm Ustawodawczy (1919–1922). Autor rzetelnie opisuje m.in. kwestię zjednoczenia ludowców i postawę Dębskiego jako jednego z jego zwolenników, a także jego aktywną pracę jako posła ugrupowania PSL „Wyzwolenie" i PSL „Piast" na polu oświaty, wojskowości, administracji i ubezpieczeń. Dowodem jego głębokiego patriotyzmu i miłości do ojczyzny był ochotniczy udział w Wojsku Polskim w czasie walk polsko-bolszewickich w 1920 r. Za ten czyn otrzymał w 1921 r. Krzyż Walecznych. Rozdział kończy się opisem dwóch podróży: do Stanów Zjednoczonych oraz do Bułgarii, które są świadectwem jego dużej znajomości ówczesnej problematyki międzynarodowej.

Kulminację działalności politycznej Dębskiego stanowią lata 1922–1927. W trzecim rozdziale biografii poznajemy bohatera jako Prezesa Klubu Parlamentarnego PSL „Piast", Przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych, a także jako potencjalnego kandydata na premiera w maju 1926 r. Opis pasma sukcesów Dębskiego kończy podrozdział dotyczący jego pozytywnego stosunku do współpracy z obozem pomajowym.

Rozdział czwarty książki traktuje o czasach opozycyjnych w kontekście rządów sanacji w latach 1927–1930. Autor biografii wymienia Dębskiego jako współtwórcę Centrolewu. W kontraście do tej części publikacji powstał kolejny rozdział książki, w której autor opisuje czasy, kiedy Jan Dębski został wybrany do struktur władzy Ligii Morskiej i Kolonialnej, a także rozpoczął swoją działalność w nowej roli senatora.

Czasy II wojny światowej autor Mateusz Ratyński przedstawił w najkrótszym rozdziale biografii, którego tytuł jednoznacznie sugeruje, że Dębski pozostawał wówczas w ukryciu. Czasy powojenne od 1945 r. do śmierci działacza w 1976 r. zostały skrupulatnie opisane w ostatnim rozdziale pracy *W okresie Polski Ludowej (1945–1976)*. Dębski pomimo nowych warunków politycznych nie zrezygnował z działalności politycznej i społecznej. Piastował istotne urzędy i funkcje w strukturach PSL a następnie w ZSL, propagował działalność oświatową i kulturalną. Autor biografii przedstawił polityka jako niezwykle zaangażowaną osobę, która

działała do ostatnich swoich dni w charakterze powszechnie szanowanego weterana ruchu ludowego.

Do sięgnięcia po biografię Jana Dębskiego skłania także wyróżniająca się oprawa graficzna – ponad 400-stronicowa praca została wydana w twardej okładce utrzymanej w szaro-bordowej kolorystyce. Postać bohatera wyróżnia się na tle okładki, co jednoznaczni wskazuje, że jest to biografia. Pod względem edytorskim książka została dopracowana w sposób profesjonalny: nie znajduje się w niej błędów językowych, stylistycznych ani natury wydawniczo-edytorskiej.

Autor załączył bardzo dużo materiałów graficznych nt. życia i działalności Dębskiego, i co jest istotne – są one bardzo różnorodne. W książce można znaleźć m.in. fotografie (zarówno z przeszłości, jak i obecnie wykonane przez Autora), skany czasopism, karykatury etc. Interesującym elementem jest opublikowana nowoczesna grafika przedstawiająca Dębskiego i miejsca, które są z nim w jakiś sposób związane. Główny bohater stoi na tzw. „rozstaju dróg" pomiędzy dwoma drogowskazami, z których jeden wskazuje „kompromis", a drugi „koniunkturalizm", a w tle można dostrzec między innymi Paryż czy budynek polskiego sejmu. Grafika pokazuje niezwykle cienką granicę pomiędzy tymi dwoma słowami oraz idealnie oddaje częsty problem, z którym borykał się Dębski w swojej działalności politycznej i społecznej. Być może nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, ile czasu poświęcał bohater na podejmowanie swoich decyzji, aby nie były one brane przez opinię publiczną za koniunkturalne, tylko za kompromisowe.

Dzięki tej biografii Autor książki dał Janowi Dębskiemu jakby drugie, nowe życie. Pomógł swemu bohaterowi, zapomnianej postaci II RP, ponownie zapisać się na kartach niezwykle ważnej historii. Praca stanowi ważne źródło informacji nie tylko o wydarzeniach dotyczących bezpośrednio życia bohatera, ale również nt. tła historycznego tj. o ówczesnej sytuacji społecznej i politycznej w kraju. Pomaga w zrozumieniu specyfiki czasów czterech epok i postawy polityka poszukującego przez całe życie arystotelejskiego złotego środka.

Patrycja Sieląg, Akademia Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie

Mateusz Ratyński, Jan Dębski (1889–1976). *Polityk kompromisu*, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2019, ss. 414 + foto.

Kalendarium TUL

W dniu 6 marca 2021 r. w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie odbyło się posiedzenie Zarządu Krajowego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. Spotkanie było poświęcone:

- omówieniu działań, które Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych, przy wsparciu finansowym Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego podejmie w latach 2021–2022;
- rozpatrzeniu pisemnej rezygnacji Kol. Zofii Kaczor-Jędrzyckiej z redagowania i wydawania przez Fundację Polski Uniwersytet Ludowy Kwartalnika TUL „Polski Uniwersytet Ludowy. Młodzież – Kultura – Wieś". ZK TUL ze zrozumieniem i szacunkiem przychylił się do prośby Kol. Zofii Kaczor-Jędrzyckiej. Na funkcję nowego redaktora naczelnego kwartalnika ZK TUL powołał dr Mirosławę Bednarzak-Liberę – pracownika naukowego Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego i podjął w tych sprawach stosowane uchwały.

W dniu 23 maja 2021 r. w Jabłoniu (pow. Parczew) odbyło się uroczyste otwarcie nowej siedziby Muzeum Augusta Zamoyskiego, która mieści się obecnie w jednym z czworaków folwarcznych i spełnia wszystkie wymogi techniczne związane z funkcjonowaniem profesjonalnych placówek muzealnych. Przybyli przedstawiciele władz szczebla państwowego i powiatowego, współpracujących bibliotek i placówek muzealnych, mediów, młodzież szkolna, okoliczni mieszkańcy. Fundację Polski Uniwersytet Ludowy reprezentowała prezes Zofia Kaczor-Jędrzycka, Zarząd Krajowy Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych – wiceprezes Dorota Żebrowska, a Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego – dr Mirosława Bednarzak-Libera. Delegacja z Warszawy przekazała na ręce gospodarzy list gratulacyjny, pamiątkowy album oraz kwiaty. Listowne gratulacje z tej okazji przysłała też prezes ZK TUL – Elżbieta Gniazdowska oraz były prezes ZK TUL – prof. dr hab. Tadeusz Pilch. Relacja z uroczystości w Jabłoniu w Kwartalniku TUL. „Polski Uniwersytet Ludowy. Młodzież – Kultura –Wieś".

Prowadzone były prace zaplanowane do realizacji w Projekcje „Nowe i nowoczesne oblicze Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych". Opracowano program letniej sesji, która odbędzie się w Grzybnie w dniach 5–15 lipca 2021 r. Przygotowano i wydano nr 1-2/111/2021 Kwartalnika TUL „Polski Uniwersytet Ludowy. Młodzież – Kultura –Wieś".

Opracowała Dorota Żebrowska wiceprezes ZK TUL